

KRONIKA BYDGOSKA

XXVII



Kronika Bydgoska



TOWARZYSTWO MIŁOŚNIKIÓW MIASTA BYDGOSKI



Kronika Bydgoska

XXVII

2005



Wydawnictwo

TOWARZYSTWO MIŁOŚNIKÓW MIASTA BYDGOSZCZY



Kronika Bydgoska

XXVII

2005



BYDGOSZCZ 2006

Kolegium Redakcyjne
Henryk Dubowik
Włodzimierz Jastrzębski – przewodniczący
Jan Malinowski
Marek Romaniuk

Recenzent tomu
prof. dr hab. Mieczysław Wojciechowski

Prezes TMMB
Jerzy Derenda

Zrealizowano przy pomocy finansowej Urzędu Miasta Bydgoszczy

Biblioteka Główna
UNIWERSYTET KAZIMIERZA WIELKIEGO
Zbiory Czasopism

R 20.809

Kronika Bydgoska
tom XXVII

ISSN 0454-5451

Projekt okładki i redakcja techniczna
PM „LOGO”

Korekta
Zespół

Wydawca

Towarzystwo Miłośników Miasta Bydgoszczy
85-102 Bydgoszcz, ul. Jezuicka 4, tel./fax (052) 322 51 96, 345 44 34
Adres do korespondencji
85-169 Bydgoszcz 37, skrytka pocztowa 17
e-mail: tmmb@neostrada.pl, www.tmmb.pl

Skład
Przedsiębiorstwo Marketingowe „LOGO”
tel. (052) 340 18 52

Druk i oprawa
„MAKTECH”, tel. (052) 327 15 77

Ark. wyd. 31,9



Spis treści

Od Redakcji	7
STUDIA I SZKICE	
<i>Robert Grochowski</i>	
Zamek bydgoski	11
<i>Witold Garbaczewski</i>	
Mennica bydgoska – kalendarium	75
<i>Piotr Rybarczyk</i>	
Z dziejów gimnazjum przy Weltzienplatz/placu Wolności. Od Königliches Friedrich-Gymnasium zu Bromberg do Państwowego Gimnazjum Klasycznego w Bydgoszczy (1817-1939)	97
<i>Marcin Gorączko</i>	
Powódzie w rejonie Bydgoszczy (cz. 2). Powódzie opadowe i roztopowe z lat 1934-2006	151
<i>Robert Grochowski</i>	
Wybrane aspekty działań bojowych jednostek Armii „Pomorze” od 1 do 6 września 1939 roku w kontekście wydarzeń bydgoskiej „krwawej niedzieli”	171
<i>Mieczysław Boguszyński</i>	
Opieka medyczna w Bydgoszczy w latach 1945-1950	231
<i>Małgorzata Święcicka</i>	
„Jak bydgoszczanin z bydgoszczaninem”, czyli o języku w Bydgoszczy	245
<i>Jacek Lindner</i>	
Gwara młodzieży bydgoskiej	251
MATERIAŁY	
<i>Krzysztof Rogucki</i>	
Piłsudski w Bydgoszczy	275

<i>Wojciech Ślusarczyk</i>	
Zarys dziejów Apteki „Pod Niedźwiedziem” w Bydgoszczy w latach 1921-1951	287
<i>Krzysztof Okoński</i>	
Niemieckojęzyczne portale internetowe jako współczesne forum wymiany informacji i poglądów o wydarzeniach Września 1939 r. w Bydgoszczy. Analiza zagrożeń dla edukacji krajoznawczej i historycznej	299
<i>Danuta Wróbel-Sawosz</i>	
Problemy żywnościowe w Bydgoszczy w latach 1939-1945	313
<i>Alicja Paczoska-Hauke</i>	
Działania represyjne aparatu bezpieczeństwa wobec pracowników Wydziału Bezpieczeństwa Okręgowej Delegatury Rządu (ODR) na Pomorzu	333
<i>Sławomir Kamosiński</i>	
Dzień powszedni w bydgoskich fabrykach w latach 1950-1980	353
<i>Katarzyna Maniewska</i>	
Bydgoszczanie wobec Czerwca 1976 – geneza, przebieg i konsekwencje wydarzeń	369
 SYLWETKI ♦ BIOGRAFIE ♦ WSPOMNIENIA	
<i>Marek Romaniuk</i>	
Dr Anna Perlińska (1921-2005)	429
 PRZEGLĄDY ♦ OMÓWIENIA ♦ RECENZJE	
<i>Karol Sater</i>	
Mniejszości religijne w Bydgoszczy po 1945 r.	435
 KRONIKA	
<i>Daniel B. Rudnicki</i>	
Kalendarium wydarzeń w Bydgoszczy za 2005 rok	475
 PROMOCJE BYDGOSKIE	
Poczta Polska	497
Bydgoska Spółdzielnia Mieszkaniowa	498
ENEA SA	500

Od Redakcji

Przekazany do rąk Czytelników XXVII tom „Kroniki Bydgoskiej” prezentuje się pod względem tematycznym bardzo różnorodnie. Choć jak zwykle dominuje historia najnowsza, to jednak także miłośnicy bardziej zamierzchłych dziejów znajdą dla siebie coś interesującego. Szczególnie polecamy całościowy szkic o nieistniejącym już bydgoskim zamku. Interesujące są też opracowania o dziejach bydgoskiego gimnazjum klasycznego oraz o działalności jednej z najbardziej znanych bydgoskich aptek – Apteki „Pod Niedźwiedziem”.

Obok historyków swoje opracowania na kartach „Kroniki” zaprezentowali przedstawiciele innych dyscyplin naukowych. Każdy z wyodrębnionych wcześniej działów czasopisma jest szczelnie wypełniony publikacjami, co świadczy o wielostronnym podejściu do jednego i wiodącego tematu, jakim jest Bydgoszcz.

STUDIA I SZKICE

Zamek bydgoski



Robert Grochowski

Zamek bydgoski

Średniowieczny zamek należy do licznej grupy nieistniejących już budowli dawnej Bydgoszczy. Budowli, dodajmy, największej i jednej z najokazalszych. Pełnił nie tylko funkcje militarne, ale także administracyjne i sądownicze, zamieszkiwał tu bowiem starosta oraz znajdowały się podległe mu urzędy: sąd starościński, urząd grodzki i ich kancelarie. Warownia została zniszczona podczas „potopu szwedzkiego”, a jej ruiny rozebrano ostatecznie w 1895 roku. Ponieważ zamek bezpowrotnie zniknął z pejzażu naszego miasta, celowe wydaje się przedstawienie bydgoszczanom jego historii i architektury. Nowoczesna technika komputerowa ułatwi z kolei podjęcie próby jego rekonstrukcji, umożliwiając wirtualną podróż do miejsca, którego już nie ma.

Najwcześniejsze informacje o bydgoskim grodzie oraz wzniesionym na jego miejscu zamku odnajdujemy w XIX-wiecznych opracowaniach poświęconych dziejom miasta. Wzmianki te ograniczają się do krótkich danych historycznych dotyczących obydwu omawianych obiektów obronnych¹. W późniejszych pracach z tego okresu znalazły się nieliczne informacje na temat architektury murowanej warowni², natomiast o grodzie wspomniął Emil Kantak w przedmowie do *Kroniki bernardynów bydgoskich*³.

Na szczególną uwagę zasługują opracowania Ericha Schmidta, w których – dokonując rekonstrukcji topografii Bydgoszczy z 1600 roku – przedstawił

¹ L. Kühnast, *Historische Nachrichten über die Stadt Bromberg. Von der Gründung bis zur Preussischen Besitznahme*, Bromberg 1837, s. 11, 13, 15; I. Polkowski, *Bydgoszcz. Kilka historycznych wspomnień o zamku i mieście*, Poznań 1871, s. 27, 29, 33, 51.

² J. Kohte, *Verzeichnis der Kunstdenkmäler der Provinz Posen*, t. 4, Berlin 1897, s. 3; O. Knoop, *Sagen der Provinz Posen*, Berlin 1913, s. 96.

³ *Kronika bernardynów bydgoskich*, wyd. K. Kantak, RTPNP, 1907, t. 33, s. 12-14.

obszerny opis jej fortyfikacji⁴. Również jego autorstwa jest monografia zamku, która jednakże nie wychodzi poza podstawowe informacje historyczne⁵.

W okresie międzywojennym krótkie wzmianki o grodzie bydgoskim znajdujemy w pracach Władysława Łęgi⁶ i Józefa Kostrzewskiego⁷. Szerzej zagadnienie to przedstawia Władysław Kowalenko, który pokrótce omawia dotyczące go źródła pisane, a także precyzuje lokalizację i formę obiektu⁸. Informacje o grodzie i zamku zawarte są także w publikacji Zygmunta Malewskiego⁹, choć w większości powtarzają one wcześniejsze ustalenia E. Schmidta. Żadnej wartości naukowej nie mają natomiast dane o bydgoskich fortyfikacjach zamieszczone w monografii miasta Edwarda Pawłowskiego z 1937 r. Autor ten w niewielkim stopniu wykorzystuje dostępne źródła oraz wcześniejsze opracowania, a jego twierdzenia na temat zamku są błędne, czasem nawet zupełnie fantastyczne¹⁰.

W okresie powojennym pierwszymi pracami poruszającymi ten temat były dzieła Kazimierza Chrośniaka¹¹ i Witolda Hensla¹², oparte na publikacjach z XIX i początku XX wieku, nie wnosząc jednak niczego nowego. W 1957 roku ukazało się studium historyczno-urbanistyczne Bydgoszczy Wiesława Posadzego. Praca ta ma duże znaczenie dla rekonstrukcji systemu fortyfikacyjnego, bowiem wykorzystano w niej wszystkie ówczesnie dostępne źródła pisane, ikonograficzne i kartograficzne. Przedstawiony tam obszerny opis grodu i zamku, prawie niezmienny, obowiązywał aż do początku lat dziewięćdziesiątych XX wieku¹³. W dwa lata później ukazała się praca zbiorowa *Bydgoszcz*.

⁴ E. Schmidt, *Der Stadtplan Brombergs um 1600, Jahrbuch des Bromberger Historischen Vereins für den Netzedistrikt*, Bromberg 1888, s. 39-51; *Das gewerbliche Leben Brombergs in polnischer Zeit*, [w:] *Industrie und Gewerbe in Bromberg*, Bromberg 1907, s. 1-15; *Die Burg Bydgoszcz – Bromberg, Aus dem Posener Lande*, 1910, Jg. 5, H. 8, s. 374-379.

⁵ E. Schmidt, *Aus Brombergs Vorzeit. Die Burg Bydgoszcz – Bromberg*, Bromberg 1902.

⁶ W. Łęga, *Kultura Pomorza we wczesnym średniowieczu na podstawie wykopalisk*, Toruń 1930, s. 335.

⁷ J. Kostrzewski, *Pradzieje Bydgoszczy*, „Przegląd Bydgoski” 1933, R. I, z. 1, s. 11.

⁸ W. Kowalenko, *Recenzja pracy Jana Dylaka, „Roczniki Historyczne” 1936, R. 12, z. 1, s. 326; Grody i osadnictwo grodowe Wielkopolski wczesnohistorycznej (od VII do XIII wieku)*, Poznań 1938, s. 186-187.

⁹ Z. Malewski, *Topografia dawnej Bydgoszczy*, „Przegląd Bydgoski” 1933, R. 1, z. 2, s. 17-20.

¹⁰ E. Pawłowski, *Bydgoszcz w historycznym rozwoju od początków aż po dzień dzisiejszy*, Bydgoszcz 1937, s. 14, 16-18, 32, 34.

¹¹ K. Chrośniak, *Z dziejów zamku bydgoskiego* (maszynopis w Czytelni Regionalnej Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej w Bydgoszczy, sygn. Fby 186), Bydgoszcz [b.r.w.].

¹² W. Hensel, *Studia i materiały do osadnictwa Wielkopolski wczesnohistorycznej*, t. 1, Poznań 1950, s. 99-100.

¹³ W. Posadzy, *Bydgoszcz*, [w:] *Studia z historii budowy miast polskich*, red. Z. Świechowski, Warszawa 1957, s. 82, 85-86, 95, 99-100.

Historia – kultura – życie gospodarcze, w której interesujące są trzy rozprawy poświęcone m.in. fortyfikacjom¹⁴. Z tego samego roku pochodzi artykuł Benona Miśkiewicza, gdzie poddano analizie interesujący dokument pisany na temat konstrukcji umocnień bydgoskiego grodu¹⁵.

Pod koniec lat pięćdziesiątych XX wieku powstało Bydgoskie Towarzystwo Naukowe, które zintensyfikowało studia nad historią miasta. W 1968 roku wydano monografię *Dzieje Bydgoszczy – Calendarium*, gdzie znalazł się szkic Czesława Potemskiego skrótowo opisujący gród oraz prowadzone tam wtedy badania archeologiczne¹⁶. Szerzej problematyka ta została przedstawiona w artykule G. Wilkego i Cz. Potemskiego, zamieszczonym w periodyku „Prace Komisji Historii”, wychodzącym w ramach BTN¹⁷. W tym czasie ukazała się również praca Ryszarda Kozłowskiego, poświęcona prawnym aspektom funkcjonowania grodu nad Brdą¹⁸. Bydgoskim fortyfikacjom w czasach nowożytnych, w tym również analizie kompleksu zamkowego, poświęcony został rozdział w pracy Zenona Guldon i R. Kabacińskiego, jednak jego niewątpliwą wartość obniża szczątkowa bibliografia pomijająca wykorzystane źródła drukowane i archiwalia¹⁹. Kolejna monografia miasta wydana w 1980 roku przynosi zdawkowy opis grodu i zamku pióra R. Kabacińskiego²⁰. Syntezą wymienionych wyżej opracowań jest opis zamku bydgoskiego w dziele Bohdana Guerquina²¹, jak również hasło „Bydgoszcz” w *Słowniku starożytności słowiańskich*²².

¹⁴ Cz. Baszyński *Zarys dziejów politycznych do roku 1772*, [w:] *Bydgoszcz. Historia – kultura – życie gospodarcze*, Gdynia 1959, s. 72, 74, 79; J. Kozanecki, *Zabytki architektury Starego Miasta*, [w:] *Bydgoszcz. Historia – kultura – życie...*, s. 39-40; Cz. Potemski, *Najdawniejsze dzieje Bydgoszczy i okolicy*, [w:] *Bydgoszcz. Historia – kultura – życie...*, s. 70.

¹⁵ B. Miśkiewicz, *Konstrukcja izbicowa w polskim średniowiecznym budownictwie obronnym*, „Archeologia Polski” 1959, t. 3, z. 2, s. 337-347.

¹⁶ Cz. Potemski, *Pradzieje Bydgoszczy*, [w:] *Dzieje Bydgoszczy – Calendarium*, red. Z. Guldon, Bydgoszcz 1968, s. 20.

¹⁷ G. Wilke, Cz. Potemski, *Źródła archeologiczne do studiów nad osadnictwem wczesnośredniowiecznym z terenu Bydgoszczy i powiatu bydgoskiego*, 1970, cz. 1, BTN, Prace Komisji Historii, t. 7, s. 10-13.

¹⁸ R. Kozłowski, *Zwolnienie dóbr klasztoru byszewskiego od obowiązku budowy i naprawy grodu bydgoskiego oraz stróży*, „Bydgostiana” 1970, nr 4, s. 17-23.

¹⁹ Z. Guldon, R. Kabaciński, *Szkice z dziejów dawnej Bydgoszczy. XVI-XVIII w.*, Bydgoszcz 1975.

²⁰ *Bydgoszcz. Zarys dziejów*, red. R. Kabaciński, Bydgoszcz 1980, s. 19-20, 21, 29-30, 60.

²¹ B. Guerquin, *Zamki w Polsce*, Warszawa 1984, s. 118.

²² A. Wędzki, *Bydgoszcz*, [w:] *Słownik starożytności słowiańskich*, t. 7, cz. 2, suplement A-C, Wrocław 1982, s. 557-558.

Cała dotychczasowa wiedza na temat grodu i zamku została ujęta w monografii miasta pt. *Historia Bydgoszczy* z 1991 roku. Krótką charakterystykę grodu przedstawił tutaj G. Wilke²³, natomiast o zamku pisali R. Kabaciński²⁴, Z. Guldon²⁵ oraz Franciszek Mincer²⁶. Krytycznie o ustaleniach tych badaczy, zwłaszcza na temat zamku, wypowiedział się Bogumił Rogalski²⁷. W 1992 roku ukazała się kolejna praca poświęcona dziejom miasta, autorstwa F. Mincera. Zawarte tam niewielkie wzmianki o interesujących nas obiektach fortyfikacyjnych powtarzają informacje z wcześniejszych publikacji i nie wnoszą nic nowego do meritum sprawy²⁸. W recenzjach wspomnianej pracy odnaleźć możemy krótkie informacje o poszczególnych stałych punktach oporu²⁹.

W latach osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych XX wieku wartościowe opracowania na temat grodu i zamku ukazywały się w „Kalendarzu Bydgoskim” i „Kronice Bydgoskiej”. Opis murowanej warowni zawarty został w szkicu Lecha Łbika, opisującym oblężenie Bydgoszczy przez Krzyżaków w 1409 roku³⁰. System fortyfikacyjny ośrodka bydgoskiego w XVI i XVII wieku, w tym analiza kompleksu zamkowego, przedstawiona została w artykułach Zbigniewa Zyglewskiego³¹ i L. Łbika³².

Kluczowe znaczenie dla wyjaśnienia dziejów bydgoskiego grodu, a później zamku miały prowadzone na tym obszarze systematyczne badania archeo-

²³ G. Wilke, *Pradzieje i wczesne średniowiecze w świetle źródeł archeologicznych (do początków XII wieku)*, [w:] *Historia Bydgoszczy*, t. 1, do roku 1920, red. M. Biskup, Warszawa – Poznań 1991, s. 63-64.

²⁴ R. Kabaciński, *Lokacja miasta na prawie magdeburskim*, [w:] *Historia Bydgoszczy*, t. 1..., s. 103.

²⁵ Z. Guldon, *Rozwój urbanistyczny i przemiany ludnościowe w latach 1466-1772*, [w:] *Historia Bydgoszczy*, t. 1..., s. 149.

²⁶ F. Mincer, *Kultura, nauka i szkolnictwo w latach 1466-1772*, [w:] *Historia Bydgoszczy*, t. 1..., s. 258.

²⁷ B. Rogalski, *Recenzja Historii Bydgoszczy*, t. 1, „Kalendarz Bydgoski” 1993, t. 14, 1992, s. 388, 393.

²⁸ F. Mincer, *Dzieje Bydgoszczy do roku 1806*, Zielona Góra 1992, s. 28-29, 84-86.

²⁹ Z. Zyglewski, *Uwagi o dawnej Bydgoszczy. Na marginesie kolejnej monografii miasta*, „Kronika Bydgoska” 1994, t. 15, s. 96, 98, 103; B. Rogalski, *Recenzja książki Franciszka Mincera pt. „Dzieje Bydgoszczy”*, Zielona Góra 1992, „Kronika Bydgoska” 1995, t. 16, 1994, s. 284-285, 298-299.

³⁰ L. Łbik, *Polsko-krzyżackie zmagania o Bydgoszcz w 1409 r.*, „Kronika Bydgoska” 1990, t. 9, 1986-1988, s. 26-27.

³¹ Z. Zyglewski, *Dwa najstarsze plany Bydgoszczy z 1657 r.*, „Kronika Bydgoska” 1995, t. 16, s. 121-130.

³² L. Łbik, *Widok i plan Bydgoszczy z czasów szwedzkiego „potopu”*, „Materiały do dziejów kultury i sztuki Bydgoszczy i regionu” 1998, z. 3, s. 17-25.

logiczne. Jeszcze w trakcie prac ukazał się artykuł Wojciecha Chudziaka, przedstawiający dotychczasowe wyniki badań na podgrodzium³³ oraz Jacka Woźnego na temat badań sondażowych w strefie wzgórza zamkowego³⁴. Ostateczne konkluzje przedstawiono w trzech szkicach W. Chudziaka i Elżbiety Dygaszewicz³⁵. Równie ważne jak opracowania archeologów były ustalenia historyka L. Łbika, który w swoich dwóch artykułach zawarł kompleksową analizę dziejów i architektury murowanej twierdzy nad Brdą³⁶. W 2005 roku zawarte tam treści zostały powtórzone na łamach popularnonaukowego miesięcznika „Spotkania z Zabytkami”³⁷. Na ustaleniach L. Łbika oparto również opis bydgoskiej warowni w *Leksykonie zamków w Polsce*³⁸.

W prezentowanym artykule wykorzystano bogaty zbiór źródeł archeologiczno-architektonicznych, ikonograficznych, kartograficznych i pisanych, który posłużył do możliwie pełnej rekonstrukcji bydgoskiej twierdzy.

Źródła archeologiczno-architektoniczne

Najwcześniejsze prace wykopaliskowe w strefie dawnego wzgórza zamkowego podjęło pod koniec XIX wieku niemieckie Towarzystwo Historyczne dla Obwodu Nadnoteckiego w Bydgoszczy. Z badań prowadzonych w 1889 roku, oprócz licznych fragmentów ceramiki i kości, pochodzi łyżwa kościana i żelazny toporek, natomiast podczas rozbiórki zamku w 1895 roku pozyskano kilkanaście kamiennych kul armatnich, czaszkę tura, fragmenty poroża oraz późnośredniowieczną kielnię murarską³⁹. Późniejsze badania

³³ W. Chudziak, *Z badań nad średniowiecznym zespołem osadniczym w Bydgoszczy*, [w:] *Komunikaty Archeologiczne*, t. 6, red. J. Chudziakowa, Bydgoszcz 1994, s. 57-69.

³⁴ J. Woźny, *Zamek bydgoski w świetle źródeł archeologicznych*, „Materiały do dziejów kultury i sztuki Bydgoszczy i regionu” 1996, z. 1, s. 14-18.

³⁵ W. Chudziak, *Wczesnośredniowieczny ośrodek bydgoski w świetle źródeł archeologicznych*, [w:] *Kraje słowiańskie w wiekach średnich. Profanum i sacrum*, red. H. Kóčka-Krenz, W. Łosiński, Poznań 1998, s. 177-186; E. Dygaszewicz, W. Chudziak, *Początki ośrodka miejskiego*, [w:] *Bo to jest Bydgoszcz*, red. J. Derenda, Bydgoszcz 1999, s. 24-34; E. Dygaszewicz, *Od paleolitu po średniowiecze*, „Kalendarz Bydgoski” 2000, t. 33, s. 60.

³⁶ L. Łbik, *Zamek w Bydgoszczy*, [w:] *Komunikaty Archeologiczne*, s. 135-156; *Średniowieczna kielnia z bydgoskiego zamku*, „Materiały do dziejów kultury i sztuki Bydgoszczy i regionu” 1996, z. 1, s. 19-23.

³⁷ L. Łbik, *Gotycki zamek nad Brdą*, „Spotkania z Zabytkami” 2005, nr 4, s. 33-34.

³⁸ L. Kajzer, S. Kołodziejski, J. Salm, *Leksykon zamków w Polsce*, Warszawa 2001, s. 118-119.

³⁹ P. Schumacher, *Die Ringwälle in der früheren preussischen Provinz Posen*, Leipzig 1924, s. 20; L. Łbik, *Średniowieczna...*, s. 19-20.

sondażowe Wolfa, prowadzone od 27 kwietnia do 4 maja 1910 roku, dostarczyły kilkudziesięciu fragmentów ceramiki i kości. Eksplorowany wówczas wykop, jak informują zachowane metryczki, zlokalizowany był „na wale”, widocznym jeszcze w ukształtowaniu tamtejszego terenu⁴⁰. Z badań prowadzonych w tym pionierskim okresie brak niestety dokumentacji, a pozyskany materiał zabytkowy uległ przemieszaniu, przez co nie przedstawia większej wartości naukowej.

Po II wojnie światowej pierwsze badania archeologiczne na interesującym nas obszarze miały miejsce w 1963 roku, kiedy to pracownicy działu archeologii Muzeum Okręgowego im. Leona Wyczółkowskiego w Bydgoszczy brali udział w wierceniach geologicznych prowadzonych w trakcie budowy plebanii kościoła jezuitów przy placu Kościeleckich. Analizy odwiertów miały wskazywać na istnienie w tym rejonie dwóch fos oraz wału drewniano-ziemnego⁴¹. Kolejne prace przeprowadzono w 1970 roku na dziedzińcu Akademii Techniczno-Rolniczej przy ulicy Grodzkiej. Zdaniem prowadzących odsłonięto tu stok wzgórza grodowego z warstwami rumowiskowo-zasypiskowymi oraz fragmentem fosy⁴². Wyniki badań nie zostały opublikowane, a pozyskany materiał zabytkowy zaginął, stąd nie mają one znaczenie dla prowadzonej analizy.

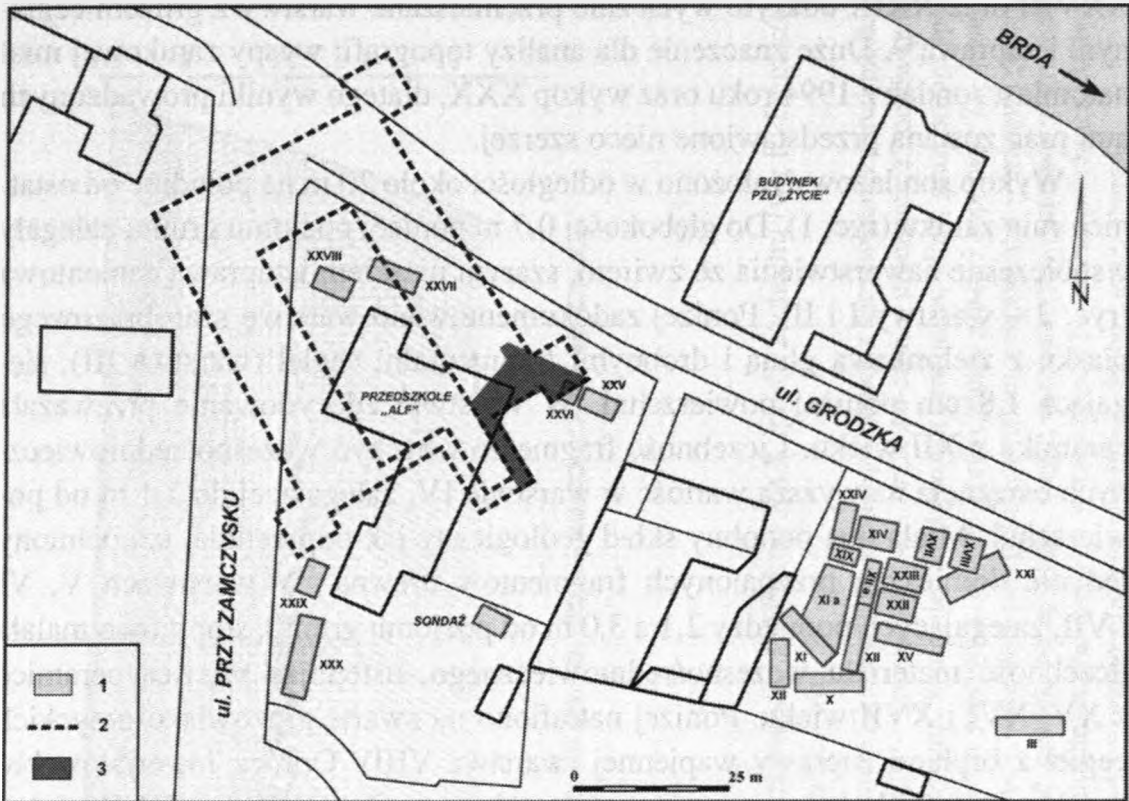
Znaczny zwrot w skali i jakości badań archeologicznych nastąpił w 1992 roku, kiedy w ramach Uniwersyteckiego Centrum Archeologii Średniowiecza i Nowożytności UMK w Toruniu powołano Zespół do Badań Dziejów Bydgoszczy. Celem zespołu było odtworzenie dziejów Bydgoszczy, ze szczególnym uwzględnieniem okresów związanych z genezą grodu, a także kształtowaniem się średniowiecznego miasta lokacyjnego oraz jego późniejszych przemian w czasach nowożytnych.

Podczas sześciu lat badań w strefie dawnego grodu i zamku eksplorowano 24 wykopy (ryc. 1). W zachodniej części analizowanego obszaru, gdzie znajdowało się niegdyś wzgórze zamkowe, badania prowadzono w latach 1994-1997. Łącznie założono tu 7 wykopów: sondaż w 1994 roku, w 1995 roku wykopy XXV i XXVI, w 1996 wykopy XXVII, XXVIII, XXIX, a w ostatnim sezonie wykop XXX. Prace wykazały niemal całkowity, sięgający spągu fundamentów fakt destrukcji założenia obronnego. Jedynie na niewielkiej przestrzeni w wykopie XXVI odsłonięto skupisko głazów spojonych zaprawą

⁴⁰ W. Hensel, *Studia...*, s. 99-100; G. Wilke, Cz. Potemski, *Źródła archeologiczne...*, s. 10-13.

⁴¹ Cz. Potemski, *Stanowiska archeologiczne odkryte w Bydgoszczy w latach 1960-1963*, „Bydgosztian” 1965, nr 2, s. 38.

⁴² G. Wilke, *Pradzieje...*, s. 64, przypis 95.



Rycina 1.

Bydgoszcz, stanowisko 1. Lokalizacja wykopów archeologicznych z lat 1992-1997
 Legenda: 1 – wykopy archeologiczne; 2 – lokalizacja zamku według nowożytnych źródeł kartograficznych; 3 – ostatni fragment zamku wyburzony w 1895 r.

Rysunek i opracowanie autora

wapienną, stanowiące spąg kamienno-ceglanego fundamentu⁴³, który możemy interpretować jako pozostałość wschodniej wieży narożnej. W wykopie XXVII zarejestrowano wkop związany z zabudową północno-wschodniego skrzydła zamkowego; jego wypełnisko składało się z dużej ilości gruzu ceglano-cementowego, zaprawy, spalenizny oraz przepalonych cegieł i kamieni⁴⁴. W wykopach XXV,

⁴³ W. Chudziak, E. Dygaszewicz, *Sprawozdanie z badań archeologicznych wczesnośredniowiecznego zespołu osadniczego w Bydgoszczy przy ul. Grodzkiej przeprowadzonych w 1995 roku*, [w:] *Bydgoszcz. Badania 1995 r.*, (maszynopis w archiwum Urzędu Ochrony Zabytków w Toruniu, Delegatura w Bydgoszczy), Bydgoszcz – Toruń 1996, s. 3-69.

⁴⁴ E. Dygaszewicz, *Sprawozdanie z badań wczesnośredniowiecznego zespołu osadniczego i zamku w Bydgoszczy przy ulicy Grodzkiej = Przy Zamczysku, przeprowadzonych w 1996 roku*, [w:] *Bydgoszcz, stan. 1. Badania 1996*, (maszynopis w archiwum Urzędu Ochrony Zabytków w Toruniu, Delegatura w Bydgoszczy), Bydgoszcz 1996, s. 4.

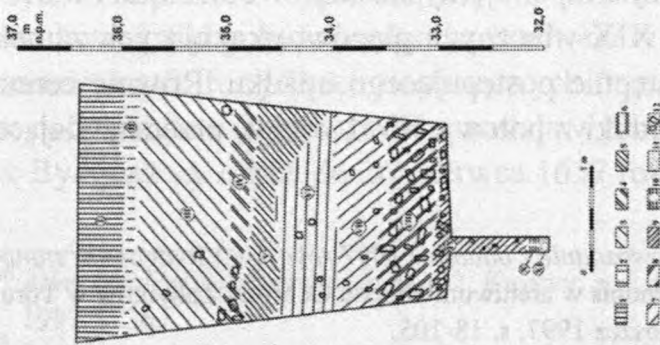
XXVIII oraz XXIX odkryto wyłącznie przemieszane warstwy z gruzem ceglany i zaprawą⁴⁵. Duże znaczenie dla analizy topografii wyspy zamkowej miał natomiast sondaż z 1994 roku oraz wykop XXX, dlatego wyniki prowadzonych tam prac zostaną przedstawione nieco szerzej.

Wykop sondażowy założono w odległości około 20 m na południe od ostatnich ruin zamku (ryc. 1). Do głębokości 0,7 m poniżej poziomu gruntu zalegały współczesne nawarstwienia ze żwirem, szarym piaskiem i zaprawą cementową (ryc. 2 – warstwy I i II). Poniżej zadokumentowano warstwę szarobrazowego piasku z zielonkawą gliną i drobnymi fragmentami cegieł (warstwa III), sięgającą 1,8 m poniżej powierzchni. W warstwie zdecydowanie przeważała ceramika z XII wieku. Liczebność fragmentów naczyń wczesnośredniowiecznych osiągnęła najwyższą wartość w warstwie IV, zalegającej do 2,1 m od powierzchni. Miała ona podobny skład geologiczny jak poprzednia, uzupełniony jedynie domieszką przepalonych fragmentów drewna. W warstwach V, VI i VII, zalegających pomiędzy 2,1 a 3,0 m od poziomu gruntu, stopniowo malała liczebność materiału wczesnośredniowiecznego, ustępując miejsca ceramice z XV, XVI i XVII wieku. Poniżej natrafiono na zwarte gruzowisko gotyckich cegieł z bryłami zaprawy wapiennej (warstwa VIII). Oprócz materiałów budowlanych treść kulturową warstwy tworzyła ceramika z XII oraz XVII wieku, przy czym za datującą należy uznać tę drugą. Od 3,0 do 4,0 m poniżej powierzchni gruntu znajdował się ciemnoszary piasek z gliną, uzupełniony licznymi fragmentami cegieł (warstwa IX). W warstwie znajdowała się wyłącznie ceramika z XIV-XV wieku. Ostatnim tworem antropogenicznym była warstwa faszyny (warstwa X) o miąższości 10 cm⁴⁶.

Podobny układ stratygraficzny zaobserwowano również w wykopie XXX, założonym w odległości około 40 m na południowy zachód od ostatnich ruin zamku (ryc. 1). Pod warstwą humusu (ryc. 3 – warstwa I) zalegała próchnica z soczewkami żwiru, piasku, zaprawy oraz gruzu ceglanoego. W warstwie przeważała ceramika wczesnośredniowieczna z XI-XII wieku, obok której wystąpiły fragmenty naczyń późnośredniowiecznych i nowożytnych. Poniżej znajdowała się warstwa brązowo-czarnej próchnicy z soczewkami żółtej gliny oraz węglami drzewnymi i dużą ilości kamieni (warstwa III). Na treść kulturową składała się tu w większości ceramika wczesnośredniowieczna. Od 1,0 do 1,8 m poniżej powierzchni zalegały warstwy IIIa, IIIb, IIIc, IIIId oraz IIIe o podobnym składzie geologicznym. Zawierały one niejednorodny materiał,

⁴⁵ Ibidem.

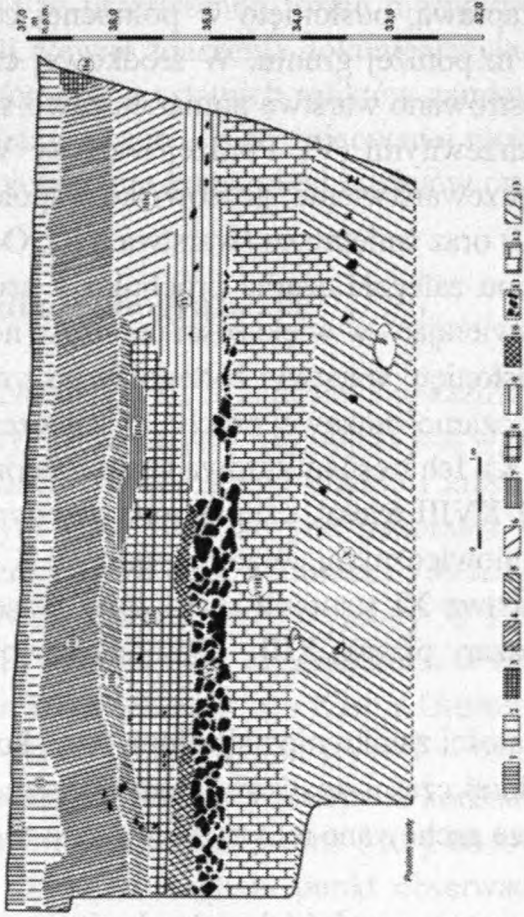
⁴⁶ J. Woźny, *Zamek...*, s. 17.



Rycina 2.

Bydgoszcz, stanowisko 1. Wykop sondażowy z 1994 roku, profil zachodni (wg J. Woźny, *Zamek...*, ryc. 2)

Legenda: 1 – humus; 2 – szary piasek ze żwirami; 3 – szarobrazowy piasek z zielonkawą gliną; 4 – szarobrazowy piasek z fragmentami spalonego drewna; 5 – szary, drobnoziarnisty piasek; 6 – brązowy piasek z fragmentami cegieł; 7 – brązowy piasek z soczewkami jasnej gliny; 8 – gruzowisko ceglane z bryłami zaprawy wapiennej; 9 – ciemnoszary piasek z gliną; 10 – zbutwiałe drewno (faszyna); 11 – calej; 12 – cegły



Rycina 3.

Bydgoszcz, stanowisko 1. Wykop XXX, profil zachodni (wg E. Dygaszewicz, *Bydgoszcz...*, ryc. 3)

Legenda: 1 – humus; 2 – brunatno-czarna próchnica z soczewkami żwiru i piasku, gruz z zaprawą; 3 – gruzowisko; 4 – brązowo-czarna próchnica z soczewkami gliny, węgle drzewne, kamienie; 5 – brązowa próchnica, glina, gruz, smugi spalinizny; 6 – czarna próchnica, drobne grudki gliny, gruzu i zaprawy; 7 – jasnobrązowa próchnica, duża ilość przepalonego gruzu z zaprawą; 8 – brązowa próchnica, duża ilość grudek żółtej gliny, węgle drzewne; 9 – zaprawa z gruzem; 10 – spieczona glina z gruzem; 11 – gruzowisko; 12 – czarna próchnica, drobny gruz i zaprawa; 13 – czarno-brązowa próchnica, drobny gruz, zaprawa

w przewadze również pochodzący z wczesnego średniowiecza. Warstwę IV, składającą się z gruzu ceglanego z zaprawą, odsłonięto w północnej części wykopu na głębokości od 1,3 do 2,1 m poniżej gruntu. W środkowej części wykopu na zbliżonym poziomie zarejestrowano warstwę pomarańczowo-szarej gliny z gruzem ceglanym i węglami drzewnymi (V). Poniżej warstwy V natrafiono na współczesne XX-wieczne przewarstwienia: gruzowisko współczesnych cegieł maszynowych (warstwa VI) oraz śmietnisko (warstwa VII). Od 2,2 do 3,0 cm na całej powierzchni wykopu zalegała czarna próchnica z gruzem ceglanym i zaprawą (warstwa VIII), zawierająca w większości ceramikę nowożytną z XVII-XVIII wieku. Pod nią odsłonięto warstwy: żółtego żwiru z materiałem budowlanym (warstwa IX) oraz czarno-brązowej próchnicy z soczewkami żółtego piasku i zaprawą (warstwa X). Ich treść kulturową stanowiła przede wszystkim ceramika nowożytna z XVI-XVIII wieku, uzupełniona pojedynczymi fragmentami wczesno- i późnośredniowiecznymi. Warstwy poniżej X zarejestrowano jedynie w odwiertach: warstwę XI stanowił szaro-żółty piasek ze szczątkami organicznymi, XII – jasnoszary piasek, XIII – ciemnoszary piasek oraz XIV – jasnoszary piasek⁴⁷.

Należy dodać, że na żadne pozostałości zamku nie natrafiono w wykopach I-XXIV, zlokalizowanych we wschodniej części analizowanego obszaru. Odsłonięto tu natomiast stosunkowo dobrze zachowane relikty podgrodzia zespołu grodowego⁴⁸.

Warunkiem prawidłowego zinterpretowania źródeł archeologiczno-architektonicznych musi być ich każdorazowe zestawienie z zachowanymi przekazami pisаныmi, ikonograficznymi i kartograficznymi. Mamy wówczas do czynienia z tzw. relacją pełną, warunkującą możliwość kompleksowego odtworzenia formy obiektu architektonicznego oraz prześledzenia jego późniejszych przeobrażeń⁴⁹. W przypadku Bydgoszczy dysponujemy stosunkowo licznym i wartościowym zbiorem XVII, XVIII i XIX-wiecznych planów, ukazujących zamek w czasach jego świetności, a następnie postępującego upadku. Równie cenną kategorię źródeł stanowią dwa widoki z połowy XVII wieku, przedstawiające

⁴⁷ E. Dygaszewicz, *Bydgoszcz, st. 1. Sprawozdanie z badań w 1997 roku*, [w:] *Bydgoszcz, stanowiska 1 i 504. Badania 1997 r.* (maszynopis w archiwum Urzędu Ochrony Zabytków w Toruniu, Delegatura w Bydgoszczy), Bydgoszcz 1997, s. 18-105.

⁴⁸ W. Chudziak, *Z badań nad wczesnośredniowiecznym zespołem osadniczym w Bydgoszczy*, [w:] *Bydgoszcz, stan. 1 i 3. Badania 1994* (maszynopis w archiwum Urzędu Ochrony Zabytków w Toruniu, Delegatura w Bydgoszczy), Bydgoszcz 1995, s. 3-25; W. Chudziak, E. Dygaszewicz, *Sprawozdanie...*, s. 3-69.

⁴⁹ L. Kajzer, *Wstęp do badań archeologiczno-architektonicznych*, Łódź 1984, s. 20-25.

ten sam, widziany od południa fragment warowni. Obydwie ryciny dają nam wgląd w przestrzenną formę nieznacznie jeszcze wówczas uszkodzonej budowli. Pewne znaczenie dokumentacyjne mają także XIX i XX-wieczne grafiki i fotografie ostatnich reliktyw zamku. Ostatnią analizowaną kategorią będą przekazy pisane – o różnicowanej mocy informacyjnej – zawierające wiadomości na temat konstrukcji i dziejów omawianego obiektu.

Źródła ikonograficzne

Najstarszym, a zarazem najważniejszym źródłem ikonograficznym ukazującym interesujący nas obiekt jest wykonany w drugiej połowie XVII wieku miedzioryt szwedzkiego oficera i inżyniera Eryka Jönsona Dahlbergha. Centralnym jego punktem jest panorama Bydgoszczy, uzupełniona szkicowym planem miasta oraz kartuszem zawierającym literową legendę ważniejszych budowali. Panorama ma wymiary 38,6 x 16,5 cm⁵⁰. Całość zatytułowaną *Situs Oppidi Brombergae* zamieszczono w książce G. Pufendorfa, opisującej dzieje wojen króla szwedzkiego Karola Gustawa⁵¹. Po prawej stronie panoramy znajduje się bydgoski zamek (ryc. 4 – oznaczony literą A), przedstawiony jako lekko uszkodzony, z poszarpaną koroną murów, bez części dachów, ale z widocznymi jeszcze kominami. Mury budowli zachowane są do pełnej wysokości, przy czym ze względu punkt obserwacji widoczne są tylko dwie elewacje: południowo-wschodnia i południowa-zachodnia. W tej pierwszej (ryc. 4-1) doskonale widoczna jest wschodnia wieża narożna oraz wieża bramna z przyległym murem kurtynowym zwieńczonym daszkiem nad chodnikiem obrońców. Skrzydło południowe-zachodnie (ryc. 4-2) to masywny, kilkunadcondygnacyjny budynek nakryty dwuspadowym dachem. Warownia położona jest na wyspie, znacznie wypiętrzającej się ponad poziom wody w Brdzie i fosie zamkowej. Od południowego wschodu na brzegu ukazano niewielki fragment nowożytnych fortyfikacji bastionowych (ryc. 4-3). Jak wskazuje umieszczona w podpisie data dzienna, rycina została wykonana w trakcie pobytu Dahlbergha w Bydgoszczy od 23 do 26 czerwca 1657 roku⁵².

⁵⁰ *Atlas historyczny miast polskich*, t. 2, Kujawy, z. 1, Bydgoszcz, red. A. Czacharowski, Toruń 1997, s. 36.

⁵¹ S. Pufendorf, *De rebus a Carolo Gustavo Sueciae Rege gestis commentariorum libri septem*, Nürnberg 1696, ryc. 55.

⁵² J. Frycz, *Plany i ikonografia miasta Bydgoszczy*, Biuletyn Historii Sztuki, 1956, R. 18, s. 508-509; W. Posadzy, *Bydgoszcz...*, s. 117; *Widoki Bydgoszczy*, red. B. Chojnacka i M. Winter, Bydgoszcz 1996, s. 154; *Atlas historyczny...*, s. 36.

Inaczej sądzi L. Łbik, który na podstawie analizy widoku zamku oraz dziennika Dahlbergha z podróży po Polsce doszedł do wniosku, że pierwsze szkice powstały w czasie sierpnia-września 1656 roku⁵³. Mimo iż z pewnością interesująca, przedstawiona hipoteza obecnie nie znajduje potwierdzenia żadnymi bezpośrednimi dowodami.

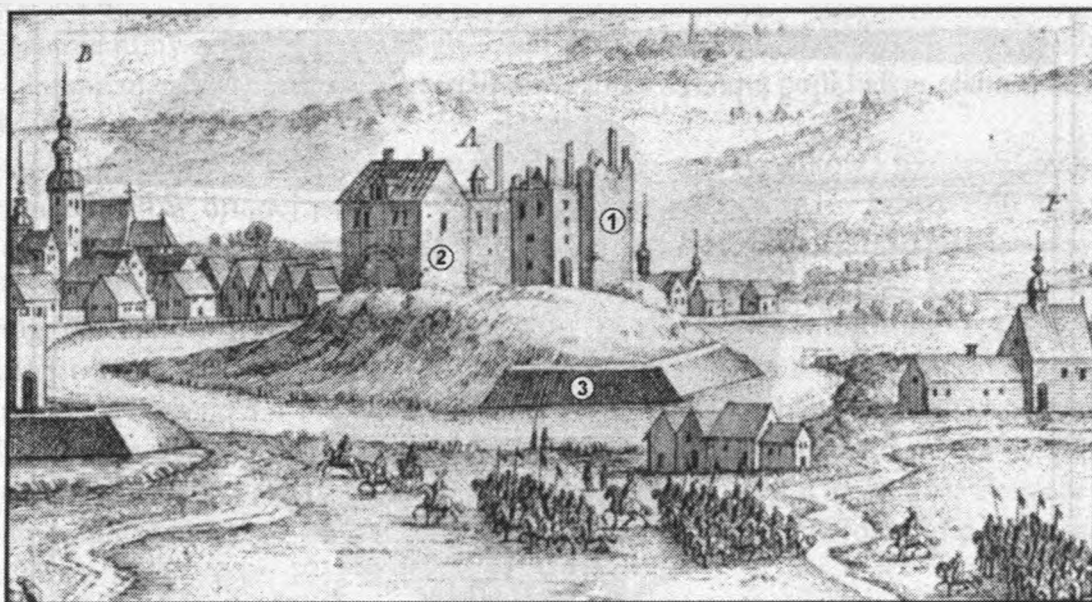
W porównaniu z planem z tej samej ryciny, widok zamku wykazuje wiele różnic bądź uproszczeń, wprowadzanych niekiedy celowo przez autora dla uzyskania właściwej perspektywy. Tworząc swoje dzieło, Dahlbergh celowo ograniczył się tylko do wyeksponowania najbardziej charakterystycznych elementów zabudowy. Na ogół przyjmuje się dużą wiarygodność rysunków i planów sporządzonych przez Dahlbergha⁵⁴, w przypadku Bydgoszczy pula pomyłek jest jednak tak znacząca, że informacje uzyskane na podstawie analizy panoramy należy traktować z daleko posuniętą ostrożnością. Obok budowli, których bryła została oddana z dużym realizmem tudzież dbałością o szczegóły, takich jak kościół Klarysek, klasztor Bernardynów czy Brama Kujawska, są też i takie, które zostały przedstawione błędnie (kościół Farny, klasztor Karmelitów, bydgoska mennica), bądź też w niewłaściwym miejscu (kościół Jezuitów, ratusz). Zastrzeżenia budzi znaczna liczba wież i sygnaturek, zapewne celowo wprowadzonych dla ułatwienia lokalizacji poszczególnych budowli. Dodatkowo, zgodnie z obowiązującą wówczas manierą, autor świadomie eliminował niektóre szczegóły rysowanych obiektów, z tych samych względów również niektóre z nich powiększał ponad rzeczywistą wielkość (Bramy Poznańska i Gdańska) lub też pomniejszał (kościół św. Stanisława). Wszystkie wyszczególnione zastrzeżenia powodują, iż obraz bydgoskiego zamku ukazany na panoramie Dahlbergha nie może być traktowany jako wierne odzwierciedlenie stanu faktycznego. Niemniej jednak jest to jedyne, a więc najbardziej wartościowe wyobrażenie warowni przed jej definitywnym zniszczeniem.

Równie cennym źródłem jest nieco późniejszy widok Bydgoszczy, sporządzony w 1661 roku przez szwajcarskiego malarza Johana Rudolfa Storna. Panorama o wymiarach 21,8 x 8 cm narysowana jest piórem⁵⁵. Podobnie jak u Dahlbergha, ukazany od południa zamek znajduje się na wzniesieniu (znacznie jednak niższym niż na sztychu z 1657 roku), oblewanym wodami fosy zamkowej (ryc. 5). Uderza znacznie posunięta destrukcja – zachowana jest

⁵³ L. Łbik, *Widok i plan...*, s. 23-24.

⁵⁴ *Ibidem*, s. 20.

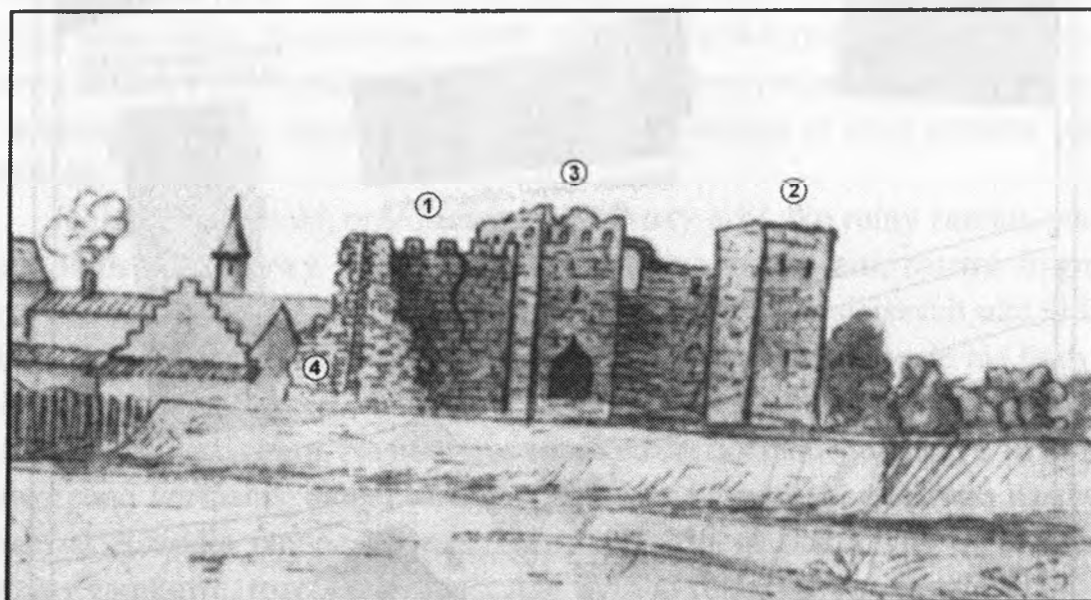
⁵⁵ W. Tomkiewicz, *Weduty polskie z albumu J. R. Storna*, „Rocznik Historii Sztuki” 1962, t. 3, s. 262-269, 282-283.



Rycina 4.

Zamek bydgoski, widok od południa. Fragment miedziorytu wg rysunku E. J. Dahlbergha z 1657 roku (wg *Atlas...*, ryc. 5)

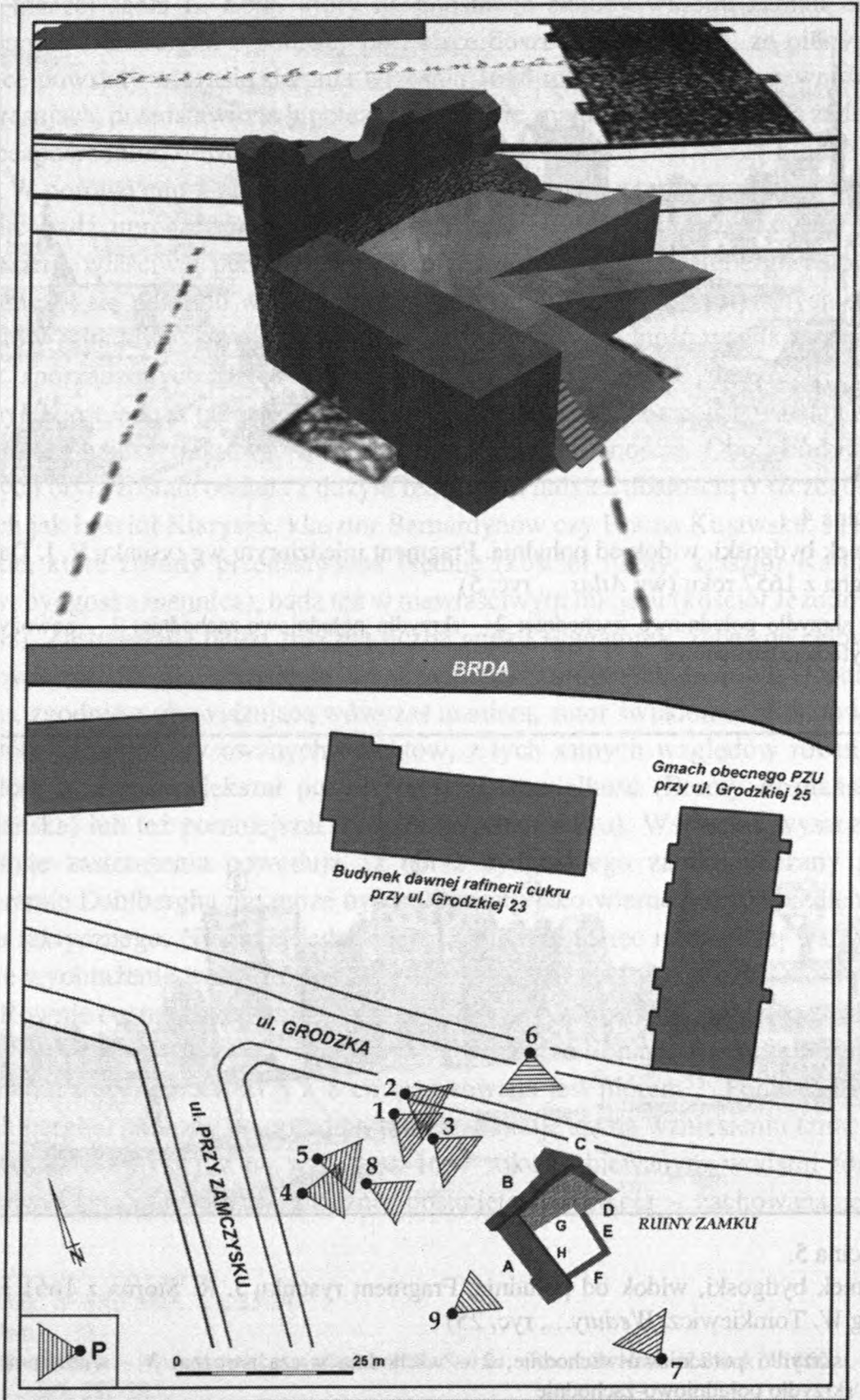
1 – skrzydło południowo-wschodnie; 2 – skrzydło południowo-zachodnie; 3 – nowożytnie fortyfikacje bastionowe



Rycina 5.

Zamek bydgoski, widok od południa. Fragment rysunku J. R. Storna z 1661 roku (wg *W. Tomkiewicz, Weduty...*, ryc. 25)

1 – skrzydło południowo-wschodnie; 2 – wschodnia wieża narożna; 3 – wieża bramna; 4 – skrzydło południowo-zachodnie



Rycina 6.

Ostatnie ruiny zamku bydgoskiego – stan z końca XIX w. Opr. i rys. autora. Powyżej – domniemany wygląd ostatnich reliktyw zamkowych na podkładzie planu z 1895 r. Widok od południa.

Poniżej – kierunki obserwacji w trakcie wykonywania rysunków i fotografii reliktyw zamkowych w drugiej połowie XIX w. A, B, C, D, E, F, G – ściany ruin budowli (opis w tekście); Pozycja 1 – fragment tableau J. Gretha z lat 1845-1853 (ryc. 7); Pozycja 2 – litografia barwna J. Gretha z ok. połowy XIX w. (ryc. 8); Pozycja 3 – fragment tablicy W. Gersona z 1868 r. (ryc. 9) oraz V. A. Malte-Bruna wykonanej po 1868 r. (ryc. 10); Pozycja 4 – rysunek nieznanego autora z drugiej połowy XIX w. (ryc. 11); Pozycja 5 – fotografia T. Joopa z 1886 r. (ryc. 12); Pozycja 6 – fotografia T. Joopa z 1886 r. (ryc. 13); Pozycja 7 – fotografia nieznanego autora z 1891 r. (ryc. 14) oraz litografia kredką nieznanego autora z 1890 r. (ryc. 15); Pozycja 8 – fotografia nieznanego autora z 1895 r. (ryc. 16); Pozycja 9 – fotografia nieznanego autora z 1895 r. (ryc. 17)

Legenda: P – pozycja i kierunek obserwacji w trakcie wykonywania rysunku bądź fotografii

tylko południowo-wschodnia część budowli (ryc. 5-1), z blankowanymi murami bez zadaszenia, wschodnią wieżą narożną (ryc. 5-2) i centralnie położoną wieżą bramną (ryc. 5-3). Skrzydło południowe-zachodnie jest prawie całkowicie zniszczone, zaznaczone zostały tylko niewielkie ruiny jego ściany szczytowej (ryc. 5-4). Rysunki Stoma odznaczają się pewnym pośpiechem wykonania i niekiedy błędami perspektywy, ale na ogół cechuje je duży realizm przedstawień.

Kolejne wizerunki, przedstawiające niestety już tylko ruiny zamku, pochodzą dopiero z połowy XIX wieku. Prezentują one ten sam, ostatni fragment murów, zachowanych w ogrodzie przy skrzyżowaniu dzisiejszych ulic Grodzkiej i Przy Zamczysku. W analizie przedstawień istotne znaczenie ma budynek obecnego PZU „Życie”, wcześniej siedziba administracji istniejącej na tym obszarze rafinerii cukru. Na podstawie najbardziej dokładnego planu z 1895 roku stworzono wirtualny model reliktyw zamku, z którym skorelowano następnie wszystkie źródła ikonograficzne (ryc. 6). Nie ulega wątpliwości, że ostatnie relikty zamkowe, rozebrane ostatecznie w 1895 roku, były pozostałościami południowo-wschodniego skrzydła, z którego zachowała się ściana wieży bramnej, część murów wschodniej wieży narożnej oraz zewnętrzna ściana łącząca oba te obiekty (ryc. 1).

Pierwszym źródłem z tej grupy jest tableau z panoramą Bydgoszczy oraz 13 widokami wybranych miejsc i budowli, wykonane w latach 1845-1853 przez

Juliusa Gretha, znanego miejscowego malarza, litografa i grafika⁵⁶. Litografię barwną o wymiarach 44 x 56 cm wydano w wydawnictwie braci Delius w Berlinie, obecnie znajduje się w Muzeum Okręgowym im. Leona Wyczółkowskiego w Bydgoszczy⁵⁷. Na dole kompozycji umiejscowiono wizerunek relikwów zamku, podpisanych jako „Ruine des Schlosses Bydgoszcz” (ryc. 7). Ruiny pokazano od strony północno-zachodniej (ryc. 6 – pozycja 1), na co wskazuje widoczny po prawej stronie kościół Pobernardyński. Jego wysoka, kwadratowa dzwonnica dostawiona do prostokątnej nawy, nakrytej dwuspadowym dachem z ozdobnym szczytem, jest przedstawiona na kilku widokach Bydgoszczy z tego okresu⁵⁸. Na tej podstawie możemy być pewni, że oglądamy pozostałości południowo-wschodniej części zamku. W centrum kompozycji znajduje się wysoka ściana (na ryc. 6 oznaczona jako B), która pierwotnie łączyła wieżę narożną z bramą wjazdową. Do interesującej nas konstrukcji wtórnie dobudowano rodzaj otwartej, zadaszanej altany ze schodami (romantyczna scena bądź „muszla” do przedstawień artystycznych?). Po jej prawej stronie ukazano niższy, załamany w kilku miejscach mur, będący częścią dawnej wieży bramnej (na ryc. 6 oznaczony jako A). Całość jest bardzo mocno zniszczona, porośnięta roślinnością, miejscami zachowana tylko do wysokości pierwszej kondygnacji. Nie wiemy, w jakim stopniu jest to rzeczywiste wyobrażenie ruin zamku, a w jakim tylko romantyczna wizja artysty.

Znacznie dokładniej ostatni fragment ruin ukazano na kolejnym dziele J. Gretha, datowanym ogólnie na połowę XIX wieku. Litografia barwna o wymiarach 6,5 x 10,5 cm przechowywana jest w Muzeum Okręgowym im. Leona Wyczółkowskiego w Bydgoszczy⁵⁹. Relikty przedstawiono niemal z tego samego miejsca jak we wcześniejszej pracy autora (ryc. 6 – pozycja 2). Potwierdza to ogólny zarys obiektu, jak również widoczny po lewej stronie budynek w konstrukcji szkieletowej, będący obecnie siedzibą PZU „Życie” przy ulicy Grodzkiej 25⁶⁰. Całość narysowana jest bardzo starannie, z dużą dbałością o szczegóły (ryc. 8). Ruiny warowni, zachowane do wysokości około 8-9 m (sądząc po wysokości stojących przy nich kobiet), tworzą trzy stykające się ściany. Przedstawiona centralnie wysoka ceglana ściana, z charakterystyczną

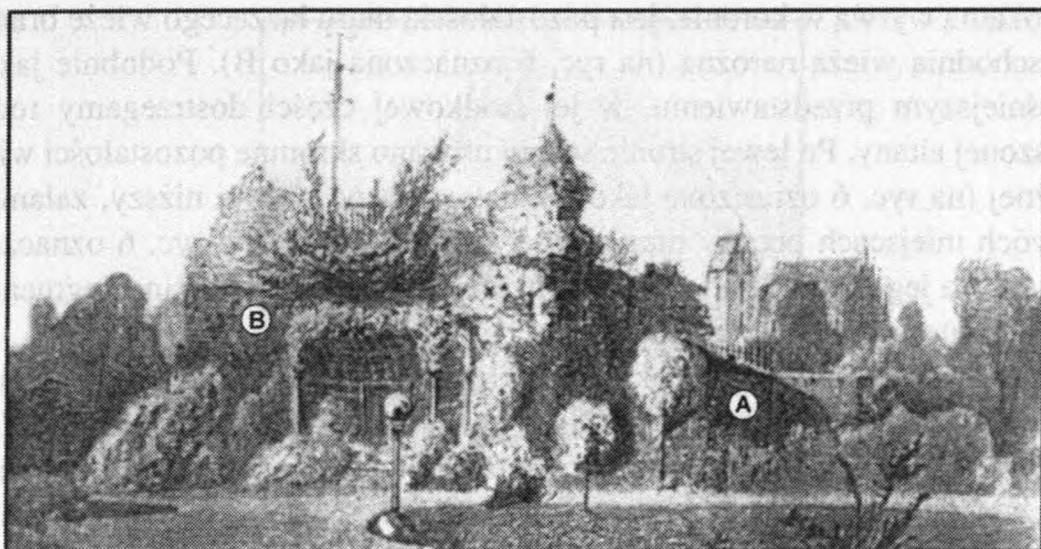
⁵⁶ *Widoki Bydgoszczy...*, s. 155.

⁵⁷ Muzeum Okręgowe im. Leona Wyczółkowskiego w Bydgoszczy, sygn. MOB/H/A-687.

⁵⁸ Z najważniejszych: widok J. C. Cederholma z około 1830 roku – *Atlas...*, s. 38, ryc. 10 oraz widok H. Triesta z 1854 roku – *Atlas...*, s. 39, ryc. 14.

⁵⁹ Muzeum Okręgowe im. Leona Wyczółkowskiego w Bydgoszczy, sygn. MOB/H/1540.

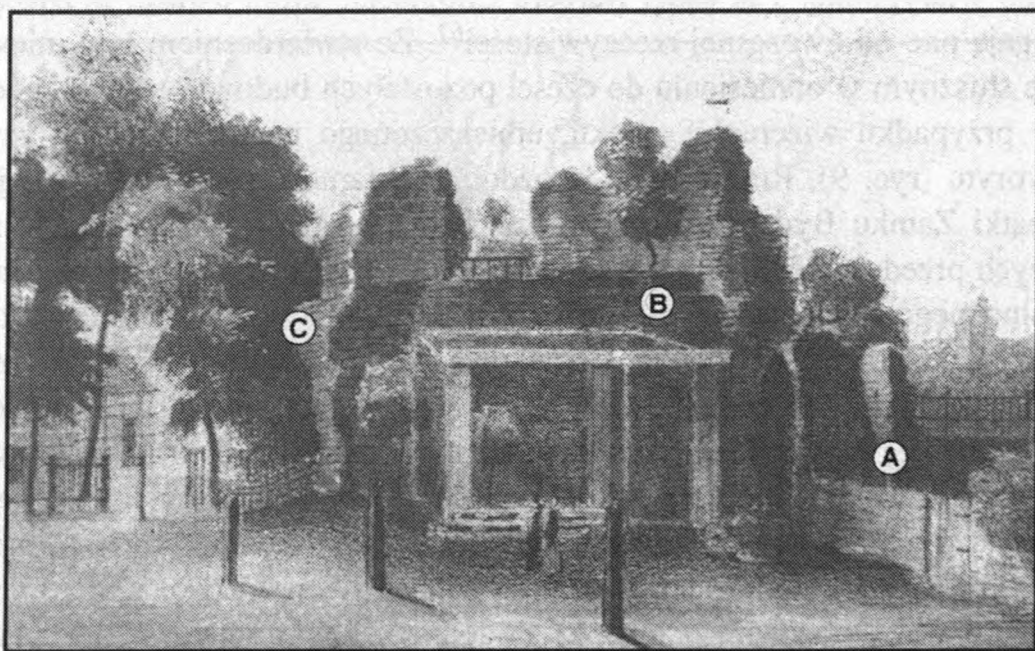
⁶⁰ L. Łbik, *Studium historyczno-urbanistyczne ulicy Grodzkiej w Bydgoszczy*, [w:] *Bydgoszcz...* Badania 1995 (maszynopis w archiwum Urzędu Ochrony Zabytków w Toruniu, Delegatura w Bydgoszczy), Bydgoszcz 1996, s. 83-84.



Rycina 7.

Ruiny zamku bydgoskiego, widok od północnego zachodu. Fragment tableau J. Gretha z lat 1845-1853 (wg *Atlas ...*, ryc. 12)

A – mur dawnej wieży bramnej (por. ryc. 6-A); B – ściana łączyła wieżę narożną z wieżą bramną (por. ryc. 6-B)



Rycina 8.

Ruiny zamku bydgoskiego, widok od północnego zachodu. Litografia barwna J. Gretha z około połowy XIX wieku (wg *Widoki...*, ryc. 12)

A – mur dawnej wieży bramnej; B – ściana łączyła wieżę narożną z wieżą bramną; C – pozostałości wschodniej wieży narożnej

prostokątną wyrwą w koronie, jest pozostałością muru łączącego wieżę bramną ze wschodnią wieżą narożną (na ryc. 6 oznaczona jako B). Podobnie jak na wcześniejszym przedstawieniu, w jej środkowej części dostrzegamy rodzaj zadaszonej altany. Po lewej stronie ściany ukazano skromne pozostałości wieży narożnej (na ryc. 6 oznaczone jako C), natomiast po prawej niższy, załamany w dwóch miejscach boczny mur dawnej wieży bramnej (na ryc. 6 oznaczony jako A). Na jego końcu widoczny jest narożnik wraz z niewielkim fragmentem ściany frontowej wieży bramnej.

Z około połowy XIX wieku pochodzi również zaginiony obraz Maksymiliana Antoniego Piotrowskiego *Chłopcy bawiący się pod ruinami zamku bydgoskiego*⁶¹. Pozostałości warowni przedstawiono jako bezkształtne rumowisko będące jedynie romantycznym tłem dla scenki rodzajowej na pierwszym planie, niewiele zatem mogą wnieść do omawianej kwestii.

W 1868 roku warszawski „Tygodnik Ilustrowany” zamieścił drzeworyt w formie tablicy o wymiarach 33 x 22,5 cm, zawierający kilka widoków bydgoskich budowli. Narysował je znany malarz Wojciech Gerson, jednak nie z natury, ale na podstawie wcześniejszych szkiców Władysława Trelewskiego. Sam fakt przerysowania rysunków Trelewskiego może sugerować, że był on marnym plastykiem, a zamieszczone ostatecznie w czasopiśmie przedstawienia są mało wiarygodne. Tak sądzi Barbara Chojnacka, która uważa, iż znacznie odbiegają one od ówczesnej rzeczywistości⁶². Ze stwierdzeniem tym, niewątpliwie słusznym w odniesieniu do części pozostałych budowli, trudno zgodzić się w przypadku wizerunku zamku, umieszczonego pośrodku górnej części drzeworytu (ryc. 9). Ruiny, ujęte w ozdobne obramowanie i podpisane jako „Szczałki Zamku Bydgoskiego” wykazują znaczne podobieństwo do wcześniejszych przedstawień Gretha. Budowla ukazana jest z tej samego miejsca, tj. od północnego zachodu (ryc. 6 – pozycja 3). Centralna ściana jest niemal identyczna – także posiada zniszczoną środkową część korony muru i zwieńczona jest charakterystyczną chorągiewką (na ryc. 6 oznaczona jako B). W przyziemiu, po prawej stronie ściany, znajduje się niewidoczny u Gretha duży otwór. Mur, co wyraźnie zaznaczono, w dolnej części zbudowany jest z kamienia, natomiast w górnej – z cegieł. Bardzo podobnie przedstawiono również ścianę po prawej stronie, która – jak wcześniej ustalono – jest pozostałością wieży bramnej (na ryc. 6 oznaczona jako A). Podobnie jak u Gretha, jest ona załamana, a na krańcu znajduje się zachowany jeszcze narożnik. Jedyne nowe element

⁶¹ J. Kutta, *Piotrowski Maksymilian, Antoni*, [w:] *Bydgoski słownik biograficzny*, t. 1, red. J. Kutta, Bydgoszcz 1994, s. 86-87.

⁶² *Widoki Bydgoszczy...*, s. 155.



Rycina 9.

Ruiny zamku bydgoskiego, widok od północnego-zachodu. Fragment tablicy W. Gersona z 1868 r. (WMBP, Czytelnia Regionalna, teczka: zamek bydgoski)

A – mur dawnej wieży bramnej; B – ściana łączyła wieżę narożną z wieżą bramną



Rycina 10.

Ruiny zamku bydgoskiego, widok od północnego zachodu. Fragment tablicy V. A. Malte-Bruna wykonanej po 1868 r. (wg *Historia Bydgoszczy...*, ryc. 82)

A – mur dawnej wieży bramnej; B – ściana łączyła wieżę narożną z wieżą bramną

to stosunkowo duże, zakończono ostrołukowo okno. Trudno obecnie orzec, w jakim stopniu rysunek Gersona odpowiada rzeczywistości, jednak jego podobieństwo do wcześniejszych prac Gretha pozwala sądzić, iż przynajmniej po części mógł być na nich wzorowany.

Zdecydowanie mniejszą wartość ma wizerunek zamku przedstawiony na grafice V. A. Malte-Bruna (ryc. 10), jest to bowiem tylko przerys widoków Bydgoszczy autorstwa Gersona. Oryginalny druk kompozycji, zamieszczonej w czasopiśmie „L'Allemagne Illustrée”, przechowywany jest w zbiorach Czytelni Regionalnej Biblioteki Miejskiej w Bydgoszczy. Napisana na rysunku współczesnym pisakiem data 1848 jest z pewnością błędna, bowiem kompozycja musiała powstać dopiero po 1868 roku⁶³. W porównaniu z rysunkiem Gersona dostrzegamy tylko niewielkie różnice: ruinę przedstawiono jako wyższą, otwór w centralnej ścianie jest nieco szerszy, a ozdobna chorągiewka na szczycie została zastąpiona krzyżem (czyżby autor sądził, że jest to opuszczony kościół?).

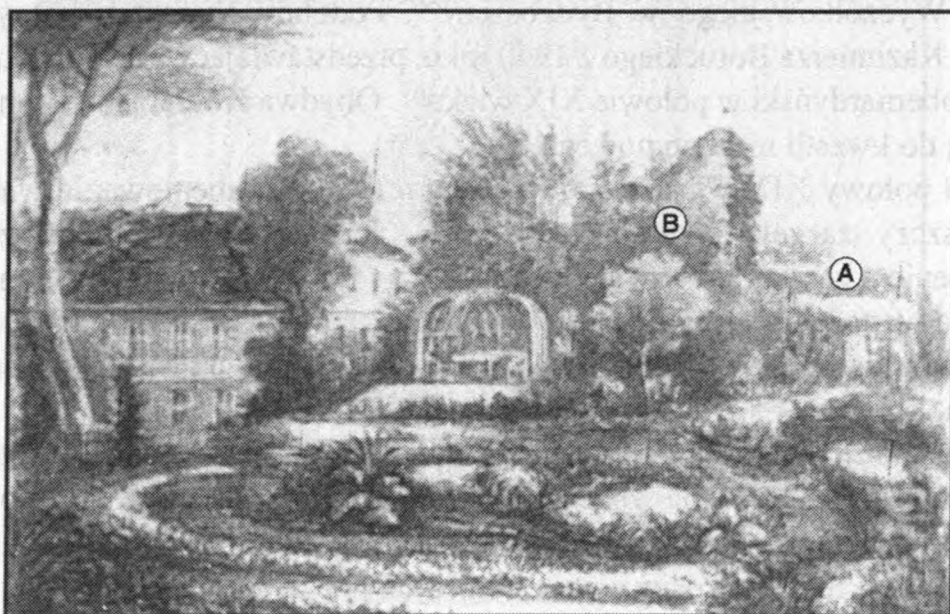
Kolejny widok ruin zamku znajduje się w Czytelni Regionalnej Biblioteki Miejskiej w Bydgoszczy⁶⁴. Jest to mało wyraźna fotokopia rysunku nieznanego autora, wykonana w latach międzywojennych przez bydgoskiego fotografa Piotra Wiszniewskiego (ryc. 11). Oryginał możemy datować na lata 1868-1886⁶⁵. Przedstawia on relikty warowni od zachodu, z rejonu dzisiejszej ulicy Przy Zamczysku (ryc. 6 – pozycja 4). Na rysunku ukazano zatem charakterystyczną, poszarpaną w koronie wysoką ścianę łączącego wieżę bramną ze wschodnią wieżą narożną (na ryc. 6 oznaczoną jako B), przy której znajduje się znana nam już zadaszona altana. Po prawej stronie dostrzegamy ścianę dawnej wieży bramnej (na ryc. 6 oznaczoną jako A), częściowo zasłoniętą przez duży drewniany barak. Po przeciwnej stronie znajduje się dwupiętrowy budynek mieszkalny, obecna siedziba PZU „Życie” przy ulicy Grodzkiej 25. Te pozornie mało znaczące szczegóły pozwalają na dokładne umiejscowienie pozostałości zamku na planach z tego okresu.

W 1919 roku, po wyburzeniu ostatnich pozostałości warowni, powstał obraz Augusta Wolffa, znajdujący się w zbiorach Muzeum Okręgowym im.

⁶³ Z. Zygiewski, *Bydgoski kościół św. Idziego w świetle źródeł ikonograficznych i kartograficznych*, „Kronika Bydgoska” 1998, t. 19, 1998, s. 151-152. Reprodukacja grafiki Malte-Bruna zamieszczona w pierwszym tomie *Historii Bydgoszczy* z 1991 roku również jest błędnie datowana na 1848 rok.

⁶⁴ WMBP, Czytelnia Regionalna, sygn. Fot. 81.

⁶⁵ Na taką chronologię wskazuje analiza widoku – musiał on powstać później niż rysunek Gersona z 1868 roku, na którym nie było jeszcze drewnianego baru przy zachodniej ścianie ruin, natomiast przed pierwszymi zdjęciami z 1886 roku, na których nie ma już muszli koncertowej przy ścianie północno-zachodniej.



Rycina 11.

Ruiny zamku bydgoskiego. Litografia kredką nieznanego autora z 1890 r. (WMBP, Dział Zbiorów Specjalnych, teczka: zamek bydgoski)

A – mur dawnej wieży bramnej; B – ściana łączyła wieżę narożną z wieżą bramną



Rycina 12.

Ruiny zamku bydgoskiego, widok od zachodu. Fotografia T. Joopa z 1886 r. (MOB, sygn. MOB/H/F-2588/M-1037)

A – mur dawnej wieży bramnej; B – ściana łączyła wieżę narożną z wieżą bramną

Leona Wyczółkowskiego w Bydgoszczy⁶⁶. Podobny charakter ma rysunek tuszem Kazimierza Boruckiego z 1940 roku, przedstawiający ruiny zamku i kościół Pobernardyński w połowie XIX wieku⁶⁷. Obydwa źródła, jako wtórne, nie wnoszą do kwestii niczego nowego.

Od połowy XIX wieku coraz większą rolę w dokumentowaniu widoków Bydgoszczy zaczęła odgrywać fotografia. Z okresu przed definitywnym zniszczeniem zamku, jak również z samych prac rozbiórkowych, dysponujemy kilkoma wartościowymi zdjęciami. Nie ulega wątpliwości, że źródło to cechuje się najwyższym poziomem wiarygodności, rejestruje bowiem faktyczny stan obiektu.

Najstarsze dwie fotografie, przechowywane w zbiorach Muzeum Okręgowego im. Leona Wyczółkowskiego w Bydgoszczy, zostały wykonane w 1866 roku przez bydgoskiego artystę i fotografa Theodora Joopa. Pierwsza przedstawia dobrze nam już znany z wcześniejszych grafik fragment ruin (ryc. 12)⁶⁸, ukazany od zachodu, z rejonu dzisiejszej ulicy Przy Zamczysku (ryc. 6 – pozycja 5). Po lewej stronie dostrzegamy zatem charakterystyczną, zachowaną do wysokości około 10 metrów ścianą łączącą wieżę bramną ze wschodnią wieżą narożną (na ryc. 6 oznaczona jako B). W dolnej części jest ona zbudowana z dużych kamieni granitowych, natomiast w górnej z cegieł. Należy zauważyć, że jej kształt jest prawie identyczny, jak na wcześniejszych przedstawieniach rysunkowych, co potwierdza ich wysoką wiarygodność. Po prawej stronie widzimy z kolei relikty dawnej wieży bramnej (na ryc. 6 oznaczona jako A), do której dostawiony jest drewniany barak nakryty dachem pulpitem. Przestania on niemal całą ścianę, jedynie na krańcu rysuje się dobrze zachowany ceglany narożnik. Tu również konstrukcja ściany jest analogiczna jak na starszych wizerunkach.

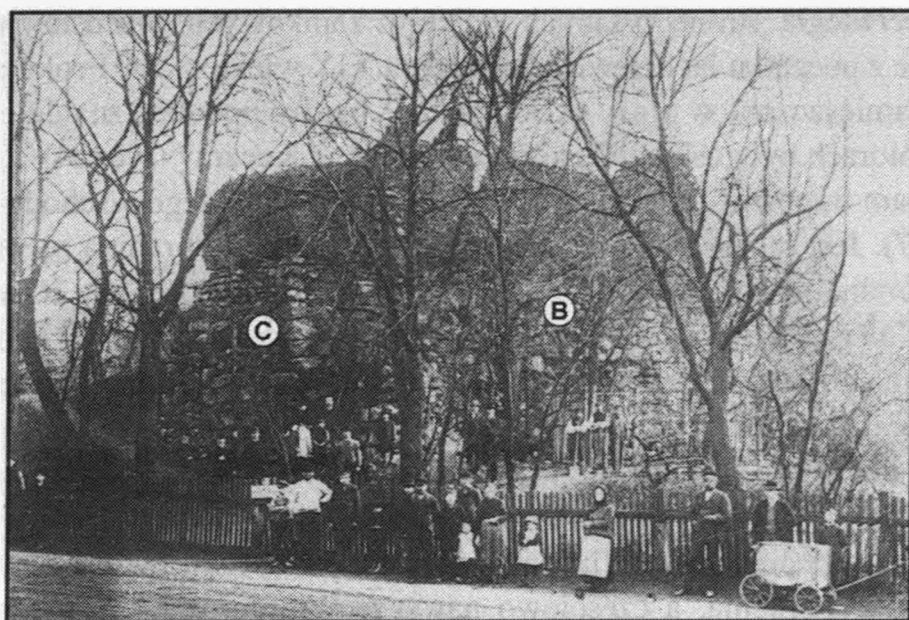
Drugie zdjęcie prezentuje północną partię ruin (ryc. 13), ukazaną od północy, z rejonu dzisiejszej ulicy Grodzkiej (ryc. 6 – pozycja 6)⁶⁹. Widoczne są tu dwie ściany: pierwsza to doskonale znana nam już konstrukcja łącząca wieżę bramną ze wschodnią wieżą narożną (na ryc. 6 oznaczona jako B), druga stanowi natomiast fragment wieży narożnej (na ryc. 6 oznaczona jako C). Obydwe ściany mają identycznie opracowane zewnętrzne lico: w partii przyziemia zbudowane z dużych kamieni granitowych, natomiast powyżej wyłącznie z cegieł.

⁶⁶ Muzeum Okręgowe im. Leona Wyczółkowskiego w Bydgoszczy, sygn. MOB/H/1604.

⁶⁷ Muzeum Okręgowe im. Leona Wyczółkowskiego w Bydgoszczy, sygn. MOB/H/1549.

⁶⁸ Muzeum Okręgowe im. Leona Wyczółkowskiego w Bydgoszczy, sygn. MOB/H/F-2588/M-1037.

⁶⁹ Muzeum Okręgowe im. Leona Wyczółkowskiego w Bydgoszczy, sygn. MOB/H/F-2587/M-1036.



Rycina 13.

Ruiny zamku bydgoskiego, widok od północy. Fotografia T. Joopa z 1886 r. (MOB, sygn. MOB/H/F-2587/M-1036)

B – ściana łączyła wieżę narożną z wieżą bramną; C – pozostałości wschodniej wieży narożnej



Rycina 14.

Ruiny zamku bydgoskiego. Fotografia nieznanego autora z 1891 r. (wg R. Kuczma, *Stara Bydgoszcz...*, s. 130)

G – zewnętrzne lico ściany łączącej wieżę bramną ze wschodnią wieżą narożną; H – zewnętrzne lico ściany wieży bramnej

Przeciwległą stronę ostatnich reliktyw zamkowych przedstawiają dwie fotografie z początku lat dziewięćdziesiątych XIX wieku: z 1891 roku pochodzi zdjęcie zamieszczone w pracy E. Schmidta⁷⁰, bardzo podobne znajduje się również w zbiorach bydgoskiego historyka Rajmunda Kuczmy (ryc. 14)⁷¹. Ukazują one ten sam fragment zabudowy, widziany od południowego wschodu (ryc. 6 – pozycja 7). Jest to zewnętrzne lico ściany łączącej wieżę bramną ze wschodnią wieżą narożną (na ryc. 6 oznaczona jako G) oraz zewnętrzne lico ściany wieży bramnej (na ryc. 6 oznaczona jako H). Do ścian tych przylega najprawdopodobniej ziemna odsadzka, tworząca rodzaj szerokiego chodnika, na który prowadzą schody oraz podjazd.

Tę samą partię ruin przedstawia również litografia kredką nieznanego autora z 1890 roku (ryc. 15), zamieszczona w książce Otto Knoopa⁷². W porównaniu z opisaną wcześniej fotografią dostrzegamy znaczące różnice: ściana zbudowana jest z kamienia, a częściowo nawet z obrobionych ciosów, natomiast po jej prawej stronie znajduje się otwór drzwiowy, zapewne z kamiennym odrzwiem. Znaczące różnice pomiędzy obydwoma widokami dowodzą, iż rysunek ten jest mało wiarygodny.

Z prac rozbiórkowych w 1895 roku dysponujemy dwoma zdjęciami ukazującymi w dokładny sposób konstrukcję wewnętrznego lica ściany wieży bramnej (na ryc. 6 oznaczone jako A). Fotografia zamieszczona w pracy E. Schmidta⁷³ ukazuje pojedynczą, w całości ceglana ścianę o wysokości około 6 m i grubości około 2,5 m (ryc. 16). W jej północnej części znajduje się otwór drzwiowy, natomiast po przeciwnej – fragment zniszczonego prostokątnego muru, będącego frontem wieży bramnej. Ścianę ukazano od zachodu (ryc. 6 – pozycja 8).

Fragment rzeczony ściany, ukazany w przybliżeniu od południowego zachodu (ryc. 6 – pozycja 9), został uwidoczniony na fotografii opublikowanej w pracy K. Kohtego (ryc. 17)⁷⁴.

Wspomnieć należy również o rysunku A. Wolffa z 1904 roku, będącym próbą rekonstrukcji wyglądu zamku z około 1600 roku (ryc. 18). W ogólnych zarysach widok opiera się na rycinie Dahlbergha z 1657 roku, zawiera wszakże wiele dowolnych, fantazyjnych elementów niewystępujących w oryginale, takich jak wysunięta brama z mostem zwodzonym, zewnętrzny mur obwodowy

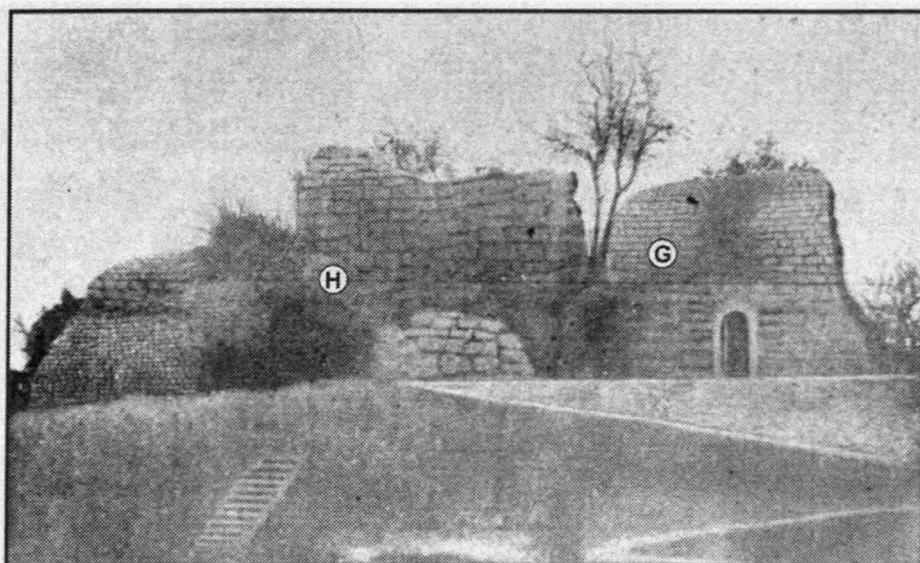
⁷⁰ E. Schmidt, *Aus Brombergs Vorzeit...*, ryc. 3.

⁷¹ R. Kuczma, *Stara Bydgoszcz*, Bydgoszcz 1999, s. 130.

⁷² O. Knoop, *Sagen der Provinz Posen...*, fot. po s. 96.

⁷³ E. Schmidt, *Aus Brombergs Vorzeit...*, ryc. 4.

⁷⁴ J. Kohte, *Verzeichnis...*, s. 3, ryc. 1.



Rycina 15.

Ruiny zamku bydgoskiego. Litografia kredką nieznanego autora z 1890 r. (WMBP, Dział Zbiorów Specjalnych, teczka: zamek bydgoski)

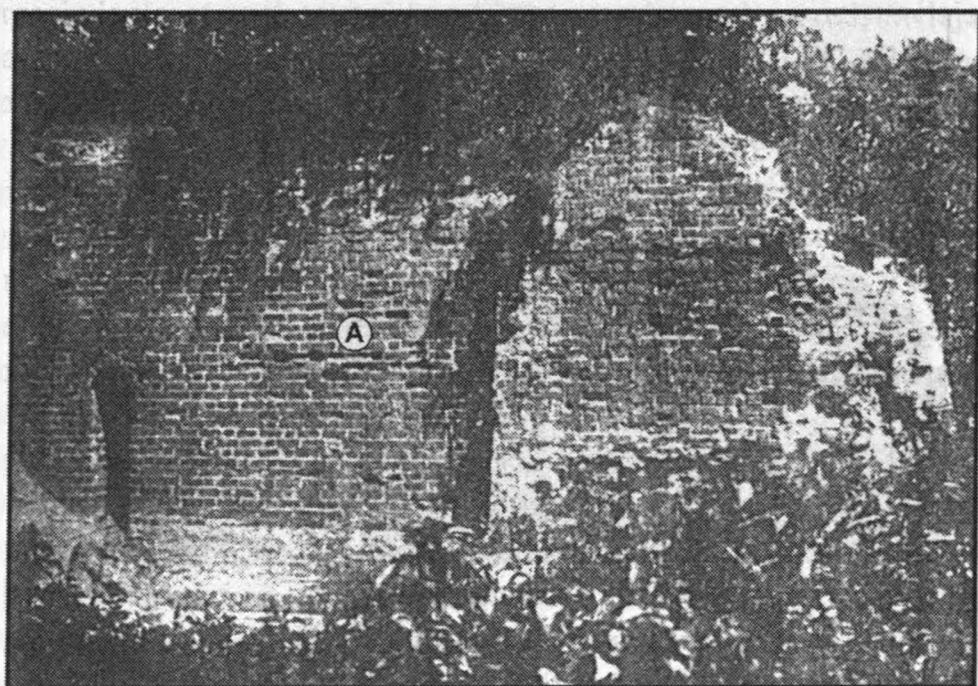
G – zewnętrzne lico ściany łączącej wieżę bramną ze wschodnią wieżą narożną; H – zewnętrzne lico ściany wieży bramnej



Rycina 16.

Ruiny zamku bydgoskiego, widok od zachodu. Fotografia nieznanego autora z 1895 r. (wg E. Schmidt, *Aus Brombergs...*, ryc. 4)

A – mur dawnej wieży bramnej



Rycina 17.

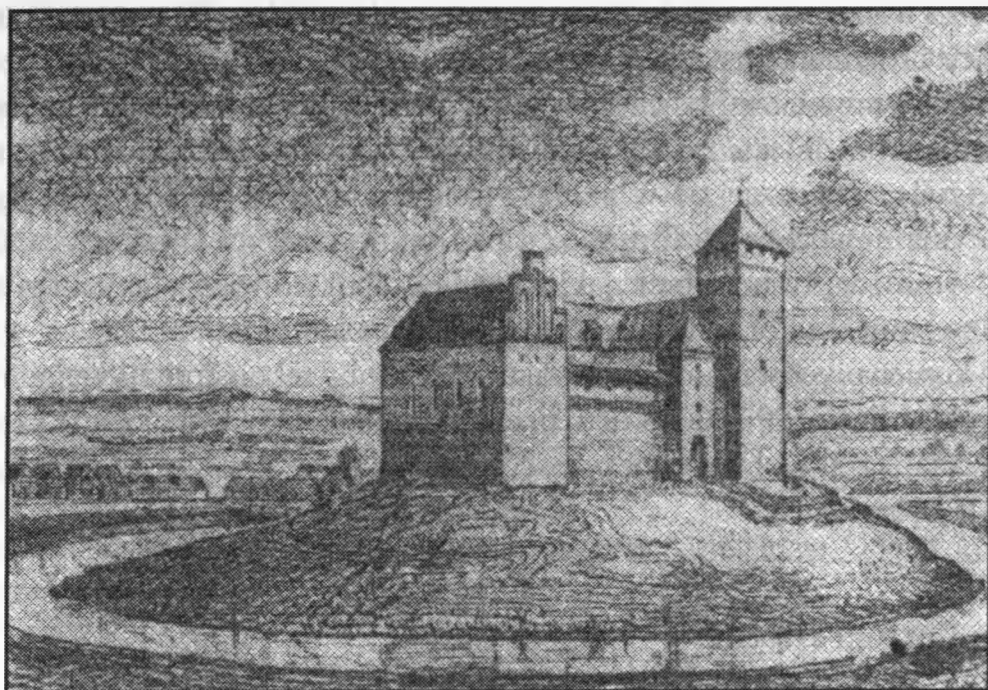
Ruiny zamku bydgoskiego, widok od południowego-zachodu. Fotografia nieznanego autora z 1895 r. (wg J. Kohte, *Verzeichnis...*, s. 3, ryc. 1)

A – mur dawnej wieży bramnej

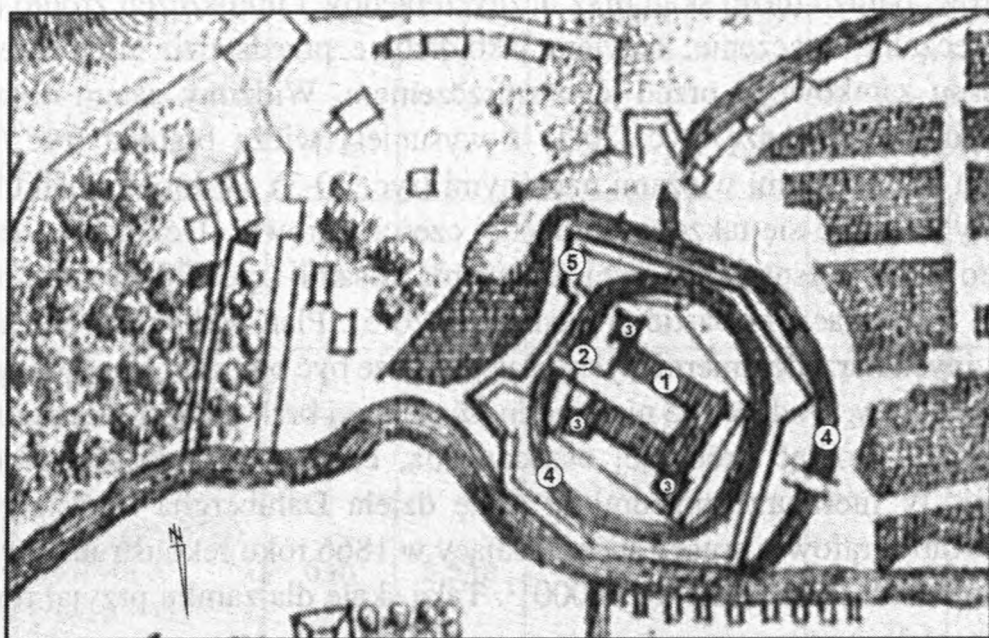


Rycina 18.

Zamek bydgoski około 1600 roku. Rysunek Augusta Wolffa z 1904 r. (wg J. Derenda, *Na starej fotografii...*, s. 49)



Rycina 19.
Zamek bydgoski w 1657 r. Rekonstrukcja Franza Froese i Bernharda Schmidta z 1943 r.
(wg *Brombergs...*, s. 4)



Rycina 20.
Plan zamku bydgoskiego. Fragment miedziorytu wg rysunku E. J. Dahlbergha z 1657 r.
(wg *Atlas...*, ryc. 5)

1 – skrzydła zamkowe; 2 – wieża bramna; 3 – wieże narożne; 4 – fosy zamkowe; 5 – no-
wożytnie fortyfikacje bastionowe

z niewielką basztą czy studnia na zewnętrznym dziedzińcu. W bardziej surowej konwencji utrzymana jest z kolei próba rekonstrukcji zamku, dokonana w 1943 roku wspólnymi siłami Franza Froese i prof. Bernharda Schmidta⁷⁵. Stanowi ona twórcze rozwinięcie ryciny Dahlbergha – zamek ukazany jest w tej samej perspektywie, wznosząc się w pełnej krasie na szczycie wysokiego pagórka, brak jedynie nowożytnych fortyfikacji bastionowych (ryc. 19). Zwraca uwagę dbałość o szczegóły oraz brak jakichkolwiek dodatkowych elementów zabudowy czy „upiększeń” niewystępujących w pierwowzorze.

Na koniec przedstawimy dwie najnowsze próby rekonstrukcji warowni nad Brdą, wykonane w 1994 i 2005 roku przez L. Łbika⁷⁶. Obydwie poparte są szczegółową analizą źródeł i w większości korespondują z wizją zamku ukazaną w niniejszej prezentacji

Źródła kartograficzne

Najstarszym źródłem kartograficznym ukazującym rzut zamku jest plan Bydgoszczy z 1657 roku (ryc. 20), stanowiący fragment opisanej wcześniej ryciny szwedzkiego oficera E. J. Dahlbergha. Niewielki szkic, o wymiarach 10,5 x 7 cm, znajduje się w prawym, dolnym rogu sztychu. Pomimo małych rozmiarów, bardzo dużej skali oraz licznych błędów i uproszczeń źródło to ma niezaprzeczone znaczenie, bowiem jako jedyne przedstawia rozplanowanie kompleksu zamkowego przed jego zniszczeniem. Widzimy zatem obszerną, trójskrzydłową twierdzę (ryc. 20-1) z wysuniętą wieżą bramną (ryc. 20-2) i dwiema flankującymi wieżami narożnymi (ryc. 20-3). Podobny obiekt fortyfikacyjny znajduje się także w północnej części warowni. Dokładnie ukazano ukształtowanie wyspy zamkowej z dwiema fosami (ryc. 20-4) oraz nowożytnymi fortyfikacjami bastionowymi (ryc. 20-5). Plan wykonano bez użycia precyzyjnych narzędzi mierniczych, dlatego może być on traktowany wyłącznie jako poglądowy. Dodatkową niedogodność stanowi brak naniesionej skali, możemy jednak podjąć próbę jej oszacowania, co pozwoli określić wymiary warowni. W literaturze przedmiotu skalę dzieła Dahlbergha określano rozmaicie. Kartografowie pruscy sporządzający w 1866 roku rekonstrukcyjny plan zamku określili ją na około 1 : 10 000⁷⁷. Taką skalę dla zamku przyjął również

⁷⁵ *Brombergs Burg, ein Werk des Ritterordens*, Deutsche Rundschau Bromberg, 6/7.11.1943, nr 263, s. 4.

⁷⁶ L. Łbik, *Zamek w Bydgoszczy...*, s. 147, ryc. 5; *Gotycki zamek...*, s. 33, ryc. 1.

⁷⁷ Situations Planzum Projekt für den Erweiterungsbau des evangelischen Schullehrer – Seminars in Bromberg, 1866, WMBP, Dział Zbiorów Specjalnych, Kartografia, sygn. C III 636.

L. Łbik⁷⁸. Później wszakże – na podstawie porównania z pomiarowymi planami Gretha, Steermanna i Lindnera – doszedł do wniosku, że dzieło Dahlbergha wykonano w skali około 1:14 000⁷⁹. Jeszcze inaczej problem widzą autorzy *Atlasu historycznego miast polskich*, którzy omawiane źródło wyskalowali na około 1:18 000⁸⁰.

Celem kreślenia właściwej proporcji porównano wymiary ruin zamku, przedstawione na planach z 1800 i 1895 roku, z wymiarami tych samych fragmentów na planie Dahlbergha, który rozpatrywano w trzech wspomnianych wyżej skalach (tab. 1).

Tabela 1.

Porównanie wielkości wybranych obiektów na planach: Dahlbergha, Gretha, Lindnera oraz projektu przebudowy ul. Grodzkiej

Obiekt	Plany wzorcowe z ruinami zamku		Plan analizowany			Plan pomocniczy
	Lindnera z 1800 roku	ulicy Grodzkiej z 1895 roku	Dahlbergha z 1656 roku			Gretha z 1797 roku
			skala 1:10000	skala 1:14000	skala 1:18000	
1	2	3	4	5	6	7
Szerokość bramy wjazdowej	10 m	–	9,8 m	13,5 m	17,5 m	–
Długość północnej ściany bramy wjazdowej (ryc. 6 – ściana A)	10,5 m	14,5 m	17 m	24,5 m	31 m	–
Długość północnej ściany bramy wjazdowej (ryc. 6 – ściana H)	7 m	10,5 m	11 m	15,5 m	20 m	–
Długość muru pomiędzy wieżą wjazdową a narożną (ryc. 6 – G)	6 m	5,5 m	8 m	11 m	14,5 m	–

⁷⁸ L. Łbik, *Zamek w Bydgoszczy...*, s. 146, ryc. 4.

⁷⁹ L. Łbik, *Widok i plan...*, s. 21.

⁸⁰ *Atlas...*, s. 36.

cd. tabeli 1

1	2	3	4	5	6	7
Długość muru między wieżą wjazdową a narożną (ryc. 6 – B)	13 m	10 m	11 m	15,5 m	20 m	–
Szerokość wieży narożnej (ryc. 6 – ściana C)	10 m	12,5 m	12,5 m	17,5 m	22,5 m	–
Długość zamku	–	–	50 m	70,5 m	91 m	–
Szerokość zamku	–	–	40 m	55 m	71 m	–
Długość kościoła Farnego	46 m	–	48 m	67 m	86,5 m	48,5 m
Długość kwartału zabudowy z kościołem Jezuitów	58 m	–	45 m	63 m	81 m	65 m
Szerokość kwartału zabudowy z kościołem Jezuitów	62 m	–	38,5 m	54 m	69,5 m	65 m
Długość kwartału zabudowy na południe od ratusza	70 m	–	52 m	74 m	93,5 m	77 m
Szerokość kwartału zabudowy na południe od ratusza	64 m	–	29 m	40,5 m	52,5 m	67,5 m
Długość miasta lokacyjnego – od fosy zamkowej do Brdy Młynówki	288 m	–	225 m	301 m	390 m	310 m
Szerokość miasta lokacyjnego – od mostu na Brdzie do muru obronnego	304 m	–	230 m	322 m	414 m	327 m
Długość rynku	84 m	–	56 m	78,5 m	100 m	88,5 m
Szerokość rynku	74 m	–	56 m	78,5 m	100 m	73 m

Wyniki analizy wskazują, że w przypadku zamku najwłaściwsza będzie skala około 1:10 000, która najdokładniej oddaje faktyczne wymiary budowli. Nieprzydatne, z powodu zbyt dużych błędów odległościowych, są natomiast skale 1:14 000 i 1:18 000.

Co ciekawe, skala 1:10 000 całkowicie zawodzi w przypadku pozostałej części miasta, wprowadzając ogromne zniekształcenia odległościowe. Z tego samego względu nie do przyjęcia jest również skala 1:18 000. Najwłaściwsza zatem, jeśli chodzi o oddanie ogólnych proporcji rozplanowania miasta, jest skala 1:14 000.

Przeprowadzona analiza skłania do wniosku, że plan Dahlbergha jest niejednorodny, operujący dwiema różnymi skalami. Najważniejsze obiekty w mieście, tj. kościół Farny i zamek, zostały przez autora znacznie przeskalowane i narysowane o około 30% większe, niż były w rzeczywistości. Z tego powodu najwłaściwsza dla obydwu budowli jest skala 1:10 000. Pozostała część miasta jest wrysowana poprawnie w jednakowej skali, około 1:14 000.

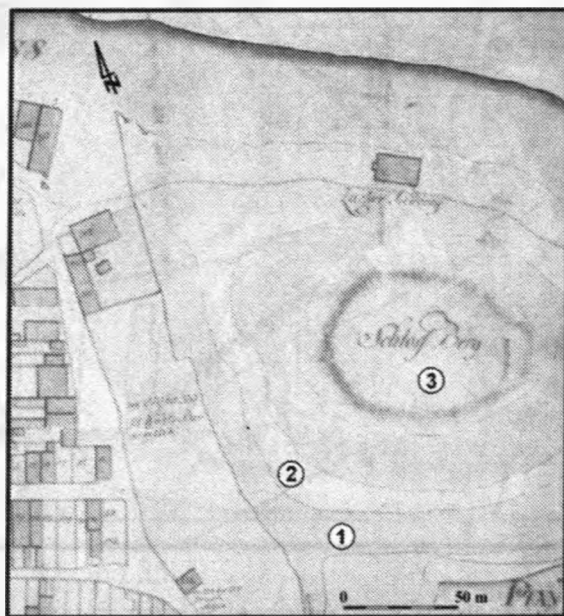
Podobny do opisanego wyżej, szkicowy plan Bydgoszczy znajduje się w Bibliotece Królewskiej w Kopenhadze w tzw. Atlasie Fryderyka V (ryc. 21). Autorem powstałego w 1657 roku źródła był zapewne także E. J. Dahlbergh. Wrysowany w plan Świecia szkic o wymiarach około 6 x 5 cm przedstawia wyłącznie obiekty o znaczeniu militarnym, odpowiadające wymogom ówczes-



Rycina 21.

Skicowy plan Bydgoszczy z 1657 r. (wg Z. Zyglewski, *Dwa najstarsze...*, s. 125)

1 – nowożytnie fortyfikacje bastionowe



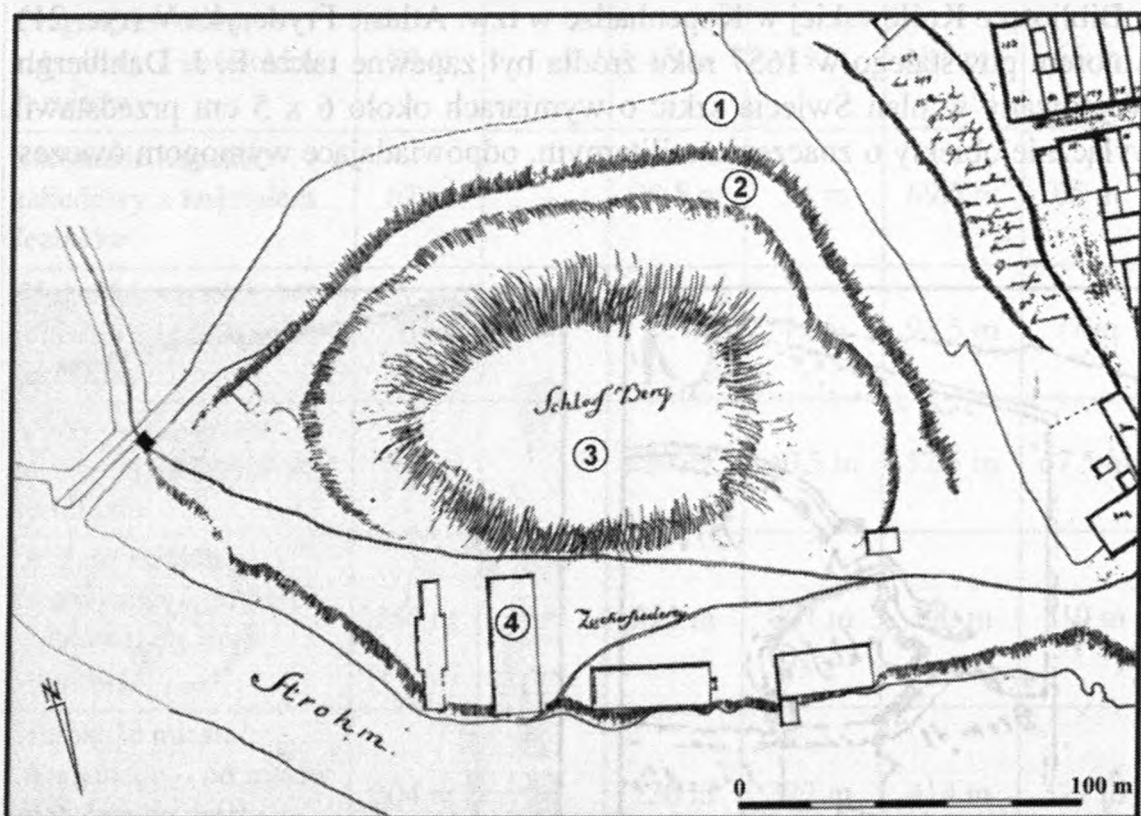
Rycina 22.

Obszar dawnej wyspy zamkowej. Fragment planu P. J. Gretha z 1774 r. (wg *Atlas...*, ryc. 6)

1 – nieużywana nawodniona fosa zamkowa;
2 – dookolny wał ziemny; 3 – wzgórze zamkowe

nej sztuki wojennej⁸¹. Za takowe autor uznał jedynie fortyfikacje bastionowe wokół wyspy zamkowej, zupełnie pominał natomiast mury częściowo już wówczas zniszczonej warowni.

Kolejne źródła kartograficzne pochodzą dopiero z drugiej połowy XVIII wieku, jednak ukazaną na nich sytuację możemy z powodzeniem odnieść również do czasów wcześniejszych. Najstarszy w tej grupie jest plan z 1774 roku, wykonany przez Paula Johana Gretha (ryc. 22), mierniczego i architekta pruskiego, autora projektu ewangelickiego zboru parafialnego w Bydgoszczy. Sporządzony przez niego plan orientowany jest na północ, ma wymiary 43,7 x 67,6 cm i skalę około 1:1000⁸². Oryginał przechowywany jest w Archiwum Państwowym w Bydgoszczy⁸³. Na planie naniesiono dokładny kształt wyspy i wzgórza



Rycina 23.

Obszar dawnej wyspy zamkowej. Fragment planu F. W. Gretha z 1797 r. (wg *Plan* 1992)

1 – nieużywana nawodniona fosa zamkowa; 2 – dookolny wał ziemny; 3 – wzgórze zamkowe; 4 – zabudowania rafinerii cukru trzcinowego

⁸¹ Z. Zyglewski, *Dwa najstarsze...*, s. 122-123, 128.

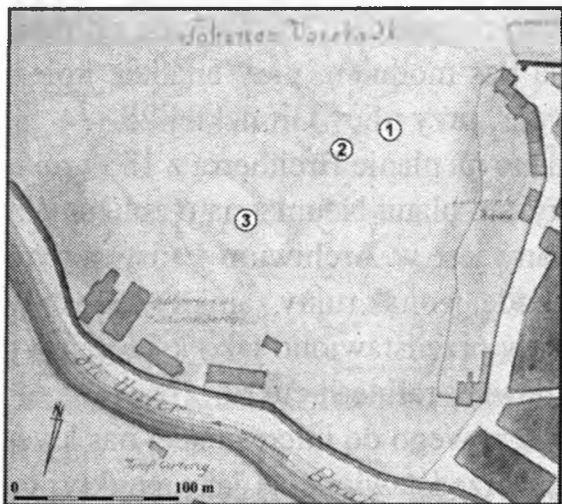
⁸² *Atlas...*, s. 36.

⁸³ Plan von der Stadt Bromberg, wyk. G. J. Greth, 1774, Archiwum Państwowe w Bydgoszczy (dalej APB), Akta Miasta Bydgoszczy (dalej AMB), Kartografia, sygn. 1.

zamkowego, nie przedstawiono natomiast żadnych ruin zamku, choć były one jeszcze wtedy dobrze widoczne.

W 1797 roku opisany wyżej plan został przerysowany i uaktualniony przez F. W. Gretha (ryc. 23). Kolorowany oryginał o wymiarach 184 x 96,5 cm złożony jest w Archiwum Państwowym w Bydgoszczy (Plan 1797). W porównaniu z pierwowzorem nie dostrzegamy większych zmian w wielkości i kształcie wyspy zamkowej, a jedyną różnicą jest przedstawiony za pomocą kreskowania dookolny wał ziemny, który na planie z 1774 roku wyróżniony był tylko odrębnym kolorem. W północnej części dawnej wyspy znacznie rozbudowano istniejąca już wcześniej rafinerię cukru, co pociągnęło za sobą niwelację terenu oraz budowę drogi, widocznej u północnego podnóża stoku wzgórza.

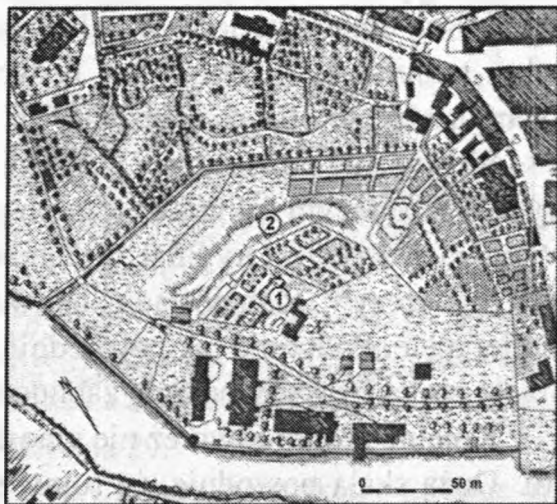
Kolejny plan sporządził w 1789 roku Steermann (ryc. 24), określany jako mierniczy pruski. Plan orientowany jest na południe, ma wymiary 43,7 x 60,7 cm i skalę około 1:2000. Oryginał zaginął, kopia przechowywana jest w Muzeum Okręgowym im. Leona Wyczółkowskiego w Bydgoszczy⁸⁴. Podobnie jak na planach Gretha, także i tutaj zaznaczono wyłącznie zarysy wzgórza zamkowego, dookolny wał ziemny oraz pozostałości fosy.



Rycina 24.

Obszar dawnej wyspy zamkowej. Fragment planu Steermanna z 1789 r. (wg *Atlas 1997*, ryc. 7)

1 – nieużywana nawodniona fosa zamkowa;
2 – dookolny wał ziemny; 3 – wzgórze zamkowe



Rycina 25.

Ruiny zamku bydgoskiego (oznaczone literą N). Fragment planu Lindnera z 1800 r. (wg *Atlas 1997*, ryc. 8)

1 – ostatnie relikty zamku; 2 – fragment dookolnego wału ziemnego

⁸⁴ Plan von der Stadt Bromberg, wyk. Steermann, 1789, MOB, sygn. H/A-911.

Następnym źródłem kartograficznym jest plan Lindnera z 1800 roku (ryc. 25). Autor dzieła uważany jest za porucznika miejscowego garnizonu bądź też za architekta, powiatowego mistrza budowlanego. Orientowany na południe plan o wymiarach 48,6 x 68,7 cm wykonany jest w skali około 1:5800⁸⁵. Oryginał przechowywany jest w Muzeum Okręgowym im. Leona Wyczółkowskiego w Bydgoszczy⁸⁶. Na planie uwidoczniono relikty ostatnich murów zamkowych (oznaczone literą N), które możemy zidentyfikować jako ruiny południowo-wschodniego skrzydła warowni. Rozpoznawalna jest, składająca się z trzech prostopadłych ścian, frontowa część wieży bramnej oraz przylegający do niej odcinek muru wraz z fragmentem wieży wschodniej narożnej. Na południe od ruin zaznaczono łukowato wygięty wał ziemny o szerokości u podstawy około 16-18 m. Nie dostrzegamy już zarysów wzgórza zamkowego i okalających je fos, na których miejscu założono ogrody.

Późniejsze źródła kartograficzne nie są już tak dokładne, przedstawiają bowiem jedynie położenie ruin. Z 1816 roku znany jest plan miasta autorstwa Neumanna, mierniczego pruskiego (ryc. 26). Kolorowany plan o wymiarach 72 x 107,5 cm sporządzono w skali 1:2500⁸⁷. Oryginał przechowywany jest w Archiwum Państwowym w Bydgoszczy⁸⁸. Ruiny zamku, podpisane jako „Schlos Bydgosc”, przedstawiono jako kwadratowy obiekt o boku długości około 9 m, umiejscowiony w odległości 20 m na południe od budynku rafinerii cukru trzcinowego. Obiekt ten, będący dla nas modułem przy analizie kolejnych planów, to obecna siedziba PZU „Życie” przy ulicy Grodzkiej 25.

Identycznie pozostałości warowni oddano na planie Breitherra z 1834 roku (ryc. 27), będącym zaktualizowanym przerysem planu Neumanna o zbliżonych wymiarach i skali. Oryginał przechowywany jest w Archiwum Państwowym w Bydgoszczy⁸⁹. Plan posiada literową legendę, jednak ruiny zamku nie zostały w niej ujęte. Podobnie jak poprzednio, relikty przedstawiono jako kwadratowy obiekt zlokalizowany poniżej zabudowań dawnej rafinerii cukru.

Kolejne źródło również nie wnosi wiele nowego do interesującej nas kwestii. Duża skala powoduje, że ruiny zamku przedstawione są jako punkty, co wyklucza analizę. Pierwszy został sporządzony w 1840 roku przez Nowacka (ryc. 28). Niewielki plan o wymiarach 7,2 x 5,3 cm i skali 1:30 000 umieszczony

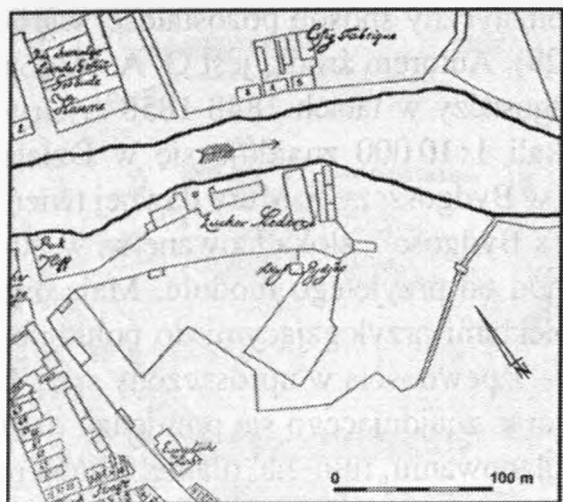
⁸⁵ *Atlas...*, s. 36.

⁸⁶ *Spezieller Plan Der Königl. Preuss. an der Brahe-Fluss liegenden Handlung und Haupt – Stadt Bromberg im Netzedistricte nebst ihrer umliegenden Gegend im Jahr 1800*, wyk. Lindner, MOB, sygn. H-1726.

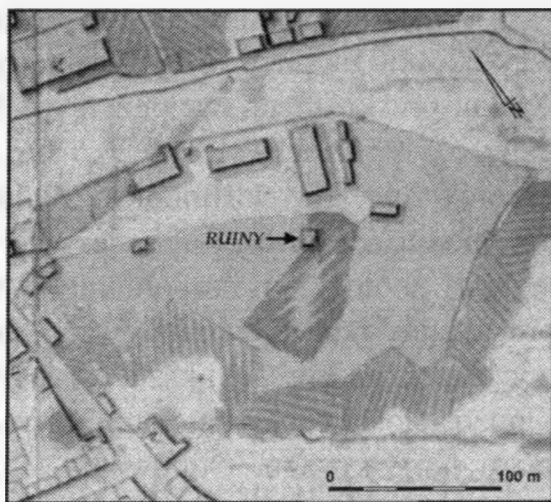
⁸⁷ *Atlas...*, s. 36.

⁸⁸ *Plan von der Stadt Bromberg*, wyk. B. C. Neuman, 1816, APB, AMB, Kartografia, sygn. 5.

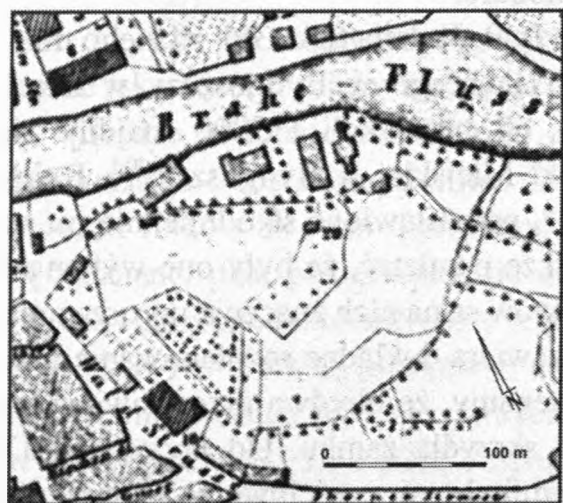
⁸⁹ *Plan von der Stadt Bromberg*, wyk. Breitherr, 1834, APB, AMB, Kartografia, sygn. 6.



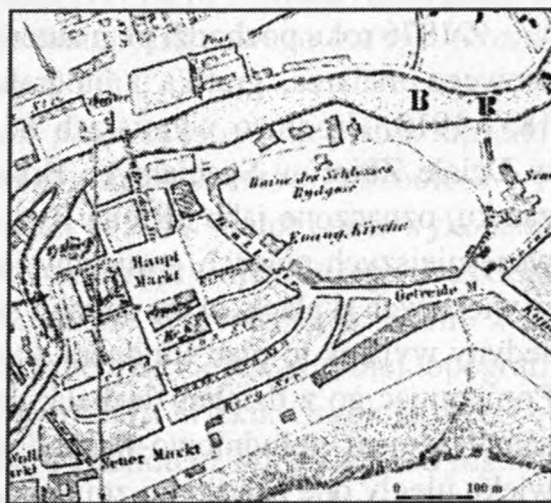
Rycina 26.
Ruiny zamku bydgoskiego („Schlos Bydgosc”). Fragment kopii planu Neumanna z 1816 r. (wg *Plan 1968*)



Rycina 27.
Ruiny zamku bydgoskiego (oznaczone strzałką). Fragment planu Breitherra z 1834 r. (wg *Atlas...*, ryc. 11)



Rycina 28.
Ruiny zamku bydgoskiego (oznaczone liczbą 20). Fragment planu Nowacka z 1840 r. (wg *Plan 1840*)



Rycina 29.
Ruiny zamku bydgoskiego („Ruine des Schlosses Bydgosc”). Fragment planu von Arnima z 1854 r. (wg *Atlas...*, ryc. 13)

jest w prawym dolnym rogu *Karte vom Regirungs Bezirk Bromberg*, znajdującej się w Dziale Zbiorów Specjalnych Biblioteki Miejskiej w Bydgoszczy⁹⁰. Ruiny, oznaczone cyfrą 20, położone są około 18 m na południe od przyjętego modułu.

⁹⁰ Plan der Stadt Bromberg, wyk. Nowack, 1840, WMBP, Dział Zbiorów Specjalnych, Kartografia, sygn. B I 604.

W nieco odmienny, ale również schematyczny sposób pozostałości warowni ukazano na planie z 1854 roku (ryc. 29). Autorem źródła jest G. A. R. von Arnim, pruski oficer stacjonujący w Bydgoszczy w latach 1848-1858⁹¹. Oryginał o wymiarach 31,8 x 24,5 cm i skali 1:10 000 znajduje się w Dziale Zbiorów Specjalnych Biblioteki Miejskiej w Bydgoszczy⁹². Mury dawnej twierdzy, podpisane jako „Ruine des Schlosses Bydgosc”, zlokalizowane są w odległości około 15 m na południowy zachód od przyjętego modułu. Mają one prostokątny rzut, z dwoma owalnymi obiektami przylegającymi do południowych narożników. Taki kształt wyobraża – z pewnością w uproszczony sposób – pozostałości wieży narożnej i bramnej oraz znajdującego się pomiędzy nimi muru kurtynowego. Odpowiada to rozplanowaniu ruin na planie Lindnera z 1800 roku.

Taki sam rzut relikty zamku mają na planie A. Urbana z 1861 roku (ryc. 30). Źródło o wymiarach 64 x 51 cm i skali 1:5000 przechowywane jest w Dziale Zbiorów Specjalnych Biblioteki Miejskiej w Bydgoszczy⁹³. W porównaniu z dziełem von Arnima, zmianie uległo tylko położenie ruin, które wrysowano w odległości około 25 m od przyjętego modułu.

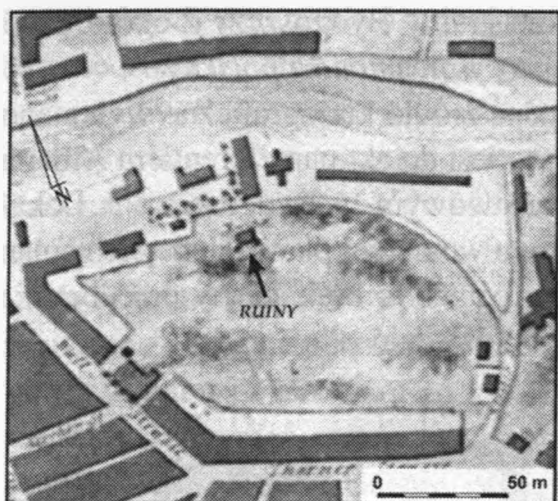
Z 1876 roku pochodzi plan autorstwa P. B. Jaekela (ryc. 31), znanego miejscowego malarza, grafika i litografa, działającego w Bydgoszczy w latach 1857-1913. Źródło o wymiarach 80,5 x 65 cm i skali 1:5000 znajduje się w Dziale Zbiorów Specjalnych Biblioteki Miejskiej w Bydgoszczy⁹⁴. Ruiny zamku, oznaczone jako „Ruine Bydgosc”, przedstawione są odmiennie niż na wcześniejszych planach – musimy jednakże pamiętać, że były one wykonane w większych skalach, przez co rzuty obiektów są na nich znacznie uproszczone. Jedyne wyjątek to plan Lindnera, który zawiera dokładne rozplanowanie ruin. Porównując go z dziełem Jaekela, dostrzegamy, że obydwa przedstawiają ten sam fragment południowo-wschodniego skrzydła zamku. Od początku XIX wieku uległy one znacznym zmianom, wynikającym częściowo ze zniszczenia, ale również z adaptacji do celów użytkowych. Z bramy wjazdowej – która u Lindnera składała się jeszcze z trzech ścian – na planie Jaekela została ukazana tylko najdłuższa ściana wschodnia (na ryc. 6 oznaczona jako A), przy której dobudowano drewniany barak widoczny na źródłach ikonograficznych

⁹¹ *Atlas...*, s. 37.

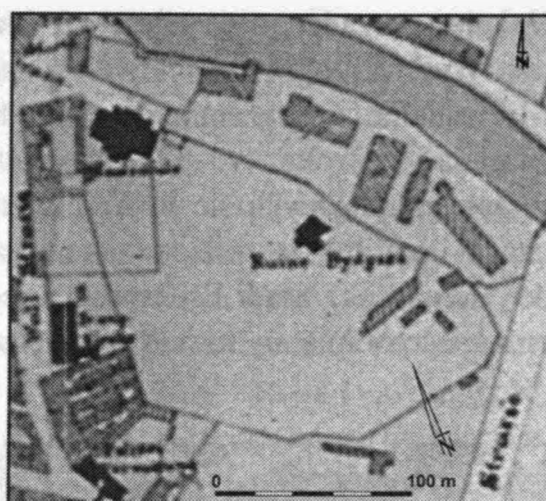
⁹² Plan von Bromberg und Umgegend, wyk. G. A. R. von Arnim, 1854 r., kopia sporządzona w 1968 roku, WMBP, Dział Zbiorów Specjalnych, Kartografia, sygn. C I 360.

⁹³ Situationsplan von Bromberg und Umgegend, 1861, wyk. A. Urban, WMBP, Dział Zbiorów Specjalnych, Kartografia, sygn. C III 459.

⁹⁴ Plan der Stadt Bromberg, wyk. P. B. Jaekel, 1876, WMBP, Dział Zbiorów Specjalnych, Kartografia, sygn. C IV 634.



Rycina 30.
Ruiny zamku bydgoskiego (oznaczone strzałką). Fragment planu A. Urbana z 1861 r. (wg *Atlas...*, ryc. 15)



Rycina 31.
Ruiny zamku bydgoskiego („Ruine Bydgosz”). Fragment planu P.B. Jaekela z 1876 r. (wg *Atlas...*, ryc. 17)

(ryc. 11, 12). Do ściany przylegają relikty muru kurtynowego (na ryc. 6 oznaczone jako B) oraz wieży narożnej (ściany C i D).

Bardzo podobnie pozostałości zamku przedstawiono na planie hipsometrycznym *Uebersichtsplan der Gemarkung Stadt Bromberg*. Źródło o wymiarach 100,5 x 88,5 cm sporządzono w skali 1:5000. Autor i czas wykonania są nieznane, plan posiada jedynie dopisek rewizyjny mierniczego pruskiego Louisa Heymera, potwierdzający jego dokładność sprawdzoną w terenie w latach 1876-1877. Na tej podstawie, tudzież opierając się na ukazanej topografii miasta, możemy go datować na trzecią ćwierć XIX wieku. Oryginał przechowywany jest w Dziale Zbiorów Specjalnych Biblioteki Miejskiej w Bydgoszczy⁹⁵. Ruiny położone są analogicznie jak na planie Jaekela, ich rzut jest natomiast nieco inny, składa się bowiem z kilku ścian otaczających prostokątny „dziedziniec” o wymiarach 8,7 x 5 m. Dobrze rozpoznawalna jest ściana wieży bramnej z charakterystyczną dobudówką (na ryc. 6 oznaczona jako A), mur kurtynowy (oznaczony jako B) oraz pozostałości wieży narożnej (oznaczony jako C i D), zupełnie nowym elementem są natomiast ściany zamykające „dziedziniec” od południowego wschodu (oznaczone jako E, F) oraz krótki mur, zapewne relikw przedbramia. Na podstawie omówionych źródeł oraz planu

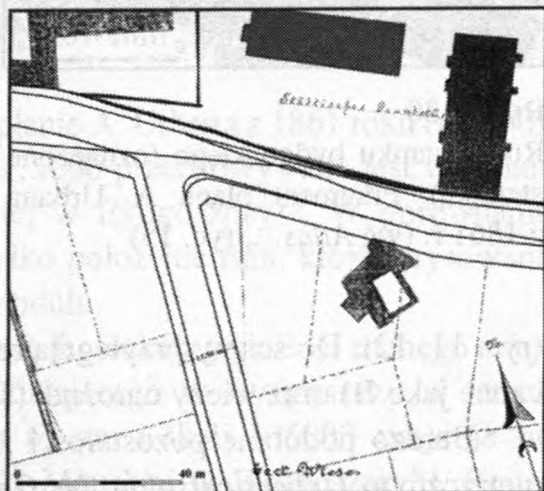
⁹⁵ *Uebersichtsplan der Gemarkung Stadt Bromberg*, przed 1876, WMBP, Dział Zbiorów Specjalnych, Kartografia, sygn. C IV 461.

Jaekela sporządzono współcześnie plan katastralny Bydgoszczy z około 1875 roku (ryc. 32), opublikowany w *Atlasie historycznym miast polskich*⁹⁶.

Ostatnie, a zarazem najbardziej dokładne źródło kartograficzne wykonano 27 maja 1895 roku (ryc. 33). Plan dołączony jest do akt parceli rentiera Alberta Wiese, znajdujących się w Archiwum Państwowym w Bydgoszczy⁹⁷. Lokalizacja i rzut ruin są zbliżone jak na opisanym wcześniej planie Uebersichtsplan der Gemarkung Stadt Bromberg, a jedyne różnice to brak ściany przedbramia oraz nieco odmienny kształt wewnętrznego „dziećnińca”.



Rycina 32.
Ruiny zamku bydgoskiego („Ruine Bydgosc”). Fragment planu katastralnego z około 1875 r. (wg *Atlas...*, ryc. 1)



Rycina 33.
Ruiny zamku bydgoskiego. Fragment planu wytyczenia ulicy Grodzkiej z 27 maja 1895 roku (wg *Plan 1895*)

Wspomnieć należy także o planach będących próbą rekonstrukcji kompleksu zamkowego w czasach jego świetności. Pierwszy powstał około 1866 roku przy okazji sporządzania projektu rozbudowy Ewangelickiego Seminarium Nauczycielskiego w Bydgoszczy. Plan o wymiarach 65,5 x 51 cm i skali 1:1250 znajduje się w Dziale Zbiorów Specjalnych Biblioteki Miejskiej w Bydgoszczy⁹⁸. Przedstawia on zamek składający się z trzech skrzydeł

⁹⁶ *Atlas...*, ryc. 1.

⁹⁷ Bez tytułu. Plan sytuacyjny do projektu wytyczenia ulic Burgstrasse (dzisiejsza Grodzka) i Wiesestrasse (dzisiejsza Przy Zamczysku) wykonany 27 maja 1895 roku, 1895, APB, AMB, sygn. 858, s. 132.

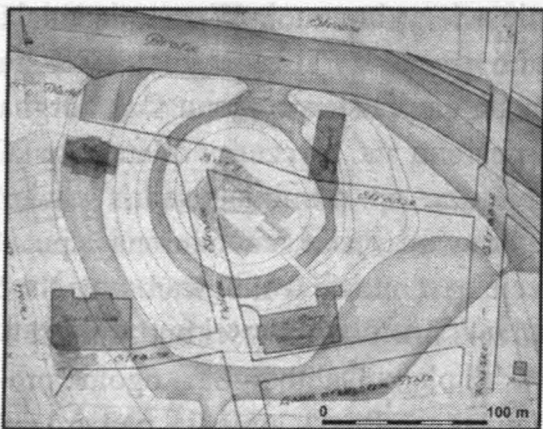
⁹⁸ Situations Planzum Projekt für den Erweiterungsbau des evangelischen Schullehrer – Seminars in Bromberg, 1866, WMBP, Dział Zbiorów Specjalnych, Kartografia, sygn. C III 636.

mieszkalnych oraz umieszczonej centralnie wieży bramnej. Warownia miała być otoczona dwiema nawodnionymi fosami, pomiędzy którymi znajdował się wał ziemny. Rekonstrukcja została wykonana na podstawie planu Dahlbergha z 1656 roku, który przeskalowano i naniesiono na ówczesny plan miasta. Dokonano tego w sposób dowolny i wybiórczy: np. pominięto jedną z wież narożnych zamku, wewnętrzną fosę przedstawiono jako nawodnioną i połączono z Brdą, pominięto zupełnie fortyfikacje bastionowe wokół warowni, choć naniesiono podobne po przeciwnej stronie rzeki itd. Wątpliwości budzą także – wobec trudności z określeniem właściwej skali planu Dahlbergha – ogólne proporcje, jak również rozmiary całego kompleksu. Bez wątpienia najbardziej wartościowe było naniesienie istniejących jeszcze wówczas murów zamkowych, które wyróżniono odrębnym kolorem. Relikty te – z czym należy się całkowicie zgodzić – zdaniem autorów były pozostałością południowo-wschodniego skrzydła z wieżami: bramną i narożną oraz murem kurtynowym pomiędzy nimi. Podkreślmy, że tylko ten fragment planu może być traktowany jako źródło historyczne, cała reszta to tylko hipotetyczna rekonstrukcja. Podobną wartość ma plan z 1919 roku, sporządzony już po rozbiórce ostatnich ruin zamku. Jest to dokładny przerys planu opisanego wcześniej, uzupełniony o powstałe w międzyczasie ulice i budynki (ryc. 34). Ma on wymiary 33 x 26,5 cm, skalę 1:1250, a znajduje się w Dziale Zbiorów Specjalnych Biblioteki Miejskiej w Bydgoszczy⁹⁹. Bardzo podobny do opisanych wyżej jest rekonstrukcyjny plan Bydgoszczy, w tym kompleksu zamkowego, sporządzony przez W. Posadzego w 1959 roku.

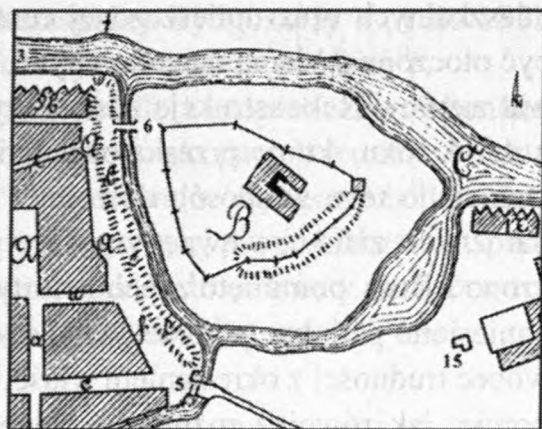
Odmienne topografię wyspy i architekturę warowni przedstawił w 1888 roku E. Schmidt w swojej rekonstrukcji planu Bydgoszczy z 1600 roku (ryc. 35). Zamek, oznaczony literą B, składał się według niego z trzech prostopadłych skrzydeł mieszkalnych, nie posiadał natomiast wieży bramnej i wieży narożnych. Całość otoczona była bardzo długim murem obwodowym. Taka wizja zamku nie ma żadnego odpowiednika w źródłach ikonograficznych i kartograficznych. Szeroką, czarną kreską zaznaczono mury istniejące w 1888 roku, które zdaniem autora były wewnętrznymi ścianami dziedzińca. Plan o wymiarach 99,5 x 69 cm znajduje się w Dziale Zbiorów Specjalnych Biblioteki Miejskiej w Bydgoszczy¹⁰⁰.

⁹⁹ Lageplan der Burg Bydgoszcz in Bromberg im 16., 17. und 18. Jahrhundert mit heutigen Veränderungen, wyk. C. Mählmann, 1919, WMBP, Dział Zbiorów Specjalnych, Kartografia, sygn. C II 630.

¹⁰⁰ Bromberg um 1600. Der Plan ist n.d.i. Jahrbuch des Bromberger Historischen Vereins für den Netzedistrikt 1888, WMBP, Dział Zbiorów Specjalnych, Kartografia, sygn. C IV 780.



Rycina 34.
Zamek bydgoski („Schloss Bydgoszcz”).
Fragment planu rekonstrukcyjnego
z 1919 r. (wg *Plan 1919*)



Rycina 35.
Zamek bydgoski (oznaczony literą B).
Fragment planu rekonstrukcyjnego
E. Schmidta z 1888 r. (wg E. Schmidt,
Das gewerbliche..., s. 14)

Z niewielkimi zmianami, nie dotyczącymi wszakże zamku, rekonstrukcja ta została powtórzona w 1907 roku¹⁰¹.

Spróbujmy teraz na podstawie zgromadzonych źródeł przybliżyć dzieje i architekturę bydgoskiego zamku.

Początki Bydgoszczy należy wiązać z wczesnośredniowiecznym zespołem grodowym, wzniesionym w latach trzydziestych XI wieku za rządów Kazimierza Odnowiciela. Drewniano-ziemna warownia zlokalizowana została w strategicznym miejscu, gdzie znajdowało się jedno z niewielu dogodnych przejść przez zalesioną i bagnistą na tym odcinku Pradolinę Toruńsko-Eberswaldzką. Zadaniem grodu była ochrona szlaku handlowego prowadzącego w kierunku Gdańska i Bałtyku, jak i zagrożonej w wyniku separatystycznych dążeń Pomorza północnej granicy państwa piastowskiego.

Jak wykazały badania archeologiczne, zespół grodowy, o całkowitej powierzchni ponad 0,5 ha, wzniesiony został na piaszczystej wyspie utworzonej przez silnie meandrującą Brdę, zlokalizowanej w rejonie skrzyżowania dzisiejszych ulic Grodzkiej i Przy Zamczysku. Składał się z dwóch, wyraźnie wyodrębnionych członów: wewnętrznego gródka kasztelańskiego w części zachodniej oraz podgrodzia w części wschodniej (ryc. 36).

Gródek kasztelański otoczony był wałem drewniano-ziemnym o niejednorodnej konstrukcji: w części przekładkowej, w części skrzyniowej. Osada

¹⁰¹ E. Schmidt, *Das gewerbliche...*, s. 14.

podgradowa znajdowała się bezpośrednio na wschód od gródka. Podgródzie bronione było masywnym wałem o szerokości około 10 m, zbudowanym wzdłuż brzegu wyspy. Był on wykonany w mieszanej konstrukcji drewniano-ziemno-kamiennej, której głównym elementem były stopy bierwion układanych w układzie przekładkowym. Majdan podgródzia zabudowany był budynkami mieszkalnymi i gospodarczymi wykonanymi w konstrukcji zrębowej, które połączone były z sobą ulicami moszczonymi drewnem. W południowej części osiedla znajdowała się otwarta przystań rzeczna, wykonana w konstrukcji skrzyniowej¹⁰².

Na skutek zmian klimatycznych prowadzących w konsekwencji do podniesienia poziomu wody w Brdzie, podgródzie porzucono około połowy XIII wieku. Gród kasztelański funkcjonował do lipca 1330 roku, kiedy to został zdobyty i zniszczony przez wojska zakonne. Rządy krzyżackie trwały do 1337 roku, kiedy to na mocy porozumienia w Wyszehradzie władca Czech Jan Luksemburski przekazał królowi Kazimierzowi Wielkiemu w warunkowe posiadanie niektóre ziemie, w tym m.in. kasztelanę bydgoską. Formalnie zostało to potwierdzone dopiero traktatem kaliskim w 1343 roku¹⁰³.

Wkrótce po odzyskaniu osady, w miejscu zniszczonego grodu zaczęto wznosić z polecenia króla Kazimierza Wielkiego murowany zamek¹⁰⁴, który stanowił ważny element systemu twierdz broniących północnej granicy państwa polskiego. Wzniesione wówczas warownie w Wieluniu, Nakle i Bydgoszczy oraz w wysuniętym na północ Kamieniu i na zachód Międzyrzeczu skupiały się wzdłuż doskonale nadającej się do obrony linii Noteci¹⁰⁵. Nowo budowane lub modernizowane stałe punkty oporu w znaczący sposób wzmacniały obronność regionu, jak również stanowiły ważne centra administracyjne i gospodarcze.

Brak źródeł pisanych uniemożliwia określenie czasu budowy zamku, jednak przykłady z innych ośrodków pozwalają sądzić, iż musiała ona trwać przynajmniej 10-15 lat¹⁰⁶. Wystawiony w 1346 roku przywilej lokacyjny Bydgoszczy przynosi informację, iż miasto miało zająć równinę w pobliżu miej-

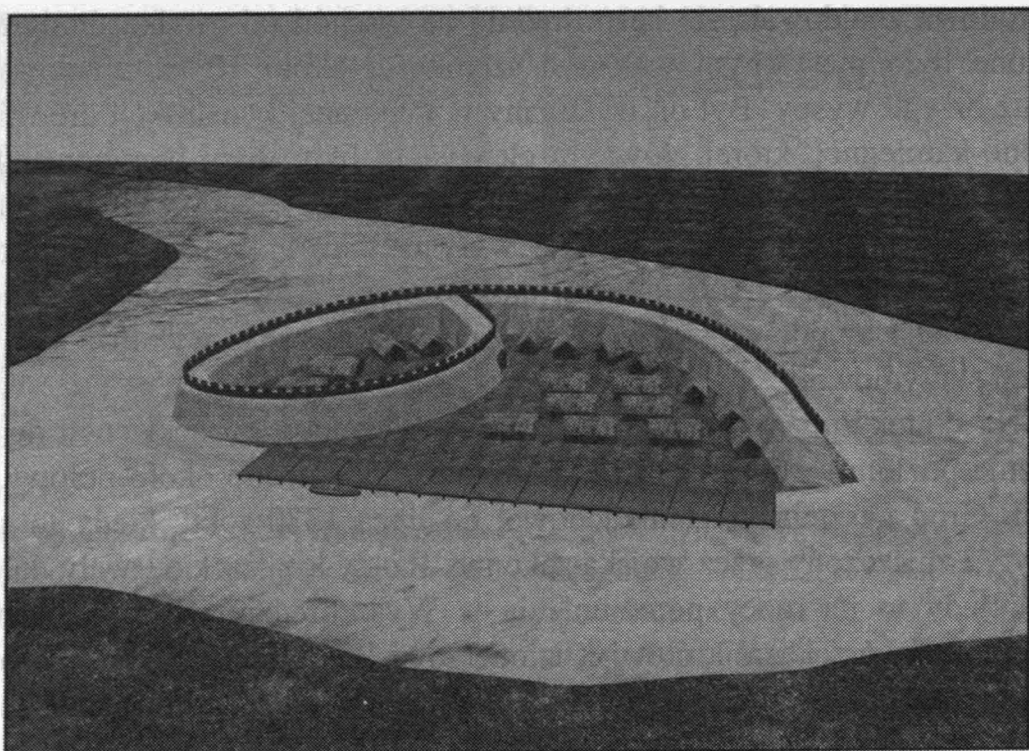
¹⁰² Patrz przyp. 35.

¹⁰³ R. Kabaciński, *Lokacja...*, s. 91-96; F. Mincer, *Dzieje Bydgoszczy...*, s. 37-38.

¹⁰⁴ *Jana z Czarnkowskiej Kronika polska 1333-1384*, [w:] Monumenta Poloniae Historica, t. 2, Warszawa 1961, s. 626; J. Długosz, *Annales seu Cronicae Incliti Regni Poloniae*, lib. 9, Warszawa 1978, s. 349.

¹⁰⁵ K. Olejnik, *Obrona polskiej granicy zachodniej. Okres rozbitcia dzielnicowego i monarchii stanowej (1138-1385)*, Poznań 1970, s. 223-224.

¹⁰⁶ L. Kajzer, *Zamki i społeczeństwo. Przemiany architektury i budownictwa obronnego w Polsce w X-XVIII wieku*, Łódź 1993, s. 142.



Rycina 36.

Wczesnośredniowieczny zespół grodowy w Bydgoszczy. Widok od południa

Rysunek autora

scowej warowni, określonej łacińskim terminem *castrum*¹⁰⁷. Wprawdzie określenie to może oznaczać zarówno drewniane grody, jak i murowane zamki¹⁰⁸, to jednak powszechnie przyjmuje się, iż od końca XIII wieku termin ten oznaczał obiekty murowane¹⁰⁹. Taką interpretację potwierdza również dokument lokacyjny, w którym czterokrotnie wzmiankowany jest burgrabia bydgoski¹¹⁰. Jest więc niemal pewne, że w momencie lokacji miasta zamek był już ukończony przynajmniej w stopniu umożliwiającym jego bieżące użytkowanie¹¹¹. Zakończenie budowy przypada zapewne na przełom lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych XIV wieku, wiemy bowiem, iż w 1362 roku zamieszkiwał już tutaj miejscowy starosta¹¹².

¹⁰⁷ R. Kabaciński, *Przywilej lokacyjny miasta Bydgoszczy z 19 kwietnia 1346*, Bydgoszcz 1996, s. 6.

¹⁰⁸ W. Krassowski, *Dzieje budownictwa i architektury na ziemiach polskich*, t. 2, Warszawa 1990, s. 20, 106-107.

¹⁰⁹ B. Guerquin, *Zamki...*, s. 14; *Mały słownik terminologiczny dawnej architektury obronnej w Polsce*, red. J. W. Rączka, Kraków 1986, s. 35.

¹¹⁰ R. Kabaciński, *Przywilej...*, s. 7, 9, 12, 13.

¹¹¹ L. Łbik, *Zamek w Bydgoszczy...*, s. 136.

¹¹² *Kodeks dyplomatyczny Wielkopolski*, t. 3, wyd. I. Zakrzewski, Poznań 1879, nr 1473.

Po śmierci Kazimierza Wielkiego, zamek w latach 1370-1377 był własnością królewskiego wnuka, księcia słupecko-szczecińskiego Kazimierza. Książę musiał wysoko cenić rezydencjonalno-obronne walory bydgoskiego *castrum*, skoro właśnie tutaj najczęściej przebywał, założył swoją kancelarię i w końcu – po nieszczęśliwym wypadku podczas oblężenia Złotoryi – zmarł 2 stycznia 1377 roku. Po nim władzę nad zamkiem objął książę opolski Władysław. Ostatecznie warownia wróciła w skład państwa polskiego w 1390 roku¹¹³.

W czasie wojny z zakonem krzyżackim w latach 1409-1411 warownia była terenem szczególnie zaciętych walk. Pod koniec sierpnia 1409 roku, na skutek nieudanego wypadu pod Świecie, znaczna część jej załogi została wzięta do niewoli, a pozostali obrońcy, nie widząc możliwości obrony, oddali bez walki zamek w ręce wojsk zakonnych. Jan Długosz przypisuje upadek potężnej według jego słów twierdzy zdradzie polskiego dowódcy: „Po zdobyciu zaś złotoryjskiego zamku, widząc, iż zamku Bydgoszczy, wielce położeniem swoim warownego, (...) wziąć w żaden sposób nie zdołają, przekupili burgrabie zamku, który otwarł krzyżakom bramy”¹¹⁴. Wersja naszego największego kronikarza nie znajduje jednak potwierdzenia w innych materiałach źródłowych. Zamek był źle przygotowany do obrony: brakowało wystarczających zapasów żywności, zaś arsenał składał się zaledwie z dwóch małych dział na kule kamienne, niepełnej beczki prochu, dziewięciu kusz i 240 bełtów. Krzyżacy zdobywcy podkreślali w swoich raportach wysokie walory obronne warowni, które pozwalały myśleć o jej trwałym utrzymaniu w rękach zakonu¹¹⁵.

Zdobycie Bydgoszczy wywołało szybką kontrakcję strony polskiej. Już 28 września tego roku potężna polska armia pod wodzą króla Władysława Jagiełły przystąpiła do próby odbicia zamku: po wykonaniu niezbędnych prac ziemnych rozpoczęto intensywny ostrzał artyleryjski, zakończony ósmego dnia zwycięskim szturmem. Jan Długosz tak opisuje przebieg oblężenia: „W dzień zaś Św. Michała zamek Bydgoszcz silnie wojskiem otoczył i koszami (scutis s. Palliis) jakoby murem wkoło ponad wałem opasał, poczem jął mocno z dział szturmować. Od ciągłego miotania pocisków zginął komtur i dowódca zamku. (...) Stał atoli król z swoim wojskiem przez ośm dni w borze, i zamek wciąż oblegał, ósmego dnia wziął go przemocą. A naprawiwszy rozwalone mury, oddał zamek ten Maciejowi z Łabiszyna Wojewodzie Brzeskiemu starostwem

¹¹³ R. Kabaciński, *Bydgoszcz w wojnach polsko-krzyżackich w XV wieku*, [w:] *Historia Bydgoszczy*, t. 1..., s. 124-127.

¹¹⁴ J. Długosz, *Jana Długosza Kanonika Krakowskiego Dziejów Polski Ksiąg Dwanaście*, t. 3, (Ks. 9 i 10), przeł. K. Mecherzyński, Kraków 1868, s. 546.

¹¹⁵ L. Łbik, *Polsko-krzyżackie zmagania...*, s. 29; *Zamek w Bydgoszczy...*, s. 139.

dzierżawnem”¹¹⁶. Przebieg oblężenia wykazał wysoką wartość militarną twierdzy: kilkunastotysięczna polska armia potrzebowała bowiem ośmiu dni, aby zmusić do kapitulacji załogę wroga, liczącą zaledwie 42 zbrojnych. W czasie intensywnego ostrzału artyleryjskiego mury zostały silnie uszkodzone, ale tuż po zakończeniu walk z rozkazu króla szkody zostały szybko naprawione.

W 1441 roku zamek wraz z miejscowym starostwem został przekazany pod zastaw długu, jaki zaciągnął król Władysław Warneńczyk. Od tego czasu urząd starosty – w którego gestii znajdowała się bydgoska twierdza – sprawowali wierzyciele królewscy, którzy nie byli zainteresowani modernizacją dzierżawionego obiektu. Od końca XV wieku urzędnicy ci nie zamieszkiwali już w zamku, lecz w prywatnych domach na terenie miasta lub też na podzamczu. Również zatrzymujący się w mieście królowie nie korzystali zapewne z jego pomieszczeń, lecz posiadali własny dom na przedmieściu¹¹⁷. Pomimo braku zainteresowania oraz rzetelnej opieki ze strony właścicieli, w przeciągu XVI stulecia na zamku miały miejsce prace remontowe, a być może również drobne modernizacje w duchu renesansowym. W inwentarzu dochodów starostwa bydgoskiego z 1514 roku znajdujemy informację o przekazaniu na ten cel 49 florenów, z których 18 wykorzystano na remont budynków, 15 przeznaczono na zakup dachówek, zaś 16 na roboty murarskie w fosie¹¹⁸. W pierwszej połowie XVII wieku obiekt został gruntownie odbudowany przez Jerzego Ossolińskiego, starostę bydgoskiego w latach 1635-1650. Podczas prac wyremontowano wówczas między innymi zrujnowaną wieżę narożną¹¹⁹.

W trakcie „potopu szwedzkiego” zamek kilkakrotnie wykorzystywano w działaniach wojennych. Po raz pierwszy oddziały szwedzkie zajęły twierdzę w sierpniu 1655 roku. Podobnie jak w całej Wielkopolsce, także i tutaj agresorzy nie napotkali żadnego oporu ze strony obrońców. Panowanie Szwedów trwało do kwietnia następnego roku, kiedy to po krótkim szturmie ulegli wojskom Stefana Czarnieckiego. W czasie tych walk oddział około 100 szwedzkich rajtarów przez dwa dni bronił się w umocnieniach zamku, jednak 23 kwietnia zostali oni zmuszeni do kapitulacji. Niesprzyjająca sytuacja strategiczna spowodowała wkrótce wycofanie się na południe głównych sił wojsk polskich, a pozostała w mieście niewielka załoga nie była w stanie wytrzymać oblężenia. Dnia 26 maja 1656 roku, po słabym oporze twierdza i miasto zostały zajęte przez

¹¹⁶ J. Długosz, *Jana Długosza...*, s. 547.

¹¹⁷ L. Łbik, *Średniowieczna kielnia...*, s. 21, przyp. 12, 13.

¹¹⁸ Z. Zyglewski, *Uwagi o dawnej Bydgoszczy...*, s. 103.

¹¹⁹ W. Łochowski, *Chronicon*, s. 6; *Opisy starostwa bydgoskiego z lat 1661-1765*, wydał Z. Guldon, Bydgoszcz 1966, s. 11.

Szwedów. W połowie października tego samego roku Bydgoszcz ponownie była wolna, choć tym razem uległa ona dużym zniszczeniom, bowiem nieprzyjacielski garnizon zanim skapitulował, stawiał zacięty opór¹²⁰. Podczas toczonej wówczas walk zamek uległ prawie zupełnemu zniszczeniu – eksplozja ładunków wybuchowych zniszczyła skrzydła mieszkalne oraz uszkodziła otaczające wzgórze fortyfikacje bastionowe. Fakt destrukcji warowni potwierdza dokument z posiedzenia bydgoskiej rady miejskiej z 27 stycznia 1657 roku, w którym czytamy: „Zamek bydgoski jest całkowicie zniszczony i ogniem wypalony, a poza tym nikt w nim nie mieszka”¹²¹. W opisie starostwa bydgoskiego z 1661 roku znalazł się podobny opis zrujnowanej warowni: „Ten na pagórku wyniosłym, murem starodawnym w kwadrat wybudowany był (...). Teraz per iniuriam belli Suetici [wskutek bezprawia wojny szwedzkiej – dop. autora] minami funditus [doszczętnie – dop. autora] rozerwany, tak że w nim żadnej do rezydencyjej sposobności nie masz”¹²². Na podstawie obydwu źródeł nie sposób jednoznacznie wskazać sprawców zniszczenia. W dotychczasowej literaturze powszechnie przyjmowano, iż uczynili to Szwedzi¹²³, równie dobrze jednak twierdzą mogły wojska polskie, które wykorzystywały powszechnie wówczas praktykowaną technikę oblężniczą, polegającą na drażnieniu tuneli minowych i detonowaniu w nich silnych ładunków wybuchowych¹²⁴. Nie możemy również wykluczyć, że zdobytą już warownię zniszczyli celowo sami Polacy, by na powrót nie wpadła w ręce nieprzyjaciela¹²⁵. Brak alternatywnych źródeł pisanych czyni tę kwestię niemożliwą do rozstrzygnięcia. Wysadzony w powietrze, a następnie strawiony przez ogień zamek popadł w kompletną ruinę, tracąc znaczenie jako pełnosprawny obiekt obronny. Mimo to w zgliszczach nadal stacjonowała niewielka załoga, chroniąc Bydgoszcz od ataku ze wschodu. Podczas ostatniego, niespodziewanego napadu Szwedów na Bydgoszcz 16 maja 1658 roku broniło się tutaj 14 polskich żołnierzy, którzy po krótkiej walce ulegli przewadze nieprzyjaciela¹²⁶. Zamek po zniszczeniach wojennych nie został już odbudowany, jego pozostałości opisuje lustracja z 1717 roku: „Za tym miastem jest zamek, którego tylko mury popsute stoja

¹²⁰ F. Mincer, *Dzieje polityczne Bydgoszczy w latach 1466-1772*, [w:] *Historia Bydgoszczy*, t. 1..., s. 232-238; *Dzieje Bydgoszczy...*, s. 170-173.

¹²¹ E. Schmidt, *Aus Brombergs Vorzeit...*, s. 46, przyp. 2; K. Chrośniak, *Z dziejów...*, s. 5.

¹²² *Opisy starostwa bydgoskiego...*, s. 11; L. Łbik, *Widok i plan...*, s. 23.

¹²³ F. Mincer, *Bydgoszcz w czasie szwedzkiego potopu*, „Kalendarz Bydgoski” 1971, t. 4, s. 186; *Dzieje polityczne...*, s. 235; *Dzieje Bydgoszczy...*, s. 173; L. Łbik, *Zamek w Bydgoszczy...*, s. 138.

¹²⁴ *Mały słownik...*, s. 36.

¹²⁵ L. Łbik, *Widok i plan...*, s. 23.

¹²⁶ F. Mincer, *Dzieje polityczne...*, s. 237.

i porozwalane są (...). Za wałem około zamku idącym jest stawek, należący do zamku, także i chałupa, w której stelmach mieszka”¹²⁷. Teren wyspy zamkowej nie był zagospodarowany aż do pierwszego rozbioru Polski w 1772 roku. W 1773 roku na rozkaz dowódcy miejscowego garnizonu znaczna część pozostałych jeszcze murów i fundamentów została rozebrana, a uzyskany w ten sposób materiał posłużył do budowy koszar pruskich huzarów¹²⁸. Rok później cały ten teren władze miasta sprzedały kupcom berlińskim, braciom Schickler, którzy w jego północnej części założyli rafinerię cukru trzcinowego¹²⁹. Na pustym dotychczas obszarze wytyczono drogę, założono ogrody oraz zbudowano pierwsze budynki. Dodatkowe szkody przyniósł szturm Bydgoszczy, przeprowadzony 2 października 1794 roku przez wojska polskie pod wodzą gen. Henryka Dąbrowskiego. Ciężkie walki toczyły się wówczas w ruinach zamku, bronionych przez oddziały pruskiej piechoty¹³⁰. W XIX wieku to, co pozostało, było dalej niszczone, a uzyskiwana w ten sposób cegła i kamienie posłużyły do budowy wielu obiektów w mieście, zwłaszcza kamienic przy ulicy Długiej. W połowie XIX wieku ostał się tylko jeden fragment, znajdujący się na terenie parceli rentiera Alberta Wiese. Był to urokliwy, romantyczny zakątek chętnie odwiedzany przez mieszkańców miasta jak również uwidaczniany przez miejscowych malarzy i fotografów. Ostatecznie i ten szacowny relikw przeszedł sprzedano za 7500 marek, po czym całkowicie rozebrano pod koniec 1895 roku¹³¹. Nie jest prawdą, aby władze pruskie celowo nakazy rozbiórkę ruin w celu zatarcia śladów polskości miasta. O powyższej decyzji zadecydowały bowiem nie względy ideologiczne, lecz czysto praktyczne, mury były bowiem w bardzo złym stanie, grożąc katastrofą budowlaną. Warto również wspomnieć, że przeciwko rozbiórce bądź co bądź polskiego zamku protestowali członkowie niemieckiego Towarzystwa Historycznego dla Obwodu Nadnoteckiego w Bydgoszczy. Wkrótce zasypano także pozostałości fosy, na której miejscu w latach 1900-1903 wybudowano świątynię ewangelicką, dzisiejszy kościół Jezuitów przy placu Kościeleckich 7. Wzgórze zamkowe, w postaci niewielkiego, bez-

¹²⁷ *Opisy starostwa bydgoskiego...*, s. 37.

¹²⁸ E. Schmidt, *Aus Brombergs Vorzeit...*, s. 58-59.

¹²⁹ *Studium historyczno-urbanistyczne ulicy Grodzkiej w Bydgoszczy*, [w:] *Bydgoszcz. Badania 1995* (maszynopis w archiwum Urzędu Ochrony Zabytków w Toruniu, Delegatura w Bydgoszczy), Bydgoszcz 1996, s. 82-84.

¹³⁰ R. Kabaciński, *Szturm i zdobycie Bydgoszczy przez generała Jana Henryka Dąbrowskiego 2 października 1794 roku*, [w:] *Powstanie Kościuszkowskie na Kujawach i Pomorzu Gdańskim*, red. M. Pawlak, Bydgoszcz 1994, s. 86.

¹³¹ E. Schmidt, *Die Burg Bydgoszcz – Bromberg...*, s. 378-379.

kształtne wzniesienia, istniało jeszcze na początku XX wieku¹³², podobnie jak widoczny jeszcze w 1910 roku fragment wału¹³³. Obecnie po dawnej warowni nie pozostał nawet najskromniejszy ślad na powierzchni ziemi, a w miejscu jej ostatnich ruin znajduje się budynek przedszkola „Alf”.

Pozostaje tylko żałować, że czas i ludzie w tak okrutny sposób obeszlą się z bydgoskim zamkiem, należącym w swoim czasie do najpotężniejszych twierdz Królestwa Polskiego. Już tylko oczami wyobraźni możemy cofnąć się do czasów, gdy w jego murach gościli królowie i księżęta, rezydowali starostowie oraz zamieszkiwali zbrojni. Jak wyglądał wówczas zamek nad Brdą?

Terytorium należące do zamku znajdowało się na prawym brzegu Brdy. Od północy grunty zamkowe dochodziły do rzeki, na zachodzie były ograniczone przez miasto, od wschodu graniczyły z ogrodem i zabudowaniami klasztoru Bernardynów, natomiast południową ich granicę wyznaczała droga prowadząca od Bramy Kujawskiej w kierunku Inowrocławia i Torunia (ryc. 37, 38). Południowo-wschodnią część wyznaczonego w ten sposób obszaru zajmowały obiekty pełniące funkcje pomocnicze w stosunku do mieszkańców warowni, prawdopodobnie właśnie o tym miejscu wspomina źródło pisane z 1493 roku, nazywając go *antemurale castris*, co można przetłumaczyć jako „przygródek”¹³⁴. Po zniszczeniu zamku w połowie XVII wieku obszar ten nazywano powszechnie „Starym Zamkiem”¹³⁵ lub też rzadziej „Podzamczem”¹³⁶. Znajdował się tutaj królewski skład soli, nazywany „Rzupą”, „ozdownia” do suszenia słodów, browar, „spichrzyska” (magazyny na zboże), staw rybny z mnichem, kilka domów zamieszkałych przez komorników oraz dwór starosty¹³⁷. Tu znajdował się również najstarszy bydgoski kościół św. Idziego oraz szpital z kaplicą św. Stanisława. Podzamcze nie było ufortyfikowane – znajdujący się w pobliżu zamek dawał najlepszą obronę, a proste, drewniane umocnienia były w obliczu silnego agresora zupełnie bezwartościowe. Trudno zgodzić się zatem ze stwierdzeniem L. Łbika, jakoby było ono bronione drewnianą palisadą widoczną na rysunku

¹³² Ibidem, s. 379.

¹³³ G. Wilke, Cz. Potemski, *Źródła archeologiczne...*, s. 13.

¹³⁴ L. Łbik, *Zamek w Bydgoszczy...*, s. 143.

¹³⁵ *Opisy starostwa bydgoskiego...*, s. 47; *Inwentarze starostwa i wójtostwa bydgoskiego z lat 1753-1766*, wyd. R. Kabaciński, Warszawa – Poznań 1977, s. 11, 51.

¹³⁶ R. Guldon, Z. Guldon, *Inwentarze wójtostwa bydgoskiego z 1744 roku*, BTN, Prace Komisji Historii, t. 7, s. 69.

¹³⁷ *Kronika bernardynów bydgoskich...*, s. 185-188; *Opisy starostwa bydgoskiego...*, s. 36-37, 47-48; *Rejestry ekonomiczne miasta Bydgoszczy z lat 1742-1761-1765*, wyd. R. Kabaciński, Bydgoszcz 1970, s. 12, 19, 22, 30, 36, 50, 68, 74; R. Guldon, Z. Guldon, *Inwentarze...*, s. 69-70; *Inwentarze starostwa...*, s. 11-12, 16, 51-53.

Storna z 1661 roku¹³⁸. Analiza widoku przeczy takiej tezie, bowiem ukazane tam dwie, równoległe palisady (o długości kilkunastu metrów) nie są umocnieniami podzamcza, lecz stanowią rodzaj prostego przedbramia broniącego przedpola Bramy Kujawskiej.



Rycina 37.
Bydgoszcz w połowie XVII wieku
Rysunek autora

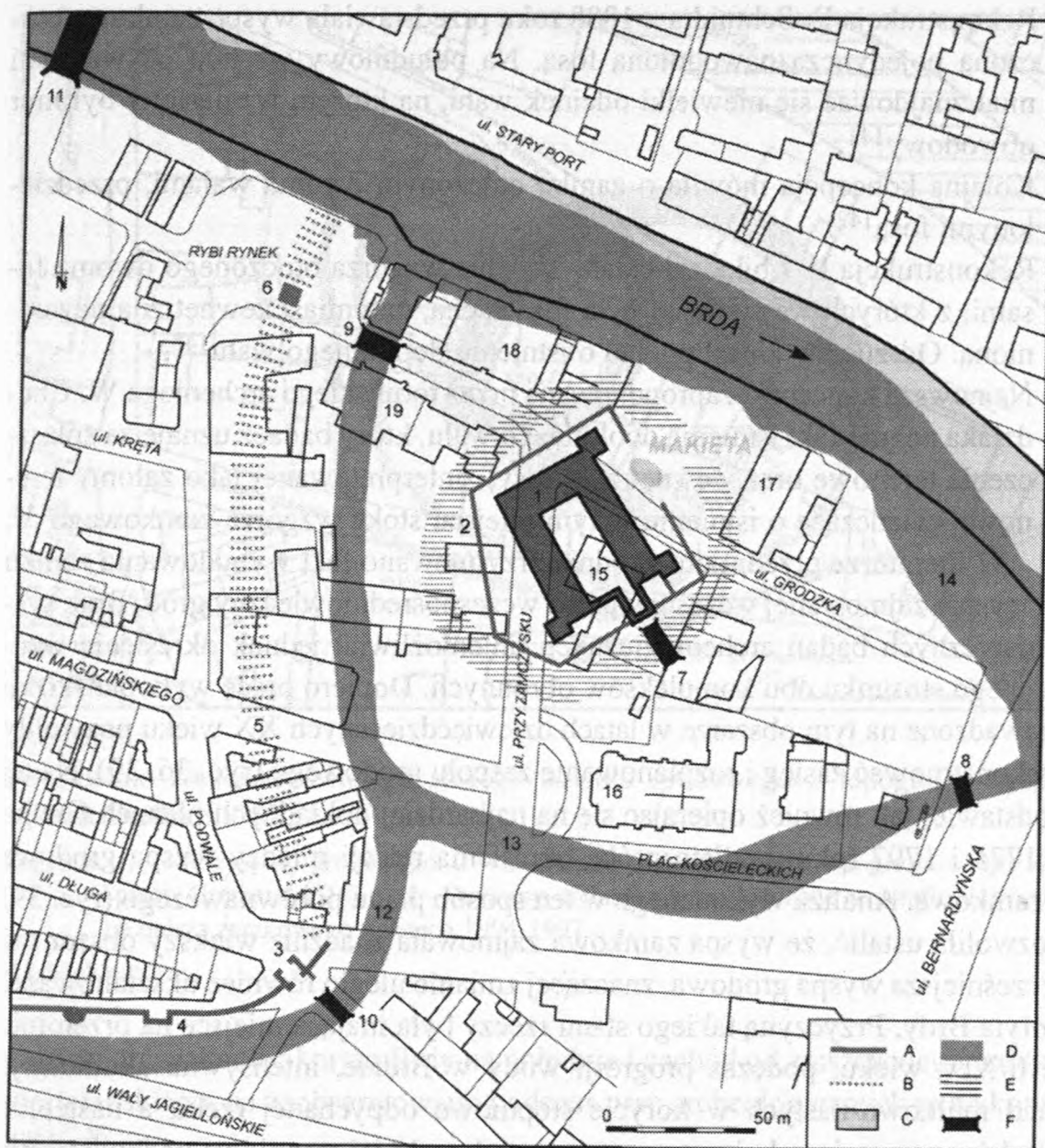
Na północny zachód od „Podzamcza” znajdowała się rozległa wyspa, na której wznosił się murowany gotycki zamek. Topografia tego obszaru od dawna budziła kontrowersje wśród badaczy, którzy analizując te same źródła dochodzili do różnych, częstokroć całkowicie sprzecznych wniosków. Powstało w ten sposób kilka hipotez:

- 1) Najstarsza z nich, sformułowana przez kartografów pruskich w 1866 roku, zakładała istnienie wzgórza zamkowego otoczonego dwiema nawodnionymi fosami przedzielonymi wałem ziemnym¹³⁹. Pogląd taki został przyjęty przez większość współczesnych badaczy¹⁴⁰.

¹³⁸ L. Łbik, *Zamek w Bydgoszczy...*, s. 143; *Bydgoszcz staropolska (1346-1772)*, „Kalendarz Bydgoski” 2000, t. 33, ryc. na s. 64.

¹³⁹ Situations Planzum Projekt für den Erweiterungsbau des evangelischen Schullehrer – Seminars in Bromberg, 1866, WMBP, Dział Zbiorów Specjalnych, Kartografia, sygn. C III 636; Lageplan der Burg Bydgoszcz in Bromberg im 16., 17. und 18. Jahrhundert mit heutigen Veränderungen, wyk. C. Mählmann, 1919, WMBP, Dział Zbiorów Specjalnych, Kartografia, sygn. C II 630.

¹⁴⁰ W. Posadzy, *Bydgoszcz...*, s. 82, 85; G. Wilke, Cz. Potemski, *Źródła archeologiczne...*, s. 12-13; L. Łbik, *Polsko-krzyżackie...*, s. 27; G. Wilke, *Pradzieje i wczesne średniowiecze...*, s. 64.



Rycina 38.

Zamek bydgoski w XVI i pierwszej połowie XVII w.

1 – zamek; 2 – mur obwodowy zamku; 3 – Brama Kujawska; 4 – mur obronny miasta; 5 – parkan i wał ziemny; 6 – furta w wale (narys i lokalizacja hipoteczna); 7 – most nad suchą fosą zamkową; 8 – most na podzamcze; 9 – most prowadzący z miasta na zamek; 10 – most przy Bramie Kujawskiej; 11 – most Staromiejski; 12 – nawodniona fosa miejska; 13 – nawodniona fosa zamkowa; 14 – Brda; 15 – przedszkole „Alf”; 16 – kościół p.w. św. Andrzeja Boboli; 17 – budynek PZU „Życie”; 18 – budynek BRE Banku; 19 – budynek Akademii Techniczno-Rolniczej

Legenda: A – fortyfikacje murowane; B – fortyfikacje drewniano-ziemne; C – współczesny przebieg koryta Brda; D – przebieg koryta Brdy i nawodnionych fos w XVII-XVII w.; E – sucha fosa zamkowa; F – mosty

Rycina i opracowanie autora

- 2) Rekonstrukcja E. Schmidta z 1888 roku przedstawiała wyspę zamkową otoczoną pojedynczą nawodnioną fosą. Na południowy wschód od warowni miał znajdować się niewielki odcinek wału, na którym wzniesiony był mur obwodowy¹⁴¹.
- 3) Kolejna koncepcja mówiła o zamku otoczonym dwoma wałami, przedzielonymi fosą¹⁴².
- 4) Rekonstrukcja L. Łbika zakładała istnienie wzgórza otoczonego dwoma fosami, z których wewnętrzna była fosą suchą, natomiast zewnętrzna nawodniona. Odrzucony został pogląd o istnieniu dookólnego wału¹⁴³.
- 5) Najnowsza koncepcja zaproponowana przez toruńskiego archeologa W. Chudziaka neguje fakt istnienia dookólnego wału, który badacz uznaje za spłaszczenie terenowe oraz wewnętrznej fosy, zinterpretowanej jako załomy terenowe świadczące o istnieniu w tym miejscu stoku wzgórza zamkowego¹⁴⁴.

W literaturze przedmiotu zgodnie przyjmowano fakt wybudowania zamku na wyspie zajmowanej wcześniej przez wczesnośredniowieczny gród. Brak systematycznych badań archeologicznych uniemożliwił jednak określenie wzajemnego stosunku obu kompleksów obronnych. Dopiero prace wykopaliskowe prowadzone na tym obszarze w latach dziewięćdziesiątych XX wieku pozwoliły zrekonstruować zasięg i rozplanowanie zespołu grodowego (ryc. 36, 39). Na tej podstawie, jak również opierając się na najbardziej dokładnych planach Gretha z 1774 i 1797 roku, podjęto próbę określenia relacji między wyspą grodową a zamkową. Analiza wykonanego w ten sposób planu porównawczego (ryc. 39) pozwoliła ustalić, że wyspa zamkowa zajmowała znacznie większy obszar niż wcześniejsza wyspa grodowa, znaczącej zmianie uległo również ukształtowanie koryta Brdy. Przyczyną takiego stanu rzeczy była mająca miejsce na przełomie XIII/XIV wieku, podczas progresji wody w Brdzie, intensywna akumulacja mad mułkowo-ilastych w korycie stopniowo odpychanej rzeki, a następnie piasków na powierzchni wyspy, co spowodowało jej stopniowe nadbudowanie i powiększenie¹⁴⁵. Dodatkowo podczas budowy zamku w połowie XIV wieku

¹⁴¹ Bromberg um 1600. Der Plan ist n.d.i., Jahrbuch des Bromberger Historischen Vereins für den Netzedistrikt 1888, WMBP, Dział Zbiorów Specjalnych, Kartografia, sygn. C IV 780; E. Schmidt, *Das gewerbliche...*, s. 14.

¹⁴² Z. Guldon, R. Kabaciński, *Szkice...*, s. 81.

¹⁴³ L. Łbik, *Zamek w Bydgoszczy...*, s. 143-145.

¹⁴⁴ W. Chudziak, *Z badań...*, s. 65-66.

¹⁴⁵ M. Sinkiewicz, *Budowa i sekwencja osadów oraz etapy formowania się rzeźby terenu w średniowieczu na stanowisku 1 przy ulicy Grodzkiej w Bydgoszczy*, [w:] *Bydgoszcz, stan. 1 i 3. Badania 1994* (maszynopis w archiwum Urzędu Ochrony Zabytków w Toruniu, Delegatura w Bydgoszczy), Bydgoszcz 1993, s. 35.



Rycina 39.

Porównanie zrekonstruowanego zasięgu zespołu grodowego z topografią wyspy z planu Gretha z 1797 r.

Legenda: 1 – wał zespołu grodowego, 2 – nadbrzeże podgrodzia, 3 – topografia wyspy wg planu Gretha z 1797 r., 4 – wykopy archeologiczne założone w strefie dawnego wzgórza zamkowego w latach 1994-1997

Rysunek autora

regulacji musiało ulec koryto Brdy na południe i zachód od zniszczonego gródka kasztelańskiego, co zaobserwowano podczas prac archeologicznych w wykopie XXX¹⁴⁶.

Źródła kartograficzne precyzyjnie oddają ukształtowanie wyspy zamkowej w XVII-XVIII wieku. Miała ona wówczas kształt wydłużonego owalu o szerokość około 170 m w części południowej i około 250 m w części północnej. Wyspę od północy oblewały wody głównego koryta rzeki, natomiast od południa, wschodu i zachodu znajdowała się fosa zamkowa, będąca prawdopodobnie zaadaptowanym do tego celu starorzeczem. Fosa zaczynała się w rejonie dzisiejszego Rybiego Rynku, skąd biegła równolegle do ulicy Podwale, następ-

¹⁴⁶ E. Dygaszewicz, *Bydgoszcz, st. 1. Sprawozdanie z badań w 1997 roku*, [w:] *Bydgoszcz, stanowiska 1 i 504. Badania 1997 r.* (maszynopis w archiwum Urzędu Ochrony Zabytków w Toruniu, Delegatura w Bydgoszczy), Bydgoszcz 1997, s. 23-24.

nie łączyła się z fosą miejską, po czym przez plac Kościeleckich łagodnym łukiem ponownie dochodziła do Brdy na wysokości ulicy Bernardyńskiej (ryc. 37-38). Szerokość fosy w części zachodniej i południowej mogła dochodzić do 15 m, trudno natomiast określić ją dla części wschodniej, bowiem dostępne źródła są niejednoznaczne. Siedemnastowieczny plan Dahlbergha i szkic z Kopenhagi sugerują istnienie tutaj dużego, niepołączonego z Brdą rozlewiska o szerokości 40-50 m (ryc. 20, 21). Późniejsze, dużo dokładniejsze plany P. J. Gretha z 1774 i F. W. Gretha z 1797 roku ukazują odmienną sytuację – fosa w tym miejscu jest nieco szersza (20-25 m), a co ważniejsze – połączona z Brdą wąskim przekopem. Podobnie jej bieg ukazany został także na panoramie Dahlbergha (ryc. 4). Po zniszczeniu zamku w czasie „potopu szwedzkiego” fosa stała się już niepotrzebna – wschodnia oraz południowa jej część z czasem uległa zapiaszczeniu i zasypaniu. Niewykluczone, że pozostałością tego odcinka był staw znajdujący się za wałem zamkowym, często wzmiankowany przez źródła pisane od początku XVIII wieku¹⁴⁷. Inaczej sytuacja wyglądała w przypadku zachodniej części fosy, broniącej dostępu do ciągnącej się wzdłuż ulicy Podwale palisady, wzmocnionej wkrótce wałem ziemnym. Względy militarne powodowały, iż fosa ta funkcjonowała prawdopodobnie jeszcze do połowy XVIII wieku, co potwierdzają przekazy pisane: w 1752 roku wzmiankowany jest „ogród na podwalu nad okopem zamkowym”¹⁴⁸, natomiast trzy lata później czytamy o naprawie „przykopu zamkowego”¹⁴⁹.

Na planie Dahlbergha pomiędzy zewnętrznym murem oporowym zamku a nowożytnymi fortyfikacjami bastionowymi znajduje się zaciemniony okrąg (ryc. 20-4), interpretowany przez większość badaczy jako druga, wewnętrzna fosa. Według planu jest ona wypełniona wodą, przeczy temu jednak brak połączenia z nurtem Brdy. Na widoku z tej samej ryciny, jak również szkicu z Kopenhagi domniemanej fosy już nie zaznaczono, podobnie jak na wszystkich późniejszych źródłach kartograficznych. Nowych danych dostarczyły dopiero badania archeologiczne, w trakcie których w sondażu z 1994 roku oraz wykopie XXX zarejestrowano warstwy kulturowe z XVII i XVIII wieku zalegające na głębokości 3,5-4,5 m poniżej współczesnego poziomu gruntu. Jest nierealne, aby nawarstwienia te po całkowitej niwelacji wzgórza miały jeszcze tak dużą miąższość i wiązały się z poziomem użytkowym warowni. Zaobserwowany układ stratygraficzny skłania do wniosku, że wykopy te założono

¹⁴⁷ *Opisy starostwa bydgoskiego...*, s. 37; R. Guldon, Z. Guldon, *Inwentarze...*, s. 69; *Rejestry ekonomiczne...*, s. 12, 19, 22, 30, 36, 50, 68, 74.

¹⁴⁸ *Rejestry ekonomiczne...*, s. 30.

¹⁴⁹ *Ibidem*, s. 132.

w strefie wewnętrznej, zapewne suchej fosy zamkowej. Zdaniem J. Woźnego, prowadzącego badania w wykopie sondażowym, dno fosy odpowiadałoby warstwie X zalegającej na poziomie 32,2 m n.p.m (ryc. 2). Obecność tu zbutwiałego drewna świadczyć może o faszynowaniu ścian fosy, podatnych na uszkodzenia wynikające z działania czynników atmosferycznych. Po zniszczeniu zamku w połowie XVII wieku fosa wypełniła się zwartym gruzowiskiem ceglany (warstwa VIII). Znaczne skupienie ceramiki wczesnośredniowiecznej w warstwach III i IV, zalegającej niewątpliwie na złożu wtórnym, należy wiązać z zasypywaniem dość głębokiej jeszcze przeszkody materiałem z najbliższego otoczenia (zajętego wcześniej przez zespół grodowy)¹⁵⁰. Należy zwrócić uwagę, że pierwotne dno fosy wyznacza warstwa z faszyną (X). Odłożona powyżej warstwa X, datowana na XIV-XV wiek, świadczy o prowadzeniu w tym czasie na obszarze wzgórza kolejnych prac niwelacyjnych (modernizacja fosy?). Poziom dna suchej fosy zamkowej w czasach nowożytnych znajdował się na poziomie około 33 m n.p.m., co odpowiada spągowi datowanej na XVII wiek warstwy VIII. Podobną stratygrafię zaobserwowano w wykopie XXX (ryc. 3). Pierwotny poziom fosy wyznacza tu warstwa XI, którą stanowił szaro-żółty piasek ze szczątkami organicznymi (faszyną?). W czasach nowożytnych fosa uległa nieznacznemu spłyceniu, co wyznacza spąg warstwy X, znajdujący się na poziomie 32,70 m n.p.m. Warstwy VIII-X, zawierające w przeważającej części nowożytną ceramikę z XVI-XVIII wieku, powstały wskutek stopniowego zasypywania fosy po zniszczeniu zamku w połowie XVII wieku.

Wyraźną cezurę w procesie przekształceń stanowią warstwy VI i VII, będące śmietniskami z końca XIX i początku XX wieku. Powyżej utworzone nawarstwienia są mocne przemieszane, za wyjątkiem warstwy III, którą – podobnie jak w wykopie sondażowym – możemy określić jako warstwę wczesnośredniowieczną zalegającą na złożu wtórnym. Dowodem funkcjonowania wewnętrznej, suchej fosy na omawianym obszarze jest również brak w obydwu wykopach niwelacyjnej warstwy gliny, pokrywającej cały obszar dawnego zespołu grodowego. Analiza planu porównawczego skłania do wniosku, że fosa znajdowała się na płaskiej platformie wieńczącej wzgórze zamkowe lub też w górnej części stoku (ryc. 39). Fragmentaryczność badań wykopaliskowych (nie uzyskano nawet pełnego profilu fosy) oraz całkowita niwelacja wzniesienia pozwala jedynie na hipotetyczną rekonstrukcję jej narysu (ryc. 38).

Pośrodku wyspy znajdowało się wzniesienie, w opisie z 1661 roku określone jako „pagórek wyniosły”¹⁵¹, natomiast przez kartografów pruskich nazy-

¹⁵⁰ J. Woźny, *Zamek bydgoski...*, s. 17.

¹⁵¹ *Opisy starostwa bydgoskiego...*, s. 11.

wane „Schlos Berg” – „Góra Zamkowa”. Badania archeologiczne potwierdziły antropogeniczną genezę wzgórza, utworzonego sztucznie na miejscu wcześniejszego zespołu grodowego (ryc. 39). Zniszczone umocnienia drewniano-ziemnej warowni, zwłaszcza relikty wału gródka kasztelańskiego, wykorzystano w trakcie prac budowlanych, co zaobserwowano w wykopach XXVI i XXVII. Na widoku Dahlbergha góra ma kształt ściętego, owalnego stożka o wysokości – sądząc po ogólnych proporcjach rysunku – około 10-12 m nad poziomem lustra rzeki. Bardziej precyzyjne ustalenie wysokości umożliwia plan katastralny Bydgoszczy z 1875 roku (ryc. 32), gdzie ostatnie ruiny zaznaczono na wyniesieniu o bezwzględnej wysokości 38-39 m n.p.m. Ponieważ na fotografiach z 1895 roku (ryc. 16, 17) w jednej ze ścian widoczny jest otwór drzwiowy znajdujący się tuż nad powierzchnią ziemi, dlatego możemy wysunąć wniosek, iż poziom podawany przez plan zbliżony jest do pierwotnego poziomu wzgórza. Określenie wysokości względnej napotyka na trudności, nie znamy bowiem poziomu wody w Brdzie w późnym średniowieczu i czasach nowożytnych (dla wczesnego średniowiecza to około 33 m n.p.m.).

Wielkość oraz ukształtowanie wzniesienia przedstawiają plany P. J. Gretha z 1774 i F. W. Gretha z 1797 roku. Przy korzystaniu z obydwu źródeł należy pamiętać, że ukazują one stan po przeszło 100 latach od zniszczenia twierdzy. W tym czasie naturalne procesy denudacyjne musiały doprowadzić do częściowej choćby niwelacji wzgórza; dodatkowo po 1772 roku północna część „góry” została zniwelowana podczas budowy nad Brdą rafinerii cukru. Szczyt wzniesienia miał formę płaskiej platformy o średnicy około 90 m – na niej to około połowy XIV wieku wzniesiony został z polecenia Kazimierza Wielkiego murowany zamek. Rekonstrukcję budowli należy rozpocząć od analizy najbardziej wiarygodnych XIX-wiecznych źródeł ikonograficznych i kartograficznych, które posłużą nam do weryfikacji wcześniejszych przekazów Dahlbergha i Stoma.

Nie ulega wątpliwości, iż ostatnie mury zamkowe rozebrane w 1895 roku były pozostałościami południowo-wschodniego skrzydła, z którego zachowała się ściana wieży bramnej (na ryc. 6 oznaczona jako A), część murów wschodniej wieży narożnej (oznaczone jako C i D) oraz ściana łącząca oba te obiekty (oznaczona jako B). Na podstawie dostępnych źródeł spróbujmy scharakteryzować wymienione elementy twierdzy:

1. Brama wjazdowa – jej frontową część przedstawiono na planie Lindnera z 1800 roku w postaci trzech prostopadłych ścian. Szerokość bramy wynosiła około 10 m, grubość murów około 2,8 m. Późniejsze plany z 1876 i 1895 roku ukazują już tylko najdłuższą ścianę wschodnią, która na rysunkach Gretha i Gersona przedstawiona jest jako niższa od pozostałych ruin zamku. Analiza fotografii pozwoliła ustalić, że lico ściany było wyłącznie ceglane, układane

w wątku wendyjskim o rytmie dwuwozówkowym, miejscami natomiast trójwozówkowym (ryc. 16, 17). W północnej części znajdował się półokrągło zamknięty otwór drzwiowy o wymiarach około 60 x 200 cm. Prawdopodobnie była to niewielka furta umożliwiająca komunikację pomiędzy głównym budynkiem zamkowym a obszarem zamkniętym przez zewnętrzny mur obwodowy.

2. Mur łączący wieżę bramną ze wschodnią wieżą narożną – na planie z 1800 roku, niedatowanym planie hipsometrycznym sprzed 1876 roku, planach z 1876 i 1895 roku ma długość około 10 m i szerokość około 4 m. Rysunki (ryc. 7, 8, 9) i zdjęcia (ryc. 12, 13) pokazują jego konstrukcję – partie przyziemia do wysokości około 5 m nad poziomem ówczesnego gruntu zbudowane były z dużych, nieobrobionych kamieni granitowych, górne natomiast z cegły, której wątek jest niemożliwy do ustalenia. Taki sposób wznoszenia murów jest charakterystyczny dla nizinnych zamków kazimierzowskich¹⁵².

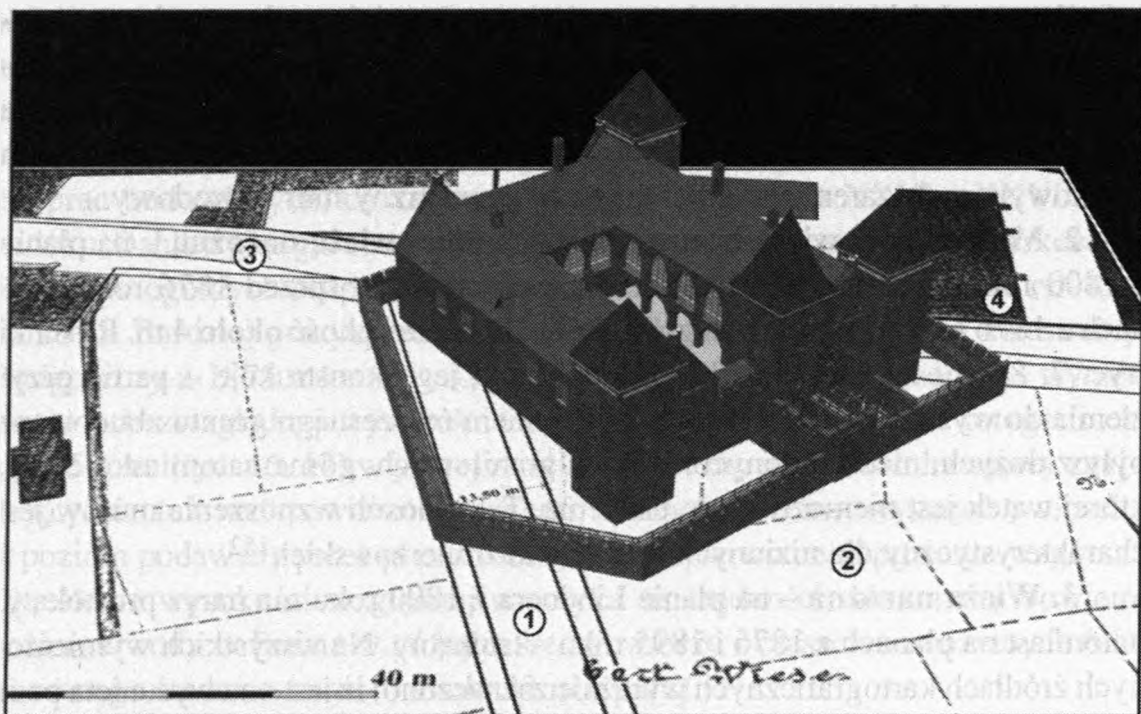
3. Wieża narożna – na planie Lindnera z 1800 roku ma narys prostokąty, natomiast na planach z 1876 i 1895 roku – trójkątny. Na wszystkich wymienionych źródłach kartograficznych wyraźnie zaznaczono, iż jest ona wysunięta poza mur łączący ją z wieżą bramną. Ukazana na fotografii (ryc. 13) konstrukcja tworzących ją ścian jest analogiczna jak w murze kurtynowym.

Obok omówionych wyżej, na planach z drugiej połowy XIX wieku (ryc. 32, 33) pojawiają się również inne, trudne do zinterpretowania obiekty. Są nimi prostopadłe ściany o grubości około 1,4 m (na ryc. 6 oznaczone jako E i F), dobudowane do bramy i wieży narożnej od południowego wschodu. Czym były opisane konstrukcje? Możliwe są dwa wyjaśnienia: albo mury te zostały wzniesione wtórnie po 1800 roku, albo stanowiły pozostałość zewnętrznego muru obwodowego, widocznego na planie Dahlbergha z 1657 roku. Obiekty te, być może niższe i bardziej zniszczone od pozostałych, nie zostały zaznaczone na planie Lindnera z 1800 roku. Bardziej prawdopodobna jest ta druga hipoteza i dlatego zostaną one potraktowane jako część pierwotnych fortyfikacji zamku.

Do rekonstrukcji pozostałej części warowni musimy wykorzystać mniej wiarygodny widok i plan Dahlbergha z 1657 roku (ryc. 4, 20) oraz rysunek Storna z 1661 roku (ryc. 5).

Bydgoski zamek zlokalizowany był w rejonie skrzyżowania ulic Grodzkiej i Przy Zamczysku, prawie dokładnie w miejscu dzisiejszego przedszkola „Alf” (ryc. 1, 40). Główny budynek miał wymiary ok. 50 x 40 m, co daje całkowitą powierzchnię około 2000 m², natomiast użytkową (zabudowaną) około 1500 m². Warownia składała się z trzech prostopadłych skrzydeł mieszkalnych o szerokości około 13 m (ryc. 41). Na widoku Dahlbergha ukazane zostało tylko

¹⁵² L. Kajzer, *Zamki i społeczeństwo...*, s. 138.



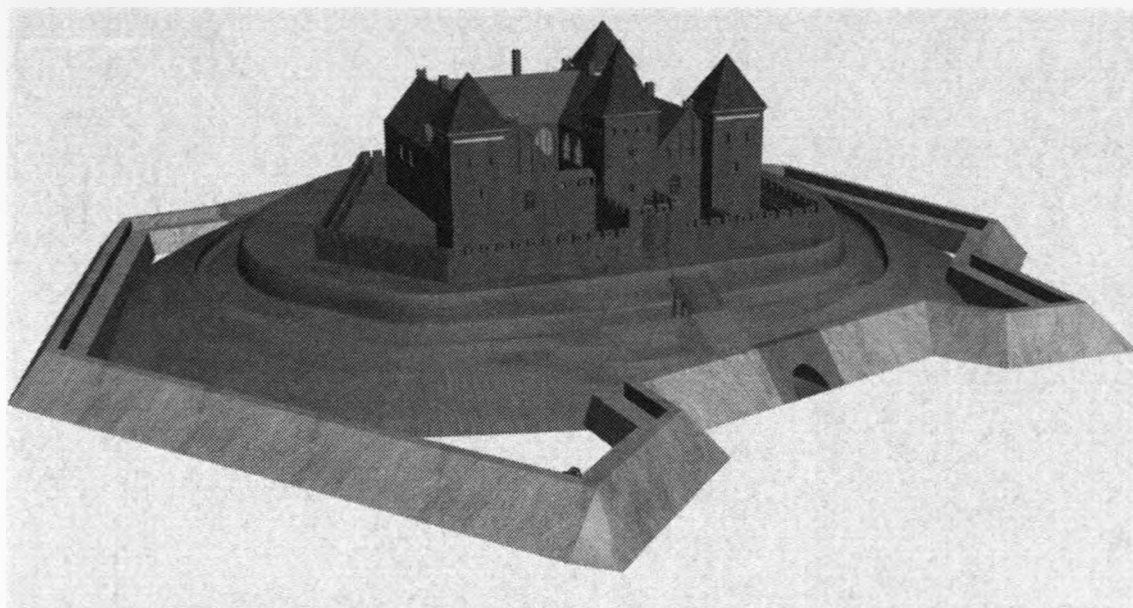
Rycina 40.

Bryła zamku bydgoskiego na podkładzie planu z 1895 r.

1 – Wiesestrasse (dzisiejsza ul. Przy Zamczysku); 2 – ogród rentiera Alberta Wiese (dzisiejszy teren przedszkola „Alf”); 3 – Burgstrasse (dzisiejsza ul. Grodzka); 4 – budynek mieszkalny (dawny budynek rafinerii cukru – obecnie siedziba PZU „Życie”)

Rysunek autora

skrzydło południowo-zachodnie. Był to masywny, zapewne dwukondygnacyjny, murowany budynek, kryty dwuspadowym dachem z trójkątnymi szczytami. W połąci dachowej umieszczona była lukarna, czyli obudowane okienko doświetlające poddasze, natomiast w przyziemiu znajdował się wzmacniający ściany łuk odciążający (może zamurowany pierwotny przejazd?). Trudno powiedzieć, jak wyglądały pozostałe skrzydła warowni, wcześniej ustaliliśmy tylko, iż zewnętrzna ściana północnego wschodniego skrzydła wzniesiona była w konstrukcji kamienno-ceglanej. Skrzydła otaczały wewnętrzny dziedziniec o wymiarach około 35 x 14 m, który od południa zamknięty był murem kurtynowym, zwieńczonym blankowanym krenelażem i nakrytym ochronnym daszkiem. Ze względu na brak źródeł nigdy nie dowiemy się, jak wyglądał dziedziniec. W zaproponowanej rekonstrukcji, wzorem zamków krzyżackich, został on zaopatrzony w murowane krążanki. Przed lico muru kurtynowego wysunięta była kwadratowa, ceglana wieża bramna o wymiarach około 10 x 10 m. Na planie Dahlbergha jest ona umiejscowiona asymetrycznie, natomiast na rysunku Storna centralnie. Odmienna konstrukcja, w jakiej wzniesiono wieżę



Rycina 41. Zamek bydgoski w połowie XVII w. Widok od południa

Rysunek autora

bramną i skrzydła zamkowe, może dowodzić ich różnoczasowości, jednak brak źródeł uniemożliwia dokładne rozwarstwienie chronologiczne. Wieża bramna była dodatkowo broniona przez wysunięte, ceglane, otwarte przedbramie, zaopatrzone zapewne w zwodzony most (ryc. 42). Całość fortyfikacji dopełniały trzy narożne wieże, dostawione do wschodniego, północnego i południowego narożnika twierdzy. Na widoku Storna wieża wschodnia przedstawiona jest jako masywna, czworoboczna budowla zaopatrzona w dwa rzędy prostokątnych strzelnic umieszczonych w ścianie frontowej. Wysokość wieży była zbliżona do wysokości bramy wjazdowej, jej zwieńczenie stanowił zapewne dach czterospadowy, na rysunku nie ukazano bowiem blankowanego krenelażu lub pozostałości murowanych szczytów, co świadczyłoby o innym typie zadania. Główny budynek zamkowy otoczony był dodatkowo pięciobocznym, zewnętrznym murem obwodowym, stwarzającym dodatkową linię obrony. Całkowita jego długość wynosiła około 240 m. Trudno cokolwiek powiedzieć na temat jego szerokości i konstrukcji, został on bowiem przedstawiony wyłącznie na planie Dahlbergha z 1657 roku, pominięto go natomiast na widokach zamku, jak i szkicu z Kopenhagi, co dowodzi, że nie była to imponująca konstrukcja. Jej resztki były jeszcze widoczne w 1888 roku na podwórzu dawnej rafinerii cukru przy ulicy Grodzkiej¹⁵³. Niektórzy badacze są zdania, iż omawiana konstrukcja była pierwotnymi murami twierdzy, równie dobrze jednak mogły być

¹⁵³ E. Schmidt, *Der Stadtplan Brombergs...*, s. 49.



Rycinek 42.

Zamek bydgoski – przedbramie z opuszczonym mostem zwodzonym. Widok od południowego wschodu

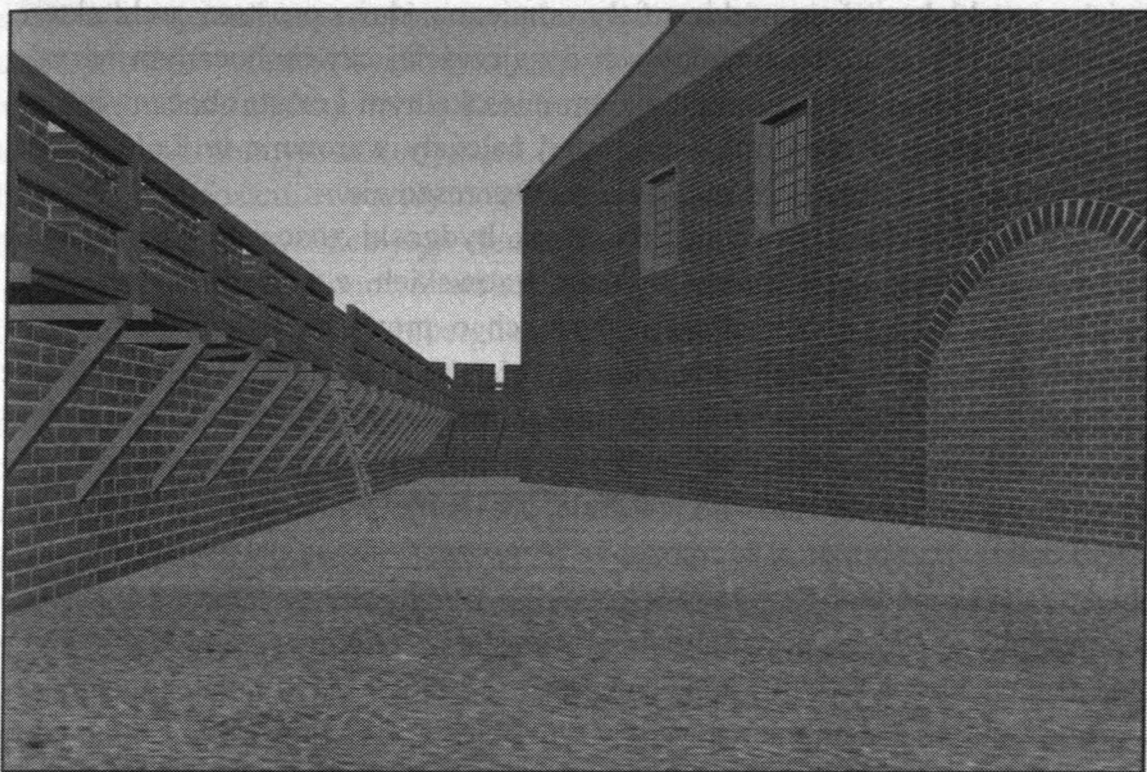
Rysunek autora

one wzniesione w czasie późniejszych prac modernizacyjnych, tak jak to miało miejsce na zamkach w Bobrownikach i Wenecji koło Żnina¹⁵⁴. W prezentowanej rekonstrukcji mur ma niewielką szerokość, zwieńczony jest blankowanym krenelażem ze strzelnicami, a chodnik obrońców poszerzany jest drewnianymi pomostami (ryc. 43).

Należy podkreślić, iż przeprowadzona wyżej analiza kompleksu zamkowego odnosi się jedynie do sytuacji z połowy XVII wieku. Brak wcześniejszych źródeł kartograficznych i ikonograficznych, jak również niezachowanie się materialnych pozostałości obiektu uniemożliwia dokonanie rozwarstwienia chronologicznego poszczególnych jego członów.

Wśród badaczy przedmiotu nie ma zgodności co do genezy i ewentualnych przemian architektury interesującego nas obiektu. Według L. Łbika zamek –

¹⁵⁴ L. Kajzer, *Zamki i społeczeństwo...*, s. 160-161.



Rycina 43.

Zamek bydgoski w połowie XVII wieku – zewnętrzny mur obwodowy. Widok od południowego-wschodu

Rysunek autora

w kształcie, jakim widzimy go na rycinie Dahlbergha – został wzniesiony w toku jednej, choć wieloletniej kampanii zakończonej w połowie XIV wieku. Prace budowlane miały być prowadzone przez najętą przez króla Kazimierza Wielkiego strzeżę budowlaną z terenu państwa krzyżackiego. Od tego czasu, aż do zniszczenia w połowie XVII wieku, warownia nie miała już ulec znaczącym przemianom¹⁵⁵.

Odmienne stanowisko prezentuje B. Rogalski, według którego zabudowa twierdzy narastała ewolucyjnie, stanowiąc rezultat szeregu mniejszych, wyraźnie rozdzielonych w czasie kampanii budowlanych. Pierwotny zamek składać się miał z muru obwodowego, pojedynczego skrzydła mieszkalnego oraz ewentualnie wieży bramnej. Z czasem miano wznieść pozostałe budynki i wieże narożne¹⁵⁶.

Obie koncepcje, mimo iż z pewnością interesujące, obecnie nie są poparte przekonującymi dowodami. Budowane w tym samym czasie co bydgoski inne

¹⁵⁵ L. Łbik, *Zamek w Bydgoszczy...*, s. 138; idem, *Średniowieczna kielnia...*, s. 21.

¹⁵⁶ B. Rogalski, *Recenzja książki...*, s. 298.

nizinne zamki kazimierzowskie miały odmienną, dużo prostszą architekturę, składającą się z murów obwodowych o najczęściej czworobocznym narysie, uzupełnionych pojedynczym budynkiem mieszkalnym i czworoboczną lub cylindryczną wieżą w narożu. Do grupy tej należały warownie w Kole, Nakle, Koninie, Łęczycy, Rawie Mazowieckiej i Ostrzeszowie.

Jest kwestią bezdyskusyjną, że zamek bydgoski znacząco różnił się od budowanych równolegle zamków kazimierzowskich, z kolei brak wzmianek w XV- i XVI-wiecznych źródłach pisanych o prowadzeniu na zamku znaczących prac budowlanych każe zanegować tezę o ewolucyjnym charakterze zabudowy. Wszystko to skłania do wniosku, że warownia powstała w toku jednorazowej kampanii, widoczne jest przy tym uderzające podobieństwo do zamków krzyżackich – i to zarówno w formie, jak i samej idei założenia. Nie można zatem całkowicie odrzucić hipotezy, że pierwsze, wstępne prace przy budowie obiektu mogli podjąć Krzyżacy, okupujący Bydgoszcz w latach 1331-1337. Wzniesiono wówczas prawdopodobnie najstarszy element zabudowy, jakim była ceglana brama wjazdowa, na co wskazuje zastosowany tu wątek wendyjski, wychodzący już generalnie z użycia w tym okresie. Być może wzniesiono także fundamenty skrzydeł mieszkalnych. Po odzyskaniu Bydgoszczy przez Kazimierza Wielkiego budowę kontynuowano według zastanego schematu, wprowadzając jedynie zmiany w technice budowy murów, o czym przekonują zdjęcia ukazujące kamiennie-ceglane ściany skrzydeł mieszkalnych.

Około połowy XVII wieku umocnienia zamku wzmocniono pierścieniem nowożytnych fortyfikacji bastionowych. Modernizacja miała na celu dostosowanie średniowiecznych umocnień twierdzy do zmieniających się warunków pola walki, na którym coraz większą rolę zaczęła odgrywać artyleria, zdolna do skruszenia nawet najpotężniejszych ówczesnych murów. Aby zrozumieć militarną wartość nowo powstałych umocnień, należy pokrótce przedstawić ich genezę oraz wyjaśnić podstawowe pojęcia. Konsekwencją wzrastającego znaczenia broni palnej były zachodzące od XV wieku radykalne zmiany w budownictwie obronnym, w którym tradycyjne, średniowieczne umocnienia traciły na znaczeniu i nie dawały już wystarczającej osłony. Potrzebą chwili stało się wzmocnienie murów wałem ziemnym, który nie tylko znacznie wzmacniał ich odporność na ostrzał, ale zapewniał również korzystne warunki dla rozmieszczenia własnej artylerii. Kolejnym etapem było wprowadzenie bastionów, których konstrukcja zapewniała ograniczenie do minimum powierzchni narażonej na działanie pocisków nieprzyjaciela, maksymalną wytrzymałość na ich uderzenia, przy równoczesnym uzyskaniu możliwie wielu stanowisk dla własnej artylerii. Bastiony były niskimi, pięciobocznymi budowlami obronnymi, na których rzut składały się: dwa czoła, czyli boki zwrócone w kierunku przedpoła, dwa barki wiążące

czoła z kurtynami oraz szyja, zawarta między barkami. W zależności od potrzeb, warunków terenowych i przyjętej szkoły fortyfikacyjnej obiekty te mogły być murowane, ziemne lub o konstrukcji mieszanej. Zestawione w jednym kompleksie obronnym z kurtynami (odcinkami murów lub wałów pomiędzy bastionami) i fosami tworzyły nowożytny system bastionowy, umożliwiający osłonę ogniem wszystkich jego elementów.

Fortyfikacje bastionowe wokół bydgoskiego zamku zostały dokładnie przedstawione na planie Dahlbergha z 1657 roku (ryc. 20) i szkicu z Kopenhagi (ryc. 21). Oba źródła w analogiczny sposób odzwierciedlają ich narys. Widok Bydgoszczy z ryciny Dahlbergha (ryc. 4) ukazuje tylko południowy bastion, co jest sprzeczne z planami, jednak był to celowy zabieg autora, mający na celu uproszczenie kompozycji. Częściowo zniszczone już fortyfikacje pokazuje również rysunek Storna z 1661 roku (ryc. 5). Brak źródeł pisanych uniemożliwia dokładne datowanie interesujących nas obiektów, możemy jedynie przypuszczać, iż powstały one w latach 1632-1645 za rządów starosty Jerzego Ossolińskiego, który prowadził na zamku prace modernizacyjne¹⁵⁷. Bardziej zasadna wydaje się jednak teza, że zostały one wzniesione przez wojska szwedzkie okupujące Bydgoszcz w latach 1655-1656, tak jak Bastion Bramy Kujawskiej, fort bastionowy na przedmieściu Gdańskim i wał ziemny przy miejskim murze obronnym.

Fortyfikacje bastionowe biegły tuż przy krawędzi fosy, okalając całą przestrzeń wyspy. W jej wschodniej części znajdowały się dwa bastiony połączone krótką kurtyną, strzegące newralgicznych punktów twierdzy (ryc. 37). Pierwszy zlokalizowany był naprzeciwko Bramy Kujawskiej, przez co wraz z podobnym obiektem miejskim stanowił silny punkt obronny, strzegący nie tylko przedpola twierdzy, ale również drogi wjazdowej do miasta. Drugi, podobny bastion bronił natomiast mostu prowadzącego na zamek. Kurtyna łącząca barki obu bastionów miała długość około 50 m i prawdopodobnie w niej znajdował się wjazd do wnętrza warowni. Wskazuje na to droga łącząca środek kurtyny z wieżą bramną zamku, jak również analogie z innych tego typu fortyfikacji¹⁵⁸. Od północy załamana w kilku miejscach kurtyna biegła wzdłuż brzoju Brdy. Jej pozostałości, w postaci dobrze zachowanego muru kamiennie-ceglanego, odkryto podczas prac remontowych na bulwarze w 1936 r.¹⁵⁹ Od południa podobne

¹⁵⁷ *Opisy starostwa bydgoskiego...*, s. 11.

¹⁵⁸ Z. Pilarczyk, *Obronność Poznania w latach 1253-1793*, Warszawa – Poznań 1988, s. 160; idem, *Fortyfikacje na ziemiach koronnych Rzeczypospolitej w XVII wieku*, Poznań 1997, s. 178, 181, 186, 188.

¹⁵⁹ *Wykopaliska bydgoskie*, „Dziennik Bydgoski” nr 196, z dnia 25 VIII 1936 roku, s. 8.

umocnienia zbudowane były przy skraju fosy zamkowej. W zachodniej części wyspy znajdowały się dwa półbastiony, tworzące nieregularne dzieło rogowe. Cofnięte do wewnątrz ramiona obiektu tworzyły wolną przestrzeń, rozciągającą się w pobliżu przerzuconego nad zewnętrzną fosą mostu prowadzącego w kierunku miasta. Forma wzniesionych tutaj fortyfikacji była dobrana optymalnie, zapewniając, w przypadku południowego półbastionu, dogodny warunki do ostrzału przeprawy i znajdującej się tuż za nią bramy miejskiej, natomiast w przypadku północnego półbastionu – prowadzenie ognia w kierunku Brdy i przedmieścia Gdańskiego. Rumowisko tej części umocnień bastionowych zostało prawdopodobnie odkryte podczas prac archeologicznych prowadzonych w 1970 roku na dziedzińcu Akademii Techniczno-Rolniczej przy ulicy Grodzkiej¹⁶⁰.

Źródła ikonograficzne nie dostarczają wielu informacji pozwalających zrekonstruować wygląd bastionów, trudno także na ich podstawie wyrokować o użytym materiale. Prawdopodobnie miały one konstrukcję murawano-ziemną, w której wewnętrzny wał ziemny – narażony na zniszczenie i podmywanie przez wodę – oszkarpowany był miejscami kamienno-ceglanym murem (co stwierdzono podczas prac ziemnych). W górnej części bastionów znajdował się chodnik wałowy, umożliwiający komunikację i rozmieszczenie własnej artylerii.

Pozostałością umocnień bastionowych – zniszczonych zapewne w tym samym czasie co zamek – był dookolny wał ziemny, poświadczony przez źródła pisane przynajmniej od początku XVIII wieku. W lustracji z 1717 roku czytamy: „za wałem około zamku idącym jest stawek”¹⁶¹, natomiast w rejestrach ekonomicznych Bydgoszczy pod rokiem 1752 odnajdujemy informację o „ogrodzie pod murem między wałami”¹⁶². Należy wyjaśnić, iż mowa tutaj o terenie położonym na północ od Bramy Kujawskiej, znajdującym się pomiędzy wałem miejskim a zamkowym. Wał zamkowy przedstawiają również XVIII-wieczne źródła kartograficzne: na planie P. J. Gretha z 1774 roku (ryc. 22) jest on zaznaczony odrębnym, jaśniejszym kolorem i znajduje się tuż za krawędzią częściowo już wówczas zasypanej zewnętrznej fosy. Jeszcze wyraźniej pozostałości wału zaznaczono na planie F. W. Gretha z 1797 roku (ryc. 23), na którym został przedstawiony za pomocą kreskowania. Wał, o szerokości u szczytu około 8-10 m i niewielkiej już z pewnością wysokości, otaczał półkolem wzgórze zamkowe od wschodu, południa i zachodu. Do połowy XVIII wieku znajdował

¹⁶⁰ G. Wilke, *Pradzieje...*, s. 64, przyp. 95.

¹⁶¹ *Opisy starostwa bydgoskiego...*, s. 37.

¹⁶² *Rejestr ekonomiczne...*, s. 29.

się on zapewne także od północy, jednak budowa tam rafinerii cukru musiała doprowadzić do jego niwelacji. Należy wyjaśnić, że sam wał nigdy nie pełnił funkcji militarnych, był on bowiem tylko formą wtórną, stanowiącą skromną pozostałość po zniszczonych w czasie „potopu” nowożytnych fortyfikacjach bastionowych. W świetle takich ustaleń nie można zgodzić się z badaczami, którzy całkowicie negowali jego istnienie lub przeciwnie, czynili zeń ważny element systemu obrony twierdzy.

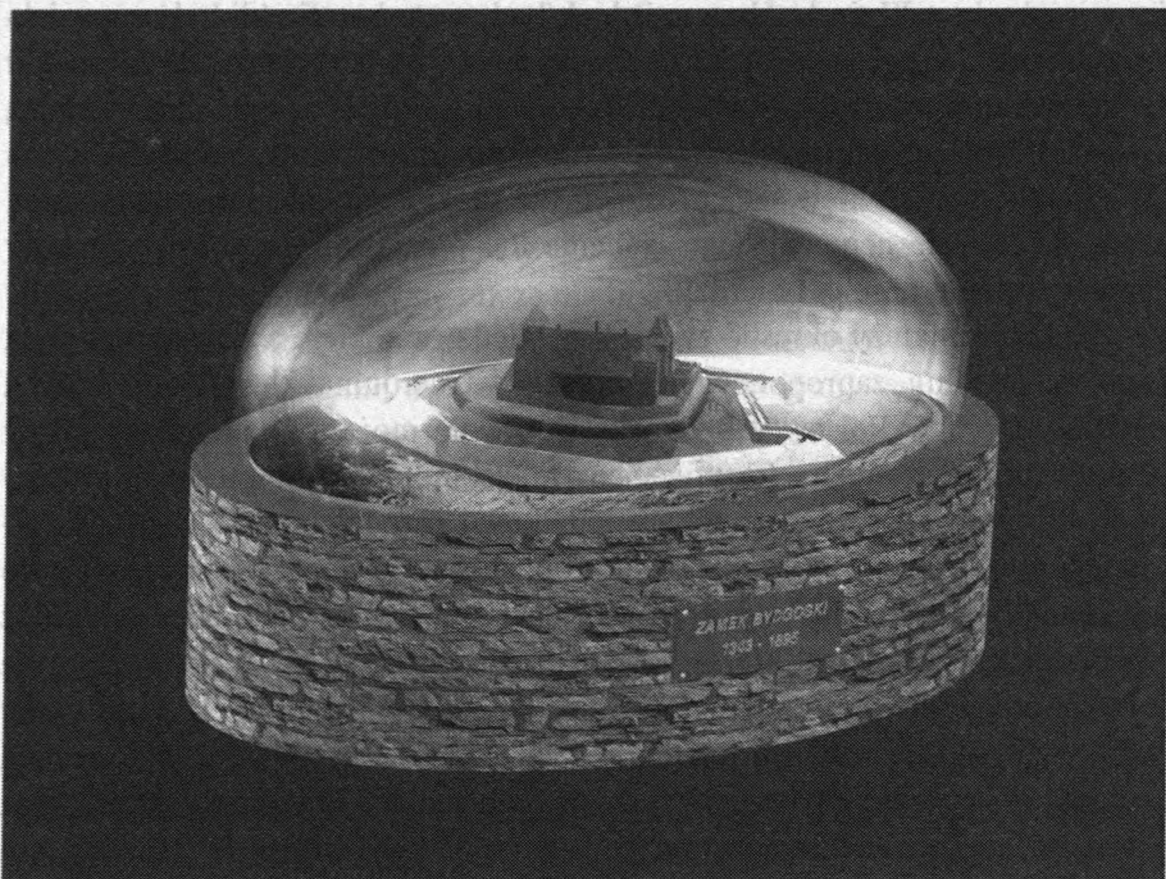
Na koniec należy określić związek pomiędzy zamkiem a położonym obok miastem. Według zaproponowanej przez B. Guerquina klasyfikacji stałych punktów oporu w Polsce¹⁶³ bydgoską warownię możemy zaliczyć do grupy zamków niesprzężonych z fortyfikacjami miejskimi. Oba kompleksy obronne – niepołączone bezpośrednio z sobą i dodatkowo przedzielone fosą – były całkowicie niezależne, choć ze względu na bliskość niewątpliwie wzajemnie się uzupełniały i wspierały w walce. Niezależność zamku podkreślała również główna droga wjazdowa, która prowadziła nie z miasta, ale z położonego na południowy wschód terenu „podzamcza”. Dopiero w XVI i XVII w. możemy zaobserwować dążność do scalenia obu członów bydgoskiej aglomeracji w spójny system obronny, czego wyrazem była budowa bramki w parkanie oraz mostu łączącego zamek z miastem¹⁶⁴. Wzniesione w połowie XVII wieku nowożytnie fortyfikacje bastionowe tworzyły już jeden system obronny, który zapewniał możliwość ostrzeliwania przedpola oraz wzajemnego wspierania się ogniem zarówno przez bastiony zamkowe, jak i podobny obiekt miejski.

Poza nazwami ulic Grodzka i Przy Zamczysku nic nie pozostało z bydgoskiego zamku. Zresztą i one nic nie mówią większości przechodniów, który nawet nie przypuszczają, co skrywa się pod ich stopami. W 2005 roku w lokalnej prasie padła ze strony Urzędu Miejskiego w Bydgoszczy deklaracja ustawienia w miejscu zamku tablicy informacyjnej. Bez wątplenia jest to inicjatywa godna pochwały, jednak w zestawieniu z podobnymi przedsięwzięciami w innych ośrodkach przejdzie ona zapewne bez większego echa.

W związku z powyższym, autor artykułu proponuje umiejscowić w rzeźbionym miejscu, na skwerze pomiędzy budynkiem PZU Życie a BRE Bankiem, nowocześnie zaprojektowaną instalację, której głównym elementem będzie model bydgoskiego zamku. Model powinien zostać wykonany w dużej skali (np. 1 : 25) i wraz ze stosownym opisem umieszczony w oświetlonej, trwałej, pleksiglasowej kopule, ustawionej na kamiennej podstawie (ryc. 44). Wykonana

¹⁶³ B. Guerquin, *Zamki w Polsce...*, s. 27-28.

¹⁶⁴ E. Schmidt, *Der Stadtplan Brombergs...*, s. 43.



Rycina 44.

Projekt instalacji „ZAMEK BYDGOSKI”. Model mógłby stać przy ul. Grodzkiej, pomiędzy budynkami PZU „Życie” a BRE Banku

Rysunek autora

w tej formie instalacja będzie z pewnością atrakcyjna zarówno dla mieszkańców naszego miasta jak i licznych turystów. Będzie równocześnie przypominała, że w miejscu gdzie stoimy znajdował się bydgoski zamek, należący w swoim czasie do najpotężniejszych twierdz Królestwa Polskiego.

Witold Garbaczewski

Mennica bydgoska – kalendarium

Jedyna większa praca monograficzna poświęcona tytułowej oficynie, książka *Mennica bydgoska* Mariana Gumowskiego (Toruń 1955 i reedycja: Bydgoszcz 2005), wobec stosunkowo trudnej dostępności starszych – częściowo XIX-wiecznych jeszcze – pozycji, stanowi dzisiaj praktycznie jedyne źródło wiedzy dla osób chcących zapoznać się bliżej z dziejami usytuowanej na Wyspie Młyńskiej mennicy, źródło jednak w wielu szczegółach nieściśle i niepełne, a do tego reprezentujące stan badań praktycznie sprzed ponad półwiecza. Od czasu publikacji tej pracy badania nieuchronnie posunęły się naprzód. Pewne kwestie zostały sprostowane i uzupełnione, opublikowane zostały nieznanne jeszcze Marianowi Gumowskiemu źródła, poddano też rewizji niektóre jego tezy, które – pomimo braku jednoznacznie wspierających je źródeł – traktowane były w późniejszej literaturze jako udokumentowane fakty. Owe wartościowe przyczynki rozproszone są jednak w większości po niskonakładowych, trudnych do zdobycia i znalezienia publikacjach, do których niespecjaliści mieliby zapewne bardzo utrudniony dostęp¹.

Lektura opracowań, w których pojawia się mennica bydgoska, stwarza miejscami wrażenie pewnego chaosu, gdyż różne fakty podawane są często pod różnymi datami, a pewne zdawałoby się ważne epizody – może niezwiązane bezpośrednio z mennicą, ale jednak bez wątpienia oddziałujące na jej działalność – nie zawsze są uwzględniane. Uwidacznia się tu zatem konieczność ponownego zebrania, uporządkowania i zaktualizowania materiału faktograficznego, podania go w przejrzystej formie, zaopatrzonej w przypisy i komentarze

¹ Por. W. Garbaczewski, *Bibliografia dotycząca mennicy bydgoskiej, związanych z nią osób oraz wybijanych w niej monet i medali*, [w:] M. Gumowski, *Mennica bydgoska*, Bydgoszcz 2005 (reedycja), s. 21-38.

– w formie, która mogłaby stanowić punkt wyjścia do dalszych dociekań, a jednocześnie pozwoliłaby uniknąć wielu błędów i nieporozumień, wynikających z zapoznania aktualnego stanu badań i bazowania na przebrzmiałych już – chociaż zadomowionych w literaturze na dobre – teoriach.

Kalendarium opracowane zostało na podstawie poświęconej mennicy bydgoskiej, wiążącej się z nią bezpośrednio lub pośrednio literaturze z okresu obejmującego ponad półtora stulecia oraz o archiwaliach publikowanych we wcześniejszych, głównie XIX-wiecznych wydawnictwach. Osobna kwerenda archiwalna nie została przeprowadzona, gdyż założeniem niniejszej pracy jest jedynie przedstawienie aktualnego stanu badań. Kwerenda taka – obejmująca nie tylko archiwa polskie, ale również zagraniczne (niemieckie, szwedzkie) – jest bez wątpienia kolejnym, koniecznym krokiem na drodze do rozwiązania wielu zagadek wiążących się obecnie z położoną nad Brdą mennicą.

Kalendarium obejmuje również tzw. okres poprodukcyjny, czyli głównie historię prowadzonych na terenie Wyspy Młyńskiej poszukiwań metali szlachetnych. Ta część historii bydgoskiej oficyny – równie ciekawa jak etapy wcześniejsze – jest w literaturze powojennej niemal nieobecna, nikt też nie poświęcił jej szerzej zakrojonych badań archiwalnych, chociaż – jak pokazali Rodgero Prümers i Leon Rózdżyński – źródła dotyczące zagadnień z tego okresu istnieją. Przebadanie „życia po życiu” mennicy nad Brdą może okazać się ważne chociażby w kontekście planów prowadzenia na jej terenie eksploracji archeologicznych w ramach projektu rewitalizacji Wyspy Młyńskiej.

Ukazanie się drukiem niniejszego kalendarium zbiega się mniej więcej w czasie z reedycją *Mennicy bydgoskiej* Mariana Gumowskiego, przygotowaną przez Oddział Bydgoski Polskiego Towarzystwa Numizmatycznego z okazji przypadającego w 2005 r. 70-lecia zorganizowanego ruchu numizmatycznego w Bydgoszczy, jak również z planami Urzędu Miejskiego – trudno powiedzieć, czy jeszcze aktualnymi – uczynienia z zachowanych do dzisiaj resztek kompleksu menniczego (piwnice budynku tzw. „kamienicy”, obecnie przy ul. Mennica 4) skansenu numizmatycznego, obrazującego bogate tradycje mennicze miasta nad Brdą. Być może wydarzenia te staną się bodźcem do podjęcia badań nad mennicą w szerszym zakresie, z uwzględnieniem szerokiego spektrum łączących się z nią zagadnień (społecznych, gospodarczych, kulturalnych). Być może sprawią również, że w gronie szczególnie silnie związanych z historią Bydgoszczy obiektów, nad których rekonstrukcją trwają obecnie ożywione dyskusje, znajdzie się również jedna z najważniejszych mennic koronnych w historii polskiego mennictwa, tym bardziej że fragmenty jej oryginalnej struktury – czego nie da się powiedzieć o innych zabytkach – oglądać można jeszcze i dzisiaj.

I. 1346-1601 (mennica miejska i prywatna)

19 kwietnia 1346 – Kazimierz Wielki nadaje miastu przywilej lokacyjny, a wraz z nim prawo bicia monety pospolitej (stemplem, wagą i zawartością stopu nieróżniące się od monety emitowanej przez króla i obiegającej na terenie podlegającym jego zwierzchności) z całym dochodem przypadającym władcy; nie wiadomo, czy działalność mennicza na podstawie tego przywileju została przez miasto podjęta; być może wybijano po tej dacie (w bliżej nieokreślonym okresie) brakteaty guziczkowe z literą B²

1544, 1553 – w archiwaliach z Archiwum Skarbu Koronnego dotyczących Bydgoszczy pojawiają się znaczące pozycje podatkowe określane jako „min-cza”³, zapewne nie chodzi tutaj jednak o mennicę

1594 (pierwsza połowa roku)⁴ – nadanie mennicy bydgoskiej podkomorzemu krakowskiemu Stanisławowi Cikowskiemu (zm. przed 30 czerwca 1617 r.) przez króla Zygmunta III Wazę

23 lipca 1594 – podpisanie umowy dzierżawnej pomiędzy pełnomocnikiem Stanisława Cikowskiego Jakubem Bonieckim a zarządcą mennic w Poznaniu i Wschowie Walentym (Valtin) Jahnsem⁵ (oryginał nieznan), trzy dni później, 26 lipca, następuje roborowanie tej umowy w grodzie bydgoskim

25 sierpnia 1594 – protest Jahnsa złożony w grodzie bydgoskim, wskazujący na brak możliwości wybijania monet z powodu niedotrzymania przez Cikowskiego niektórych warunków umowy; mennica pozostaje nieczynna

29 listopada 1594 – Jahns odnawia w Bydgoszczy przysięgę mincerską złożoną w Poznaniu 9 czerwca 1592 r., Henryk (Heinrich) Hornbock zaprzysiężony jako probierz; krótko po tym rusza praca w mennicy bydgoskiej

ok. 24 czerwca (dzień św. Jana Chrzciciela)⁶ **lub początek lipca 1595** – kontrakt pomiędzy Hermanem Rüdigerem a Stanisławem Cikowskim na

² B. Paszkiewicz, *Brakteaty z literami typu Waschinski 211-217*, [w:] A. Kuźmin (red.), *Międzynarodowa sesja numizmatyczna w Gdańsku z okazji 65-lecia prof. Stanisława Suchodolskiego. Materiały*, Gdańsk 2003, s. 10-14.

³ M. Obremski, *Mennica bydgoska. Rekonstrukcja i współczesne zagospodarowanie*, [w:] *400-lecie mennicy bydgoskiej 1594-1994. Referaty z sesji numizmatycznej 23 września 1994*, Bydgoszcz 1994, s. 32.

⁴ Dokładna data nie jest znana, gdyż odnośny dokument nie zachował się.

⁵ Pisownia różna: Józef Przyborowski (*Przyczynki do historii mennic wielkopolskich w końcu XVI-go wieku*, Biblioteka Warszawska, t. I: 1883, z. I, s. 32) opowiada się za formą Valentinus Jahns, z kolei Max Kirmis (*Handbuch der polnischen Münzkunde*, Posen 1892, s. 79) jako poprawną przyjmuje pisownię Valtin Jans, gdyż tak, według niego, podpisywał się sam zarządca.

⁶ Seweryn Tymieniecki (*Zarysy do dziejów mennic koronnych Zygmunta III w XVI wieku*, „Wiadomości Numizmatyczno-Archeologiczne” (dalej cyt. WNA) 1916, nr 2, s. 10) przypuszcza, że

prowadzenie mennicy bydgoskiej⁷ (oryginał nie jest obecnie znany); w tym samym czasie Walenty Jahns kończy działalność jako zarządca mennicy bydgoskiej

27 lipca 1595 – pełnomocnik Cikowskiego Mikołaj Charmęski rozlicza Jahnsa z tytułu prowadzenia mennicy⁸, jednak pewne sporne sprawy pozostają (np. niezapłacony czynsz dzierżawny w wysokości 2000 zł), w wyniku czego Jahns wraz z Hornbockiem wyjeżdżają z miasta i zabierają narzędzia mennicze, uniemożliwiając dalszą pracę

– pierwszy protest Rüdigerera do sądu grodzkiego bydgoskiego z powodu niewywiązywania się Cikowskiego z warunków umowy dzierżawnej

– protest Charmęskiego przeciw Rüdigerowi z powodu niewykonywania przez tego ostatniego zobowiązań wynikających z umowy i wstrzymywania się ze złożeniem przysięgi Cikowskiemu

2 sierpnia 1595 – drugi protest Rüdigerera przeciw Charmęskiemu z powodu braku zgody na wydanie mennicy (pomimo wpłaty części raty dzierżawnej) i odmowy przyjęcia przysięgi mincerskiej

12 sierpnia 1595 – z powodu nieobecności Rüdigerera w mieście Cikowski, za pośrednictwem pełnomocnika Mikołaja Charmęskiego, roboruje zawartą w grodzie wschowskim umowę z mincmistrzem poznańskim i wschowskim Andrzejem (Andreasem) Laffertem o dzierżawę zapewne mennicy bydgoskiej (nazwa miasta w akcie roboracji nie pojawia się, znajdujemy tutaj jednak nazwisko Cikowskiego)⁹; nigdy zapewne nie doszło do wykonania tej umowy i przez całą drugą połowę 1595 r. mennica bydgoska nie pracowała

22 lutego 1596 – Sebastian Kuligowski pełnomocnikiem Stanisława Cikowskiego, Jahns i Hornbock oddają przetrzymywane urządzenia mennicze¹⁰

13 marca 1596 – Rüdiger zaprzysiężony w Bydgoszczy jako mincmistrz („praefectus officinarium monetariarum”) z ramienia Cikowskiego, Jerzy (Georg) Kindiger zaprzysiężony jako probierz

dzień św. Jana Chrzciciela był zwyczajowym terminem upływu terminu kontraktu i podpisywania nowego. Za początkiem lipca opowiada się M. Gumowski (op. cit., s. 14).

⁷ Dnia 12 lipca Rüdiger występuje już jako „Müntzherr in den Königlichen Müntzen Posen, Frawenstadt und Brombergk” – M. Kirmis, op. cit., s. 83, przyp. 1.

⁸ Według M. Gumowskiego jest to również data roboracji zawartego wcześniej kontraktu pomiędzy Cikowskim a Rüdigerem.

⁹ Stosowny fragment przytacza M. Kirmis, op. cit., s. 87, przyp. 3. Badacz ten uważa także, że Laffert nie występuje tutaj w roli dzierżawcy mennicy, ale sprawuje w niej jedynie techniczne kierownictwo.

¹⁰ Taką datę przyjmuje M. Kirmis (op. cit., s. 86), według M. Gumowskiego (op. cit., s. 16) oddanie nastąpiło w marcu. W każdym razie zwrot narzędzi miał miejsce po 22 lutego, a przed 13 marca, kiedy to zaprzysiężono Rüdigerera.

28 kwietnia 1596 – Zygmunt III nadaje Rüdigerowi przywilej skupowania srebra dla potrzeb mennicy wszędzie tam, gdzie tylko przedsiębiorca uzna to za stosowne

10 lutego 1597 – protest Cikowskiego przeciw Rüdigerowi z powodu niezapłaconej sumy 1000 złotych polskich

1597 (brak dokładnej daty) – Eryk (Erich) Huvyr (Huxer) probierzem w miejsce Jerzego Kindigera

11 stycznia 1598 – Jan Jakub Wambach zaprzysiężony jako probierz i war-dajn (do czasu zamknięcia mennicy w 1601 r.)

14 maja 1598 – list mincerza wschowskiego Ernsta Knorra do zamieszka-łego we Frankfurcie nad Menem przyjaciela Piotra Arnberga, w którym informa-cja, że w mennicy bydgoskiej („zu Prumberg”) pracowało wówczas 13 „towa-rzyszków sztuki mincerskiej”¹¹

20 sierpnia 1598 – sprawa między Rüdigerem a mieszczaninem Marcinem Stawińskim przed sądem miejskim w Bydgoszczy o napad zbrojny w gospodzie

9 września 1598 – sprawa pomiędzy Rüdigerem a szlachcicem i mieszcza-ninem bydgoskim Sebastianem Ossowskim przed sądem miejskim bydgoskim o kwotę 70 zł; Rüdiger nie uznaje kompetencji sądu grodzkiego, gdyż – jego zdaniem – jako „privilegiatus” (uprzywilejowany) tylko „coram Regia Maje-state albo przed panem Podskarbiem vel eius sup-intendente panu Kossuczkiem o wszeliakie krziwdy winien ssie sprawicz”¹²

17 grudnia 1598 – bójka pomiędzy grupą pracowników mennicy pod przewodnictwem Michała Junga (z zawodu malarza) a bydgoskim malarzem Filipem i jego towarzyszami; jako „mincarzowe sługi” wymienieni przy tej okazji Mathias Schramm i Christophus Kreczwoszer; pracownicy mennicy ska-zani na banicję, uciekają wcześniej po kryjomu z miasta

13 maja 1599 – Cikowski potwierdza Rüdigerowi warunki kontraktu, zgadzając się na niepodnoszenie czynszu dzierżawnego

29 maja 1599 – Cikowski kwituje Rüdigera z odbioru raty dzierżawnej

3 czerwca 1599 – podskarbi koronny Jan Firlej (na urzędzie od 12 maja 1590 do 21 maja 1609) rozlicza Rüdigera z mennicy bydgoskiej za 1599 r.

22 czerwca 1599 – wydana w Lublinie ordynacja podskarbiego Jana Firleja, wprowadzająca na stemple monet oznaczenia literowe mennic oraz

¹¹ S. Tymieniecki, *Przyczynek do historii mennic w Wschowie, Poznaniu i Bydgoszczy w XVI i XVII w.*, „Przegląd Bibliograficzno-Archeologiczny”, R. I: 1881, nr 7, s. 338-343; M. Gu-mowski podaje tutaj błędnie datę 12 maja (op. cit., s. 20).

¹² K. Beyer, *Do Redakcyi Gazety W. K. Poznańskiego i czytelników polemiki p. Prof. Przybo-rowskiego z pp. Łobżeniczczanami*, „Gazeta Warszawska” 1857, nr 56, s. 6.

likwidująca herby i znaki prywatne urzędników menniczych, z wyjątkiem herbu podskarbiego, który miał być umieszczany pod królewskim (litera B pojawia się w Bydgoszczy już na trojakach wybijanych w 1598 r.)

4 sierpnia 1599 – Paweł Koszutski administratorem (superintendentem) mennicy bydgoskiej; występuje w obronie zaaresztowanych przez miasto pracowników mennicy Piotra Grzanki i Mateusza

17 lutego 1600 – Ernst Knorr ustanowiony w Bydgoszczy mincmistrzem z ramienia Rüdigerera do czasu zamknięcia mennicy w 1601 r.¹³

27 stycznia 1601 – Rüdiger i Jahns kwitują się wzajemnie ze wszystkich spraw dotyczących mennicy bydgoskiej

13 marca 1601 – uchwała sejmowa zamykająca pracę mennic koronnych z wyjątkiem jednej, umiejscowionej w Krakowie lub Olkuszu¹⁴

13 sierpnia 1603 – Piotr Beski, wysłany przez Stanisława Cikowskiego do Wschowy, odbiera od Ernsta Knorra zaległą sumę z tytułu dzierżawy mennicy bydgoskiej

II. 1613-1632 (mennica królewska)

8 lipca 1613 – akt otwarcia mennicy królewskiej w Bydgoszczy, wystawiony w Warszawie, kierownikiem Herman Rüdiger, probierzem i wardajnem Daniel Bulivar¹⁵ (roborowany w grodzie bydgoskim przez Bulivara)

1614, początek roku – zapewne pierwszy znany strajk czeladników w mennicy bydgoskiej, przyczyna nie jest znana, jako mincerz bydgoski występuje wówczas Stefan Gaggiel¹⁶

¹³ Według S. Tymienieckiego (WNA 1916, nr 7, s. 55) i M. Gumowskiego (op. cit., s. 22) datą rozpoczęcia dzierżawy jest zapewne 17 lutego, gdyż wówczas Knorr rozlicza się z Rüdigerem we Wschowie z działalności w mennicach poznańskiej i wschowskiej; zdaniem M. Kirmisa (op. cit., s. 94) Knorr znalazł się w Bydgoszczy pomiędzy 17 a 21 lutego.

¹⁴ Maciej Widawski (*Bydgoszcz, Wschowa czy Lublin? O niektórych monetach koronnych z datą 1601*, „Biuletyn Numizmatyczny” (dalej cyt. BN) 2003, nr 1, s. 29-40), uwzględniając nagłą stratę pracy przez personel menniczy, co mogło się m.in. wiązać z brakiem dochodów i niemożnością spłaty zaciągniętych długów, domyśla się istnienia po tej uchwale nielegalnych warsztatów i bicia monet bez zezwolenia.

¹⁵ Według źródła przytoczonego przez M. Kirmisa (op. cit., s. 119) Bulivar występuje tutaj jako „famulus” („Gehülfe”, czyli pomocnik) Rüdigerera.

¹⁶ Z. Guldon, R. Kabaciński, *Szkice z dziejów dawnej Bydgoszczy XVI-XVIII w.*, Bydgoszcz 1975, s. 47. Autorzy ci podają również, że kierownikiem mennicy był wówczas Konrad Bremer. Jest to jednak data zbyt wczesna, gdyż jeszcze we wrześniu 1614 r., jak poświadczają źródła, kierownikiem mennicy był Eryk Huxer. Dopiero po nim funkcję tę objął Bremer.

20 lutego 1614 – Rüdiger w Bydgoszczy, skarży w rozmowie prywatnej pracownika mennicy Hansa Scherbrodta o kradzież kilku talarów i wywiezienie ich do Gdańska; jest to ostatnia znana archiwalna wzmianka o tym przedsiębiorcy¹⁷

1614 (brak dokładniejszej daty) – kierownikiem mennicy Eryk Huxer¹⁸

23 maja 1614 – uniwersał Zygmunta III, w którym m.in. żądanie przyjmowania monety bydgoskiej (szelągów i półtoraków) „jako niepodejrzanej”, król gwarantuje dobrą jakość monet swoim autorytetem

25 września 1614 – list Huxera do rady miejskiej Wrocławia datowany z Bydgoszczy z prośbą o zgodę na wykonanie tłoków do talarów koronnych przez obywatela wrocławskiego Hansa Riegera (wardajna w mennicy wrocławskiej w latach 1614-1635)¹⁹

11 listopada 1614 – manifest Zygmunta III wystawiony w Warszawie, przestrzegający przed czynieniem trudności nowo ustanowionemu kierownikowi mennicy bydgoskiej Konradowi Bremerowi²⁰

15 maja 1615 – skarga Konrada Bremera na zatrzymanie w Gdańsku srebra przeznaczonego dla mennicy bydgoskiej²¹

20 czerwca 1616 – podskarbim wielkim koronnym w miejsce Stanisława Warszyckiego Mikołaj Daniłłowicz herbu Sas

1616 (początek sierpnia) – kierownikiem mennicy Jakub Jacobson van Emden²²; Piotr Żeroński, sekretarz królewski i starosta bydgoski (w okresie od 23 sierpnia 1621 r. do 21 lutego 1629 r.), superintendentem (inspektorem) mennicy aż do swojej śmierci 26 marca 1633 r.; probierzem Jan (Johannes) Hase (Hausa) z Drezna

20 sierpnia 1616 – pismo Zygmunta III wystawione w Warszawie, w którym król wyraża uznanie dla pracy Jakuba Jacobsona w mennicy bydgoskiej²³

¹⁷ Z. Guldon, R. Kabaciński, op. cit., s. 47.

¹⁸ Pojawia się po raz pierwszy w dokumencie z 25 września 1614 r. (por. dalej w tekście).

¹⁹ M. Kirmis, op. cit., s. 119, przyp. 6.

²⁰ Wynikałoby stąd, że co najmniej od listopada 1614 r. Bremmer sprawował funkcję zarządcy mennicy bydgoskiej w miejsce Huxera – Z. Guldon, R. Kabaciński, op. cit., s. 48 (jedynie ci autorzy cytują odnośny dokument, jednak nie podają źródła – por. też przyp. 16). Według M. Gumowskiego (op. cit., s. 58) Bremer został zarządcą w 1615 r.

²¹ M. Kirmis, op. cit., s. 120 (Bremer występuje tutaj jako „praefectus” mennicy bydgoskiej). Według M. Gumowskiego (op. cit., s. 58) jest to data wysłania do gdańszczan pisma Zygmunta III w tej sprawie (w aktach grodzkich bydgoskich akt ten zapisany został pod datą 21 maja 1615 r.).

²² Według M. Kirmisa (op. cit., s. 120) od 1617 r., gdyż inicjały Jacobsona pojawiają się na monetach bydgoskich od tego właśnie roku. M. Gumowski (op. cit., s. 61) nie wyklucza, że Jacobson zaangażowany został jeszcze przez Konrada Bremera przed 1616 r.

²³ Przedsiębiorca określony tutaj został jako „starszy mincerz”, jednak nie jest to chyba „skromna rola”, jak pisze M. Gumowski, gdyż „starszym mincerzem” nazwany został Jacobson również w przywileju podskarbiego Daniłłowicza z 31 sierpnia 1616 r., kiedy już bez wątplenia dzierżył zarząd mennicy bydgoskiej.

i bierze go w opiekę, a jednocześnie przypomina o obowiązku płacenia na ręce Piotra Żerońskiego należnych skarbowi królewskiemu kwot

31 sierpnia 1616 – przywilej wydany Jacobsonowi w Warszawie przez podskarbiego Daniłłowicza, przenoszący odpowiedzialność za jakość stopu monet wybijanych w mennicy bydgoskiej na probierza Jana Hase

1617 – Krzysztof (Christophorus) Ludwig wymieniony jako rytownik stempli w mennicy bydgoskiej – Benedykt Wank mincerzem w Bydgoszczy²⁴

26 września 1617 – pismo podskarbiego Daniłłowicza kwitujące Jacobsona z wszelkich opłat należnych skarbowi królewskiemu z tytułu zarządzania mennicą, poświadczające dobroć wybijanych przez niego monet oraz dające mu możliwość mianowania zastępców na czas dłuższej nieobecności

1617-1618 – Melchior Schirmer prawdopodobnie probierzem przy Jacobsonie (na talarach z tego okresu pojawiają się inicjały M S)

30 kwietnia 1619 – uniwersał Zygmunta III, w którym król poleca wszelką przenikającą do kraju złą monetę obcą oddawać do mennicy bydgoskiej na przetopienie i przebicie

1621 (brak dokładnej daty) – wybicie w mennicy bydgoskiej monety o nominalnie 100 dukatów stemplami wykonanymi przez pracującego w Gdańsku medaliera, Szwajcara Samuela Ammona (tymi samymi stemplami wykonano również mniejsze wartości w złocie i srebrze); jest to jedna z najokazalszych monet w historii numizmatyki²⁵

1 lutego 1622 – wzmianka o zarządcy mennicy („praefectus”) Marku Kochu działającym z ramienia Jacobsona²⁶; tenże wymieniony również w 1623 r. jako kwitujący Henninga Guttmana, ojca późniejszego dzierżawcy mennicy – Krzysztofa, z pewnej sumy (jej wysokości nie podano)²⁷

– wzmianki o Janie Zizendiku i Eliaszu Fonbortenie jako o zarządcach i superintendentach („praefecti et superintendentes”) mennicy bydgoskiej w związku ze sprawą zaareztowania 21 stycznia w Toruniu przez administratora ceł koronnych Adama Nieradzkiego srebra zakupionego dla mennicy bydgoskiej²⁸

²⁴ M. Gumowski (op. cit., s. 62) opatruje tę informację uwagą „jak się zdaje”. Nie wiadomo dokładnie, kiedy Wank rozpoczął swoją działalność w Bydgoszczy. Był tu raczej krótko, gdyż już w tym samym roku wymieniony jest jako mincerz w Poznaniu. Max Kirmis nie wymienia go.

²⁵ Por. W. Garbaczewski, *Król Zygmunt i Herkules. O ikonografii najpiękniejszej monety polskiej*, BN 2006, nr 4, s. 265-272.

²⁶ M. Kirmis, op. cit., s. 122.

²⁷ Z. Guldon, R. Kabaciński, op. cit., s. 52. M. Gumowski (op. cit., s. 64) podaje za Emilem Bahr-feldtem, że od 1624 r. Koch pracował w mennicach w Królewcu i Berlinie.

²⁸ M. Kirmis (op. cit., s. 122, przyp. 2) zamiast „Nieradzki” podaje „Sieradzki” i uważa, że Zizendik był najprawdopodobniej następcą Kocha.

28 kwietnia 1622 – pismo Zygmunta III potwierdzające Jacobsonowi przywilej skupowania srebra i przestrzegające (głównie starostów miejskich i naczelników ceł koronnych) przed próbami hamowania tej działalności

31 grudnia 1622 – pokwitowanie podskarbiego Daniłłowicza wystawione dla Jacobsona, stwierdzające wywiązanie się z wszelkich płatności z tytułu administrowania mennicą bydgoską

13 marca 1623 – ogłoszenie wyników przeprowadzonej z nakazu komisji sejmowej kontroli jakości monet wybijanych w mennicy bydgoskiej; werdykt komisji pozytywny dla Jacobsona

17 marca 1623 – przywilej Zygmunta III nadany Jacobsonowi, potwierdzający dalsze administrowanie przez niego mennicą bydgoską, ograniczający prawo skupowania srebra do terenu Wielkopolski i Prus oraz zakazujący przetapiania monet wybitych po 1620 r.

1623 (koniec czerwca) – wyrobnik mincerski, Niemiec Piotr Zeyde wspomniany w sprawie sądowej przeciw młynarzowi bydgoskiemu Jakubowi (24 czerwca 1623 r. Piotr zastrzelił Jakubowi gołębia – sprawa prowadzona jest jeszcze w styczniu 1624 r. i w tymże roku zostaje zakończona)²⁹

lipiec 1623 – kradzież z mennicy bydgoskiej 8500 zł, przy tej okazji wspomniany pisarz (sekretarz) mennicy bydgoskiej Gothard Eggehard oraz dwaj pracujący w oficynie robotnicy – Jan Mądran i Jan Ciesielczyk; protokół z tej sprawy spisany został 12 września przed sądem ławniczym w Bydgoszczy; tu również informacja, że pełnomocnikiem Jacobsona w mennicy bydgoskiej był wówczas Kasper Roth

26 listopada 1623 – podskarbi Daniłłowicz uwalnia Jacobsona specjalnym pismem od zarzutów psucia monety

12 marca 1624 – Jakub Jacobson van Emden otrzymuje od króla Zygmunta III Wazy szlachectwo dziedziczne wraz z herbem

30 maja 1624 – śmierć podskarbiego Mikołaja Daniłłowicza, w jego miejsce powołany syn Jan Mikołaj

– w tym samym roku wzmianka o wyrobniku mennicy, Niemcu Tobiaszu Szycu, który przenosi na Henninga i Zofię Guttmanów sumę 60 florenów³⁰

18 stycznia 1625 – pismo podskarbiego Jana Daniłłowicza potwierdzające nienaganą pracę w mennicy bydgoskiej probierzy Jana Hase z Drezna (zm. 1629) i Jana Lippe (w Bydgoszczy do 1630 r., potem czynny w Toruniu)

22 marca 1625 – generalne pokwitowanie Zygmunta III dla Jacobsona za administrację mennicami bydgoską, wileńską, warszawską i krakowską do końca 1624 r.

²⁹ Obszernie na ten temat: Z. Guldon, R. Kabaciński, op. cit., s. 43-45.

³⁰ Ibidem, s. 52.

1625 (po 22 marca)³¹ – Hermolaus Ligęza podskarbiem wielkim koronnym; w kwietniu wydaje uniwersał do probierzy mennic w Koronie, aby przestrzegali oni ordynacji mennicznych i byli posłuszni administratorowi generalnemu Jakubowi Jacobsonowi

7 czerwca 1625 – pismo podskarbiego Ligęzy zaświadczające o „solidnej i wierniej pracy” Jacobsona, przypisujące jednocześnie mennicy bydgoskiej nową ordynację menniczą, jak również wprowadzające do mennicy probierzy państwowych (podległych bezpośrednio podskarbiemu) w celu bieżącego kontrolowania jakości monet

– mniej więcej w tym samym czasie Jacobson poleca na swego pełnomocnika w Bydgoszczy kuzyna Piotra Heme, czego najprawdopodobniej nie akceptuje podskarbi Ligęza³²

28 lutego, 3 i 5 marca 1626 – komisja mennicza bada monety wybijane w Bydgoszczy, co jest reakcją na powtarzające się skargi pod adresem Jacobsona; nie stwierdza żadnych nieprawidłowości

10 kwietnia 1626 – pismo Zygmunta III wystawiające Jacobsonowi bardzo dobre świadectwo i biorące go w obronę wobec oskarżeń o psucie monety

10 sierpnia 1626 – rozliczenie Jacobsona przez Zygmunta III z działalności mennicy bydgoskiej do połowy 1626 r., kiedy to została ona zamknięta w związku z wojną ze Szwedami

11 stycznia 1627 – pismo królewskie upoważniające Jacobsona do bicia talarów na stopę cesarską (ze srebra XIV-lutowego) i zaniechania produkcji monet drobnych, dające mu także możliwość skupowania srebra na terenie kraju i poza jego granicami bez ograniczeń; mennica bydgoska ponownie otwarta

9 marca 1627 – pokwitowanie Zygmunta III dla Jacobsona za administrowanie mennicą bydgoską do końca marca 1627 r.

12 października-24 listopada 1627 – obrady sejmu walnego warszawskiego, który w listopadzie podejmuje uchwałę o zaniechaniu bicia monet drobnych

31 grudnia 1627 – podskarbi Hermolaus Ligęza rozlicza Jakuba Jacobsona z administracji mennicami koronnymi do końca 1627 r.

10 stycznia 1628 – przywilej królewski dla Jacobsona, dający mu prawo jurysdykcji nad personelem mennicznym

³¹ W pracy *Urzednicy centralni i nadworni Polski XIV-XVIII wieku. Spisy* pod red. A. Gąsiorowskiego (Kórnik 1992) na s. 125 podano, że Hermolaus Ligęza rozpoczął urzędowanie jako podskarbi koronny 30 grudnia 1624 r. Jednak w dokumencie opublikowanym przez Ignacego Zagórskiego (*Monety dawnej polski*, Warszawa 1977 – reedycja, s. 143-144) pod datą 18 stycznia 1625 r. jako „administrator Thesaurii” występuje Jan Mikołaj Daniłowicz.

³² M. Gumowski, op. cit., s. 71, 74. Max Kirmis (op. cit., s. 123) podaje, że Piotr i Henryk Hema, kuzyni Jacobsona, byli jego przedstawicielami w Gdańsku i Krakowie.

20 lutego 1629 – konstytucja sejmu zwyczajnego warszawskiego (9 stycznia-20 lutego) nakazująca przestrzeganie ordynacji z 1627 r. (dozwolone tylko wybijanie talarów)

27 lutego 1629 – Zygmunt III potwierdza Jacobsonowi umowę z 1625 r., pozwalającą na wybijanie ortów, szóstaków i szelągów³³

5 marca 1629 – podskarbi Hermolaus Ligeża wystawia Jakobowi Jacobsonowi następujące akty: 1. kwitujący go z wszelkich opłat należnych skarbowi do dnia sporządzenia dokumentu; 2. zwalniający go z odpowiedzialności za dobroć monet, naznaczający jednocześnie (za poradą Jacobsona) w miejsce zmarłego Jana Hase probierza krakowskiego Jana Elsnera; 3. nakazujący trzymanie się ordynacji z 1627 r. (wybijanie tylko talarów na stopę cesarską)

21 marca 1629 – kolejne świadectwo nienagannej pracy Jacobsona wystawione przez Zygmunta III, który kwituje jednocześnie zarządcę z wszelkich opłat należnych skarbowi królewskiemu do końca 1628 r.

– Zygmunt III akceptuje przeniesienie z Krakowa do Bydgoszczy probierza Jana Elsnera, potwierdza również ponowne zwolnienie Jacobsona od obowiązku dbania o przepisową stopę monet na rzecz probierza

18 kwietnia 1630 – Zygmunt III kwituje Jacobsona z wpłat należnych za administrowanie mennicami w Krakowie i Bydgoszczy

31 grudnia 1630 – superintendent Piotr Żeroński kwituje Jacobsona z wpłat z mennicy bydgoskiej i krakowskiej

marzec 1631³⁴ – podskarbi Ligeża opuszcza swój urząd, wkrótce potem umiera; nowym podskarbisem ponownie Jan Mikołaj Daniłowicz herbu Sas, syn Michała

6 kwietnia 1631 – potwierdzenie dotychczasowych przywilejów Jacobsona wydane w Warszawie przez nowego podskarbiego Jana Daniłowicza

grudzień 1631 – pokwitowanie Piotra Żerońskiego dla Jacobsona za rozliczenie się z należnych wpłat

29 kwietnia 1632 – po śmierci Jana Elsnera (zapewne w 1631 r.) probierzem w Bydgoszczy, dzięki rekomendacji Jacobsona, Jan Tschossy

30 kwietnia 1632 – śmierć Zygmunta III Wazy; krótko przedtem na sejmie nadzwyczajnym warszawskim (11 marca-3 kwietnia) król rezygnuje z przysłu-

³³ Jest to wyraźna sprzeczność z postanowieniem sejmu warszawskiego sprzed zaledwie tygodnia. Informację tę przytacza Marian Gumowski (op. cit., s. 75), powołując się na *Metrykę koronną*, ks. 178, fol. 268. Należałoby sprawdzić, czy nie zaszła tutaj pomyłka.

³⁴ Według pracy *Urzednicy centralni i nadworni...* (s. 125) Hermolaus Ligeża przestał być podskarbisem koronnym 28 marca 1632 r., a Jan Mikołaj Daniłowicz objął ten urząd najwcześniej 27 kwietnia 1632 r. Jednak według M. Gumowskiego (op. cit., s. 77), który powołuje się tutaj na *Metrykę koronną* ks. 178, fol. 526, Daniłowicz jako podskarbi występuje już w 1631 r.

gującego mu prawa menniczego na rzecz państwa; odtąd dochody z działalności menniczej idą nie do kasy królewskiej, ale państwowej

III. 1632-ok. 1685 (mennica państwowa)

8 listopada 1632 – elekcja Władysława IV Wazy; od momentu śmierci Zygmunta III do wstąpienia na tron jego syna w mennicy bydgoskiej bite tzw. talary bezkrólewia

20 listopada 1632 – pismo Piotra Żerońskiego, sprawującego wówczas m.in. funkcję superintendenta mennicy bydgoskiej, biorące w obronę Jakuba Jacobsona wobec zarzutów o wybijanie w mennicy bydgoskiej monet gorszych, niż przewidywała ordynacja

8 lutego-17 marca 1633 – sejm koronacyjny w Krakowie, na którym wybrana zostaje komisja sejmowa nakazująca kontynuowanie bicia półtalarów, talarów i dukatów z wyłączeniem monety drobnej; zarządza ona również sprawdzenie wybijanych dotąd talarów oraz oszacowanie zysków z działalności menniczej; na sejmie tym dnia 14 marca Władysław IV wydaje uniwersał skierowany przeciwko posługiwaniu się złą monetą obcą kursującą w kraju oraz przeciw wywożeniu z Polski srebra i obrzynaniu monet

26 marca 1633 – śmierć Piotra Żerońskiego w Krakowie; kancelaria królewska wydaje mandat obligujący mincerzy bydgoskich do rozliczania się z nowym administratorem

1635 – sejm³⁵, na którym Jakub Jacobson przedstawia propozycję wprowadzenia monet o niższych nominałach (trojaków, szóstaków i ortów); unikatowe ich próby wybite w mennicy bydgoskiej znajdują się obecnie w zbiorach Ermitażu; sprawy polityki monetarnej nie zostały jednak wówczas poruszone

13 lipca 1639 – pogrzeb Jakuba Jacobsona van Emden w kościele Najświętszej Marii Panny w Gdańsku, dzierżawcą mennicy bydgoskiej zostaje najprawdopodobniej Holender Maciej Rippers van Meninga

1640 (dokładna data nie jest znana) – dzierżawę mennicy bydgoskiej obejmuje pochodzący z Saksonii Gabriel Gerlöff (do 1644 r.)³⁶, w okresie jego

³⁵ Nie udało się w dostępnej mi literaturze znaleźć informacji, o jaki konkretnie sejm chodzi. W roku 1635 odbyły się w Warszawie dwa sejmy – zwyczajny (31 stycznia-17 marca) oraz nadzwyczajny (21 listopada-9 grudnia).

³⁶ Jest to hipoteza Mariana Gumowskiego oparta na analizie stempli monet. Na jej brak ugruntowania w źródłach pisanych zwrócił ostatnio uwagę Maciej Widawski (*O mennicach koronnych Władysława IV*, [w:] *Dzieje pieniądza i bankowości regionu kujawsko-pomorskiego. Stan i perspektywy badań. Materiały z konferencji odbytej w dniu 17 maja 2006 r. w Bydgoszczy* –

działalności na stemplach monet bydgoskich pojawia się monogram B S należący do bliżej nierozpoznanego rytownika stempli

1644 – zamknięcie mennicy bydgoskiej i przeniesienie jej do Krakowa³⁷

20 listopada 1648 – elekcja Jana Kazimierza Wazy, sejm elekcyjny w Warszawie (6 października – 19 listopada) nie wprowadza zmian na polu monetarnym

12 stycznia 1650 – po śmierci Jana Daniłłowicza (7 stycznia) podskarbiem wielkim koronnym Bogusław Leszczyński herbu Wieniawa

16 maja 1650 – akt obradującej w Warszawie komisji menniczej utworzonej z polecenia sejmu w 1649 r., wprowadzający nową ordynację (system wagowy oparty na stopie ówczesnych talarów cesarskich), która zakładała m.in. wybijanie szelągów „z szczeroy miedzi” po raz pierwszy w nowożytnej historii Polski (szelągi te wybijano w mennicy bydgoskiej, wschowskiej i być może poznańskiej tylko w 1650 r.); zmiany te miały stworzyć grunt do otwarcia w kraju mennic koronnych

31 maja 1650 – kontrakt podskarbiego Bogusława Leszczyńskiego z rajcą bydgoskim Krzysztofem (Christophem) Guttmanem na dzierżawę mennicy bydgoskiej (z ostatecznym terminem rozpoczęcia pracy do połowy lipca), która staje się odtąd główną mennicą w Koronie; monety wybijane według ordynacji z 16 maja 1650 r.³⁸

3 czerwca 1650 – podskarbi Leszczyński obniża kurs monet obcych obiegających w kraju i zarządza oddanie ich do mennic na przetopienie, co wywołuje powszechny sprzeciw, głównie szlachty

14 stycznia 1651 – uniwersał Jana Kazimierza ustalający nowy kurs monety starej i obcej, który jednak również nie satysfakcjonuje posiadaczy monet (głównie wojska, szlachty i miast)

24 lutego 1651 – odwołanie uniwersału z 14 stycznia wskutek protestów wojska oraz szlachty i powrót do kursów obowiązujących w okresie sprzed obrad komisji warszawskiej

w druku). Badacz ten uważa, że mennica bydgoska mogła zostać zamknięta już w 1639 r. wraz ze śmiercią Jakuba Jacobsona. Jednocześnie M. Widawski nie wykluczył, że wersja M. Gumowskiego może być prawdziwa, jednak do jej przyjęcia konieczne jest odnalezienie kontraktów mennicznych.

³⁷ Por. przyp. 36.

³⁸ Max Kirmis (op. cit., s. 157) przypuszcza, że podskarbi wydał wówczas zarządzenie podobne do tego z 1599 r., w którym zobowiązał zarządców do wprowadzenia na monety inicjałów oznaczających poszczególne mennice. Stąd, jego zdaniem, na monetach bydgoskich pojawia się nazwa miejsca emisji.

1652 (ok. połowy roku) – koniec kontraktu Guttmana, mennica bydgoska ponownie zamknięta³⁹; Guttman dzierży w tym czasie urząd landwójta bydgoskiego; podczas wojen szwedzkich mennica niemal kompletnie zniszczona

9 czerwca 1654 – sejm warszawski, wobec braku poprawy sytuacji na polu stosunków pieniężnych, mając również na względzie zwiększenie zysków z mennictwa, wprowadza nowe zasady bicia monet (wartość talara cesarskiego ustalona na poziomie podobnym jak w okresie panowania Zygmunta III)

23-26 czerwca 1657 – powstaje widok Bydgoszczy autorstwa szwedzkiego oficera Eryka Dahlberga, oparty częściowo na wcześniejszych szkicach, na którym uwidoczniono – po raz pierwszy i jedyny – fragment zabudowań mennicy⁴⁰

23 sierpnia 1658 – podskarbin wielkim koronnym Jan Kazimierz Krasieński herbu Ślepowron

9 czerwca 1659 – komisja mennicza zebrana w Warszawie (wyznaczona na sejmie zwyczajnym warszawskim w marcu 1659 r.), ustala osiągnięcie w 1660 r. 150 tysięcy złotych dochodu z działalności mennic koronnych na koszty związane z wojną szwedzką (skutkiem tej decyzji m.in. wprowadzenie miedzianych szelągów, tzw. boratynek)

9 września 1659 – Andrzej (Andreas) Tymf (Timpe), brat Tomasza, powołany 15 lipca przez podskarbiego na stanowisko generalnego wardajna mennic koronnych („generalis Guardein thesauri”), składa przysięgę i obejmuje ten urząd

2 lipca 1660 – kontrakt podskarbiego Krasieńskiego z Tomaszem Tymfem na otwarcie mennicy bydgoskiej, zawarty na dwa lata od 1 października 1660 do 1 października 1662 r., monety wybijane według ordynacji z czerwca 1659 r.; w dokumencie tym Andrzej Tymf nazwany już superintendentem wszystkich mennic królewskich i jemu to właśnie – oprócz sumy należnej skarbowi – płacił Tomasz 355 zł rocznie⁴¹; tutaj również wiadomość, że podczas wojny ze Szwedami mennica bydgoska została całkowicie zniszczona

5 maja 1662 – przedłużenie kontraktu na dzierżawę mennicy bydgoskiej do 1 lipca 1663 r., jednak dzierżawcą obecnie Andrzej Tymf, dzierżawiący

³⁹ Być może, jak sądzi M. Gumowski (op. cit., s. 198), powodem była zbyt mocna konkurencja ze strony Krakowa, Wschowy i Poznania. Max Kirmis (op. cit., s. 178) podaje, że Gutmann pracował w mennicy bydgoskiej do 1653 r.

⁴⁰ L. Lbik, *Widok i plan Bydgoszczy z czasów szwedzkiego „potopu”*, „Materiały do Dziejów Kultury i Sztuki Bydgoszczy i Regionu”, z. 3: 1998, s. 17-25.

⁴¹ W. Kostrzębski podaje kwotę 375 zł (*Niektóre wiadomości o mennicach koronnych za Jana Kazimierza*, WNA 1898, nr 2-3, szp. 437). W tłumaczeniu tego kontraktu przez M. Kirmisa (op. cit., s. 165-168, przyp. 3) pojawia się kwota 355 zł, tak też przyjmuje M. Gumowski.

jednocześnie mennicę krakowską, Tomasz natomiast jego zastępcą; funkcje wardajna sprawuje zapewne już wówczas Michał Hoderman⁴²

4 marca 1663 – kontrakt komisji sejmowej obradującej we Lwowie z Andrzejem Tymfem, będący konsekwencją uchwały Rady Senatu, na bicie podwartościowych złotych (tzw. tymfów), planowane wybite 6 milionów sztuk w ciągu dwóch lat; tymfy wybijane były początkowo we Lwowie, a następnie w Krakowie i Bydgoszczy; dzień wcześniej, 3 marca 1663 r., Tytus Liwiusz Boratyni zawiera z tą samą komisją sejmową kontrakt na bicie szelągów miedzianych (tzw. boratynek)

15 czerwca 1663 – podskarbi Krasieński wydaje we Lwowie uniwersał, w którym przedstawia cel wprowadzenia podwartościowej monety srebrnej (złotówki) i nakazuje jej przyjmowanie w nominalnej wartości dla dobra kraju

25 czerwca 1663 – przedłużenie kontraktu dla Andrzeja i Tomasza Tymfów na administrację mennicami koronnymi (m.in. bydgoską) od 1 lipca 1663 r. do 1 lipca 1666 r. za sumę dzierżawną 50 000 zł rocznie⁴³

15 lipca 1663 – skarga Andrzeja Tymfa przed komisją menniczą na wzbrańanie się ludności (w tym urzędników celnych) przed przyjmowaniem nowych złotych

31 sierpnia 1663 – drugi uniwersał podskarbiego Krasieńskiego wyjaśniający cel wybijania podwartościowych złotych i przedstawiający zysk dla państwa z ich wprowadzenia

3 października 1663 – rozpoczęcie produkcji tymfów w mennicy bydgoskiej⁴⁴

14 stycznia 1665 – uniwersał królewski uwalniający Tymfów od licznych stawianych im zarzutów i nakazujący sądenie ich wyłącznie przed sądem nadwornym⁴⁵

⁴² Dokładna data nie jest ustalona. Barbara Pietron (*Inwentarz mennicy bydgoskiej z 6 sierpnia 1684 r.*, „Wiadomości Numizmatyczne”, R. XL: 1996, z. 3-4, s. 174) przypuszcza np., że Hoderman był wardajnem bydgoskim od ok. 1660 r.

⁴³ Por. też: Kostrzębski, op. cit., s. 441-442, gdzie szczegółowo przedstawiony „Kontrakt skarbowy z szlachetnymi pp. Andrzejem i Thomaszem Timphami o mennicę nową półsrebrną we Lwowie na Komisyi zawarty”. Kontrakt ten datowany jest na 7 lipca 1663 r. i podpisany przez Andrzeja i Tomasza Tymfów.

⁴⁴ Taką datę przytacza Adam Szelągowski (*Pieniądz i przewrót cen w XVI i XVII wieku w Polsce*, Lwów 1902, s. 259), z czym zgadza się również M. Gumowski (op. cit., s. 205). Z kolei Roman Rybarski podaje, że rozpoczęcie wybijania tymfów w mennicy bydgoskiej miało miejsce 1 października 1666 r., a od 3 października rozpoczęto bić tymfy w Krakowie (op. cit., s. 527).

⁴⁵ Max Kirmis (op. cit., s. 177-178) wspomina o podobnym liście królewskim z 23 lutego 1665 r.

12 lutego 1666 – edykt stanów pruskich zebranych w Malborku zakazujący przyjmowania tymfów i boratynek na terenie Prus⁴⁶

12 maja 1666 – przedłużenie kontraktu pomiędzy podskarbis Janem Krasieńskim a Andrzejem i Tomaszem Tymfami na dzierżawę mennic koronnych (krakowskiej i bydgoskiej) od 1 lipca 1666 r. do 1 lipca 1667 r., zawarte w Warszawie, z czynszem wynoszącym 54 000 zł; monety wybijane według ordynacji z 1659 r.

2 lutego 1667 – Andrzej Tympf wspomniany po raz ostatni jako dzierżawca mennicy bydgoskiej („officinae monetariae Bidgostiensis arendator”)⁴⁷, w tym samym miesiącu następuje zamknięcie mennic w Bydgoszczy i Krakowie, potwierdzone decyzją sejmu zwyczajnego warszawskiego (7 marca-18 kwietnia); Tymfowie, oskarżeni o malwersacje pieniężne, uciekają z Polski

1667 (koniec lutego) – jeszcze przed rozpoczęciem sejmu warszawskiego Tytus Liwiusz Boratini podpisuje z podskarbis Krasieńskim kontrakt na dzierżawę mennic w Bydgoszczy i Krakowie od dnia 1 marca 1667 r. do 28 lutego 1669 r., w celu spłaty należnemu Boratiniemu od skarbu państwa długu; mniej więcej w tym samym czasie spisany zostaje na polecenie podskarbiego wykaz narzędzi zakupionych przez Tymfów dla mennicy⁴⁸

20 marca 1668 – podskarbi koronny zarządza zamknięcie wszystkich działających w kraju mennic⁴⁹

10 kwietnia 1668 – ponowne otwarcie mennic w Bydgoszczy i Krakowie; nowy, zmodyfikowany kontrakt pomiędzy podskarbis Krasieńskim a Boratynim na okres od 15 kwietnia 1668 r. do 15 kwietnia 1669 r. na mennice w Bydgoszczy i Krakowie z tą samą ratą dzierżawną, wprowadzający zakaz bicia szóstaków

16 czerwca 1668 – podskarbis wielkim koronnym Jan Andrzej Morsztyn herbu Leliwa

5 listopada-6 grudnia 1668 – sejm konwokacyjny w Warszawie, po abdykacji Jana Kazimierza (16 września) uchwała zamknięcie mennic koronnych (w tym bydgoskiej)

1669 – pojawienie się publikacji *Epistola mercatoris cuiusdem ad equitem Polonum statum modernum rei monetariae concernens 1669*, w której wiadomość, że mennica bydgoska zatrudniała w tym czasie 12 ludzi do samego wybijania monet stemplami; uważana obecnie za „znacznie przesadzoną”⁵⁰

⁴⁶ M. Kirmis, op. cit., s. 148.

⁴⁷ Ibidem, s. 163, przyp. 3.

⁴⁸ W. Kostrzębski, op. cit., szp. 438.

⁴⁹ M. Kirmis, op. cit., s. 149; W. Kostrzębski, op. cit., szp. 438.

⁵⁰ B. Pietroń, *Wyposażenie mennicy bydgoskiej w 2 poł. XVII w.*, [w:] *400-lecie mennicy bydgoskiej...*, s. 88.

19 czerwca 1669 – elekcja Michała Korybuta Wiśniowieckiego

7 lipca 1671 – rozporządzenie podskarbiego Morsztyna dla probierza mennicy bydgoskiej Michała Hodermana, aby wybił on na najbliższy sejm (odbyty w dniach 26 stycznia-14 marca 1672 r. w Warszawie) próbne złotówki z 200 grzywien srebra; akcja przeprowadzona pod nadzorem podstarościego grodzkiego w Bydgoszczy Stanisława Chwaliboga (wybito 5600 sztuk); oprócz tego wybito również niewielką ilość monety złotej (dukatów i dwudukatów)

21 stycznia 1672 – wpis do ksiąg grodzkich bydgoskich pierwszej znanej wizytacji mennicy bydgoskiej, dokonanej z polecenia podskarbiego koronnego Jana Andrzeja Morsztyna w związku z koniecznością przeprowadzenia reformy monetarnej i uregulowania spłaty długu zaciągniętego u Boratiniego; z wizytacji tej dowiadujemy się, że mennica bydgoska znajduje się wówczas w ruinie⁵¹

10 listopada 1673 – śmierć Michała Korybuta Wiśniowieckiego

19 maja 1674 – elekcja Jana III Sobieskiego

10-18 czerwca 1676 – obrady w Warszawie komisji sejmowej do spraw finansowych, powołanej na sejmie koronacyjnym w Krakowie w marcu 1676 r.; czynny udział w pracach komisji jako ekspert w sprawach mennicznych bierze m.in. probierz i wardajn bydgoski Michał Hoderman; ustanowienie nowej ordynacji menniczej, postulat otwarcia mennic koronnych, który nie został zrealizowany z powodu zbyt wysokich kosztów ich uruchomienia

14 stycznia-26 kwietnia 1677 – obrady sejmu nadzwyczajnego warszawskiego, na którym podjęta zostaje uchwała, zgodnie z którą w najbliższym czasie staraniem podskarbiego ma zostać otwarta mennica koronna, wybijająca monety zgodnie z ordynacją z 1658 r.; prowadzi to do otwarcia w maju lub czerwcu mennicy w Bydgoszczy pod zarządem obywatela bydgoskiego Michała Hodermana; Włoch Santi de Urbanis Bani superintendentem (inspektorem) mennicy do 1680 r.

3 lipca 1677 r. – Rada Senatu, w związku z otwarciem mennicy bydgoskiej, wystosowuje do podskarbiego koronnego list, w którym przestrzega przed biciem monet gorszych od tych, które obiegają w Prusach⁵²

15 grudnia 1678 – 4 kwietnia 1679 – sejm zwyczajny w Grodnie, na którym podjęta zostaje uchwała dająca Tytusowi Liwiuszowi Boratyniemu w administrację mennice w Koronie i na Litwie (m.in. bydgoską) celem ściągnięcia należnego mu od państwa długu

⁵¹ „Revisio desolatae seu potius ruinosae officinae monetariae” – R. Prümers, *Silberwascherei in Bromberg*, Zeitschrift der Historischen Gesellschaft für die Provinz Posen, Jg. VIII: 1893, s. 355, przyp. 1.

⁵² R. Rybarski, op. cit., s. 402.

22 sierpnia 1680 – mandat Jana III Sobieskiego, w którym relacja o zatargu na tle honorowym pomiędzy burmistrzem bydgoskim Janem Froszkiem a superintendentem mennicy Santim de Urbanis Banim; zatarg ten, rozpoczęty 28 lipca, przechodzi w oblężenie mennicy bydgoskiej przez mieszczan i kończy się po trzech dniach; jako notariusz mennicy bydgoskiej wspomniany przy tej okazji Józef (Joseph) Benemann⁵³; dnia 6 września Bani i inni pracownicy mennicy zaangażowani w spór dostają od króla listy żelazne⁵⁴; wówczas też przypomniana zostaje sprawa okaleczenia w 1672 r. mieszczanina bydgoskiego Dawida Paula (Szkota), w którą zamieszany był jakoby m.in. Santi de Urbanis Bani⁵⁵

30 grudnia 1680 r. – uniwersał podskarbiego Jana Andrzeja Morsztyna, informujący o objęciu posady administratora mennicy bydgoskiej z ramienia Boratyniego przez Bartolomeo Garde⁵⁶

1682 (koniec roku)⁵⁷ – śmierć Boratyniego, mennice przechodzą do rąk jego spadkobierców (wdowy Teresy wraz z dziećmi)

1683 (przed 13 lutego)⁵⁸ – administratorem mennicy bydgoskiej („officinae monetariae Bidgostiensis administrator”) ⁵⁹ z ramienia spadkobierców Boratyniego sekretarz królewski, Włoch Bartłomiej (Bartholomaeus) Sardi; krótko potem sąd sejmowy, obradujący od połowy lutego do końca maja, zamyka mennice koronne; w lipcu Jan Andrzej Morsztyn ustępuje z urzędu podskarbiowskiego

27 maja 1684 – podpisanie w Warszawie kontraktu między podskarbisem koronnym Marcinem Zamoyskim herbu Jelita a kasztelanem brzesko-kujawskim Spytkiem Pstrokońskim herbu Poraj na dzierżawę mennic koronnych (krakowskiej i bydgoskiej) w okresie od 1 października 1684 do 30 września 1685 r. z czynszem dzierżawnym 80 000 zł rocznie; sukcesorzy Boratyniego zobowiązani zostali do zdania mennic do końca lipca; Pstrokoński poddzierżawia mennicę bydgoską Samuelowi Phachlerowi (Pfalerowi, Fellerowi)

⁵³ Źródło, gdzie występuje Joseph Baneman, przytacza Max Kirmis (op. cit., s. 191, przyp. 2).

⁵⁴ Zdarzenie to obszernie przedstawia Ryszard Kabaciński, *Miasto i mennica. Kartka z dziejów staropolskiej Bydgoszczy*, [w:] *400-lecie mennicy bydgoskiej...*, s. 81-82.

⁵⁵ R. Kabaciński, *Miasto i mennica...*, s. 82.

⁵⁶ R. Rybarski, op. cit., s. 402.

⁵⁷ Dokładna data nie jest ustalona. Antoni Hniłko (*Włosi w Polsce I: Tytus Liwjuż Boratyni. Dworzanin króla Jana Kazimierza, mincarz i uczonec*, Kraków 1922, s. 78) podaje, że najprawdopodobniej śmierć Boratyniego miała miejsce przy końcu 1682 r. Inni (np. R. Rybarski, op. cit., s. 402) dopuszczają też początek 1683 r.

⁵⁸ Gdyż tak właśnie datowany jest protest stanów pruskich przeciwko psuciu monety, gdzie wymieniony jest Sardi jako główny winowajca – B. Pietron, *Inwentarz mennicy...*, s. 174.

⁵⁹ M. Kirmis, op. cit., s. 191, przyp. 3.

6 sierpnia 1684 – sporządzenie inwentarza mennicy bydgoskiej podczas lustracji podjętej w związku z wydzierżawieniem mennicy Spytkowi Pstrokońskiemu

24 października 1684 – spisanie inwentarza mennicy bydgoskiej przez Spytka Pstrokońskiego i Samuela di Pfahlera, zapewne w związku z zamiarem rozpoczęcia działalności menniczej; do inwentarza tego dodany był najprawdopodobniej spis narzędzi menniczych znajdujących się w oficynie bydgoskiej wraz z ich wyceną (bez daty)⁶⁰

16 lutego-31 maja 1685 – obrady sejmu ordynaryjnego warszawskiego, na którym podjęta zostaje uchwała zamykająca działalność mennic koronnych (w tym bydgoskiej)⁶¹

IV. Okres poprodukcyjny

1 października 1685 – kasztelan inowrocławski Zygmunt Dąbski herbu Godziemba (zm. w 1704 r.) rozpoczyna roczną dzierżawę mennicy bydgoskiej (do 30 września 1686 r.), występuje w imieniu spadkobierców Boratyniego; zarządcą mennicy z jego ramienia pozostaje Samuel Feller (Phachler)⁶²; nie jest jednoznacznie stwierdzone, czy w okresie tym mennica puszczona została w ruch

10 września 1692 – spis inwentarzowy wykonany w związku z oddaniem mennicy bydgoskiej przez Spytka Pstrokońskiego⁶³

lutym 1693 – postanowienie Rady Senatu obradującej w Grodnie dotyczące opieki podskarbiego wielkiego koronnego nad mennicą bydgoską; państwo bierze na siebie obowiązek utrzymania oficyny w dobrym stanie

1694 – po raz ostatni w aktach bydgoskich wspomniany Michał Hoderman⁶⁴

⁶⁰ B. Pietroń, *Nieznany inwentarz mennicy bydgoskiej z października 1684 r.*, [w:] *Dzieje pieniądza i bankowości...* [w druku].

⁶¹ Nie jest jednak jednoznacznie ustalone, czy mennica bydgoska zawiesiła swoją działalność po owej uchwale. Istnieją monety z datami 1686 i późniejszymi, które jednak większość badaczy uważa za fałszywe. Szerzej na ten temat zob.: W. Garbaczewski, *Mennica bydgoska Mariana Gumowskiego – pół wieku później*, [w:] M. Gumowski, op. cit., s. 14-18. Dla potrzeb niniejszego tekstu przyjmuję, że mennica bydgoska po 1685 r. nie wybijała już monet, pomimo posiadania zarządców.

⁶² M. Kirmis, op. cit., s. 191, przyp. 4.

⁶³ Nieopublikowany, jako pierwszy powołuje się na niego Roman Rybarski (op. cit., s. 402-403).

⁶⁴ M. Kirmis, op. cit., s. 191.

28 września 1702 – sporządzenie inwentarza mennicy z podpisami superintendenta Karola Desardin oraz osiadłego w Bydgoszczy patrycjusza Krzysztofa Koye, wiązany z kontraktem na dzierżawę zakładu dla tego ostatniego⁶⁵

20 grudnia 1743 – notariusz izby celnej w Bydgoszczy Albert Zielecki protestuje przeciwko uzurpowaniu sobie przez osobę nieupoważnioną praw własności do gruntu po mennicy bydgoskiej, skarży się także na kradzież narzędzi mennicznych, leżących bez dozoru i częściowo zniszczonych⁶⁶

1760 – na terenie mennicy prowadzone są już, według zeznań świadków z 1785 r., poszukiwania kruszców pod kierownictwem Żyda Lewka z Warszawy, jako jego pomocnik występuje Izrael z Inowrocławia; w toku tych poszukiwań (ok. 1765) znaleziono jakoby jakieś narzędzia menniczne⁶⁷; zeznań tych nie potwierdzają dokumenty, dlatego ich wiarygodność stoi pod dużym znakiem zapytania

30 marca 1765 – decyzja Komisji Skarbu upoważniająca superintendenta prowincji kujawskiej Lasockiego do odesłania inwentarza pozostałego po mennicy bydgoskiej do Warszawy na potrzeby tamtejszej mennicy; krótko potem na terenie mennicy mieszkają już komornicy, wnoszący do starostwa bydgoskiego roczny czynsz 60 zł⁶⁸

23 lipca 1766 – dokument króla Stanisława Augusta Poniatowskiego nadający Żydowi Litmanowi Levinowi prawo poszukiwania na obszarze mennicy bydgoskiej kruszców szlachetnych i miedzi; znalezione metale mają być stopione i oddane do mennicy warszawskiej, z czego połowa zysków przyspaść ma poszukiwaczowi⁶⁹

1768 – według zeznania radcy miejskiego Mechiena z 1785 r. (por. niżej), „jakiś Żyd z Warszawy” znalazł w nurcie Brdy, na terenie częściowo zalanej mennicy, „kilka beczek srebra i wywiózł takowe do Warszawy”

1772 – podczas kopania fundamentów młynów na Wyspie Młyńskiej odkryto jakoby sprzęty menniczne, a także „kilkanaście tysięcy talarów srebra w sztukach i blokach gotowych do wybicia”⁷⁰

⁶⁵ J. Waluszewska, *Inwentarz mennicy bydgoskiej z 1702 r.*, Prace Komisji Historii Bydgoskiego Towarzystwa Naukowego, t. 3, Seria C, nr 4, Bydgoszcz 1966, s. 125-134.

⁶⁶ R. Prümers, op. cit., s. 356, przyp. 1.

⁶⁷ L. Rózdzyński, *Skarby w ruinach mennicy bydgoskiej*, reedycja kserograficzna, s. 14 (pierwotnie w „Dzienniku Bydgoskim” 1939, nr 47, s. 6; nr 48, s. 3).

⁶⁸ Z. Guldon, R. Kabaciński, op. cit., s. 58.

⁶⁹ R. Prümers, op. cit., s. 356-357.

⁷⁰ I. Polkowski, *Bydgoszcz. Kilka historycznych wspomnień o zamku i mieście*, Poznań 1871, s. 91 (tam dalsza literatura).

5 kwietnia 1777 – list złotnika inowrocławskiego Abrahama Izraela do króla pruskiego, w którym proponuje on wydobywanie zalegających w ziemi na terenie mennicy bydgoskiej kruszców i odstawienie ich do mennicy berlińskiej w zamian za określone wynagrodzenie; prośba ta zostaje załatwiona odmownie

1781 – budowniczy Greth na polecenie administracji pruskiej prowadzi badania na terenie mennicy; z jego sprawozdania wynika, że nie opłaca się podejmować tutaj poszukiwań kruszców

30 maja 1785 – prośba dwóch Żydów bydgoskich, złotnika Abrahama Zuckmantla i rytownika Meyera Michaela o koncesję na wydobywanie kruszców na terenie mennicy bydgoskiej; w tym samym czasie o podobną koncesję stara się bydgoski młynarz Koplín

7 lipca 1785 – przesłuchanie przed Magistratem bydgoskim w sprawie poszukiwań kruszców na Wyspie Młyńskiej

24 lipca 1785 – podpisanie umowy tworzącej konsorcjum do wydobywania z ruin mennicy bydgoskiej metali szlachetnych i nieszlachetnych, w skład którego wchodzi: młynarz Koplín, złotnik Zuckmantel, pieczętarz Meyer Michael i pisarz kancelaryjny Golke; dnia 1 sierpnia dokooptowany zostaje do spółki właściciel browaru Ossowski⁷¹

26 sierpnia 1785 – Izba Bydgoska (Bromberger Kammer) udziela koncesji na prace poszukiwawcze na terenie mennicy bydgoskiej ww. spółce⁷²

15 listopada 1785 – pismo z mennicy w Berlinie do Koplína, w którym znalazła się informacja o niskiej próbie srebra znalezionej na terenie Wyspy Młyńskiej

1786, koniec stycznia – rozliczenie spółki za 1785 r., z którego wynika, że na terenie mennicy znaleziono stosunkowo pokaźne ilości srebra, złota, miedzi i ołowiu

11 marca 1786 – pokwitowanie mennicy berlińskiej za przyjęcie znalezionej na terenie mennicy złota i srebra o wartości 240 talarów i 6 groszy⁷³, jest to zapewne wynik poszukiwań w korycie Brdy, w którego osuszenie spółka zainwestowała 450 talarów⁷⁴

29 marca 1786 – denuncjacja Żyda z Inowrocławia Abrahama Izraela skierowana do Generalnego Dyrektorium w Berlinie, sugerująca ukrywanie przez członków konsorcjum rzeczywistych wyników poszukiwań kruszców

⁷¹ L. Rózdzyński podaje tylko datę udzielenia koncesji (por. niżej), nie wymienia też wśród członków konsorcjum Golkego i Ossowskiego.

⁷² Tak L. Rózdzyński (op. cit., s. 8). Prümers podaje tutaj datę 31 sierpnia (op. cit., s. 358).

⁷³ Tę informację podaje R. Prümers (op. cit., s. 360)

⁷⁴ L. Rózdzyński, op. cit., s. 12. Według tego autora spółka wydobyła wówczas metale o wartości 300 talarów.

- 8 listopada 1787** – rozwiązanie spółki poszukiwaczy kruszców⁷⁵
- grudzień 1787** – przetarg pruskiej Deputacji Izby w Bydgoszczy na „poszukiwanie w ruinach starej mennicy i rzece Brdzie metali”, wygrany przez Zuckmantla, który otrzymuje koncesję na lata 1788 i 1789⁷⁶; dalszy bieg tej sprawy nie jest znany
- 1993-1994** – pierwsze badania archeologiczne przeprowadzone na terenie mennicy bydgoskiej pod kierownictwem Beaty Świątkiewicz-Siekierskiej i Jacka Woźnego; częściowo potwierdzają rozmieszczenie budynków mennicznych zaproponowane przez Macieja Obremskiego, jednak nie wydobywają na światło dzienne ani monet i kruszców, ani żadnych związanych z mennicą narzędzi
- czerwiec 2005** – projekt stworzenia na Wyspie Młyńskiej skansenu numizmatycznego w ramach Działu Numizmatyki Muzeum Okręgowego im. Leona Wyczółkowskiego w Bydgoszczy, z wykorzystaniem jedyne go zachowanego budynku mieszczącego w sobie resztki zabudowań mennicy (tzw. „kamienicy”) przy ul. Mennica 4
- czerwiec-lipiec 2006** – prace archeologiczne na tzw. międzywodziu pod kierownictwem Roberta Grochowskiego; eksplorowane jednak stosunkowo płytkie, sięgające 2 poł. XIX w. warstwy; na rok następny planowane przebadanie terenu wokół tzw. „kamienicy” oraz w samym budynku, gdzie znajdują się piwnice, w których mieściła się pręgarnia.

⁷⁵ Tak L. Rózdzyński (op. cit., s. 13). Według R. Prümersa (op. cit., s. 360) spółka przerwała swoje prace w 1786 r., gdyż młynarz Koplín zdecydował się na postawienie młyna w miejscu, gdzie stała mennica.

⁷⁶ Tę informację podaje tylko L. Rózdzyński (op. cit., s. 13). Jest to sprzeczne z informacją R. Prümersa o niemożności prowadzenia na terenie mennicy poszukiwań z powodu prac budowlanych przy nowo stawianym młynie.

Piotr Rybarczyk

Z dziejów gimnazjum przy Weltzienplatz/placu Wolności Od Königliches Friedrich-Gymnasium zu Bromberg do Państwowego Gimnazjum Klasycznego w Bydgoszczy (1817-1939)*

Bydgoszcz należy do miast, których specyfika i wygląd zewnętrzny zostały ukształtowane przez wielokulturowość jej mieszkańców, którzy przez bez mała 660 lat istnienia miasta odcisnęli swoje piętno na charakterze miasta nad „bluszczową rzeką”, jak Brdę określił zmarły przed dziesięcioma laty literat i honorowy obywatel Bydgoszczy Tadeusz Nowakowski. Przez te ponad sześć stuleci dzieje Bydgoszczy były niezwykle burzliwe i zmienne; kilkakrotnie Bydgoszcz zmieniła gospodarza, co za każdym razem oznaczało nowe porządki w mieście, które byłych włodarzy grodu zmuszały często do walki o utrzymanie, choćby w części, poprzedniego *status quo*. Wśród narodowości, które w przeważającej mierze wpłynęły na całokształt bydgoskiej metropolii, byli Niemcy i Polacy. Nie oznacza to oczywiście deprecjonowania roli przedstawicieli innych narodowości zamieszkujących Bydgoszcz, tj. Żydów, Rosjan, Ukraińców, Białorusinów i innych. Nie da się jednak przecenić faktu, iż to państwo niemieckie (pruskie) i polskie sprawowały najdłużej rządy nad Bydgoszczą i kształtowały ją według zasad określanych przez własną *raison d'etat*. Aby znaleźć potwierdzenie powyższego stwierdzenia, wystarczy rzut oka choćby na niektóre fragmenty zabudowy współczesnej

* Artykuł ten stanowi poszerzoną wersję referatu wygłoszonego na sympozjum „Polacy i Niemcy w Bydgoszczy (Polen und Deutsche in Bromberg)”, które odbyło się w dniu 20 kwietnia 2006 r. w Muzeum Okręgowym w Bydgoszczy.

Bydgoszczy. Zapewne wiele jest miejsc na mapie Bydgoszczy, na przykładzie których można by ukazać złożoność losów miasta i jego mieszkańców przez stulecia. My jednak ograniczymy się do ukazania dziejów gimnazjum przy placu Wolności, zarówno w czasach zaboru pruskiego (niemieckiego), jak również dwóch dekad międzywojennych, kiedy to Bydgoszcz należała do odrodzonej Rzeczypospolitej Polski. Naszym zdaniem dzięki przedstawieniu dziejów szkoły z powodzeniem będzie można ukazać złożoność polsko-niemieckiej historii, szczególnie w chwilach przełomowych, kiedy to wraz ze zmianą przynależności państwowej naszego miasta zmieniał się również charakter gimnazjum.

Początków istnienia gimnazjum należy dopatrywać się w decyzji pruskich władz regencyjnych podjętej w 1816 roku o podniesieniu do rangi gimnazjum działającej wówczas w Bydgoszczy czteroklasowej szkoły departamentowej. Kwestia środków na utrzymanie szkoły została rozwiązana przez króla pruskiego Fryderyka Wilhelma III, który ze środków państwowych przeznaczył na cele gimnazjum sumę trzech tysięcy talarów. Uroczyste poświęcenie budynku gimnazjum odbyło się w lipcu 1817 roku¹ i tę datę uznaje się za początek działalności Königliches Friedrich Wilhelm Gymnasium (Królewskiego Gimnazjum im. Fryderyka Wilhelma) – taką bowiem nazwę przyjęło bydgoskie gimnazjum. Wraz z powstaniem tego gimnazjum zmienił się profil kształcenia młodzieży, ponieważ dotychczasowa czteroklasowa szkoła wydziałowa o kierunku realnym kładła nacisk na kształcenie przedmiotów przyrodniczych i technicznych. Natomiast gimnazjum było szkołą humanistyczną, w której preferowano naukę języków klasycznych, takich jak łacina i greka, z myślą o akademickiej edukacji uczniów². Nie była to jednak jedyna zmiana, jaka dokonała

¹ W literaturze istnieją rozbieżności w kwestii ustalenia dokładnej daty poświęcenia nowo utworzonego Królewskiego Gimnazjum im. Fryderyka Wilhelma. Jerzy Wojciak w *Historii Bydgoszczy* podaje jako datę poświęcenia królewskiego gimnazjum dzień 1 lipca 1817 r. (zob. *Historia Bydgoszczy*, red. M. Biskup, Warszawa – Poznań 1991, s. 496), podczas gdy nieżyjący już niemiecki badacz dziejów Bydgoszczy Hugo Rasmus datę 30 lipca 1817 r. (zob. H. Rasmus, *Najstarsze gimnazjum miejskie w Bydgoszczy*, „Kronika Bydgoska”, t. XIV: 1992, Bydgoszcz 1993, s. 81). Ta ostatnia data (tj. 30 lipca 1817 r.) figuruje również w: Ad Examen autumnale, in Gymnasio Brombergensi cum discipulis omnium ordinum in A.D. II et III Octobris habendum invitat L.N.F. Mueller, director, Brombergae 1818, s. 16. Porządek uroczystości w dniu 30 lipca 1817 r. przedstawiał się w następujący sposób: uroczystość rozpoczęła się i zakończyła występem chóru pod dyrekcją Leopolda Loewe. Następnie przemówienie wygłosił radca regencyjny i szkolny Reichhelm, po którym nastąpiło zaprzysiężenie nauczycieli, którzy dotychczas jeszcze nie złożyli przysięgi. Po przysiędze radca Reichhelm dokonał aktu uroczystego poświęcenia (die Einweihungs-Act), po którym głos zabrał dyrektor Mueller. Na podstawie: Zur feierlichen Einweihung des Königl[iches] Gymnasium zu Bromberg, 30 VII 1817 r., s. 12.

² W pierwszych latach działalności gimnazjum obok łaciny i greki nauczano także: języka hebrajskiego (ze względu na dość liczną grupę uczniów pochodzenia żydowskiego), niemieckiego,

się wówczas, bowiem wraz z przekształceniem dotychczasowej szkoły wydziałowej w gimnazjum rozpoczął się postępujący proces germanizacji szkoły, zapoczątkowany już przez pierwszego dyrektora placówki, którym został dotychczasowy inspektor szkolny Ludwig N. F. Mueller. Spośród dotychczasowych nauczycieli szkoły wydziałowej w gronie pedagogów gimnazjum królewskiego znalazł się jedynie jej były rektor Antoni Wilczewski³. Gimnazjum zainaugurowało swą działalność już w sierpniu 1817 roku, kiedy to 70 uczniów rozpoczęło swą edukację w murach szkoły⁴. Już w następnym roku liczba gimnazjalistów uległa niemal podwojeniu, osiągając liczbę 130⁵. Liczba uczniów gimnazjum przez następne lata systematycznie rosła, osiągając w roku 1866 wielkość 566⁶. Dynamikę przyrostu liczby uczniów królewskiego gimnazjum w Bydgoszczy prezentuje wykres 1⁷.

Nowy okres w dziejach bydgoskiego gimnazjum rozpoczął się wraz z objęciem posady dyrektora przez Johanna H. Deinhardta w 1844 roku⁸. Ten gruntownie wykształcony pedagog, absolwent uniwersytetu berlińskiego, przyczynił się do uporządkowania dotychczasowej edukacji poszczególnych przedmiotów w gimnazjum⁹. Zaslugą Deinhardta jest wprowadzenie sprawdzianów klasowych

polskiego, francuskiego (który początkowo był nauczany przez rodowitych Francuzów: Charlesa Flamenta i Bouzereau de Bellemain), religii (ewangelickiej, mojżeszowej, katolickiej), historii, geografii, matematyki i rachunków, fizyki, historii naturalnej, rysunków, kaligrafii, śpiewu. Na podstawie: *Jahresbericht über das Schuljahr 1834/35*, [w:] *Einladung zu der 16ten Oktober zu haltenden öffentlichen Prüfung der sämtlichen Klasse des Gymnasiums zu Bromberg von [Ludwiga N.F.] Mueller, Bromberg 1835*, s. 33.

³ Pierwsze grono pedagogiczne gimnazjum królewskiego: Dr Kalau (filologia), Wilczewski (matematyka, nauki przyrodnicze, j. polski, religia katolicka), Arnold (geografia, historia, j. niemiecki), Kretschmar (filologia), Keil (matematyka, nauki przyrodnicze), Kaletta (geografia, historia, j. polski), Sadowski (technika, rysunki, kaligrafia, śpiew, gimnastyka). Na podstawie: *Ad Examen autumnale...*, s. 18.

⁴ *Aus Brombergs Vergangenheit. Ein Heimatbuch für den Stadt und Landkreis*, red. G. Meinhardt, Wilhelmshaven 1973, s. 190.

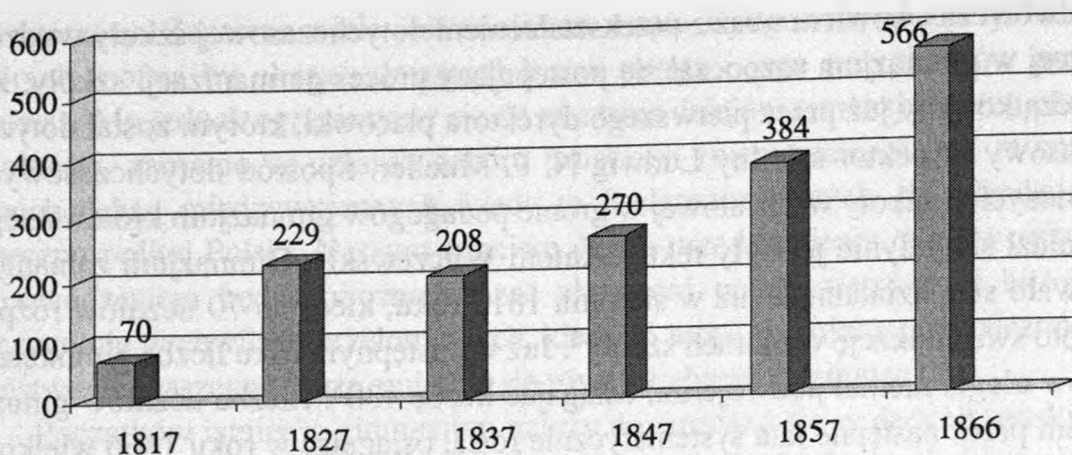
⁵ C. F. S. Breda, *Geschichte des Königlichen Gymnasiums zu Bromberg während seines fünfzigjährigen Bestehens*, [w:] *Programm des Königl.[iches] Gymnasiums zu Bromberg womit zur Feier des 50 jährigen Jubiläums des Anstalt*, Bromberg 1867, s. 39.

⁶ *Ibidem*, s. 40. Przez pierwsze 49 lat działalności gimnazjum (do 1866 r.) szkołę opuściło 255 abiturientów.

⁷ Wykres sporządzony na podstawie danych zawartych w: *ibidem*, s. 39-40.

⁸ O postaci Deinhardta, zob. M. Romaniuk, *Johann Heinrich Deinhardt*, [w:] *Bydgoski słownik biograficzny* [dalej: BSB], red. J. Kutta, t. 2, Bydgoszcz 1995, s. 50-52.

⁹ Opracował on w czasie pełnienia przez siebie obowiązków dyrektora m.in. dwa regulaminy szkolne „Schulordnung für die Zöglinge des Königlichen Gymnasiums zu Bromberg” w 1854 r. i 1866 r.



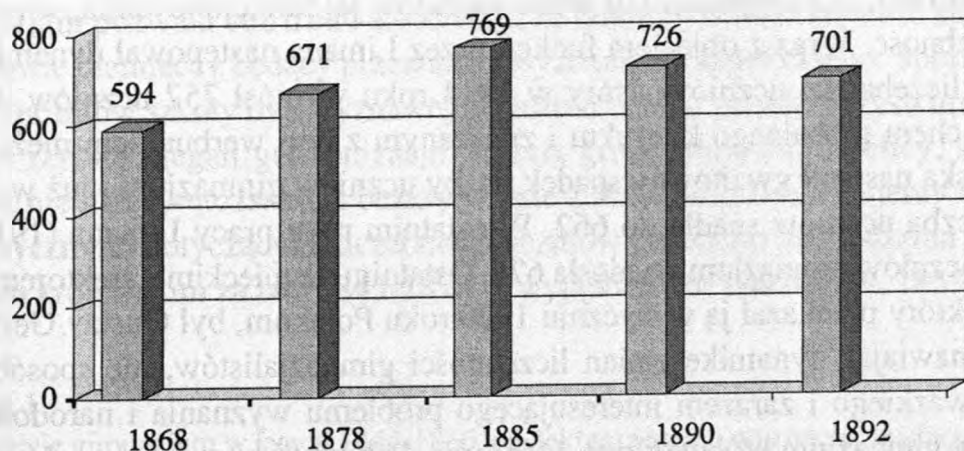
Wykres 1.

Przyrost liczby uczniów gimnazjum w latach 1817-1866

i popisów uczniowskich w formie prozy pisanej. Poprzez ustanowienie corocznych nagród za najlepsze wyniki w nauce promował on zdolnych uczniów. Doceniając znaczenie sprawności fizycznej dla ducha i ciała młodych ludzi, wprowadził on do programu szkolnego zajęcia z wychowania fizycznego. Również wtedy do tradycji szkolnej weszły wycieczki krajoznawcze uczniów z udziałem nauczycieli. W sferze przekonań politycznych Deinhardt był zwolennikiem kształcenia młodzieży w duchu nacjonalistycznym. Swoje poglądy na rolę gimnazjum w kształceniu młodych ludzi wyraził on w pracy *Gymnasialunterricht nach den wissenschaftlichen Anforderungen der jetzigen Zeit (Nauczanie gimnazjalne według wymagań naukowych współczesności)*. Poglądy dyrektora odbiły się na sytuacji gimnazjalistów polskiego pochodzenia, gdyż właśnie Deinhardt zdecydował o obniżeniu rangi języka polskiego w szkole, który dotychczas był przedmiotem obowiązkowym, a odtąd stał się przedmiotem do wyboru¹⁰. Do przyczyn tego kroku należy zaliczyć także postępujący spadek liczebności uczniów pochodzenia polskiego. Cytowany już wcześniej C. Breda twierdził, iż przez pierwsze 20 lat działalności gimnazjum królewskiego w Bydgoszczy uczniowie pochodzenia polskiego stanowili jedną trzecią ogółu gimnazjalistów. W wyniku postępującej polityki germanizacyjnej władz pruskich, jak również migracji uczniów polskiego pochodzenia do nowo utworzonych gimnazjów w Chełmnie i Trzemesznie, stosunek ten uległ dalszemu pogorszeniu. W 1866 roku na 566 uczniów gimnazjum królewskiego w Bydgoszczy uczniowie pol-

¹⁰ Na mocy rozporządzenia kolegium prowincjonalnego z dnia 25 kwietnia 1848 r. cofnięto obowiązek nauczania języka polskiego. Język polski jako przedmiot nadobowiązkowy był nauczany do roku szkolnego 1897/98, kiedy to został definitywnie zlikwidowany.

skiego pochodzenia mieli liczyć (według historii gimnazjum pióra profesora Bredy) zaledwie 32 osoby (5,6%)¹¹, choć w sprawozdaniu rocznym z 1866 roku podano jeszcze mniejszą liczbę Polaków, a mianowicie 24 (co stanowiło zaledwie 4,24% ogółu uczniów)¹². Działalność oświatowa i naukowa Deinhardta spotkała się z uznaniem ze strony władz, które odznaczyły go prestiżowym Orderem Czerwonego Orła, a uniwersytet berliński uhonorował go tytułem doktora honoris causa. Deinhardt pełnił obowiązki do śmierci, która nastąpiła w 1867 roku. Z całą odpowiedzialnością można stwierdzić, że okres sprawowania funkcji dyrektora przez Deinhardta przyczynił się do rozwoju bydgoskiego gimnazjum i podniesienia jego rangi w mieście i okolicy. Znakomita renoma i prestiż gimnazjum bydgoskiego został utrzymany przez nowego, trzeciego z kolei dyrektora gimnazjum (w latach 1867-1877) i autora pierwszej monografii placówki Carla F. S. Bredę¹³. Liczebność uczniów w okresie pełnienia obowiązków dyrektora gimnazjum przez Bredę systematycznie rosła. O ile w 1868 roku liczba uczniów szkoły wynosiła 594, to pod koniec kierowania szkołą przez Bredę (w 1877 r.) gimnazjum królewskie liczyło już 664 uczniów.



Wykres 2.
Liczebność uczniów gimnazjum w latach 1868-1892

Źródło: *Königliche Friedrich-Gymnasium zu Bromberg. Bericht über das Schuljahr* z lat: 1868, 1878, 1885, 1890, 1892

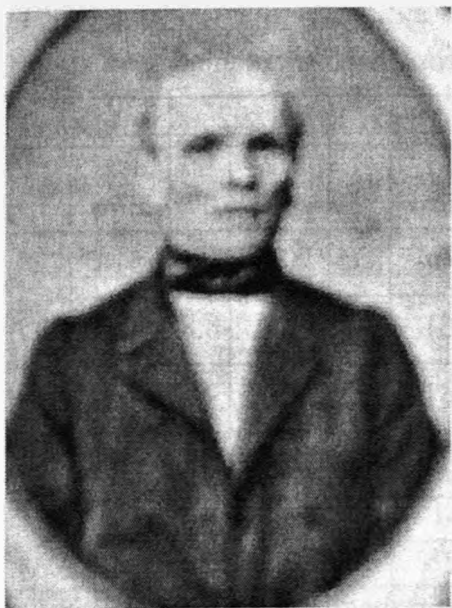
¹¹ C. F. S. Breda, op. cit., s. 37-38.

¹² *Königliche Friedrich-Gymnasium zu Bromberg. Bericht über das Schuljahr 1865/1866*, Bromberg 1866, s. 35.

¹³ O postaci Bredy, zob. M. Romaniuk, *Carl Friedrich Simon Breda*, [w:] BSB, red. J. Kutta, t. 5, Bydgoszcz 1998, s. 24.

Następcą dyrektora Bredy został Wilhelm Guttman, który pełnił swe obowiązki przez ćwierćwiecze (w latach 1877-1902). W początkowym okresie kierowania gimnazjum przez Guttmanna następował dalszy wzrost liczby uczniów szkoły, który swe apogeum osiągnął w 1885 roku, kiedy do gimnazjum królewskiego uczęszczało 769 uczniów. Nigdy wcześniej ani później liczba ta nie została już osiągnięta czy przekroczona. Po tym roku następował wolny, lecz systematyczny spadek liczby uczniów. Już w 1892 roku liczebność szkoły wyniosła 701 uczniów, a w 1896 roku spadła do 632. Od tego momentu nastąpił ponowny wzrost liczby uczniów i w ostatnim roku pełnienia obowiązków dyrektora szkoły przez Guttmanna (1902 r.) liczba uczęszczających do gimnazjum uczniów wyniosła 744. Wraz z odejściem Guttmanna na emeryturę i po tymczasowym pełnieniu obowiązków dyrektora przez Leonhardta Schmidta nowym dyrektorem gimnazjum został Ernst Eichner, który pełnił to stanowisko do 1909 roku. Przez cały okres działalności Eichnera następował powolny spadek liczby uczniów, w wyniku którego w 1909 roku liczba gimnazjalistów wyniosła 668. Po pełnieniu obowiązków dyrektora szkoły przez Heinricha Bockscha funkcję tę objął Oskar Liman i pełnił ją w latach 1909-1919. Jest to okres bardzo burzliwy w dziejach szkoły z powodu toczącej się pierwszej wojny światowej, która wpłynęła na wiele aspektów jej funkcjonowania, w tym na jej liczebność. Wraz z objęciem funkcji przez Limana następował dynamiczny wzrost liczebności uczniów, który w 1914 roku wyniósł 757 uczniów. Wraz z wybuchem globalnego konfliktu i związanym z tym werbunkiem mężczyzn do wojska nastąpił gwałtowny spadek liczby uczniów gimnazjum i już w 1915 roku liczba uczniów spadła do 662. W ostatnim roku pracy Limana (1919 r.) liczba uczniów gimnazjum wyniosła 675. Ostatnim niemieckim dyrektorem placówki, który przekazał ją w styczniu 1920 roku Polakom, był Gustav Gerlach.

Omawiając dynamikę zmian liczebności gimnazjalistów, nie sposób pominąć ważkiego i zarazem interesującego problemu wyznania i narodowości uczniów gimnazjum królewskiego. Odnośnie do kwestii wyznaniowej dysponujemy danymi statystycznymi za okres od 1844 do 1915 roku, które pozwalają na szereg konstatacji. Zdecydowana większość uczniów gimnazjum przez cały omawiany okres była ewangelikami. Drugą pozycję zajmowali uczniowie wyznania katolickiego z wyjątkiem lat 60. i 70. XIX stulecia, kiedy to drugą pod względem liczebności grupę wyznaniową w gimnazjum królewskim stanowili wyznawcy judaizmu, a więc niemal bez wyjątku Żydzi. Sytuacja zmieniła się wraz z początkiem lat 80. XIX wieku, kiedy to liczba wyznawców judaizmu zaczęła stopniowo maleć, aby w 1893 roku zrównać się z liczbą katolików i w następnych latach liczba uczniów wyznania mojżeszowego dalej stopniowo malała. Od tego czasu na drugiej pozycji pod względem liczebności usytuowali



Fotografia 1.

Johann Heinrich Deinhardt, dyrektor Königlich Friedrich Gymnasium w Bydgoszczy w latach 1844-1867

się katolicy. W poniższych tabelach przedstawiono liczebność uczniów gimnazjum z podziałem na rodzaj deklarowanego wyznania.

Analiza danych dotyczących stosunków wyznaniowych wśród uczniów gimnazjum pozwala bez trudu stwierdzić, że dominującą narodowość stanowili uczniowie niemieccy będący przeważnie wyznania ewangelickiego. Sporą grupą wśród uczniów szkoły byli wyznawcy judaizmu, a więc przede wszystkim Żydzi, którzy szybko ulegali germanizacji. Trzecią grupę stanowili katolicy, których jednak nie należy utożsamiać bezkrytycznie z Polakami. Dysponujemy danymi statystycznymi dotyczącymi liczebności uczniów polskiego pochodzenia w gimnazjum królewskim za lata 1845-1876 (z wyjątkiem lat 1847-1849, 1853, 1859,

Tabela 1.

Uczniowie gimnazjum w latach 1844-1866 wg deklarowanego wyznania (liczba uczniów za lata 1844, 1846, 1851, 1856 i 1860 nie uwzględnia uczniów Vorschule)

Wyznanie	1844		1846		1851		1856		1860		1866	
	ucz- niów	%	ucz- niów	%	ucz- niów	%	ucz- niów	%	ucz- niów	%	ucz- niów	%
Ewangelickie	146	76,5	183	81,0	196	75,7	243	80,0	279	83,3	440	77,7
Katolickie	30	15,7	30	13,3	30	11,6	42	13,8	24	7,1	51	9,0
Mojżeszowe	15	7,8	13	5,7	33	12,7	19	6,2	32	9,6	75	13,3
Suma	191	100	226	100	259	100	304	100	335	100	566	100

Tabela 2.

Uczniowie gimnazjum w latach 1868-1893 wg deklarowanego wyznania

Wyznanie	1868		1878		1885		1890		1892		1893	
	ucz- niów	%	ucz- niów	%	ucz- niów	%	ucz- niów	%	ucz- niów	%	ucz- niów	%
Ewangelickie	451	76,0	488	72,7	584	76,0	584	80,5	573	81,8	514	79,0
Katolickie	45	7,5	51	7,6	68	8,8	61	8,4	62	8,8	69	10,5
Mojżeszowe	98	16,5	132	19,7	117	15,2	81	11,1	66	9,4	69	10,5
Suma	594	100	671	100	769	100	726	100	701	100	655	100

Tabela 3.

Uczniowie gimnazjum w latach 1895-1915 wg deklarowanego wyznania

Wyznanie	1895		1900		1905		1910		1914		1915	
	ucz- niów	%	ucz- niów	%	ucz- niów	%	ucz- niów	%	ucz- niów	%	ucz- niów	%
Ewangelickie	533	80,4	576	77,5	531	78,0	513	75,2	553	73,1	477	72,0
Katolickie	79	11,9	102	13,7	101	15,0	127	18,6	164	21,6	143	21,6
Mojżeszowe	51	7,7	65	8,8	48	7,0	42	6,2	40	5,3	42	6,4
Suma	663	100	743	100	680	100	682	100	757	100	662	100

Źródło: Königliche Friedrich-Gymnasium zu Bromberg. Bericht über das Schuljahr z lat 1844, 1846, 1851, 1856, 1860, 1866, 1868, 1878, 1885, 1890, 1892, 1893, 1895, 1900, 1905, 1910, 1914 i 1915.

1861, 1863, 1867, 1872, 1873 i 1875, za które nie zachowały się sprawozdania), które zostały przedstawione w tabeli nr 4. Wynika z nich, że wśród ogółu uczniów Königliche Friedrich Gymnasium w ww. okresie polscy uczniowie stanowili średnio zaledwie 4,8%. Truizmem jest zatem stwierdzenie, że gimnazjum królewskie w Bydgoszczy było placówką o charakterze wybitnie niemieckim. Porównując przykładowo ze sobą liczbę katolików z liczbą polskich gimnazjalistów w latach 1868-1876, można stwierdzić, iż wśród katolików Polacy stanowili średnio około 44,5% (nie należy jednak bezwarunkowo przyjmować rezultatu powyższego porównania, bowiem nie można wykluczyć, że np. wśród ewangelików nie było Polaków).

Warto również kilka słów poświęcić pochodzeniu społecznemu uczniów gimnazjum. Lektura danych statystycznych dotyczących wykonywanego zawodu

Tabela 4.

Polscy uczniowie gimnazjum królewskiego w latach 1844-1876 (liczebność i stosunek procentowy)

Lata	Ogół uczniów gimnazjum	Polacy	%	Lata	Ogół uczniów gimnazjum	Polacy	%
1844	191	20	10,5	1860	335	13	3,9
1845	199	15	7,5	1862	495	28	5,6
1846	226	21	9,3	1864	511	23	4,5
1850	264	16	6,0	1865	524	23	4,4
1851	259	13	5,0	1866	566	24	4,2
1852	257	12	4,6	1868	594	19	3,2
1854	264	14	5,3	1869	607	17	2,8
1855	294	19	6,5	1870	648	25	3,8
1856	304	22	7,2	1871	661	27	4,1
1857	319	19	5,9	1874	636	25	3,9
1858	320	22	6,8	1876	659	23	3,5

przez ojców abiturientów, zawartych w corocznych sprawozdaniach szkolnych z lat 1844-1915 pozwala stwierdzić, iż wśród nich dominowali urzędnicy różnych szczebli (m.in. Regierungsrat, Amtsgerichtsrat, Steuerrat), właściciele ziemscy (Gutsbesitzer, Rittergutsbesitzer), nauczyciele i dyrektorzy placówek oświatowych oraz kupcy, z których większość stanowili Żydzi. Na podstawie tych samych zestawień statystycznych było również możliwe ustalenie kierunku dalszej edukacji absolwentów gimnazjum. Za lata 1821-1866 dane nas interesujące podał profesor Breda¹⁴. Wynika z nich, że spośród 255 maturzystów studia prawnicze i administracyjno-skarbowe (jura und cameralia) wybrało 108 absolwentów (42,35%); studia medyczne 32 (12,54%); teologię 30 (11,76%); filologię i budownictwo (*baufach*) po 13 (5,09%); karierę wojskową 11 (4,31%); leśnictwo 6 (2,35%). Reszta absolwentów wybrała m.in.: nauki przyrodnicze, matematykę, historię. Na podstawie zachowanych sprawozdań za okres 1868-1914 wśród 973 maturzystów największym zainteresowaniem cieszyło się prawo i nauki pokrewne (*cameralia, Rechts- und staatswissenschaft*). Studia prawnicze wybrało 248 uczniów (25,48%). Na dalszych miejscach „uplasowały się”: medycyna – 173 (17,78%); kariera wojskowa – 98 (10,07%); teologia – 87 (8,94%); filologia – 73 (7,50%); bankowość – 36 (3,69%); budownictwo – 36

¹⁴ C. F. S. Breda, op. cit., s. 40-47.

(3,69%); kariera w handlu (kupcy) – 34 (3,49%); służba pocztowa – 32 (3,28%); rolnictwo – 26 (2,67%); leśnictwo – 24 (2,46%).

Gimnazjum królewskie w Bydgoszczy powstało w wyniku przekształcenia szkoły wydziałowej, która mieściła się w budynku dawnego kolegium jezuickiego przy Starym Rynku, wybudowanym około 1630 roku. Budynek ten nie spełniał jednak podstawowych potrzeb nowej szkoły. Pomieszczenia były ciasne i słabo oświetlone, szczególnie podczas zajęć odbywających się zimowymi popołudniami. Stąd też już w latach 1832-1834 nastąpiło przeniesienie uczniów najwyższych klas gimnazjum do nowo wybudowanego budynku nieopodal dotychczasowej siedziby gimnazjum. Oczywiście nie rozwiązywało to problemów lokalowych gimnazjum, gdzie w dalszym ciągu w lokalu po byłym kolegium jezuickim odbywały się zajęcia szkolne. Stąd też naturalną konsekwencją tego stanu rzeczy było podjęcie decyzji o budowie nowego gmachu dla gimnazjum. Budowę zainicjował dyrektor Deinhardt w 1859 roku. Budynek nowej szkoły miał stanąć przy Weltzienplatz (obecny plac Wolności), gdzie odkupiono od Departaments-Baumschule działkę budowlaną o powierzchni 3,5 morgi¹⁵. Budowa szkoły ruszyła pełną parą dopiero w latach 70. XIX wieku dzięki funduszom władz pruskich pochodzących z olbrzymiej kontrybucji wojennej zapłaconej przez Francję w wyniku jej klęski wojennej w wojnie z Prusami w roku 1870. Położenie kamienia węgielnego pod nową szkołę nastąpiło w 1875 roku, a już 8 stycznia 1878 roku gimnazjum przeniosło się do nowego budynku. Ówczesnym dyrektorem gimnazjum był Wilhelm Guttmann¹⁶. Nowy budynek szkoły prezentował się bardzo dostojnie i reprezentatywnie. Alfred Cohn, który był uczniem gimnazjum w latach 1907-1918, na kartach swoich wspomnień przedstawił wygląd nowego budynku szkoły zarówno w jego wnętrzu, jak i na zewnątrz. Wejście główne do budynku gimnazjum znajdowało się od strony placu Wolności, nad którym znajdował się ciężki portal zdobiący drzwi wejściowe. Na tym portalu w ozdobnym okręgu¹⁷ zostały wypisane antyczne dewizy w języku łacińskim i greckim, głoszące m.in: „Nulla dies sine linea” (Każdy dzień należy spędzić pracowicie), „Sursum corda” (W górę serca) oraz w języku Goethego „Zwischen uns sei Wahrheit” (Aby między nami była prawda), mające stanowić swoisty drogowskaz moralny dla uczniów gimnazjum¹⁸.

¹⁵ Ibidem, s. 19.

¹⁶ H. Rasmus, op. cit., s. 83.

¹⁷ „Der spätere Bau am Weltzienplatz hatte ein schweres Portal, durch welches man in einen Vorraum gelangte. Hier waren in runden Kreisen Wahlsprüche eingezeichnet”. A. Cohn, *Erinnerungen an Bromberg (Wspomnienia o Bydgoszczy)*, opr. E. Alabrudzińska i B. Janiszewska-Mincer, Toruń 2003, s. 69.

¹⁸ Ibidem.

Na parterze budynku znajdowała się kolekcja dzieł sztuki, a na styku łączącym dwa korytarze stała oszklona szafa z okazami wypchanych zwierząt. W rogu na ścianie wisiał wielki zegar wyznaczający porządek przerw, które były oznajmiane dzwonkiem woźnego Gemera. Na parterze znajdowały się pomieszczenia dla uczniów tzw. klas wstępnych (Vorschule), po ukończeniu których zostawało się uczniem pierwszej klasy gimnazjum. Na pierwszym piętrze usytuowane było mieszkanie ówczesnego, ósmego z kolei dyrektora gimnazjum Oskara Limana¹⁹, obok którego znajdował się pokój nauczycielski. Na pierwszym i drugim piętrze były klasy lekcyjne²⁰. Na drugim piętrze znajdowała się dwukondygnacyjna aula, w której na ścianach wisiały dużych rozmiarów²¹ obrazy olejne autorstwa prof. Ottona Brausewettera (1835-1904) z Berlina, wyobrażające sceny z życia i wychowania młodzieży w czasach starożytnych i nowożytnych. Na pierwszym obrazie wiszącym od strony dziedzińca przedstawiono gimnastyczną szkołę ateńską Palestre i uprawiających zapasy²². Na drugim obrazie wiszącym od strony placu Wolności została pokazana filozoficzna szkoła ateńska²³. W centrum trzeciego obrazu znajdował się symbol klasycznej Sztuki i Wiedzy – Statua Pallas, po której obu stronach umieszczono przedstawiciele nauk, polityków, literatów²⁴. Na czwartym obrazie przedstawiono scenę ze szkoły przyklasztornej pokazującą odwiedzin Karola Wielkiego u wychowanków zakonników. Po lewej stronie przedstawiono postać Toutilo z St. Gallen, a po prawej stronie kompozytora muzyki organowej Adama z Fuldy. Na piątym obrazie znajdowała się renesansowa szkoła humanistyczna z Melanchtonem ze swoimi uczniami. Na obrazach skrzydłowych przedstawiono Marcina Lutra (po lewej) i Mikołaja Kopernika (po prawej). Wreszcie na szóstym obrazie (którego reprodukcja znajduje się poniżej), Brausewetter namalował pionierów sztuki i wiedzy nowych czasów w trakcie przeprowadzania doświadczeń naukowych²⁵.

¹⁹ M. Romaniuk, *Oskar Franz Liman*, [w:] BSB, t. 5, s. 67-68.

²⁰ A. Cohn, op. cit., s. 70.

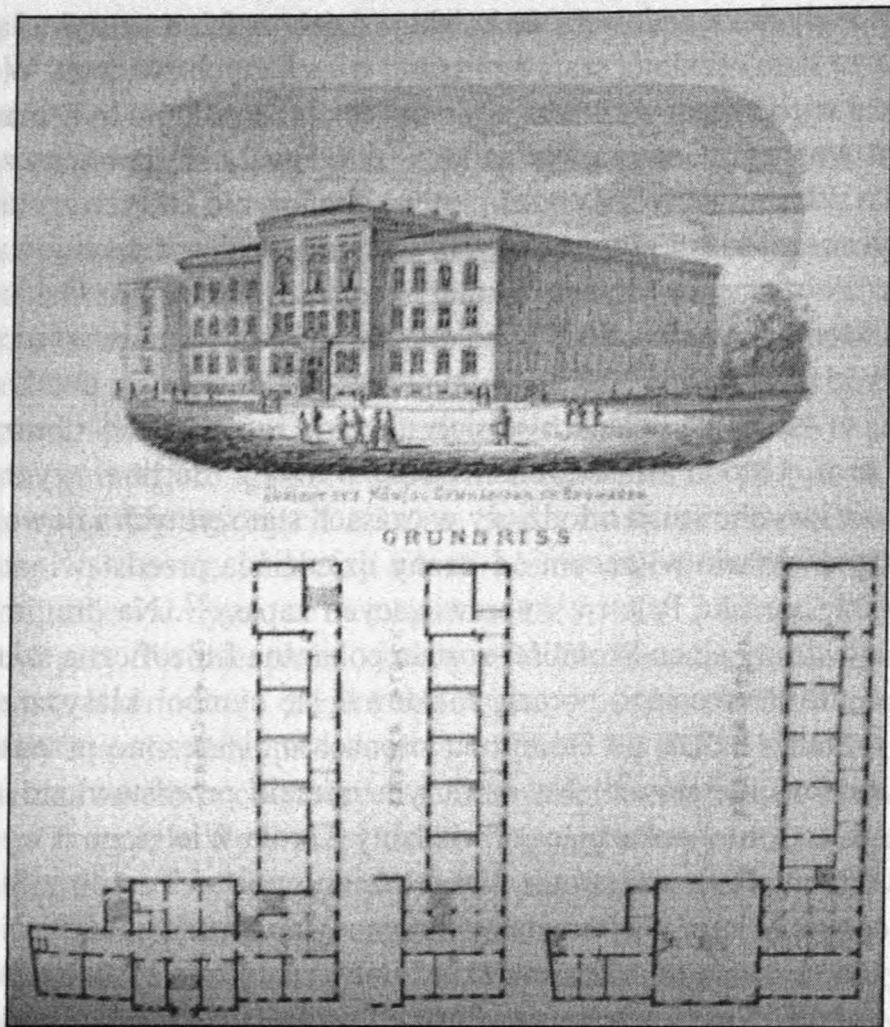
²¹ Każdy z sześciu obrazów miał wymiary 5,50 m na 1,75 m.

²² Na lewym skrzydle obrazu znajdował się Aleksander Wielki ze swym rumakiem Bucefalusem, a na prawym skrzydle Juliusz Cezar przed modelem mostu przez Ren.

²³ W centrum znajdował się Platon ze stojącym przed nim Alcibiadesem. Na lewo od nich stoi epikurejczyk dyskutujący z cynikiem, na prawo od nich stał stoik. W tle znajdował się widok na Akropol i Pałac Ateny. Na lewym obrazie przedstawiony został Homer, a na prawym Sokrates.

²⁴ Po lewej stronie obrazu znajdowali się Demostenes, Perykles, Sofokles, Hipokrates, Arystoteles, Tukidydes, Herodot, Solon; po prawej stronie znajdowali się: Pitagoras, Archimedes, Ptolemeusz, Horacy, Tacyt, Owidiusz, Wergiliusz i Euklides.

²⁵ Od lewej z przodu stali Gutenberg i Kolumb. W głębi znajdowali się: Reuchlin, Andr. Besal, Grotius, Newton. Obok postaci w centrum znajdowały się: Spinoza, Szekspir, Erazm z Rotterdamu, Gallileusz. Od prawej: Schiller, Goethe, Lessing, Cuvier, Gauss, Volta, Kant, Aleksander von Humboldt, Lineusz, J. Watt.

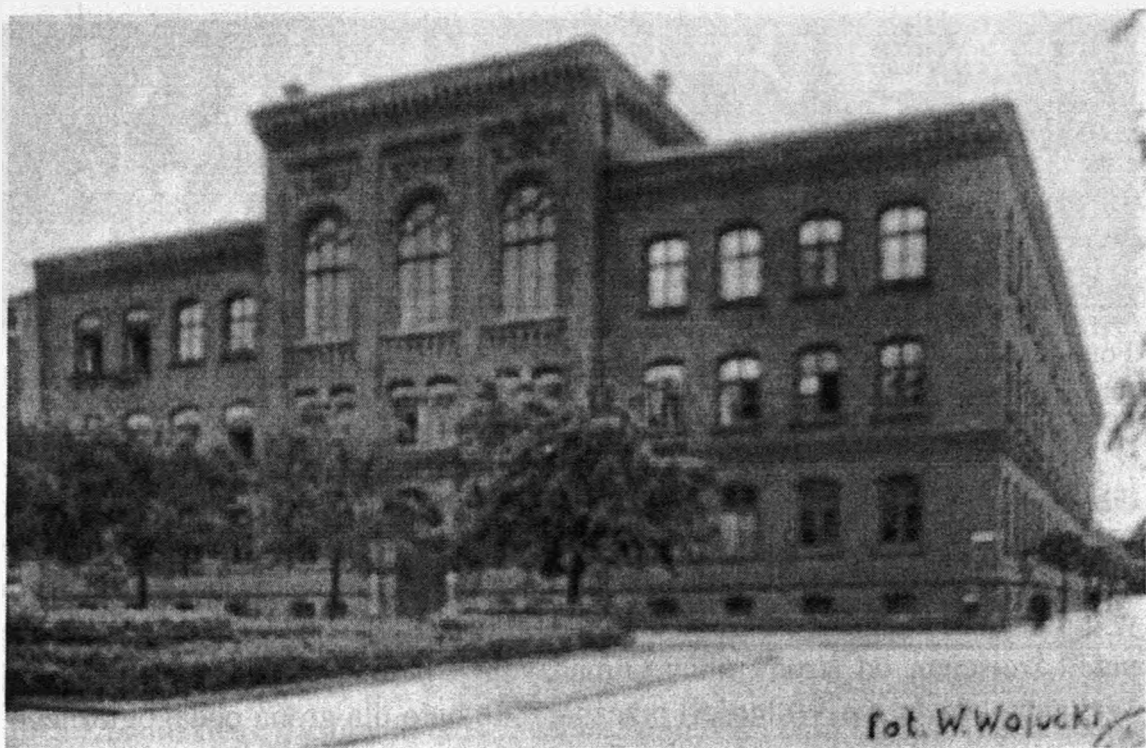


Fotografia 2.

Budynek gimnazjum przy Weltzienplatz (stan z 1878 roku) wraz z rzutem poziomym (od lewej: parter, pierwsze piętro i drugie piętro z dwukondygnacyjną aulą)

Obrazy te, znakomicie wkomponowane w ówczesny wystrój auli, stanowiły fryz jej dwóch ścian. Niestety, tuż przed powrotem Bydgoszczy do Polski dyrektor Liman pod pretekstem ich renowacji wysłał je do Berlina, skąd już nigdy nie powróciły do bydgoskiego gimnazjum. Liczne zabiegi polskich dyrektorów gimnazjum Stanisława Stróżewskiego i Zygmunta Polakowskiego w Ministerstwie b. Dzielnicy Pruskiej, Übersiedlungskommission w Schneidemühle (Piła), Urzędzie Likwidacyjnym w Dreźnie czy też w Kuratorium Okręgu Szkolnego Poznańskiego w sprawie rewindykacji obrazów zakończyły się fiaskiem²⁶.

²⁶ Archiwum Państwowe w Bydgoszczy [dalej: APB], zespół: Kuratorium Okręgu Szkolnego w Toruniu 1920-1939 [KOSP], sygn. 2930. Dyrektor Liman oszacował wartość sześciu obrazów na sumę 600 tysięcy marek złotych, zob. odpis pisma Kuratorium Okręgu Szkolnego



Fotografia 3.

Budynek gimnazjum przy Weltzienplatz/placu Wolności (stan z początku lat 30. XX wieku)

Prezentując wygląd nowego budynku gimnazjum przy Weltzienplatz, odwołaliśmy się do wspomnień Alfreda Cohna, ucznia gimnazjum królewskiego w Bydgoszczy w latach 1907-1918. W swej pamięci zachował on również wiele innych wspomnień związanych z edukacją w gimnazjum, które choć w części pomogą nam odtworzyć atmosferę szkolną tych lat, jak również przypomnieć postaci niemieckich profesorów gimnazjalnych, którzy kształtowali umysły młodych ludzi. Cohn na kartach swych wspomnień podkreślał znaczenie wychowania odebranego w gimnazjum, które odcisnęło niezatarte ślady w jego mentalności²⁷. Oczywiście okres edukacji szkolnej zawsze związany

Poznańskiego do Urzędu Likwidacyjnego w Poznaniu z 29 VIII 1929 r. Zob. również: odpis pisma dyrektora Polakowskiego do Kuratorium z 12 IV 1932 r. w sprawie rewindykacji wywiezionych przez Niemców obrazów oraz pismo dyrektora Stróżewskiego do Wydziału II Kuratorium OSP z dnia 16 VIII 1929 r. w tej samej sprawie, w którym informował, że interweniował w tej kwestii u ministra wyznań religijnych i oświecenia publicznego, byłego premiera A. Ponikowskiego podczas jego wizyty w gimnazjum w Bydgoszczy, jak również u prymasa Polski kardynała E. Dalbora.

²⁷ „(...) die Erziehung auf dem Gymnasium noch bis heute ihre Spuren hinterlassen hat”, A. Cohn, op. cit., s. 67.



Fotografia 4.

Obraz Ottona Brausewettera (1835-1904): *Nowożytni pionierzy nauki i sztuki*

jest zarówno z pięknymi i przyjemnymi przeżyciami, jak i mniej pięknymi i nieprzyjemnymi, choć po latach w ludzkiej pamięci pozostają zazwyczaj pozytywne chwile spędzone w murach szkoły. Podobnego zdania był Cohn²⁸. Zajęcia w gimnazjum zaczynały się o godzinie 8.00 rano. Gimnazjaliści gromadzili się przed wejściem od strony ulicy Gimnazjalnej, ponieważ wejście główne od Weltzienplatz (placu Wolności) przeznaczone było dla grona pedagogicznego. Przy wejściu głównym stał z nieodłącznym cygarem w ustach profesor Emil Höhnel²⁹, nazywany przez uczniów „Pitt”. Uczył on języka angielskiego. Cohn zachował go w swej pamięci jako mężczyznę niezwykle eleganckiego, zawsze nienagannie ubranego, z pierścieniami na palcach i uperfumowanego. Był on typem bywalca salonów („der Lebemann”) afirmującego uroki życia. Podczas lekcji „Pitt” był ekscentryczny i nieprzewidywalny. Przez pierwsze dziesięć do piętnastu minut lekcji prowadził on rozmowy na tematy niezwiązane z tematem zajęć z uczniami, których darzył sympatią. Po upływie wspomnianego kwadransa zaczynał realizować właściwą lekcję, lecz nie było już możliwe odrobienie utraconego czasu, co wprawiało go w stan irytacji. A kiedy dzwonek oznajmiał koniec lekcji, był on oburzony, że tak niewiele zostało zrobione³⁰. Dziesięć minut przed rozpoczęciem zajęć woźny otwierał drzwi i dziatwa szkolna wchodziła do budynku. Do innych zajęć woźnego należało informowanie nauczycieli i uczniów o zarządzeniach dyrekcji. Szczególnie lubiane przez uczniów były zarządzenia zwalniające młodzież z zajęć, jak np. „Hitzefrei”

²⁸ Ibidem. „(...) es hat viele schöne und angenehme Erlebnisse gegeben, neben manchen weniger schönen und unangenehmen; im allgemeinen jedoch überwogen bei weitem die frohen und schönen Schulbegebenheiten”.

²⁹ W tekście wspomnień Cohna figuruje: Höhne. Alfred Cohn w swoich wspomnieniach wielokrotnie stosuje błędną pisownię nazwisk uczących go nauczycieli. Niestety, usterki te nie zostały poprawione w edycji jego wspomnień wydanych w 2003 roku.

³⁰ A. Cohn, op. cit., s. 80-81.

(zwolnienie z zajęć z powodu upałów)³¹. W każdy poniedziałek o 8.00 rano odbywały się dla uczniów wyznania ewangelicznego uroczystości, podczas gdy uczniowie wyznania katolickiego i żydowskiego pozostawali w klasach³². Nawet po latach Cohn wspominał zajęcia w czasie swego pierwszego roku nauki w gimnazjum prowadzone przez pana Rahtza³³, którego na kartach swych wspomnień określił mianem psychopaty („ein Psychopaten”). Może on stanowić wzór pruskiego nauczyciela. Podczas przerw, kiedy dyżur pełnił Rahtz, uczniowie byli zmuszeni spacerować w koło tylko w jednym kierunku. Swoistym atrybutem władzy nauczycielskiej Rahtza była trzcinka, którą wymierzał sprawiedliwość na niepokornych uczniach. Jako przeciwieństwo Rahtza, Cohn przedstawia postać nauczyciela gimnastyki Emila Hellmanna. Warto podkreślić, iż nauczyciel ten w czasie edukacji Cohna miał już około 70 lat, lecz pomimo dość zaawansowanego wieku wciąż zachowywał świeżość i sprawność fizyczną. Dbał również o sprawność gimnazjalistów, prowadząc podczas przerwy około godziny 10.00 ćwiczenia gimnastyczne dla uczniów na dziedzińcu szkoły. Zajęcia gimnastyczne odbywały się w małej salce przy ulicy Froehnstrasse (obecnie ulica Krasińskiego), która do dziś służy uczniom I Liceum Ogólnokształcącego im. C. K. Norwida w Bydgoszczy – spadkobiercy tradycji i mienia opisywanego gimnazjum. Z rozbawieniem Cohn wspominał zajęcia gimnastyczne prowadzone przez Hellmanna z użyciem metalowych drążków, podczas których nauczyciel gimnastyki wykrzykiwał komendy skierowane do uczniów niczym oficer do swych żołnierzy. Każdego roku młodzież uczestniczyła w organizowanych przez towarzystwo morskie (Flottenverein) pokazie kinowym, który odbywał się w sali Patzera, gdzie za 30 fenigów można było obejrzeć filmy przedstawiające niemiecką marynarkę wojenną podczas manewrów. Cohn przyznawał, że pokazy te były bardzo interesujące (szczególnie te pokazujące zanurzenie się U-bootów w morskiej otchłani) i spełniały funkcję wychowawczą wzmacniając poczucie potęgi państwa wśród młodych widzów tych pokazów³⁴.

Po ukończeniu trzech lat w tzw. „Vorschule”, stanowiącej przygotowanie do nauki we właściwym gimnazjum, zostawało się dopiero w pełni gimnazjalistą. Oznaczało to m.in. problem z dokonaniem wyboru nauki języków. Gimnazjalistów dzielono pod względem nauczanych języków na dwie grupy: „A-Abteilung”

³¹ Ibidem, s. 68. W czasach edukacji Cohna funkcję woźnego pełnił pan Gerner, którego autor wspomnień scharakteryzował w następujący sposób: „Unser Schuldiener war von ziemlich kleiner Gestalt, aber kräftig, breitschultrig; ruhig in seiner Art., gutmütig in höchstem Grade, war er bei den Schülern sehr beliebt”.

³² A. Cohn, op. cit., s. 72.

³³ W tekście wspomnień Cohna figuruje błędnie: Raatz.

³⁴ A. Cohn, op. cit., s. 73.



Fotografia 5.

Grono pedagogiczne Königliches Friedrich-Gymnasium zu Bromberg w 1917 roku (nr 5 – dyrektor O. Liman, nr 7 – E. Hellmann, nr 8 – P. Kiesling, nr 12 – E. Sprockhoff, nr 13 – G. Kopplow, nr 19 – G. Gerlach, nr 20 – woźny Gerner)

i „B-Abteilung”. Cohn z przyjemnością wspominał naukę języka francuskiego, który był nauczany przez prof. Georga Kopplowa³⁵. Nauczyciel ten cieszył się sporą sympatią wśród uczniów gimnazjum jako kierownik (noszący miano protektora) „Jugendwehr Bromberger Gymnasiasten”³⁶. Organizacja ta powstała w 1911 roku i za swój cel postawiła sobie wychowywanie gimnazjalistów na zdrowych na duszy i ciele dobrych obywateli i żołnierzy, kierujących się w swym postępowaniu takimi wartościami, jak odpowiedzialność i sumienność³⁷. Organizacja ta dzieliła się na dwa oddziały (Abteilungen), na czele których stał kierownik oddziału (Abteilungsführer). Każdy oddział dzielił się na trzy grupy (Gruppen) po osiem osób każda, na czele której stał Gruppenführer. Zajęcia odbywały się przeważnie w soboty i wówczas organizowano wycieczki krajoznawcze zarówno w okolice Bydgoszczy (np. las rynkowski),

³⁵ W tekście wspomnień Cohna błędnie: Koppelow.

³⁶ A. Cohn, op. cit., s. 75.

³⁷ „Ihr [tj. Jugendwehr – przyp. P. R.] Zweck war die Erziehung aller Mitglieder zu brauchbaren Staatsbürgern und Soldaten, zur Verantwortungsfreudigkeit und Gewissenhaftigkeit und zur Gesunderhaltung von Lein und Seele”. Cyt, za: *Festschrift zum 110. Stiftungsfest des Königlichen Friedrich-Gymnasiums zu Bromberg 1817-1927* [dalej: *Festschrift*], red. W. Brunck, Charlottenburg 1929, s. 44. Zob. również: G. Kopplow, *Was können wir von Baden-Powells Boy Scouts lernen?*, Posen 1912.

jak i w dalsze zakątki kraju (Królewiec, Gdańsk, Kołobrzeg). Organizacja dysponowała również łodzią „Jung Siegfried”. Szczególnie uroczyście członkowie Jugendwehr obchodzili dzień przesilenia letniego, który wypadł 21 czerwca. Organizowano wtedy obóz w okolicach pięknego jeziora w Chmielnikach, zwanego „Jesuitensee”, w ramach którego palono ognisko i wspólnie się bawiono. Szczególnie lubiane przez gimnazjalistów były wycieczki do lasu, gdzie ćwiczono m.in. orientację w terenie, posługiwanie się mapą itp. Sporą uwagę przykładano również do wychowania obywatelskiego uczniów, poprzez ich uczestnictwo w uroczystościach organizowanych na cześć cesarza, podczas których członkowie Jugendwehr wygłaszali patriotyczne przemówienia oraz wystawiali sztuki teatralne o podobnej treści. Członkowie towarzystwa wydawali również gazetkę „Jugendwehr-Zeitung”, której pierwszy numer ukazał się w grudniu 1911 roku. Pisemko to początkowo wychodziło co miesiąc, później przekształciło się w kwartalnik. Teksty i ilustracje przygotowywane były ręcznie, a następnie powielane. Oprócz zagadnień organizacyjnych tematyka pisma oscylowała wokół problematyki związanej z historią Bydgoszczy i kształtowaniem się niemieckiej granicy wschodniej oraz prezentacją wielkich zwycięstw oręża niemieckiego, takich jak bitwa pod Lipskiem czy Sedanem³⁸.



Fotografia 6.
Okładka „Jugendwehr-Zeitung” z 1915 roku

³⁸ *Festschrift...*, s. 44-46. O roli Jugendwehr w kształtowaniu patriotycznej postawy jej członków, których znaczna część poległa podczas I wojny światowej, napisano: „Wie das ganze deutsche Volk, so hat auch die J[u]genwehr].B[romberger].G[ymnastiasten]. Im Kriege schöne Beweise von Opferwilligkeit gegeben. Wenn es auch nur wenigen aus ihren Reihen vergönnt war, mit der Waffe in der Hand fier Deutschland zu streiten, so haben die Zurückbleibenden sich dadurch der großen Zeit würdig zu erwiesen gesucht, dass sie in Stiftungen und Sammlungen die Summe von 220 M[itglieder] für Kriegsanleihe zusammenbrachten”.

Gimnazjum królewskie w Bydgoszczy, jako szkoła o kierunku humanistycznym, szczególny nacisk kładło na nauczanie języków antycznych, ze szczególnym uwzględnieniem języka łacińskiego. W opisywanym czasie łaciny uczył dr Erich Sprockhoff, który był nauczycielem wymagającym i choć zajęcia przez niego prowadzone (uczył również języka niemieckiego i historii) były interesujące, to nie był on szczególnie lubiany przez Cohna³⁹. Pomimo to charakterystyczne jest, że wspomnienia Cohna dotyczące nauczycieli nie ograniczają się tylko do sfery czysto szkolnej, bowiem ówczesni nauczyciele potrafili kształtować swych uczniów także poza murami szkoły. Wspomniany Sprockhoff dał się poznać podczas wspólnych wycieczek popołudniowych do pobliskich lasów, jako wytrawny znawca grzybów. W czasie tego typu wypraw śpiewano piosenki oraz robiono sobie pamiątkowe fotografie. Truizmem będzie w tej sytuacji stwierdzenie, że w ten sposób umacniano więzy przyjaźni na wiele lat. W pamięci Cohna zapisały się również (nie zawsze udane) doświadczenia fizyczne pod kierunkiem prof. Paula Kieslinga, nazywanego przez uczniów „King”. Dał się on poznać jako „wielki przyjaciel Żydów” („ein großer Judenfreund”)⁴⁰. Wśród grona pedagogicznego jedynie dwóch profesorów, a mianowicie Hans Baumert i Otto Peisker, nastawionych było wrogo do uczniów pochodzenia żydowskiego⁴¹, co odnotował w swych wspomnieniach Cohn – niemiecki Żyd.

W gimnazjum odbywało się ożywione życie kulturalno-oświatowe, którego przejawem była działalność licznych towarzystw uczniowskich. Wspominaliśmy już o Jugendwehr Bromberger Gymnasiasten. Cohn zachował w pamięci również prezentację członków gimnazjalnego stowarzyszenia gimnastycznego w bydgoskiej strzelnicy, która odbyła się z okazji święta organizacyjnego. Początki Towarzystwa Gimnastycznego Bydgoskich Gimnazjalistów (Der Turnverein Bromberger Gymnasiasten) sięgają 1880 roku, kiedy to kilku uczniów gimnazjum zawiązało klub. Podczas wspólnych spotkań śpiewano patriotyczne pieśni, wspólnie gimnastykowano się i muzykowano. Pomimo licznych trudności, głównie natury finansowej, dzięki wsparciu ówczesnego nauczyciela gimnastyki Louisa Brüggemanna i dyrektora Guttmanna, udało się je przezwyciężyć. W krótkim czasie towarzystwo uzyskało zezwolenie Prowincjonalnego Kolegium Szkolnego, co nastąpiło 20 listopada 1880 roku. Towarzystwem kierował początkowo Brüggemann, a następnie Hellmann. Wraz z rozpoczęciem wojny w 1914 roku towarzystwo zostało podporządkowane miejscowym władzom wojskowym z przeznaczeniem do wypełniania zadań pomocniczych. Przerwa

³⁹ A. Cohn, op. cit., s. 77.

⁴⁰ Ibidem, s. 80.

⁴¹ Ibidem, s. 82.

w działalności towarzystwa nastąpiła dopiero w 1917 roku wskutek powołania części członków towarzystwa do armii lub do ojczyźnianej służby pomocniczej. Członkowie towarzystwa uprawiali różne sporty lekkoatletyczne (biegi, skoki w dal i wzwyż), pływanie, jazdę na łyżwach i gry zespołowe. Corocznie były organizowane zawody sportowe w pięcioboju oraz zawody pokazowe na sali lub strzelnicy. Organizowano również wycieczki wędrownie podczas ferii do Grudziądza, Elbląga, Gdańska i na Mazury. Przez cały okres działalności towarzystwa przewinęło się 415 członków⁴². Towarzystwo Gimnastyczne nie było jedynym stowarzyszeniem o charakterze sportowym działającym w gimnazjum królewskim. Warto wspomnieć w tym miejscu jeszcze o Towarzystwie Piłkarskim (Fußballverein)⁴³, Towarzystwie Wioślarskim (Der Ruder-Verein Bromberger Gymnasiasten)⁴⁴ i Towarzystwie Szachowym (Der Schachverein)⁴⁵.

Obok stowarzyszeń o charakterze sportowym, licznie i aktywnie działały też towarzystwa kulturalne. Alfred Cohn wspomina, że aula w bydgoskim gimnazjum stanowiła główne miejsce ich działalności, gdzie organizowano próby występów muzycznych, teatralnych lub odczytów naukowych⁴⁶. Jednym z pierwszych stowarzyszeń o charakterze kulturalnym była „Die Polyhymnia”, która działała już w latach 60. XIX wieku. Było to towarzystwo o charakterze muzyczno-literackim. Członkowie tego towarzystwa redagowali pismo „Musacion”, które później zmieniło tytuł na „Polyhymnia”. Działalność towarzystwa trwała do około 1870 roku. Druga próba utworzenia stowarzyszenia literackiego została podjęta w 1880 roku, kiedy to powstało stowarzyszenie o nazwie

⁴² *Festschrift...*, s. 41-43.

⁴³ Towarzystwo Piłkarskie powstało w 1894 r. Organizowało ono zawody piłkarskie, których ranga wzrosła po 1905 r., kiedy to organizowano je w ramach uroczystości szkolnych. Członkowie towarzystwa grali również mecze z zamiejscowymi drużynami. Od 1912 r. w skład towarzystwa wchodziły następujące sekcje: lekkoatletyczna, młodzieżowa i wioślarska, która usamodzielniała się w 1915 r., po rozwiązaniu się Fußballverein. Wraz z wybuchem wojny w 1914 r. większość członków towarzystwa została powołana do wojska i towarzystwo zakończyło działalność. Zob. *Festschrift...*, s. 43.

⁴⁴ Za początek działalności należy uznać powstanie w dniu 1 lutego 1912 r. sekcji wioślarskiej w ramach Fußballverein, choć jej powstanie poprzedziły kilkuletnie przygotowania pod patronatem „Der Verein zur Förderung des Rudersport”. Fundusze na pierwszą łódź zostały pozyskane dzięki zbiórce wśród mieszkańców Bydgoszczy, w wyniku czego pierwsza czwórka wioślarska powstała już 20 marca 1912 r. Sekcja (a następnie towarzystwo) korzystała z pomieszczeń Klubu Wioślarskiego „Frithjof”. Zob. *Festschrift...*, s. 43-44.

⁴⁵ Towarzystwo Szachowe działało w latach 1892-1898 pod patronatem prof. Ericha Schmidta. Liczyło ona 15 członków, głównie z klas wyższych gimnazjum. Członkowie towarzystwa organizowali cotygodniowe wieczorki szachowe w budynku Gesellschaftshaus w Bydgoszczy. Zob. *Festschrift...*, s. 46, 54); A. Cohn, op. cit., s. 83.

⁴⁶ A. Cohn, op. cit., s. 83.

„Thalia”. Niestety już w 1881 roku na skutek małej liczby członków (6) stowarzyszenie zostało rozwiązane. Dopiero trzecia próba okazała się szczęśliwa i w 1893 roku pod kierunkiem prof. Ludwiga Ehrenthala zaczęło działalność Stowarzyszenie Literackie Bydgoskich Gimnazjalistów (Der literarische Verein Bromberger Gymnasiasten). Początkowo towarzystwo to miało charakter interdyscyplinarny i jego członkowie podczas spotkań dyskutowali na tematy związane z historią, sztuką, muzyką czy techniką. Z biegiem czasu jednak stowarzyszenie coraz wyraźniej nabierało charakteru literackiego. Pierwsze przedstawienie teatralne wystawione przez członków towarzystwa literackiego odbyło się w auli gimnazjum 22 marca 1895 roku i od tego czasu członkowie towarzystwa wystawiali przedstawienia podczas różnorodnych uroczystości szkolnych. Towarzystwo posiadało również własny organ prasowy w postaci kwartalnika „Polymetis”, którego pierwszy numer ukazał się w listopadzie 1896 roku. W 1903 roku, po wyjeździe z Bydgoszczy dotychczasowego opiekuna prof. Ehrenthala, towarzystwo zawiesiło działalność. Ponownie zaczęło działać w 1910 roku, kiedy to prof. Arnd Jacob objął nad nim opiekę. Członkowie towarzystwa wystawiali sztuki teatralne zarówno niemieckich, jak i zagranicznych autorów. W ramach towarzystwa odbywały się również ćwiczenia w deklamowaniu, dyskusje na tematy literackie. Wraz z wybuchem wojny część starszych członków towarzystwa została wcielona do wojska, a samo towarzystwo organizowało w latach wojny występy artystyczne na rzecz m.in. rannych przebywających w bydgoskim lazarecie. Swoiste „tourne” towarzystwo odbyło latem 1918 roku, kiedy z własnym programem członkowie towarzystwa odwiedzili Gdańsk, Hel, Sopot. Ostatni występ artystyczny stowarzyszenia miał miejsce 18 stycznia 1920 roku, a więc na dwa dni przed powrotem Bydgoszczy do Polski⁴⁷.

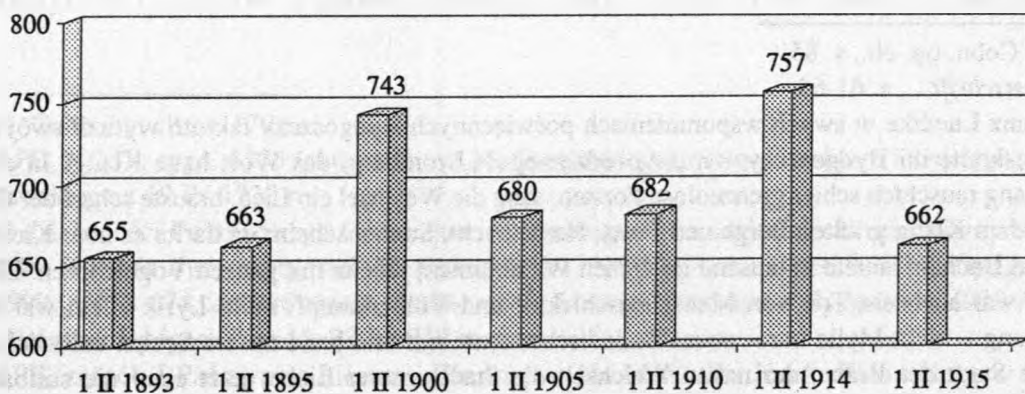
Innymi prężnymi stowarzyszeniami działającymi w bydgoskim gimnazjum były Towarzystwo Muzyczne i Towarzystwo Historii i Sztuki. Genezy Towarzystwa Muzycznego (Der Musikverein Bromberger Gymnasiasten) należy upatrywać w utworzonym 26 czerwca 1888 roku Towarzystwie Śpiewaczym (Bromberger Gymnasiasten Gesangverein). W 1892 roku wraz z powstaniem orkiestry zmieniono nazwę na Towarzystwo Muzyczne Bydgoskich Gimnazjalistów. Repertuar wykonywany przez członków tego towarzystwa był urozmaicony, prezentowano bowiem zarówno występy solowe, jak i muzykę kameralną. Kwestie finansowe nie stanowiły szczególnego powodu do zmartwień, bowiem dzięki pieniądzom zarabianym podczas koncertów kupowano nuty, instrumenty i inny potrzebny sprzęt. Ze względu na brak członków towarzystwo zawiesiło działalność w 1903 roku na dwa lata. W 1905 roku towarzystwo

⁴⁷ *Festschrift...*, s. 46-49.

wznowiło pracę. W 1914 roku, w związku z powołaniem większości członków do armii, ponownie zawieszono działalność towarzystwa. Wznowiono je w 1915 roku i do końca wojny koncertowano na rzecz jej ofiar⁴⁸.

Towarzystwo Historii i Sztuki (Der Kunsthistorische Verein Bromberger Gymnasiasten) powstało 20 grudnia 1910 roku. Członkowie odbywali cotygodniowe posiedzenia, podczas których dyskutowali na interesujące ich tematy. Zdarzało się, że na posiedzenia zapraszani byli prelegenci, np. burmistrz Bydgoszczy Hugo Wolff wygłosił wykład na temat techniki sztuki drukarskiej. Działające w Bydgoszczy Niemieckie Towarzystwo Sztuki i Wiedzy (Deutschen Gesellschaft für Kunst und Wissenschaft) wspomagało gimnazjalistów, użyczając im swój sprzęt. Członkowie towarzystwa nosili specjalną odznakę w kolorach złotym, zielonym i fioletowym. Funkcję opiekunów towarzystwa pełnili kolejno: dr Peter, prof. Erich Schmidt i Gottlieb Leuchtenberger. Wraz z wybuchem wojny i odpływem członków do wojska w listopadzie 1914 roku zawieszono działalność towarzystwa⁴⁹.

Wybuch wojny w 1914 roku spowodował, iż zajęcia szkolne odbywały się nieregularnie, ponieważ znaczna część uczniów (por. dane za 1914 i 1915 roku na wykresie 3) i nauczycieli została wcielona do armii. Dyrektor gimnazjum Liman w randze kapitana pełnił funkcję komendanta dworca w Toruniu. Przewadzona wojna wkradała się również do gimnazjum. Jak wspominał Cohn, dr Sprockhoff podczas zajęć czytał z uczniami patriotyczną sztukę autorstwa Heysego *Kolberg*. W przeważającej mierze nauczyciele gimnazjum bydgoskie-



Wykres 3.

Przyrost liczby uczniów gimnazjum w latach 1893-1915

Źródło: Königliche Friedrich-Gymnasium zu Bromberg. Bericht über das Schuljahr z lat 1894, 1895, 1900, 1905, 1910, 1914, 1915

⁴⁸ Ibidem, s. 49-51.

⁴⁹ Ibidem, s. 51-53.

go byli narodowcami, popierającymi politykę cesarza. Wyjątkiem był nauczyciel języka greckiego prof. Gerlach, który reprezentował opcję lewicową i był przeciwnikiem wojny⁵⁰. Uczniowie gimnazjum wyjeżdżali na wieś, gdzie zbierali pieniądze na pożyczkę wojenną. W szkole organizowano zbiórki złomu na potrzeby przemysłu zbrojeniowego. Pomimo prowadzonej wojny i związanych z tym faktem niedogodności w 1917 roku zorganizowano uroczystości z okazji stulecia istnienia gimnazjum. Odbyły się one 1 września 1917 roku z udziałem wielu gości, m.in.: prezydenta regencji bydgoskiej von Bülow, dowódcy garnizonu bydgoskiego generała-porucznika Krausego, którzy wygłosili uroczyste przemówienia. Wielowyznaniowy charakter szkoły podkreślał udział trzech przedstawicieli wyznań, a mianowicie generalnego superintendenta D. Blaua reprezentującego wyznanie ewangelickie, katolickiego proboszcza Beckera i rabina Waltera. Uroczystości zakończył uroczysty komers z udziałem absolwentów szkoły, który odbył się w loży. Zgromadzeni wysłali telegram z pozdrowieniami do marszałka Hindenburga⁵¹.

W czerwcu 1918 roku Alfred Cohn zdał egzamin maturalny i rozpoczął starania o dostanie się na uniwersytet berliński. Dyplom ukończenia szkoły otrzymał dopiero na Wielkanoc 1919 roku. W tym czasie na konferencji w Wersalu ważyły się losy przynależności m.in. Wielkopolski i Pomorza. Pokonane Niemcy czekały na decyzję zwycięskich mocarstw. Decyzja podjęta na konferencji była wielkim ciosem dla niemieckich mieszkańców tych terenów, którzy jak np. w Bydgoszczy stanowili większość⁵². Cohn w swych wspomnieniach

⁵⁰ A. Cohn, op. cit., s. 85.

⁵¹ *Festschrift...*, s. 61-63.

⁵² Franz Luedtke w swych wspomnieniach poświęconych Bydgoszczy tak oto wyraził swój żal i tęsknotę do Bydgoszczy – miasta rodzinnego: „Bromberg, das Wort hatte Klang! In dem Klang rauschten schier grenzenlose Forsten, sang die Weichsel ein Lied, brauste scharf der Ost; in dem Klang grüßten Berge und Fluss, Herbstnacht, Sonnenschein; da darfte es über Kiefern und Buchen, läutete in tausend lieblichen Waldblumen, jubelte mit ganzen Vogelchören. Über da war auch ein Ton von Menschenschicksal und Völkerkampf: nicht Lyrik allein war der Klang – nicht Idylle nur – etwas Balladisches tönte mit und band unsere Seelen unlöslich an die Stadt der Brahe, der nahen Weichsel: die Stadt unserer Liebe, jetzt einer nie stillbaren Sehnsucht. Wir wussten es schon als Kinder; Bromberg war deutsch. Es war deutsch gewesen seit mehr denn einem halben Jahrtausend, und die Zeit des Verkommens und Verfinkens vor Polens Niederbruch nichts als ein trauriges Zwischenspiel, dem des Alten Fritz Genie ein Ende schuf. Er hob seinen Finger, da ward das Land wieder deutsch; er hob die Hand, und Fluren und Felder blühten; er hob den Arm, da richteten sich Hauuser, Speicher; er hob den Krückstock, und Segel bauschten sich auf neugegrabenem Kanal. Sein Haupt hob er, seinen Blick, und siehe, es war ein Gottesgarten geworden ringsher, soweit man schauen, soweit man denken konnte. Im Klang des Namens Bromberg klingt ein Name mit: Friedrich der Grosse, der Einzige”. Cyt. za: F. Luedtke, *Erinnerungen an Bromberg*, [w:] *Festschrift...*, s. 30.

opisuje demonstrację przeciwko decyzjom wersalskim, która odbyła się 2 i 3 czerwca 1919 roku. „Prawie wszyscy niemieccy mieszkańcy Bydgoszczy – pisał Cohn – byli na nogach. Uczniowie i uczennice ze znaczkami w kolorach czarno-biało-czerwonych maszerowali ulicami, niosąc transparenty z hasłami patriotycznymi. Ulice były przepełnione, aż ruch tramwajów został wstrzymany. Na Nowym i Starym Rynku duchowni wygłaszali przemówienia do zgromadzonej ludności. Był to obraz, którego Bydgoszcz chyba dotychczas nigdy nie widziała”⁵³. Na mocy traktatu wersalskiego z dnia 28 czerwca 1919 roku Bydgoszcz została przywrócona Polsce. Decyzja ta oznaczała początek nowego okresu w dziejach gimnazjum przy placu Wolności.

W dniu 20 stycznia 1920 roku miasto Bydgoszcz powróciło do Macierzy, a dzień później (21 stycznia 1920 roku) obowiązki komisarycznego dyrektora gimnazjum, noszącego początkowo (do września 1920 roku) nazwę Humanistycznego Gimnazjum w Bydgoszczy⁵⁴, a z początkiem nowego roku szkolnego 1920/1921 Państwowego Gimnazjum Klasycznego⁵⁵, objął dr Stanisław Stróżewski, który nauczał również języka łacińskiego⁵⁶. Przejął on z rąk prof. Gerlacha szkołę, w której już od 3 lutego 1920 roku rozpoczęły się zajęcia. W przemówieniu inauguracyjnym naukę w obecności zgromadzonych w auli uczniów i niemieckich nauczycieli dyrektor Stróżewski zapowiedział kierowanie gimnazjum w duchu „wolności i sprawiedliwości bez względu na różnicę wyznania i narodowości”, pod warunkiem „lojalnego zachowania się nauczycieli i uczniów wobec Władzy polskiej”⁵⁷. Z chwilą przejścia szkoły pod zarząd polski większość nauczycieli i uczniów stanowili Niemcy (zob. wykres 4)⁵⁸. Stąd też pierwszo-

⁵³ A. Cohn, op. cit., s. 170.

⁵⁴ APB, KOSP, sygn. 6355 (akta osobowe M. Sygnarskiego), pismo dyrektora Stanisława Stróżewskiego z 19 IV 1920 r.

⁵⁵ O działalności Państwowego Gimnazjum Klasycznego w dwudziestoleciu międzywojennym, zob.: *Historia Bydgoszczy*, red. M. Biskup, t. 2 (1920-1945), cz. 1 (1920-1939), Bydgoszcz 1999, s. 673-674. Zob. również: *Polskie szkoły średnie i gimnazja w Bydgoszczy 1920-1930*, „Dziennik Bydgoski” nr 45, 23 II 1930 r., s. 6.

⁵⁶ APB, zespół: I Państwowe Liceum i Gimnazjum im. Marszałka Józefa Piłsudskiego w Bydgoszczy, sygn.: 16/13 (Świadectwa dojrzałości z lat 1920-1939, protokoły egzaminów dojrzałości). Powyższa data figuruje w formularzu „Ogólne wiadomości o szkole rok 1921/1922”. Nowy dyrektor dr Stanisław Stróżewski, urodzony 26 września 1876 r., studiował we Wrocławiu, Tybindze, Berlinie i Paryżu.

⁵⁷ S. Stróżewski, *Historia zakładu*, [w:] Sprawozdanie dyrekcji Państwowego Gimnazjum Klasycznego w Bydgoszczy za lata szkolne 1920-1929 [dalej: Sprawozdanie PGK 1920-1929], Bydgoszcz 1929, s. 6.

⁵⁸ Wykres 4 został sporządzony na podstawie danych zawartych w: Sprawozdanie PGK 1920-1929. Charakterystyczne, że stosunek procentowy polskich uczniów (20%) do niemieckich



Wykres 4.

Narodowość uczniów gimnazjum. Stan na dzień 20 X 1919 roku (liczba uczniów i stosunek procentowy)

rzędym zadaniem stojącym przed polskim dyrektorem było nadanie gimnazjum charakteru polskiego. W lutym 1920 roku wydzielono trzy grupy spośród istniejących klas, złożone z polskich uczniów, które pobierały naukę w języku polskim. Następnym krokiem było przeniesienie niemieckich uczniów klas niższych do Gimnazjum Realnego w Bydgoszczy, stamtąd zaś przesunięto polskich uczniów do Gimnazjum Klasycznego. W wyniku tych przymusowych „migracji” powstały w gimnazjum cztery niższe klasy złożone z polskich uczniów z ojczystym językiem wykładowym. Polscy uczniowie klas wyższych stanowili mniejszość (po 2-3 w klasie), stąd też pobierali naukę zarówno w języku polskim, jak i niemieckim. Stan liczebny uczniów niemieckich uległ znacznemu zmniejszeniu po przerwie wielkanocnej w wyniku ich „dobrowolnej migracji” do prywatnego gimnazjum niemieckiego, które powstało w Bydgoszczy. Efektem tego była repolonizacja gimnazjum, w którym od września 1920 roku istniały jedynie klasy polskie. Powołano do życia dwie klasy wstępne (przygotowujące do nauki w gimnazjum) oraz dziesięć klas gimnazjalnych. W roku szkolnym 1920/1921 liczba uczniów gimnazjum wyniosła 361⁵⁹. Języka niemieckiego w polskim gimnazjum nie spotkał ten sam los, co języka polskiego w czasach pruskich, bowiem nadal do roku szkolnego 1928/1929 język niemiecki stanowił przedmiot nadobowiązkowy, a od roku szkolnego 1929/1930 stał się językiem obowiązkowym (jako jeden z języków nowożytnych)⁶⁰. W języku niemieckim odbył się jeszcze egzamin dojrzałości w 1920

(80%) w gimnazjum był niemal identycznym odbiciem sytuacji narodowościowej w Bydgoszczy w przeddzień powrotu miasta do Polski.

⁵⁹ Ibidem, s. 6-8. Klasy pierwsza i druga gimnazjum liczyły po dwa równoległe oddziały.

⁶⁰ Ibidem, s. 11. Wśród ówczesnych środowisk pedagogów toczył się spór na temat celowości nauki języka niemieckiego, szczególnie na terenach byłego zaboru pruskiego. Wieloaspektowość zagadnienia przedstawił dr Antoni Ryniewicz, kurator Okręgu Szkolnego Pomorskiego w Toruniu, w swej książce *Wybór języków obcych w naszych szkołach a interesy ogólnopolskie*, Warszawa 1930. Autor ten słusznie podkreślił znaczenie poznawania j. niemieckiego

roku, co wynikało z braku nauczycieli polskich. Maturę zdawał wtedy tylko jeden polski uczeń Stanisław Streich, późniejszy proboszcz w Luboniu, ofiara dokonanego przez komunistę w lutym 1938 roku mordu, który wstrząsnął opinią publiczną w całym kraju⁶¹. Natomiast egzamin maturalny w 1921 roku przeprowadzony został już w języku polskim. W zasobach Archiwum Państwowego w Bydgoszczy zachowały się oryginalne prace maturalne z tego roku oraz podania i własnoręczne życiorysy ówczesnych abiturientów. Kilku z nich było ochotnikami w wojsku polskim w wojnie z Rosją Radziecką w 1920 roku⁶².

przez młodych Polaków, pisząc na s. 11: „Los związał nas z sąsiedztwem niemieckim; musimy naszego groźnego przeciwnika na polu ekonomicznym, tego w razie wojny przypuszczalnego nieprzyjaciela, jak najdokładniej poznać. Oto jeden powód więcej, by uczyć się jego języka i mieć nad nim przewagę, jaką daje znajomość dwóch języków: własnego i niemieckiego”. W dalszym ciągu wywodów autor wyraził jednak opinię, że należy zrezygnować z obowiązkowego nauczania j. niemieckiego, ponieważ stanowiło to, zdaniem autora, niezbędny element „odniemczenia” Polski. Podkreślił fakt zamieszkiwania w Polsce licznych mniejszości narodowych, w tym niemieckiej: „Nie zapominajmy też, że mamy wewnątrz Polski milion Niemców i sporą paczkę [sic!] ludzi innych narodowości, którzy w życiu codziennym posługują się językiem niemieckim”. Słusznie autor podejrzewał, że państwo niemieckie nie porzuciło idei: „Drang nach Osten” i że próba rewizji granicy zachodniej jest bardzo prawdopodobna (s. 15-16). Dlatego postulował: „W braku granic naturalnych musimy z całą siłą woli kopać granice sztuczne między Polską i Niemcami, musimy z naszego kraju stworzyć kraj o odrębnej fizjonomii czysto polskiej, tak żeby Niemiec przyjechawszy do Katowic, Bydgoszczy, Łodzi czy Krakowa nie czuł, że to jest tylko przedłużenie Niemiec, jeszcze mniej więcej upomie się broniące i w jego oczach zeszepeczone polszczyzną, ale w gruncie rzeczy mogące łatwo być oczyszczone z tych naleciałości. (...) Skoro nie możemy oddalić się od Niemców fizycznie, oddalmy się od nich jak najdalej duchowo. Zerwijmy wszelkie węzły, które przede wszystkim my sami sobie narzucamy [poprzez obowiązkową naukę j. niemieckiego – przyp. P. R.]. Konstatując, autor opowiedział się za rezygnacją z obowiązkowego charakteru nauki j. niemieckiego w szkołach na rzecz j. angielskiego lub francuskiego. W ostateczności proponował, aby obowiązkowy j. niemiecki był nauczany w województwach: krakowskim, kieleckim i lubelskim, natomiast w województwach: pomorskim, poznańskim, śląskim, łódzkim jako obowiązkowy obowiązywał j. angielski. W pozostałych województwach miał obowiązywać j. francuski.

⁶¹ O postaci księdza Streicha, zob.: J. Kutta, *Stanisław Streich*, [w:] BSB, t. 3, Bydgoszcz 1996, s. 133-134.

⁶² APB, zespół: I Państwowe Liceum i Gimnazjum im. Marszałka Józefa Piłsudskiego w Bydgoszczy, sygn. 16/1 (Egzamin dojrzałości rok 1921). Maturzysta z 1921 r. Witold Misterek wspominał, że „nauka [była] niezwykle intensywna i trudna, gdyż mamy do odrobienia poważne zaległości oraz trudności natury językowo-metodycznej (...). Najwięcej wysiłku wymaga systematyczne ogarnięcie i poznanie z grubsza w tak krótkim czasie szerokiego zakresu mało znanej nam literatury i historii polskiej oraz nabranie biegłości w posługiwaniu się poprawnym językiem ojczystym w słowie i piśmie”. Cyt. za: W. Misterek, *W pierwszych latach niepodległości*, [w:] *Echo klasyków bydgoskich. Monografia zjazdowa Bydgoszcz 14-15 VI 1985*, red. F. Ziętek, Bydgoszcz 1985 [dalej: *Echo klasyków bydgoskich*], s. 39.

W latach pełnienia funkcji dyrektora Państwowego Gimnazjum Klasycznego przez Stanisława Stróżewskiego dokonała się całkowita polonizacja placówki, zarówno pod względem narodowości społeczności uczniowskiej, jak również grona pedagogicznego. Wielu spośród nauczycieli niemieckich nie wyobrażało sobie pracy w polskim gimnazjum i przenosiło się do innych placówek lub też opuszczało Polskę. Władysław Czarnowski w swoich wspomnieniach opisał swoją rozmowę z nauczycielką niemiecką, „która zaklinała się, że woli być służącą w Berlinie niż profesorem w polskiej Bydgoszczy”⁶³. O ile w 1920 roku wśród grona pedagogicznego dominowali Niemcy, to już w roku szkolnym 1921/1922 pośród 19 pedagogów (wraz z dyrektorem) pracował tylko jeden narodowości niemieckiej, a mianowicie dr Karol Keiling uczący języka francuskiego, angielskiego i greckiego⁶⁴. W lutym 1920 roku obok dyrektora Stróżewskiego pracę rozpoczęło dwóch polskich nauczycieli: nauczyciel języka polskiego, greckiego i łacińskiego Stanisław Krasicki oraz nauczyciel historii i geografii Mieczysław Psuja. Ten ostatni wspominał: „Było nas na razie tylko 3 nauczycieli Polaków: dyrektor, romanista Gardziel (który



Fotografia 7.

Dr Stanisław Stróżewski, dyrektor Państwowego Gimnazjum Klasycznego w Bydgoszczy w latach 1920-1930

⁶³ W. Czarnowski, *Ze wspomnień starego bydgoszczanina*, Poznań 1969, s. 69.

⁶⁴ APB, zespół: I Państwowe Liceum i Gimnazjum im. Marszałka Józefa Piłsudskiego w Bydgoszczy, sygn. 16/13 (Świadectwa dojrzałości z lat 1920-1939, protokoły egzaminów dojrzałości). Dr Karol Keiling, urodzony 3 grudnia 1882 r. studiował w Monachium i Jenie. Nauczyciel historii Mieczysław Psuja tak wspominał Keilinga: „(...) dr Karol Keiling, Bawarczyk, z Wągrowca, władający językiem polskim tak na [słowo nie odczytane – przyp. P.R.], ale niewystarczającym do nauki greki i łaciny. Ale 7 lat prawie męczył się, a z nim uczniowie. W końcu zrezygnował z posady państwowej i przeniósł się do prywatnego niemieckiego gimnazjum, które istniało od września 1920 r. (...)”. Cyt. za: Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna im. Witolda Bełzy w Bydgoszczy [dalej: WiMBPwB], sygn. Rkps 1015 II (M. Psuja, *Pamiętnik starego nauczyciela*), s. 36.

swe chłopskie nazwisko, a raczej przezwisko zamienił na arystokratyczne Kra-sicki), filolog klasyczny i ja historyk i geograf, i dochodzący ksiądz⁶⁵”. Wraz z początkiem roku szkolnego 1920/1921 ukształtowało się polskie grono pedagogiczne, które z trudem zdobywało zaufanie dyrektora Stróżewskiego. „Z początkiem roku szkolnego 1920/21 – pisał Mieczysław Psuja – grono Klasyki jest w komplecie. Przeważają Galicjanie wschodni. Dyrektor Stróżewski jest do nich uprzedzony. Generalizuje zarzuty, jakie można niektórym z przybyszów robić. W tych przełomowych czasach zjawił się na zachodzie Polski niejeden wykolej[eniec], arogant, jak sędzia, opój, który w Galicji był usunięty z urzędu. Albo ludzie nietaktowni, którzy wyśmiewali polszczyznę tubylców zamiast uczyć [się] poprawnego języka. Lecz wkrótce przekonał się, że ma zgrane grono, pracowite, sumienne. Wyzbył się uprzedzenia, cenił współpracownik[ów], czuł się par inter pares. (...) W gronie panowała zgoda, zawiązano przyjaźnie, znajomości. Nie pamiętam, by dochodziło do poważnych scysji⁶⁶”. Sam Stróżewski również prowadził zajęcia dydaktyczne, nauczając m.in. języka francuskiego, lecz propagował on przestarzałe formy nauczania. Cytowany już wyżej Psuja pisał: „Nie był [Stróżewski] zwolennikiem nowych metod nauczania. Gdy np. przeprowadzałem lekcję w oparciu o źródła historyczne, w wydaniu szkolnym, nakazał mi dawnym trybem stwierdzić opanowanie zadanej lekcji, wygłosić wykład i zbadać, w jakim stopniu uczniowie orientują się w nowej lekcji”⁶⁷.

Wielu spośród nauczycieli gimnazjum zapisało się w pamięci swych wychowanków, którzy nawet po wielu latach z rozrzewnieniem i wdzięcznością wspominali lekcje prowadzone w „klasyku”. Profesor Psuja, którego cytowaliśmy już wcześniej, dał się poznać swym wychowankom jako człowiek mający „dobre serce, ale ciężką i bezwzględną rękę. (...) Prof. Psuja był gwałtowny i zapalczywy. Nieuctwo ucznia napełniało go świętym oburzeniem. Walił wtedy kijem od mapy, najczęściej po plecach. Mimo to był ogólnie lubiany. Starał się bowiem być sprawiedliwy, by nikogo nie skrzywdzić, a podobno w decy-

⁶⁵ WiMBPwB, sygn. Rkps 1015 II, s. 35. Mieczysław Psuja tak wspominał początki swej pracy w gimnazjum (s. 34): „Z początkiem lutego 1920 objąłem posadę w Państwowym Gimnazjum Klasycznym w Bydgoszczy. Pierwszym jego dyrektorem był dr Stanisław Stróżewski, Wielkopolec, który wiele lat, jako Polak uczył na obczyźnie w Nadrenii. Przyjął mnie nie bardzo łaskawie, bo spóźniłem się o jeden dzień, po otwarciu szkoły polskiej. Grypa panowała. Ale gdy się dowiedział, że jestem Strzelniakiem [tj. pochodzącym ze Strzelna – przyp. P. R.], maturę zdobyłem w Inowrocławiu, a studiowałem w Berlinie, rozgrzeszył mnie i mianował sekretarzem dyrekcji”.

⁶⁶ M. Psuja, *Pamiętnik...*, s. 37-38.

⁶⁷ *Ibidem*, s. 38.

dujących momentach wstawiał się u innych profesorów za uczniami”⁶⁸. Wielką estymą wśród uczniów gimnazjum cieszył się Mieczysław Sygnarski, nauczyciel gimnastyki, języka polskiego i – przede wszystkim – wielki propagator języka esperanto. Prowadził on powstałe w 1932 roku kółko esperanckie oraz zorganizował kursy nauki tego języka na podstawie pierwszego w kraju podręcznika do nauki esperanta, którego był autorem. Od roku szkolnego 1929/1930 w gimnazjum klasycznym wprowadzono naukę esperanta jako języka nadobowiązkowego. W tym miejscu warto podkreślić, że w wyniku trudności z budżetem szkoły od roku szkolnego 1934/1935 Sygnarski nie pobierał z tytułu prowadzonych zajęć z esperanta żadnego wynagrodzenia. O skuteczności metody kształcenia stosowanej przez Sygnarskiego świadczą m.in. opinie na temat 15-lekcyjnego kursu języka esperanto dla uczniów klasy trzeciej zakończonego w grudniu 1937 roku. J. Makowska, hospitująca zajęcia prowadzone przez Sygnarskiego, stwierdziła: „Dobre wyniki osiągnięte w tak krótkim czasie oraz duży zapal młodzieży do dalszej pracy pozwalają przypuszczać, że pionierska praca p. prof. Sygnarskiego wyda w przyszłości naprawdę bardzo poważne rezultaty”⁶⁹.

Na początku funkcjonowania polskiego gimnazjum w roku szkolnym 1920/1921 liczebność gimnazjalistów wynosiła 293 i gwałtownie wzrosła o 30% do liczby 383 w roku szkolnym 1921/1922. W roku szkolnym 1925/1926 po raz pierwszy została przekroczona liczba czterystu uczniów (415). W następnych latach liczebność uczniów ustabilizowała się i do końca lat 20. oscylowała na poziomie około 400 osób. W latach 30. nastąpił dalszy przyrost liczby kształcącej się młodzieży, w wyniku którego na rok przed wybuchem II wojny światowej liczba uczniów szkoły przekroczyła poziom pięciuset uczniów (508). Najazd hitlerowski na Polskę uniemożliwił rozpoczęcie nowego roku szkolnego 1939/1940. Według szacunkowych danych przesłanych przez dyrekcję gimnazjum do Kuratorium na początku lipca 1939 roku naukę w I Państwowym Liceum i Gimnazjum im. Marszałka Józefa Piłsudskiego w Bydgoszczy w nowym roku szkolnym rozpoczęłoby 503 uczniów⁷⁰. Dynamikę zmian w liczebności

⁶⁸ S. Gwiazdowski, *Sylwetki moich profesorów*, [w:] *Echo klasyków bydgoskich*, s. 27-28.

⁶⁹ APB, zespół: KOSP 1920-1939, sygn. 2937, Odpis zaświadczenia z 17 I 1937 r. Józef Wesołowicz, dyrektor Państwowego Gimnazjum Humanistycznego w Bydgoszczy również ocenił bardzo wysoko osiągnięte rezultaty: „Widocznie trafnie obrana i umiejętnie stosowana metoda może z tego sztucznego i łatwego języka stworzyć w krótkim czasie doskonały środek porozumienia się międzyludzkiego”. Cyt. za: odpisem zaświadczenia z 30 XII 1937 r.

⁷⁰ APB, KOSP 1920-1939, sygn. 2873 (Sprawozdania z egzaminów wstępnych do szkół średnich w 1939 roku), Sprawozdanie z egzaminów wstępnych do I Państwowego Liceum i Gimnazjum im. Marszałka Józefa Piłsudskiego w 1939 r. dyrektora Z. Polakowskiego z 1 VII 1939 r. Na



Fotografia 8.

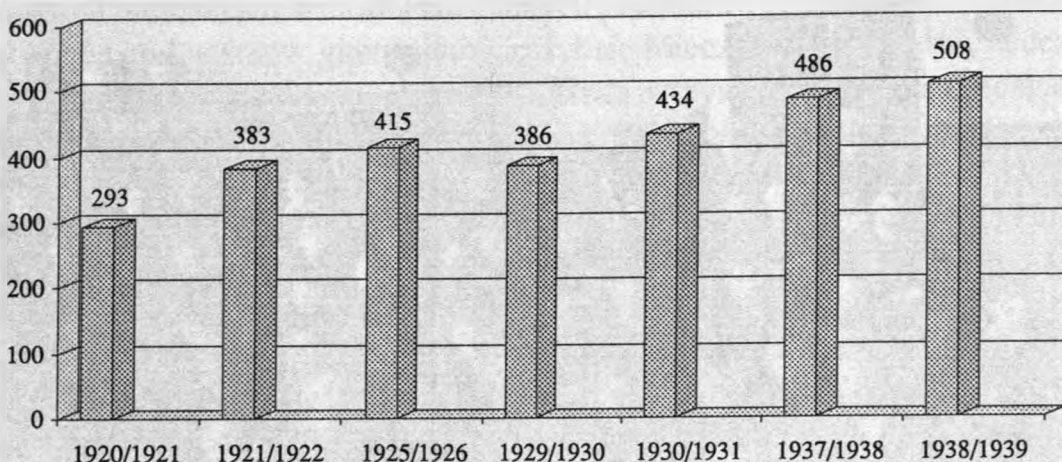
Nadobowiązkowy kurs języka eperanto dla uczniów Państwowego Gimnazjum im. Marszałka Piłsudskiego w Bydgoszczy, prowadzony przez prof. Sygnarskiego, autora pierwszego podręcznika zaaprobowanego przez Ministerstwo WRiOP

uczniów gimnazjum na przestrzeni dwudziestolecia międzywojennego obrazuje wykres 5⁷¹.

Interesującym problemem jest pochodzenie społeczne uczniów gimnazjum. Analiza posiadanych danych statystycznych z lat 1929 i 1932, prezentujących liczbę gimnazjalistów według zajęć i zawodów rodziców, pozwala wysnuć generalny wniosek, że przekrój społeczny gimnazjalistów był bardzo zróżnicowany. Do Państwowego Gimnazjum Klasycznego najczęściej uczęszczało dzieci z rodzin urzędniczych (dominowały dzieci urzędników poczty i kolei). Dość dużo było też dzieci z rodzin nauczycielskich. W 1929 roku na drugim miejscu plasowali się uczniowie z rodzin rzemieślniczo-robotniczych,

tym samym piśmie została sporządzona przez M. Sygnarskiego (zastępującego przebywającego na urlopie wypoczynkowym Polakowskiego) odpowiedź na zapytanie Naczelnika Wydziału II Kuratorium Okręgu Szkolnego Pomorskiego w Toruniu F. Kozaneckiego dotyczące planowanej liczebności uczniów w nowym roku szkolnym.

⁷¹ Wykres na podstawie danych zawartych w: Sprawozdanie PGK 1920-1929, s. 12; Sprawozdanie Dyrekcji Państwowego Gimnazjum Klasycznego w Bydgoszczy za lata szkolne 1929/1930-1931/1932 [dalej: Sprawozdanie PGK 1929-1932], Bydgoszcz 1932, s. 37; APB, zespół: Kuratorium Okręgu Szkolnego Pomorskiego w Toruniu 1920-1939 [dalej: KOSP 1920-1939], sygn. 2729 (Formularze sprawozdawczo-statystyczne dla szkół średnich ogólnokształcących 1938-1939), strony: 52, 56, 59, 61.



Wykres 5.

Liczebność uczniów Państwowego Gimnazjum Klasycznego w Bydgoszczy w latach 1920-1939

a na trzecim dzieci kupców i rodziców uprawiających wolne zawody (lekarze, prawnicy). W 1932 roku kolejność tych dwóch grup była odwrotna. Wreszcie na czwartym miejscu znajdowali się uczniowie z rodzin wiejskich, których rodzice byli rolnikami. Na koniec warto odnotować fakt, że w 1932 roku do gimnazjum uczęszczało 10 uczniów, których rodzice byli osobami bezrobotnymi (stanowili 2% ogółu uczniów). Dzięki obniżeniu lub całkowitemu zwolnieniu z tzw. taksy administracyjnej mogli oni pobierać naukę w gimnazjum. Dysponujemy danymi dotyczącymi pochodzenia uczniów I klasy gimnazjum i I klasy liceum w 1938 roku. Wśród uczniów pierwszej klasy gimnazjum dominowały dzieci pracowników przedsiębiorstw państwowych i samorządowych (koleje, poczta, monopole, lasy państwowe), których było 20. Następnie w kolejności: dzieci pracowników prywatnych przedsiębiorstw przemysłowych, handlowych i komunikacyjnych (12); następnie żołnierzy (7) i właścicieli i dzierżawców rolnych (7); pracowników administracji publicznej i samorządowej (5) i nauczycieli (5) oraz dzieci przedstawicieli innych zawodów (wolne zawody, pracownicy usług), których razem było 9. W pierwszej klasie liceum sytuacja przedstawiała się w następujący sposób: dzieci pracowników przedsiębiorstw państwowych i samorządowych (koleje, poczta, monopole, lasy państwowe) – 20; dzieci pracowników prywatnych przedsiębiorstw przemysłowych, handlowych i komunikacyjnych – 13; dzieci nauczycieli – 8; dzieci właścicieli i dzierżawców rolnych – 5; dzieci żołnierzy – 3 i dzieci przedstawicieli innych zawodów – 4⁷².

⁷² APB, KOSP 1920-1939, sygn. 2729, s. 54 i 63.

Wraz z polonizacją gimnazjum przed nauczycielami stała kwestia przygotowania odpowiednich środków dydaktycznych niezbędnych w procesie kształcenia młodzieży. Znaczna część pomocy naukowych została przejęta po byłych niemieckich gospodarzach szkoły, co umożliwiło niemal od początku przeprowadzanie w profesjonalny sposób zajęć lekcyjnych. Z rąk niemieckich przejęto również bibliotekę nauczycielską liczącą ponad 11,5 tys. egzemplarzy książek. Problemem jednak był fakt, że jedynie 78 egzemplarzy spośród nich było książkami polskimi. Stąd też dzięki zakupom, jak też darom wzbogacił się zbiór biblioteczny o książki o zróżnicowanej tematyce. Do końca września 1920 roku biblioteką opiekował się prof. Gerlach, którego zastąpił prof. Mieczysław Seidel. Od początku 1921 roku nadzór nad zbiorem bibliotecznym sprawował prof. Peliński, który zreorganizował bibliotekę, tworząc inwentarze i katalogi ułatwiające korzystanie z biblioteki. Zupełnie od podstaw powstała biblioteka uczniowska. Jej twórcą był prof. Krasicki, który dzięki swym kontaktom zdołał zebrać w formie darów około 500 polskich książek. Dzięki dotacjom i zakupom książek z funduszy uczniowskich postępował proces rozbudowy biblioteki. W zbiorach biblioteki znalazły się również podręczniki, lektury i zbiory tekstów, potrzebne do codziennej edukacji. Stanowiły one tzw. „Biblioteka pauperum”, z której za niewielką opłatą mogły korzystać uboższe dzieci⁷³.

Uczniowie Państwowego Gimnazjum Klasycznego w Bydgoszczy aktywnie uczestniczyli w życiu społecznym Bydgoszczy i żywo reagowali na ówczesne wydarzenia. Brali udział w uroczystościach z okazji kolejnych rocznic uchwalenia Konstytucji 3 maja i wybuchu powstania listopadowego, jak też związanych z aktualnymi wydarzeniami. W lutym 1921 roku uczniowie uczestniczyli w manifestacji w związku ze zbliżającym się plebiscytem na Śląsku, a w czerwcu tego roku witali odwiedzającego Bydgoszcz marszałka Józefa Piłsudskiego, przyszłego patrona gimnazjum. W grudniu 1922 roku uczestniczyli również w mszy świętej za duszę zamordowanego prezydenta Gabriela Narutowicza, co świadczy o ugruntowanej świadomości zarówno uczniów, jak i nauczycieli bydgoskiego gimnazjum, bowiem bydgoska opinia publiczna była kształtowana przez regionalną prasę z „Dziennikiem Bydgoskim” na czele, który był nieprzychylny wobec osoby pierwszego prezydenta Polski⁷⁴. Po zamachu majowym w 1926 roku uroczyste obchodzono imieniny prezydenta Mościckiego i marszałka Piłsudskiego, co było jednym z przejawów propagowanego przez sanacyjne sfery rządowe wychowania państwowego.

⁷³ Sprawozdanie PGK 1920-1929, s. 27-28.

⁷⁴ Zob. artykuł piszącego te słowa: „Dziennik Bydgoski” wobec wyboru Gabriela Narutowicza na prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej w 1922 r., [w:] „Kronika Bydgoska” t. XXV: 2003, Bydgoszcz 2004, s. 104-128.

Gimnazjum klasyczne było szkołą, w której szczególną rolę przykładano do nauki języków klasycznych, tj. łaciny i greki. Starano się, aby nauka tych języków nie była wyłącznie „przykrym obowiązkiem” oderwanym od życia codziennego, lecz służyła również kształtowaniu mentalności i właściwych postaw u gimnazjalistów. Mówił o tym podczas konferencji metodycznej dla nauczycieli filologów klasycznych w 1932 roku ówczesny Kurator Okręgu Szkolnego Poznańskiego dr Michał Pollak: „Przeważającą mamy [w Polsce – przyp. P. R.] liczbę gimnazjów klasycznych. Chodzi zatem o to, aby tak naukę łacińskiego i greckiego nastawić, tak ją sprząc z życiem dzisiejszym, tyle wykazać walorów, aby nie tylko szkoła, ale i społeczeństwo potrafiło faktycznie to ocenić i uznać, aby nie wciskały się w uszy nasze opinie, że klasyczne gimnazja są zupełnym przeżytkiem i powinny być skasowane”⁷⁵. Nauka łaciny rozpoczynała się już w najniższych klasach gimnazjum, co dla wielu młodzieńców było źródłem problemów szkolnych. Nauczyciel języka łacińskiego Stanisław Krasicki sporządził szkic *O nauczaniu jęz.[ka] łacińskiego w klasach najniższych (I i II)* z 1 VI 1930 roku, w którym przedstawił szereg spostrzeżeń dotyczących omawianej problematyki. Stwierdził on: „Posiew elementarnych wiadomości z zakresu języka łacińskiego napotyka w uczniach, ze szkoły powszechnej na grunt gimnazjalny przeszczepionych, na rolę prawie zupełnie jałową. Ci malcy nie mieli dotychczas zgoła do czynienia z jakimkolwiek językiem obcym, nie zmagali się z żadnymi trudnościami w ćwiczeniu pamięci przy nauce obcych wyrazów, a elementy gramatyczne przesiąkały w ich umysł drogą mechaniczną. Stąd to z dwóch względów łacina przedstawia się dla nich jako rzecz zgoła nowa, a tem samem nieprzystępna. (...) Umysły ich jeszcze niezbadane, czy dadzą się humanistycznie zaprawić, dlatego w samych początkach nauczyciel wiele czasu traci, próbując przekonać się, czy spora garść uczniów klasy pierwszej zdoła ogarnąć nowy język”⁷⁶. Bardzo częstym zjawiskiem była rezygnacja z dalszej nauki w gimnazjum z powodu problemów związanych z nauką łaciny: „Częste to zjawisko, iż znaczna część nowicjuszków opuszcza zakład w ciągu roku szkolnego, ponieważ łacina dla niej stanowi zaporę nie do przebycia, a równocześnie pociąga za sobą zniechęcenie do reszty przedmiotów. Albo to umysły niepojęte, albo jeszcze nie wyrobione, albo też nie potrafią przyjmować wiedzy łacińskiej lub wreszcie zniechęcone do rzeczy nowej, twardej”⁷⁷.

⁷⁵ APB, KOSP 1920-1939, sygn. 2860, s. 7, 9.

⁷⁶ APB, KOSP 1920-1930, sygn. 2931, b.p.

⁷⁷ Ibidem. Krasicki w dalszej części tekstu wyraził opinię, że należy z całą uwagą podejść do uczniów z kłopotami z językiem łacińskim i dać jeszcze jedną szansę dla „wyrobienia się”.

Aktywność gimnazjalistów przejawiała się w działalności w kilku stowarzyszeniach istniejących na terenie szkoły. Jednym z pierwszych stowarzyszeń gromadzących uczniów było Gimnazjalne Towarzystwo Wioślarskie „Wisła”⁷⁸. Przejęło ono po wspomnianym wcześniej niemieckim towarzystwie wioślarskim przystań wraz z czterema łodziami, na których pierwsi zapaleńcy rozpoczęli treningi. Początkowo towarzystwo było nieliczne, bowiem liczyło 10 członków, z czasem jednak grono młodych wioślarzy powiększyło się wydatnie i w roku szkolnym 1925/1926 osiągnęło liczbę 60 członków. Opiekunem wioślarzy był nauczyciel gimnastyki prof. Mieczysław Sygnarski, którego w 1929 roku zastąpił prof. Marian Niziołkiewicz. Członkowie towarzystwa brali udział po raz pierwszy w regatach wioślarskich we wrześniu 1924 roku, w którym załoga juniorów zdobyła pierwszą nagrodę. Od tego czasu członkowie towarzystwa odnosili liczne sukcesy sportowe, przynosząc chlubę gimnazjum. W ramach towarzystwa jego członkowie uczestniczyli również w licznych wycieczkach do Gdańska, Torunia, Grudziądza, Kruszwicy i innych miejsc, co integrowało i wzmacniało istniejące więzi przyjaźni wśród członków. Od września 1931 roku zaczął funkcjonować Klub Kajakowy powstały z inicjatywy prof. Mariana Faczyńskiego.

Bardzo istotną rolę w kształtowaniu postawy patriotycznej wśród młodzieży pełniło harcerstwo. Na terenie gimnazjum od września 1922 roku działała V Drużyna Harcerska im. Zawiszy Czarnego, której członkowie gromadzili się dwa razy w tygodniu na zbiórkach. Harcerze uczestniczyli w licznych uroczystościach o charakterze kościelnym lub państwowym, podczas których w galowych mundurkach brali udział w przemarszach ulicami Bydgoszczy. Drużyna posiadała własną harcówkę, szałas drewniany w Wielkiej Wsi nad morzem. Opiekunem harcerzy byli prefekt Zieliński i prof. Niziołkiewicz⁷⁹.

Zainteresowania muzyczne mogły być rozwijane w istniejącym od maja 1921 roku Gimnazjalnym Kółku Muzycznym przekształconym na początku roku szkolnego 1927/1928 w orkiestrę szkolną. Liczba członków oscylowała wokół 20-30 uczniów. Muzyka wykonywana przez orkiestrę uświetniała wszystkie ważniejsze uroczystości na terenie szkoły. W repertuarze orkiestry znajdowały się utwory Haydna, Rossiniego, Mozarta, Moniuszki i wielu innych kompozytorów⁸⁰.

Krasicki pisał: „W tym przykrym okresie nauczyciel uzbrojony w niesłychaną wytrzymałość, musi równocześnie łagodzić niecierpliwosć pojętych uczniów, którzy radziby postępować naprzód w zdobyczach łaciny, a nienasyceni dostatecznie pod tym względem, popadają w lekceważenie nauki także i innych przedmiotów i stają się leniwymi”.

⁷⁸ Sprawozdanie PGK 1920-1929, s. 37-38; Sprawozdanie PGK 1929-1932, s. 74.

⁷⁹ Sprawozdanie PGK 1920-1929, s. 36-37; Sprawozdanie PGK 1929-1932, s. 72.

⁸⁰ Sprawozdanie PGK 1920-1929, s. 36; Sprawozdanie PGK 1929-1932, s. 67.

Idea samokształcenia się młodzieży legła u podstaw utworzenia w marcu 1923 roku Kółka Filomatów. Zainteresowania członków kółka były wielokierunkowe, stąd też w 1928 roku towarzystwo zostało podzielone na cztery sekcje: literacką, historyczną, dramatyczną i fizyko-matematyczną. Członkowie towarzystwa wygłaszali referaty na wyznaczone wcześniej tematy, po czym rozpoczynała się dyskusja. W ten sposób ćwiczyli się w sztuce retoryki i argumentacji. Członkowie kółka zorganizowali również kilka uroczystych imprez ku czci Wyspiańskiego, Staszica i Kasprowicza. Z okazji dziesiątej rocznicy odrodzenia się państwa polskiego wydano jednodniówkę „Echo Filomatów”. Kółko Filomatów stanowiło jedną z sekcji Towarzystwa Tomasza Zana, które od 1928 roku należało do Związku Towarzystw Tomasza Zana w Poznaniu. Opiekę nad towarzystwem pełnili: do 1931 roku prof. S. Peliński, a następnie prof. J. Piechocki⁸¹.

W gimnazjum klasycznym wielką wagę przykładano do wychowania młodzieży w trzeźwości. W tym celu w marcu 1924 roku z inicjatywy prof. Mieczysława Sygnarskiego powstało Kółko Abstynenckie. Obecnie jego działalność może wydawać się nawet egzotyczna, lecz cieszyło się ono dużym zainteresowaniem wśród ówczesnych gimnazjalistów. Według oficjalnych danych podanych w sprawozdaniu dyrekcji szkoły z chwilą utworzenia kółka liczba członków wynosiła 82 uczniów, a w następnym roku szkolnym już 163 członków. Pod koniec lat 20. po przeprowadzonej reorganizacji kółko liczyło 215 członków, co stanowiło aż 58% ogółu uczniów gimnazjum. W 1932 roku odsetek członków kółka stanowił aż 81,5% ogółu uczniów gimnazjum⁸², co niewą-



Fotografia 9.

Strona tytułowa jednodniówki „Echo Filomatów” z 1928 roku

⁸¹ Sprawozdanie PGK 1920-1929, s. 35-36; Sprawozdanie PGK 1929-1932, s. 62-64.

⁸² Sprawozdanie PGK 1929-1932, s. 71.

pliwie było prawdziwym ewenementem w „Rzeczpospolitej w mundurkach”. W ramach działalności kółka wygłaszano referaty na temat szkodliwego wpływu spożywania alkoholu na zdrowie człowieka i stan duchowy społeczeństwa. Kółko posiadało również swój własny lokal w gmachu szkoły, gdzie gromadzono własną biblioteczkę liczącą pod koniec lat 20. 157 tytułów⁸³.

W celu pogłębienia pobożności i duchowości religijnej wśród uczniów powołano do życia Sodalicję Mariańską, której pełna nazwa brzmiała: „Sodalicja Mariańska im. św. Kazimierza pod wezwaniem Matki Boskiej Królowej Korony Polskiej przy Państwowym Gimnazjum Klasycznym w Bydgoszczy”. Stało się to w maju 1928 roku, a jej protektorem został ks. prefekt Tadeusz Zieliński. Członkowie sodalicyj zbiegali się na zebraniach, na których wspólnie dyskutowano nad zagadnieniami religijnymi i ich rolą w życiu codziennym. Wśród wielu kwestii poruszanych na zebraniach należy wymienić m.in. następujące tematy wygłoszonych wtedy referatów: „dążenie do doskonałości”, „potrzeba ducha ofiary”. Do wielu zadań stojących przed członkami sodalicyj stało także wspieranie działalności misyjnej, czym zajmowało się kółko misyjne. Z początkiem lat 30. nastąpił rozwój organizacyjny sodalicyj. W styczniu 1931 roku rozpoczęła działalność Sekcja Misyjna propagująca wśród uczniów wiedzę na tematy związane z akcją misyjną prowadzoną wśród tzw. „krajów trzeciego świata”. Sekcja Czerwonego Krzyża, powołana do życia w kwietniu 1932 roku, kierowała Kołem Młodzieży PCK, którego celem było m.in. zbieranie pieniędzy na pomoc humanitarną dla potrzebujących. W maju 1932 roku założono Sekcję Eucharystyczną, której celem było pogłębienie duchowych przeżyć wśród uczniów⁸⁴.

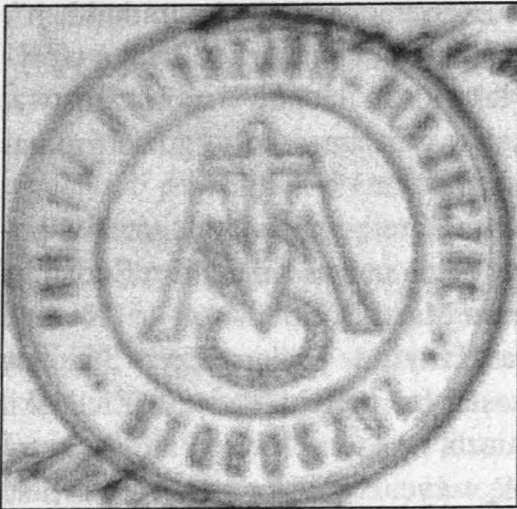
W 1930 roku nastąpiła zmiana na stanowisku dyrektora Państwowego Gimnazjum Klasycznego w Bydgoszczy⁸⁵. Dotychczasowego dyrektora⁸⁶ zastąpił

⁸³ Sprawozdanie PGK 1920-1929, s. 34-35.

⁸⁴ Ibidem, s. 33-34; Sprawozdanie PGK 1929-1932, s. 60-62.

⁸⁵ W czasie pełnienia funkcji dyrektora gimnazjum przez Zygmunta Polakowskiego nastąpiła dwukrotna zmiana nazwy szkoły. W 1935 r. Państwowe Gimnazjum Klasyczne w Bydgoszczy przemianowano na Państwowe Gimnazjum im. Marszałka Józefa Piłsudskiego w Bydgoszczy. Druga zmiana nazwy nastąpiła na mocy zarządzenia Ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego z dnia 23 III 1938 r. Nowa nazwa szkoły, która obowiązywała do wybuchu wojny, brzmiała: I Państwowe Liceum i Gimnazjum im. Marszałka Józefa Piłsudskiego w Bydgoszczy. Zob.: APB, KOSP 1920-1939, sygn. 2937. Zob. również: APB, KOSP 1920-1939, sygn. 228 (Zarządzenia w sprawie nadawania szkołom imienia Marszałka Józefa Piłsudskiego) oraz sygn. 2696 (Nazwy państwowych szkół średnich ogólnokształcących obowiązujące od 1 VII 1938 r.).

⁸⁶ W swych wspomnieniach Mieczysław Psuja podaje, że dr S. Stróżewski został zmuszony do przejścia na przymusową emeryturę ze względu na swój niechętny stosunek do piłsudczyków, zob.: WiMBPwB, sygn. Rkps 1015 II, s. 41. Sam Psuja również był przeciwnikiem obozu sanacyjnego.



Fotografia 10.
Odcisk pieczęci Sodalicji Mariańskiej przy
Państwowym Gimnazjum Klasycznym

Zygmunt Polakowski, doświadczony pedagog, który wcześniej pełnił funkcję dyrektora gimnazjum w Nakle⁸⁷. Wraz z objęciem kierownictwa nad gimnazjum przez Polakowskiego nastąpiła widoczna zmiana w sposobie podejścia do uczniów i ich problemów ze strony dyrektora i grona nauczycielskiego. Jak po latach pisał absolwent gimnazjum Stanisław Gwiazdowski, istniała zasadnicza różnica pomiędzy dyrektorem Stróżewskim a Polakowskim. „Tamten [tj. Stróżewski – przyp. P. R.] przypominał boga z Olimpu, którego postawa onieśmiała i stwarzała dystans. Poza tym czuło się jakby czaiły się wtedy w kątach szkolnych korytarzy resztki surowości, jaka tu kiedyś panowała. (...) Za dyr.[ektora] Polakowskiego rozluźniła się atmosfera, co zawdzięczać należy również nowym metodom wychowawczym. Kary fizyczne, tak popularne przedtem, były surowo zabronione, co nie zawsze respektowali profesorowie, przyzwyczajeni do starych

⁸⁷ O postaci dyrektora Polakowskiego, zob. J. Kutta, *Zygmunt Seweryn Polakowski*, [w:] BSB, red. J. Kutta, t. 1, Bydgoszcz 1994, s. 88-89. Wizytator szkół dr Gruszyński, charakteryzując w 1923 r. Zygmunta Polakowskiego, napisał: „Polecam gorąco petenta jako **wybitnie** (tak w oryginale – przyp. P. R.) kwalifikującego się na kierownicze stanowisko. Prof. Polakowski kierował przez kilka miesięcy gimnazjum w Śremie w sposób wzorowy. Niezwykły takt, powaga oraz idealizm pedagogiczny, połączony z gruntowną wiedzą fachową zapewniają mu wielki wpływ na młodzież i kolegów”. Cyt. za: APB, KOSP 1920-1939, sygn. 5691 (akta osobowe Z. Polakowskiego), Pismo z 3 VI 1923 r. Polakowskiego z prośbą o „nadanie mu posady” dyrektora gimnazjum w Środzie (dopisek odręczny Gruszyńskiego dokonany na egzemplarzu pisma). Wizytator Wołkowski (?), tak odczytano) w piśmie z 20 IX 1928 r., charakteryzując pracę Polakowskiego, napisał: „Praca jego na odległych kresach zachodnich w otoczeniu częściowo żywiołu niemieckiego jest dla Państwa nader ważna i doniosła i dlatego zasługuje w pełni na uznanie”. Cyt. za: APB, KOSP 1920-1939, sygn. 5691, Opinia na wniosku o nadanie Polakowskiemu Złotego Krzyża Zasługi w 1928 r.

obyczajów”⁸⁸. Nie oznacza to jednak, że rola nauczycieli ucierpiała na wprowadzeniu nowych porządków w gimnazjum. Nadal bowiem zawód nauczyciela cieszył się w Polsce szacunkiem i prestiżem, ponieważ powszechnie zdawano sobie sprawę z ogromnego znaczenia edukacji nowych kadr dla odrodzonej Polski. Podkreślano również rolę nauczyciela w zacieraniu istniejących w Polsce ogromnych dysproporcji w poziomie kulturalnym społeczeństwa. Aby podjąć tak poważnym zadaniom, nauczyciel – zdaniem uczestników konferencji nauczycieli szkół średnich i powszechnych, która odbyła się w auli gimnazjum klasycznego w Bydgoszczy w listopadzie 1936 roku – powinien „łączyć w sobie walory oficera z cnotami zakonnika”⁸⁹. Stąd też autorytet pedagogów w Polsce przedwojennej był niezagrożony. Wynikać to również miało ze statusu finansowego nauczycieli gimnazjalnych. Zbigniew Raszewski, pisząc o przedwojennych gimnazjach i ówczesnej kadrze pedagogicznej, stwierdził, że dyrekcje poszczególnych gimnazjów „były w stanie zapewnić im [tj. nauczycielom – przyp. P. R.] godziwe warunki. Profesor gimnazjum z odpowiednim stażem zarabiał 500 zł miesięcznie. Nie dziw, że jego prestiż, społeczny i towarzyski, był niewyobrażalnie wysoki”⁹⁰. Niestety, słowa te, pisane po latach, wydają się nadmiernie optymistyczne. Przedwojenni nauczyciele gimnazjalni cieszyli się szacunkiem należnym osobom wykształconym, oddanym kształceniu i wychowywaniu młodego pokolenia obywateli, lecz wyżej podana suma mogła zaspokoić jedynie potrzeby samego nauczyciela. Jeśli jednak ten nauczyciel posiadał rodzinę, sytuacja materialna znacznie się pogarszała. Jako przykład może służyć osoba wspomnianego już wcześniej Mieczysława Sygnarskiego, nauczyciela gimnastyki i aktywnego propagatora języka esperanto i idei wstrzeźliwości od alkoholu wśród młodzieży. Był on pedagogiem doświadczonym⁹¹,

⁸⁸ S. Gwiazdowski, *Sylwetki moich profesorów*, [w:] *Echo klasyków bydgoskich*, s. 29.

⁸⁹ APB, KOSP 1920-1939, sygn. 2935, Sprawozdanie z konferencji rejonowo-wychowawczej nauczycieli szkół średnich i powszechnych odbytej w dniu 16 XI 1936 r. Na konferencji omawiano referat nauczyciela Państwowego Seminarium Nauczycielskiego w Bydgoszczy „Dobór kandydatów do liceum pedagogicznego”.

⁹⁰ Z. Raszewski, *Pamiętnik gapia. Bydgoszcz, jaką pamiętam z lat 1930-1945*, Bydgoszcz 1994, s. 106.

⁹¹ Mieczysław Julian Sygnarski, ur. 30 XI 1889 r. w Brzozowie, maturę złożył 22 V 1908 r. w Sanoku. Studiował na Wydziale Filozoficznym Uniwersytetu Jagiellońskiego w latach 1908-1913, z wyjątkiem roku 1911/1912, podczas którego studiował na Wydziale Filozoficznym Uniwersytetu Wileńskiego. Od dnia 1 września 1913 r. do 31 VIII 1915 r. pracował w Prywatnym Gimnazjum Realnym w Strzyżowie nad Wisłą. W roku szkolnym 1914/1915 pracował w Departamencie Rachunkowym galicyjskiej Rady Szkolnej Krajowej w Białej. Od 1 IX 1915 r. do 3 XI 1915 r. pracował w Gimnazjum Klasycznym w Sanoku. Z dniem 3 IX 1915 r. Sygnarski otrzymał nominację na „pomocniczego nauczyciela gimnazjum nieegzaminowego”. W okresie

aktywnym⁹² i cieszącym się bardzo dobrą opinią. Dyrektor Polakowski tak scharakteryzował Sygnarskiego: „Profesor Sygnarski pracuje wybitnie jako społecznik w zakresie wychowania fizycznego i higieny, propagandy wstrzemięźliwości od alkoholu i jako esperantysta. (...) Jako nauczyciel wychowania fizycznego z dawnej szkoły uzupełnia chętnie swoje wykształcenie na kursach wychowawców fizycznych, by kierować wychowaniem fizycznym młodzieży zgodnie z nowoczesnymi wymaganiami. Zarówno w zakresie wychowania fizycznego jak i nauki esperanta (nadobowiązkowej) spełnia swoje obowiązki gorliwie i sumiennie. Służąc z zapałem idei abstynenckiej szerzy ją z gorliwością wśród młodzieży zakładu. Uczniowie szczerze przywiązani do prof. Sygnarskiego, ulegają jego dobroczynnemu wpływowi pod tym względem tak, że przeszło 82% młodzieży zakładu należy do abstynentów. (...) Stosunek prof. Sygnarskiego do Grona, Dyrekcji i społeczeństwa jest zupełnie poprawny. W pracy obywatelsko-państwowej nad młodzieżą bierze prof. S.[ygnarski] żywy i skuteczny udział”⁹³. Sytuacja materialna Sygnarskiego była jednak bardzo trudna. Miał on bowiem na utrzymaniu żonę i trzech synów (najstarszy syn Władysław, ur. w 1914 roku studiował na wydziale rolniczo-leśnym Uniwersytetu Poznańskiego, drugi syn Zbigniew, ur. w 1919 roku był uczniem Państwowego Gimnazjum Humanistycznego w Bydgoszczy oraz najmłodszy syn urodzony ok. 1927 roku). Stąd też, aby zakupić najpotrzebniejsze środki do życia lub opłacić koszty leczenia chorujących dzieci⁹⁴, Sygnarski często musiał prosić o udzielenie zaliczki. Już w listopadzie 1920 roku Mieczysław Sygnarski, prosząc o zaliczkę, argumentował ją w następujący sposób: „Podpisany nie posiadając majątku, co

od 3 XI 1915 r. do 31 VIII 1919 r. pracował ponownie w Prywatnym Gimnazjum Realnym w Strzyżowie, gdzie w dniu 30 VI 1919 r. otrzymał nominację na „profesora gimnazjum”. W okresie od 1 VIII 1919 r. do 31 III 1920 r. pracował w Państwowym Gimnazjum Realnym im. Stanisława Staszica w Warszawie. Od dnia 1 IV 1920 r. rozpoczął pracę w Państwowym Gimnazjum Klasycznym w Bydgoszczy, które do września 1920 r. nosiło nazwę „Humanistyczne Gimnazjum w Bydgoszczy”. Przynięcie urzędniczą złożył w dniu 18 V 1920 r. (APB, KOSP 1920-1939, sygn. 6355 – akta osobowe Mieczysława Sygnarskiego, „Wykaz osobisty dla członków gromad nauczycielskich w szkołach średnich i seminariach nauczycielskich”).

⁹² Ibidem, „Bilans pracy społecznej (niewynagradzalnej) na terenie miasta Bydgoszczy w latach od 1920-1933”. Sygnarski oprócz licznych wykładów i referatów napisał cały szereg artykułów w prasie codziennej (w sumie 82), artykuły w prasie zagranicznej (m.in. w „Internacia Komercio”, „Heroldo de Esperanto”, „Pola Esperantisto”, „Intern. Pedagogia Revuo”, „Literatura Mondo”) oraz przede wszystkim podręcznik *Lekcje języka światowego Esperanto*.

⁹³ Ibidem, Pismo dyrektora Polakowskiego do Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego z 12 III 1934 r.

⁹⁴ Syn Władysław przeszedł operację przegrody nosa, a syn Zbigniew chorował na ostre zapalenie nerek.

więcej zrujnowany materialnie w czasie inwazji moskiewskiej, z drugiej zaś strony pozbawiony jakichkolwiek dochodów ubocznych, żyjąc wyłącznie z uczciwie zarobionej pensji urzędniczej – nie był w możności w warunkach anormalnych, jakie nastąpiły z chwilą wybuchu wielkiej wojny, cośkolwiek sprawić ze szczupłej swej pensji, która po dziś dzień wielokrotnie podwyższana, wystarczyć zaledwie może na utrzymanie rodziny przy życiu”⁹⁵. Nie od dziś wiadomo, że trudna sytuacja materialna jest jednym z czynników negatywnie oddziałujących na trwałość rodziny. Przed tego typu problemami stanął również Sygnarski, który w tym samym piśmie wyraźnie stwierdził: „(...) niemożność sprawienia czegokolwiek dla rodziny stała się powodem poważnych nieporozumień małżeńskich, która jedynie tą drogą »przekonywującą« [tj. drogą zaliczki – przyp. P. R.] pragnąłbym jak najprędzej zażegnać. Po wtóre, nie chciałbym, aby »towarzyszka« mojej doli, przeklinając stan urzędniczy do którego mam to nieszczęście należeć, zmusiła mnie do porzucenia tak zaszczytnego a nieopłatnego stanowiska. Skierowując mnie na inne pole pracy w prawdzie mniej zaszczytne i moim aspiracjom zupełnie nieodpowiadające, ale tem prędzej i wydatniej zapewniające rodzinie mojej znośniejsze warunki bytu. A przecież dla szczęścia rodziny robi się wszystko, bo zadowolenie i szczęście w rodzinie to zarazem podłoże owocnej pracy zawodowej każdej jednostki w społeczeństwie!”⁹⁶.

Kłopoty finansowe właściwie przez cały okres pracy w gimnazjum klasycznym towarzyszyły rodzinie Sygnarskich. We wniosku z listopada 1935 roku charakteryzując swoją trudną sytuację finansową, Sygnarski napisał: „Mimo bardzo intensywnej pracy społeczno-literackiej podpisany od kilku już lat nie jest w możności nigdzie nic zarobić ubocznie, a pobory netto w kwocie 394 zł. (obciążone pożyczką i zaliczką) wystarczyć mogą zaledwie na bardzo skromne utrzymanie rodziny, złożonej z 5-ciu osób. (...) Zadłużenie tak poważne nie jest bynajmniej wynikiem lekkomyślnej gospodarki domowej, ale spowodowane zostało z jednej strony przewlekłą a kosztowną chorobą syna średniego (...) z drugiej zaś koniecznością kształcenia syna najstarszego (...)”⁹⁷. Jak więc widać,

⁹⁵ APB, KOSP, sygn. 6355. Pismo Mieczysława Sygnarskiego do Komisji dla Spraw Wyznaniowych i Szkolnych Województwa Poznańskiego z dnia 15 XI 1920 r.

⁹⁶ Ibidem. We wniosku z prośbą o bezzwrotną zapomogę z 26 XI 1932 r. M. Sygnarski napisał: „Położenie podpisanego z każdym dniem staje się coraz krytyczniejsze. Niezapłacenie podatków od lokalu mimo upomnień pociągnie za sobą w najbliższym czasie zajęcie mebli przez komornika skarbowego – to zaś może się skończyć tragicznie dla rodziny, zwłaszcza wobec nerwowych cierpień żony”.

⁹⁷ Ibidem, Wniosek Mieczysława Sygnarskiego do Kuratorium Okręgu Szkolnego Poznańskiego w Poznaniu z dnia 22 XI 1935 r. Prof. Sygnarski wielokrotnie zwracał się z prośbą o udzielenie

sytuacja materialna przedwojennych pedagogów wcale nie była tak dobra, jak po latach pisał, znakomity skądinąd historyk teatru, Zbigniew Raszewski.

Zasługą dyrektora Polakowskiego było m.in. wprowadzenie samorządu uczniowskiego w gimnazjum. Już na konferencji Rady Pedagogicznej w październiku 1930 roku poruszono tę kwestię, a w ciągu marca i kwietnia 1931 roku we wszystkich klasach gimnazjalnych utworzono struktury samorządowe⁹⁸. Funkcjonowały one na terenie gimnazjum w postaci „gmin klasowych”, które nosiły imiona patronów np. w roku szkolnym 1933/1934 gmina klasowa klasy IV „B” za patrona miała „śp. por Żwirko i inż. Wigurę”, a gmina klasowa klasy V za patrona przyjęła H. Sienkiewicza. Na czele gminy stał Zarząd Gminy w składzie: wójt, sekretarz, skarbnik. Gminy dzieliły się na sekcje w liczbie od 3 wzwyż. Do najczęściej występujących sekcji należały sekcja: sportowa, biblioteczna, porządkowa (m.in. utrzymywanie sali klasowej w czystości, wyznaczanie kolejności dyżurów), naukowa (samokształceniowa, samopomocy naukowej), społeczna (charytatywna), dziennikarska. Członkowie tej ostatniej sekcji zajmowali się redagowaniem gazetek klasowych, które poruszały na swych łamach interesujące uczniów tematy. Nauczyciele mieli świadomość znaczenia wychowawczego prasy szkolnej. Na ten temat odbyła się w lutym 1937 roku konferencja rejonowo-wychowawcza w Bydgoszczy, na której omówiono zadania



Fotografia 11.

Zygmunt Polakowski, dyrektor Państwowego Gimnazjum Klasycznego (od 1935 roku Państwowego Gimnazjum im. Marszałka Józefa Piłsudskiego; od 1938 roku I Państwowego Liceum i Gimnazjum im. Marszałka Józefa Piłsudskiego) w Bydgoszczy w latach 1930-1939

nie zaliczki. W piśmie z 15 III 1933 r. Sygnarski przedstawił bilans budżetu rodzinnego: dochód – 470 zł.; wydatki – 531 zł.; deficyt – 61 zł.

⁹⁸ Sprawozdanie PGK 1929-1932, Bydgoszcz 1932, s. 57-58.

stojące przed prasą szkolną. W sprawozdaniu z tej konferencji czytamy: „Pisemko już samym pojawieniem się swoim w szkole wnosi tam ruch, staje się przedmiotem zainteresowań ogółu i przedmiotem dumy zbiorowej. Pisemko szkolne pozwala jednostkom wybitniejszym, specyficznie uzdolnionym, wyżywać się w sposób zgodny z przyrodzonymi skłonnościami umysłu i serca, w duchu ideologii szkoły, pod opieką i kontrolą wychowawców”⁹⁹. Niewątpliwie powstanie samorządu szkolnego w gimnazjum przyczyniło się do rozbudzenia rozmaitych inicjatyw uczniowskich, a dzięki temu do większej samodzielności i kreatywności samych gimnazjalistów.

Dyrektor Polakowski zapisał się również w historii szkoły jako budowniczy domu letniskowego „Nasz Dom” w Kościelisku¹⁰⁰. Pomysł budowy domu powstał w 1928 roku, kiedy to uchwalono, że z okazji dziesięciolecia istnienia niepodległego państwa polskiego zostanie zbudowany dom, jako swoisty pomnik tego wydarzenia. Dom miał być sfinansowany ze środków uczniowskich wpłacanych na tzw. „Fundusz Dziesięciolecia”¹⁰¹. Budowa domu nastąpiła już jednak pod kierownictwem dyrektora Polakowskiego, który ze szczególną troską doglądał spraw związanych z budową. Pomimo licznych problemów przede wszystkim natury finansowej udało się w końcu je pokonać dzięki składkom rodziców dzieci uczęszczających do gimnazjum. Dyrektor Polakowski nie tracił ani przez chwilę nadziei na szczęśliwe zakończenie budowy domu w Kościelisku¹⁰², który miał służyć zarówno młodzieży z gimnazjum klasycznego, jak i innych bydgoskich gimnazjów¹⁰³. W maju 1933 roku wmurowano kamień

⁹⁹ APB, KOSP 1920-1939, sygn. 2936. Na konferencji omawiano także rolę pisma międzyszkolnego „Ogniwa”, w skład redakcji którego wchodziła młodzież ze wszystkich bydgoskich szkół średnich. Przez wiele lat kierownikiem pisma był Tadeusz Nowakowski, uczeń Państwowego Gimnazjum Humanistycznego. Gimnazjum Klasyczne było reprezentowane przez znakomitego poetę Witolda Deglera i Janusza Czyżowskiego.

¹⁰⁰ Z. Mrozek, *Domy wypoczynkowe bydgoskich szkół w latach międzywojennych*, „Kalendarz Bydgoski” 2003, s. 200-203. Komitet Koła Rodziców przy PGK postanowił w dowód uznania roli w budowie domu letniskowego nadać mu imię dyrektora Polakowskiego; zob. APB, KOSP 1920-1939, sygn. 2931, Protokół z posiedzenia Komitetu Koła Rodzicielskiego z dnia 9 VI 1933 r.

¹⁰¹ Sprawozdanie PGK 1920-1929, s. 33; Sprawozdanie PGK 1929-1932, s. 79.

¹⁰² Na posiedzeniu Komitetu Koła Rodzicielskiego w dniu 25 stycznia 1933 r., podczas którego omawiano sprawy budowy, dyrektor Polakowski wyraził nadzieję, że „po zwyciężeniu pierwszych największych trudności własne letnisko stanie w niedalekiej przyszłości ku zadowoleniu obecnego i przyszłych pokoleń gimnazjalnych”. Cyt. za: APB, KOSP 1920-1939, sygn. 2931.

¹⁰³ Prezes Zarządu Koła Rodzicielskiego I Liceum i Gimnazjum im. Marszałka Józefa Piłsudskiego w Bydgoszczy w piśmie do Kuratorium Okręgu Szkolnego Pomorskiego w Toruniu w sprawie propagowania „Naszego Domu” w Kościelisku wśród młodzieży i szkół bydgoskich z dnia 29 listopada 1938 r. pisał: „Jest naszym dążeniem, aby jak największa ilość



Fotografia 12.
Dom letniskowy „Nasz Dom”
w Kościelisku

węgielny pod budowę domu, a już latem tego roku zorganizowano pierwszy wyjazd grupy kolonijnej. Uroczyste poświęcenie domu odbyło się w lipcu 1934 roku. Budynek domu letniskowego, zbudowany w stylu góralskim, znajdował się na stoku Gubałówki, gdzie znakomicie wkomponowywał się w piękny krajobraz otoczenia. W budynku dwupiętrowym obok sypialni dla uczniów znajdowała się przestronna jadalnia, świetlica, a na drugim piętrze cztery pokoje mansardowe. Dom znajdował się sześć kilometrów od Zakopanego¹⁰⁴.

Ze względu na skąpe środki finansowe, którymi dysponował dyrektor szkoły, stan techniczny budynku z biegiem lat coraz bardziej się pogarszał. W sprawozdaniu z inspekcji dokonanej we wrześniu 1938 roku stwierdzono: „Pomieszczenia szkolne (...) pozostawiają wiele do życzenia. Ściany brudne, podłogi zniszczone, ławy antyczne nieodpowiadające ani wymogom higieny, ani estetyki, czynią przykre wrażenie. Mile od nich odbijają dwie klasy od-

młodzieży mogła korzystać z dobrodziejstwa naszych gór i z pożytkiem dla zdrowia mogła spędzić wakacje szkolne”. Cyt. za: APB, KOSP 1920-1939, sygn. 2937.

¹⁰⁴ M. Formanowicz, „Nasz Dom” w Kościelisku, „Ogniwa. Czasopismo międzyszkolne w Bydgoszczy” nr 4, listopad 1934, s. 5-6. Po wojnie na mocy decyzji Gminnej Rady Narodowej w Kościelisku z dnia 1 listopada 1950 r. parter „Naszego Domu” został przeznaczony na sale lekcyjne dla tamtejszej szkoły. Jedynie na okres ferii i wakacji parter domu miał być oddawany do dyspozycji Szkoły Ogólnokształcącej Stopnia Licealnego im. Ludwika Waryńskiego w Bydgoszczy (następca Państwowego Gimnazjum Klasycznego). Na mocy decyzji z dnia 21 kwietnia 1964 r. „Nasz Dom” został przejęty w zarząd Kuratorium Okręgu Szkolnego Bydgoskiego w Toruniu celem stworzenia domu kolonijnego dla młodzieży bydgoskiej, zob.: APB, zespół: Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Bydgoszczy, Wydział Oświaty, sygn. 733.

malowane i umeblowane w ostatnich dwóch latach nowymi ławami. Z pracowni jedynie pracownia zajęć praktycznych ma obszerne, może w stosunku do innych za obszerne i luksusowe, pomieszczenie i urządzenie, pracownię biologiczną możnabyby uznać za wystarczającą i normalną, natomiast pracownia fizyczna umeblowana niejednolicie i nie celowo, niezaopatrzona w dostateczną ilość pomocy naukowych do ćwiczeń uczniowskich, nie odpowiada wymaganiom gimnazjum ani wydziału przyrodniczego liceum. (...) Z roku na rok coraz bardziej redukowany budżet szkoły nie pozwala Dyrekcji na dokonanie poważniejszych ulepszeń i uzupełnianie brakujących pomocy naukowych”¹⁰⁵.

Ówczesna szkoła obok „wyposażenia” swych uczniów w niezbędną wiedzę stawiała sobie również za cel wychowanie ich na wartościowych, kochających swoją ojczyznę obywateli. Przede wszystkim starano się młodzież trzymać z dala od sporów politycznych panujących wśród dorosłej części społeczeństwa. Zdaniem Polakowskiego „od spraw politycznych należy trzymać młodzież z dala i w jej obecności unikać dyskusji politycznych. (...) w młodzieży należy wyrabiać patriotyzm, miłość i poszanowanie dla Państwa”¹⁰⁶. Unikając wszelkich różnic wynikających z odmiennych poglądów politycznych, starano się wychować uczniów na świątłych patriotów miłujących odrodzoną ojczyznę, lecz dostrzegających i szanujących równocześnie ludzi reprezentujących inne narody, wyznania etc. „Wszelkim wysiłkom i pracom wychowawczym – pisano w sprawozdaniu dotyczącym wychowania obywatelsko-państwowego – przyświecała idea obywatelsko-państwowa. Ideą tą usiłowano przejawić [sic!] całością pracy pedagogicznej. Opierając wychowanie na ideałach religijnych, narodowych i mocarstwowych, usiłowano jednocześnie wdrożyć umysły wychowanków do tolerancji dla współobywateli innej rasy, narodowości i religii, tępiąc fanatyzm i ateizm, walcząc zarazem z partyjniactwem”¹⁰⁷. Młodzież

¹⁰⁵ APB, KOSP 1920-1939, sygn. 2808 (Sprawozdania z wizytacji szkół średnich w Bydgoszczy 1937-1938), Sprawozdanie z inspekcji dokonanej w Państwowym Liceum i Gimnazjum im. Marszałka Józefa Piłsudskiego w Bydgoszczy przez prof. Józefa Wesołowicza, p.o. wizytatora szkół, w dniu 9 IX 1938 r.

¹⁰⁶ APB, KOSP 1920-1939, sygn. 2931, Sprawozdanie z zebrań patronatu klasy II w roku szkolnym 1931/1932 z dnia 14 V 1932 r. Działalność wszelkich towarzystw gimnazjalnych miała w zasadzie za główne zadanie wyrobienie w młodzieży odpowiedzialności za sprawy kraju i umiłowanie piękna ojczyzny. Członkowie Kółka Krajoznawczego kierowali się hasłem: „Przez poznanie do ukochania Polski” (APB, KOSP 1920-1939, sygn. 2933, Sprawozdanie Kółka Krajoznawczego przy PGK w Bydgoszczy za rok 1933/1934), a celem działalności kółka przyrodniczego było „pogłębienie wiadomości przyrodniczych, ukochanie przyrody w ogóle, a szczególnie przyrody ojczystej oraz jej ochrona”. (Ibidem, Sprawozdanie z działalności Kółka Przyrodniczego im. M. Raciborskiego przy PGK w Bydgoszczy za rok 1933/1934)

¹⁰⁷ APB, KOSP, sygn. 2933, „Wychowanie obywatelsko-państwowe”.

gimnazjalna aktywnie uczestniczyła w życiu społecznym, szczególnie podczas świąt narodowych lub innych uroczystości, podczas których w mundurkach defilowała przed zgromadzonymi mieszkańcami miasta. Bydgoska młodzież szkolna, w tym gimnazjaliści z Gimnazjum Klasycznego, uczestniczyła w powitaniu wojsk polskich wracających z manewrów we wrześniu 1937 roku. Przed defiladą ustalono, że „młodzież szkolna, ustawiona w szpalerach wzdłuż ulic wskazanych, przez które przechodzić będzie wojsko, pod opieką nauczycieli witać będzie przechodzące formacje wojska kwiatami i okrzykami. By zapobiec znużeniu młodzieży, postanowiono ograniczyć jej udział w uroczystości do dwu[ch] godzin, podczas gdy defilada cała trwać będzie 6 godzin”¹⁰⁸. Uczestnictwo w tego typu uroczystościach stanowiło element wychowania obywatelskiego i obronnego¹⁰⁹ gimnazjalistów.



Fotografia 13.

Dyrektor Zygmunt Polakowski podczas uroczystości w 1938 roku

¹⁰⁸ APB, KOSP, sygn. 2936, Pismo przewodniczącego Komisji Międzyszkolnej dyr. Polakowskiego do Kuratorium z 8 IX 1937 r. Starosta bydgoski J. Suski w piśmie do Inspektora Szkolnego z dnia 20 X 1936 r. pisał: „Jest intencją Rządu, ażeby wśród młodego pokolenia dążyć do ugruntowania ducha rycerskiego i miłości dla Armii”.

¹⁰⁹ Zob.: APB, KOSP 1920-1939, sygn. 2937, Sprawozdanie z konferencji rejonowo-wychowawczej z 30 III 1938r. Referent Felicjan Brzeskwiniwicz podkreślił, że trud wyrobienia

Dużą wagę przykładano również do wychowania religijnego młodzieży w duchu zrozumienia dla przedstawicieli innych wyznań. Dyrektor Polakowski, zabierając głos w dyskusji na temat wychowania religijnego, wyraźnie stwierdził, iż „u nas istnieje tolerancja religijna – wychowując dzieci po katolicku, jednocześnie mamy poszanowanie dla innych religii”¹¹⁰. Kwestie związane z kierunkami wychowania religijnego poruszono na konferencji rejonowo-wychowawczej w lutym 1936 roku. Referent ks. H. Reiter, prefekt Żeńskiego Katolickiego Gimnazjum Humanistycznego w Bydgoszczy, omawiając ówczesną sytuację, stwierdził, że „dom rodzinny spełnia na ogół dobrze swoją misję religijno-wychowawczą, lecz wykazuje poważne braki. Zeświecczenie, troski doczesne, rozgwar, powikłania życia małżeńskiego itp.”¹¹¹ Prefekt wskazał również na potrzebę wzajemnego uzupełniania się, a nie kolidowania ze sobą religii i reszty przedmiotów empirycznych, co mogło wywołać zgubne skutki w świadomości młodzieży. „Wszyscy wychowawcy – mówił prefekt – powinni współpracować z księżmi prefektami w kształtowaniu dusz młodzieży. Nie może być dwutorowości w wychowaniu. Lekcja innego przedmiotu nie może przekreślać tego, czego uczy religia, ale i nauka religii powinna być uzgodniona z nauczaniem przedmiotów świeckich”¹¹².

W celu jednolitego oddziaływania wychowawczego na młodzież domu rodzinnego i szkoły utworzono na początku 1931 roku Koła Rodzicielskie przy

gotowości obronnej wśród młodzieży spada na szkołę. Referat Brzeskwiniowicza został napisany w duchu sanacyjnego wychowania państwowego. Autor referatu napisał: „Ideał wychowania do obronności kraju tkwi i w naszym ideale wychowawczym od samego początku tworzenia się tego ideału. Mieści się on zwłaszcza w ideale człowieka czynu, przedstawianym przez śp. Marszałka Józefa Piłsudskiego”. Referent nawoływał również do ukształtowania młodzieży w duchu „patriotyzmu czynnego”, który powinien przejawiać się w „kulcie bohaterów, poczuciu dumy i godności narodowej, chęci walki, czci dla wodzów, karność i dyscypliny wewnętrznej i zewnętrznej, zwalczaniu poczucia niemocy, kultu dla kultury rodzimej itp.”

¹¹⁰ APB, KOSP 1920-1939, sygn. 2931, Sprawozdanie z zebrań patronatu klasy II w roku szkolnym 1931/1932 z dnia 14 V 1932 r.

¹¹¹ APB, KOSP 1920-1939, sygn. 2935, Sprawozdanie z konferencji rejonowo-wychowawczej z 7 II 1936 r.

¹¹² Ibidem. Podczas tej konferencji jeden z nauczycieli postulował nawet usunięcie pomnika „Łuczniczki”, która jego zdaniem wywołuje zgorszenie wśród dzieci. Nauczyciel PGK Piechocki oponował, stwierdzając, że „usuwanie dzieł sztuki, oraz zbyt rygorystyczne cenzurowanie sztuk teatralnych nie prowadzi do celu. W życiu każdego dziecka nasuwają się liczne pokusy. Przy przewrażliwieniu wzmaga się jeszcze podniecenie. Stosować więc trzeba profilaktykę. Trzeba uczynić młodzież odporną na wszelkie pokusy i wychować ją tak, żeby nie szukała brudów. W uszlachetnianiu młodzieży powinien współdziałać polonista, ksiądz, malarz itp.”

Państwowym Gimnazjum Klasycznym w Bydgoszczy¹¹³. W statucie określono, że w każdej klasie zostaną utworzone patronaty z wydziałami patronatu na czele. Przewodniczący poszczególnych patronatów tworzyli Komitet Koła Rodzicielskiego. Spośród członków Komitetu Koła Rodzicielskiego wybierano Zarząd Koła Rodzicielskiego. W skład Zarządu wchodził też dyrektor Polakowski i delegat Rady Pedagogicznej. Zadaniem Koła Rodzicielskiego było współuczestniczenie w procesie wychowawczym młodzieży w taki sposób, aby nie występował dysonans między domem a szkołą. Na zebraniach poszczególnych patronatów omawiano m.in. problemy współpracy patronatów ze szkołą, sprawy higieny młodzieży, zachowanie się uczniów w szkole i poza nią¹¹⁴, spędzanie czasu podczas wakacji¹¹⁵.

Kwestia stosunków polsko-niemieckich uwidoczniła się także na terenie bydgoskiego gimnazjum klasycznego. Utworzenie w styczniu 1933 roku nowego rządu w Niemczech pod kierownictwem przewodniczącego NSDAP Adolfa Hitlera oznaczało dojście do głosu środowisk jawnie domagających się przekreślenia postanowień układu wersalskiego, stanowiącego w ich mniemaniu symbol dziejowej krzywdy narodu niemieckiego. Program polityczny nazistów oznaczał więc powrót do idei „Drang nach Osten”, który w pierwszej kolejności dotyczył terenów zachodniej Polski zamieszkiwanej przez liczną mniejszość niemiecką. Interesującym źródłem do poznania złożoności wzajemnych stosunków panujących wśród młodych Niemców bydgoskich po dojściu nazistów do władzy w Niemczech oraz stosunku do tej kwestii polskiej szkoły stanowi sprawa niedoszęłego pobicia byłego ucznia Prywatnego Gimnazjum Niemieckiego Borisa Kindermanna przez dwóch gimnazjalistów Państwowego Gimnazjum Klasycznego Jana Armdta i Kaźmierskiego w maju 1933 roku. O sprawie poinformował dyrekcję gimnazjum uczeń klasy VIII gimnazjum klasycznego Alfons Olkiewicz, który był korepetytorem Kindermanna i Kaźmierskiego.

¹¹³ APB, KOSP 1920-1939, sygn. 2931, Sprawozdanie Zarządu Koła Rodzicielskiego przy PGK w Bydgoszczy za rok szkolny 1930/1931. Już w grudniu 1930 r. dyrektor Polakowski zwołał zebranie rodziców i nauczycieli w celu przedyskutowania tej kwestii, zob. Sprawozdanie PGK 1929-1932, s. 53.

¹¹⁴ Zob. m.in.: APB, KOSP 1920-1939, sygn. 2934, Sprawozdanie dyrektora Polakowskiego do Kuratorium Okręgu Szkolnego Poznańskiego z 13 XII 1934 r. z konferencji na temat „Kultura codziennego życia młodzieży” oraz APB, KOSP 1920-1939, sygn. 2938, Sprawozdanie z konferencji rejonowo-wychowawczej w dniu 27 II 1939 r. i streszczenia referatów na niej wygłoszonych, tj.: L. Bandura, *Zachowanie się dzieci szkół powszechnych poza szkołą*; Z. Modrzejewska, *Życie pozaszkolne młodzieży żeńskiej w Bydgoszczy*; A. Czarnota, *Zachowanie się młodzieży męskiej szkół średnich na terenie pozaszkolnym*.

¹¹⁵ Sprawozdanie PGK 1929-1932, s. 54. Zob. również: APB, KOSP 1920-1939, sygn. 2931, „Katechizm wychowawczy dla rodziców”.

Informował on, że Arndt „planuje napad (z pałkami gumowymi – na sposób hitlerowski) celem pobicia Borisa Kindermanna (...) powodowany tym, że Boris K.[indermann] nie sprzyja ideologii Hitlera, którą Arndt przejęty jest [aż] do szowinizmu”¹¹⁶. Reakcja dyrektora Polakowskiego była natychmiastowa, ponieważ przeprowadził on w dniu otrzymania informacji od Olkiewicza rozmowę z Arndtem w obecności jego wychowawcy. Arndt wyjaśnił, że chciał pobić Kindermanna, ponieważ ten doniósł na innego ucznia o nazwisku Mund, który był jego kolegą. Na pytanie dyrektora Polakowskiego, dlaczego inni uczniowie (pochodzenia niemieckiego) bili Kindermanna, Arndt odpowiedział: „Nie lubili go ze względów politycznych; mówili, że on jest pacyfistą”¹¹⁷. Oznaczało to prawdopodobnie, że był on krytycznie nastawiony do nazizmu i osoby Hitlera. Arndt powiedział również, że jego znajomy Krueger, który był pochodzenia niemieckiego i był wrogo nastawiony do Kindermanna, „lubi Hitlera, ponieważ porządek robi. Mówiono o tym podczas koncertu w Konserwatorium Winterfelda”. Jednak jak stwierdził Arndt: „Przedemną o tym Krueger nie mówił, ponieważ mnie uważają za Polaka”. W tym miejscu Polakowski zaczął pytać Arndta o jego rodzinę i jego samego. Arndt odpowiedział, że jest narodowości niemieckiej, a jako język rodzinny podał język polski i niemiecki, którymi to posługiwał się on i jego rodzice w domu. Pytany o motywy wyboru polskiej szkoły, Arndt odpowiedział, że decyzję w tej kwestii podjął jego ojciec, który uważał, że „zostając w Polsce, lepiej zrobię jeśli uczęszczać będę do polskiego gimnazjum”. Na pytanie Polakowskiego o swój stosunek do Hitlera Arndt odpowiedział: „Słyszałem i czytałem o tym dużo, więc to mnie interesuje. (...) Samego Hitlera nie znam; chcę aby w Niemczech się działo jak najlepiej; jeśli Hitler dobrze będzie rządził, to będę zadowolony; w przeciwnym wypadku będę zadowolony jeśli opuści to stanowisko”. Następnie dyrektor Polakowski zastanawiał się, jak Arndt „godzi w swym umyśle swoje obywatelstwo polskie z Hitlerem i jak wyobraża sobie swój stosunek do Państwa Polskiego”. Arndt odpowiedział, że chce pozostać w Polsce, ponieważ jest mu w Polsce dobrze, oraz zapewnił że będzie lojalnym obywatelem polskim. Na koniec rozmowy Polakowski zapytał Arndta o jego samopoczucie w gimnazjum klasycznym. Arndt odpowiedział, że koledzy nazywali go „szwabem”, lecz on uważał to za „naturalny objaw”. Rada Pedagogiczna udzieliła Arndtowi nagany oraz zagroziła wydaleniem ze szkoły w przypadku, gdyby podobne

¹¹⁶ APB, KOSP 1920-1939, sygn. 2932. Pismo Alfonsa Olkiewicza do dyrekcji PGK z 9 V 1933 r.

¹¹⁷ Ibidem. Tekst przesłuchania Jana Arndta, ucznia klasy III „b” przez dyrektora Polakowskiego w dniu 9 V 1933 r.

wydarzenie się powtórzyło¹¹⁸. Jan Arndt ukończył gimnazjum klasyczne w maju 1938 roku¹¹⁹.

Napięcia na arenie międzynarodowej w drugiej połowie lat trzydziestych XX wieku zwiastowały zbliżającą się wojnę. Polityka prowadzona przez europejskie państwa totalitarne, tj. stalinowski Związek Radziecki i hitlerowskie Niemcy, niepokoiła w szczególności państwa sąsiedzkie. Rzeczpospolita Polska miała to nieszczęście, że z obu tymi państwami miała najdłuższą linię graniczną. Fakt ten determinował polską politykę zagraniczną, która polegała na utrzymywaniu formalnie przyjaznych stosunków, pomimo licznych sygnałów o wrogości wobec Polski polityce ZSRR i Niemiec. Ówczesne zagadnienia polityczne były na bieżąco omawiane na zajęciach lekcyjnych, a więc nie stanowiły dla uczniów gimnazjum klasycznego „terra incognita”¹²⁰. Wydarzeniem, które spowodowało, że bydgoskie gimnazja, w tym gimnazjum klasyczne, stało się przedmiotem wymiany korespondencji dyplomatycznej pomiędzy ambasadą III Rzeszy w Warszawie a polskim Ministerstwem Spraw Zagranicznych, był fakt rzekomego śpiewania przez uczniów gimnazjum bydgoskiego obraźliwej wobec fuhrera Rzeszy Niemieckiej Adolfa Hitlera piosenki z melodią polskiego hymnu państwowego oraz z nowymi słowami, które brzmiały następująco:

*Jeszcze Polska nie zginęła
Póki Bóg nad nami,
Jeszcze będzie Hitler wisiał
Do góry nogami.*

*Marsz, marsz Hitler!
Niech go weźmie cholera,
Niech go piorun trzaśnie,
Niech mu życie zgaśnie*¹²¹.

¹¹⁸ Ibidem. Pismo dyrektora Polakowskiego do Kuratorium OSP w sprawie dyscyplinarnej wobec ucznia Jana Arndta z dnia 17 V 1933 r.

¹¹⁹ APB, zespół: I Państwowe Liceum i Gimnazjum im. Marszałka Józefa Piłsudskiego w Bydgoszczy, sygn. 16/13 (Świadectwa dojrzałości od 1920-1939 r., protokoły egzaminów dojrzałości). Zachował się protokół egzaminu dojrzałości Jana Helmuta Arndta z 23 V 1938 r. i świadectwo dojrzałości z tego samego dnia. Jan Helmut Arndt urodzony 23 XII 1917 r., wyznania ewangelicko-augsburskiego, uczeń PGK od 1 IX 1929 r.

¹²⁰ Zob.: APB, KOSP 1920-1939, sygn. 2933. Sprawozdanie z działalności gminy klasy VII im. H. Sienkiewicza przy PGK w Bydgoszczy za 20 VIII 1933-15 VI 1934. Na zebraniach wygłaszano referaty na tematy społeczno-polityczne, m.in.: „Rosja Współczesna”, „Hitleryzm”, „Faszyzm”.

¹²¹ APB, KOSP 1920-1939, sygn. 2935. Słowa piosenki na podstawie odpisu z odpisu pisma Naczelnika Wydziału Prasowego Departamentu Politycznego MSZ Zygmunta Wyszyńskiego z dnia 8 VII 1936 r.

Niemiecka ambasada w Polsce interweniowała w polskim ministerstwie spraw zagranicznych, twierdząc, że władze państwowe nie uczyniły nic, aby przeciwdziałać tego typu zachowaniom bydgoskich gimnazjalistów. W celu wyjaśnienia sytuacji zwołano konferencję dyrektorów szkół średnich w Bydgoszczy w dniu 8 września pod przewodnictwem przewodniczącego Komisji Międzyszkolnej Zygmunta Polakowskiego, z udziałem wizytatora z ramienia kuratorium Ćwikowskiego. Zgromadzeni na konferencji dyrektorzy zgodnie stwierdzili „z całą stanowczością, że udział nauczycieli w śpiewaniu powyższej pieśni jest wykluczony i nigdy nie mógł mieć miejsca. A przeciwko tego rodzaju zarzutom, uwłaczającym godności polskiego nauczycielstwa, jak najbardziej protestują”¹²². Wyrazili również przekonanie, że „młodzież wychowana w duchu kultu dla narodu i państwa, przekręcanie tekstu hymnu narodowego uważałyby za profanację” oraz podkreślili, że uczniowie szkół średnich kształceni są „w atmosferze lojalności dla państw ościennych i mniejszości narodowych”. Na koniec konferencji podjęto decyzję o dokładnym wyjaśnieniu sprawy. W dniu 17 września 1936 roku dyrektor Polakowski przesłał pismo na ręce wizytatora Ćwikowskiego, w którym stwierdził: „żaden z uczniów Zakładu nie słyszał, żeby ktokolwiek z młodzieży tutejszego gimnazjum śpiewał pieśń, uwłaczającą godności głowy państwa niemieckiego, ani też żaden z uczniów pieśni, w piśmie ambasady podanej, nie śpiewał”¹²³. W zachowanych aktach gimnazjum klasycznego nie odnaleziono innych dokumentów dotyczących tej kwestii, co pozwala przypuszczać, że nie powracano już więcej do tej sprawy.

Najazd hitlerowskich Niemiec na Polskę we wrześniu 1939 roku stanowi cezurę zamknięcia niniejszego szkicu. Już pięć dni po wybuchu wojny Bydgoszcz została zajęta przez wojska niemieckie, co w dziejach miasta rozpoczęło okres bezwzględного, krwawego terroru, którego celem nadrzędnym było ponowne jego zgermanizowanie. Polityka okupanta hitlerowskiego spotkała się z czynnym oporem polskich mieszkańców miasta, wśród których czynnie, często z bronią w ręku, występowali także absolwenci i uczniowie I Państwowego Liceum i Gimnazjum im. Marszałka Józefa Piłsudskiego. Ich patriotyczna postawa w czasie II wojny światowej była wynikiem zarówno wychowania rodzinnego, jak też szkolnego. Jak już wcześniej wspominaliśmy, głównym celem stawianym sobie przez polskich pedagogów w okresie Drugiej Rzeczypospolitej było wychowanie młodego pokolenia w duchu umiłowania dla odro-

¹²² Ibidem, Odpis protokołu z konferencji dyrektorów szkół średnich w Bydgoszczy w dniu 8 IX 1936 r.

¹²³ Ibidem, Odpis pisma dyrektora Polakowskiego do Kuratorium Okręgu Szkolnego Poznańskiego z 17 IX 1936 r.

dzonej, wymodlonej i wymarzonej przez Polaków w czasie ciemnej nocy za-
borów Ojczyzny. Na terenach tzw. Kresów Zachodnich ówczesnej Polski, w tym
również w Bydgoszczy, szczególną uwagę w trakcie procesu kształcenia
młodzieży przykładano do niebezpieczeństwa niemieckiego. Kurator Okręgu
Szkolnego Poznańskiego dr Michał Pollak w mowie wygłoszonej podczas
otwarcia konferencji metodycznej dla nauczycieli filologii klasycznej w 1932
roku powiedział: „Dzisiaj, gdy szczególnie tutaj na Pomorzu, odczuwamy
wszyscy doskonale ataki Niemców na całość Polski, na polskie Pomorze i ten
nikły skrawek polskiego morza, którym się cieszyć mamy, wszyscy musimy
zgodnie i karnie obronność Pomorza przygotować. (...) Obronność tą zapewni-
my Państwu a zwłaszcza Pomorzu naszemu nie tylko przez przysposabianie
młodzieży do rycerskiego rzemiosła, lecz także w ogromnej mierze przez
wychowanie świątłych, zgodnych, karnych i ofiarnych obywateli, dla których
dobro Państwa zawsze i wszędzie będzie najwyższym prawem i ostatecznym
celem wszystkich zamysłów i poczynań. Dla Państwa wszystko dać, nawet
życie poświęcić, gdy Państwo tego zażąda. To wielkie i szczytne hasło obywa-
tela Państwa Polskiego”¹²⁴. Tę największą ofiarę – ofiarę z własnego życia – na
ołtarzu walki o wolną, niepodległą Polskę złożyło liczne grono nauczycieli
i uczniów gimnazjum klasycznego w Bydgoszczy. Wichry wojny porzuciły
ich niczym liście z drzew po rozmaitych zakątkach świata, gdzie swym przy-
kładem dali świadectwo niezłomności i ogromnej miłości do Ojczyzny. Wielu
spośród absolwentów i nauczycieli poległo podczas kampanii wrześniowej
i pierwszych miesięcy terroru hitlerowskiego¹²⁵, jak choćby dyrektor Zygmunt
Polakowski. Wielu zginęło w niemieckich obozach koncentracyjnych; niektó-
rzy nie doczekali bliskiego już końca wojny, jak np. uczeń gimnazjum klasycz-
nego w latach 1933-1939, przewodniczący Sodalicji Mariańskiej Olech Ptaszek,
który został zastrzelony podczas próby ucieczki w czasie ewakuacji obozu
Stutthof na początku 1945 roku, czy też Unisław Wesołowski, uczeń gimna-
zjum w latach 1930-1933, który zmarł w obozie Mathausen Gusen 29 kwietnia
1945 roku. W walce z okupantem hitlerowskim padli również bracia Urbańscy:
Henryk i Jan, obaj uczniowie gimnazjum klasycznego. Henryk (matura 1937 r.)
członek Straży Obywatelskiej i ochotnik w 61 pp., został zamordowany w paź-
dzierniku 1939 roku; Jan, uczeń gimnazjum w latach 1930-1939, był członkiem

¹²⁴ APB, KOSP 1920-1939, sygn. 2860.

¹²⁵ *Historia Bydgoszczy*, red. M. Biskup, t. 2 (1920-1945), cz. 2 (1939-1945), Bydgoszcz 2004, s. 191-193; W. Jastrzębski, *Słownik biograficzny nauczycieli bydgoskich ofiar II wojny światowej*, cz. 1 (A-K), „Kronika Bydgoska”, t. XIII: 1991, Bydgoszcz 1992, s. 211-232; cz. 2 (L-O), „Kronika Bydgoska”, t. XIV: 1992, Bydgoszcz 1993, s. 335-348; cz. 3 (P-Z), „Kronika Bydgoska”, t. XV: 1993, Bydgoszcz 1994, s. 252-274.

Armii Krajowej, zginął w walce z Niemcami 31 sierpnia 1944 roku. Ich ojciec Józef, działacz społeczny, został zamordowany przez hitlerowców we wrześniu 1939 roku. Uczniowie i nauczyciele gimnazjum klasycznego padli również ofiarą terroru sowieckiego. Nauczyciel rysunków Marian Faczyński zmarł 5 XI 1940 roku w Kazachstanie. Kilku uczniów, jak np. Edward Piłkowski (matura 1931 r.) czy Leon Pozorski (matura 1925 r.), zostało zesłanych do Karelii, skąd już nigdy nie powrócili. Nie wrócili również m.in.: Edmund Seroka, nauczyciel gimnastyki w latach 1936-1937, kpt. lek. med. Stanisław Podwiński (matura 1928 r.) czy Jerzy Witold Goździewicz (matura 1934 r.), żołnierz Korpusu Ochrony Pogranicza, którzy zginęli w Katyniu. Niektórzy walczyli poza granicami kraju, jak np. Adam F. E. Adrian (matura 1933 r.), który działał w strukturach Służby Zwycięstwu Polski, aby następnie przez Słowację dotrzeć do Francji i Anglii, gdzie służył w Dywizjonie Bombowym oraz dywizjonach 301 i 138. W styczniu 1943 roku został zrzucony do kraju, gdzie w stopniu kapitana służył w Oddziale III Sztabu Lotniczego AK. Po aresztowaniu w 1944 roku został zamordowany. Systematyczność terroru hitlerowskiego jest widoczna na przykładzie choćby maturzystów z roku 1921 – pierwszego roku w pełni polskiego gimnazjum. Spośród ówczesnych maturzystów trzech duchownych padło ofiarą nazistowskich oprawców: ks. Roman Rosenthal został zamordowany pod Nakłem w 1939 roku, a księża Franciszek Nawrot i Teodor Stanisław Wyrwicki zginęli w Dachau w 1942 roku. Po straszliwej wojnie, kiedy w Polsce nastąpiła komunistyczna „nowa rzeczywistość”, wśród Polaków, którzy nie pogodzili się z tym stanem rzeczy, byli również uczniowie przedwojennego gimnazjum klasycznego, jak np. Marian Olejniczak, uczeń gimnazjum w latach 1938-1939, który za działalność antykomunistyczną został skazany przez Wojskowy Sąd Rejonowy w Bydgoszczy na karę śmierci i wyrok ten został wykonany 30 grudnia 1949 roku¹²⁶. Podsumowując, można stwierdzić, iż absolwenci Państwowego Gimnazjum Klasycznego w Bydgoszczy dali liczne dowody ofiarności i patriotyzmu w czasie wielkiej próby dziejowej – drugiej wojny światowej i ponurych lat Polski Ludowej, postępując w myśl słów Włodzimierza Stepczyńskiego, ucznia gimnazjum w latach 1937-1939, członka Związku Jaszczurczego w Poznaniu, który w ostatnim liście do swej matki przed egzekucją w styczniu 1943 roku napisał: „Słabi są ludzie, którzy płaczą, najpiękniej [jest] umierać za ojczyznę”¹²⁷.

¹²⁶ Z. Biegański, *Sądownictwo i skazani na śmierć z przyczyn politycznych w województwie pomorskim (bydgoskim) w latach 1945-1956*, Bydgoszcz 2003, s. 354-356.

¹²⁷ Powyższy cytat, jak i wszystkie życiorysy uczniów gimnazjum – ofiar drugiej wojny światowej na podstawie: WiMBPwB, sygn Fby 584 (Dokumenty dotyczące poległych, zamordowanych i zaginionych bez wieści w czasie okupacji profesorów, absolwentów i wychowanków PGK, zebrał Ferdynand Ziętek, życiorysy opracował Edward Forycki, Bydgoszcz 1988).

Reasumując, należy stwierdzić, że szkoła przy Weltzienplatz przed 1920 rokiem czy przy placu Wolności po 1920 roku zawsze była miejscem kształcenia i wychowania młodego pokolenia bydgoszczan (zarówno Niemców, jak i Polaków), miejscem ożywionego życia kulturalnego niezależnie od tego, czy Bydgoszcz była miastem polskim czy niemieckim. Owszem, rok 1920, jak wcześniej zaznaczyliśmy, stanowił istotną cezurę zarówno w dziejach Bydgoszczy, jak i historii gimnazjum przy placu Wolności. Pewne jednak rzeczy pozostały niezmiennie: zarówno przed 1920 rokiem, jak i po nim szkoła zachowała swój klasyczny profil kształcenia, gimnazjaliści prowadzili ożywioną działalność w licznych stowarzyszeniach, poziom nauczania był bardzo wysoki, mury szkoły opuszczali absolwenci rzetelnie wyedukowani i świadomi swych zadań w społeczeństwie.

Źródła i literatura

Źródła archiwalne

Archiwum Państwowe w Bydgoszczy

Zespół: Kuratorium Okręgu Szkolnego Pomorskiego w Toruniu 1920-1939. Sygnatury: 228, 2696, 2729, 2808, 2860, 2873, 2930-2938, 5691, 6355.

Zespół: I Państwowe Liceum i Gimnazjum im. Marszałka Józefa Piłsudskiego w Bydgoszczy. Sygnatury: 16/1, 16/13.

Zespół: Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Bydgoszczy, Wydział Oświaty. Sygnatura: 733.

Zbiory rękopiśmienne

Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna im. Witolda Bełzy w Bydgoszczy. Sygnatury: Rkps 1015 II, Fby 584.

Źródła drukowane

Ad Examen autumnale, in Gymnasio Brombergensi cum discipulis omnium ordinum in A.D. II et III Octobris habendum invitat L. N. F. Mueller, director, Brombergae 1818.

Einladung zu der 16ten Oktober zu haltenden öffentlichen Prüfung der sämtlichen Klasse des Gymnasiums zu Bromberg von [Ludwiga N.F.] Mueller, Bromberg 1835.

Kopplow Georg, Was können wir von Baden-Powells Boy Scouts lernen?, Posen 1912. Königliche Friedrich-Gymnasium zu Bromberg. Bericht über das Schuljahr, Bromberg 1844-1915.

Sprawozdanie Dyrekcji Państwowego Gimnazjum Klasycznego w Bydgoszczy za lata szkolne 1920-1929, Bydgoszcz 1929.

Sprawozdanie Dyrekcji Państwowego Gimnazjum Klasycznego w Bydgoszczy za lata szkolne 1929/1930-1931/1932, Bydgoszcz 1932.

Zur feierlichen Einweihung des Königl[iches] Gymnasium zu Bromberg, Bromberg 30 VII 1817.

Prasa

Formanowicz Mieczysław, „*Nasz Dom*” w *Kościelisku*, „*Ogniwa. Czasopismo między-szkolne w Bydgoszczy*”, nr 4, listopad 1934.

Polskie szkoły średnie i gimnazja w Bydgoszczy 1920-1930, „*Dziennik Bydgoski*” nr 45, 23 II 1930 r.

Wspomnienia

Cohn Alfred, *Erinnerungen an Bromberg (Wspomnienia o Bydgoszczy)*, opracowały Elżbieta Alabrudzińska i Barbara Janiszewska-Mincer, Toruń 2003.

Czamowski Władysław, *Ze wspomnień starego bydgoszczanina*, Poznań 1969.

Echo klasyków bydgoskich. Monografia zjazdowa Bydgoszcz 14-15 VI 1985, red. Ferdynand Ziętek, Bydgoszcz 1985.

Raszewski Zbigniew, *Pamiętnik gapia. Bydgoszcz, jaką pamiętam z lat 1930-1945*, Bydgoszcz 1994.

Opracowania

Aus Brombergs Vergangenheit. Ein Heimatbuch für den Stadt und Landkreis, red. Günther Meinhardt, Wilhelmshaven 1973.

Biegański Zdzisław, *Sądownictwo i skazani na śmierć z przyczyn politycznych w województwie pomorskim (bydgoskim) w latach 1945-1956*, Bydgoszcz 2003.

Breda Carl F. S., *Geschichte des Königlichen Gymnasiums zu Bromberg während seines fünfzigjährigen Bestehens*, [w:] *Programm des Königl.[iches] Gymnasiums zu Bromberg womit zur Feier des 50 jährigen Jubiläums des Anstalt*, Bromberg 1867.

Festschrift zum 110. Stiftungsfest des Königlichen Friedrich-Gymnasiums zu Bromberg 1817-1927, red. Wilhelm Brunck, Charlottenburg 1929.

Historia Bydgoszczy, red. M. Biskup, t. 1, Warszawa – Poznań 1991.

Historia Bydgoszczy, red. M. Biskup, t. 2 (1920-1945), cz. 1 (1920-1939), Bydgoszcz 1999.

Historia Bydgoszczy, red. M. Biskup, t. 2 (1920-1945), cz. 2 (1939-1945), Bydgoszcz 2004.

Jastrzębski Włodzimierz, *Słownik biograficzny nauczycieli bydgoskich ofiar II wojny światowej*, cz. 1 (A-K), „*Kronika Bydgoska*”, t. XIII: 1991, Bydgoszcz 1992.

Jastrzębski Włodzimierz, *Słownik biograficzny nauczycieli bydgoskich ofiar II wojny światowej*, cz. 2 (L-O), „*Kronika Bydgoska*”, t. XIV: 1992, Bydgoszcz 1993.

Jastrzębski Włodzimierz, *Słownik biograficzny nauczycieli bydgoskich ofiar II wojny światowej*, cz. 3 (P-Z), „*Kronika Bydgoska*”, t. XV: 1993, Bydgoszcz 1994.

- Kutta Janusz, *Stanisław Streich*, [w:] *Bydgoski słownik biograficzny*, red. Janusz Kutta, t. 3, Bydgoszcz 1996.
- Kutta Janusz, *Zygmunt Seweryn Polakowski*, [w:] *Bydgoski słownik biograficzny*, red. Janusz Kutta, t. 1, Bydgoszcz 1994.
- Mrozek Zdzisław, *Domy wypoczynkowe bydgoskich szkół w latach międzywojennych*, „Kalendarz Bydgoski” 2003.
- Rasmus Hugo, *Najstarsze gimnazjum miejskie w Bydgoszczy*, „Kronika Bydgoska”, t. XIV: 1992, Bydgoszcz 1993.
- Romaniuk Marek, *Carl Friedrich Simon Breda*, [w:] *Bydgoski słownik biograficzny*, red. Janusz Kutta, t. 5, Bydgoszcz 1998.
- Romaniuk Marek, *Johann Heinrich Deinhardt*, [w:] *Bydgoski słownik biograficzny*, red. Janusz Kutta, t. 2, Bydgoszcz 1995.
- Romaniuk Marek, *Oskar Franz Liman*, [w:] *Bydgoski słownik biograficzny*, red. Janusz Kutta, t. 5, Bydgoszcz 1998.
- Rybarczyk Piotr, „*Dziennik Bydgoski*” wobec wyboru *Gabriela Narutowicza* na prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej w 1922 r., „Kronika Bydgoska”, t. XXV: 2003, Bydgoszcz 2004.
- Ryniewicz Antoni, *Wybór języków obcych w naszych szkołach a interesy ogólnopństwowe*, Warszawa 1930.

Marcin Gorączko

Powódzie w rejonie Bydgoszczy (cz. 2)

Powódzie opadowe i roztopowe z lat 1934-2006

Wprowadzenie

Wstrzymanie odpływu Brdy do Wisły oraz związane z tym zjawisko cofki polegające na narastającym podpiętrzeniu Brdy w górę jej biegu najczęściej wiązało się z powstawaniem zatorów lodowych na Wiśle powyżej Fordonu – na odcinku nadal uznawanym za wyjątkowo zatorogenny¹. Podobne zagrożenie może pojawić się wiosną w czasie roztopów – typowego zjawiska hydrologiczno-meteorologicznego w naszej strefie klimatycznej, ale także w porze letniej, głównie w lipcu – miesiącu o przeciętnie najwyższym w Polsce nasileniu opadów, najczęściej bardzo intensywnych². Poniżej przeanalizowano przebieg wybranych wezbrań opadowych i roztopowych, charakteryzujących się w rozpatrywanym rejonie zróżnicowanym zasięgiem zalewu, z których jedno z 1934 roku przekształciło się w powódź, porównywalną z tymi w 1924, 1937 i 1947 roku.

Powódź opadowa roku 1934

W połowie lipca 1934 roku dorzecze Wisły znalazło się od wpływem rozległych i intensywnych opadów atmosferycznych. Największe sumy opadu zanotowano 16 lipca (np. w Witowie 285 mm, na Hali Gąsienicowej 255 mm, w Poroninie 196,2 mm). Prawie na całym obszarze dorzecza Wisły miesięczne

¹ M. Gorączko, *Powódzie w rejonie Bydgoszczy (cz. 1). Powódzie zatorowe z lat 1888-1966*, „Kronika Bydgoska” 2004, t. XXVI, Bydgoszcz 2005.

² J. Paszyński, T. Niedźwiedz, *Klimat*, [w:] L. Starkel (red.), *Geografia Polski – środowisko przyrodnicze*, Warszawa 1999.

sumy opadów znacznie przekraczały wartości normalne: w dolnej jego części od 50 do 100 mm, w środkowym od 100 do 200 mm, a w górnym od 100 do 400 mm!³ Dnia 20 lipca Wydział Dróg Wodnych Pomorskiego Urzędu Wojewódzkiego w Toruniu poinformował o mającym nastąpić wkrótce wezbraniu na Wiśle. Przewidywano, że pierwsza kulminacja fali powodziowej w Toruniu nastąpi w poniedziałek 23 lipca około godziny 18.00. W ślad za pierwszą falą podążała druga, spotęgowana przez zbierającą się wodę w dorzeczu Sanu. Zakładano, że dotrze ona do Torunia w środę lub nawet we wtorek. Średnią prędkość przemieszczania się fali powodziowej określano na cztery kilometry w ciągu godziny. Szacowano, że stan wody na wodowskazie w Toruniu nieznacznie przekroczy wartość 600 cm (przy stanie normalnym 135 cm i katastrofalnym w trakcie powodzi zatorowej z 1924 roku 713 cm). O ile w Toruniu spodziewano się zalania jedynie najniższych położonych terenów nadrzecznych (najczęściej wolnych od zabudowy), to w przypadku okolic Bydgoszczy, a zwłaszcza w rejonie Otorowa i Łęgnowa zasięg powodzi, a wraz z tym zagrożenie mieszkańców i straty materialne miały być znacznie większe⁴. Potwierdzał to okólnik z 21 lipca⁵. Przewidywano, że jeśli zostanie przekroczony stan wody 400 cm na wodowskazie w Toruniu⁶, teren ten będzie zalewany wodą cofkową od strony wału letniego nad Brdą w Łęgnowie, zaś po przekroczeniu stanu 500 cm – także od strony Solca Kujawskiego, niezabezpieczonej wałami. Po przekroczeniu stanu 600 na wodowskazie Toruń, tereny Otorowa i Łęgnowa od strony rzeki aż do szosy traktować należało jako nieobwałowane, ponieważ w takiej sytuacji nastąpi zrównanie poziomu wody w Wiśle z koroną wału, o dwa metry niższego niż inne wały na odcinku Wisły pomorskiej. Wzdłuż Wisły zarządzono w niedzielę dyżury do godziny 20.00, natomiast od poniedziałku 23 lipca miały być one pełnione bez przerwy, dzień i noc.

Pierwsza fala powodzi dotarła do Brdyujścia w nocy z soboty na niedzielę⁷. Jeszcze w sobotę warunki na Wiśle, nieodbiegające od normalnych, pozwoliły

³ *Przegląd pogody w miesiącu lipcu 1934 roku*, „Wiadomości Meteorologiczne i Hydrologiczne”, Biuletyn Meteorologiczny, dodatek nr 7, Warszawa 1934.

⁴ Archiwum Państwowe w Bydgoszczy, akta Państwowego Zarządu Wodnego, Nr ZML 3/3 z dnia 20 lipca 1934 roku.

⁵ Archiwum Państwowe w Bydgoszczy, akta Państwowego Zarządu Wodnego, Nr ZML 3/3 z dnia 21 lipca 1934 roku.

⁶ W przypadku wodowskazu w Toruniu poziom odniesienia dla stanów wody (tzw. zero wodowskazowe) został obniżony w 1942 roku o 2 metry; za J. Makowski, A. Tomczak, *Stany wody Wisły w Toruniu w świetle pomiarów z ostatnich dwóch stuleci*, Toruń 2002.

⁷ „Kurier Bydgoski” z 24 VII 1934 r.; Charakterystyczne, że większość z opisanych dotychczas powodzi w rejonie Bydgoszczy nadchodziła właśnie nocą, co ma swoje określone konsekwencje dla warunków, w jakich prowadzono akcje przeciwpowodziowe.

na przeprowadzenie regat. Żartowano później, że odbyły się one w ostatnim możliwym terminie. Dnia 23 lipca o godzinie 19.00 wodowskaz przy śluzie w Brdujściu wskazywał stan 455 cm, czyli o ponad 1,5 metra wyższy niż normalny. Do 9.00 rano dnia następnego wzrósł on o kolejny metr. Woda wystąpiła z brzegów i zaczęła zalewać najniżej położone tereny.

Dnia 23 lipca wieczorem, zgodnie z przewidywaniami, woda zaczęła przedzierać się przez wał letni w Łęgnowie⁸. W tej sytuacji 24 lipca o 4.00 rano podjęto decyzję o podniesieniu jazu walcowego, powodując tym samym wyrównanie poziomu wody w Wiśle i Brdzie skanalizowanej, co nastąpiło tego dnia o godzinie 10.00. Powódź zaczęła się rozprzestrzeniać na obszar Bydgoszczy.

Na groźną sytuację hydrologiczną nałożyły się wkrótce niekorzystne warunki pogodowe. Po dłuższym okresie nieznacznych opadów, 23 lipca w godzinach popołudniowych nawiedziła Bydgoszcz intensywna ulewa⁹. Naporu wód deszczowych spływających rwącymi potokami nie wytrzymała kanalizacja w Śródmieściu, dodatkowo zapchana zwałami splukanego żwiru i kamieni. Zalaniu uległo wiele piwnic i suterren, między innymi przy ul. Długiej, ul. Marszałka Focha, ul. Grodzkiej (np. w budynku, w którym mieści się obecnie Katedra Inżynierii Sanitarnej i Wodnej ATR), w przy pl. Poznańskim, na Zbożowym Rynku oraz na Babiej Wsi. Na skutek utworzenia się wielu wyrw i nagromadzenia uniesionego żwiru i piasku na torach tramwajowych, przerwana została komunikacja na trasach ul. Toruńska-ul. Gdańska oraz Wilczak-Wielkie Bartodzieje. Odcinki wielu ulic położone w obniżeniach zamieniły się w wielkie rozlewiska. Wobec możliwości dalszego wzrostu stanów wody na Brdzie, przystąpiono do sypania wałów ochronnych na zagrożonym terenie gazowni miejskiej. W ciągu dwóch dni na terenie bydgoskiej stacji meteorologicznej spadło 65,5 mm opadu – blisko 16% sumy rocznej w 1934 roku¹⁰. Intensywne opady objęły w tych dniach także Wielkopolskę.

Kulminacja powodzi na obszarze miasta nastąpiła 26 lipca, kiedy poniżej śluzy miejskiej zanotowano stan wody 338 cm, tzn. o 88 cm wyższy od normalnego¹¹. Powyżej śluzy udało się utrzymać stan normalny (odczyt na wodowskazie górnym śluzy równy 570 cm). Przy moście Gdańskim (obecnie Staromiejskim), po stronie poczty, poziom wody ustabilizował się 50 cm poniżej szczytu bulwaru, natomiast do zalania Rybiego Rynku zabrakło 20 cm.

⁸ Archiwum Państwowe w Bydgoszczy, akta Państwowego Zarządu Wodnego, Stany Wody.

⁹ „Dziennik Bydgoski” nr 167, z 25 VII 1934 r.; „Kurier Bydgoski” nr 167, z 25 VII 1934 r.

¹⁰ E. Hohendorf, *Opady atmosferyczne w ostatnim stuleciu w Bydgoszczy*, Bydgoszcz 1966.

¹¹ Archiwum Państwowe w Bydgoszczy, akta Państwowego Zarządu Wodnego, nr 1718/34.

Jeszcze tego samego dnia o godzinie 18.00 (26 lipca) ujawniło się obniżenie szczytu wysokiej fali Wisły w Brdujściu. W konsekwencji woda w Brdzie zaczęła opadać. Dnia 27 lipca stan wody na wodowskazie dolnym śluzy miejskiej przekraczał o 72 cm stan normalny, w dniu następnym już tylko o 28 cm. Zagrożenie miało, aczkolwiek na jazie w Czersku konieczność udroźnienia spływu wód rzekami (podniesiony walec) spowodowała, że wyrównany stan Wisły i Brdy utrzymywał się jeszcze 30 lipca.

Pamięć o katastrofalnych powodziach w rejonie Bydgoszczy z 1924 roku i z 1888 roku była nadal żywa, stąd też nic dziwnego, że do nich właśnie odnożono tę obecną. Paradoksalnie, mimo wyraźnie niższej kulminacji, uznano ją za groźniejszą, ponieważ przypadła na okres niedokończonych żniw¹².

Powódzie opadowe z lat 1960 i 1962

Na skutek intensywnych opadów atmosferycznych, które wystąpiły w lipcu 1960 roku w południowej Polsce, nastąpił gwałtowny przybór wód. O dużych rozmiarach tej powodzi mogą świadczyć następujące liczby¹³: ponad 50 tys. mieszkańców ewakuowanych przymusowo z terenów zagrożonych lub zalanych (głównie w województwach krakowskim, kieleckim i rzeszowskim), ponad 500 tys. ludzi na terenach nawiedzonych przez powódź zaszczepiono przeciw durowi brzuszemu oraz odkażono ponad 20 tys. studni gospodarskich.

Na terenie województwa bydgoskiego stan pogotowia przeciwpowodziowego ogłoszono 27 lipca¹⁴. Przewidywano, że fala powodziowa dojdzie do Torunia w dniach 2-3 sierpnia oraz że jej kulminacja będzie zbliżona do wartości osiągniętych w roku 1934. Już w dniu następnym stwierdzono przybieranie wody na Brdzie w Bydgoszczy, związane nie tylko z wpływem Wisły, ale także z intensywnymi opadami atmosferycznymi, które w tych dniach objęły swoim zasięgiem dolną część dorzecza tej rzeki¹⁵. Dnia 1 sierpnia w związku ze zbliżaniem się fali powodziowej o długości 70 km w Bydgoszczy o godzinie 6.00 ogłoszono alarm przeciwpowodziowy. Władze zwróciły się do rolników o przyspieszenie zbiorów z zagrożonych pól nadrzecznych¹⁶. Kulminacja fali nastąpiła w 3 sierpnia. Poziom wody w Wiśle wzrósł szybko o blisko 2 metry.

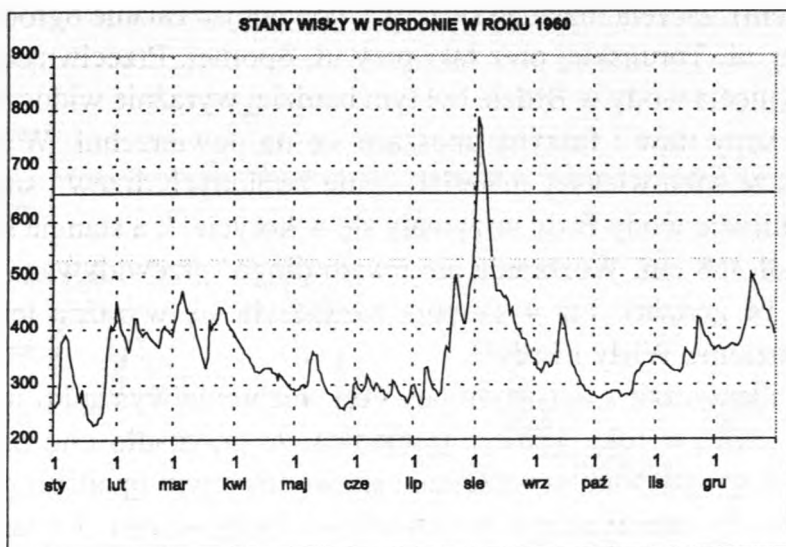
¹² „Kurier Bydgoski” z 26 VII 1934 r.

¹³ *Powódź w 1960 roku*, praca zbior., Warszawa WKiŁ.

¹⁴ „Dziennik Wieczorny” z 28 VII 1960 r.

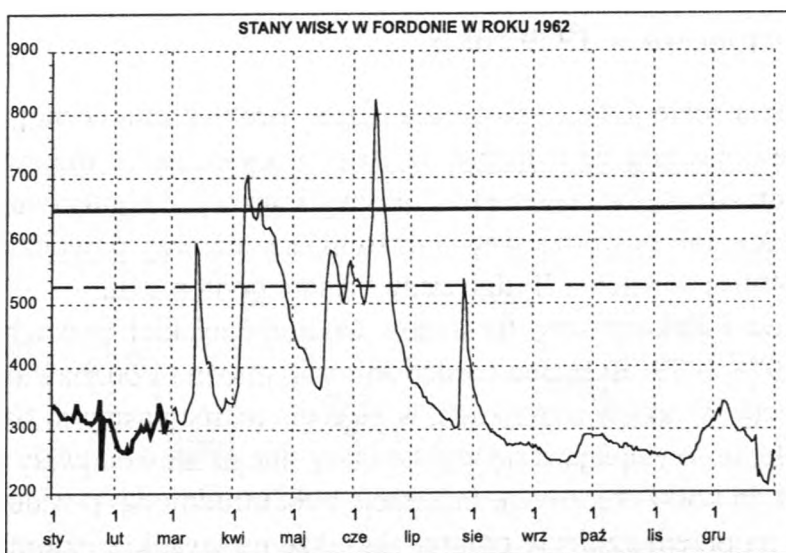
¹⁵ „Gazeta Pomorska” z 29 VII 1960 r.

¹⁶ „Dziennik Wieczorny” z 2 VIII 1960 r.



Rycina 1.

Hydrogram stanów wody na Wiśle w profilu wodowskazowym Fordon w 1960 roku (linia przerywana: stan ostrzegawczy, linia ciągła: stan alarmowy)



Rycina 2.

Hydrogram stanów wody na Wiśle w profilu wodowskazowym Fordon w 1962 roku (linia przerywana: stan ostrzegawczy, linia ciągła: stan alarmowy)

W godzinach od 18.00 do 24.00 na wodowskazie w Fordonie odnotowano maksymalny stan równy 790 cm (824 cm na Brdzie mierzone na wodowskazie w Brdujściu). W górę Brdy, która także w szybkim tempie zaczęła przybierać

(ponad 100 cm), zaczęła rozwijać się cofka, powodując zalanie ogródków działkowych przy ul. Toruńskiej oraz łąki przy ul. Spornej. Przeciwny niż zwykle kierunek płynięcia wody w Brdzie był tym bardziej wyraźnie widoczny, iż podkreślały go kępy traw i faszyna unoszące się na powierzchni. W tym czasie Wisła niosła ze sobą większy materiał – pnie zwalonych drzew i snopy zboża. W samym mieście wody Brdy utrzymały się w korycie¹⁷, a stan na śluzie miejskiej osiągnął 358 cm. Wezbranie nie trwało długo (przewidywano, że będzie ono trwało 14 godzin). Już 4 sierpnia zaznaczyła się wyraźna tendencja do obniżania poziomu Wisły i Brdy¹⁸.

Prawie identyczne z opisanym powyżej wezbranie wystąpiło już po upływie dwóch lat, tj. w roku 1962, z tą różnicą, że przypadło ono na czerwiec. Ostrzeżenia o spodziewanym wezbraniu spowodowanym opadami na południu kraju dotarły do mieszkańców województwa bydgoskiego 9 czerwca, wraz z apelem o pospieszne uprzątnięcie zagrożonych użytków rolnych. Osiągnięte kulminacje (12 czerwca) były wyższe niż te sprzed dwóch lat – 824 cm na Wiśle w profilu wodowskazowym Fordon, 852 cm na Brdzie w profilu wodowskazowym Brdyjście i 388 cm na śluzie miejskiej.

Powódź roztopowa w 1979 roku

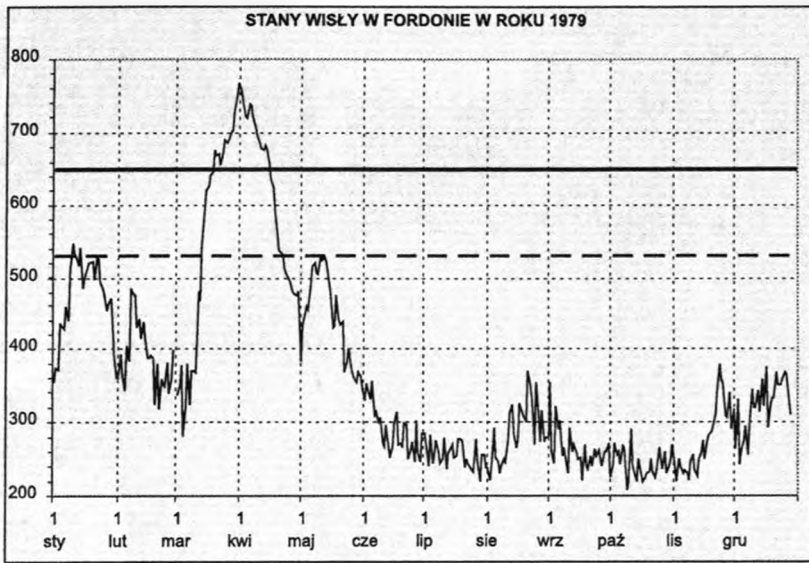
Wezbrania roztopowe, typowe dla naszej strefy klimatycznej, zwykle na dolnej Wiśle pojawiają się w marcu, rzadziej w kwietniu, co ma związek z zanikiem nagromadzonej w ciągu zimy pokrywy śnieżnej. Z reguły osiągnęte wówczas kulminacje fali powodziowej są dużo niższe niż przy powodziach zatorowych, powodując w rejonie Bydgoszczy lokalne podtopienia.

Wyjątkowo niekorzystny dla stanów wody na polskich rzekach miał przebieg zimy 1978/1979. Była ona bardzo śnieżna, mroźna i pozbawiona odwilży śródzimowych. W takich warunkach, w połowie marca nastąpiło bardzo gwałtowne ocieplenie. Wytapiające się szybko masy śniegu spowodowały intensywny napływ wód do koryt rzecznych. Infiltracja była utrudniona, przede wszystkim ze względu na przemarznięcie gruntu, ale także na wysoki poziom wód gruntowych jeszcze od jesieni 1978 roku. W rejonie Bydgoszczy pierwszym symptomem nadciągającego zagrożenia było utworzenie się licznych, wielohektarowych rozlewisk na polach i plantacjach, których przeciążone systemy melioracyjne nie były w stanie zlikwidować¹⁹. Na reakcję rzek na podobne zjawiska nie trzeba

¹⁷ „Gazeta Pomorska” z 4 VIII 1960 r.

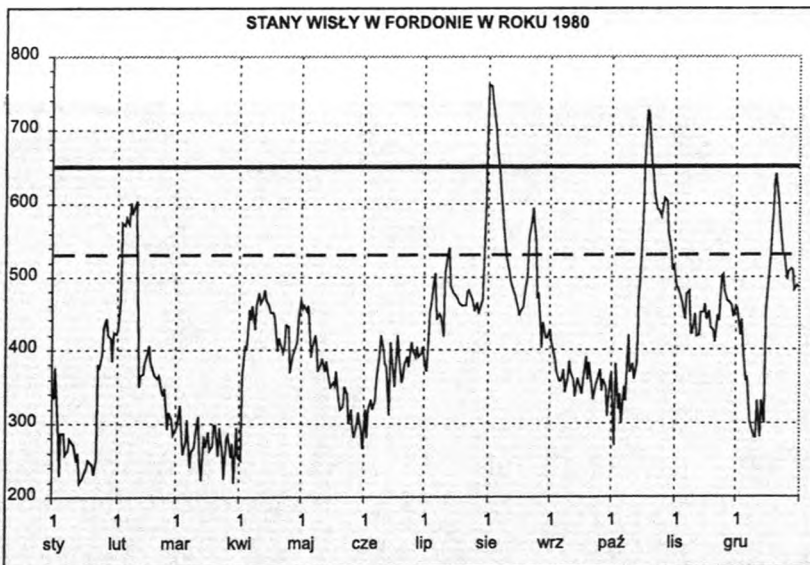
¹⁸ „Dziennik Wieczorny” z 5 VIII 1960 r.; „Gazeta Pomorska” z 6-7 VIII 1960 r.

¹⁹ „Gazeta Pomorska” z 12 III 1979 r.



Rycina 3.

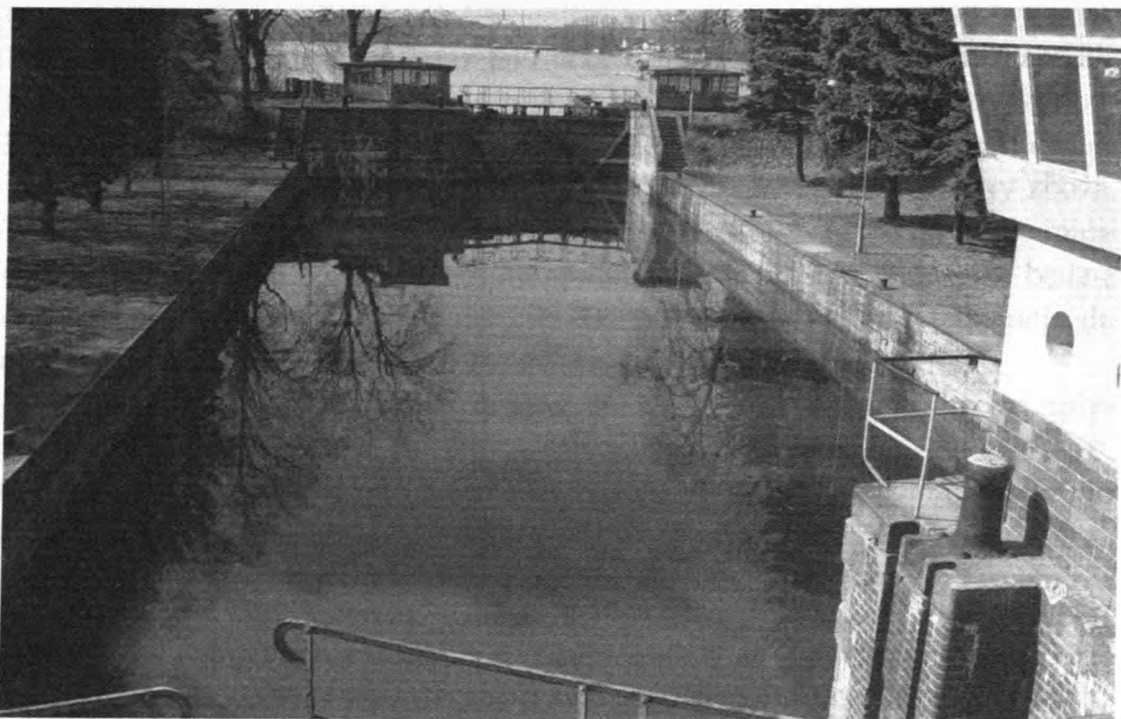
Hydrogram stanów wody na Wiśle w profilu wodowskazowym Fordon w 1979 roku (linia przerywana: stan ostrzegawczy, linia ciągła: stan alarmowy)



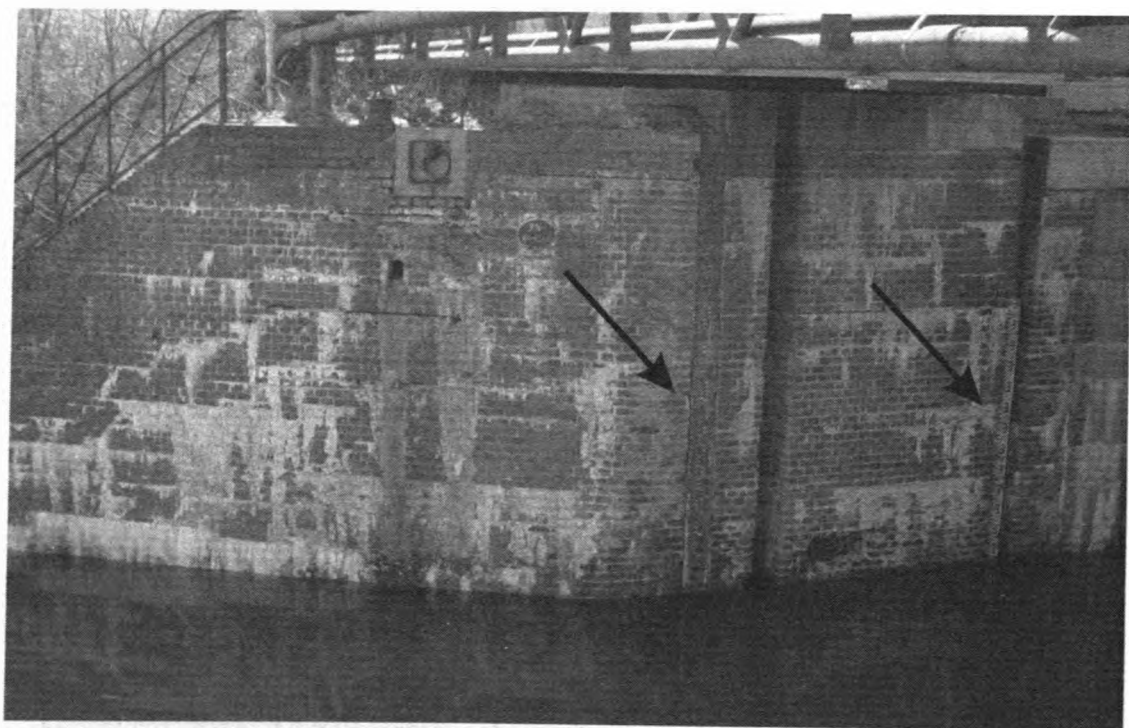
Rycina 4.

Hydrogram stanów wody na Wiśle w profilu wodowskazowym Fordon w 1980 roku (linia przerywana: stan ostrzegawczy, linia ciągła: stan alarmowy)

było długo czekać. Napływ pierwszej fali powodziowej spowodował, że już 14 marca ogłoszono stan alarmowy w województwach wrocławskim, toruńskim i bydgoskim. Wisła w województwie toruńskim przybrała gwałtownie o ponad



Fotografia 1.
Śluza Brdyujście – stan obecny



Fotografia 2.
Wodowskazy na śluzie Brdyujście

1,5 metra w ciągu jednego dnia, natomiast na odcinku bydgoskim stany wody kształtowały się poniżej stanu alarmowego²⁰. Poziom wody wzrastał jednak w ciągu następnych dni. Stabilizację przyniosły wiosenne przymrozki, aczkolwiek zdawano sobie dobrze sprawę, że ma ona charakter krótkotrwały i wraz z dalszymi postęпами wiosennych roztopów zagrożenie powodziowe będzie wzrastało²¹. Przybór wody zaznaczył się także na Brdzie w obrębie Bydgoszczy. Był on związany ze zjawiskiem cofki od strony Wisły, ale także zwiększonym odpływem z Kanału Bydgoskiego, który w sytuacji kryzysowej posłużył jako kanał ulgi dla Noteci, zagrażającej wylewami na zmeliorowanych terenach użytków zielonych²². Kulminacja fali powodziowej na Wiśle dotarła do Bydgoszczy pod koniec marca. Ponownie zaznaczył się przybór wody. Dnia 30 marca w Fordonie Wisła przekraczała stan alarmowy już o ponad 150 cm²³. Po przejściu kulminacji fali sytuacja na rzekach zaczęła się poprawiać. Nastąpił wyraźny spadek stanów wody. Jednak długotrwałe wezbranie spowodowało osłabienie wytrzymałości wałów. W wielu miejscach, między innymi w pobliżu terenów Zakładów Chemicznych „Zachem”, pojawiły się przecieki, które jak najszybciej usuwano²⁴.

Warto wspomnieć, że rok 1979 jest istotny dla badań nad zagrożeniem powodzią w rejonie Bydgoszczy także z innego względu – 31 grudnia 1979 roku Instytut Meteorologii i Gospodarki Wodnej w poszukiwaniu oszczędności zakończył obserwacje stanów wody na Brdzie w Bydgoszczy dla posterunków na służbie miejskiej i Brdyujściu. Były one prowadzone w tych miejscach prawie nieprzerwanie od końca XIX wieku²⁵.

Powódź opadowa w 1980 roku

Rok 1980 zajmuje wyjątkowe miejsce w ponadstudenckim historii obserwacji zjawisk meteorologicznych na obszarze Bydgoszczy²⁶. Suma roczna opadów wyniosła wówczas aż 807 mm, przy średniej wieloletniej niewiele ponad 500 mm. Dla porównania roczna suma opadów z najbardziej suche-

²⁰ „Gazeta Pomorska” z 15 III 1979 r.

²¹ „Gazeta Pomorska” z 22 III 1979 r.

²² „Gazeta Pomorska” z 28 III 1979 r.

²³ „Gazeta Pomorska” z 30 III i 1 IV 1979 r.

²⁴ „Gazeta Pomorska” z 3 IV 1979 r.

²⁵ Od 1984 roku IMGW zaprzestało publikowania danych wodowskazowych dla obszaru całej Polski.

²⁶ M. Gorączko, *Analiza zmian hydrograficznych na obszarze Bydgoszczy w ujęciu historycznym*, Poznań 2003.

go roku 1989 wyniosła tylko 267 mm. O tak wysokiej sumie opadów w 1980 roku zdecydowały warunki pogodowe w dwóch miesiącach – czerwcu i lipcu, kiedy na powierzchnię miasta spadło odpowiednio 312 mm i 192 mm deszczu, a więc ponad 60% sumy rocznej (w wartościach bezwzględnych w tych miesiącach suma opadu była prawie równa średniej rocznej z wielolecia)²⁷.

Konsekwencje intensywnych opadów na Kujawach i Pomorzu ujawniły się przede wszystkim na terenach rolniczych. Na polach, na których w zasadzie powinny przebiegać już przygotowania do zbiorów, utworzyły się wielkie rozlewiska. Niewielkie dotąd strugi, takie jak Gąsawka w Szubinie oraz Struga Młyńska płynąca z Białych Błot do Bydgoszczy, wielokrotnie powiększyły swoje przepływy, zalewając nadrzeczne tereny na znacznej szerokości. Dnia 15 czerwca przez Bydgoszcz przeszła gwałtowna ulewa. Doprowadziła ona do paraliżu komunikacyjnego. Ulice zamieniły się w rwące potoki, a place położone w obniżeniach terenu w stawy. Wiele samochodów zostało unieruchomionych przez masy płynącej bądź stojącej wody. Na skutek nieszczelności dachów i okien uszkodzeniu uległo kilkadziesiąt mieszkań na Bartodziejach²⁸.

Wobec narastającego zagrożenia powodziowego spowodowanego intensywnym napływem wody do rzek w dużej części województwa bydgoskiego 3 lipca ogłoszono alarm przeciwpowodziowy²⁹. Dnia 10 lipca w rejonie Bydgoszczy miała miejsce kolejna ulewa³⁰. Zaobserwowano wzrost poziomu Brdy w Bydgoszczy – był to efekt kontrolowanych zrzutów wody z przepelnionego już Zalewu Koronowskiego, który także przekroczył stan alarmowy³¹. Na terenie miasta ponownie wody deszczowe zalały ulice i torowiska. Wzdłuż zboczy spływały masy wody wymieszanej z piaskiem, powodując zamulenie ulic i urządzeń odwadniających, zwłaszcza na ulicy Bełży³². Podmyta została linia tramwajowa na Babiej Wsi. Problemy z przejazdem wystąpiły także na skrzyżowaniu ulic Glinki i Szpitalnej, gdzie utworzyła się ogromne rozlewisko, oraz na ulicach Łuckiej, Kujawskiej, Łochowskiej i Sielskiej. Tego dnia wiele piwnic i suterren zostało zalanych, głównie ze względu na brak odpowiednich systemów odwadniających, np. na Czyżkówku, przy ulicy Koronowskiej. W ulicach utworzyły się liczne wyrwy. Dotyczyło to między innymi ulic: Agrestowej, Wiśniowej, Nad Torem, Hutniczej. Do ich wypełniania wykorzy-

²⁷ W. Rogulski, W. Kasperska, L. Łabędzki, *Warunki termiczne i opadowe w latach 1945-1994 na tle lat 1848-1930*, Wiadomości IMUZ, t. XIX, z. 1, Falenty 1996.

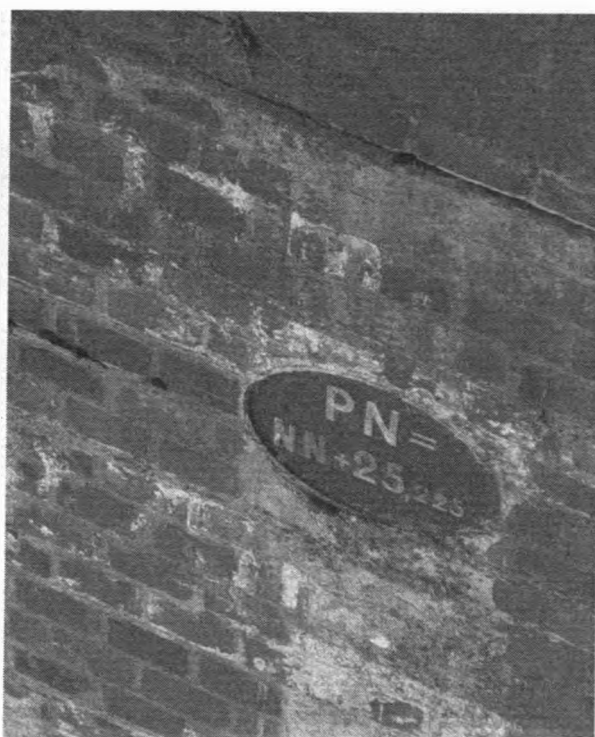
²⁸ „Gazeta Pomorska” z 17 VI 1980 r.

²⁹ „Gazeta Pomorska” z 7 VII 1980 r.; „Ilustrowany Kurier Polski” z 7 VII 1980 r.

³⁰ „Gazeta Pomorska” z 11, 12 i 13 VII 1980 r.

³¹ „Ilustrowany Kurier Polski” z 16 VII 1980 r.

³² „Dziennik Wieczorny” z 11, 12 i 13 VII 1980 r.



Fotografia 3.
Tablica informująca o położeniu zera wodowskazowego (śluza Brdyujście)



Fotografia 4.
Limnigraf i wodowskaz schodkowy na posterunku wodowskazowym Fordon



Fotografia 5.
Zalane nadbrzeże Brdy w czasie wezbrania wiosennego w 2005 roku



Fotografia 6.
Zalane nadbrzeże Brdy w czasie wezbrania wiosennego w 2005 roku

stywano odpady z bydgoskich elektrociepłowni. W Fordonie i innych osiedlach zniszczeniu uległo ponad 100 mieszkań, niewystarczająco zabezpieczonych przed padającym deszczem. Napływ wody przy ulicy Niziny był tak duży, że wewnątrz niektórych domów ustabilizowała się ona na wysokości 40 cm³³. Ulewa sparaliżowała prace przy budowie nowych bloków – zalaniu uległy wykopy fundamentowe³⁴.

W nocy wylała Struga Młyńska, przerywając groblę w rejonie ulicy Trawnik. Wypompowywanie wody trwało aż do rana³⁵.

Generalnie usuwanie skutków ulew w województwie bydgoskim okazało się bardzo pracochłonne. W wielu miejscach poważnie uszkodzone zostały systemy melioracyjne. Odprowadzenie zalegającej wody na polach było możliwe tylko po szybkim ich udrożnieniu. W wielu miejscach było to jednak niemożliwe ze względu na bezodpływowy charakter tych zagłębień. Pozostawało jedynie kosztowne i długotrwałe wypompowywanie wody. Wreszcie z początkiem trzeciej dekady lipca sytuacja na Kujawach i Pomorzu zaczęła się poprawiać³⁶. Wpłynęły na to bardziej sprzyjające warunki pogodowe, ale także ogrom prac, jakie wykonano na terenach zalanych (na obszarze województwa bydgoskiego ogółem pod wodą znalazło się 25 tys. ha użytków rolniczych).

Do tego momentu powódź 1980 roku w zasadzie koncentrowała się na Kujawach (zwłaszcza w dolinie Noteci). Na jej przebieg największy wpływ miały lokalne opady, gdyż zwierciadło wody na Wiśle znajdowało się w strefie stanów średnich. Obszar opadów czerwcowych i lipcowych objął jednak także górną i środkową część dorzecza Wisły, stąd też napływ fali wezbraniowej na Wiśle od południa był tylko kwestią czasu. Do jej uformowania doszło w drugiej połowie lipca³⁷. Dnia 29 lipca ogłoszono komunikat o zbliżającym się zagrożeniu dla mieszkańców terenów nadwiślańskich. Według prognoz fala miała dotrzeć do Włocławka 31 lipca³⁸, powodując podniesienie się poziomu Wisły o około 2 metry, a co za tym idzie, utrudniony spływ wody z terenów nawiedzonych wcześniej przez ulewne deszcze.

Na wodowskazie w Fordonie przybór wody zanotowano już 30 lipca³⁹. W dniach od 29 lipca do 1 sierpnia stan wody wzrósł o ponad 2,5 metra, osiągając 1 sierpnia w godzinach popołudniowych wysokość 768 cm.

³³ „Dziennik Wieczorny” z 14 VII 1980 r.

³⁴ „Dziennik Wieczorny” z 12 VII 1980 r.

³⁵ „Dziennik Wieczorny” z 14 VII 1980 r.

³⁶ „Gazeta Pomorska” z 21 i 22 VII 1980 r.

³⁷ „Gazeta Pomorska” z 28 VII 1980 r.

³⁸ „Gazeta Pomorska” z 29 VII 1980 r.

³⁹ „Rocznik Hydrologiczny Wód Powierzchniowych”. *Dorzecze Wisły 1980*, IMGW, Warszawa.

Dnia 7 sierpnia został odwołany stan alarmowy na Wiśle w województwie bydgoskim. Ze względu na utrzymywanie się wysokich stanów rzeki, pogotowie przeciwpowodziowe utrzymano⁴⁰. Niewielki przyrost stanów wody (powyżej stanu ostrzegawczego) zanotowano w Fordonie w dniach 21-24 sierpnia. Potem Wisła zaczęła opadać.

Powódzie opadowe z lat 1997 i 2001

Powódź, która wydarzyła się w lipcu 1997 roku, ze względu na swoje rozmiary oraz spowodowane straty bardzo często jest nazywana powodzią tysiąclecia. Jej przyczyny i przebieg zostały szczegółowo opisane w licznych i godnych uwagi publikacjach⁴¹.

Na początku lipca nad obszar południowej Polski dotarł płytki ośrodek niżowy z frontami atmosferycznymi, który stał się układem stacjonarnym⁴². Został on zablokowany od wschodu przez zalegające tam ośrodki wyżowe. Nastąpiła pierwsza fala intensywnych opadów, których konsekwencje były tym bardziej dotkliwe, że wilgotno było także w czerwcu. Druga fala opadów miała miejsce w dniach 18-22 lipca. Należy wyraźnie stwierdzić, że najbardziej katastrofalny przebieg powódź w 1997 roku miała w dorzeczu Odry. W dorzeczu Wisły, gdzie przybór wody rozpoczął się 6 lipca, jej przebieg był łagodniejszy, choć i tutaj lokalnie dochodziło do przekroczenia dotychczas obserwowanych wysokości opadu atmosferycznego czy też stanów wody. Generalnie jednak kulminacja na Wiśle zmniejszała się wraz z biegiem rzeki: w Karsach przekraczając stan alarmowy o 356 cm, była wyższa od notowanej w roku 1934 o 62 cm, w Szczucinie kulminacja ta była wyższa od notowanej w 1960 roku o 54 cm, w Sandomierzu do powodzi z 1934 roku o 27 cm, a w Zawichoście wyższa o 29 cm od kulminacji powodzi roku 1980. W dalszym środkowym biegu Wisły kulminacje były coraz bardziej zbliżone do kulminacji roku 1960 (prawdopodobieństwo 3-8%). Fala powodziowa poniżej stopnia Włocławek należała już do fal niższych o prawdopodobieństwie 34-52%⁴³, czyli pojawiająca się co 2-3 lata.

⁴⁰ „Gazeta Pomorska” z 8, 9, 10 VIII 1980 r.

⁴¹ Np. J. Grela, J. Zieliński, H. Słota (red.), *Dorzecze Wisły: monografia powodzi lipiec 1997*, Warszawa 1999; *Przyczyny i skutki wielkich powodzi (aspekty hydrologiczne, gospodarcze i ekologiczne)*, Kraków 1999; W. Majewski, *Powódź 1997*, Ustroń k. Wisły 1997; L. Starkel, J. Grela (red.), *Powódź w dorzeczu górnej Wisły w lipcu 1997*, Kraków 1998.

⁴² R. Klejnowski, *Prognozy i przebieg warunków meteorologicznych w czasie powodzi w lipcu '97 na terenie Polski, Czech i Niemiec*, tekst referatu wygłoszonego w Instytucie Geografii UMK w Toruniu, IMGW 1997.

⁴³ Ibidem.



Fotografia 7.

Zalane nadbrzeże Brdy w czasie wezbrania wiosennego w 2005 roku



Fotografia 8.

Podtopione tereny w Fordonie w czasie wezbrania wiosennego w 2006 roku

We wtorek 15 lipca wprowadzono pogotowie przeciwpowodziowe w ośmiu gminach nadwiślańskich, między innymi w Solcu Kujawskim, Bydgoszczy i Dąbrowie Chełmińskiej. Wariant pesymistyczny zakładał ewakuację blisko 3000 osób, aczkolwiek prognozy wskazywały, że kulminacja fali będzie oscylowała wokół stanu alarmowego.

I rzeczywiście, w Fordonie stan alarmowy nie został w ogóle przekroczony (maksymalnie 639 cm 17 lipca, czyli 11 cm poniżej alarmu). Pewne znaczenie dla obniżenia fali powodziowej miał zbiornik włocławski, od kilku dni opróżniany w celu jej przejścia. Tradycyjnie zalana została w kilku miejscach szosa z Fordonu do Włók oraz okoliczne łąki. Podtopione zostały także altany w pobliżu mostu fordońskiego oraz budynki przedsiębiorstwa wydobywającego kruszywo z Wisły. Generalnie jednak straty były niewielkie, zupełnie nieporównywalne z tymi na południu kraju, o których na bieżąco informowały środki masowego przekazu. W godzinach rannych 18 lipca stan wody obniżył się już do 607 cm – tego dnia alarm przeciwpowodziowy został odwołany. W kolejnych dniach przejawiała się dalsza tendencja spadkowa. Dopiero przy końcu lipca do Bydgoszczy dotarła druga fala z południa, jeszcze bardziej spłaszczona. Najwyższy stan wody wystąpił 3 sierpnia i był równy 560 cm (stan ostrzegawczy 530 cm). W połowie sierpnia Wisła w rejonie Bydgoszczy powróciła do poziomu poprzedzającego katastrofalną powódź roku 1997.

Deszczowa okazała się także druga połowa lipca 2001 roku. Intensywne opady objęły głównie województwa małopolskie, podkarpackie, lubelskie i świętokrzyskie, a więc znaczny obszar dorzecza Wisły. Pod koniec tego miesiąca na Wiśle uformowała się fala wezbraniowa. Dnia 31 lipca ogłoszony został stan alarmowy dla terenów nawiślańskich w województwie kujawsko-pomorskim. Ze względu na zagrożenie powodziowe podjęto decyzję o zamknięciu tymczasowej przeprawy przez Wisłę w Fordonie oraz o udostępnieniu dla ruchu kołowego remontowanego mostu. Poziom wody w rzece, rejestrowany na wodowskazie w Fordonie, zaczął się podnosić w dniu następnym. W południe osiągnął on wysokość 600 cm, wykazując wyrównany przyrost 5-6 cm na godzinę. Oceniano, że woda dojdzie do wysokości 720-730 cm. Bardziej niż spodziewana maksymalna wysokość fali (znacznie niższa niż w przypadku największych dotychczasowych powodzi w rejonie Bydgoszczy), niepokój budziła jej długość bliska 100 kilometrom. Należało założyć, że przepływ fali będzie trwał nawet kilka dni oraz że w związku z tym istnieje niebezpieczeństwo lokalnych rozszczelnień namokniętych wałów. Dla najbardziej zagrożonego Łęgnowa opracowano szczegółowy plan ewakuacji. W krytycznej sytuacji miał on objąć około 500 mieszkańców, dla których zapewniono transport oraz noclegi. Na szczęście nie musiał być on wprowadzany w życie. Dnia 3 sierpnia Wisła

przestała przybierać, stabilizując się na poziomie 696 cm. Podtopiony został, tradycyjnie, rejon Powiśla, między innymi woda podeszła pod gospodarstwa przy ul. Brzegowej, skąd dwa dni wcześniej ewakuowano mieszkańców. Woda dotarła także do pobliskiej szosy wojewódzkiej. Generalnie jednak rzeka nie dotarła wyżej niż do podstawy wałów. Nie nastąpiło spodziewane przelanie wody przez ul. Promenada i podtopienie kotłowni aresztu śledczego w Fordonie. Także czas trwania zagrożenia powodzią był krótszy, niż wynikało z prognoz.

Wezbrania roztopowe z lat 2005-2006

Wezbranie wiosenne 2005 roku zbiegło się z Wielkanocą. W środę 23 marca o godzinie 18.00 rozpoczęto kontrolowany zrzut wody ze zbiornika włocławskiego, którego celem było zarezerwowanie objętości pozwalającej na przynajmniej częściowe przejście nadciągającej z południa fali powodziowej. Skutkiem tego w Bydgoszczy stan alarmowy został przekroczony następnego dnia nad ranem – do godziny 16.00 wzrósł on do wysokości 688 cm (o 38 cm ponad stan alarmowy). Prognozowano, że stan wody na wodowskazie w Fordonie może osiągnąć 810 cm. Ostatecznie woda dotarła na poziom o wiele niższy, równy 705 cm (w godzinach rannych 25 marca). Mimo tego rzeka wystąpiła z koryta, zalewając nieobwałowane tereny Strzelców Dolnych, dochodząc aż do drogi wojewódzkiej, która znalazła się pod wodą na długości blisko 3 km, oraz rejon Małej Kępy i Strzyżawy. O godzinie 20.00 nastąpiło zrównanie poziomu wody w Brdzie i Wiśle. Doszło do lokalnych podtopień w Smukale, na Piaskach i Jachcicach. Wobec wyraźnego widocznego przyboru wody w centrum Bydgoszczy w stan pogotowia zostali postawieni pracownicy BRE Banku przy ul. Grodzkiej (dawnej i kilkakrotnie już podtapianej siedziby Lloyda Bydgoskiego) w celu zabezpieczenia budynków przed podtopieniem⁴⁴. Fala kulminacyjna na Wiśle w rejonie Bydgoszczy przeszła w nocy. Z brzegów wystąpiła Brda, zalewając bulwar przy ul. Jagiellońskiej na wysokości młynów. Woda wlała się także do ogrodowych altan przy moście fordońskim. Stan alarmowy odwołano 29 marca.

Tegoroczne roztopy poprzedziła stosunkowo długa, mroźna i śnieżna zima – zjawisko rzadko spotykane w ciągu ostatnich kilkunastu lat. Początkowo istniała obawa, że niekorzystny splot warunków hydrologiczno-meteorologicznych doprowadzi do utworzenia się na Wiśle groźnych zatorów lodowych, które, podobnie jak w latach 1924, 1937, 1947, a przede wszystkim w 1888 roku, spowodują wysokie podpiętrzenie Brdy na terenie Bydgoszczy. Wydawało się,

⁴⁴ „Gazeta Wyborcza” z 25 III 2005 r.

że preludium do takiego zjawiska stanowiło zamrożenie pod koniec lutego jazu przy Farze. Istniała realna groźba podtopienia Wyspy Młyńskiej, czego udało się jednak uniknąć dzięki udrożnieniu jazu przez skucie lodu (aczkolwiek zakładano także możliwość materiałów wybuchowych) oraz odprowadzenie nadmiaru wody kanałem ulgi. Mróz zelżał jednak wcześniej, a roztopy, mimo iż groźne ze względu na ilość nagromadzonego śniegu, nie miały aż tak bardzo gwałtownego przebiegu. Stan alarmowy na Wiśle w Fordonie został przekroczony w nocy z 3 na 4 kwietnia. O godzinie 3.00 zanotowano stan 666 cm (o 16 cm powyżej alarmu)⁴⁵. Przez cały dzień woda przybierała w średnim tempie od 2 do 4 cm na godzinę. Dnia 5 kwietnia wzrost poziomu wody odbywał się już wolniej, aż do osiągnięcia w okolicach godziny 18.00 maksymalnego stanu w trakcie wezbrania równego 725 cm. Od tego momentu poziom wody zaczął się obniżać, przy czym faza opadania trwała krócej niż faza przyboru. W nocy 7 kwietnia wody Wisły znalazły się poniżej poziomu alarmowego. W trakcie tegorocznego wezbrania zalane zostały łąki i pastwiska nawiślańskie na nieobwałowanych terenach na wschód od Fordonu. Jedno z gospodarstw położone przy ul. Brzegowej zostało odcięte przez wodę od lądu. Same budynki po raz kolejny okazały się bezpieczne położone na wyniosłości usypanej przed wiekami przez zżytych z powodziami mieszkańców tego terenu.

* * *

W sposób naturalny nasuwa się pytanie, czy zjawiska hydrologiczne podobne do opisanych mogą się powtórzyć w przyszłości? Czy rzeki w rejonie Bydgoszczy mogą stanowić zagrożenie dla życia ludzi i ich mienia? Odpowiedź musi być twierdząca. Faktem jest, że w odniesieniu do 1888 roku zaistniało wiele czynników zmniejszających ryzyko powodzi na opisywanym terenie. Obszary nad Brdą, najbardziej narażone na zalew, znalazły się w sposób trwały pod wodą na skutek kanalizacji tej rzeki przeprowadzonej na początku XX wieku⁴⁶. Ponadto zwiększyły się możliwości bezpośredniej i sterowalnej retencji na Brdzie poprzez budowę nowych zbiorników wodnych: np. Zbiornika Koronowskiego o pojemności 81 mln m³ (z czego około jedna czwarta stanowi pojemność użytkową) oraz kaskady Brdy (zbiorniki w Trzuszczynie i Smukale)⁴⁷. Na Brdzie zlokalizowano kilka elektrowni wodnych, mających obecnie

⁴⁵ www.imgw.pl

⁴⁶ M. Gorączko, *Analiza zmian...*

⁴⁷ C. Pietrucień, *Stosunki hydrograficzne w rejonie Zalewu Koronowskiego*, Zeszyty Naukowe UMK, seria Nauki Matematyczno-Przyrodnicze, Geografia, Toruń 1967.

duże znaczenie dla kształtowania dynamiki przepływów. Planowane są kolejne. Od 1970 roku funkcjonuje na Wiśle elektrownia wodna we Włocławku, której wpływ (zwykle stabilizujący, choć nie zawsze) na stany wody zanika dopiero 200 km poniżej stopnia. Istotny także jest postęp, jaki się dokonał w technice rozbijania zatorów lodowych. Wreszcie, zalewane prawie co roku obszary Łoskonia i Pałcza są od 1996 roku chronione wałem przeciwpowodziowym.

Niemniej jednak rzeki, mimo iż bardzo przeobrażone, nadal mogą nie spodziewanie stać się nieobliczalne, a ich ujarzmienie może okazać się pozorne i nietrwałe.

Od dłuższego już czasu w Bydgoszczy zabudowa miejska coraz śmielej wkracza na tereny, które w przeszłości, wcale nie tak odległej, znalazły się pod wodą. Dotyczy to zwłaszcza terenów w rejonie Łęgnowa i Otorowa oraz Pałcza i Łoskonia. Należy podkreślić, że najczęściej odbywa się to bez uświadamiania sobie istniejącego w tych miejscach zagrożenia. Informacje o przebiegu katastrofalnych zjawisk rzecznych w rejonie Bydgoszczy dostępne są tylko dla wąskiej grupy specjalistów, w dodatku są one niekompletne i rozsiane po archiwach wielu instytucji. Nieliczne istniejące jeszcze tablice dokumentujące najwyższe stany wód (tzw. znaki wielkiej wody), zamiast ostrzegać lub przemawiać do wyobraźni, niszczą w trudno dostępnych miejscach. Powszechna jest bezkrytyczna wiara w skuteczność istniejących zabezpieczeń technicznych na rzekach (obwałowania, stopnie wodne), co generalnie zwykle wiąże się z przekonaniem, że człowiek jest w stanie poddać całkowitej kontroli siły przyrody. A przecież, o ile na terenach nieobwałowanych poziom wody wzrasta stopniowo, pozwalając zazwyczaj na ratunek, to w przypadku przerwania wału zalew odbywa się w sposób nieporównywalnie bardziej gwałtowny.

Budowle i rozwiązania hydrotechniczne nawet w założeniach nie mają chronić w sposób absolutny. Budowa i utrzymanie wałów o wysokiej gwarancji ochrony w trakcie rzadko występujących powodzi jest nieopłacalne, a często technicznie niemożliwe. Przebieg powodzi w 1997 roku na terenie południowej Polski dobitnie wykazał, że podstawowy środek ochrony przeciwpowodziowej, jakim w naszym kraju jest system obwałowań, przestaje pełnić swoją rolę w przypadku zjawisk ekstremalnych, o prawdopodobieństwie pojawiania się raz na kilkaset lat⁴⁸. Nie ma więc szans na osiągnięcie pełnego sukcesu, tym bardziej że ze względu na zaległości w budowie i utrzymaniu wałów⁴⁹ jesteśmy na powódź coraz bardziej nieprzygotowani.

⁴⁸ Z. Mikulski, *Gospodarka wodna*, Warszawa 1998.

⁴⁹ M. Borys, *Stan wałów przeciwpowodziowych w przededniu powodzi 2001*, „Gospodarka Wodna” nr 2, SIGMA-NOT, Warszawa 2002.

W aktualnych planach zagospodarowania Bydgoszczy⁵⁰ za podstawę wyznaczania zasięgu miarodajnej powodzi stuletniej przyjęto rzędną 34,75 m n.p.m. + 1 m, co mniej więcej odpowiada wysokości, na jaką dotarła woda w Śródmieściu w trakcie katastrofalnej powodzi z 1888 roku⁵¹. Należy oczywiście zdawać sobie sprawę, że osiągnięta wówczas kulminacja jest najwyższą z dotychczas zmierzonych, a nie występujących. Na przykład najprawdopodobniej wyższa miała miejsce w 1813 roku (prawdopodobnie, bo dla Bydgoszczy jej zasięg nie został niestety udokumentowany). W tym kontekście niepokój budzi, coraz częściej formułowana teza (coraz bardziej potwierdzona obserwacjami) o nasilaniu w naszym otoczeniu zjawisk ekstremalnych, klęsk żywiołowych oraz zwiększeniu ich częstotliwości⁵².

Sieć wodna w rejonie Bydgoszczy kształtowała się przez tysiące lat, w ciągu ostatnich kilkuset lat trwały z różnym nasileniem prace mające na celu jej dostosowanie do celów żeglugowych i energetycznych. Efektem jest stan obecny, będący wypadkową działań natury i człowieka, charakteryzujący się sterowanym reżimem rzeczny – użytecznym i bezpiecznym dla mieszkańców tego rejonu. Warunkiem jego utrzymania (także w ekstremalnych warunkach hydrologicznych i meteorologicznych) są świadomie, konsekwentnie i systematycznie podejmowane działania w zakresie gospodarki wodnej.

⁵⁰ Prezydent Miasta Bydgoszczy, Miejska Pracownia Urbanistyczna, *Studium Uwarunkowań i Kierunków Zagospodarowania Przestrzennego Miasta Bydgoszczy*, t. II, Kierunki i Zasady Rozwoju Przestrzennego Miasta, Bydgoszcz 2005.

⁵¹ W przypadku Brdyjścia maksymalna osiągnięta rzędna to 33,90 m n.p.m. (rok 1889), natomiast dla Fordonu 33,59 m n.p.m. (1924 rok).

⁵² Np. Z. W. Kundzewicz, *Gdyby mała wody miarka – Zasoby wodne dla trwałego rozwoju*, Warszawa 2001; *Raport o Gospodarce Wodnej na Świecie*, UNESCO, Kioto 2003 (dostępny w internecie)

Robert Grochowski

Wybrane aspekty działań bojowych jednostek Armii „Pomorze” od 1 do 6 września 1939 roku w kontekście wydarzeń bydgoskiej „krwawej niedzieli”

W związku z przygotowywaną przeze mnie rozprawą doktorską poświęconą fortyfikacjom polowym Armii „Pomorze” oraz z ich wykorzystaniem bojowym od 1 do 6 września 1939 roku pragnę zabrać głos w dyskusji poświęconej wydarzeniom bydgoskiej „krwawej niedzieli”. Niniejszy szkic nie ma na celu prezentacji kolejnej koncepcji wyjaśniającej genezę oraz tragiczne wydarzenia pierwszych dni września 1939 roku w Bydgoszczy – to pozostawiam historykom biorącym udział w pracach specjalnie do tego celu powołanej komisji. Z tego powodu nie ma również potrzeby ponownego rekapitulowania stanu badań, jak również okazałej literatury przedmiotu. Moim zamiarem jest natomiast zwrócenie uwagi na ważne, moim zdaniem niedoceniane bądź zgoła celowo pomijane, wybrane aspekty działań bojowych jednostek Armii „Pomorze” na lewym brzegu Wisły. Odegrały one, co będę się starał dalej udowodnić, istotną rolę w wydarzeniach określanych mianem bydgoskiej „krwawej niedzieli”.

Najważniejszą kategorią źródeł wykorzystanych w opracowaniu są zgromadzone w Centralnym Archiwum Wojskowym w Warszawie – Rembertowie (dalej: CAW) oryginalne materiały jednostek Armii „Pomorze”, które powstały w przededniu wojny oraz pierwszych dniach września 1939 roku. W analizowanej grupie na pierwszy plan wybijają się materiały 15 Dywizji Piechoty (w pojedynczych przypadkach również 9 i 27 DP), w postaci meldunków, rozkazów i juzogramów, wytworzone od 24 sierpnia do 7 września 1939 roku. Około 300 takich dokumentów zgromadzono w zespole Akta Armii „Pomorze” (sygn.

II/11/4, II/11/5, II/11/35, II/1/36). Ze względu na czas i okoliczności powstania materiały te, częstokroć pisane ręcznie w ogniu walki, mają dla nas kapitalne znaczenie. Dużą wartość posiadają redagowane nieco wcześniej, również w tym samym czasie Akta Sztabu Armii „Pomorze” (sygn. II/11/1); Akta Urzędu Wojewódzkiego w Toruniu (sygn. II/20/3); Akta DOK VIII (sygn. I.371.67-92, 581-606 – tu na szczególną uwagę zasługują niezwykle szczegółowe sprawozdania dzienne 9 DP, obrazujące stan przygotowań do wojny oraz nastroje miejscowej ludności); Akta Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych (sygn. I.302.4.2084, 2141, 2137; I.302.7.42); Akta Pomorskiej Brygady Kawalerii (sygn. II/11/18-19) oraz Zgrupowania „Chojnice” (sygn. II/11/20). Znacznie mniejszą wartość historyczną mają zebrane w okresie powojennym relacje żołnierzy Armii „Pomorze” (sygn. II/3/11-12) oraz „Prusy” (sygn. II/3/3).

Kolejną grupę źródeł stanowi kilkanaście relacji oficerów i żołnierzy Armii „Pomorze”, ze składu 9, 15, 27 DP oraz Pomorskiej Brygady Kawalerii, zgromadzonych w Wojskowym Biurze Badań Historycznych w Warszawie, w dziale Wojna Obronna 1939 roku. Ze względu na czas redakcji, wahający się od 1945 roku do lat 70. XX wieku, jak również charakter i cel powstania, mają one różnicowaną wartość historyczną. Część z nich zawiera wartościowe opisy walk, tras odwrotu, jak również zachowań żołnierzy.

Pomocniczo wykorzystane zostaną materiały i relacje z Instytutu Polskiego i Muzeum im gen. Władysława Sikorskiego w Londynie, a także relacje naocznych świadków wydarzeń w Bydgoszczy, zawarte w opracowaniach Józefa Kołodziejczyka¹ i Edwarda Serwańskiego². Szereg zawartych tam faktów należy sprostować, jako przejawskrawionych, nadinterpretowanych lub zgoła nieprawdziwych.

Odrębną kategorię źródeł stanowi zebrany przez autora zbiór ponad 150 relacji weteranów – uczestników walk na Pomorzu oraz ludności cywilnej. Ze względu na czas pozyskania relacji, od 2001 do 2006 roku, mają one znacznie ograniczoną wartość, zwłaszcza w warstwie chronologicznej i faktograficznej.

1. Dramat w Borach Tucholskich. Dezercja – panika – dywersanci w polskich mundurach

Wiosną 1939 roku, na skutek pogarszającej się sytuacji politycznej i możliwości wybuchu wojny z Niemcami, Generalny Inspektor Sił Zbrojnych rozkazał podjęcie głównych prac nad planem obrony Zachód. Zadanie obrony Pomorza

¹ *Prawda o „Krwawej Niedzieli Bydgoskiej” (faktomontaż)*, opr. J. Kołodziejczyk, Bydgoszcz 1945.

² E. Serwański, *Dywercja niemiecka i zbrodnie hitlerowskie w Bydgoszczy na tle wydarzeń w dniu 3 IX 1939*, Poznań 1984.

Gdańskiego powierzono Armii „Pomorze” pod dowództwem generała dywizji Władysława Bortnowskiego, w składzie 4, 9 15, 16 Dywizji Piechoty (dalej DP), Pomorskiej Brygady Kawalerii, kilku batalionów Obrony Narodowej oraz jednostek wydzielonych. Już w trakcie wojny do Armii dokoptowano znajdującą się na jej terenie 27 DP.

9 DP w okresie pokojowym stacjonowała na terenie DOK nr IX³. Składa się z trzech pułków piechoty: 22 (garnizon w Siedlcach), 34 (garnizon w Białej Podlaskiej), 35 (garnizon w Brześciu nad Bugiem), 9 Pułku Artylerii Lekkiej (dalej pal – garnizon w Siedlcach), 9 Pułku Artylerii Ciężkiej (dalej pac), jednostek wydzielonych i służb⁴. Dywizja, dowodzona przez płk. Józefa Wero-beja, została zmobilizowana 23-25 marca 1939 roku w trakcie mobilizacji alarmowej, po czym od czerwca była stopniowo przierzucana na Pomorze Gdańskie, w przewidziany dla niej rejon operacyjny⁵. Skoncentrowana w rejonie Koronowa, jednostka przystąpiła do budowy umocnień polowych na linii Jezior Koronowskich, później także na Przedmościu Bydgoskim, linii Pamiętowo-Drożdzenica-Spiewnik oraz w rejonie Śmiłowa⁶.

Znaczącą część żołnierzy wśród zmobilizowanych stanowiły mniejszości narodowe, głównie Ukraińcy i Białorusini. Ludzie ci, podobnie jak część żołnierzy narodowości polskiej, uważali pobyt na Pomorzu za zło konieczne, a znajdujące się tu ziemie i ludność za wskroś niemieckie. W związku z powyższym zbliżająca się wojna (której jednym z powodów była dążność Niemiec do odzyskania Pomorza) była dla nich obca i bezcelowa. Echem powyższego nastawienia była używana przez nich, a zapamiętana przez autochtonów, nazwa Armia „Polesie”, ukuta niejako w antagonizmie do oficjalnej nazwy Armia „Pomorze”⁷.

Wchodząca pierwotnie w skład korpusu interwencyjnego 27 DP gen. Juliusza Drapelli była silną jednostką, o składzie zwiększonym do 10 batalionów piechoty i 10 baterii artylerii. Składała się z trzech pułków piechoty: 23 im. płk. Leopolda Lisa-Kuli (garnizon we Włodzimierzu Wołyńskim), 24 (garnizon w Łucku), 50 (garnizony w Kowlu i Sarnach), 27 Pułku Artylerii Lekkiej,

³ W. Brzeziński, *Umocnienia jezior w rejonie Koronowa w r. 1939*, „Bellona” 1946, r. 28 (2), z. 11-12, s. 848.

⁴ D. Radziwiłowicz, *Okres międzywojenny*, [w:] *9 Dywizja Piechoty w dziejach oręża polskiego*, Pruszków 1995, s. 72-73.

⁵ S. Maksimiec, *9 Dywizja Piechoty w kampanii wrześniowej 1939 roku*, [w:] *9 Dywizja Piechoty...*, s. 78.

⁶ J. Izdebski, *Dzieje 9 Dywizji Piechoty 1918-1939*, Warszawa 2000, s. 171-173, 178-181.

⁷ A. Krzywosiński, *Kadzionka*, relacja w zbiorach autora; E. Polasik, *Kadzionka*, relacja w zbiorach autora.

27 Pułku Artylerii Ciężkiej, jednostek wydzielonych i służb. Do wybuchu wojny jednostka rozlokowana była w kompleksie Borów Tucholskich, nocą z 31 sierpnia na 1 września otrzymała rozkaz gotowości do załadunku do podstawionych transportów kolejowych. Z chwilą niemieckiej agresji stało się to nieaktualne i dywizja miała rozpocząć pieszy marsz w ogólnym kierunku na Tucholę – Koronowo, co czyniła bez przeszkód ze strony nieprzyjaciela przez cały dzień 1 września⁸.

Jak wskazują dostępne źródła, już pierwszego dnia wojny w 9 DP dały się zauważyć pierwsze symptomy rozkładu niektórych jednostek, czego wyrazem były dezercje, dotyczące zarówno szeregowych, jak i wyższych oficerów.

Najwcześniej proces ten dotknął III batalion 34 pułku piechoty (dalej pp), który po stoczeniu pod Pruszczem Bagienicą bitwy z czołowymi oddziałami niemieckiej 3 Dywizji Pancernej został zepchnięty na lewy brzeg Brdy, gdzie uległ rozproszeniu, zatracając w zasadzie walory jednostki bojowej⁹. Oficerowie, mimo podejmowanych starań, nie byli w stanie zapanować nad wycofującymi się samorzutnie żołnierzami i taborami¹⁰. Jedynie nieliczni dołączyli do macierzystego pułku¹¹, ich morale zostało jednak tak mocno nadszarpnięte, że ulegli stopniowemu rozprzężeniu. Potwierdza to relacja dowódcy 35 pułku piechoty, ppłk. Maliszewskiego, który resztki batalionu napotkał 3 września na północ od Klonowa: „Tutaj spotkałem mjr. Klakłę, dowódcę III batalionu 34. pp, zastępującego rannego dwukrotnie dowódcę tego pułku, ppłk. Wacława Budrewicza. Mjr Klakła przestrzegł mnie, aby chronić żołnierzy 35. pp od styczności z żołnierzami 34. pp, którzy jego zdaniem ulegli demoralizacji. W tym celu był wystawiony specjalny posterunek żandarmerii. Ostrzeżenie to było niestety słuszne...”¹². Inni rozbitkowie nie próbowali nawet odszukać pozostałych jednostek pułku bądź dywizji, lecz od razu rozpoczęli bezwładny odwrót na wschód i południe (czyżby w kierunku garnizonu w Białej Podlaskiej lub, co równie prawdopodobne, własnych stron rodzinnych?). Jedna z takich grup, licząca około 100 żołnierzy, kilka samochodów, wozów konnych i rowerów, omijając

⁸ Instytut Polski i Muzeum im. gen. Władysława Sikorskiego w Londynie, *Działania Armii „Pomorze” – wrzesień 1939 r.*, część I, sygn. B.I.25/D.I.

⁹ Wojskowe Biuro Badań Historycznych, *Wojna Obronna 1939 roku*, Stanisław Wojtaszewski, *Relacja historyczna o organizacji i walkach 34 pp z 9 Dywizji Piechoty*, sygn. II/2/6, s. 15.

¹⁰ F. Ulrich, *9 kompania III batalionu 34 pp*, relacja w zbiorach autora.

¹¹ Wojskowe Biuro Badań Historycznych, *Wojna Obronna 1939 roku*, Stanisław Wojtaszewski, *Relacja historyczna o organizacji i walkach 34 pp z 9 Dywizji Piechoty*, sygn. II/2/6, s. 15.

¹² J. Maliszewski, *Wspomnienia dowódcy 35. pułku piechoty*, [w:] *Żołnierze Września*, Warszawa 1971, s. 48.

Świecie, ruszyła szosą gdańską w kierunku Bydgoszczy. Rankiem 3 września, poprzez Strzelce Dolne, Jarużyn, Fordon weszła od wschodu do Bydgoszczy¹³. Podobną marszrutę musiał wybrać również porucznik Henryk Rewkiewicz, dowódca kompanii zwiadu 34 pp, który 3 września o godzinie 5.15 przesłał pisemny meldunek do dowództwa 15 DP: „Melduję, że z 15 ludźmi znajduję się na skrzyżowaniu toru kolejowego Bydgoszcz-Inowrocław z drogą Bydgoszcz-Flw. Żółwin. Maszeruję na Inowrocław. Łączność z 34 pp utraciłem po bitwie pod Pruszczem dnia 1.09”¹⁴.

Na mniejszą skalę problem samowolnego opuszczania szeregów dotknął tego dnia 22 pp, wtedy jeszcze oddział zwarty, z powodzeniem dający odpór nieprzyjacielowi. Przykłady potwierdzające powyższy proceder odnajdujemy w relacjach żołnierzy sąsiedniego 62 pp z Bydgoszczy, zajmujących stanowiska na tzw. pozycji ryglowej. Ppor. Zygmunt Omilianowski, stający ze swoją 7 kompanią na wysokości Wojnowa, wspomina, że w godzinach popołudniowych: „na szosie do Bydgoszczy, oprócz ludności cywilnej, widzimy pierwszych żołnierzy z rozbitych oddziałów”¹⁵. Ponieważ w tym czasie żadna z działających tu jednostek polskich nie była rozbita (z wyjątkiem III batalionu 22 pp, nad-szarpniętego w godzinach wieczornych przez czołgi niemieckiej 3 DPanc.), zdążających do Bydgoszczy żołnierzy należy uznać za dezertersów, w najlepszym zaś wypadku „oderwańców”, czyli żołnierzy, którzy z nie własnej winy utracili kontakt z macierzystymi oddziałami. Że byli to dezerterszy, przekonuje jednak kolejna relacja, autorstwa ppor. Leona Spychały z 3 kompanii 62 pp. Około godziny 20.00 otrzymał on rozkaz zajęcia czaty w majątku Trzemiętówko. Dochodząc do tej miejscowości, jak wspomina: „spotkałem żołnierzy i podoficerów z 9 DP, którzy meldowali mi o rozbiciu 22 pp. Po sprawdzeniu (później) okazało się, że podali mi fałszywy meldunek. Żołnierzy tych wysłałem do dowódcy bat. pod eskortą, ponieważ byli bez broni”¹⁶. Inni dezerterszy mieli tego dnia więcej szczęścia, docierając aż do Bydgoszczy, co relacjonuje dowódca 82 batalionu wartowniczego mjr Jan Sławiński: „Pod wieczór patrole baonu, krążące po ulicach miasta, zatrzymały kilku żołnierzy, którzy twierdzili, że ich oddziały zostały rozbite przez czołgi niemieckie i że straciwszy łączność ze swoimi dowódcami, przywędrowali aż do Bydgoszczy. Byli to zwykli

¹³ F. Ulrich, op. cit.

¹⁴ CAW, Akta Armii „Pomorze”, sygn. II/11/4, karta 113.

¹⁵ Instytut Polski i Muzeum im. gen. Władysława Sikorskiego w Londynie, relacja ppor. Zygmunta Omilianowskiego z 7 kompanii 62 pp, sygn. B.I.27/D/13, s. 2.

¹⁶ Instytut Polski i Muzeum im. gen. Władysława Sikorskiego w Londynie, relacja ppor. Leona Spychały z 3 kompanii 62 pp, sygn. B.I.27/D/12, s. 2.

maruderzy, których kazałem przytrzymać”¹⁷. Podobnego zdania o zatrzymanych był również dowódca 15 DP, gen. Zdzisław Przyjałkowski¹⁸.

Problemów z dezercją nie ustrzegł się nawet sprawnie dowodzony przez ppłk. Maliszewskiego 35 pp, którego szeregi tego dnia samowolnie opuścili (uciekając aż do garnizonu w Brześciu nad Bugiem!) kwatermistrz pułku i naczelny lekarz¹⁹.

Wieczorem 1 września sytuacja jednostek Armii „Pomorze” walczących w rejonie Borów Tucholskich uległa dramatycznemu pogorszeniu, na skutek przechwycenia przez czołgi niemieckiej 3 DPanc. nieuszkodzonego mostu w pobliżu młyna Hammer (w literaturze i relacjach używana jest nazwa Hammer, Hamernia lub Sokole Kuźnica), skąd nocą wydzielona grupa bojowa zajęła Świekatowo, a jej patrole doszły aż do Świecia, Lniana i Serocka. Dnia 2 września zgromadzone na północ od niemieckiego przełamania jednostki 9 DP oraz przybyłej w międzyczasie z północy 27 DP podejmowały rozpaczliwe próby rozbicia nieprzyjaciela i przejścia w rejon Bydgoszczy. Generał Juliusz Drapella, wyznaczony przez dowódcę Armii do skoordynowania ataków, nie wykazał w tej materii większej inicjatywy. Co gorsza, po zastopowaniu natarcia 50 pp w rejonie Świekatowa oraz 24 pp w rejonie Tuszyn, nakazał wszystkim jednostkom 27 DP odwrót w kierunku Bydgoszczy, sam zaś, około godziny 17.00, wraz ze swoim sztabem odjechał na południe przejeżdżając jeszcze szosą gdańską. Wieczorem kolumna samochodowa dotarła do Sopotu w rejonie umocnień Przedmościa Bydgoskiego, gdzie bezskutecznie próbowano nawiązać łączność z dowództwem 15 DP²⁰. Przez całą noc generał Drapella nie

¹⁷ Mjr Jan Sławiński, *Relacja nr 4 dowódcy 82 batalionu wartowniczego*, [w:] E. Serwański, *Dyweryzja niemiecka i zbrodnie hitlerowskie w Bydgoszczy na tle wydarzeń w dniu 3 IX 1939*, Poznań 1984, s. 124. W dalszej części relacji mjr Sławiński twierdzi, że byli to żołnierze z 27 DP. Jest to niemożliwe z dwóch przyczyn. Po pierwsze, 27 DP 1 września nie była w kontakcie z nieprzyjacielem, a już na pewno nie z jego czołgami. Po drugie, jest fizycznie niemożliwe piesze przejście w ciągu kilku godzin drogi z Borów Tucholskich do Bydgoszczy.

¹⁸ Ibidem, s. 124.

¹⁹ J. Maliszewski, *Wspomnienia...*, s. 39.

²⁰ Wojskowe Biuro Badań Historycznych, *Wojna Obronna 1939 roku*, płk Andrzej Uthke, *Relacja dowódcy artylerii dywizyjnej 27 dywizji piechoty o działalności tej dywizji do dnia 20 września 1939 roku*, sygn. II/2/134, s. 19-20. Wysłany do Bydgoszczy oficer operacyjny kpt. Marian Grzeczkowski wrócił do Sopotu dopiero nad ranem, przywożąc rozkazy od dowódcy Armii. Należy zauważyć, że Sopot położony jest w odległości 22 km na północ od Bydgoszczy. Zakładając nawet konieczność pokonywania zatorów na szosie gdańskiej, oficer łącznikowy powinien pokonać powyższą trasę w ciągu 50-60 minut. Dlaczego więc powrócił dopiero po 12.00? Łączność można było nawiązać jednak znacznie szybciej, bowiem na głównej linii umocnień Przedmościa Bydgoskiego w rejonie Kusowo-Borówno, a więc w odległości 6 km od Sopotu, rozlokowana była kompania kolarzy 15 DP, mająca stałe, bezpośrednie

zrobił praktycznie nic, by zorganizować odwrót własnych oddziałów, nie mówiąc już o uzyskaniu wsparcia załogi Przedmościa Bydgoskiego. Nie pierwszy to i niestety nie ostatni w czasie kampanii polskiej przykład porzucenia swoich oddziałów przez dowódców Wielkich Jednostek. Ten sam, haniebnym sposobem ratowania własnej osoby wybierali dowódcy Armii: „Łódź” gen. Rómel oraz Armii Odwodowej „Prusy” gen. Dąb-Biernacki²¹, jak również dowódcy dywizji, by wymienić chociażby dowódcę 28 DP gen. Bończę-Uzdowskiego czy dowódcę 2 DP Leg. płk. Dojana-Surówkę²².

Pozbawione centralnego dowodzenia pułki 27 DP biły się z determinacją, ich nieskoordynowane poczynania nie mogły jednak przynieść powodzenia. Wieczorem 2 września niektóre oddziały uległy na dodatek panice i częściowemu rozproszeniu – dotyczy to I batalionu 24 pp w rejonie Franciszkowa²³, jak również taborów dywizyjnych i I dywizjonu 27 pal w rejonie Błądzim-Karolowo²⁴. Za przykładem gen. Drapelli, co słabsi dowódcy zaczęli opuszczać swoje jednostki. Wymownym przykładem niech będzie postawa dowódcy 24 pp ppłk. Grudzińskiego i dowódcy 27 pal płk. Galstera, którzy o zmroku 2 września razem udali się na „rekonesans” w kierunku Świecia. Tu, korzystając z okazji, obydwaj przeprawili się na wschodni brzeg Wisły – pierwszy w rejonie Grudziądza, drugi na północ od Świecia²⁵.

Niekorzystna sytuacja militarna, brak charyzmy oficerów czy też zgoła absencja dowódców wpływały destrukcyjnie na szeregowych żołnierzy, powodując w konsekwencji dalsze rozprężenie dyscypliny. Niektóre oddziały już w tym czasie zatraciły cechy jednostek bojowych, przeobrażając się w luźne zbiorowiska maruderów. Plutonowy Józef Lech, dowódca 1 plutonu 1 kompanii 9 Batalionu Saperów podczas przemarszu do Świecia natknął się na taką grupę w Plewnie: „W Plewnie, w samej miejscowości zatrzymał się jakiś oddział artylerii, w pobliżu kręciło się sporo wojska, składającego się z rozbitków różnych jednostek, bez dowódców i żadnej organizacji. Gdy zatrzymaliśmy się w odległości około 100 m od wsi, pod wysokimi drzewami, przykry to był

połączenie ze sztabem poprzez aparaty telefoniczne w Dw. Aleksandrowo i Gądecz – CAW, Akta Armii „Pomorze”, sygn. II/11/4, karta 53. Dlaczego zatem gen. Drapella nie nawiązał łączności z Bydgoszczą? Możliwości były na wyciągnięcie ręki...

²¹ *Polskie Siły Zbrojne w drugiej wojnie światowej*, t. 1, cz. 3, *Przebieg działań od 9 do 14 września*, Londyn 1959, s. 576.

²² A. Pragłowski, *Od Wiednia do Londynu. Wspomnienia*, Londyn 1968, s. 183-188.

²³ Instytut Polski i Muzeum im. Gen. Władysława Sikorskiego w Londynie, *Działania Armii „Pomorze” – wrzesień 1939 r.*, część 1, sygn. B.I.25/D.I, s. 13.

²⁴ *Ibidem*, s. 14.

²⁵ *Ibidem*, s. 15.

obraz patrzeć na to zdemoralizowane wojsko, które ujęte w karby mogło stanowić poważną siłę w tych trudnych warunkach. Kiedy zaczęłam jedną taką grupę ze słowami: »Jak im nie wstyd w obliczu wroga tak się wałęsać i bałaganić« to zaraz kilku odpowiedziało mi w języku ukraińskim że »oni wroga przed sobą nie widzą, a ty lepiej milcz«²⁶.

Szczególne nasilenie tego typu zachowań, o czym wspomniano już wcześniej w odniesieniu do 9 DP, miało w miejsce w jednostkach o dużym procencie mniejszości narodowych: ukraińskiej i białoruskiej. Bodaj najbardziej odczuł to 24 pp 27 DP (lub też tylko jego dowódcy mieli odwagę o tym otwarcie napisać²⁷). Dowódca jego III batalionu, mjr Leonard Skulski, tak scharakteryzował morale swoich żołnierzy, warunkujące faktyczną wartość bojową jednostki: „Ukraińcy wołyńscy stanowili duży procent w kompaniach, odbiło się to ujemnie w czasie walki, gdyż duża z nich ilość przy lada okazji po prostu uciekała, rzucała broń i poddawała się. Entuzjazmu wojennego w baonie nie było, Polacy uważali, że trzeba się bić – Ukraińcy byli nastawieni raczej negatywnie i często mówili »po co nam ta wojna«²⁸.

Wieczorem 2 września, około godziny 21.00, a więc już po wyjeździe na „rekonesans” dowódcy 24 pp, jego II i III batalion wyruszyły wspólnie z rejonu miejscowości Tuszyny na północny wschód, w kierunku szosy gdańskiej, z zamiarem przejścia nocą w rejon Bydgoszczy. Z powodu zatłoczenia drogi Tuchola-Świecie, którą płynął nieprzerwany strumień taborów, samochodów cywilnych i wojskowych, artylerii oraz ewakuującej się ludności cywilnej, bataliony rozpoczęły marsz rowem przy szosie. O świcie z obydwu baonów zostało zaledwie 300-350 ludzi²⁹, pozostali zostali na trasie, zdezerterowali lub wmieszali się w kolumnę na drodze, szukając na własną rękę sposobu wyrwania się z potrzasku. Według dowódcy III batalionu, po tragicznym nocnym marszu „Ukraińców prawie że nie było w baonie. Zdarzały się nawet przypadki, że w wypadku porzucenia swoich szeregów zabierali względnie kradli części ekwipunku i umundurowania swoich kolegów i oddalali się³⁰.

²⁶ Wojskowe Biuro Badań Historycznych, Wojna Obronna 1939 roku, plut. Józef Lech, Krótki zarys z działań 9 Batalionu Saperów w wojnie obronnej Polski w 1939 roku, sygn. II/2/430.

²⁷ Relację spisano w 1946 roku. Później z pewnością nikt by nie przyjął sprawozdania z tak politycznie niewygodnymi, a nawet niebezpiecznymi fragmentami, stawiającymi w niezbyt korzystnym świetle część ludności naszego ówczesnego „Wielkiego Brata”.

²⁸ Wojskowe Biuro Badań Historycznych, Wojna Obronna 1939 roku, mjr Leonard Skulski, Relacja z kampanii wrześniowej z 1939 r., sygn. II/2/123, s. 2.

²⁹ Ibidem, s. 7.

³⁰ Ibidem, s. 10.

Rzecz jasna, powyższych wypadków dezercji bądź rozkładu nie można w żadnym wypadku generalizować, odnosząc do ogółu zaangażowanych tu sił Armii „Pomorze”. W początkowym okresie zdarzenia te dotyczyły prawie wyłącznie jednostek 9 i 27 DP – „etnicznie” obcych terenom Pomorza, ze znacznym, sięgającym nawet 40% udziałem mniejszości narodowych. Ci, którzy czuli się Polakami i nie opuścili szeregów, w zdecydowanej większości zachowywali do końca dyscyplinę, bijąc się rozważnie, umiejętnie, częstokroć zwycięsko. Tam gdzie dowódcy stanęli na wysokości zadania, oddziały nie ulegały panice i rozprężeniu, próbując prowadzić walkę z przeciwnikiem liczniejszym, lepiej uzbrojonym, wyposażonym oraz bez porównania lepiej dowodzonym. Obok wielu innych, wymownym przykładem niech będzie 35 pułk piechoty ppłk. Jana Maliszewskiego, który 1 września zatrzymał natarcie niemieckiej 2 Dzmot. na umocnionej linii Pamiętowo-Drożdzenica-Spiewnik, 2 września atakował Klonowo (co prawda bez powodzenia), zachowując przy tym pełnię możliwości bojowych. Dnia 4 i 5 września, jako ostatnia zorganizowana jednostka, pułk wyrwał się z niemieckiego okrążenia, przedzierając się na tyłach nieprzyjaciela do Bydgoszczy. Podobnego wyczynu dokonał również nieco później z grupą oficerów i szeregowych dowódca 9 DP płk Werobej.

Należy dodać, że sygnalizowane powyżej przykłady dezercji i rozprężenia nie miały w tym okresie miejsca w 15 DP, rozlokowanej od 1 do 3 września na silnie ufortyfikowanej linii Przedmościa Bydgoskiego.

Przytoczone przykłady ilustrują natomiast, skąd 2-3 września wzięta się w Bydgoszczy oraz najbliższej okolicy tak olbrzymia liczba łazików, oderwanców i zwykłych maruderów, częstokroć bez uzbrojenia, w niekompletnym umundurowaniu, wyposażeniu, sfrustrowanych w dodatku ciągłym odwrotem i poniesionymi klęskami. Część z nich nie miała już żadnej ochoty do walki z regularnymi oddziałami Wehrmachtu, zajmując się bardziej „bezpiecznymi” zajęciami, jak grabież, plądrowanie sklepów³¹, tudzież rozprawa z rzeczywistymi, częściej jednak całkowicie wymyślanymi dywersantami.

Jak wspomniano wcześniej, pierwsi maruderzy pojawili się na ulicach Bydgoszczy wieczorem 1 września. Z każdą godziną problem narastał, spływali oni bowiem z północy pojedynczo lub grupami, z reguły bez oficerów, maszerując

³¹ Wojskowe Biuro Badań Historycznych, Wojna Obronna 1939 roku, kpt. Stanisław Wadlewski, Relacja oficera rezerwy – sapera z września 1939 roku /14 grupa fortyfikacyjna/, sygn. II/2/285, s. 12; Franciszek Gołębiowski, relacja nr 27 przodownika wydziału śledczego policji w Bydgoszczy, [w:] E. Serwański, *Dywersja niemiecka i zbrodnie hitlerowskie...*, s. 183; Mjr Jan Sławiński, 82 /Bydgoski/ Baon Wartowniczy w Kampanii Wrześniowej 1939, Białostliwie 1959, relacja w zbiorach autora, s. 24.

bądź jadąc na wozach uciekinierów cywilnych. Dowództwo 15 DP nakazało stworzyć dla nich punkt zborny, gdzie „miano ich trzymać aż do uzyskania wiadomości o miejscu pobytu danych formacji”³². Punkt taki utworzono w zarekwirowanym jeszcze przed wojną niemieckim lokalu „Elisium” przy ulicy Gdańskiej, już jednak w południe 2 września był on zapełniony! Wobec tego drugi punkt zorganizowano w majątku Myślęcinek, gdzie wysłano pół plutonu piechoty z 82 batalionu wartowniczego. Żołnierze zamknęli szosę gdańską, przepuszczając jedynie zorganizowane oddziały pod powództwem oficerów, pozostałych zatrzymując na miejscu. W ciągu kilku godzin zatrzymano tu kilka tysięcy rozbitków!³³ Ilu przedostało się do miasta przed zamknięciem szosy, a ilu weszło do miasta innymi drogami – od wschodu ulicą Fordońską, od zachodu natomiast ulicami Grunwaldzką i Koronowską – nigdy się już nie dowiemy, zapewne było ich nie mniej niż tych zatrzymanych w Myślęcinku. Nocą z 2 na 3 września strumień rozbitków płynął dalej z niestabną siłą, a placówka baonu wartowniczego w Myślęcinku nie była już w stanie opanować sytuacji.

Rozbitkowie weszli do kompletnie obcego im miasta, sytuację pogarszał dodatkowo fakt, że pochodząc z ówczesnych kresów wschodnich, nie rozumieli jego specyfiki, jak również zasad delikatnej koegzystencji zamieszkałej tu ludności polskiej i niemieckiej. Permanentna, doprowadzona niemal do hysterii antyniemiecka propaganda w radiu i prasie³⁴, liczne patriotyczno-wychowawcze „pogadanki” prowadzone w jednostkach przez oficerów³⁵, a także traumatyczne przeżycia pierwszych dni wojny, kiedy wbrew zapewnieniom najwyższych władz o własnej mocarstwowości wojska niemieckie miażdżyły nasze oddziały zmasowanymi uderzeniami broni pancernej i lotnictwa³⁶, musiały wyrzucić

³² Mjr Jan Sławiński, *Relacja...*, s. 124.

³³ Ibidem, s. 125.

³⁴ Porażająca dla współczesnego czytelnika jest lektura „Dziennika Bydgoskiego” z okresu marzec-sierpień 1939.

³⁵ Przykłady takich „pogadank” znajdują się w Dokumentach DOK VIII – CAW, Akta DOK VIII, sygn. I.371.8.600-605. Oprócz całego szeregu propagandowych sloganów, odnajdujemy tam m.in. sugestywny opis polskiego Pomorza, które w czasach Bolesława Chrobrego miało rozciągać się od Gdańska aż po Hamburg (sic!).

³⁶ Nagle okazało się, że czołgi z białymi krzyżami nie są wcale z tektury (jeszcze kilka dni przed wybuchem wojny zapewniano o tym żołnierzy 15 DP – por. Bernard Pawski, żołnierz 61 pp, Bydgoszcz, relacja w zbiorach autora), a niemiecki żołnierz nie jest bynajmniej niedożywiony ani tchórzliwy, lecz umiejętnie wykorzystuje całą potęgę własnej artylerii i broni maszynowej. Nasi żołnierze, mimo niewątpliwych przykładów bohaterstwa oraz niejednokrotnie lepszego wyszkolenia indywidualnego, mogli przeciwstawić najczęściej hart ducha oraz straszny dla Niemców, ale przynoszący olbrzymie straty, frontalny atak na bagnety. Niestety, w nowoczesnej wojnie okazało się to za mało.

głębokie piętno w umysłach żołnierzy. Wchodząc do Bydgoszczy z takim bagażem wcześniejszych uprzedzeń i przeżyć wojennych, byli przekonani, że zamieszkujący tu Niemcy to bez wątpienia szpiedzy i wrogowie, czyhający tylko na właściwy moment do zdradzieckiego ataku; z drugiej strony, dawało to doskonałą sposobność wyrównania rachunków z frontu. W dotychczasowej literaturze zagadnienie to było zupełnie pomijane bądź marginalizowane. Nieśluszenie! Moim zdaniem, niedoceniane dotychczas aspekty natury psychologicznej – i to dotyczące zarówno żołnierzy, jak i mieszkańców miasta – muszą być każdorazowo brane pod uwagę.

Wraz z pojawieniem się na ulicach Bydgoszczy maruderów i rozbitków z 9 i 27 DP zaczęły pojawiać się wśród miejscowej ludności pogłoski o niemieckich dywersantach przebranych w polskie mundury. Dla ogółu mieszkańców, wychowanych w duchu patriotyzmu oraz kulcie dla polskiej armii, przed wybuchem wojny umacnianym dodatkowo licznymi defiladami i uroczystościami z udziałem wojska, jak również kompletnie niezorientowanych w rozpaczliwej sytuacji na froncie, a także faktycznym stosunku sił obu armii, było kompletnie nie do przyjęcia, aby polskie jednostki mogły zostać tak szybko rozbite, a część żołnierzy ulec panice i demoralizacji. W takiej sytuacji nie może dziwić szok na widok wałęsających się „łazików”, jak również powszechne mniemanie, że wszyscy podejrzani osobnicy w polskich mundurach to niemieccy sabotażyści. Taki punkt widzenia znalazł się w wielu relacjach naocznych świadków opublikowanych w okresie powojennym³⁷; co ważniejsze, został również powszechnie przyjęty przez polskich badaczy³⁸.

Z całą mocą należy podkreślić, że w oryginalnych dokumentach 15, 27 i 9 DP, wytworzonych od 1 do 7 września 1939 roku w Bydgoszczy lub najbliższej okolicy – nie zaś w sztabie Armii w Toruniu – nie odnajdujemy **żadnej wzmianki** na temat niemieckich dywersantów przebranych w polskie mundury wojskowe, policyjne lub organizacji paramilitarnych³⁹. Brak takich odniesień każe z kolei krytycznie przyjrzeć się relacjom naocznych świadków o wzmiankowanym procederze, zebranych po zakończeniu wojny w zupełnie innych warunkach. Autor nie neguje bynajmniej samego faktu aresztowania całej rzeszy podejrzanych osobników w polskich mundurach – rzecz w tym, że w trakcie paniki, jaka miała miejsce w Bydgoszczy 3 i 4 września, podejrzanym mógł zostać

³⁷ Z najważniejszych: *Prawda o „Krwawej Niedzieli Bydgoskiej”...*; E. Serwański, *Dywersja niemiecka i zbrodnie hitlerowskie...*

³⁸ J. Kutta, *Wydarzenia 3 i 4 września w Bydgoszczy – „Blutsonntag”*, [w:] *Historia Bydgoszczy*, t. II, cz. 2. 1945-1945, red. M. Biskup, Bydgoszcz 2004, s. 50 – tam wybór starszej literatury.

³⁹ CAW, sygn. II/11/4; CAW, sygn. II/11/5; CAW II/11/35; CAW II/11/36; CAW II/11/1.

w zasadzie każdy, kto zdradził się choćby cieniem defetyzmu, nie potrafił się dostatecznie wylegitymować, zachowywał się nieodpowiednio czy był tylko „nieodpowiednio” ubrany.

Na tej podstawie należy wysunąć twierdzenie, że zdecydowana większość rzekomych niemieckich dywersantów działających w polskich mundurach to w rzeczywistości dezercerzy, maruderzy bądź oderwańcy z rozbitych na północ od Bydgoszczy jednostek Armii „Pomorze”, głównie z 9 i 27 DP⁴⁰.

Przyjrzyjmy się bliżej niektórym relacjom. Już pierwszego dnia wojny wraz z uciekającą ludnością cywilną z terenów przygranicznych dotarli do Bydgoszczy najbardziej fantastyczne pogłoski o niemieckich okrucieństwach. Pojawiały się, kolportowane zawsze i wszędzie w takiej sytuacji, plotki o rozbijaniu głów niemowląt o parkany, znęcaniu się nad kobietami, młodzieżą i mężczyznami⁴¹. „Najlepiej poinformowani” uciekinierzy nawoływali do przechodniów: „Ludzie uciekajcie! – Niemcy wszystkich wyrzynają! Kobietom obcinają piersi, dzieciom ucinają głowy. Niemcy już niedaleko, nasze wojska się cofają”⁴². Część ludności uległa narastającej psychozie i opuściła miasto, większość była jednak zdania, że tego typu pogłoski to dezinformacja i celowa robota mniejszości niemieckiej: „Ich agenci przebierali się w mundury polskich żołnierzy, kolejarzy i policjantów, szerzyli panikę”⁴³.

Dnia 2 września mieli pojawić się na ulicach miasta pierwsi „dywersanci” w polskich mundurach. Świadek Antoni Szyńka napotkał takiego „sabotażystę” – w rzeczywistości polskiego żołnierza, tyle że marudera i w dodatku bez broni – w pobliżu swojego domu: „Na rogu ul. Nakielskiej stał jakiś kapral. Podpadło mi, że nie miał on ani karabinu, ani rewolweru. Wskazałem go policji, aby go wylegitymowała, podejrzewałem bowiem, że jest to Niemiec przebrany w mundur podoficera polskiego. Policja jednak nie zareagowała”⁴⁴. Podobnego zdania był redaktor Józef Kołodziejczyk, który dywersantów tego dnia nie widział, ale słyszał o nich od komendanta policji Kowalskiego i Komendanta Placu mjr. Albrychta. Nie przeszkadza mu to bynajmniej formułować ważkich wniosków: „Niemcy przebierali się więc w mundury polskich policjantów,

⁴⁰ Autor bynajmniej nie wyklucza możliwości działania w Bydgoszczy niemieckich dywersantów w polskich mundurach, stwierdza jedynie fakt, że powyższej tezy nie można udowodnić na podstawie materiałów z Centralnego Archiwum Wojskowego.

⁴¹ *Prawda o „Krwawej Niedzieli Bydgoskiej”*..., s. 33.

⁴² *Ibidem*, s. 14.

⁴³ *Ibidem*, s. 18.

⁴⁴ Antoni Szyńka, *Relacja nr 68 byłego urzędnika sądowego*, [w:] E. Serwański, *Dywersja niemiecka i zbrodnie hitlerowskie...*, s. 265.

kolejarzy, mówili głośno, że Wehrmacht jest już blisko i radzili uciekać”⁴⁵. Inni tego dnia zachowywali jeszcze krytyczne spojrzenie, biorąc wałęsających się łązików, często żywiołowo ostrzegających mieszkańców przez nadciągającym frontem, za zwykłych panikarzy⁴⁶: „Przylatywał zdyszany żołnierz w mundurze polskiego żołnierza i krzychał na całą ulicę: »Ludzie uciekajcie, Niemcy idą!« Za chwilę jakiś kolejarz opowiadał o tym, jak postępują Niemcy na zajętych terenach i radził znowu uciekać. Jeden z takich panikarzy został na moich oczach na Zbożowym Rynku zdemaskowany. Okazało się, że nie ma przy sobie żadnych papierów. Odprowadzono go na komendę policji”⁴⁷.

Nocą z 2 na 3 września w niektórych częściach miasta miały miejsce trudne do zinterpretowania wydarzenia. Na ulicy Chrobrego pojawiła się grupa polskich żołnierzy, jeden z nich wszedł do kamienicy nr 17, gdzie komendantką obrony przeciwlotniczej była Franciszka Bzamowa. W 1945 roku złożyła ona następującą relację: „Przedemną stał żołnierz polski w mundurze pokrytym pyłem, zmęczony, ociekający potem. Uważajcie, brońcie się, Niemcy chcą was wyróżnić, wojsko nasze przejęło radiogram, proszę budzić wszystkich w domu. – Dobrze, ale czy ma Pan jakiś dowód na potwierdzenie swych słów? W milczeniu podał żołnierz wyjęty z kieszeni rozkaz zaopatrzonego pieczęciem wojskowej jednostki. Prawda była oczywista”⁴⁸. Po czterech latach, w 1949 roku, świadek Bzamowa złożyła kolejną relację. Pod wpływem uwarunkowań politycznych i przemożnej propagandy, lansującej jedynie słuszną wersję bydgoskich wydarzeń, a i zapewne delikatnych sugestii prokuratora, nowa relacja nie jest już tak jednobrzmiąca, pojawiają się nawet wątpliwości, czy byli to faktycznie polscy żołnierze⁴⁹. Żadnych wątpliwości pod tym względem nie miał już natomiast w 1984 roku Edward Serwański, który żołnierzy tych uznaje za niemieckich dywersantów, a całe zdarzenie za zorganizowaną akcję mającą na celu kolportowanie fałszywych wiadomości (sic!)⁵⁰. Analogiczna akcja ostrzegania

⁴⁵ Józef Kołodziejczyk, *Relacja nr 66 członka zarządu Straży Obywatelskiej*, [w:] E. Serwański, *Dywersja niemiecka i zbrodnie hitlerowskie...*, s. 258.

⁴⁶ Należy pamiętać, że rozbitkowie przybywali prosto z frontu, którego dramatyczne przeżycia były dla nich jak najbardziej realne. Stąd dysonans między żywiołowym zachowaniem żołnierzy a wymuszonym częstokroć spokojem bydgoszczan.

⁴⁷ *Prawda o „Krwawej Niedzieli Bydgoskiej”...*, s. 15. Rzecz charakterystyczna – relację spisano w 1945 roku. Gdyby zredagowano ją w okresie późniejszym, zapewne żołnierzy tych nazwano by nie panikarzami, lecz niemieckimi dywersantami w polskich mundurach.

⁴⁸ *Ibidem*, s. 27.

⁴⁹ Franciszka Bzamowa, *Relacja nr 7*, [w:] E. Serwański, *Dywersja niemiecka i zbrodnie hitlerowskie...*, s. 138.

⁵⁰ E. Serwański, *Dywersja niemiecka i zbrodnie hitlerowskie...*, s. 139, przypis 2.

przez żołnierzy ludności cywilnej miała w tym samym czasie miejsce również na Szwederowie. Proboszcz parafii MBNP, ks. Jan Konopczyński, wspomina o tym w swojej relacji: „Okolo godziny 5 rano jacyś ludzie ubrani w polskie mundury wojskowe zachodzili do domów w moim sąsiedztwie i wzywali do ucieczki, gdyż Niemcy wkraczają już do Bydgoszczy i mordują każdego, kto im wpadnie w ręce”⁵¹. Podobnie jak w przypadku opisanym wcześniej, tu również nie mamy podstaw, aby uznać ich za niemieckich dywersantów.

Przez całą noc oraz od świtu 3 września przez ulice Bydgoszczy przeciągały tabory 27 DP, natomiast jej 23 oraz resztki 24 pp, wsparte 1 baterią 27 pal, zajęły przygotowane wcześniej pozycje obronne na pierwszej linii Przedmościa Bydgoskiego w rejonie Borówno-Włoki-Zła Wieś⁵². Na głównej linii obronnej Przedmościa, od Zielonczyna, poprzez Kruszyn, Osowiec, Tryszczyn, Borówno do Gądeczka nad Wisłą, rozmieszczona była w pełnej gotowości bojowej 15 DP (ryc. 1). Na ulicach miasta pozostawały w dalszym ciągu setki, jeśli nie tysiące maruderów z 9 i 27 DP, pamiętamy bowiem, że nocą placówka baonu wartowniczego w Myślęcinku nie była już w stanie opanować sytuacji i odsyłać ich do punktu zbiorczego.

Okolo godziny 10.30 przedzierająca się przez Bydgoszcz 4 lub 5 bateria 27 pal⁵³ spowodowała wybuch paniki przy przejeździe kolejowym na ulicy Gdańskiej⁵⁴. W mieście rozpoczęła się gwałtowna strzelanina. To, co stało się później, jest do dziś tematem sporów – według strony polskiej w mieście ujawniła się dobrze zorganizowana dywersja niemiecka, atakująca wojsko i ludność cywilną; według strony niemieckiej w mieście wybuchła panika, mająca wszelkie znamiona antyniemieckiej hysterii – na ulicach miało rozpocząć się masowe polowanie i mordowanie Niemców przez polskich żołnierzy oraz sfanatyzowaną ludność cywilną.

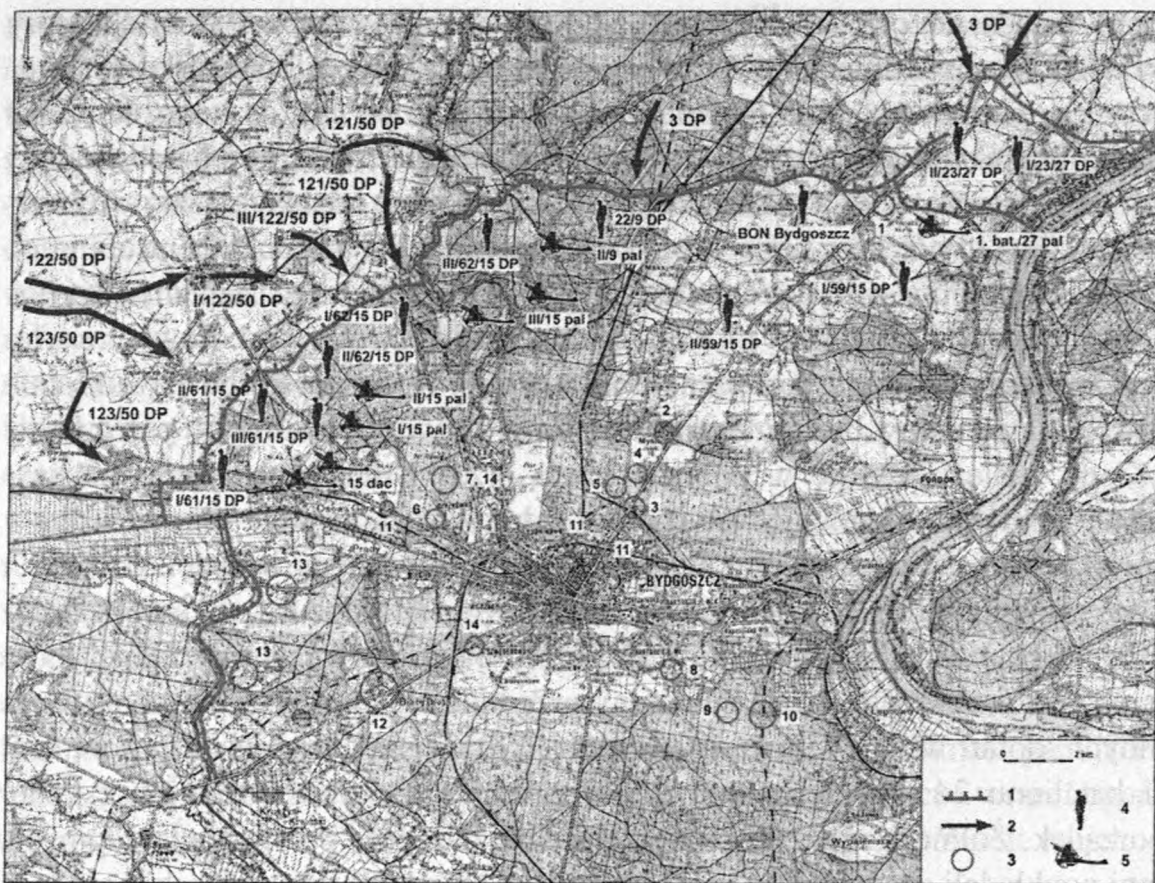
Jak powiedziano na wstępie, celem autora nie jest szczegółowe analizowanie wydarzeń 3 i 4 września, poruszane będą jedynie wybrane zagadnienia natury wojskowej. Dla znajdujących się w Bydgoszczy rozbitków z 9 i 27 DP wybuch strzelaniny był kompletnym zaskoczeniem, nie ulega przy tym żadnej wątpliwości, że zwarte kolumny taborów, oddziały piechoty, a nawet pojedynczy strzelcy byli ostrzeliwani ogniem broni ręcznej i maszynowej, ponosząc

⁵¹ Ks. Jan Konopczyński, *Relacja nr 112, proboszcza parafii MBNP na Szwederowie*, [w:] E. Serwański, *Dywersja niemiecka i zbrodnie hitlerowskie...*, s. 348.

⁵² Wojskowe Biuro Badań Historycznych, *Wojna Obronna 1939 roku*, płk Andrzej Uthke, *Relacja dowódcy artylerii dywizyjnej 27 dywizji piechoty o działalności tej dywizji do dnia 20 września 1939 roku*, sygn. II/2/134, s. 19-20.

⁵³ *Ibidem*, s. 21.

⁵⁴ Mjr Jan Sławiński, *Relacja...*, s. 128.



Rycina 1.

Przebieg działań bojowych na Przedmościu Bydgoskim 3.09.1939 (opr. i rys. autora)

Legenda: 1 – przebieg głównych polskich linii obronnych; 2 – ruchy sił niemieckich; 3 – polskie kompanie i oddziały pomocnicze; 4 – polskie pułki i bataliony piechoty; 5 – polskie dywizyjony i baterie artylerii

Jednostki polskie: 1/59/15 DP – 1 batalion 59 Pułku Piechoty Wielkopolskiej 15 Dywizji Piechoty Wielkopolskiej; 11/59/15 DP – 2 batalion 59 Pułku Piechoty Wielkopolskiej; 1/61/15 DP – 1 batalion 61 Pułku Piechoty Wielkopolskiej; 11/61/15 DP – 2 batalion 61 Pułku Piechoty Wielkopolskiej; 111/61/15 DP – 3 batalion 61 Pułku Piechoty Wielkopolskiej; 1/62/15 DP – 1 batalion 62 Pułku Piechoty Wielkopolskiej; 11/62/15 DP – 2 batalion 62 Pułku Piechoty Wielkopolskiej; 111/62/15 DP – 3 batalion 62 Pułku Piechoty Wielkopolskiej; 22/9 DP – 22 Pułk Piechoty 9 Dywizji Piechoty; 1/23/27 DP – 1 batalion 23 Pułku Piechoty 27 Dywizji Piechoty; II/23/27 DP – 2 batalion 23 Pułku Piechoty 27 Dywizji Piechoty; BON Bydgoszcz – Batalion Obrony Narodowej „Bydgoszcz”; 1/15 pal – 1 dywizjon 15 Wielkopolskiego Pułku Artylerii Lekkiej; M/15 pal – 2 dywizjon 15 Wielkopolskiego Pułku Artylerii Lekkiej; 111/15 pal – 3 dywizjon 15 Wielkopolskiego Pułku Artylerii Lekkiej; M/9 pal – 2 dywizjon 9 Pułku Artylerii Lekkiej; bat./27 pal – bateria z 27 Pułku Artylerii Lekkiej; 15 dac – 15 Dywizjon Artylerii Ciężkiej; 1 – kompania kolarzy 15 DP; 2 – punkt zbomy rozbitków oraz improwizowana kompania piechoty; 3 – pluton strzelecki z 2 c.k.m. z 82 batalionu wartowniczego oraz patrol saperów; 4 – dywizyjny skład amunicji piechoty Nr 2; 5 – zgrupowanie taborów 22 i 59 Pułku Piechoty; 6 – zgrupowanie taborów 61 i 62 Pułku Piechoty; 7 – dywizyjny skład amunicji piechoty Nr 1; 8 – kolumna taborowa 811, 812; 8 – dywizyjne warsztaty taborowe; 9 – kolumna taborowa 809, 810; 10 – oddział por. Rewkiewicza z 34 Pułku Piechoty oraz zgrupowanie kolumn taborowych 901 i 902; 11 – posterunki żandarmerii; 12–14 Grupa Fortyfikacyjna i pododdział ON; 13 – pododdziały 7 i 8 kompanii 59 Pułku Piechoty; 14 – pododdziały 82 batalionu wartowniczego

Jednostki niemieckie – 121/50 DP – 121 Pułk Piechoty 50 Dywizji Piechoty; 1/122/50 DP – 1 batalion 122 Pułku Piechoty 50 Dywizji Piechoty; 111/122/50 DP – 3 batalion 122 Pułku Piechoty 50 Dywizji Piechoty; 123/50 DP – 123 Pułk Piechoty 50 Dywizji Piechoty; 3 DP – 3 Dywizja Piechoty

straty w ludziach i sprzęcie. Znany nam już wcześniej Franciszek Ulrich, który wraz z kilkoma żołnierzami 34 pp wkraczał właśnie ulicą Fordońską do Bydgoszczy, zanotował: „Nikt nie wiedział kto strzela i po co i do kogo. Kryjemy się po bramach domów, ocieramy się o ściany zabudowań, aby przebiec dalej lub na drugą stronę ulicy. Strzelamy i my skąd słyhać odgłosy strzałów dywersantów”⁵⁵. Od północy, ulicą Gdańską, posuwała się w kierunku centrum m.in. kolumna taborów z III batalionu 24 pp, dowodzona przez sierżanta Szarka. Oddział liczył 67 żołnierzy, 2 rkm, 3 ckm oraz 17 wozów taborowych wyposażonych w żywność i sprzęt wojskowy⁵⁶. Kolumna została dwukrotnie ostrzelana ogniem z broni maszynowej, drugi raz w pobliżu mostu przez Brdę: „Kiedy znaleźliśmy się w pobliżu mostu przez Brdę, znowu otrzymaliśmy ogień z wieży kościelnej. Natychmiast odpowiedziały nasze ckm-y i rkm-y kierując tam skoncentrowany ogień, tak że po chwili nieprzyjacielski karabin maszynowy umilkł. (...) Podczas przemarszu przez Bydgoszcz na szczęście nie miałem strat w ludziach. Tylko dwa konie zostały zabite, a trzy ranne, które trzeba było zastrzelić”⁵⁷. O świcie na przedmieścia Bydgoszczy, obok wielu innych, dotarł wraz z towarzyszem strzelec Franciszek Karauda z 5 kompanii II batalionu 24 pp: „Było tam rojno i gwarno. Panował rozgardiasz i nieporządek. Żołnierze głodni i pomęczeni, porozłazili się po sąsiednich domach, inni poukładali się gdzie kto mógł, w rowach przydrożnych, placach, ogrodach i sadach”⁵⁸. Po przyłączeniu się do większej grupy dowodzonej przez sierżanta Sekułę, całość ruszyła w kierunku centrum miasta: „Tylko weszliśmy na jakąś uliczkę, zostaliśmy ostrzelani z okna jednego z domów. Z bronią gotową do strzału rozdzieliliśmy się po obu stronach ulicy (...). Nasze rkmy rozpoczęły ogień omiatając krótkimi seriami okna skąd strzelali dywersanci. Po pewnym czasie przyszły nam w sukurs nasze samochody pancerne. Część dywersantów zginęła, część się poddała. Z naszej strony mieliśmy dwóch zabitych i kilku rannych”⁵⁹.

Luźne grupy rozbitków z 9 i 27 DP, częstokroć przy pomocy miejscowej ludności, wzięły udział w zwalczaniu dywersantów. Aplikant adwokacki Karol Spenner był świadkiem takich poczynań: „Żołnierze, biegając po ulicach w poszukiwaniu dywersantów, zwracali się o informacje o ludności, ponieważ nie znali z reguły ani miasta, ani miejscowych stosunków. W poszukiwaniu broni

⁵⁵ Franciszek Ulrich, 9 kompania III batalionu 34 pp, relacja w zbiorach autora.

⁵⁶ Wojskowe Biuro Badań Historycznych, Wojna Obronna 1939 roku, Aleksander Sałacki, Na straconych pozycjach. Z dziejów 24 Pułku Piechoty Strzelców Kresowych, sygn. II/2/435, s. 95.

⁵⁷ Ibidem, s. 96.

⁵⁸ Ibidem, s. 103.

⁵⁹ Ibidem, s. 105.

przeprowadzali rewizje w mieszkaniach Niemców”⁶⁰. Wkrótce na ulicach miasta pojawiły się patrole wojskowe wystawione przez wydzielone kompanie 61 pp, baon marszowy 62 pp, baon wartowniczy, a także organizowane samorzutnie grupy ochotników, głównie członków Kolejowego Przystosobienia Wojskowego oraz licznych organizacji patriotycznych, wsparte przez harcerzy. Broni było pod dostatkiem: niektórzy mieli ją już w domu⁶¹, inni otrzymali ją w Starostwie⁶², większość natomiast w koszarach 62 pp przy ul. Warszawskiej⁶³. Otworzono również sklepy z bronią, co relacjonuje Komendant Placu mjr Albrycht: „Zgłaszającym się oficerom rezerwy rozkazałem otworzyć siłą sklepy z amunicją i bronią przy ulicy Grodzkiej oraz Dworcowej, uzbroić się i przystąpić do zwalczania band dywersyjnych”⁶⁴.

Na ulicach wytworzyła się podwójnie niebezpieczna sytuacja: z jednej strony, rozlegające się co pewien czas strzały, przez polską ludność interpretowane niechybnie jako ostrzał niemieckich dywersantów, z drugiej zaś obecność na tych samym ulicach dużej liczby uzbrojonych osób, wojskowych i cywilnych, nie zawsze zdyscyplinowanych, pałających za to żądzą odwetu na Niemcach za niespodziewaną napaść. W tym samym czasie, w centrum panującej wówczas w mieście atmosfery strachu, niepewności, a zwłaszcza wszechogarniającej szpiegomanii⁶⁵, znaleźli się rozbitkowie z 9 i 27 DP. Wielu z nich –

⁶⁰ Karol Spenner, *Relacja nr 51 aplikanta adwokackiego*, [w:] E. Serwański, *Dywersja niemiecka i zbrodnie hitlerowskie...*, s. 231.

⁶¹ Ślusarz Stanisław Bielecki stwierdza bez ogródek: „Przechodziłem akurat al. Jezuicka, gdzie spotkałem kolegę Jaszewskiego. Powiedział on mi, że Niemcy wywołali powstanie. Poszliśmy do jego mieszkania i wzięliśmy stamtąd karabin” – *Relacja nr 55*, [w:] E. Serwański, *Dywersja niemiecka i zbrodnie hitlerowskie...*, s. 235.

⁶² Leon Manowski, *Relacja nr 29 członka Straży Obywatelskiej*, [w:] E. Serwański, *Dywersja niemiecka i zbrodnie hitlerowskie...*, s. 188.

⁶³ Stanisław Tonder, *Relacja nr 35*, [w:] E. Serwański, *Dywersja niemiecka i zbrodnie hitlerowskie...*, Poznań 1984, s. 199; Leonard Żółtowski, *Relacja nr 71*, [w:] E. Serwański, *Dywersja niemiecka i zbrodnie hitlerowskie...*, s. 271; Władysław Daniłowski, *Relacja nr 73*, [w:] E. Serwański, *Dywersja niemiecka i zbrodnie hitlerowskie...*, s. 277.

⁶⁴ Mjr Wojciech Albrycht, *Relacja nr 3 Komendanta Placu*, [w:] E. Serwański, *Dywersja niemiecka i zbrodnie hitlerowskie...*, s. 112.

⁶⁵ Abstrahując od wydarzeń w Bydgoszczy, należy powiedzieć, że szpiegomania była zjawiskiem powszechnym w całym pasie działania Armii „Pomorze” (i rzecz jasna na całym obszarze ówczesnej Polski). Dowodem uprawiania dywersji mogło być w zasadzie wszystko, chociażby słaba znajomość języka polskiego, posiadanie niemieckich książek, czasopism, portretów dostojników hitlerowskich, używanie brzytwy czy lusterka, a nawet regularne włączanie oświetlenia domowego (!). Nie inaczej było w szeregach armii, i to zarówno na froncie, jak i głębokim zapleczu. Doświadczył tego por. Antoni Tamawski, zastępca dowódcy IV szwadronu 18 Pułku Ułanów, który po ciężkich walkach w Borach Tucholskich i przeprawie przez Wisłę został

zdemoralizowanych, spanikowanych, w niekompletnym umundurowaniu, często bez broni i dokumentów, zagubionych podczas walk lub odwrotu z frontu, mogło być wziętych, i – dodajmy – było wziętych, za niemieckich dywersantów.

Rzecz niezmiernie istotna: wśród osób piszących o niemieckich dywersantach „zdemaskowanych” 3 września 1939 roku nie ma żołnierzy frontowych, którzy z miejsca odróżniliby faktycznego sabotażystę od marudera z własnej armii⁶⁶. O „dywersantach” w polskich mundurach wspominają natomiast cywilni mieszkańcy miasta oraz kilkakrotnie Komendant Placu mjr rez. Wojciech Albrycht. Ten ostatni żadnego z nich nie widział na oczy, o czym przekonują zawarte w jego relacjach jak najbardziej ogólne, wręcz trywialne opisy, w dodatku uzyskane najczęściej z „drugiej ręki”: „Uzbierało się tego, licząc na oko, 600 osób, nieznanymi mężczyzn pochodzących przeważnie z poza Bydgoszczy. Byli również żołnierze w polskich mundurach, nie władający językiem polskim, a posiadający legitymacje, wystawione w Berlinie⁶⁷ (...) okazało się, że wielu z dywersantów było przebranych w nasze mundury wojskowe i policyjne⁶⁸ (...) Z Dworca Głównego nadeszła wiadomość o rozbrojeniu tam młodego pułkownika, strzelającego do kolejarzy⁶⁹ (...) Okazało się, że zatrzymani pochodzili z: Berlina (trzech kaprali – młodych chłopców w polskich mundurach), Gdańska, Świecia, Lakowa i Brzozy”⁷⁰. Motywy postępowania mjr. Albrychta są oczywiste – 3 września jako Komendant Placu poniósł całkowitą klęskę, dopuszczając do wybuchu strzelaniny w mieście, a później nie potrafił skutecznie zapanować nad ogólną paniką, szukał więc za wszelką cenę usprawiedliwienia własnej indolencji. Jednym z elementów przyjętej strategii były kolportowane przez zainteresowanego twierdzenia o niemieckich sabotażystach w polskich mundurach.

we Włocławku dwukrotnie postawiony przed sądem wojennym za rzekome sianie defetyzmu i... brak pieczątki w książeczce oficerskiej, potwierdzającej stawienie się na mobilizacji. W areszcie spotkał słabo mówiącego po polsku ppor. Fagina, polskiego oficera narodowości niemieckiej. Ten, jadąc na mobilizację do Torunia, został rozpoznany jako szpieg i natychmiast aresztowany. Po rozprawie sądu wojennego ppor. Fagin został zwolniony, otrzymując jednocześnie pisemny nakaz udania się do macierzystego garnizonu. Po niedługim czasie, jeszcze na dworcu we Włocławku, aresztowano go ponownie jako szpiega, a wystawione dokumenty uznano za podrobione! – Wojskowe Biuro Badań Historycznych, Wojna Obronna 1939 roku, por. Antoni Tarnawski, Wspomnienia z walk w kampanii wrześniowej i z okupacji, sygn. II/2/188, s. 1-35.

⁶⁶ Na podstawie: *Prawda o „Krwawej Niedzieli Bydgoskiej” ...*; E. Serwański, *Dywersja niemiecka i zbrodnie hitlerowskie...*

⁶⁷ *Prawda o „Krwawej Niedzieli Bydgoskiej” ...*, s. 24.

⁶⁸ Mjr Wojciech Albrycht, *Relacja...*, s. 112.

⁶⁹ *Ibidem*, s. 112.

⁷⁰ *Ibidem*, s. 146.

Należy dodać, że w rzeczowej, pozbawionej emocji i zaciętrzewienia, a przy tym znakomicie zredagowanej relacji mjr. Jana Sławińskiego, dowódcy 82 batalionu wartowniczego, nie ma słowa o podobnych przypadkach!⁷¹ Nie ulega wątpliwości, że ten doświadczony oficer, biorący przez cały dzień aktywny udział w wydarzeniach na ulicach miasta, na pewno wiedziałby o takim procederze.

Dla mieszkańców Bydgoszczy, nieobeznanych z ogólną sytuacją, w dodatku zdezorientowanych i przerażonych strzelaniną, było jasne, że na ulicach grasują niemieccy dywersanci w polskich mundurach. Komendant straży pożarnej Wawrzyniec Wozimirski widział takiego „sabotażystę”, zdradzającego się zbytnim defetyzmem, w samym centrum miasta: „Około godziny 16 widziałem na ulicy Gdańskiej mężczyznę w polskim mundurze, w stopniu sierżanta, który nawoływał ludność do ucieczki, głosząc że patrole kawalerii niemieckiej są już w Lesie Gdańskim. Owego mężczyznę zatrzymali nasi żołnierze i widziałem, jak go legitymowali. Okazało się, że był to Niemiec”⁷². Przdownik Policji Państwowej Franciszek Gołębiewski podobnego „prowokatora” próbował bezskutecznie aresztować na skrzyżowaniu ulicy Gdańskiej i Dworcowej: „W pewnej chwili zauważyłem kolejarza wołającego donośnym głosem, że niemieckie czołgi są już przy szkole oficerskiej. (...) Zanim zdążyłem go zatrzymać, zniknął w tłumie przechodniów”⁷³. Niedaleko miał działać kolejny przebrany Niemiec, z którym rozmawiał nawet inż. Tychoniewicz, kierownik Państwowego Zarządu Wodnego: „Idąc dalej przez ogród miejski – przy kościele ewangelickim – na placu Wolności ujrzałem kompletnie umundurowanego żołnierza w hełmie i mundurze polskim. Zdziwiłem się – bo przecież w pobliżu padały na placu Teatralnym strzały i zapytałem: pan tu stoi – a tam Niemcy strzelają do Polaków? Na to ów żołnierz odrzekł słabą polszczyzną: a co panu do tego...? po czym oddalił się powoli i znikł ... w zaroślach ogrodu”⁷⁴. Zapytajmy – odpowiedział słabą polszczyzną z domieszką niemieckiego czy też... ukraińskiego lub

⁷¹ Mjr Jan Sławiński, *Relacja...*, s. 120-134.

⁷² Wawrzyniec Wozimirski, *Relacja nr 28 komendanta straży pożarnej w Bydgoszczy*, [w:] E. Serwański, *Dywersja niemiecka i zbrodnie hitlerowskie...*, s. 187. Aresztowany sierżant widział zapewne, wzięte przez niego za Niemców, wycofujące się w tym czasie z Zofina do Łęgnowa oddziały Pomorskiej Brygady Kawalerii – A. Zakrzewski, *Wspomnienia. Wrzesień 1939*, Warszawa 1958, s. 120-121. Podobny przypadek miał miejsce 2 września o godzinie 18.00 pod Bładzinem, gdzie własne oddziały wzięły za Niemców patrole Pomorskiej Brygady Kawalerii. Wskutek popłochu, a później paniki rozproszyły się tabory 27 DP oraz I dywizjon 27 pal – Instytut Polski i Muzeum im. Gen. Władysława Sikorskiego w Londynie, *Działania Armii „Pomorze” – wrzesień 1939 r., część 1*, sygn. B.I.25/D.I, s. 14.

⁷³ Franciszek Gołębiewski, *Relacja nr 27 przdownika wydziału śledczego policji w Bydgoszczy*, [w:] E. Serwański, *Dywersja niemiecka i zbrodnie hitlerowskie...*, s. 183.

⁷⁴ *Prawda o „Krwawej Niedzieli Bydgoskiej”...*, s. 32.

białoruskiego? Inni „dywersanci”, w rzeczywistości panikarze i uzbrojeni maruderzy, mieli grasować na Szwederowie – wspominają: mistrz krawiecki Wiktor Kuczma: „Idąc dalej w stronę ulicy Orlej, zauważyłem jadący od strony pl. Poznańskiego motocykl. Prowadzący go mężczyzna ubrany był w mundur wojskowy. Gdy nas mijał zawołał: Uciekajcie, za nami Niemcy!”⁷⁵ oraz skarbnik Elektrowni Miejskiej Czesław Szwarca: „Na ul. Podgórnej został schwytany Niemiec w mundurze podoficera polskiego, który strzelał z karabinu do ludności cywilnej. Po zbadaniu papierów okazało się, że miał polskie dokumenty, jednak przy bliższej rewizji zauważono, że na piersi miał wytatuowaną swastykę” (sic!).⁷⁶ Według tego ostatniego, niemieckim szpiegiem był również policjant, który całkiem racjonalnie radził zakończyć już akcję „oczyszczania” Szwederowa: „Następnie zatrzymany został jakiś osobnik w mundurze polskiego policjanta, który twierdził, że powinniśmy rozejść się już do domów, gdyż nadchodzą już Niemcy – ten został również odstawiony do koszar”⁷⁷.

Obok powyższych, w gruncie rzeczy niegroźnych incydentów z udziałem maruderów 9 i 27 DP, zdarzały się również znacznie poważniejsze, przynoszące niestety ofiary śmiertelne. O jednym z takim przypadków wspomina adwokat Henryk Trzebiński: „Na ul. Podgórnej widziałem zatrzymanego człowieka w mundurze plutonowego Wojska Polskiego. Prowadziło go trzech żołnierzy – dwóch kroczyło obok niego, a trzeci postępował z tyłu. W pewnej chwili, gdy znaleźli się przy domu nr 8, prowadzony plutonowy błyskawicznym ruchem sięgnął do tylnej kieszeni (miał tam chyba pistolet). (...) W tej sytuacji ten ostatni zastrzelił go na miejscu”⁷⁸. Przytoczony fragment nie dostarcza przekonujących dowodów, aby uznać zabitego żołnierza za niemieckiego szpiega.

⁷⁵ Wiktor Kuczma, *Relacja nr 41 mistrza krawieckiego*, [w:] E. Serwański, *Dywersja niemiecka i zbrodnie hitlerowskie...*, s. 208.

⁷⁶ Czesław Szwarca, *Relacja nr 60, skarbnika Elektrowni Miejskiej*, [w:] E. Serwański, *Dywersja niemiecka i zbrodnie hitlerowskie...*, s. 241. W tym miejscu należy zadać pytanie o granice absurdu. Jaki oficer wywiadu wysyła do akcji bojowej na terenie wroga agenta z wytatuowanym na piersiach „znakiem przynależności państwowej”, jakim bez wątpienia była powszechnie znana i równie powszechnie zniechęcona swastyka?

⁷⁷ *Ibidem*, s. 241.

⁷⁸ Henryk Trzebiński, *Relacja nr 46*, [w:] E. Serwański, *Dywersja niemiecka i zbrodnie hitlerowskie...*, s. 218-219. Aby nie było żadnych wątpliwości, że zastrzelonym był jednak niemiecki dywersant, świadek w dalszej części relacji dodaje zasłyszaną wiadomość o znalezieniu przy nim legitymacji zawodowego plutonowego W.P. oraz... legitymacji NSDAP. Zaiste, doskonałe połączenie, zważywszy że rzekomy „dywersant” miał wykonywać skrajnie niebezpieczną akcję na terenie wroga. Regułą w takiej sytuacji jest, aby sabotażysta nie miał przy sobie żadnych przedmiotów umożliwiających identyfikację. Czyżby oficerowie królewieckiej Abwehry, hipotetyczni organizatorzy akcji w Bydgoszczy, byli takimi amatorami, aby nie znać podstawowych zasadach własnej profesji? Śmiem wątpić. Zob. przypis 72.

Wszystko wskazuje, że zastrzelono tu niebezpiecznego, w dodatku zapewne uzbrojonego polskiego dezertera w trakcie próby ucieczki.

Bodaj najbardziej tragiczne wydarzenie z udziałem rozbitków z 9 lub 27 DP miało miejsce na ul. Sportowej, gdzie grupa takich żołnierzy, widząc przed sobą dwóch młodzieńców (zapewne uzbrojonych, choć w relacji nie zostało to jednoznacznie określone), wzięła ich za niemieckich dywersantów, o czym świadczą słowa *Hände hoch!* z jakimi żołnierze zwrócili się do podejrzanych. Później, nie wiadomo, w jakich okolicznościach, otworzyli do nich ogień, jednego raniąc, a drugiego zabijając na miejscu. Całe zdarzenie znamy z opowieści owego rannego, zrelacjonowanej później przez matkę zabitego, Helenę Sporną: „Otóż podczas obchodu wspomnianych ulic, kiedy znaleźli się na ulicy Sportowej przy Stadionie Miejskim, nadjechał wóz konny, na którym znajdowali się żołnierze w polskich mundurach. Zeskoczyli oni z wozu i krzyknęli: *Hände hoch!* oraz dwukrotnie strzelili z pistoletu. Syn mój ugodzony kulą w skroń, zginął na miejscu, a Rubiński został postrzelony w rękę”⁷⁹. Takie tragiczne pomyłki zdarzały się niestety podczas kampanii 1939 roku, podobnie jak przypadkowe ostrzeliwanie się oddziałów wojska, o czym w dalszej części tekstu.

Obok tragicznych, zdarzały się również humorystyczne zajścia z rozbitkami obydwu dywizji. Przodownik Policji Państwowej Jan Długi, podczas opuszczania miasta napotkał w pobliżu lotniska grupę maruderów: „Gdy znaleźliśmy się na lotnisku, jacyś żołnierze zawołali do nas: »Policja – uciekać!« Wydawało mi się, że żołnierze ci byli chyba Niemcami, ponieważ polscy żołnierze nie nawoływaliby nas do ucieczki”⁸⁰. Wbrew temu, co przypuszcza świadek (lub co zostało mu zasugerowane przez prokuratora w 1960 roku), tu również nie mamy żadnych podstaw, by uznać wzmiankowanych żołnierzy za Niemców. Zdaniem autora, świadek natknął się na zajętą własnymi sprawami grupę maruderów, która po zauważeniu policji wydała zwyczajowy, ogólnie przyjęty w takiej sytuacji okrzyk ostrzegawczy „Policja! – uciekać!”.

Jak niewiele wystarczyło, by być uznanym za niemieckiego dywersanta i natychmiast aresztowanym, przekonuje relacja księgowego Romana Skubały, który na ulicy św. Floriana został zatrzymany przez patrol wojskowy: „Inni żołnierze zatrzymali mnie i wylegitymowali. Oficer, który mnie legitymował, uznał mnie za podejrzanego, ponieważ urodziłem się w Dortmundzie, a ubrany byłem w granatowy blezer i w spodnie pumpy. Wśród żołnierzy zobaczyłem jednak

⁷⁹ Helena Sporna, *Relacja nr 38*, [w:] E. Serwański, *Dywersja niemiecka i zbrodnie hitlerowskie...*, s. 204.

⁸⁰ Jan Długi, *Relacja nr 26, przodownika III Komisariatu Polskiej Policji Państwowej w Bydgoszczy*, [w:] E. Serwański, *Dywersja niemiecka i zbrodnie hitlerowskie...*, s. 182.

znajomych. Zaświadczyli oni, że jestem Polakiem i zostałem zwolniony”⁸¹. Wielu całkowicie niewinnych mieszkańców miasta, rozbitków z oddziałów wojskowych oraz rzecz jasna miejscowych Niemców nie miało takiego szczęścia, tudzież nie było w pobliżu nikogo, kto mógłby za nich poręczyć. Z drugiej strony nie powinna dziwić tak duża skrupulatność patroli wojskowych – należy pamiętać, że miasto znajdowało się na bezpośrednim zapleczu frontu, a wróg stał w odległości kilkunastu km od jego centrum. Na ulicach musiał panować bezwzględnie spokój, ze względu na dowóz zaopatrzenia oraz zabezpieczenie ewentualnych dróg odwrotu.

Nocą z 3 na 4 września w centrum Bydgoszczy działały liczne patrole, sprawdzające każdego podejrzanego. Doświadczył tego adiutant I batalionu 24 pp ppor. Roman Malinowski: „Droga przez Bydgoszcz nie należała ani do łatwych ani do bezpiecznych. Co chwilę byłem legitymowany przez patrole wojskowe, gdyż było to w noc po hitlerowskiej rebelii i łatwo mogłem być wzięty za dywersanta”⁸². Mimo to nadal mieli tu działać szerzący dezinformację niemieccy dywersanci, na których natknęła się wycofująca spod Nekli 2 kompania Batalionu Obrony Narodowej „Bydgoszcz”: „Gdy znaleźliśmy się w Bydgoszczy, na ul. Gdańskiej, przy stacji pomp – było to jeszcze w nocy – nadjechał od strony miasta motocykl z przyczepą. Oficer i podoficer, którzy nim przyjechali, wzywali nas do ucieczki, ponieważ – jak twierdzili – w mieście znajdują się już czołgi niemieckie. Obaj nie mogli się wylegitymować i zostali zatrzymani”⁸³. Autor relacji, ppor. Wiktor Stróżyński, co wykazano niezbićie w dalszej części pracy w przypadku zawałów leśnych oraz zielonych rakiet sygnalizacyjnych, bezkrytycznie interpretował wszelkie podejrzone wydarzenia, rzecz jasna winą obarczając wszechobecnych sabotażystów. Wiadomości o niemieckich czołgach krążyły po Bydgoszczy przynajmniej od wieczora 2 września – to, że były nieprawdziwe, wiedzieli tylko wyżsi oficerowi sztabowi. Ogół ludności, żołnierze oraz różnej maści rozbitkowie nie zostali o tym poinformowani, o czym przekonuje chociażby mało znany fakt budowy barykady przeciwpancernej na ulicy Nakielskiej!

Rankiem 4 września do domu harcerza Mariana Olejniczaka – położonego, dodajmy, na lewym, opuszczonym już przez wojsko brzegu Brdy – przyszli

⁸¹ Roman Skubała, *Relacja 69*, [w:] E. Serwański, *Dywersja niemiecka i zbrodnie hitlerowskie...*, s. 267.

⁸² Wojskowe Biuro Badań Historycznych, *Wojna Obronna 1939 r.*, Aleksander Sałacki, *Na straconych pozycjach. Z dziejów 24 Pułku Piechoty Strzelców Kresowych*, sygn. II/2/435, s. 107.

⁸³ Ppor. Wiktor Stróżyński, *Relacja nr 15 dowódcy 3 plutonu 2 kompanii Batalionu Obrony Narodowej „Bydgoszcz”*, [w:] E. Serwański, *Dywersja niemiecka i zbrodnie hitlerowskie...*, s. 166.

z ostrzeżeniem polscy żołnierze, których ten bez cienia wątpliwości uznał... za Niemców: „W poniedziałek 4 września przyszło do naszego domu trzech Niemców przebranych w polskie mundury żołnierskie. Powiedzieli, że mamy uciekać, gdyż wojsko niemieckie jest już na ul. Fordońskiej”⁸⁴. Tego samego dnia maszerujący w kierunku Emilianowa 62 pp został ostrzelany przez nieznaną sprawców na Szwederowie, w rejonie skrzyżowania ul. Stromej i Orlej. Żołnierze odpowiedzieli ogniem, po czym szybko zorganizowali akcję „oczyszczania” terenu, do której żywiotowo włączyli się harcerze i ludność cywilna. Szeregowiec Leon Kolańczyk w 1960 roku wspominał: „Patrole schwytały wielu Niemców z bronią w ręku, w tym jedną kobietę. Zgromadzono ich na jakimś placu. Zatrzymani Niemcy byli przeważnie młodymi chłopcami w wieku 17-18 lat w mundurach OPL. W akcji poszukiwania dywersantów pomagali nam harcerze, którzy podprowadzali nas do poszczególnych punktów dywersji”⁸⁵; o tym samym wydarzeniu mówi również plut. Rudolf Sajdak z 5 kompanii: „W czasie, gdy staliśmy na skrzyżowaniu ul. Stromej i Orlej, harcerze i cywile przyprowadzali do nas pojedynczo dywersantów. Byli oni ubrani w kombinezony koloru khaki i zaopatrzeni w torby Czerwonego Krzyża. Niektórzy z nich mieli na głowach hełmy. W czasie rewizji okazało się, że część z nich nosiła pod kombinezonami niemieckie mundury wojskowe. Posiadali oni też legitymacje naszej OPL albo PCK”⁸⁶. Wiele przesłanek wskazuje jednak, że w poszukiwaniu rzeczywistych (których istnienia autor bynajmniej nie odrzuca) bądź urojonych dywersantów, posunięto się w ferworze walki i nieuniknionym w takiej sytuacji rozgardiaszu o krok za daleko, aresztując wiele niewinnych osób, w tym umundurowanych członków LOPP i PCK. Na szczęście, więcej rozsądku i trzeźwej oceny sytuacji od swoich podwładnych wykazało dowództwo kompanii, co relacjonuje wspomniany plut. Sajdak: „W Lesie Kujawskim przekazałem do dyspozycji dowódcy kompanii zatrzymanych dywersantów. Zanim wyruszyliśmy dalej, zostali oni zwolnieni”⁸⁷. Wszelki komentarz wydaje się tutaj zbędny.

Jak powszechne było mniemanie o prowadzeniu przez Niemców działań bojowych niezgodnie z zasadami konwencji genewskiej, świadczy fakt, że o przedstawiony powyższej proceder zmiany atrybutów przynależności pań-

⁸⁴ Marian Olejniczak, *Relacja nr 94*, [w:] E. Serwański, *Dywersja niemiecka i zbrodnie hitlerowskie...*, s. 320.

⁸⁵ Szer. Leon Kolańczyk, *Relacja nr 77*, [w:] E. Serwański, *Dywersja niemiecka i zbrodnie hitlerowskie...*, s. 287-288.

⁸⁶ Plut. Rudolf Sajdak, *Relacja nr 25 zastępcy dowódcy 1 plutonu 5 kompanii strzeleckiej 62 pp*, [w:] E. Serwański, *Dywersja niemiecka i zbrodnie hitlerowskie...*, s. 180-181.

⁸⁷ Ibidem, s. 181.

stwowej oskarżano nie tylko Wehrmacht, ale również ... Luftwaffe. 2 września 1939 roku o godzinie 15.35 pododdział 15 DP skrywający się za kryptonimem „Telimena” (najprawdopodobniej I dywizjon 15 pal)⁸⁸ przesłał następujący meldunek do sztabu dywizji: „Dowódca obrony melduje: od uciekiniera, człowieka budzącego zaufanie, że pod miastem Mrocza stoją nieprzyjacielskie samoloty, które wczoraj przemalowano na barwy polskie”⁸⁹. Po kilku godzinach tą samą, niesprawdzoną w żaden sposób wiadomość przekazał do dowództwa Armii „Pomorze” oficer wywiadowczy ze stacji „Narcyz” (kryptonimem tym określano sztab 15 DP)⁹⁰, znalazła się ona również w meldunku sytuacyjnym Dowódcy Artylerii 15 DP z dnia 2 września 1939 roku⁹¹. Już sam sposób pozyskania informacji każe zanegować jej wiarygodność, na dodatek, wobec miażdżącej przewagi nieprzyjaciela w powietrzu, trudno nawet domyślać się, jaką korzyść mogłaby odnieść Luftwaffe z zastosowania tak swoistego „kamufażu”⁹².

Na koniec należy dodać, że spowodowany klęską w Borach Tucholskich oraz przemarszem przez Bydgoszcz stan totalnego rozprzężenia w niektórych jednostkach Armii „Pomorze” przybrał wysoce niepokojące rozmiary. Taka sytuacja miała miejsce szczególnie na odcinku pomiędzy Bydgoszczą-Solcem Kujawskim-Toruniem, gdzie spływały zwarte jeszcze oddziały oraz tłumy

⁸⁸ Mimo starań nie zdołano odtworzyć kryptonimów wszystkich jednostek 15 DP. W zbiorach CAW znajdują się kompletne spisy kryptonimów 9 DP oraz Zgrupowania „Chojnice”, brak natomiast 15 DP.

⁸⁹ CAW, Akta Armii „Pomorze”, sygn. II/11/4, karta 79.

⁹⁰ CAW, Rozkazy i meldunki Armii „Pomorze”, sygn. II/11/1, karta 51.

⁹¹ CAW, Akta Armii „Pomorze”, sygn. II/11/4, karta 96.

⁹² W godzinach przedpołudniowych 2 września 1939 roku w pobliżu Mroczy przymusowo wylądował Heinkel He 111H V4 + FA z eskadry sztabowej KG 1. Załoga w składzie: pilot Uffz. Robert Diekmann, obserwator Lt. Paul Lehmann, radiooperator Uffz. Kurt Kuscharrek oraz mechanik pokładowy Ogefr. Kurt Jähner odniósł obrażenia, a sam samolot doznał uszkodzeń rzędu 50% – M. Emmerling, *Luftwaffe nad polską. 1939, cz. II. Kampfflieger*, Gdynia 2005, s. 43. Należy pamiętać, że zarówno niemiecka, jak i polska piechota zapamiętała strzelano do wszystkiego, co lata, nie wyłączając rzecz jasna własnych samolotów. Wieczorem 1 września 1939 roku mjr Hamberger, dowódca III batalionu 59 pp, tryumfalnie doniósł o zestrzeleniu przez 9 kompanię nad m. Występ niemieckiego samolotu – CAW, Akta Armii „Pomorze”, sygn. II/11/4, karta 16. Wkrótce, bo już o godzinie 19.30, okazało się jednak, że zestrzelono omyłkowo własną maszynę, która wylądowała między Dw. Jaruzyn a Samokłeskami – CAW, Akta Armii „Pomorze”, sygn. II/11/4, karta 17. O godzinie 20.40 informację tę przekazał do sztabu Armii w Toruniu dowódca 15 DP gen. Przyjałkowski – CAW, Akta Armii „Pomorze”, sygn. II/11/4, karta 20. Nie wiedzieć zatem dlaczego, o godzinie 21.30, w Komunikacie Informacyjnym Nr 4 15 DP znalazła się informacja o zestrzeleniu nad Nakłem niemieckiego samolotu! – CAW, Akta Armii „Pomorze”, sygn. II/11/4, karta 31.

maruderów z 9 i 27 DP. Wymownym przykładem panującego tam rozkładu jest relacja kpt. Stanisława Kmiecika, oficera łączności z 27 DP: „Cała droga do Torunia była wypełniona zdemoralizowanym, przez nikogo nie dowodzonym wojskiem (prawdopodobnie uciekinierami wzgl. rozbitymi wskutek bombardowań żołnierzami z najprzeróżniejszych oddziałów). (...) Kilkakrotnie zdarzały się wypadki, że zdemoralizowani żołnierze usiłowali gwałtem opanować samochody wiozące rannych (...) Żołnierze, którzy usiłowali zrobić jakiś porządek, byli bezsilni”⁹³. Obok przykładów chwały i bezprzykładnego bohaterstwa podczas kampanii polskiej 1939 roku zdarzały się również i takie haniebne sytuacje, o których należy otwarcie mówić, po wielu latach wstydliwego milczenia.

W celu opanowania sytuacji, 5 września 1939 roku dowódca Armii „Pomorze” gen. Władysław Bortnowski wydał rozkaz L.dz. 18/132/Tjn. Oto jego treść, będąca jednocześnie podsumowaniem tej części rozważań: „Należy natychmiast zaprowadzić porządek na tyłach W.J. Stwierdziłem nieopisaną dezorganizację i wielką ilość zabłąkanych, której nikt nie przeciwdziała, tak jakby to był naturalny i konieczny objaw wojny. Wydałem ze swej strony szczegółowe zarządzenia, celem radykalnego powstrzymania dezorganizacji na tyłach armii. Dowódcy W.J. zrobią to w rozmiarach koniecznych do uporządkowania swoich bezpośrednich tyłów”⁹⁴.

2. Fallschirmjäger nad Bydgoszczą?

Kolejnym mitem usankcjonowanym przez literaturę przedmiotu jest udział niemieckich spadochroniarzy w działaniach dywersyjnych na obszarze Bydgoszczy⁹⁵. Trudno obecnie dociec jego genezy, pewne jest natomiast, że funkcjonował on w świadomości mieszkańców i szeregowych żołnierzy już od pierwszych dni wojny. Spadochroniarze, nazywani ówczesnie paraszutystami, mieli być zrzućeni z samolotów 2 września przynajmniej w trzech miejscach na obrzeżach miasta, a następnie włączyć się do akcji na jego ulicach.

Pierwsza strefa lądowania miała znajdować się w lasach podbydgoskiego Łęgnowa, co z całą powagą relacjonuje ówczesny starosta bydgoski Julian Suski: „Wieczorem w sobotę [2 września – dop. autora] zdarzyły się wypadki ostrzeliwania polskich oddziałów wojskowych na przedmieściach Bydgoszczy, w tym w Łęgnowie Bydgoskim. Strzały te przypisywano paraszutystom nie-

⁹³ Instytut Polski i Muzeum im. gen. Władysława Sikorskiego w Londynie, sygn. B.I.29/A.

⁹⁴ CAW, Akta Armii „Pomorze”, sygn. II/11/5, karta 193.

⁹⁵ W. Trzeciakowski, Wł. Sobecki, „Krwawa Niedziela” w Bydgoszczy. Jedyny pasujący klucz do wydarzeń z 3 i 4 września 1939, brak roku i miejsca wydania, s. 60-61.

mieckim, zrzuconym w sobotę z rana w lasach koło Łęgnowa. Część z tych paraszutystów zdołano ująć, ale sądzono, że inni ukryli się w Łęgnowie”⁹⁶. Druga strefa znajdowała się w Lesie Gdańskim, a sam zrzut obserwował około godziny 21.30 Stanisław Matuszewski, podoficer 15 pał, jadący w tym czasie wozem wojskowym ze Smukały do Bydgoszczy: „Jadąc jasną nocą widziałem, jak samoloty zrzuciły około 80 skoczków. (...) Desant ten był zrzucony na Las Gdański, znajdujący się przy samym moście, przy koszarach 61 pułku piechoty”⁹⁷. Trzecia obejmować miała z kolei lotnisko oraz lasy w rejonie ulicy Szubińskiej, co poświadcza urzędnik sądowy Antoni Szyuka: „Tego samego dnia, tj. 2 września, wraz z innymi obserwowałem zrzut skoczków spadochronowych nad lasami w rejonie ul. Szubińskiej i lotniska. Ja twierdziłem, że są to spadochroniarze niemieccy, ale inni mówili, że jest to z pewnością pomoc z Anglii”⁹⁸. W złożonym później aneksie do cytowanej relacji świadek modyfikuje nieco pierwotną wersję wydarzeń, stwierdzając: „Zaznaczam, że jeszcze w sobotę, 2 września 1939 roku, moi znajomi (jeden z nich nazywał się Gackowski czy Gładkowski) zawiadomili policję, że w pobliżu lotniska Niemcy zrzucili licznych spadochroniarzy, ale odpowiedziano im, że to nasi ćwiczą”⁹⁹.

Po zrzucie skoczkowie mieli znaleźć bezpieczne schronienie u ludności niemieckiej, a następnie, jeszcze wieczorem 2 września, rozpocząć działalność dywersyjną na peryferiach Bydgoszczy. Z powodzeniem była ona kontynuowana również następnego dnia, o czym przekonuje, kolportując zasłyszane wiadomości, proboszcz parafii MBNP, ks. Jan Konopczyński: „Wiele osób uciekło w kierunku Inowrocławia, gdzie po drodze byli ostrzeliwani przez dywersantów niemieckich i spadochroniarzy. Opowiadali mi o tym parafianie”¹⁰⁰. Do akcji na znacznie większą skalę „desantowcy” mieli wejść w centrum Bydgoszczy, gdzie spotkali się wszak ze zdecydowaną kontrakcją sił polskich – o jednej z takich „potyczek” wspomina świadek Marta Lewandowska: „Dalszym etapem działalności J. Lewandowskiego było oczyszczenie z desantu niemieckiego śluz przy ul. Marszałka Focha”¹⁰¹. Jak wynika z analizowanych relacji, dość

⁹⁶ Julian Sałacki, *Relacja nr 1 starosty bydgoskiego*, [w:] E. Serwański, *Dywersja niemiecka i zbrodnie hitlerowskie...*, s. 81.

⁹⁷ Stanisław Matuszewski, *Relacja nr 61 podoficera 15 pał*, [w:] E. Serwański, *Dywersja niemiecka i zbrodnie hitlerowskie...*, s. 250.

⁹⁸ Antoni Szyuka, *Relacja nr 68 byłego urzędnika...*, s. 265.

⁹⁹ Antoni Szyuka, *Aneks do relacji nr 68*, [w:] E. Serwański, *Dywersja niemiecka i zbrodnie hitlerowskie...*, s. 305-306.

¹⁰⁰ Ks. Jan Konopczyński, *Relacja...*, s. 348.

¹⁰¹ Marta Lewandowska, *Aneks do relacji nr 45*, [w:] E. Serwański, *Dywersja niemiecka i zbrodnie hitlerowskie...*, s. 243.

liczny oddział niemieckich Fallschirmjäger¹⁰² – stanowiących wszak elitę Wehrmachtu – walczył szczególnie skutecznie, skoro tylko pięciu z nich poległo w walce – ich zwłoki miał widzieć i „bezbłędnie rozpoznać” dziennikarz Józef Kołodziejczyk: „Widziałem na Zbożowym Rynku 5 trupów. Były one ubrane w podobne do siebie ciepłe swetry pod szyję. Nie byli to więc miejscowi ludzie, dni były bowiem gorące i nikt z miejscowych tak ciepło się nie ubierał. Przypuszczam więc, że byli to niemieccy skoczkowie spadochronowi, przysłani dla wzmocnienia dywersji”¹⁰³ – a zaledwie jednego wzięto do niewoli, co relacjonuje ppor. Stanisław Kuziela, oficer żywnościowy kwatery głównej 15 DP: „Tego dnia [tj. 3 września – dop. autora] znalazł się u nas w szkole pierwszy jeńiec niemiecki. Był to spadochroniarz. W jakich okolicznościach i kiedy został schwytany, tego nie wiem”¹⁰⁴.

Tyle naoczni świadkowie. Żadna z przytoczonych relacji, ze względu na niezmiernie ogólnikowy charakter, tudzież oparcie wnioskowania na przypuszczeniach bądź domniemaniach, nie może stanowić dowodu za rzeczywistym lądowaniem niemieckiego desantu. Wprost przeciwnie, cały szereg faktów zawartych w relacjach musimy zakwestionować jako przeinaczenia bądź konfabulacje, całkowicie nierealne w ówczesnych uwarunkowaniach wojskowych i geograficzno-przyrodniczych.

Co ważniejsze, należy z całą mocą podkreślić, że w zbiorze kilkuset zachowanych materiałów 15, 27 i 9 DP, wytworzonych w Bydgoszczy oraz najbliższej okolicy w pierwszych dniach września 1939 roku, a zgromadzonych w Centralnym Archiwum Wojskowym, nie ma praktycznie **żadnej wzmianki** na temat spadochroniarzy. Jedyna informacja o „niemieckich desantowcach” zawarta jest w meldunku sporządzonym 5 września 1939 roku o godzinie 16.50 w miejscowości Wypaleniska przez ppor. Ułdysa¹⁰⁵. Na podstawie zeznań uciekinierów z Bydgoszczy: Edmunda i Tadeusza Kuścielskich oraz Edmunda Lipińskiego, donosi do sztabu 15 DP co następuje: „Godzina 13.00 – od strony

¹⁰² Na podstawie cytowanych relacji nie sposób precyzyjnie ustalić liczebności niemieckiego „desantu”. Świadek Stanisław Matuszewski wspomina o około 80 spadochroniarzach zrzuconych na Las Gdański, z kolei Antoni Szyńka mówi o „licznych spadochroniarzach” lądujących w rejonie bydgoskiego lotniska. Zakładając, że każda z trzech grup liczyła kilkadziesiąt skoczków, daje to ogólną liczbę około 200 Fallschirmjäger!

¹⁰³ Józef Kołodziejczyk, *Relacja nr 66 członka zarządu Straży Obywatelskiej*, [w:] E. Serwański, *Dywersja niemiecka i zbrodnie hitlerowskie...*, s. 260.

¹⁰⁴ Ppor. Stanisław Kuziela, *Relacja nr 11 oficera żywnościowego kwatery głównej 15 DP*, [w:] E. Serwański, *Dywersja niemiecka i zbrodnie hitlerowskie...*, s. 155.

¹⁰⁵ CAW, Akta Armii „Pomorze”, sygn. II/11/5, karta 172. Podpis jest słabo czytelny, na karcie brak macierzystej jednostki oficera. Biorąc pod uwagę ówczesne rozmieszczenie oddziałów 15 DP, możemy przypuszczać, że ppor. Ułdys (?) służył w 59 pp.

Myślęcinka ulicą Gajową przeszło ośmiu hitlerowców umundurowanych w hełmach i z karabinami. Godzina 13.20 – było na tej samej drodze 80 Niemców. Jak przypuszczają obecnie będzie w Bydgoszczy około 200. Zbierają młodych ludzi. Rozdają konserwy i cukierki. Przypuszczają oni, że są to desanci wysadzeni z samolotów”. To wszystko. Rzecz jasna przytoczony meldunek z oczywistych względów nie może stanowić dowodu w sprawie. Wkraczający do Bydgoszczy ulicą Gajową umundurowani hitlerowcy to oczywiście nie „desanci”, lecz regularni żołnierze 121 pp ze składu 50 DP, który tego dnia, posuwając się przez Smukałę, a następnie rejon koszar przy ulicy Gdańskiej, zajął wschodnią część Bydgoszczy¹⁰⁶. Należy również skonstatować, że żołnierze Wehrmachtu nie byli bynajmniej początkowo zbrodniczo nastawieni do ludności polskiej, skoro napotkanym rozdawali swoje osobiste zapasy. Wszystko zmieniło się w ciągu kilku najbliższych godzin, kiedy żołnierze odkryli zwłoki zabitych w walce lub pomordowanych ziomków, a sami ponieśli straty od ognia ukrytych, nieumundurowanych polskich obrońców (z niemieckiego punktu widzenia zwykłych dywersantów).

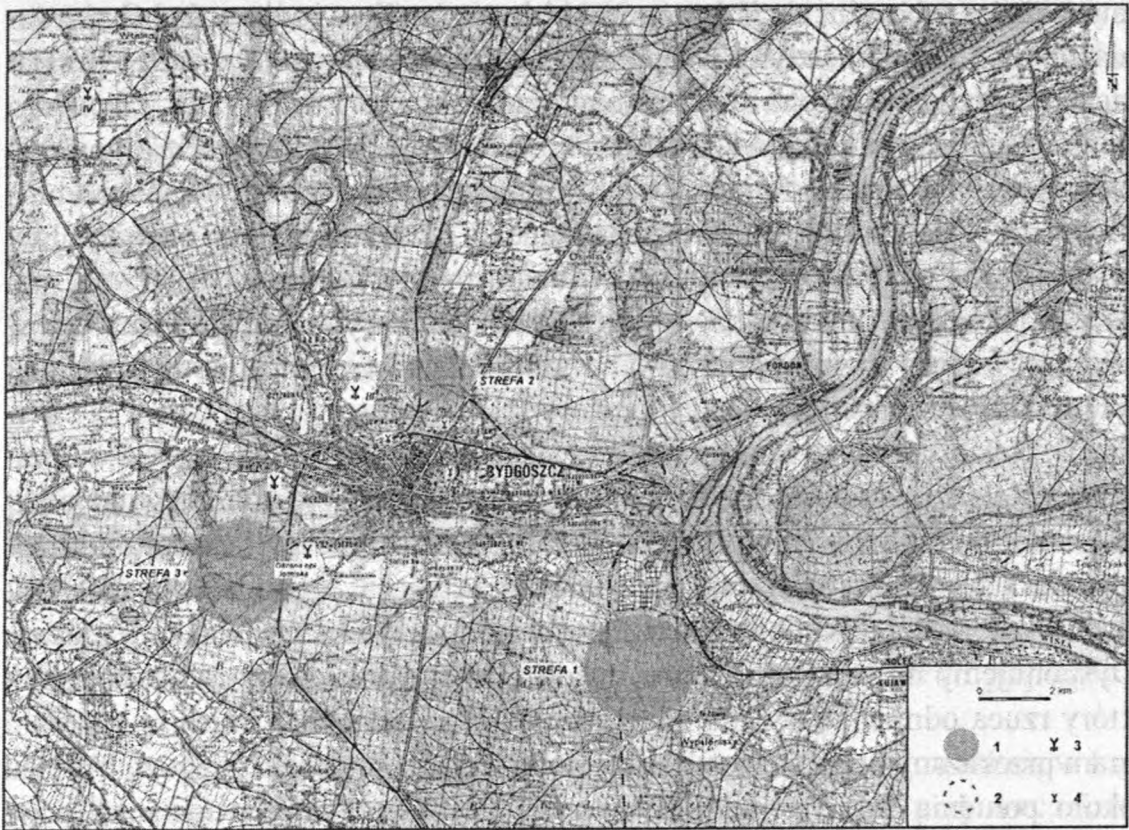
Przyjrzyjmy się bliżej każdej ze „stref zrzutu”, wykorzystując do analizy polską mapę sztabową w skali 1 : 100 000 z 1934 roku (ryc. 2).

Pierwszy rejon to „lasy koło Łęgnowa”, gdzie skoczkowie mieli lądować rankiem 2 września. Użyte w relacji starosty Suskiego określenie może oznaczać jedynie kompleks leśny na zachód od Łęgnowa, w miejscu późniejszych niemieckich zakładów zbrojeniowych DAG (obecny Zachem S.A. oraz Nitrochem S.A.) (ryc. 2, strefa 1). Za odrzuceniem możliwości desantu przemawiają następujące fakty:

1. Skrajnie niekorzystny, lesisty teren, bez otwartych obszarów lub polan umożliwiających bezpieczne lądowanie skoczków; skok wprost na drzewa był rzecz jasna niemożliwy. Używane w tym czasie przez formacje Fallschirmjäger spadochrony modelu RZ 1 (Rückenpackung Zwangauslösung 1) ze względów konstrukcyjnych absolutnie nie nadawały się do przeprowadzenia precyzyjnego, punktowego lądowania. Po wyskoczeniu z samolotu niemieccy spadochroniarze, pozbawieni w zasadzie możliwości sterowania w locie, zachowywali się jak manekiny targane przez wiatr, które nie są w stanie decydować o miejscu, prędkości i kierunku lądowania¹⁰⁷. Z tego powodu zrzut większej formacji żołnierzy musiał odbywać się nad terenami otwartymi.

¹⁰⁶ T. Esman, W. Jastrzębski, *Pierwsze miesiące okupacji hitlerowskiej w Bydgoszczy w świetle źródeł niemieckich*, Bydgoszcz 1966, s. 149.

¹⁰⁷ B. Quarrie, M. Chappell, *Niemieckie oddziały powietrznodesantowe 1939-1945*, tłum. J. M. Godzimirski, Warszawa 1998, s. 21-23.



Rycina 2.

Lokalizacja stref lądowania niemieckich spadochroniarzy w kontekście rozmieszczenia stanowisk polskiej artylerii przeciwlotniczej (na podkładzie mapy WIG z 1934 roku)

Legenda: 1 – strefy lądowania niemieckich spadochroniarzy; 2 – zasięg dział przeciwlotniczych i ciężkich karabinów maszynowych; 3 – stanowiska ogniowe dział 40 mm Boforsa (numery rzymskie odpowiadają numerom dział w tekście); 4 – stanowiska ogniowe ciężkich karabinów maszynowych

2. Od 16 sierpnia do wczesnych godzin rannych 2 września 1939 roku na obszarze od Solca Kujawskiego do Ostomecka – w tym w wioskach Łęnowo, Otorowo, Płatnowo, Płatnowice, Wypaleniska i Makowiska, zamieszkałych w zdecydowanej większości przez ludność niemiecką – stacjonowały w pełnej gotowości bojowej tysiące żołnierzy 13 DP, wchodzącej w skład Korpusu Interwencyjnego. Oddziały uzupełniały tu braki organizacyjne, a żołnierze budowali umocnienia polowe w rejonie Solec Kujawski–Rudy. Sprzęt i ludzi rozlokowano we wszystkich miejscowych gospodarstwach¹⁰⁸. W relacjach oficerów 13 DP, złożonych w CAW, nie odnajdujemy żadnych wzmianek na

¹⁰⁸ Kazimierz Haftka, Łęnowo, Relacja w zbiorach autora.

temat aktów sabotażu, akcji dywersyjnych, czy choćby wrogiego ustosunkowania się tubylców¹⁰⁹. Jedyny wspomniany tam wypadek aktywności nieprzyjaciela to przeprowadzona 1 września przez samoloty Luftwaffe „dywersja lotnicza” na stację kolejową Ostromecko. W wyniku nalotu dywizja poniosła pewne straty, nie miało to jednak wpływu na jej potencjał bojowy ani przebieg procedury załadowniczej¹¹⁰. Nic podejrzanego nie zauważyli również polscy mieszkańcy Łęgnowa¹¹¹. Trudno zatem założyć, by żołnierze 13 DP nie spostrzegli wrogiego desantu, czy też wcześniej nie odkryli żadnych symptomów przygotowań do zrzutu skoczków, w które siłą rzeczy musiała być zaangażowana mniejszość niemiecka.

2. Relacja starosty Suskiego, stanowiąca jedyny właściwie dowód w sprawie, została spisana wyłącznie z pamięci w okresie powojennym, a więc kilkanaście lat po rzeczonych wydarzeniach. Fragment dotyczący desantu pod Łęgnowem autor zredagował, co sam wyraźnie zaznacza, na podstawie zasłyszanych wiadomości od osób trzecich. Dowód ten należy uznać zatem za wątpliwy. Dysponujemy na szczęście innym, dużo bardziej wartościowym dokumentem, który rzuca odmienne światło na analizowane zagadnienie. Jest nim telefonogram przekazany przez starostę Suskiego do Urzędu Wojewódzkiego w Toruniu około południa 2 września 1939 roku¹¹². W obszernym, skrupulatnie przygotowanym meldunku nie ma najmniejszej wzmianki ani o niemieckich spadochroniarzach lądujących pod Łęgnowem, ani o walce z nimi, ani tym bardziej o wzięciu części z nich do niewoli! Trudno zatem założyć, by starosta nie powiadomił zwierzchników o tym niezmiernie ważnym fakcie, a znalazł m.in. sposobność proszenia o przydział masek przeciwgazowych dla własnych urzęd-

¹⁰⁹ CAW, sygn. II/3/3, relacja ppłk. Kazimierza Siudowskiego, karta 120-122; CAW, sygn. II/3/3, relacja kpt. Janusza Gorskiego, karta 130; CAW, sygn. II/3/3, relacja kpt. Michała Jegleta, karta 143; CAW, sygn. II/3/3, relacja kpt. Józefa Grzywacza, karta 148; CAW, sygn. II/3/3, relacja ppłk. Feliksa Mikłasa, karta 153; CAW, sygn. II/3/3, relacja mjr. Andrzeja Bulińskiego, karta 155.

¹¹⁰ CAW, sygn. II/3/3, relacja ppłk. Kazimierza Siudowskiego, karta 122. Według kpt. Józefa Grzywacza, o godzinie 6.00 1 września niemieckie samoloty zaatakowały również na stacji kolejowej Fordon jeden z eszelonów 44 pp. Atak odparto, strat nie było – CAW, sygn. II/3/3, relacja kpt. Józefa Grzywacza, karta 148. Bardziej prawdopodobne jest jednak, że wspomniany nalot nastąpił dopiero następnego dnia, tj. 2 września.

¹¹¹ Kazimierz Haftka, Łęgnowo, Relacja w zbiorach autora.

¹¹² CAW, sygn. II/20/3, karta 5. Na oryginalnym dokumencie brak godziny nadania. W niektórych publikacjach błędnie podano, że telefonogram wysłano wieczorem 2 września – J. Kutta, *Wydarzenia 3 i 4 września w Bydgoszczy...*, s. 49. Z całą pewnością przekazano go do Torunia przed południem tego dnia, na co wskazuje brak jakichkolwiek informacji o bombardowaniu Bydgoszczy 2 września (co nastąpiło dopiero o godzinie 11.45).

ników. O lądowaniu i walce z niemieckimi spadochroniarzami na omawianym obszarze nie wspomina również dowódca 82 batalionu wartowniczego mjr Jan Sławiński, ani nawet skrajnie tendencyjny w swoich poglądach Komendant Placu mjr Albrycht.

W świetle przedstawionych faktów należy więc odrzucić pogląd o niemieckim desancie pod Łęgnowem.

Powyższa konstatacja nie neguje bynajmniej możliwości operowania w rejonie Puszczy Bydgoskiej niewielkich grup dywersyjnych, przybyłych tam jednak 2 września w sposób bardziej konwencjonalny, razem z tłumem uchodźców¹¹³. Dowodzi tego komunikat informacyjny nr 4 szefa sztabu Armii „Pomorze” z godziny 8.30 dnia 3 września, gdzie zawarto informację o ostrzelaniu poprzedniego dnia w Łęgnowie transportów 13 DP przez bliżej niesprecyzowaną „bandę”¹¹⁴. Na obecną chwilę nie ma żadnych podstaw, aby podważyć jego wiarygodność¹¹⁵. Nasilenie akcji dywersyjnych w okolicach Łęgnowa miało nastąpić w ciągu kilku następnych dni, co relacjonują liczni polscy świadkowie. Tu sytuacja nie jest już tak jednoznaczna, o czym w drugiej części niniejszego opracowania.

Druga strefa lądowania niemieckich spadochroniarzy znajdowała się w Lesie Gdańskim, na północ od torów kolejowych i koszar 61 pp przy ówczesnej ulicy Północnej (obecnie ul. Powstańców Warszawy), gdzie zrzut miał nastąpić 2 września 1939 roku około godziny 21.30. Współcześnie na tym terenie zlokalizowany jest Leśny Park Kultury i Wypoczynku (ryc. 2, strefa 2). Za odrzuceniem możliwości lądowania tu desantu przemawiają następujące fakty:

1. Jeszcze bardziej niekorzystny niż w przypadku Łęgnowa lesisty teren, bez polan czy otwartych terenów umożliwiających bezpieczne lądowanie skoczków.

2. Bezpośrednio w miejscu lądowania desantu rozlokowane były tabory oraz liczne pododdziały wojska polskiego (ryc. 1). Według materiałów źródłowych w krytycznym momencie znajdowały się tutaj:

- pluton strzelecki z dwoma c.k.m. z 82 batalionu wartowniczego, który od rana 2 września rozlokowano w rejonie stacji wodociągowej, przy skrzyżowaniu szosy gdańskiej z torem kolejowym. W myśl rozkazu Szefa Sztabu 15 DP z godziny 6.30, jego zadaniem było „zabezpieczenie wejścia

¹¹³ O podobnym wypadku w Koronowie, gdzie pierwszego dnia wojny ujęto w tłumie uchodźców sześciu niemieckich szpiegów uzbrojonych w karabiny maszynowe, doniósł w znanym nam już telefonogramie starosta Suski – CAW, sygn. II/20/3, karta 5.

¹¹⁴ Instytut Polski i Muzeum im. gen. Władysława Sikorskiego w Londynie, Armia „Pomorze” – 3 września 1939 r., sygn. A.II.11/19, dok. 5.

¹¹⁵ Jak zaznaczono wcześniej, o powyższym fakcie nie ma żadnej wzmianki w relacjach oficerów 13 DP zgromadzonych w CAW. Zobacz przypis 105.

do miasta od północy przed rzekomo przedostałymi się do tego rejonu pojedynczymi czołgami lub samochodami pancernymi”¹¹⁶;

- patrol saperów z minami przeciwpancernymi¹¹⁷, którego zadaniem było położenie pól minowych oraz przygotowanie zapór (zawałów) przeciwczołgowych ze ściętych drzew¹¹⁸;
- zgrupowanie taborów żywnościowych 22 i 59 pp. Zgodnie z rozkazem Szeffa Sztabu 15 DP ppłk. Drotlewa (L.dz.13/2/Op.Kwat), tabory miały wieczorem tego dnia ulokować się w lesie, 2 km na południe od Myślęcinka¹¹⁹;
- dywizyjny skład amunicji piechoty Nr 2 – punkt rozdzielczy amunicji dla 22 i 59 pp. W myśl tego samego rozkazu, wieczorem miał zająć pozycję przy „szosie w lesie (1 ½ km na południe od D. Myślęcinek)”¹²⁰;
- 1. kompania baonu marszowego 62 pp, od wieczora rozlokowana w rejonie Myślęcinka¹²¹;
- pół plutonu strzeleckiego z 82 batalionu wartowniczego, który w godzinach popołudniowych zorganizował w Myślęcinku punkt zborny dla rozbitków z 9 i 27 DP. Po kilku godzinach zatrzymano tu kilka tysięcy polskich żołnierzy. Nocą z 2 na 3 września stworzono z nich improwizowaną kompanię z 4 c.k.m., rozlokowaną następnie na północ od Myślęcinka, po obu stronach szosy gdańskiej¹²².

W związku z powyższym należy uznać za całkowicie nieprawdopodobne, aby polscy żołnierze i taborcy nie spostrzegli zrzutu, a później nie podjęli walki z niemieckimi spadochroniarzami lądującymi wprost na ich stanowiska obronne bądź miejsca postoju. Nic takiego nie miało miejsca, o czym przekonuje brak jakichkolwiek wzmianek na ten temat w stosunkowo licznych meldunkach 15 DP z 2 i 3 września. Nic podejrzanego na obszarze Lasu Gdańskiego nie zauważył również mjr Sławiński, który w drodze do punktu zbornego w Myślęcinku przejeżdżał tędy dwukrotnie: po południu 2 września oraz tuż po północy 3 września¹²³. Co więcej, w porannym meldunku placówki w Myślęcinku stwierdzono wyraźnie, że na rzeczonym obszarze „noc była spokojna”¹²⁴.

¹¹⁶ CAW, Akta Armii „Pomorze”, sygn. II/11/4, karta 46.

¹¹⁷ Ibidem.

¹¹⁸ Mjr Jan Sławiński, *Relacja...*, s. 130.

¹¹⁹ CAW, Akta Armii „Pomorze”, sygn. II/11/4, karta 103.

¹²⁰ Ibidem.

¹²¹ Por. Edmund Markiewicz, dowódca 1 kompanii baonu marszowego 62 pp, relacja w zbiorach autora.

¹²² Mjr Jan Sławiński, *Relacja...*, s. 126.

¹²³ Ibidem, s. 125-126.

¹²⁴ Ibidem, s. 126.

3. Strefa lądowania znajdowała się w zasięgu średniej i lekkiej polskiej artylerii przeciwlotniczej. Największy potencjał w zwalczaniu niemieckich samolotów miała 15 Bateria Artylerii Przeciwlotniczej por. Tomasza Neugebauera, uzbrojona w cztery 40 mm działa p-lot. Boforsa. Rozmieszczenie jej działonów przedstawia aloata dołączona do pisma Dowódcy Artylerii Dywizyjnej 15 DP ppłk. Wojciecha Stachowicza z 2 września 1939 roku¹²⁵. Po transponowaniu aloaty na plan Bydgoszczy z 1934 roku uwidaczniają się pola ostrzału oraz stanowiska ogniowe poszczególnych dział: I w rejonie torów kolejowych na Wilczaku¹²⁶, II w Gogolinku, III na placu ćwiczeń na Ludwikowie, IV w pobliżu przysiółka Nowa Ruda (ryc. 2). Zgrupowanie dział w dwóch centrach poddyktowane było względami operacyjnymi: zadaniem II i IV działonów była obrona przeciwlotnicza stanowisk ogniowych III dywizjonu 15 pal na pozycji ryglowej, natomiast I i III obrona węzła dróg wylotowych z miasta. W celu zabezpieczenia lotniska, na jego płycie ulokowano dodatkowo jedną, analogiczną armatę Boforsa. Trudniej zrekonstruować stanowiska ciężkich karabinów maszynowych 82 Kompanii Przeciwlotniczych Karabinów Maszynowych kpt. Józefa Hoppe¹²⁷. Na podstawie fragmentarycznych informacji z zachowanych meldunków możemy powiedzieć, że rozmieszczone były one m.in. przy papierni na Jachcicach, w koszarach 15 pal przy ul. Gdańskiej¹²⁸ oraz na terenie Dworca PKP przy ul. Zygmunta Augusta¹²⁹. Ostatnią liczącą się siłą był pluton ciężkich karabinów maszynowych 82 batalionu wartowniczego, zajmujący pozycje ogniowe na placu pomiędzy gimnazjum niemieckim przy ul. Pierackiego (obecnie Chodkiewicza) a cmentarzem ewangelickim przy ul. Jagiellońskiej (obecnie Park Ludowy im. Wincentego Witosa)¹³⁰. Od świtu 1 września polska artyleria przeciwlotnicza prowadziła ogień do przelatujących nad Bydgoszczą samolotów Luftwaffe, nie czyniąc im co prawda większej szkody¹³¹. Skład nieprzyjacielskiej formacji, czas i kierunek przelotu, jak również rezultaty ostrzału były precyzyjnie odnotowywane w meldunkach sytuacyjnych Dowódcy Artylerii

¹²⁵ CAW, Akta Armii „Pomorze”, sygn. II/11/4, karta 102.

¹²⁶ W rejonie dzisiejszej ulicy Trentowskiego.

¹²⁷ Oryginalne meldunki z września 1939 roku sygnowane są pieczęcią z nazwą: Samodzielna Kompania C.K.M. i Broni Towarzyszącej 82 – CAW, Akta Armii „Pomorze”, sygn. II/11/4, karta 63, 64.

¹²⁸ Ibidem.

¹²⁹ Ppor. Stanisław Kasperski, Relacja nr 24 dowódcy 2 plutonu 82 kompanii przeciwlotniczej 15 DP, [w:] E. Serwański, *Dyweryzja niemiecka i zbrodnie hitlerowskie...*, s. 178.

¹³⁰ Mjr Jan Sławiński, *Relacja...*, s. 123-124.

¹³¹ Innego zdania byli artylerzyści 15 Baterii Artylerii Przeciwlotniczej, którzy 2 września zgłosili zestrzelenie o godzinie 15.00 nieprzyjacielskiego samolotu typu Ju 86. Sukces miała potwierdzić kompania kolarzy – CAW, Akta Armii „Pomorze”, sygn. II/11/4, karta 96.

15 DP za dzień 1 i 2 września¹³² oraz meldunkach szczegółowych¹³³. Strefa lądowania w Lesie Gdańskim, jak wynika z analizy sporządzonego planu, znajdowała się w polu rażenia ciężkich karabinów maszynowych z koszar 15 pal przy ulicy Gdańskiej oraz działa nr III z 15 Baterii Artylerii Przeciwlotniczej. To ostatnie, rozmieszczone na Ludwikowie, 1 września prowadziło ogień o godzinie 15.05, a zapewne również o 14.50 i 16.05; z podobną aktywnością strzelało również dnia następnego. Nic nie stało zatem na przeszkodzie, aby późnym wieczorem 2 września obserwatorzy artylerijscy wypatrzyli spadochroniarzy, a działko otworzyło ogień do kilku samolotów transportowych typu Junkers Ju 52¹³⁴ zrzucających desant na Las Gdański; to samo tyczy się ciężkich karabinów maszynowych w koszarach przy ulicy Gdańskiej. Tymczasem w meldunku sytuacyjnym Dowódcy Artylerii Dywizyjnej 15 DP ppłk. Wojciecha Stachowicza za dzień 2 września 1939 roku nie ma najmniejszej wzmianki ani o takiej akcji, ani nawet o zauważeniu wrogich maszyn nad rzeczoną strefą!¹³⁵

W świetle przedstawionych faktów, teza o lądowaniu niemieckich spadochroniarzy w Lesie Gdańskim musi zostać definitywnie odrzucona.

Trzecia strefa obejmować miała kompleks leśny na południe od lotniska, w rejonie ulicy Szubińskiej (ryc. 2, strefa 3). Lądowanie nieprzyjacielskich skoczków relacjonuje tylko jeden świadek, urzędnik sądowy Antoni Szyńka, który nie precyzuje wszak ich liczby, ani godziny zrzutu.

W przeciwieństwie do scharakteryzowanych wcześniej stref pod Łęgowem i w Lesie Gdańskim, omawiany obszar był znacznie korzystniejszy, oferując w zachodniej części dogodne, otwarte tereny w pobliżu wsi Białe Błota, po obu stronach drogi Bydgoszcz – Rynarzewo. Dodatkowym atutem było rozmieszczenie lasów, otulających zwartym pierścieniem obszar hipotetycznego lądowania, co zapewniało względną skrytość oraz łatwość ukrycia skoczków. Część wschodnia strefy była bez porównania gorsza, gdyż zwarta połać lasów wykluczała możliwość desantu z powietrza.

Pomimo sprzyjających warunków terenowych, także i tutaj należy zakwestionować możliwość lądowania niemieckich Fallschirmjäger. Przemawiają za tym następujące fakty:

¹³² CAW, Akta Armii „Pomorze”, sygn. II/11/4, karta 14, 96.

¹³³ Ibidem, karta 63, 64.

¹³⁴ Niemieckich spadochroniarzy przewożono nad cel na pokładzie samolotów Junkers Ju 52/3m, z których każdy, w zależności od wersji i wyposażenia, zabierał ich od 12 do 18. Zakładając średnio 15 skoczków na samolot, desant na Las Gdański musiało przeprowadzić zatem 5-6 maszyn transportowych – B. Quarrie, M. Chappell, *Niemieckie oddziały...*, s. 22.

¹³⁵ CAW, Akta Armii „Pomorze”, sygn. II/11/4, karta 96.

1. Lotnisko zabezpieczał oddział wydzielony ze składu 82 batalionu wartowniczego¹³⁶. Żołnierze baonu łatwo powinni zatem dostrzec niemieckich spadochroniarzy szybujących nad pobliskimi lasami, tym bardziej że ich zrzut miał obserwować ulokowany znacznie dalej, bo na ulicy Nakielskiej, świadek Szyńka. Nic takiego nie miało miejsca, o czym przekonuje brak jakiegokolwiek wzmianki na ten temat w relacji mjr. Sławińskiego¹³⁷. Stosunkowo liczne siły rozmieszczone były także w miejscu potencjalnego lądowania (ryc. 1): w Białych Błotach stacjonował bliżej niesprecyzowany oddział Obrony Narodowej¹³⁸ oraz wycofana z Przedmościa Bydgoskiego 14 Grupa Fortyfikacyjna¹³⁹, natomiast umocnienia południowej części Przedmościa, od Rynarzewa do Lisiego Ogonu, obsadzały pododdziały 7 i 8 kompanii III batalionu 59 pp.¹⁴⁰ W archiwalnych materiałach z Centralnego Archiwum Wojskowego, jak również w relacjach żołnierzy wzmiankowanych jednostek nie odnajdujemy żadnych informacji o nieprzyjacielskim desancie.

2. Rejon lotniska, jak wynika ze sporządzonego planu rozmieszczenia artylerii przeciwlotniczej, był jednym z najsilniej bronionych miejsc Bydgoszczy. Strzegły go dwa działa 40 mm: jedno rozmieszczono bezpośrednio na płycie lotniska, drugie w rejonie torów kolejowych na Wilczaku. Ich zasięg pokrywał bez mała całą strefę potencjalnego lądowania (ryc. 2). Działo nr I na Wilczaku w pierwszym dniu wojny kilkakrotnie otwierało ogień do celów powietrznych, w meldunku sytuacyjnym z dnia 1 września wyszczególniono m.in.: „Godzina 14.50 – samolot niemiecki typ nierozpoznany, prawdopodobnie lekki bombowiec lub rozpoznawczy. Wysokość 3000 m z kierunku północno-zachodniego. Ostrzelany. Po ostrzelaniu zmienił kierunek na wschodni (...) Godzina 15.45. Samolot niemiecki w rejonie Wilczak z kierunku północnego. Wysokość 2500 m. Ostrzelany odleciał na wschód (...) Godzina 16.05 – samolot niemiecki rozpoznawczy z kierunku północno-zachodniego na północno-wschodni. Wysokość

¹³⁶ Mjr Jan Sławiński, *Relacja...*, s. 130.

¹³⁷ Ibidem, s. 124-126.

¹³⁸ Wojskowe Biuro Badań Historycznych, *Wojna Obronna 1939 roku*, kpt. Stanisław Wadlewski, *Relacja oficera rezerwy – sapersa z września 1939 roku /14 grupa fortyfikacyjna/*, sygn. II/2/285, s. 9; Instytut Polski i Muzeum im. gen. Władysława Sikorskiego w Londynie, relacja kpr. Feliksa Makowskiego, sygn. B.I.27/B/8, s. 1. Lakoniczne informacje w obydwu źródłach nie dają podstaw do odpowiedzi, jakie oddziały Obrony Narodowej stacjonowały w Białych Błotach. W grę wchodzi baon ON „Bydgoszcz” lub „Nakło”.

¹³⁹ Wojskowe Biuro Badań Historycznych, *Wojna Obronna 1939 roku*, kpt. Stanisław Wadlewski, *Relacja oficera rezerwy – sapersa z września 1939 roku /14 grupa fortyfikacyjna/*, sygn. II/2/285, s. 9.

¹⁴⁰ CAW, sygn. II/1/35, karta 15-16; Instytut Polski i Muzeum im. gen. Władysława Sikorskiego w Londynie, relacja kpr. Feliksa Makowskiego, sygn. B.I.27/B/8, s. 1.

3000 m. Ostrzelany”¹⁴¹. Równie precyzyjne informacje o działalności bojowej działonu zawarto w meldunku sytuacyjnym z 2 września¹⁴². W analizowanym dokumencie, gdzie wypunktowano wszystkie samoloty wroga rozpoznane tego dnia nad pozycjami 15 DP, nie ma najmniejszej wzmianki o zauważeniu zrzutu bądź otwarciu ognia do spadochroniarzy nad bydgoskim lotniskiem.

Mając do dyspozycji meldunek Dowódcy Artylerii Dywizyjnej 15 DP ppłk. Wojciecha Stachowicza z 2 września 1939 roku oraz spisana 20 lat później, w czerwcu 1959 roku relację urzędnika Antoniego Szynki, nie pozostaje nic innego, jak uznać za wiarygodne i rozstrzygające to pierwsze źródło. W związku z powyższym należy definitywnie odrzucić tezę o niemieckim desancie w ostatniej już, trzeciej strefie zrzutu.

Udział niemieckich spadochroniarzy w wydarzeniach bydgoskiej „krwawej niedzieli”, uznawany niemal za paradygmat przez wielu badaczy, przy bliższej analizie wykazuje nie tylko brak wewnętrznej spójności, ale i nie ma żadnego potwierdzenia w polskich źródłach o proveniencji wojskowej. Wzmiankowane w literaturze przedmiotu podobne akcje na terenie centralnej i wschodniej Polski¹⁴³ – dodajmy, nieliczne i niemające w istocie żadnego znaczenia dla toku całej kampanii – mogą być traktowane jedynie jako przesłanki, nigdy zaś jako dowody potwierdzające podobną operację w rejonie Bydgoszczy. Co więcej, niektóre z przytoczonych oryginalnych meldunków prawdopodobnie nie dotyczą wcale zrzutu dywersantów, lecz lądowania załóg uszkodzonych samolotów Luftwaffe. Według źródeł niemieckich¹⁴⁴, na ewakuujących się lotników urządzano formalne obławy, kończące się niejednokrotnie linczem. Brała w nich udział miejscowa ludność, uzbrojona w siekiery, widły, pałki, a nawet łopaty. Nad tymi i podobnymi rewelacjami strony niemieckiej można by przejść do porządku dziennego, jako kolejnym wymysłem hitlerowskiej propagandy, gdyby nie znane autorowi relacje ... strony polskiej. W zbiorach Wojskowego Biura Badań Historycznych znajduje się wspomniana wcześniej relacja por. Antoniego Tamawskiego z 18 Pułku Ułanów. Trzeciego września 1939 roku był on świadkiem zestrzelenia pod Chełmżą niemieckiego samolotu oraz późniejszych, dramatycznych wypadków z udziałem pojmanego pilota: „Ostatni bombowiec

¹⁴¹ CAW, Akta Armii „Pomorze”, sygn. II/11/4, karta 14.

¹⁴² Ibidem, karta 96.

¹⁴³ T. Chinciński, *Niemiecka dywersja we wrześniu 1939 r. w londyńskich meldunkach*, „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej” 2004, nr 8-9, s. 34-36.

¹⁴⁴ Źródła te zostały częściowo opublikowane w pracy Mariusa Emmerlinga, *Luftwaffe nad Polską. 1939*, cz. II. *Kampfflieger*, Gdynia 2005, s. 9, 72, 96, 101. Jako niedopuszczalne, wręcz skandaliczne należy z kolei uznać insynuacje autora, negujące w zasadzie fakt atakowania przez samoloty Luftwaffe polskich celów cywilnych oraz kolumn uchodźców na drogach!

stanął w płomieniach i obniżał się gwałtownie. Oderwał się od niego czarny punkcik i zaczął lecieć do dołu, by przeobrazić się w biały grzybek spadochronu. Z miasta wyruszył natychmiast w tym kierunku samochód ciężarowy z oficerem i kilkoma żołnierzami. Po kilku minutach powrócił. W miejscu gdzie staliśmy przy roгатce uzbierał się tłum ludzi i zagroził kierowcy drogę. W szoferce siedział blady jak papierek jeńiec. Kobiety i dzieci uzbrojone w kije i siekiery rycząc »śmierć mordercom« usiłowały wyciągnąć go z szoferki i zlinczować. Niemiec drżał i pot ciurkiem spływał mu po twarzy. Nie chciałem dopuścić do czegoś podobnego i interweniowałem energicznie i sądzę że mnie zawdzięcza życie”¹⁴⁵. Po raz kolejny należy skonstatować, że nie wszystko podczas kampanii 1939 roku było tak proste i oczywiste, jak starano się nam przedstawiać przez ostatnie 60 lat. Zdarzały się również i takie, wcale niejednostkowe przypadki łamania podstawowych zasad konwencji genewskiej. Niestety, między bajki można włożyć stwierdzenie mjr. Wojciecha Albrychta, że „społeczeństwo polskie nie ma w swoim charakterze cech zbrodniczych”¹⁴⁶.

Na podstawie analizy dostępnych obecnie materiałów i opracowań nie ulega wątpliwości, że jedyną formacją zdolną do zrzucenia kilkuset spadochroniarzy w rejonie Bydgoszczy była Luftwaffe. Odpowiednim potencjałem, w postaci środków transportowych oraz dużej liczby przeszkolonych żołnierzy, nie dysponowała bowiem ani Abwehra, ani Heer (Wojska Lądowe), ani nawet SS, która, co należy dodać, posiadała niewielki, kamry oddział powietrznodesantowy – 500 SS Fallschirmjägerbataillon pod dowództwem Hauptsturmführera Rybka, wsławiony dużo później straceńczym atakiem na górską kwaterę Tity. Luftwaffe Göringa, po wchłonięciu w styczniu 1939 roku utworzonego przez armię 2. Fallschirmjägerbataillon mjr. Heidricha, ze zdwojoną energią przystąpiła do rozbudowy własnej, utworzonej w lipcu 1938 roku 7. Dywizji Powietrznodesantowej (7. Fliegerdivision) gen. Kurta Studenta. Do wybuchu wojny sformowano dwa pułki powietrznodesantowe: pierwszym (FJR 1) dowodził mjr Bruno Bräuer, drugim (FJR 2) mjr Richard Heidrich. Obydwa zorganizowano zgodnie ze standardami przyjętymi w piechocie – pułk liczył trzy bataliony, w skład każdego batalionu wchodziły cztery kompanie. Całość uzupełniała kompania pionierów, rozpoczęto również tworzenie jednostek pomocniczych: przeciwpancernych, rozpoznawczych, medycznych, łączności, lekkiej artylerii i artylerii przeciwlotniczej. Dywizja miała osiągnąć pełną sprawność bojową na wiosnę 1940 roku¹⁴⁷.

¹⁴⁵ Wojskowe Biuro Badań Historycznych, *Wojna Obronna 1939 roku*, por. Antoni Tamawski, *Wspomnienia z walk w kampanii wrześniowej i z okupacji*, sygn. II/2/188, s. 27-28.

¹⁴⁶ Mjr Wojciech Albrycht, *Relacja...*, s. 119.

¹⁴⁷ B. Quarrie, M. Chappell, *Niemieckie oddziały...*, s. 5-7.

Tuż przed wybuchem wojny jednostkę gen. Studenta przesunięto w rejon Głogowa, skąd wybrane oddziały miały być użyte do akcji bojowych na terenie Polski – planowano desanty w celu przechwycenie mostów na Wiśle w Tczewie i pod Puławami, jak również utworzenie przyczółka mostowego na Sanie pod Jarosławiem¹⁴⁸. Zamierzonych akcji nigdy nie przeprowadzono, odwołując rozkazy niemal w ostatniej chwili, prawdopodobnie w obawie o przedwczesne ujawnienie faktu posiadania sprawnie działających jednostek powietrnodesantowych. Gros dywizji nie brał udziału w walkach – niewielkie grupy spadochroniarzy podjęły jedynie działania rozpoznawcze, przekraczając Wisłę i ponosząc pewne straty w potyczce pod Wołą Gułowską¹⁴⁹, inni walczyli jako zwykła piechota w bitwie nad Bzurą¹⁵⁰.

Zaplanowany z dużym rozmachem, a następnie niezwykle śmiało przeprowadzony koncentryczny atak na Bydgoszcz byłby zatem bez wątpienia największą operacją Fallschirmjäger podczas kampanii polskiej, porównywalną jedynie



Rycina 3.

Spadochroniarze gen. Kurta Studenta z 7. Dywizji Powietrnodesantowej we wrześniu 1939 r. na pewno nie lądowali w rejonie Bydgoszczy (wg B. Quarrie, M. Chappell, *Niemieckie oddziały...*, s. 27)

¹⁴⁸ C. Bekker, *Atak na wysokości 4000. Dziennik wojenny niemieckiej Luftwaffe. 1939-1945*, tłum. J. Ćwieluch, Warszawa 1999, s. 55-56.

¹⁴⁹ B. Quarrie, M. Chappell, *Niemieckie oddziały...*, s. 7.

¹⁵⁰ C. Bekker, *Atak...*, s. 56.

z zakrojonymi na dużą skalę działaniami w Norwegii, Danii, Belgii i Holandii wiosną 1940 roku. Atak byłby powodem do dumy dla dywizji, uczestnikom przyniósł deszcz odznaczeń i awansów, zostałyby również właściwie wykorzystane przez hitlerowską propagandę. Nic bardziej mylnego, o czym przekonują sami żołnierze 7. Fliegerdivision. Po zakończeniu działań bojowych w Polsce, gen. Student przekazał Hitlerowi słowa zawiedzionych spadochroniarzy, którzy żalili się, że nie mogli wziąć udziału w walkach. Hitler odpowiedział krótko: „Na pewno wykorzystamy ich w naszych działaniach na Zachodzie”. Słowa dotrzymał, o czym przekonują przeprowadzone pół roku później udane akcje Fallschirmjäger w Skandynawii i krajach Beneluksu.

W świetle przedstawionych faktów działania niemieckich spadochroniarzy w Bydgoszczy okazują się mitem, stworzonym na podstawie kilku mało wiarygodnych relacji „naocznych świadków”. Mit ten należy rozpatrywać w tym samym kontekście, co rozpowszechniana już po zajęciu miasta przez Wehrmacht pogłoskę o desancie wojsk francuskich, zamieszczoną w znakomitym *Pamiętniku gapia* Zbigniewa Raszewskiego: „Desant francuski w Borach Tucholskich! Całe dywizje lądują na spadochronach. Panie, Murzyni jak dęby, pięściami Niemców zabijają, mój sąsiad widział na własne oczy!”¹⁵¹. Godne podkreślenia są zwłaszcza te ostatnie słowa...

3. Dywersja

Na podstawie analizy materiałów z Centralnego Archiwum Wojskowego nie ulega wątpliwości, że w przededniu wojny oraz pierwszych dniach września 1939 roku w pasie operacyjnym Armii „Pomorze” miały miejsce akty dywersji, skierowane przeciwko sieci łączności i oddziałom polskiego wojska. Wbrew powszechnemu mniemaniu, zdarzenia te nie były jednak tak liczne, ani nie odegrały tak wielkiej roli w przebiegu działań bojowych, jak dotychczas sądzono. Co więcej, kompleksowa analiza daje podstawy do zakwestionowania wiarygodności niektórych ze źródeł, jako opartych na niepełnych bądź niesprawdzonych informacjach. Sztandarowym przykładem jest tutaj sprawa wiaduktu w Serocku, zniszczonego rzekomo przez niemieckich dywersantów nocą z 1 na 2 września 1939 roku. Tymczasem, jak wynika niezbiec z zachowanych meldunków, wiadukt został uszkodzony nie przez sabotażystów, lecz przez czołwkę pancerną niemieckiej 3 DPanc. W dużo większym stopniu problem wiarygodności źródeł dotyczy zebranych w okresie powojennym relacji świadków.

¹⁵¹ Z. Raszewski, *Pamiętnik gapia*, Bydgoszcz 1994, s. 271.

W konfrontacji z oryginalnymi materiałami z CAW zawierają one częstokroć taką masę nieścisłości, konfabulacji czy też celowych przekłamań, które dyskredytują je jako źródła historyczne¹⁵². Powyższe stwierdzenie dotyczy kilkunastu analizowanych relacji – ich pełne omówienie znacznie przekroczyłoby ramy niniejszego opracowania, stąd przedstawione zostaną jedynie wybrane przykłady.

1. Jednym z głównych przejawów niemieckiej dywersji miało być uszkodzenie wojskowych linii łączności, co znalazło swój wyraz zarówno w świadomości ludności cywilnej, jak i relacjach żołnierzy 15 DP. Wspominają o tym m.in. ppor. Antoni Spojda, dowódca plutonu kolarzy kompanii zwiadu 61 pp: „Koledzy oficerowie pułku opowiadali mi, że często nieznani sprawcy zrywali wojskowe linie łączności. Pamiętam dokładnie jeden taki przypadek, na odcinku Kruszyn-Pawłówek”¹⁵³ oraz ppor. Wiktor Stróżyński, dowódca 3. plutonu 2. kompanii Batalionu Obrony Narodowej „Bydgoszcz”: „Nieznani sprawcy ciągle przerywali nasze linie telefoniczne. Ilekroć je naprawiano, tyle razy były uszkodzane”¹⁵⁴. W świetle zgromadzonych materiałów nie ulega wątpliwości, że przypadki takie miały miejsce zarówno w przededniu wojny, jak i w pierwszych dniach kampanii 1939 roku. Należy zarazem skonstatować, że część z nich spowodowana była przyczynami natury obiektywnej, niezwiązanej bynajmniej

¹⁵² Bez wątpienia najciekawszą, a przy tym najbardziej absurdalną relację złożył w 1958 roku Edmund Węgrzyn, podoficer 24 pułku piechoty 27 DP. W pierwszym dniu wojny jego kompania miała patrolować znajdujące się na terenie nieprzyjaciela Sopot i Oliwę, utrzymując jednocześnie stały kontakt z ... załogą Westerplatte (sic!). W toku odwrotu na Świecie dokonał on szeregu bohaterskich czynów, walcząc z oddziałami Wehrmachtu oraz wszechobecną niemiecką dywersją. Ukoronowaniem jego osiągnięć bojowych była akcja pod Chełmnem. Po przepłynięciu wpływ Wisły wypatrył on stanowisko niemieckich dywersantów przebranych w polskie mundury, kierujących ogniem nieprzyjacielskiej artylerii. Znalazionym drągiem bez większym ceregieli zabił wrażliwych sabotażystów, po czym podając się za jednego z nich, sam zaczął kierować ogniem wroga. Następnie samodzielnie przeprowadził na lewy brzeg Wisły kilka barek transportowych (sic!), co pozwoliło na ewakuację polskich oddziałów. Nie dziwi zatem, że za takie zasługi odznaczono go niezwłocznie „Krzyżem Walecznych”. Dalsze przygody podoficera Węgrzyna w rejonie Torunia i Bydgoszczy trąca już takimi objawami choroby psychicznej, że zwalnia mnie to z ich dalszego relacjonowania – Wojskowe Biuro Badań Historycznych, Wojna Obronna 1939 roku, Edmund Węgrzyn, Relacja z działań 24 pułku piechoty 27 Dywizji Piechoty, sygn. II/2/76, s. 1-10. Autor przytoczonej relacji znalazłby zapewne wiele wspólnych tematów z plutonowym kompanii kolarzy 15 DP Marianem Smułczyńskim, którego relacja od początku do końca jest stekiem absurdalnych, całkowicie nieprawdziwych insynuacji – Plut. Marian Smułczyński, Relacja nr 9 dowódcy plutonu z kompanii kolarzy 15 dywizji piechoty, [w:] E. Serwański, *Dywersja niemiecka i zbrodnie hitlerowskie...*, s. 142-144.

¹⁵³ Ppor. Antoni Spojda, *Relacja nr 64 dowódcy plutonu kolarzy kompanii zwiadowczej 61 pułku piechoty*, [w:] E. Serwański, *Dywersja niemiecka i zbrodnie hitlerowskie...*, s. 255.

¹⁵⁴ Ppor. Wiktor Stróżyński, *Relacja nr 15...*, s. 167.

z działalnością sabotażystów. Jedną z przyczyn awarii była ogólnie niska sprawność całej wojskowej sieci łączności, opartej zarówno na drutowej łączności wojskowej, jak i publicznej sieci telefonicznej¹⁵⁵.

Dużą awaryjność sieci relacjonuje kpt. Stanisław Wadlewski z 14 Grupy Fortyfikacyjnej, dyżurujący w składnicy dywizyjnej na ul. Grunwaldzkiej: „Sprawy tej telefonicznie załatwić nie mogłem, ponieważ nie miałem pod ręką umówionych znaków /kryptonimów/, zresztą połączenia telefoniczne stale się psuły. Gdy prosiłem »Turcję« odpowiadała mi »Grecja« i tak w kółko Macieju”¹⁵⁶. Kolejną przyczyną awarii był częstokroć niestaranny, niezgodny z wymogami sposób układania wojskowych linii telefonicznych, gdzie kable biegły obok siebie lub krzyżowały się, co w przypadku celnego ostrzału nieprzyjaciela groziło natychmiastowym zerwaniem łączności. Kabel zawieszano niekiedy na drzewach i krzewach, zamiast układać jak najbliżej ziemi, zabezpieczając go w ten sposób przed przypadkowym zerwaniem¹⁵⁷. Dodatkowo, z powodu niedostarczenia na czas złącz oraz szybkiego wyczerpania się zapasów taśmy izolacyjnej, znaczne odcinki kabli nie były w żaden sposób izolowane¹⁵⁸.

Powyższe przyczyny nie mogą tłumaczyć jednak wszystkich uszkodzeń wojskowej sieci łączności. Jak wynika z zachowanych meldunków 15 DP, miało miejsce przynajmniej kilka przypadków celowego przecinania kabli, dokonanych bez wątplenia przez dywersantów. Do przeprowadzenia tego typu akcji niemiecka Abwehra i SD dysponowały w terenie wystarczającą liczbę przeszkolonych ludzi, zgrupowanych w kilku grupach bojowych¹⁵⁹. Nie ulega również wątpliwości, że do realizacji tych niebezpiecznych zadań zostały zwerbowane lub włączyły się całkowicie „spontanicznie” najbardziej sfanatyzowane jednostki spośród mniejszości niemieckiej. Fanatyków nie brakowało wszak po obu stronach barykady – także i u nas znalazło się całkiem pokaźne grono osób gotowych dobrowolnie poświęcić swoje życie w obronie Ojczyzny, zgłaszając swój akces jako „żywe torpedy”¹⁶⁰.

¹⁵⁵ CAW, Akta Armii „Pomorze”, sygn. II/11/4, karta 53. Liczne przykłady wykorzystywania cywilnych aparatów telefonicznych w wojskowej sieci łączności znajdują się również w materiałach Zgrupowania „Chojnice”, sygn. II/11/20.

¹⁵⁶ Wojskowe Biuro Badań Historycznych, Wojna Obronna 1939 roku, kpt. Stanisław Wadlewski, Relacja oficera rezerwy – sapersa z września 1939 roku (14 grupa fortyfikacyjna), sygn. II/2/285, s. 5.

¹⁵⁷ Apoloniusz Zawilski, *Bateria została*, Łódź 1984, s. 69-70.

¹⁵⁸ Ibidem, s. 70.

¹⁵⁹ J. Kutta, *Wydarzenia 3 i 4 września w Bydgoszczy...*, s. 34-40 – tam wybór starszej literatury; G. Schubert, *Bydgoska Krwawa Niedziela. Śmierć legendy*, Bydgoszcz 2003, s. 140-144.

¹⁶⁰ Z. Raszewski, *Pamiętnik...*, s. 428-429.

Pierwsze przypadki dywersji na wojskowych liniach łączności miały miejsce jeszcze przed wybuchem wojny. Dnia 31 sierpnia 1939 roku o godz. 20.24 dowódca 15 DP gen. Przyjałkowski wysłał do Inspektora Armii w Toruniu następujący telefonogram: „Na terenie wsi Kruszyn-Kruszyniec przecięto ponownie przewody telefoniczne polowe (w jednym miejscu wycięto 300 m kabla). Wobec niemożności stwierdzenia winnego proszę o zezwolenie usunięcia z terenu kilku przewodów niemieckich, gdyż ich obecność zagraża bezpieczeństwu wojska. Starosta Bydgoski zgadza się na ich wysiedlenie”¹⁶¹. Z chwilą rozpoczęcia działań bojowych problem sabotażu uległ nasileniu, co znalazło wyraz w rozkazie gen. Przyjałkowskiego dla dowódcy 59 pp z 1 września 1939 roku (L.dz.174/Op): „W związku z przecinaniem przewodów telefonicznych przez ludność miejscową na terenach prac zarządzam: nocne patrolowanie oraz zasadzki wzdłuż linii telefonicznych pol.; Ponadto dowódcy oddziałów odcinków zarządzają w porozumieniu z miejscową władzą administracyjną wstrzymanie ruchu ludności wewnątrz i poza wsią od zmroku do świtu; Ruchu na szosach przelotowych krępować nie wolno”¹⁶². W wieczornym meldunku sytuacyjnym Dowódcy Artylerii 15 DP z 1 września 1939 roku (L.dz. 15/128/Tj.19) zamieszczono informację z godziny 15.30: „Dowódca I/15 pał zameldował o przecięciu przez dywersantów kabla i zakopaniu przeciętych końcówek w ziemię”¹⁶³. I dywizjon 15 pał przekazał również meldunek od 9 kompanii cyklistów (9 kompanii kolarzy kpt. Medarda Juskiewicza z 9 DP¹⁶⁴), w którym donoszono o niszczeniu kabli łącznościowych przez uzbrojoną ludność niemiecką¹⁶⁵. O tym samym procederze informuje również Komunikat nr 4 Sztabu 15 DP z godziny 21.30 (L.dz. 1/10 op. – pełny tekst w dalszej części tekstu)¹⁶⁶. Ostatnią tego dnia wzmiankę o sabotażu odnajdujemy w meldunku sytuacyjnym „Dowódcy Fischera” (zapewne mjr. Tadeusza Fischera, dowódcy II batalionu 61 pp) z godziny 22.00, gdzie odnotowano: „W miejscowości 4923 z nastaniem zmroku zamieszkały tamtejszy Niemiec zamierzał przeciąć druty. Ujęty przez ludność cywilną – odwieziony został do miejscowości 8643”¹⁶⁷.

¹⁶¹ CAW, sygn. II/11/1, karta 3.

¹⁶² CAW, sygn. II/1/35, karta 72.

¹⁶³ CAW, Akta Armii „Pomorze”, sygn. II/11/4, karta 14.

¹⁶⁴ J. Izdebski, *Dzieje 9 Dywizji...*, s. 325.

¹⁶⁵ CAW, Akta Armii „Pomorze”, sygn. II/11/4, karta 14.

¹⁶⁶ *Ibidem*, karta 31.

¹⁶⁷ *Ibidem*, karta 32. Nazwy miejscowości podano zgodnie z zasadami szyfrowania punktów w terenie; odpowiednie wytyczne zachowały się w materiałach Zgrupowania „Chojnice” – CAW, sygn. II/11/20, karta 4, 39-40. Niestety, zapis cyfr jest niepełny, brakuje bowiem pierwszej grupy oznaczającej mapę i ćwiartkę mapy. Zapewne dane te były oczywiste dla oficerów sztabowych w 1939 roku (dlatego zostały pominięte), nie są już natomiast dla historyka

Kolejnymi dowodami potwierdzającymi sygnalizowany proceder są telefonogramy z 2 września. O godzinie 6.12 mgr Bausz z Urzędu Wojewódzkiego w Toruniu przyjął meldunek z Bydgoszczy, gdzie w punkcie 6 zapisano: „Starosta Suski – Bydgoszcz 2.9.39 godz. 4.30 podaje (...) Z powodu spóźnionego ogłoszenia instrukcji 14 bardzo intensywnie działa dywersja niemiecka w postaci przecięcia drutów telefonicznych”¹⁶⁸. O godzinie 7.30 por. Kowalski z O.W. „Narcyz” (Sztab 15 DP), donosząc do Sztabu Armii w Toruniu o rozwoju sytuacji na przedpolu Przedmościa Bydgoskiego w punkcie 5 zawarł następującą informację: „Ludność miejscową z terenu odcinka [Ślesina – dop. autora] musiano usunąć z powodu wykonywania przez nią ciągłych aktów sabotażu”¹⁶⁹. Starosta Suski, w meldunku przekazanym około południa do Urzędu Wojewódzkiego w Toruniu, doniósł o znanych nam już wcześniej faktach „W wielu miejscach przecięto lub porwano druty telefoniczne” oraz „Polecilem w porozumieniu z dowódcą łączności i Inspektorem Armii w Toruniu ewakuować kilka wsi – specjalnie groźnych dla wojska”¹⁷⁰.

Po kryzysie 3 września, z którego zachowało się zaledwie kilka porannych meldunków, kolejną wzmiankę o sabotażu na wojskowych liniach łączności odnotowano piątego dnia wojny. O godzinie 17.00 dowódca 59 pp płk Bolesław Mirgałowski w meldunku sytuacyjnym do sztabu 15 DP doniósł: „W Bydgoszczy i na linii Brdy od Bydgoszczy do Wisły działają bandy dywersyjne, w mundurach cywilnych i hitlerowskich. Część z nich uzbrojona w pistolety i nożyce do cięcia kabla – przeszła przez linię czat”¹⁷¹. Użyte w meldunku nieco enigmatyczne sformułowanie „bandy dywersyjne w mundurach cywilnych i hitlerowskich” stawia duży znak zapytania nad dywersyjnym charakterem poczynań strony niemieckiej, o czym w dalszej części tekstu.

Na koniec tej części rozważań należy wskazać, jak bałamutne mogą być relacje świadków zebrane w kilkanaście lat od omawianych wydarzeń. Relacje, dodajmy, zebrane w ściśle określonym celu udowodnienia dywersyjnej działalności mniejszości niemieckiej. W 1959 roku por. Stanisław Dworakowski, pomocnik oficera operacyjnego sztabu 15 DP, zawarł w swojej relacji m.in. następującą wypowiedź: „Dnia 2 września w godzinach południowych nie mie-

w 2006 roku. W grę wchodzi arkusze map WIG Nakło i Bydgoszcz. Przyjmując, że „Dowódca Fischer” to mjr T. Fischer, dowódca II batalionu 61 pp, którego oddziały obsadziły rejon od Kruszyna do Osowca, przyjmujemy za właściwy arkusz Nakło. W takim przypadku miejscowość 4923 oznacza Sicienko, natomiast 8643 Dwór Strzelewo.

¹⁶⁸ CAW, sygn. II/20/3, karta 4.

¹⁶⁹ CAW, sygn. II/11/1, karta 53.

¹⁷⁰ CAW, sygn. II/20/3, karta 5.

¹⁷¹ CAW, Akta Armii „Pomorze”, sygn. II/11/5, karta 173.

liśmy połączenia telefonicznego z dowódcą kompanii z BON w Nakle. Dla nawiązania łączności pojechałem tam motocyklem. Przejeżdżając przez wieś Łochowo, zostałem ostrzelany z karabinu. Nie miałem niestety ani czasu, ani możliwości do podjęcia walki”¹⁷². Porucznik Dworakowski, nawet w 20 lat od tragedii wrześniowej powinien pamiętać, że sztab 15 DP nie utrzymywał łączności z poszczególnymi kompaniami, lecz wyłącznie z dowództwem Batalionu Obrony Narodowej „Nakło” (kryptonim „Grażyna”)¹⁷³. Dnia 2 września 1939 roku dowódca baonu, mjr Józef Parczyński, utrzymywał stałą łączność ze sztabem 15 DP, czego dowodem są m.in. zachowane w zbiorach CAW telefonogramy z godziny 7.10¹⁷⁴, 9.05¹⁷⁵, 12.00¹⁷⁶, 13.00¹⁷⁷ oraz jeden bez sprecyzowanej godziny¹⁷⁸. Jak zatem w związku z powyższymi faktami odnieść się do heroicznej eskapady świadka? Pomyłka czy też celowa dezinformacja?

2. Bezsprzecznie najważniejszym, a przy tym najbardziej groźnym przejawem niemieckiej akcji dywersyjnej miało być ostrzeliwanie oddziałów polskiego wojska oraz ludności cywilnej. Podobnie jak w kwestii omawianego wcześniej sabotażu na liniach łączności, w świetle analizy materiałów z CAW nie ulega wątpliwości, że przypadki takie miały miejsce już od pierwszych godzin wojny. Należy zarazem zaznaczyć, że ich skala nie była w żadnym wypadku tak wielka, a konsekwencje tak destrukcyjne, jak dotychczas uważano.

Pierwsze strzały padły już nocą z 31 sierpnia na 1 września 1939 roku, kiedy to polską granicę na Pomorzu Gdańskim przekroczyły w niektórych miejscach oddziały Wehrmachtu, wspierane przez niewielkie dywersyjne grupy bojowe¹⁷⁹. Komunikat Informacyjny nr 4 Sztabu 15 DP z godziny 21.30 (L.dz. 1/10 op.) w punkcie 1 podaje: „Oddziały wojskowe niemieckie współdziałały z bandami dywersyjnymi, złożonymi z obywateli polskich narodowości niemieckiej, które uzbrojone w broń maszynową strzelali do naszych żołnierzy oraz przecinali wszystkie połączenia telefoniczne”¹⁸⁰. Z godzin porannych

¹⁷² Por. Stanisław Dworakowski, *Relacja nr 76 pomocnika oficera operacyjnego sztabu 15 DP*, [w:] E. Serwański, *Dywerysja niemiecka i zbrodnie hitlerowskie...*, s. 283.

¹⁷³ W tym okresie jednostka nosiła już nazwę 86 Batalion Piechoty.

¹⁷⁴ CAW, Akta Armii „Pomorze”, sygn. II/11/4, karta 65.

¹⁷⁵ Ibidem, karta 67.

¹⁷⁶ Ibidem, karta 62.

¹⁷⁷ Ibidem, karta 76.

¹⁷⁸ Ibidem, karta 105.

¹⁷⁹ Szczegółowy wybór źródeł z Archiwum Instytutu Polskiego i Muzeum im. gen. Władysława Sikorskiego w Londynie zawarty jest w artykule Tomasza Chincińskiego – *Niemiecka dywersja we wrześniu 1939 r. w londyńskich meldunkach*, „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej” 2004, nr 8-9, s. 33-34.

¹⁸⁰ CAW, Akta Armii „Pomorze”, sygn. II/11/4, karta 31.

1 września dysponujemy na ten temat szeregiem meldunków polskiej Straży Granicznej. W zbiorach CAW zachowały się następujące telefonogramy: „Między godziną 2.00 a 3.00 nieprzyjaciel przekroczył rejon Łobzenica. Zajął Walentyno-Piesno. Most między Piesną a Wiktorówką wysadzony. Wiktorówka broni się. Łobzenica przygotowuje się od obrony”¹⁸¹, „Godzina 3.00 – Pod Bądecz-Wysoka kompania piechoty w marszu na Wysoka. Przyjęto, że są czołgi – ile nie wiadomo”¹⁸², „Godzina 2.00-3.00 – Walki w rejonie Zelgiewa – banda dywersyjna w sile około 100 ludzi. Walka trwa – wiadomości brak”¹⁸³, „Godzina 5.15 – bandy dywersyjne nacierają na Walentynowo i Witrobosz Komisariatu Łobzenica. Stwierdzono broń maszynową i granaty, pluton wzmocnienia odrzucił tę bandę”¹⁸⁴, „Godzina 5.15 – placówka Walentynowo i Witowo (Łobzenica) zostały napadnięte przez bandy dywers. W Lgniewie wyrzucono bandy dywers. Przed 20 minutami na plac. Bondycz przeszła broń pancerna npla i przesuwa się do Wysokiej. Łączność z placówką przerwana. Przepusty wysadza się. Ilości broni pancernej nie stwierdzono (krzaki, zalesienia). Kompania piechoty npl. posuwa się w stronę Łobzenicy, most na Łobzenicy wysadzony. Łobzenica broni się. Łączność z Komisariatem Sypniewo przerwana. Jezioraki zajęte przez bandy dywersyjne, które stale posuwają”¹⁸⁵, „Komenda Okr. Straży Granicznej obwodu Kościerzyna: Lipusz – Skwierczany – silny patrol npl wycofał się. Placówkę Straży Granicznej ostrzelano”¹⁸⁶. Przytoczone materiały dowodzą, że placówki i komisariaty Straży Granicznej atakowane były przez zorganizowane grupy bojowe, wyszkolone i wyposażone na terenie Niemiec w przededniu wojny. Składały się one ze zbiegłych do Rzeszy obywateli polskich narodowości niemieckiej, meldunki nie precyzują przy tym jednoznacznie, czy podczas ataku nosili oni niemieckie mundury wojskowe czy też ubrania cywilne. Powody ucieczek do Niemiec bywały rozmaite, przy czym niebagatelną rolę odgrywały tu nasilające się od marca 1939 roku, na skutek napięć między obydwojma państwami, represje, a nawet szykany ze strony polskich urzędów, instytucji, jak również części społeczeństwa¹⁸⁷. Tuż przed roz-

¹⁸¹ CAW, sygn. II/11/1, karta 54.

¹⁸² Ibidem.

¹⁸³ Ibidem.

¹⁸⁴ CAW, sygn. II/11/1, karta 43. Zapis oryginalny – winna być nazwa Witrogoszcz.

¹⁸⁵ Ibidem, karta 59. Zapis oryginalny – winny być nazwy miejscowości Zelgniewo i Bądecz.

¹⁸⁶ Ibidem, karta 57. Zapis oryginalny – winna być nazwa Skwierawy.

¹⁸⁷ Na podstawie przeprowadzonej przez Włodzimierza Jastrzębskiego analizy części relacji z Archiwum Federalnego w Bayreuth (zespół Berichte von Deutschen in Polen ueber die Ereignisse im September 1939) nie ulega wątpliwości, że analogiczna sytuacja miała również miejsce w Bydgoszczy i najbliższym regionie, gdzie dyskryminacja miejscowych Niemców przybrała następujące przejawy:

poczęciem działań zbrojnych grupy skrycie przekroczyły polską granicę, po czym związały walką oddziały Straży Granicznej, służąc równocześnie pomocą regularnym formacjom Wehrmachtu. W kilku przypadkach omawiane bojówki zostały odparte, bądź nawet odrzucone z powrotem na drugą stronę granicy przez polskich pograniczników. Nie ma natomiast żadnego dowodu, by placówki Straży Granicznej były atakowane przez uzbrojonych niemieckich dywersantów z terenu państwa polskiego.

Podobną złowrogą aktywność w tym samym czasie miała wykazywać w strefie przygranicznej mniejszość niemiecka. W godzinach porannych 1 września rozmieszczony na pozycji ryglowej w rejonie Wojnowa II batalion 62 pp mjr. Wojciecha Antoniego Gniadka (kryptonim „Eustachy”) przesłał alarmujący telefonogram do sztabu 15 DP: „Oficer Straży Granicznej wycofujący się przez Samsieczno podał, że niemieccy cywile po stronie polskiej w m. Liszkowo mają 2 c.k.m. i ostrzeliwali Polaków”¹⁸⁸. Jeszcze bardziej niepokojący meldunek przesłała za pośrednictwem I dywizjonu 15 pal 9 kompania kolarzy z 9 DP. Został on w dosłownym brzmieniu zamieszczony w wieczornym meldunku sytuacyjnym Dowódcy Artylerii 15 DP z dnia 1 września (L.dz. 15/128/Tj.19): „Meldunek 9 kompanii cyklistów – na przedpolu miejscowa ludność niemiecka napada i morduje Polaków, nawet staruszki. Uzbrojeni w K.M. ostrzeliwiają żołnierzy i niszczą kabel”¹⁸⁹. Podobnych doniesień, także od ewa-

-
- zaczepianie na ulicy osób posługujących się językiem niemieckim,
 - bicie uczniów szkół niemieckich przez ich polskich rówieśników,
 - wybijanie szyb w domach zajmowanych przez Niemców,
 - zamalowywanie smołą lub farbą okien wystawowych sklepów należących do Niemców,
 - bojkot niemieckich sklepów,
 - uzależnienie zamówień na wykonanie rozmaitych prac w przedsiębiorstwach niemieckich przez władze i instytucje polskie od zamieszczenia w polskiej prasie ogłoszenia o polskości danej firmy,
 - różne inne szykany jak np. zakaz wpisu majątków nabytych przez niemieckich właścicieli do ksiąg hipotecznych, nieprzyjmowanie praktykantów pochodzenia niemieckiego do instytucji polskich, zwalnianie z pracy w polskich zakładach niemieckich pracowników itp.

Do powyższych należy dodać także zamykanie niemieckich zakładów produkcyjnych, głównie mleczarni, pod absurdalnym powodem uchybień sanitarnych. Z wyraźnym zadowoleniem donosiła o tym bydgoska prasa latem 1939 roku. Oto próbki tytułów prasowych z zaledwie kilku sierpniowych dni: *Brud i niechlujstwo w niemieckich mleczarniach*, „Dziennik Bydgoski” nr 176, 3 VIII 1939 r., s. 7; *Zamknięcie mleczarni niemieckich w pow. Szubińskim*, „Dziennik Bydgoski” nr 180, 8 VIII 1939 r., s. 8; *Zamknięcie niemieckiej mleczarni*, „Dziennik Bydgoski” nr 181, 9 VIII 1939 r., s. 7; *Spolszczenie niemieckiej mleczarni w Mogilnie*, „Dziennik Bydgoski” nr 185, 13 VIII 1939 r., s. 10.

¹⁸⁸ CAW, Akta Armii „Pomorze”, sygn. II/11/4, karta 10.

¹⁸⁹ Ibidem, karta 14.

kuującej się ludności cywilnej musiało być więcej, skoro zdecydowano się ukroczyć poczynania niemieckich dywersantów. Akcję przeprowadził „Teodor”, tj. rozlokowany w rejonie Kruszyn-Osowiec 61 pp ppłk. Franciszka Sobolty. W meldunku sytuacyjnym z godziny 21.00 dowódca pułku tak opisał przebieg ekspedycji: „Za zgodą dowódcy »Węgrzyn« [62 pp – dop. autora] i na prośbę ludności uciekającej, wysłałem drużynę cyklistów do Samsieczna, celem uśmierzenia ludności niemieckiej, przeszkadzającej w ewakuacji ludności polskiej. Drużyna ta powróciła i okazało się, że wiadomości te nie były prawdziwe”¹⁹⁰. Jak widzimy, na wojnie nie wszystkie meldunki z frontu, a w szczególności te uzyskane od cywilów, bywają wiarygodne. Do podobnych konkluzji na temat skali niemieckiej dywersji doszedł również znany nam już dowódca I batalionu 61 pp mjr Tadeusz Fischer, który w meldunku sytuacyjnym z godziny 22.00, po odnotowaniu faktu zatrzymania przez ludność cywilną Niemca podejrzanego o niszczenie linii łącznościowych, stwierdza: „Poza tym przejawów sabotażu nie spotkałem”¹⁹¹. W tym samym czasie w majątku Osowiec, z którego latem 1939 roku wysiedlono dotychczasowych niemieckich właścicieli, a gdzie obecnie znajdowała się placówka II batalionu 61 pp¹⁹², w niewyjaśnionych okolicznościach padły strzały do polskiego oficera. O incydencie dowiadujemy się z meldunku z godziny 6.35 ppor. Tipetta z 15 dac, zamieszczonego w wieczornym meldunku sytuacyjnym Dowódcy Artylerii 15 DP z dnia 2 września (L.dz. 24/154/Tj.19): „W dniu wczorajszym w godzinach wieczornych niejaki Niemiec nazwiskiem Diram w majątku Osowiec strzelił z rewolweru do jednego z oficerów piechoty – nie trafił – i korzystając z ciemności uciekł. Pomimo poszukiwań nie odnaleziono go (telefon nadał kpt. Schab)”¹⁹³. Brak innych źródeł uniemożliwia odniesienie się do zaistniałej sytuacji.

W zbiorach CAW nie odnajdujemy żadnych materiałów źródłowych na temat ostrzeliwania przez dywersantów jednostek lewobrzeżnej części Armii „Pomorze” dnia 2 września. Jedyne potwierdzone incydenty to zatrzymanie na zachód od Nakła 4 Niemców, mających zamiar przepłynąć się na północny brzeg Noteci, opanowany już przez oddziały nieprzyjaciela z Brygady Piechoty „Netze”. Donosi o tym do sztabu 15 DP „Grażyna”, czyli dowódca Batalionu Obrony Narodowej „Nakło”: „Dowódca »Grażyny« przesyła 4 Niemców aresztowanych przez dowódcę kompanii »Rozważyn«. Niemcy ci kręcili się nad Notecią z zamiarem przejścia na stronę nieprzyjaciela”¹⁹⁴.

¹⁹⁰ Ibidem, karta 24.

¹⁹¹ Ibidem, karta 32.

¹⁹² Por. Brunon Bzdawski, II Baon 61 pp Bydgoszcz, relacja w zbiorach autora.

¹⁹³ CAW, Akta Armii „Pomorze”, sygn. II/11/4, karta 96.

¹⁹⁴ Ibidem, karta 105.

Tragiczne wydarzenia z 3 i 4 września 1939 roku w Bydgoszczy znalazły swój oddźwięk w licznych materiałach źródłowych w CAW. W meldunku sytuacyjnym z godziny 7.00 z dnia 4 września szef sztabu 15 DP ppłk Józef Drotlew napisał: „Dywizja w całości (mimo dywersji uzbrojonej ludności w Bydgoszczy) wycofała się w ciągu nocy na południe od Kanału Bydgoskiego”¹⁹⁵. Tego samego dnia o godzinie 17.00 kpt. Józef Hoppe, dowódca 82 Kompanii Przeciwlotniczych Karabinów Maszynowych, w meldunku sytuacyjnym doniósł: „Kompania osiągnęła m.p. o godzinie 4.00 rano. Przemarsz był trudny – z powodu napadu przez bandy dywersantów. W walkach z dywersantami część taboru kompanii została rozproszona. Dotąd nie nawiązano łączności z kompanii: 10 ludzi”¹⁹⁶. O zamieszaniu i odłączeniu się części oddziałów podczas nocnego odwrotu meldował mjr Henryk Skaczyła, dowódca 6. Samodzielnego Batalionu Karabinów Maszynowych i Broni Towarzyszącej: „Brak mi: 1 pluton k.m. z 1 kompanii k.m., pół plutonu pionierów, punktu opatrunkowego baonu, kolumny żywnościowej baonu. Te części baonu odłączyły się w czasie przemarszu nocnego z 3 na 4 IX i obecnie nie zdołałem ich znaleźć mimo poszukiwań”¹⁹⁷. Straty osobowe poniosła również 4 Kompania Balonów Obserwacyjnych, której dowódca kpt. obs. balon. Kasprzycki złożył 4 września następujący meldunek do dowódcy 15 DP: „Melduję, że dnia 3 września b.r. w czasie rozruchów dywersantów niemieckich w mieście Bydgoszczy został raniony w nogę starszy szeregowy Wiśniewski Juliusz z 1. kompanii balonów obserwacyjnych. Wymienionego odesłano dnia 3 września b.r. do wojskowego szpitala w Bydgoszczy”¹⁹⁸.

Dnia 5 września o godzinie 16.00 „Teodor”, czyli dowódca 61 pp ppłk Franciszek Sobolta, przesłał obszerny meldunek do dowódcy 15 DP (L.dz. 311/2/Op.), gdzie odnotowano m.in.: „Melduję, że »Teodor« w dniu 3.IX. oderwał się o oznaczonej godzinie i osiągnął nakazaną linię obronną za kanałem o godzinie 02.00 dnia 4 IX b.r. (...) Bandy dywersyjne ludności niemieckiej ostrzelały maszerujące oddziały i jako odwet zastrzelono kilkunastu z nich. (...) Podczas przemarszu, jak i po osiągnięciu nowego rejonu incydenty band dywersyjnych powtarzały się jak poprzednio. Zostały natychmiast tłumione, a ludność ewakuowana. (...) Zaginionych: 2 podchorążych, 2 podoficerów i 24 strzelców (pobłądzili podczas walk uspakajających w Bydgoszczy i w czasie walk z dywersantami w Prądach – prawdopodobnie powrócą, gdyż pojedynczo wracają

¹⁹⁵ Ibidem, karta 122.

¹⁹⁶ Ibidem, karta 142.

¹⁹⁷ Ibidem, karta 145.

¹⁹⁸ Ibidem, karta 150.

do swych oddziałów)”¹⁹⁹. Nocą z 4 na 5 września podczas odwrotu znad Kanału Bydgoskiego (pozycja przesłaniająca w rejonie Występ–Potulice–Gorzeń–Łochowice oraz pozycja główna wzdłuż Kanału Noteckiego od Rynarzewa, poprzez Murowaniec, Drzewce, do Lisiego Ogonu) ostrzeliwany był także III batalion 59 pp mjr. Wilhelma Hambergera. W meldunku sytuacyjnym zapisano m.in.: „W czasie marszu baon był ostrzeliwany przez bandy dywersyjne (ogień kb). Strat w ludziach nie było”²⁰⁰.

Dnia 5 września, po obsadzeniu nowej linii obronnej w lasach na południe od Bydgoszczy (pierwszy rzut obrony w linii Łęgnowo-Kobyle Błota-Piecki-Mochlec), oddziały 15 DP przygotowywały się do odparcia ataku nieprzyjaciela, a wysłane na przedpole patrole otrzymały rozkaz rozpoznania sytuacji. O godzinie 17.00 do sztabu dywizji przesłał swój meldunek dowódca 59 pp płk Bolesław Mirgałowski (L.dz. 9/Op.): „Moje rozpoznanie nie stwierdziło większych sił nieprzyjaciela. W Bydgoszczy i na linii Brdy od Bydgoszczy do Wisły działają bandy dywersyjne, w mundurach cywilnych i hitlerowskich. Część z nich uzbrojona w pistolety i nożyce do cięcia kabla – przeszła przez linię czat”²⁰¹. Chwilę później, o godzinie 17.05, meldunek złożył „Edmund”, tj. kpt. Władysław Liniarski, dowódca I batalionu 62 pp. Czytamy tam m.in. „Patrol z kompanii zwiadu wysłany na przedpole stwierdził bandy dywersantów w mundurach hitlerowskich i cywilnych, kręcą się na przedpolu, ostrzeliwują własne patrole i starają się przenikać do lasu na własne tyły” oraz „Prócz powyższego: przeprowadzające się duże grupy nie są rzekomo regularnymi oddziałami hitlerowskimi a bandami dywersantów (od patroli piechoty)”²⁰². Użyte w obydwu meldunkach enigmatyczne sformułowanie „bandy dywersyjne w mundurach cywilnych i hitlerowskich” każe zanegować dywersyjny charakter poczynań strony niemieckiej. W godzinach porannych znany nam już 121 pp ze składu 50 DP zajął północno-wschodnią część Bydgoszczy, po czym po południu przeprowadził część swoich sił na prawy brzeg Brdy w rejonie Bartodziejów Wielkich (pomiędzy dzisiejszymi Alejami Jana Pawła II a ul. Kazimierza Wielkiego)²⁰³. Następnie, po zepchnięciu stojącej na czacie 3 kompanii 59 pp²⁰⁴ (rozmieśczonej na lizjerze lasu w rejonie dzisiejszej ul. Szpitalnej i Chemicznej²⁰⁵) jego

¹⁹⁹ CAW, Akta Armii „Pomorze”, sygn. II/11/5, karta 171.

²⁰⁰ Ibidem, karta 192.

²⁰¹ Ibidem, karta 173.

²⁰² Ibidem, karta 188.

²⁰³ Ibidem, karta 198; T. Esmann, W. Jastrzębski, *Pierwsze miesiące...*, s. 149.

²⁰⁴ CAW, Akta Armii „Pomorze”, sygn. II/11/5, karta 146, 156-157; R. Kuczma, *W obronie Ojczyzny. Bydgoski Batalion Obrony Narodowej 1939*, Bydgoszcz 2000, s. 75.

²⁰⁵ CAW, Akta Armii „Pomorze”, sygn. II/11/5, aloata na karcie 148.

patrole rozpoznawały główną linię obronną 59 pp w rejonie Łęgnowa oraz obecnego „Zachemu”. Ogólnie przyjętą praktyką, Niemcy szperacze z oddziałów zwiadowczych starali się infiltrować pozycje nieprzyjaciela, określając ich rozmieszczenie i głębokość. Wielce prawdopodobne, że żołnierze Wehrmachtu korzystali tu z pomocy świetnie znających teren miejscowych Niemców, których wykorzystano jako przewodników. Powyższe zachowanie nie powinno dziwić, zważywszy że w okresie międzywojennym zdecydowana większość niemieckich autochtonów uznawała swoją sytuację za przejściową, z utęsknieniem oczekując wyzwolenia od polskiego „ucisku”. Gdy wreszcie nadeszło, rozumiała staję się radość, jak również wsparcie okazywane swoim rodakom. Powyższa prawidłowość funkcjonowała w obie strony – analogiczna sytuacja miała bowiem miejsce w styczniu 1945 roku, kiedy to wielu Polaków, w tym gros deutschowanych, udzielało wszechstronnej pomocy nadciągającej od wschodu Armii Czerwonej oraz oddziałom Ludowego Wojska Polskiego²⁰⁶.

Wywołana traumatycznymi wydarzeniami z 3 i 4 września psychoza dywersyjna miała silny, destrukcyjny wpływ na żołnierzy, rzutując na wiarygodność rozpoznania oraz składanych meldunków. Uzyskana od patroli piechoty 62 pp informacja, że „przeprawiające się [przez Brdę – dop. autora] duże grupy nie są rzekomo regularnymi oddziałami hitlerowskimi a bandami dywersantów”, jak wiemy, była całkowicie nieprawdziwa, z czego doskonale zdawało sobie sprawę polskie dowództwo. W wieczornym rozkazie na dzień 6 września (L.dz. 13/Op) gen. Stanisław Grzmot-Skotnicki napisał: „Dzisiaj, w dniu 5 IX 39 roku w godzinach popołudniowych nieprzyjaciel w sile około dwóch kompanii piechoty przekroczył rzekę Brdę w rejonie Bartodzieje Wielkie w Bydgoszczy. W ślad za tymi kompaniami nieprzyjaciel zaczął przeprawiać większe siły”²⁰⁷. Proces „rozmywania się” granicy pomiędzy regularnymi oddziałami Wehrmachtu a rzekomymi dywersantami ilustruje również nocny wypad 9 kompanii 62 pp por. Brunona Westphala, która po wyjściu z lasów Puszczy Bydgoskiej natknęła się na stanowiska niemieckiego 121 pp w rejonie ul. Cmentarnej i Ruskiej (dzisiejsze Glinki). Wywiązała się gwałtowna strzelanina, w trakcie której por. Westphal został ciężko ranny (później zmarł), 1 żołnierz zabity, a kilkunastu odniosło rany²⁰⁸. Następnego ranka, 6 września o godzinie 6.00, dowódca 62 pp ppłk Kazimierz Heilman-Rawicz w meldunku do sztabu 15 DP (L.dz. 1/13/Op)

²⁰⁶ Kilkanaście relacji świadków w zbiorach autora.

²⁰⁷ CAW, Akta Armii „Pomorze”, sygn. II/11/5, karta 198.

²⁰⁸ R. Kuczma, *62 Pułk Piechoty Wielkopolskiej 1919-1939*, Bydgoszcz 1983, s. 10; idem, *Brunon Józef Westphal*, „Express Bydgoski” 31 V 2000, s. 5; CAW, Akta Armii „Pomorze”, sygn. II/11/5, karta 203.

tak opisał przebieg potyczki: „Wypad w sile kompanii z plutonem c.k.m. skierowany na Bydgoszcz stwierdził, że linia wybudowań południowa Bydgoszcz-Bielica-Nowa Rupienica zajęte są przez nieprzyjacielskie oddziały piechoty lub **hitlerowców** [podkreślenie autora], wzmocnione 5 c.k.m.”²⁰⁹.

Tyle jeśli chodzi o materiały źródłowe z CAW. Informacje na temat ostrzeżliwania przez niemieckich dywersantów wycofujących się jednostek Wojska Polskiego znajdują się również w zachowanych dokumentach Armii „Pomorze”, zgromadzonych w Instytucie Polskim i Muzeum im gen. Władysława Sikorskiego w Londynie. Zostały one ostatnimi czasy szczegółowo zreferowane²¹⁰. Rzecz jasna cały szereg wzmianek o niemieckiej dywersji zawarty jest w różnego rodzaju i różnej jakości powojennych relacjach żołnierzy Armii „Pomorze”, znajdujących się w zbiorach CAW²¹¹, Wojskowego Biura Badań Historycznych w Warszawie, Instytutu Polskiego i Muzeum im gen. Władysława Sikorskiego w Londynie²¹², jak również zbiorach prywatnych²¹³. Z powodu braku miejsca materiały te nie będą obecnie rozpatrywane. Pewne jest natomiast, że każdorazowo muszą być one krytycznie analizowane w możliwie szerokim spektrum źródłowym i konfrontowane ze źródłami proveniencji niemieckiej.

Skupimy natomiast naszą uwagę na kilku najbardziej oczywistych przypadkach błędnej interpretacji, czy zgoła selektywnego doboru źródeł. Wynikające stąd nieporozumienia bądź celowe przekłamania dalej funkcjonują niestety w literaturze przedmiotu.

1. Sztandarowym przykładem pokutujących wciąż mitów na temat niemieckiej dywersji jest sprawa wiaduktu w Serocku. W monografii Armii „Pomorze” Konrad Ciechanowski stwierdza autorytatywnie: „W Serocku dywersanci zniszczyli wiadukt kolejowy”²¹⁴. Pogląd ten został również przyjęty przez innych badaczy²¹⁵. Tymczasem szczegółowa analiza oryginalnych materiałów z CAW, jak również wizja lokalna rzuca zupełnie odmienne światło na to zagadnienie. Cóż więc wydarzyło się nocą z 1 na 2 września pod Serockiem?

Około godziny 11.00 1 września niemiecka 3 DPanc. dotarła do Pruszcza, skąd późnym popołudniem wydzielona grupa bojowa płk. Angerna ruszyła da-

²⁰⁹ CAW, Akta Armii „Pomorze”, sygn. II/11/5, karta 203.

²¹⁰ T. Chinciński, *Niemiecka dywersja...*, s. 32-33.

²¹¹ CAW, sygn. II/3/11-12.

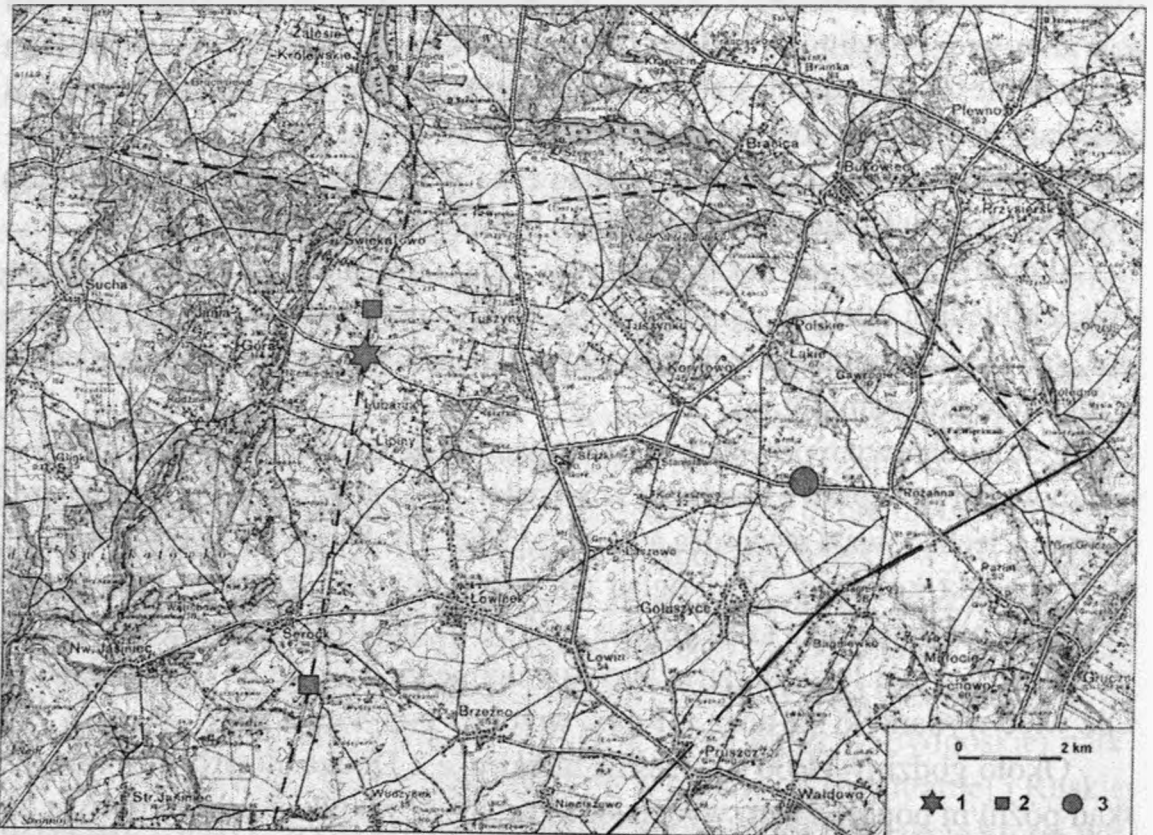
²¹² Opis części z nich znajduje się w opracowaniu T. Chincińskiego, *Niemiecka dywersja...*, s. 37-40.

²¹³ Tu na szczególną uwagę zasługują zbiory bydgoskiego historyka, Rajmunda Kuczmy, obejmujące relacje żołnierzy 15, 9 i 27 DP.

²¹⁴ K. Ciechanowski, *Armia „Pomorze” 1939*, Warszawa 1983, s. 190-191; to samo na s. 153, przyp. 58.

²¹⁵ G. Schubert, *Bydgoska...*, s. 125.

lej na wschód, łamiąc obronę oddziałów 22 pp na rzece Sępolnej w pobliżu Lachowa. Około godziny 18.00 niemiecka szpica pancerna zdobyła nieuszkodzony most na Brdzie w pobliżu młyna Hammer (Sokole-Kuźnica), skąd oddziały nieprzyjaciela ruszyły niezwłocznie w kierunku Świekatowa, który osiągnęły nocą z 1 na 2 września. 3. batalion rozpoznawczy mjr. Wechmara z 3 DPanc. otrzymał od dowodzącego całością sił gen. Heinza Guderiana odrębny rozkaz: „aby niezwłocznie wyjść przez Bory Tucholskie nad Wisłę koło Świecia i rozpoznać polskie siły główne i ewentualne odwody”²¹⁶. Batalion niezwłocznie przystąpił do działania, kierując swoje pancerno-zmotoryzowane zagony daleko na wschód, północ i południe (ryc. 4).



Rycina 4.

Rejon działania 3DPanc. od 1 do 3 września 1939 roku (na podkładzie polskiej mapy WIG z 1934 roku). Oprac. autora.

Legenda: 1 – miejsce uszkodzenia torów kolejowych pod Świekatowem na 55 km linii; 2 – żelbetowe wiadukty na linii kolejowej; 3 – domniemane miejsca zniszczenia kolumny amunicyjnej 27 DP

²¹⁶ H. Guderian, *Wspomnienia żołnierza*, Warszawa 1991, s. 60-61.

W tym samym czasie, 1 września 1939 roku, o godzinie 23.55, Oficer Inspekcyjny Gamizonu Bydgoszcz ppor. inż. Kołik przesłał wiadomość do szefa sztabu 15 DP: „Melduję, że inż. Modliński z PKP – oddział drogowy doniósł o wysadzeniu mostu kolejowego pod Serockiem przez dywersantów. Są ważne transporty w tym kierunku, wysyła oddział do naprawy mostu, prosi o osłonę wojskową dla prac”²¹⁷. Nad ranem 2 września, o godzinie 3.50, do sztabu 15 DP nadszedł kolejny niepokojący sygnał: „1. Meldunek od policji – wyraźnie słychać niemieckie samochody i czołgi. 2. Godzina 3.50 – do Świecia zbliżają się czołgi od Sępólna, tor kolejowy Świecie zagrożony”²¹⁸. Nieco później odezwał się wójt Serocka, który zameldował, że „duży oddział piechoty (pułk?) 4 c.k.m., 4 T.K. spieszono na stanowiskach – znajduje się w Świekatowo”²¹⁹. Do świtu dotarły kolejne sygnały o zauważeniu niemieckich czołgów w tym rejonie, co znalazło swój wyraz w meldunku sytuacyjnym dowódcy 15 DP do dowództwa Armii z godziny 6.00, gdzie m.in. czytamy: „1. Starosta Suski informuje, że nadleśniczy z Różanny (na północ od Koronowa) był zmuszony uciec przed nieprzyjacielem (...) 3. Dowódca Eustachy [II baon 62 pp – dop. autora] melduje, że ma wiadomość od płk. Jędrychowskiego, że nieprzyjaciel idzie w kierunku na Serock i Klonowo i prosi o zamknięcie tego kierunku”²²⁰. Jakby tego było mało, o godzinie 7.30 w sztabie w Bydgoszczy przyjęto kolejną wiadomość: „Listonosz Kufel z Serocka zawiadamia, że w m. Niemieckie Łąki pod Świekatowem są 4 czołgi i 4 k.m., które ostrzeliwały w nocy Świekatowo. Prosi o przysłanie jakiejś siły”²²¹.

W ciągu nocy niemieckie czołgi i zmotoryzowana piechota dotarły aż pod Świecie, o czym zameldował mjr Żychoń drugiego dnia wojny o godzinie 9.15: „Naczelne urzędy ze Starogardu uciekły przed 8.00 pod Świecie. Z Przechowa kilka tankietek nieprzyjaciela oraz kilka grup żołnierzy własnych uciekających”²²². Równie dramatyczne wiadomości odebrał kpt. Krawicz w sztabie Armii w Toruniu: „Oficer dyż. Policji Kom. Woj. Toruń – melduje, że o 3.40 słyszał wyraźnie posuwanie się czołgów w m. Świerkowo [Świekatowo – dop. autora] – 15 km na północny-wschód od Koronowa” oraz „Do Świecia zbliżają się czołgi niemieckie od strony Sępólno-Tucholno. Tor kolejowy Świecie zerwany”²²³. Zameldowano również rzecz zupełnie nieprawdopodobną: „Zawia-

²¹⁷ CAW, Akta Armii „Pomorze”, sygn. II/11/4, karta 30.

²¹⁸ Ibidem, karta 44.

²¹⁹ CAW, sygn. II/11/1, karta 53.

²²⁰ CAW, Akta Armii „Pomorze”, sygn. II/11/4, karta 45.

²²¹ Ibidem, karta 50.

²²² Ibidem, karta 68.

²²³ CAW, sygn. II/11/1, karta 60.

dowca stacji Fordon donosi, że w pobliżu Fordon jest jakiś oddział nieprzyjaciela pancerny”²²⁴. Na koniec, o godzinie 09.45, do Torunia dotarł kolejny telefonogram na temat uszkodzenia linii kolejowej w rejonie Serocka: „Dowódca OPL kol. donosi, że tor kolejowy na km 57 linii Błędzim–Serock dywersanci ponownie wysadzili dwa przęsła mostu i ogniem k.m. nie dopuszczają pracowników”²²⁵. Oprócz przekazów zachowanych w zbiorach CAW, wiadomo również, że do sztabu Armii w Toruniu 2 września o godzinie 2.00 dzwonił wójt gminy Świekatowo, informując o usłyszeniu w pobliżu wsi niemieckich czołgów. Pół godziny później zadzwonił z kolei właściciel majątku Szewno (na północny wschód od Świekatowa), powiadamiając, że w jego zabudowaniach zatrzymała się duża ilość niemieckich czołgów²²⁶.

Przytoczone meldunki strony polskiej nie pozostawiają wątpliwości, że batalion rozpoznawczy niemieckiej 3 DPanc. dobrze wykonał rozkaz gen. Gunderiana. Niemieckie czołgi dotarły aż do Przechowa nad Wisłą, gdzie uszkodzono linię kolejową. Na północy inna grupa przebiła się do m. Lniano, poważnie uszkadzając tam stację kolejową. Poczynania strony niemieckiej wyraźnie wskazują, że ich celem było nie tylko rozpoznanie, ale również destrukcja polskiej sieci transportowej, w tym głównie sieci kolejowej. Jest nieprawdopodobne, aby żołnierze batalionu mjr. Wechmara zniszczyli tory kolejowe w tak odległych miejscach, natomiast w Serocku, odległym zaledwie o 6 km od Świekatowa, zniszczeń mieli dokonać pojawiający się znikąd tajemniczy niemieccy dywersanci. Bardziej prawdopodobne, że dokonały tego również czołgi niemieckiej 3 DPanc. Powyższe stwierdzenie pozostałoby na zawsze tylko hipotezą, gdyby szczęśliwym trafem nie zachował się najważniejszy meldunek. O godzinie 4.00 dnia 2 września 1939 roku do Urzędu Wojewódzkiego w Toruniu nadszedł meldunek od Aspr. Zarzyckiego, zastępcy Komendy Policji Państwowej w Świeciu. Oto jego treść: „Powiatowa komenda w Świeciu melduje, że 1.9.39. o godzinie 22 pomiędzy Serockiem a Świekatowem na klm 55 został rozerwany tor przez Niemców, którzy przyjechali czołgiem (tankietką)”²²⁷. Przytoczone źródło nie pozostawia już cienia wątpliwości, że tory pod Serockiem zniszczyli nie dywersanci, lecz regularne oddziały Wehrmachtu. Równocześnie okazało się, że nie wysadzono bynajmniej wiaduktu kolejowego, lecz uszkodzono tylko tory na 55 km linii. Ponieważ położenie poszczególnych

²²⁴ Ibidem. Czyżby jakaś grupa czołgów zapuściła się aż tak daleko na południe? W ówczesnych warunkach było to możliwe, zważywszy że północna część Przedmościa Bydgoskiego, od Brdy do Wisły, nie była jeszcze obsadzona wojskiem.

²²⁵ CAW, sygn. II/11/1, karta 52.

²²⁶ K. Ciechanowski, *Armia „Pomorze”*..., s. 153.

²²⁷ CAW, sygn. II/20/3, karta 2.

obiektów i miejscowości wzdłuż linii kolejowej jest obecnie takie same jak we wrześniu 1939 roku, łatwo określić miejsce uszkodzenia. Wiedząc, że Serock znajduje się na 49,775 km linii, natomiast Świekatowo na 56,621 km linii, interesujący nas punkt przypada dokładnie na skrzyżowaniu linii kolejowej i drogi ze Wstążek do Janiej Góry. Tuż obok leży miejscowość Niemieckie Łąki (obecnie Mała Łąki), w której, co doniósł nad ranem 2 września listonosz Kufel, znajdowały się 4 niemieckie czołgi i 4 karabiny maszynowe. Fakt zniszczenia torów w omawianym miejscu potwierdzają również wszyscy miejscowi świadkowie²²⁸. Żaden z nich nie potwierdza natomiast wysadzenia czy choćby uszkodzenia żelbetowych wiaduktów kolejowych: jednego przed Serockiem na 48,585 km linii²²⁹, drugiego pod Świekatowem na 55,860 km linii (ryc. 5)²³⁰. Szczegółowe oględziny nieczynnych już dziś wiaduktów również nie zdradzają śladów nawet najmniejszych uszkodzeń.



Rycina 5.

Wiadukt kolejowy pod Świekatowem. Żaden z wiaduktów w rejonie Serock-Świekatowo nie został uszkodzony podczas działań bojowych we wrześniu 1939 roku. Fot. autora.

²²⁸ Relacje miejscowych świadków zebrał Marian Schröder z Zalesia Królewskiego. Autor składa na jego ręce wyrazy podziękowania.

²²⁹ Janina Szerszyńska, Serock, relacja w zbiorach autora; Rozmarynowski Alojzy, Serock, relacja w zbiorach autora.

W nawiązaniu do omówionej sytuacji w rejonie Serocka należy koniecznie wspomnieć także o rozgrywających się równolegle wydarzeniach pod m. Lniano. Także i tutaj dotarły czołgi z batalionu rozpoznawczego mjr. Wechmara, które o świcie zaatakowały elementy sztabu 27 DP, demolując równocześnie stację kolejową. Wkrótce w szyku ubezpieczonym do miejscowości podszedł III batalion 24 pp 27 DP. Jego dowódca, mjr Leonard Skulski, tak w 1946 roku opisał całe zdarzenie: „Czołgi niemieckie napadły w Lniano na sztab dywizji, są zabici i ranni. (...) Okazało się, że napad miał miejsce o świcie. Z rozkazu dowódcy dywizji zatrzymałem baon, ładowanie się było nieaktualne, gdyż stacja kolejowa była całkowicie opuszczona (personel uciekł w nocy), składu kolejowego nie było”²³¹. Tymczasem po kilkunastu latach wersja uległa radykalnej zmianie, napadu na stację mieli bowiem dokonać już ... wszechobecni niemieccy dywersanci. W 1958 roku mjr Roman Wójcicki, dowódca II batalionu 24 pp, w następujący sposób zrelacjonował atak nieprzyjaciela: „W nocy z 1/2 września dywersanci niemieccy napadli na stację kolejową Lniano. Miały w tym napadzie brać udział jakieś czołgi niemieckie. W czasie walki (...) zginęło kilku żołnierzy. Niemcy zniszczyli urządzenia stacyjne i wycofali się”²³². To samo miejsce, ten sam czas, a sprawcy napadu zupełnie inni. Przykład ten w kapitalny sposób porusza zagadnienie rozmaitej wiarygodności źródeł, jakimi są relacje. Ukazuje równocześnie, jak przebiega proces „urabiania” świadków, poddanych przez wiele lat jednostronnej indoktrynacji, prowadzący w konsekwencji do świadomego czy też już tylko podświadomego przeinaczenia faktów.

2. Niepodważalnym dowodem działań niemieckich dywersantów miały być zachowane w zbiorach Instytutu Polskiego i Muzeum im gen. Władysława Sikorskiego w Londynie oryginalne materiały Armii „Pomorze”. Jednym z najczęściej wykorzystywanych w tej formie dokumentów jest komunikat informacyjny nr 4 z 3 września z godz. 8.30²³³. Szef sztabu Armii „Pomorze” donosi: „Dnia 2 [września] br. w godzinach popołudniowych między m [miejscowościami] Stawki a Rozanna (szosa Chełmno-Kosowo-Rozanna) banda dywersyjna zniszczyła około 40 samochodów z amunicją”²³⁴.

²³⁰ Patrz przypis 228.

²³¹ Wojskowe Biuro Badań Historycznych, Wojna Obronna 1939 roku, mjr Leonard Skulski, Relacja z kampanii wrześniowej z 1939 r., sygn. II/2/123, s. 4.

²³² Wojskowe Biuro Badań Historycznych, Wojna Obronna 1939 roku, Aleksander Sałacki, Na straconych pozycjach. Z dziejów 24 Pułku Piechoty Strzelców Kresowych, sygn. II/2/435, s. 37-38.

²³³ W. Trzeciakowski, Wł. Sobecki, „Krwawa Niedziela” ..., s. 63; K. Błazejewski, *Melduję, że niemieccy dywersanci...*, „Express Bydgoski” 24 VI 2004, s. 8.

²³⁴ T. Chinciński, *Niemiecka dywersja...*, s. 32.

Analizując cytowane źródło, musimy w pierwszej kolejności zauważyć błędy w nazewnictwie. Na omawianym obszarze, zlokalizowanym na południowy zachód od Świecia, na co wskazuje droga Chełmno-Kosowo, nie ma miejscowości Stawki i Rozanna. Domyślając się, że nazwy te zostały przekręcone, należy przyjąć, że Rozanna to Różanna, natomiast Stawki to położona 6,5 km na zachód miejscowość Stażki (ryc. 4). W takiej sytuacji jedyna znajdująca się tutaj 2 września tak duża kolumna samochodowa mogła należeć wyłącznie do 27 DP. Dywizja ta o świcie opuściła kompleks Borów Tucholskich, po czym około południa, ugrupowana w dwie kolumny, ruszyła do natarcia z zadaniem przebicia się w rejon Bydgoszczy. Kolumna zachodnia, której rdzeń stanowił 50 pp, atakowała na osi Świekatowo-Serock-Wudzyń, natomiast kolumna wschodnia, z 23 i 24 pp, posuwała się na osi Tuszyny-Łowin-Pruszcz. Tabory dywizyjne skierowano drogą biegnącą bardziej na wschód, poprzez Drzycim-Plewno-Różanna²³⁵. Zadanie dywizji było tym trudniejsze, że od zachodu nadciągały coraz większe siły niemieckie, w tym odwodowa 23 DP, a 3 DPanc. umacniała się na uchwyconym wcześniej terenie, rozciągającym się od Sokole-Kuźnicy, poprzez Świekatowo, Tuszyny, Polskie Łąki, aż do Poledna nad Wisłą.

Prawdziwe losy kolumny amunicyjnej 27 DP pozwalają ustalić dwa źródła. Pierwsze to juzogram z godziny 12.00 dnia 2 września, będący rozmową pomiędzy kpt. Marianem Budkiem, oficerem operacyjnym sztabu 15 DP, a mjr. K. Oyrzyńskim, oficerem sztabu artylerii Armii „Pomorze”. Zawarta jest tam m.in. następująca wypowiedź kpt. Budka: „W rejonie na południe od Świecia meldują władze cywilne oraz uciekinierzy i kolumna samochodową z amunicją 27 dp, że są tam czołgi”²³⁶. Rzecz jasna mogły to być tylko czołgi niemieckie. Drugie źródło to relacja dowódcy artylerii dywizyjnej 27 DP płk. Andrzeja Uthke, który po wyjeździe na południe kolumny samochodowej dywizji, wraz ze sztabem gen. Drapelli przebywał w rejonie Błędzimia. Oddajmy głos płk. Uthke: „Po jakimś czasie zjawia się jeden z oficerów sztabu, który był wysłany samochodem ciężarowym z kolumną samochodową po osi Drzycim-Plewno i komunikuje, że natknął się (gdzieś na wysokości Świecia) na broń pancerną, która rozproszyła kolumnę samochodową”²³⁷.

²³⁵ Wojskowe Biuro Badań Historycznych, Wojna Obronna 1939 roku, płk Andrzej Uthke, Relacja dowódcy artylerii dywizyjnej 27 dywizji piechoty o działalności tej dywizji do dnia 20 września 1939 roku, sygn. II/2/134, s. 18.

²³⁶ CAW, Akta Armii „Pomorze”, sygn. II/11/4, karta 61.

²³⁷ Wojskowe Biuro Badań Historycznych, Wojna Obronna 1939 roku, płk Andrzej Uthke, Relacja dowódcy artylerii dywizyjnej 27 dywizji piechoty o działalności tej dywizji do dnia 20 września 1939 roku, sygn. II/2/134, s. 18.

Wymowa obydwu źródeł jest oczywista: kolumna amunicyjna 27 DP została rozbita na drodze pomiędzy Stażkami a Różaną nie przez tajemniczych dywersantów, lecz przez czołgi niemieckiej 3 DPanc. Dodajmy zarazem, że znaczna część obsługi taboru uniknęła niewoli, przeprawiając się przez Wisłę i dołączając w Toruniu do macierzystej jednostki²³⁸. W jaki sposób zrodziła się wersja o dywersantach, nie sposób obecnie wyjaśnić.

3. Jeszcze słabszym, wręcz tragikomicznym dowodem działalności niemieckiej dywersji okazał się kolejny dokument z Instytutu Polskiego i Muzeum im gen. Władysława Sikorskiego w Londynie. Jest nim meldunek z godziny 20.00 dnia 3 września dowódcy Armii „Pomorze” gen. Władysława Bortnowskiego do szefa sztabu Naczelnego Wodza gen. Stachiewicza. Generał Bortnowski, relacjonując sytuację własnej Armii, zameldował m.in.: „Dokoła pożary wzniesione albo bombardowaniem, albo podpaleniem, zresztą dało się zauważyć, że podpalenia są dziełem Niemców, którzy w ten sposób sygnalizują kierunek późniejszych uderzeń”²³⁹.

To samo zdanie o sprawcach podpażeń miała ludność cywilna i żołnierze wycofującej się Armii „Pomorze”. W swojej relacji kpt. Leon Niedzielski, dowódca 2. baterii 15 dac, pod dniem 6 września zapisał: „Sygnały rakietowe i przez dywersje zapalane stogi i domy na skrzyżowaniach dróg”²⁴⁰. Ten sam upiorny widok utkwiał również w pamięci por. Brunona Bzdawskiego, dowódcy 2. kompanii k.m. II batalionu 61 pp: „W czasie marszu od 7 do 10 IX 39 przeżywano naloty na maszerujące nasze kolumny (...) a w nocy palenie się setek stogów ze zbożem – makabryczny obraz”²⁴¹ oraz ppor. Zygmunta Omilianowskiego z 7. Kompanii 62 pp: 8 wrzesień 1939 roku – „Pod osłoną nocy opuszczamy Gniewkowo. Jak okiem sięgnąć pożary”²⁴².

Należy przyznać rację por. Bzdawskiemu, że palące się nocą stogi to makabryczny widok, jednak sprawcami ich podpażeń nie byli bynajmniej niemieccy dywersanci, lecz ... polscy żołnierze. Niezbite dowody potwierdzające tę szokującą tezę znajdują się w zbiorach CAW. Dnia 1 września 1939 roku z rozkazu szefa sztabu 26 DP mjr. Szujkowskiego wydano zarządzenie kwatermistrzow-

²³⁸ Wojskowe Biuro Badań Historycznych, Wojna Obronna 1939 roku, płk Stanisław Bobrowski, Zapiski do działań 27 Dywizji Piechoty w wojnie polsko-niemieckiej w r. 1939, sygn. II/2/8, s. 3.

²³⁹ T. Chinciński, *Niemiecka dywersja...*, s. 33.

²⁴⁰ Instytut Polski i Muzeum im. gen. Władysława Sikorskiego w Londynie, relacja kpt. Leona Niedzielskiego, sygn. B.I.27/F/9, s. 2.

²⁴¹ Por. Brunon Bzdawski, II Baon 61 pp Bydgoszcz, relacja w zbiorach autora.

²⁴² Instytut Polski i Muzeum im. gen. Władysława Sikorskiego w Londynie, relacja ppor. Zygmunta Omilianowskiego z 7 kompanii 62 pp, sygn. B.I.27/D/13, s. 3.

skie (L.dz. 2/1), gdzie w punkcie II zapisano: „Nakazuję spalić w czasie opóźniania sterty i stodoły pełne zbiorów, należące do Niemców, z tym zastrzeżeniem żeby nie groziło to spalaniem osad”²⁴³. 26 DP płk. Adama Brzechwy-Adjukiewicza, wchodząca do 5 września w skład Armii „Poznań” (od 6 września włączona do Armii „Pomorze”) w pierwszych dniach września rozlokowana była na południe od Armii „Pomorze”, obsadzając wysuniętą linię obrony od rejonu Nakła nad Notecią do Wągrowca. Zgodnie z otrzymanym rozkazem, podczas odwrotu 3 i 4 września żołnierze 26 DP puścili z dymem dziesiątki stogów, stodoł oraz gospodarstw w szerokim pasie od Kcyni do Wągrowca, nie odróżniając przy tym specjalnie własności niemieckiej od polskiej²⁴⁴. Idąc za ciosem, spalono również doszczętnie zlokalizowane nad Notecią wioski Weronika i Paulina, zamieszkałe przez kolonistów niemieckich²⁴⁵.

Analogiczny rozkaz musiał obowiązywać również od 1 września przynajmniej w 15 DP Armii „Pomorze”. Niestety, nie zachował się on w zbiorach CAW, niemniej o jego istnieniu świadczą pośrednio relacje pilotów niemieckiej Luftwaffe. Biorący udział w ataku na bydgoskie lotnisko 1 września 1939 roku Lt. Erik von Loudon wspomina: „Niezapomniany pozostaje przelot wzdłuż drogi do Nakła. Szosa prosta jak strzała, po lewej i prawej gospodarstwa rolne, wszystko stało już w ogniu. Niemieckie wojska jeszcze tu nie dotarły, to Polacy podpalili to wszystko (...) Więc teraz to naprawdę była wojna”²⁴⁶. Należy zauważyć, że na obszarze operacyjnym 26 DP stogi i gospodarstwa zapłonęły dopiero 3 września, wraz z odwrotem na główną linię obrony Armii „Poznań”. Inaczej było w przypadku 15 DP, która już od pierwszego dnia wojny broniła się w zasadzie na głównej linii obrony, jakim było Przedmoście Bydgoskie.

Zupełnie pewni co do proweniencji sprawców podpażeń możemy być natomiast od 7 września 1939 roku. Wtedy to, o godzinie 12.00, dowódca Grupy Operacyjnej gen. Zdzisław Przyjałkowski podpisał Ogólny rozkaz operacyjny na dzień 7 i 8 IX (L.dz. 1/2/Op). W punkcie II, ustęp 4 zapisano: „Za sobą niszczyć komunikację, palić zboże i składy żywnościowe”²⁴⁷. Wiemy już teraz, że cytowani na wstępie porucznicy 15 DP obserwowali w rejonie Gniewkowa dzieło swoich kolegów. Taktyka spalonej ziemi zbierała swoje niszczycielskie żniwo.

²⁴³ CAW, Akta Armii „Pomorze”, sygn. II/11/4, karta 29.

²⁴⁴ Zygmunt Welnicki, Dobieszewko, relacja w zbiorach autora; H. Freiherr von Rosen, Rückblende auf 1939/1940, [w:] *Der Kreis Schubin. Geschichte, Erinnerungen, Skizzen*, Bergen 1990, s. 151.

²⁴⁵ Ibidem.

²⁴⁶ M. Emmerling, *Luftwaffe nad polską. 1939*, cz. II. *Kampfflieger...*, s. 8.

²⁴⁷ CAW, Akta Armii „Pomorze”, sygn. II/11/5, karta 221.

Na podstawie przedstawionych faktów nie może ulegać wątpliwości, że już od pierwszego dnia wojny nasi żołnierze na wyraźny rozkaz dowództwa podpalali niemieckie stogi, stodoły i częstokroć całe gospodarstwa rolne. Jak w powyższym świetle odczytać meldunek gen. Bortnowskiego? Czyżby dowódca Armii nie wiedział, jakie rozkazy wydają jego podwładni? A może celowo wprowadzał w błąd sztab Naczelnego Wodza co do skali i charakteru niemieckiej dywersji? Czyżby była to próba usprawiedliwiania w jakimś stopniu własnej indolencji, która doprowadziła do zagłady niemal całą lewobrzeżną część Armii „Pomorze”?

Kampania 1939 roku była szczególnym wydarzeniem w dziejach narodu polskiego. Szczególnym również dla rodziny autora, którego dwaj dziadowie walczyli w szeregach 15 DP: Wiktor w 61 Pułku Piechoty Wielkopolskiej, Czesław w 62 Pułku Piechoty Wielkopolskiej. Oddając hołd tysiącom żołnierzy września, którzy z męstwem starali się wypełnić niewykonalny w ówczesnych warunkach rozkaz obrony Ojczyzny, należy skonstatować, że z perspektywy czasu kampania polska nie była, jak chcą jeszcze dziś niektórzy, mistycznym bojem dobra ze złem, światła i ciemności. Był to bój dwóch armii wystawionych przez dwa zantagonizowane narody poddane zmasowanej indoktrynacji – nie można jednak w żaden sposób zestawiać zbrodniczej ideologii hitlerowskiej z rozgrzanym do granic hysterii polskim patriotyzmem, czy – jak kto woli – szowinizmem. Polskie społeczeństwo w swej masie nie było ani lepsze, ani gorsze od sąsiadów; byliśmy i jesteśmy takim samym narodem, jak każdy inny, podlegamy również tym samym wpływom i uwarunkowaniom psychologicznym. Godząc się z takim założeniem, należy odrzucić uproszczoną, czarno-białą wersję wydarzeń, rzeczywistość dostarcza bowiem całej palety odcieni szarości, gdzie w przedziwny sposób dobro miesza się ze złem, odwaga z tchórzostwem, a humanitaryzm ze skrajnym barbarzyństwem. Nie inaczej było podczas kampanii polskiej 1939 roku...

Mieczysław Boguszyński

Opieka medyczna w Bydgoszczy w latach 1945-1950

Kiedy w dniu 13 grudnia 1937 r. otwierano w Bydgoszczy nowy, okazały Szpital Miejski (obecnie Szpital Uniwersytecki im. dr. A. Jurasza, ul. M. Curie-Skłodowskiej 9), wydawało się, że wreszcie po latach uciążliwych starań udało się stworzyć odpowiednie warunki dla lecznictwa zamkniętego. Uczestniczący w otwarciu prezydent Leon Barciszewski wiedział, że z braku środków szpital został udostępniony chorym tylko w połowie, ale że przygotowanie drugiej – 250-łóżkowej części to tylko kwestia czasu. Miasto się rozwijało, a opieka medyczna była coraz sprawniejsza. Dla 137 tys. mieszkańców pracowało 80 lekarzy, w tym: 41 ogólnych, zwanych wówczas praktycznymi, 8 wenerologów, 7 ginekologów, 6 chirurgów, 4 internistów, 4 pediatrów, 4 okulistów, 3 laryngologów i 2 neurologów. Była też grupa lekarzy wojskowych. Coraz sprawniej funkcjonowała Ubezpieczalnia Społeczna. Jej podopieczni mieli zapewnioną pomoc lekarską u 23 rejonowych lekarzy domowych i specjalistów. Część lekarzy prowadziła praktykę prywatną. Powstały pierwsze ośrodki zdrowia. Przy ul. Jagiellońskiej czynna była Stacja Opieki nad Matką i Dzieckiem. Polski Czerwony Krzyż, wspomagany przez Bydgoskie Towarzystwo Lekarskie, rozwijał działalność profilaktyczną. Lecznictwo zamknięte uzupełniały: fundacyjny Szpital im. Giese-Rafalskiej przy ul. Seminaryjnej 1 (obecnie Kujawsko-Pomorskie Centrum Pulmonologii), Szpital św. Floriana (obecny Wojewódzki Szpital Obserwacyjno-Zakaźny, ul. św. Floriana 12), Szpital Powiatowy przy ul. Karola Chodkiewicza 44 (obecny Wojewódzki Szpital Dziecięcy) i małe szpitale prywatne – dr. Bernarda Chełkowskiego przy ul. Gimnazjalnej 11, dr. Jerzego Glińskiego przy ul. 20 Stycznia 1920 r. i niemiecka klinika dr. Siegfrieda Staemmlera przy al. Adama Mickiewicza 15.

Wojna i okupacja hitlerowska tę stabilizację zburzyły. Niemcy wprowadzili swoje porządki. Wielu polskich lekarzy pozbawili pracy. Uznanych za wrogów Rzeszy eliminowali. Już w pierwszych tygodniach wojny zostali straceni: dr Jan Montowski – ordynator oddziału chirurgicznego w Szpitalu św. Floriana, dr Czesław Wiecki – radny miejski, dr Apoloniusz Gliński – właściciel prywatnej kliniki przy ul. 20 Stycznia 1920 r. oraz dr Edward Kawczyński – działacz Bydgoskiego Towarzystwa Lekarskiego. Nie mniej okrutny los spotkał ordynatorów ze Szpitala Miejskiego – internistę i radiologa dr. Antoniego Tomickiego oraz okulistę dr. Pawła Chojnackiego. Obaj zmarli w obozach koncentracyjnych. Inni, wyrzuceni z własnych mieszkań, trafili do Generalnego Gubernatorstwa.

Dnia 24 stycznia 1945 r. Bydgoszcz została wyzwolona. Rozpoczęła się mozolna odbudowa polskiego życia publicznego. Z konieczności ważne miejsce zajęły sprawy opieki medycznej. Wobec przerażających skutków kończącej się wojny, potrzeby w tym zakresie znacznie przekraczały ówczesne możliwości. Pomoc potrzebna była wielu ludziom. Trwał okres wielkich ruchów migracyjnych. Rozproszone rodziny poszukiwały bliskich. Wysiedleńcy, osiedleńcy i repatrianci przelewali się przez Polskę wielką falą. Zatrzymywali się również w Bydgoszczy. Możliwości osiedlenia się poszukiwali mieszkańcy z utraconych wschodnich ziem Rzeczypospolitej. Z obozów koncentracyjnych, jenieckich i z przymusowych robót wracali chorzy i niedożywieni. O szybkie, skuteczne wsparcie zabiegały matki z małymi dziećmi i liczni inwalidzi wojenni. Obok ciężko chorych zgłaszali się po pomoc również samotni, zmęczeni, zdesperowani, często tragicznie doświadczeni, rozbici psychicznie ludzie, szukający po prostu schronienia i wyżywienia. Były wśród nich i dzieci, zagubione gdzieś w chaosie ucieczek podczas działań wojennych. Wielu potrzebna była zarówno pomoc lekarska, jak i opieka socjalna. Niedożywieni, umęczeni, niepewni losu najbliższych, zestresowani, z obniżoną odpornością, znacznie łatwiej zapadali na różne choroby.

Tylko szybkie i w miarę sprawne zorganizowanie administracji miejskiej mogło ułatwić rozwiązywanie tych i wielu innych bardzo trudnych problemów. Już 24 stycznia w magistracie powstał Tymczasowy Komitet Obywatelski. W następnych tygodniach przywracano dawne wydziały Zarządu Miejskiego. Na początku lutego reaktywowano przy ul. Wały Jagiellońskie 12 Wydział Zdrowia Publicznego. Na jego czele, jako delegat Ministerstwa Pracy, Opieki Społecznej i Zdrowia, stanął przedwojenny bydgoski lekarz dr Władysław Baranowski, zastąpiony po kilku tygodniach przez dr. Aleksandra Brodniewicza. Właściwa działalność rozpoczęła się 13 lutego. Do 30 maja 1945 r. w wydziale zarejestrowało się 100 lekarzy, 19 lekarzy dentyków, 17 uprawnionych techników dentystrycznych, 20 aptekarzy, 44 położne, 39 pielęgniarek. Powstał również

Miejski Wydział Opieki Społecznej. W tym wyjątkowo trudnym okresie zabiegano przede wszystkim o jak najszybsze uruchomienie szpitali. Podjęto też energiczną walkę z chorobami zakaźnymi. Wiele uwagi poświęcono organizacji opieki nad matką i dzieckiem oraz nad osobami samotnymi i bezdomnymi.

W połowie marca 1945 r. Rząd Tymczasowy RP podjął decyzję o przeniesieniu siedziby Urzędu Wojewódzkiego Pomorskiego z Torunia do Bydgoszczy. Zmiany te wpłynęły w dość istotny sposób na działalność lecznictwa w samym mieście. W założeniach Wojewódzki Wydział Zdrowia przy ul. Jagiellońskiej 3 miał się zajmować głównie organizacją opieki medycznej w regionie. By zapewnić odpowiedni jej poziom w najodleglejszych nawet miejscowościach, wdrożono własny system kontroli i nadzoru. Czyniono też usilne starania zmierzające do stworzenia na szczeblu wojewódzkim poradnictwa specjalistycznego. W pierwszej kolejności powstały jednak referaty administracyjne: opieki nad matką i dzieckiem, do walki z gruźlicą, walki z chorobami wenerycznymi, farmaceutyczny i stomatologiczny. Kolejni naczelnicy, wpierw dr Paweł Wieczorkiewicz, a od września 1945 r. dr Jerzy Zasztoft, uważali, że jest to rozwiązanie niewystarczające, a specjalistyczna pomoc konsultacyjna niezbędna. Nie znajdując czasowo innego rozwiązania, godzili się, by rolę taką pełnili czasowo ordynatorzy w szpitalach. W 1946 r. powstała koncepcja utworzenia w Bydgoszczy Centralnego Pomorskiego Ośrodka Zdrowia. Trudności lokalowe oraz dyskusje nad nowym modelem organizacyjnym służby zdrowia sprawiły, że centralne wojewódzkie poradnie specjalistyczne pojawiły się dopiero pod koniec lat czterdziestych. Trochę to trwało, ale nie ma wątpliwości, że dzięki przeniesieniu władz wojewódzkich do Bydgoszczy lecznictwo zarówno ambulatoryjne, jak i szpitalne rozwinęło się do poziomu, jakiego wcześniej nie osiągało.

Zanim te korzystne zmiany nastąpiły, trzeba było wpierw uruchomić niezbędne, podstawowe jednostki lecznicze. W pierwszej kolejności zajęto się szpitalnictwem. Natychmiast po wyparciu Niemców z miasta nowe polskie władze przejęły i udostępniły mieszkańcom, a częściowo i wojsku, trzy szpitale: Miejski przy ul. Curie-Skłodowskiej 9, Zakaźny przy ul. Seminaryjnej 1 i Dziecięcy przy ul. Karola Chodkiewicza 44. Ich administrowaniem, z polecenia władz miejskich, zajął się Wojciech Albrycht, przedwojenny nauczyciel gimnazjalny, działacz Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół”, we wrześniu 1939 r. Komendant Placu w Bydgoszczy, teraz odpowiedzialny za funkcjonowanie służb cywilnych. W swym pierwszym sprawozdaniu pisał: „Szpitale miejskie zostały przejęte przez władze polskie w dniu 27 stycznia 1945 r. Znajdowało się w nich wówczas 141 chorych. Stan szpitali ciężki – dużo sprzętów, instrumentów, bielizny zostało wywiezionych, względnie zginęło w sposób niewiadomy.

Zapas żywności nikły, służby niewiele i niefachowa. Wybite szyby w budynkach, brak wody, oświetlenia i gazu”. Początkowo, po przejściu frontu, zarówno Szpital Miejski, jak i Zakaźny w dużej części zajmowało wojsko. Masowy napływ rannych i chorych sprawił, że szybko zabrakło łóżek. Pośpiesznie zorganizowano więc w pełni niezależne szpitale wojskowe w dawnej Garnizonowej Izbie Chorych przy ul. Jagiellońskiej 15 (obecnie administracja i zakłady teoretyczne Collegium Medicum UMK) i w Szpitalu św. Floriana przy ul. św. Floriana 12. Powstawały też tymczasowe szpitale ewakuacyjne w obiektach użyteczności publicznej, m.in. przy pl. Wolności 9 (Liceum Ogólnokształcące im. Cypriana Kamila Norwida), przy ul. Krasińskiego 10 (Ośrodek Szkolno-Wychowawczy dla Dzieci Niewidomych), przy ul. Bernardyńskiej 6 (obecnie Wydział Rolnictwa Akademii Techniczno-Rolniczej) i przy pl. Kościeleckich 8 (szkoła podstawowa).

Szczególnie ważną rolę odgrywał Szpital Zakaźny przy ul. Seminaryjnej 1, kierowany kolejno przez dr. Witolda Dudzińskiego i dr. Władysława Baranowskiego. Fatalne warunki sanitarno-higienicznych w sposób wyjątkowy sprzyjały szerzeniu się chorób zakaźnych, roznoszonych zarówno przez przemieszczające się grupy cywilów, jak i oddziały wojskowe. Potwierdzają to ówczesne sprawozdania. Przykładowo w okresie od 19 marca do 18 kwietnia 1945 r. zgłoszono 245 nowych zachorowań, w tym na dur brzuszny 59, tyfus plamisty 27, błonicę 26, płonicę 10, czerwonkę 10, nagminne zapalenie opon mózgowo-rdzeniowych 8 i na gruźlicę 103. U wielu pacjentów występowały groźne powikłania. W ciągu 12 miesięcy od kwietnia 1945 r. leczono 3909 osób. W grupie tej zmarło 745 osób, czyli 19%. W lipcu 130-łóżkowy Szpital Zakaźny, wraz z barakami chorych na gruźlicę, był tak przepełniony, że rozważano możliwość uruchomienia dodatkowego oddziału w doraźnie zaadaptowanym budynku na peryferiach miasta.

W swej przeważającej części podobną rolę pełnił początkowo również 150-łóżkowy Szpital Dziecięcy przy ul. K. Chodkiewicza. Według relacji z marca 1945 r. w oddziałach przeważały dzieci kierowane z powodu biegunki, zapalenia płuc, a także gruźlicy i ostrych chorób zakaźnych, takich jak dur brzuszny, czerwonka, błonica, odra i koklusz.

Tak jak szpital przy ul. Seminaryjnej stał się centrum leczenia chorób zakaźnych dla dorosłych, tak lecznica przy ul. M. Curie-Skłodowskiej przejęła obowiązki głównego miejskiego ośrodka wielospecjalistycznego, początkowo zdominowanego przez oddziały zabiegowe. Również tutaj wiele sal oddano do dyspozycji wojska. Ogromny 190-łóżkowy oddział chirurgiczny składał się w zasadzie z dwóch części. Znacznie mniejszą, cywilną kierował dr Leonard Szturma. Większa, z rannymi żołnierzami, podlegała dr. Bukszy. Pozostałe 130 łóżek

rozdzielono między pięć innych znacznie skromniejszych oddziałów: ortopedii (20 łóżek), chorób wewnętrznych (42), położnictwa (16), ginekologii (22) i pediatrii (15). Pozostałe 15 określono jako inne. Opiekę pielęgniarską przejęły, tak jak przed wojną, siostry szarytki z Chełmna. Podobnie jak do Szpitala Zakaznego, również do Miejskiego trafiało wielu chorych w bardzo ciężkim stanie. Na 3311 leczonych w okresie od 27 stycznia do 30 maja 1945 r. zmarło 395, czyli prawie 12%. W analizach przekazywanych do Miejskiego Wydziału Zdrowia Publicznego podkreślano, że tak duża śmiertelność związana była przede wszystkim z ciężkimi urazami wojennymi.

W kwietniu 1945 r. władze miejskie zorganizowały przy ul. Miedza 7 nowy cywilny szpital, przeznaczony dla chorych wenerycznie. Decyzję podjęto pod naporem licznych interwencji praktykujących w mieście lekarzy, a także dowódców jednostek wojskowych, zaniepokojonych rosnącą liczbą zachorowań na kiłę i rzeżączkę zarówno wśród cywilów, jak i żołnierzy. Nawet bardzo pośpieszne analizy epidemiologiczne wskazywały na bezpośredni związek zakażenia się z ruchami migracyjnymi ludności i prostytucją. By sytuację zaradzić, utworzono przy Komendzie Milicji Obywatelskiej specjalny Referat do Walki z Nierządem. Szybko jednak okazało się, że jest to rozwiązanie dalece niewystarczające. Prostytutki, również chore, zatrzymywane i czasowo umieszczane w komisariacie, były pensjonariuszkami bardzo uciążliwymi. Gdy 14 kwietnia w areszcie znalazło się już 14 kobiet, kierownik komisariatu zażądał pilnego rozwiązania sprawy przez władze służby zdrowia. W tym czasie wojsko radzieckie opuściło niemiecki dom starców przy ul. Miedza 7. Lekarz Miejski uznał, że położony poza centrum miasta 23-pokojowy budynek z odpowiednim zapleczem kuchennym i sanitarnym może pełnić czasowo funkcję szpitala. Dnia 19 kwietnia 1945 r. nastąpiło formalne przekazanie obiektu przez Wydział Mieszkaniowy. Tak powstała Miejska Lecznica Weneryczna. Pierwsze pacjentki przyjęto 28 kwietnia. Chore hospitalizowano. Prostytutki zdrowe, zaopatrywane w specjalne książeczki zdrowia, po zbadaniu zwalniano. Przyłapano na ulicach, na dworcu i w lokalach rozrywkowych bez aktualnych świadectw lekarskich, były doprowadzane przez milicję na przymusowe badanie do poradni przyszpitalnej. Całością kierowała dr Magdalena Ignaszak – przedwojenny ordynator podobnego oddziału, zlokalizowanego wówczas na terenie aresztu policyjnego przy ul. Wały Jagiellońskie 8.

Mimo trudności, uruchomienie szpitali jako zwartych jednostek organizacyjnych przebiegło w miarę sprawnie. Uwidocznili się oczywiście niedostatek wyposażenia i fachowych kadr medycznych. Nieporównywalnie więcej kłopotów przysporzyły próby jak najszybszego zapewnienia mieszkańcom i licznym podróżnym sprawnej pomocy ambulatoryjnej, zwłaszcza że zaludnienie szybko

się zwiększało. W okresie od lutego do grudnia 1945 r. liczba mieszkańców wzrosła z 104 tysięcy do ponad 138 tysięcy. Szczególnie trudne były pierwsze tygodnie. Panowała sroga zima. Komunikację i kontakt z nielicznymi jeszcze lekarzami utrudniały niskie temperatury i obfite opady śniegu. Potwierdzają to komunikaty prasowe skierowane do bydgoszczan w dniu 1 lutego: „Zwraca się uwagę, że szpitale nie posiadają na razie żadnych środków transportowych. Chorzy o ile są w stanie, muszą udać się do szpitala o własnych siłach, ciężko chorych najlepiej przewieźć sankami”. A dalej: „Co czynić w razie zgonu? Wobec panujących warunków, wzywianie lekarza celem stwierdzenia zgonu jest niemożliwe. W razie śmierci należy nieboszczyka na czwarty dzień zawieźć na najbliższy cmentarz i pochować. Przy pogrzebie należy podać zarządzającemu cmentarzem imię, nazwisko i datę urodzenia oraz w miarę możliwości przyczynę zgonu”. Kolejne komunikaty w „Wiadomościach Bydgoskich”, pierwsze powojennej lokalnej gazecie, pojawiły się 6 lutego: „Zabezpieczenie narzędzi lekarskich, opatrunków i leków. Zauważono, że dużo porzuconych materiałów opatrunkowych i nawet narzędzi lekarskich znajduje się w rękach niepowołanych. Apelujemy do wszystkich mieszkańców naszego miasta, by znalezione, lub dotychczas niezabezpieczone w mieszkaniach po lekarzach i dentystach niemieckich, narzędzia lekarskie, materiały opatrunkowe i lekarstwa dowozili do najbliższych aptek lub szpitali”. I jeszcze z 22 lutego: „Zbierajmy lekarstwa, watę i bandaże! Ranni żołnierze, szpitale nasze potrzebują leków, bandaży itp. Można je często znaleźć we własnym mieszkaniu. Leżą one bezużytecznie. Zbierajcie je i gromadźcie na razie u siebie w domu, by następnie oddać do użytku tych, którzy cierpią”. Wojskowe szpitale ewakuacyjne chętnie przyjmowały każdą ilość termometrów, igieł, strzykawek, filiżanek, a także szczoteczek do zębów.

Tylko niektórzy chorzy kwalifikowali się do leczenia szpitalnego. Większości, jak zwykle, wystarczała pomocy uzyskiwana w gabinetach lekarzy prowadzących praktykę ogólną. W styczniu 1945 r. dostępność w tym zakresie była, niestety, niewielka. Wprowadzano więc rozwiązania zastępcze. Na dworcu głównym na drugim i trzecim peronie uruchomiono dwa punkty opieki nad matką i dzieckiem – jeden prowadzony przez Polski Czerwony Krzyż, a drugi przez Społeczno-Obywatelską Ligę Kobiet. Z pomocy mógł skorzystać każdy, nie tylko matka z dzieckiem. Punkty, czynne całą dobę, mieściły się w drewnianych barakach. W zorganizowanym przez PCK pracowała dr Maria Tomicka z grupą sanitariuszek. W kuchni wydawano mleko dla dzieci, kawę i chleb dla dorosłych. W prowizorycznym ambulatorium udzielano pierwszej pomocy, również rodzącym kobietom. W wydzielonej części utworzono noclegownię przeznaczoną głównie dla matek z dziećmi.

W marcu wznowiło działalność Pogotowie Ratunkowe. Początkowo miało swoją siedzibę na zapleczu budynku przy ul. 3 Maja 24. Po roku wróciło do swych dawnych, bardzo skromnych pomieszczeń na terenie Miejskiej Straży Pożarnej przy ul. Pomorskiej 16. Zaczęło się od wielkiej improwizacji. Dzięki wielkiemu zaangażowaniu kierowców udało się pozyskać i wyremontować polniemiecką sanitarkę. Spod gruzów spalonego teatru wydobyto samochód trójkołowy, którym również przewożono chorych. Efektem wyprawy na ziemie zachodnie było pozyskanie części zamiennych i dwóch kompletów kół. W pierwszych miesiącach pogotowie zajmowało się tylko transportem pacjentów do szpitali. Zdarzało się, że usługę realizowano dopiero po zdobyciu przez rodzinę chorego odpowiedniej ilości benzyny. Dyżury lekarskie, wyłącznie w godzinach nocnych, wprowadzono dopiero w grudniu 1945 r.

Do miasta wracali dawni polscy właściciele aptek. W marcu 1945 r. działalność wznowiły: Apteka „Teatralna” przy ul. Marszałka Focha 10, „Centralna” przy Gdańskiej 27 i „Pod Lwem” przy ul. Grunwaldzkiej 37.

Pierwsza poradnia w mieście, kierowana przez dr Halinę Zielińską, powstała przy pl. Kościeleckich 6 w dniu 30 stycznia 1945 r., formalnie jako Stacja Opieki nad Matką i Dzieckiem. Ponieważ jednak w tym czasie była jedyną zorganizowaną publiczną jednostką ambulatoryjną, zgłaszali się wszyscy potrzebujący pomocy, dziennie ponad 120 osób. W marcu przy Wałach Jagiellońskich 12, obok Wydziału Zdrowia, zorganizowano Miejski Ośrodek Zdrowia z poradniami: przeciwgruźliczą, przeciwweneryczną, dentystyczną, pracownią rentgenowską i Miejską Pracownią Badania Żywności i Produktów Użytku.

Szczególnie ważną rolę miały do spełnienia poradnie: przeciwgruźlicza i przeciwweneryczna. Sytuacja epidemiologiczna w tym zakresie kształtowała się podobnie niekorzystnie, jak i w innych chorobach zakaźnych. Wielki niepokój budziła szczególnie gruźlica, która atakowała nie tylko dorosłych, ale również małe dzieci. W 1945 r. zmarło 2788 bydgoszczan, w tym 335 (12%) z powodu ciężkiej gruźlicy płuc i innych narządów. W grupie tej było 10 dziewczynek i chłopców w wieku od 1 roku do 5 lat. Dalszych 18 zmarło przed ukończeniem 20. roku życia. Dominowały jednak dwie grupy wiekowe: 21-40 lat (77 osób) i 41-60 lat (50 osób). Gruźlica przybierała formę groźnej epidemii. Potwierdzały to badania przeprowadzane w 1945 r. w bydgoskich zakładach pracy i w szkołach. Wśród 1504 robotników gruźlicę rozpoznano u 142. W grupie 126 nauczycieli 8 wymagało leczenia specjalistycznego. Dotyczyło to również 1,5% dzieci szkolnych. Dalsze 30% umieszczono w grupie zagrożonych, poddawanych okresowej kontroli. Dla skoordynowania działań w całym regionie powołano przy Wydziale Zdrowia Urzędu Wojewódzkiego Pomorskiego Referat do Walki z Gruźlicą pod kierunkiem dr Izabelli Romanowskiej. W Powiatowym

Ośrodka Zdrowia przy ul. Gdańskiej 16 powstała poradnia przeciwgruźlicza dla mieszkańców okolicznych gmin, kierowana przez dr. Bolesława Skrzypowa.

Jak już wspomniano, niepokojąco szerzyły się również choroby weneryczne. Do Poradni Przeciwwenerycznej przy Wałach Jagiellońskich 12 zgłaszało się coraz więcej chorych. W okresie od 15 kwietnia do 30 maja 1945 r. leczono już 123 osoby z powodu kiły i 69 w przebiegu rzeżączki. Dane te nie odzwierciedlały jednak obiektywnej rzeczywistości. Niektórzy chorzy szukali bowiem dyskretnych porad, także u lekarzy prywatnych poza Bydgoszczą, bo nie chcieli ujawnić faktu, że korzystali z usług prostytutek. Tracono w ten sposób możliwość wykrywania i likwidowania źródeł zakażenia. By sytuację opanować organizacyjnie, utworzono przy Miejskim Wydziale Zdrowia Publicznego Komisję Sanitarno-Obyczajową. Podczas posiedzeń analizowano dane otrzymywane z poradni przeciwwenerycznej i z Komendy Milicji Obywatelskiej. Uzyskane informacje potwierdzały fakt, że głównym źródłem zakażenia są prostytutki. Szybko też przywrócono przedwojenną zasadę, że wszystkie powinny podlegać nadzorowi i okresowym badaniom lekarskim. Realizacja zalecenia napotykała na znaczne trudności. Nierząd uprawiały bowiem nie tylko kobiety oficjalnie zarejestrowane. Znacznie większa grupa zajmowała się tym procederem tajnie. Część dojeżdżała z sąsiednich miejscowości. W maju 1945 r. milicja zatrzymała 80 podejrzanych kobiet. W czasie badania lekarskiego stwierdzono, że 42 są chore wenerycznie. Dwie odesłano do Szpitala Zakaźnego z rozpoznaniem duru plamistego. Pomyłka wynikała z faktu, że w obydwu chorobach występują podobne wysypki na skórze. Na początku 1946 r. wprowadzono specjalne, nowe książki badania lekarskiego. Dokument taki musiała posiadać każda zarejestrowana prostytutka. Został też wyznaczony rejon, gdzie mogły swój proceder uprawiać. Były to ulice: Zygmunta Augusta, Pod Blankami, Podwale i część Długiej do Wełnianego Rynku. Mimo usilnych starań, w pierwszych powojennych latach nie udało się sytuacji opanować również z niedostatku leków. Brakowało salwarsanu i bismutu, a zwłaszcza najskuteczniejszej penicyliny. W 1945 r. leczono z powodu kiły 241 osób, a z powodu rzeżączki 556, zaś w 1946 r. odpowiednio 590 i 554 chorych. Przełom nastąpił dopiero w 1948 r., kiedy ogłoszono akcję „W” połączoną z bezpłatnym leczeniem.

Trzecim, obok gruźlicy i chorób wenerycznych, problemem, który wymagał wówczas pilnego rozwiązania, była organizacja opieki nad matką i dzieckiem. Trudne warunki bytowe, niedożywienie, niedostatki w higienie dnia codziennego zagrażały zarówno kobietom ciężarnym, jak i dzieciom, a zwłaszcza niemowlętom. Wzrosła liczba porodów przedwczesnych. Śmiertelność wśród niemowląt sięgała 40%. Szczególnie groźne były zapalenia płuc i biegunki. Tylko w 1945 r. z powodu biegunki zmarło w Bydgoszczy 387 dzieci przed ukończeniem

2. roku życia. W ramach przeciwdziałania tym negatywnym zjawiskom postanowiono zorganizować sieć specjalnych poradni zwanych Stacjami Opieki nad Matką i Dzieckiem. Pierwsza przy pl. Kościeleckich 6 w ciągu kilku tygodni lutego 1945 r. z konieczności pełniła również funkcję poradni ogólnej dla dorosłych. Potem jej kierownik – dr Halina Zielińska przyjmowała już tylko dzieci i kobiety ciężarne. Z powodu zajęcia budynku przez wojsko, na początku 1946 r. Stację przeniesiono na Nowy Rynek 1. W nowych warunkach, obok poradni dla dzieci, powstała poradnia dla kobiet, kierowana przez dr Zofię Kretowicz. Zorganizowano też kuchnię mleczną. Cała działalność była nastawiona na obejmowanie opieką i udzielanie pomocy wszystkim niemowlętom oraz chorym i niedożywionym dzieciom w wieku przedszkolnym i szkolnym. Mleko i inne artykuły spożywcze kupowano dzięki dotacjom otrzymywanym z Wydziału Zdrowia. W kuchni przyrządzano mieszanki lecznicze. Część matek pobierała mleko, na podstawie specjalnych zaświadczeń, w wytypowanych sklepach za 50% odpłatnością. Na miejscu w Stacji otrzymywały też tran, mąkę, cukier, kaszkę, płatki owsiane, owoce. Dla najbiedniejszych gromadzono odzież. W miarę stabilizacji podejmowano działalność profilaktyczną. Pogadanki i porady dla ciężarnych uzupełniano wizytami i wywiadami domowymi. W latach 1946-1947 powstały dalsze Stacje Opieki, m.in. przy ul. Gimnazjalnej 11, przy ks. Skorupki 48, Nakielskiej 47, Średniej 34 i pl. Piastowskim 17.

Wszystko co do tej pory przedstawiono, dotyczyło ukierunkowanej opieki specjalistycznej. Wielu mieszkańców potrzebowało jednak pomocy ambulatoryjnej, udzielanej zwykle przez lekarzy ogólnych. Wsparcie nadeszło z kilku stron. W lutym 1945 r. działalność wznowiła Ubezpieczalnia Społeczna. Lekarzem Naczelnym został, jak w okresie przedwojennym, dr Stefan Świątecki. Zgłaszali się też dawni pracownicy administracyjni i zwracali rzeczy odnalezione lub przechowywane przez cały okres okupacji. Jeden z nich przekazał 300 przedwojennych pieczętek biurowych i całą bibliotekę techniczną Ubezpieczalni. W budynku przy ul. dr. Emila Warmińskiego 3 reaktywowano część administracyjną i zakład fizykoterapii, a przy ul. Augusta Cieszkowskiego 5 część leczniczą z poradniami: internistyczną, chirurgiczną, ginekologiczną, laryngologiczną, chorób oczu, skórno-weneryczną, pracownią rentgenowską i składnicą apteczną. W następnych kilku latach Ubezpieczalnia utworzyła jeszcze trzy inne przychodnie: przy ul. Orlej, ks. Skorupki i Nakielskiej. Bydgoszcz została podzielona na 9 rejonów profilaktyczno-leczniczych. W każdym pracowało po kilku lekarzy domowych.

Pacjenci nieubezpieczeni mogli korzystać z pomocy coraz liczniejszych lekarzy praktykujących prywatnie. Bydgoszcz, miasto niezniszczone w czasie wojny, przyciągała nowych osiedleńców, reprezentantów różnych zawodów.

Wśród lekarzy znaczną grupę stanowili repatrianci z kresów wschodnich. Według spisu z 1946 r. w mieście pracowało 109 lekarzy uprawnionych do wykonywania praktyki, z tego najwięcej – 26 w Ubezpieczalni Społecznej, 19 w Polskich Kolejach Państwowych, 18 w Szpitalu Miejskim, 17 zajmowało się wolną praktyką lekarską. Dominowali lekarze bez specjalizacji, prowadzący tzw. praktykę ogólną. Wśród specjalistów było najwięcej wenerologów, internistów, chirurgów i ginekologów.

Ze wsparciem pośpieszył też Bydgoski Oddział Polskiego Czerwonego Krzyża. Wykorzystując własne możliwości, zorganizował w głównej siedzibie przy ul. Dworcowej 100 ambulatorium pierwszej pomocy, a przy ul. Gdańskiej 25 przychodnię lekarzy specjalistów pod kierownictwem dr Janiny Kozłowskiej. Przyjmował internista, chirurg, pediatra, ginekolog, neurolog, laryngolog, okulista i wenerolog. W czerwcu 1946 r. PCK uruchomił specjalny ambulans wyposażony w materiały opatrunkowe, podstawowe leki i zestaw narzędzi. Zatrudniono lekarza i pielęgniarkę, którzy odwiedzali większe wsie i miasteczka w województwie i udzielali najpilniejszej pomocy. W lipcu 1948 r. z inicjatywy PCK powstała, również przy Alejach 1 Maja 25, pierwsza w Bydgoszczy cywilna Stacja Konserwacji i Przetaczania Krwi. W skromnych warunkach zaadaptowanego mieszkania tworzyła się instytucja, dzięki której uratowano wiele istnień ludzkich. Wówczas, w tych bardzo trudnych latach, dawcy otrzymywali wynagrodzenie. Krwiodawstwo honorowe pojawiło się znacznie później. W tym miejscu trzeba dodać, że już w marcu 1945 r. własną stację zorganizowało wojsko przy ul. 20 Stycznia 1920 r. Wówczas na apel, by oddawać krew dla ciężko rannych, zgłaszały się głównie kobiety. Czyniły to z pewnością z dobroci serca. Nie bez znaczenia była jednak i gwarancja materialnej rekompensaty. Każdy, kto oddał 250 ml krwi, otrzymywał 300 g mięsa, 300 g masła, 300 g cukru oraz przez 5 tygodni po 800 g chleba co 7 dni.

W 1946 r. z nową inicjatywą usprawnienia lecznictwa otwartego wystąpił Wojewódzki Wydział Zdrowia. W Bydgoszczy miał powstać Centralny Pomorski Ośrodek Zdrowia. Na siedzibę wybrano budynek przy ul. Gimnazjalnej 11. Właśnie likwidowano w nim i w sąsiednich obiektach wojskowy szpital ewakuacyjny. Sam gmach, korzystnie położony w centrum miasta, spełniał większość medycznych wymagań bez specjalnych przeróbek. W latach 1921-1939 znajdowała się tu bowiem Prywatna Klinika Chirurgiczno-Internistyczna dr. Jana Króla i dr. Bernarda Chełkowskiego, a w okresie okupacji hitlerowskiej oddział położniczy Szpitala Miejskiego. Z przejęciem były jednak kłopoty. O budynek zabiegała również dyrekcja Polskich Kolei Państwowych. Podczas kilkumiesięcznych utarczek posesji pilnowała nawet straż kolejowa. W końcu przeważały argumenty Wydziału Zdrowia. Ośrodka wojewódzkiego nie udało

się jednak utworzyć. Zamiast tego w listopadzie 1946 r. pod kierownictwem dr Aleksandry Obuchowicz powstał, nieco zmodyfikowany organizacyjnie, Centralny Miejski Ośrodek Zdrowia, jako instytucja leczniczo-zapobiegawcza i szkoleniowa. Obok poradni przeciwgruźliczej, przeciwwenerycznej, przeciwjagliczej i stacji opieki nad matką i dzieckiem z kuchnią mleczną, zorganizowano również poradnię szkolną, przeciwrumatyczną, przeciwalkoholową i stomatologiczną, a także pracownię rentgenowską, laboratorium ogólne i techniczno-dentystyczne. W takim kształcie Ośrodek przetrwał do 1949 r.

Równoległe z lecnictwem rozwijały się w Bydgoszczy różne formy pomocy społecznej. Już w lutym 1945 r. powstał Miejski Wydział Opieki Społecznej. Z jego pomocy korzystało miesięcznie 4800 dorosłych i 140 dzieci w rodzinach zastępczych. Dla ułatwienia pracy opiekunów społecznych, miasto podzielono na 38 okręgów. Najbardziej potrzebujący, w tym repatrianci i byli więźniowie obozów koncentracyjnych, otrzymywali stałe lub okresowe wsparcie finansowe i materialne. Pokrywano też koszty ich leczenia.

W miarę możliwości starano się zapewnić dach nad głową bezdomnym oraz przygodnym przyjezdnym. W tym celu w baraku przy ul. Leona XIII (obecnie ul. Karola Szymanowskiego) uruchomiono dom noclegowy. W 1945 r. dziennie zgłaszało się do 60 osób. Niestety, nie udało się odzyskać przedwojennego Domu Starców przy ul. Grudziądzkiej 35, zajętego czasowo przez wojsko. Z uwagi na rosnące zapotrzebowanie, otwarto więc Miejski Dom Opieki nad Dorosłymi przy ul. Łokietka 10. W bardzo skromnych, ciasnych pomieszczeniach przebywało do 35 osób.

W szczególnie trudnej sytuacji znalazły się dzieci. Okrucieństwo wojny dotykało je w sposób wyjątkowo tragiczny. Gubiły się w zawierusze przetaczających się frontów, bombardowań i ucieczek. Towarzyszyły rodzicom na przymusowych robotach w Niemczech i podczas zsyłek na dalekim wschodzie Związku Radzieckiego. Podlegały germanizacji i rusyfikacji. Bywało, że rodziców traciły. Do kraju wracały pod opieką obcych ludzi. Umieszczane w domach dziecka, tęskniły. Gdy sprzyjało szczęście, wspierane aktywnością Polskiego Czerwonego Krzyża, odnajdowały bliższą lub dalszą rodzinę. W Bydgoszczy znalazło się kilka grup dzieci wymagających natychmiastowej pomocy i opieki. Były sieroty polskie z terenu miasta i okolicy oraz repatriowane z kresów wschodnich, z woj. wileńskiego, lwowskiego, stanisławowskiego, a nawet z dalekiej Syberii. Były też półsieroty, którym samotne matki nie potrafiły zapewnić minimum egzystencji. Opieki wymagały również samotne dzieci niemieckie. Najmłodsze – do 3. roku życia, niezależnie od narodowości, umieszczano początkowo w dawnym Schronisku dla Niemowląt przy pl. Kościeleckich 6. Kiedy budynek przejęło wojsko, zostały przeniesione do zaadaptowanego

mieszkania na Stary Rynek 1. Wreszcie w grudniu 1946 r. utworzono Miejski Dom Małego Dziecka przy ul. Stawowej 1. Starsze – od 4. do 15., a nawet do 18. roku życia kierowano do Miejskiego Domu Dziecka przy ul. Traugutta 5 (dawny sierociniec H. Dietza). Tych podopiecznych było szczególnie wielu. Ośrodek, przeznaczony maksymalnie dla 90 osób, przyjmował nawet do 160. Początkowo przeważały dzieci niemieckie. Pochodziły z Prus Wschodnich, z Saksonii, Gdańska, Drezna, Berlina i Hamburga. W 1947 r. wyjechały w większości do rodzin w strefach okupacyjnych Niemiec.

Sporo zmartwień przysparzały władzom dzieci wałęsające się po kraju wbrew woli rodziców. Porzucały własne domy w poszukiwaniu przygód. Panująca bieda, przeżycia i doświadczenia wojenne nie zawsze sprzyjały stabilizacji w rodzinach. Wiele takich dzieci zatrzymywała również milicja bydgoska. By zjawisku przeciwdziałać, 1 maja 1947 r. otwarto Izbę Zatrzymań przy ul. Żwirki i Wigury 11 (obecnie w tym miejscu znajduje się przychodnia „Górzyskowo”). Już w pierwszych tygodniach zatrzymano 68 osób. Rodzicom zwrócono 38. Do Zakładu Wychowawczego w Szubinie przekazano 19 chłopców. Pozostałych 9 zbiegło.

Z Niemiec nadchodziły sygnały, że niektórzy byli więźniowie obozów koncentracyjnych i jeńcy wojenni nie mogą wrócić do kraju o własnych siłach z uwagi na zły stan zdrowia. Z pomocą pośpieszył Polski Czerwony Krzyż. W lipcu 1945 r. w uzgodnieniu z władzami wojewódzkimi PCK, pracownicy bydgoskich warsztatów kolejowych przygotowali specjalny pociąg złożony z 7 wagonów towarowych wyposażonych w wieloosobowe koje i 1 wagon osobowy zamieniony na ambulatorium, salę opatrunkową i 8-lóżkową salę dla ciężko chorych. Pociągi takie wykorzystywano w 1945 r. kilkakrotnie. Przykładowo 8 listopada wróciło 179 osób, głównie byłych więźniów obozu koncentracyjnego Mauthausen w Austrii. Jak informowała miejscowa prasa, chorych na gruźlicę umieszczono po drodze w sanatorium w Jeleniej Górze. Dzieci odebrane matkom po urodzeniu, nieznające języka, ale z dokumentami potwierdzającymi, że są Polakami, przekazano do żłobków PCK, z nadzieją, że część wróci do rodziców, jeśli się odnajdą.

W Bydgoszczy, jak i w całym kraju, zapotrzebowanie na najzwyklejszą codzienną, podstawową pomoc materialną nie małało. Skromny budżet Wydziału Opieki Społecznej tylko w części spełniał oczekiwania najbiedniejszych. Również w szpitalach brakowało leków, pościeli i podstawowego wyposażenia lekarskiego. W pewnej części niedostatki te niwelowała pomoc międzynarodowa, głównie ze Szwecji. Szczególnie ważną rolę spełniała jednak, powstała w 1943 r. Organizacja Narodów Zjednoczonych do Spraw Pomocy i Odbudowy (UNRRA). Dzięki niej również do bydgoskich szpitali docierały leki,

wyposażenie gabinetów lekarskich, aparatura rentgenowska, materiały opatrunkowe, żywność, łóżka, koce, bielizna. Z pomocy korzystała też Ubezpieczalnia Społeczna. Szkoły otrzymały duże ilości tranu. Do środowisk ubogich, zwłaszcza zagrożonych gruźlicą, przekazywano paczki żywnościowe. W transportach znajdowało się też mleko w proszku, wykorzystywane przede wszystkim w dożywianiu dzieci.

Zarówno w jednostkach opiekuńczych, jak i w leczniczych odczuwało się ogromne braki w zakresie pielęgniarstwa. Z pomocą przyszedł Wojewódzki Wydział Zdrowia. Próby pozyskiwania średniego personelu medycznego z innych regionów nie odnosiły niestety skutku, bo cała Polska borykała się z podobnymi trudnościami. W tej sytuacji postanowiono szybko zorganizować własną szkołę dla pielęgniarek w Bydgoszczy. Dr Zasztoft zwrócił się o pomoc do Ministerstwa Zdrowia, gdzie uzyskał zapewnienie, że otrzyma na ten cel specjalną dotację. Środki te nie wystarczały jednak na zbudowanie nowego obiektu. Zdecydowano, że czasowo szkoła powstanie na terenie Szpitala Miejskiego przy ul. M. Curie-Skłodowskiej 9. W niewykończonej wschodniej części budynku były wolne pomieszczenia, gdzie powstał internat. W oddziałach zorganizowano specjalne sale ćwiczeń. Część wyposażenia pochodziła z darów UNRRA. Zgodnie z zatwierdzoną przez władze nazwą powstała Szkoła Pielęgniarsko-Położnicza. Na razie w programie znalazło się jednak tylko pielęgniarstwo. Uroczyste otwarcie nastąpiło w dniu 2 czerwca 1946 r. z udziałem wiceministra zdrowia dr. Tadeusza Michejdy oraz władz wojewódzkich i miejskich. Pierwszym dyrektorem została Maria Siemiątkowska. Naukę, która trwała 2 lata, podjęło 35 uczennic w wieku od 20 do 30 lat. Obok instruktorek pielęgniarskich, wykładowcami byli również lekarze szpitalni. Po roku szkołę przeniesiono na ul. Mazowiecką 28. W 1948 r. jej mury opuściło pierwszych 19 absolwentek.

W latach 1945-1947 lecznictwo bydgoskie funkcjonowało w zasadzie podobnie jak w okresie II Rzeczypospolitej. Były samorządowe szpitale, w których nadal pracowały siostry zakonne, były prywatne apteki, coraz silniejsza Ubezpieczalnia Społeczna i lekarze przyjmujący w swych prywatnych gabinetach. Jednak na szczeblach centralnych władz partyjnych i administracyjnych takiego spokoju nie było. Już od 1944 r. toczyły się dyskusje, jak dostosować organizację lecznictwa do realiów nowego ustroju społeczno-politycznego. Coraz wyraźniej kształtował się pogląd, że najważniejsze byłoby wprowadzenie powszechnej, jednolitej i bezpłatnej służby zdrowia, tak w lecznictwie, jak i profilaktyce. Miał to być model państwowo-samorządowy, z elementami sektora prywatnego. W 1948 r. nadano tym rozważaniom ostateczny kształt prawny. W dniu 28 października Sejm przyjął Ustawę o społecznych zakładach

służby zdrowia i planowej gospodarce w służbie zdrowia. W Bydgoszczy praktyczna jej realizacja rozpoczęła się w 1949 r. Powołana przez Wojewódzki Wydział Zdrowia specjalna komisja przedstawiła nową organizację lecznictwa otwartego. W mieście miały powstać 3 Ośrodki Zdrowia specjalistyczne i 16 podstawowych, podporządkowanych Wydziałowi. Na razie istniały 2 – przy Wąłach Jagiellońskich 12 i przygotowywany do przekształcenia w Wojewódzką Poradnię Przeciwgruźliczą przy ul. Gimnazjalnej 11. W kwietniu 1950 r. z inicjatywy Wojewódzkiego Pełnomocnika Ministra Zdrowia zorganizowano Zakład Lecznictwa Pracowniczego (ZLP) z zadaniem przejęcia wszystkich poradni od likwidowanej Ubezpieczalni Społecznej i podporządkowania ich Wydziałowi Zdrowia. Akcja trwała do 1 maja 1951 r., po czym ZLP zlikwidowano. W tym samym roku upaństwowiono bydgoskie apteki.

Bibliografia

Źródła archiwalne

- AP-B, Zarząd Miejski w Bydgoszczy – Wydział Zdrowia sygn. 517 (statuty szpitali miejskich); sygn. 520 (spis lekarzy); sygn. 527 (opieka nad matką i dzieckiem); sygn. 530 (Lecznica Weneryczna); sygn. 531 (szpitalnictwo – sprawozdania); sygn. 538 (Miejski Dom Dziecka).
- AP-B, UW Pomorski w Bydgoszczy, sygn. 5165, 5183, 5184, 5185, 5193 (sprawozdania z lat 1945-1949); sygn. 5215 (Ubezpieczalnia Społeczna); sygn. 5226 (Szkola Pielęgniarsko-Położnicza).
- AP-B, PWRN w Bydgoszczy – Wydział Zdrowia sygn. 38, 104 (szkolenie zawodowe w 1950 i 1951 r.); sygn. 210 (sprawozdanie z działalności służby zdrowia z lat 1949-1950); sygn. 250 reorganizacja pomocy lekarskiej w 1950 r.

Prasa

- „Wiadomości Bydgoskie” styczeń-marzec 1945 r.
- „Ziemia Pomorska” 1945-1946.

Opracowania

- Bydgoszcz wczoraj i dziś 1945-1980*, pod red. S. Michalskiego, Warszawa – Poznań 1988.
- Z. Jastrzębowski, *Spory o model lecznictwa. Opieka zdrowotna w koncepcjach polskiej polityki społecznej w XIX i XX wieku (do 1948 r.)*, rozprawa habilitacyjna, Łódź 1994.
- R. Sudziński, *Przemiany terytorialno-administracyjne na obszarze województwa pomorskiego w latach 1920-1975 i rola Bydgoszczy jako ośrodka administracyjnego Polski północnej*, Bydgoszcz 1998.

Małgorzata Święcicka

„Jak bydgoszczanin z bydgoszczaninem”, czyli o języku w Bydgoszczy

Językoznawcy od dawna żywo zajmują się językiem mieszkańców miast, zwłaszcza takich ośrodków wielkomiejskich, jak chociażby Kraków, Warszawa, Katowice, Poznań czy Łódź. W latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych XX wieku, a więc w okresie szczególnego rozwoju badań socjolingwistycznych i licznych monograficznych opracowań języka miejskiego, polszczyzna bydgoszczan sporadycznie stanowiła przedmiot lingwistycznych dociekań. Zmiana tego stanu rzeczy nastąpiła stosunkowo niedawno. W miarę systematyczne i celowo prowadzone badania rozpoczęto w połowie lat dziewięćdziesiątych XX wieku – stąd też *gros* publikacji sytuuje się po roku dwutysięcznym. Stanowią one efekt zarówno indywidualnie prowadzonych obserwacji, jak i realizacji zespołowych projektów badawczych. W ich świetle zróżnicowana wewnętrznie polszczyzna bydgoszczan jest faktem socjolingwistycznym potwierdzającym zarówno tendencje rozwojowe współczesnego języka ogólnopolskiego, jak i zjawiska osobliwe na tle innych regionalnych odmian polszczyzny. Współczesny językowy kształt bydgoskiej przestrzeni miejskiej motywują – tak samo zresztą jak mowę mieszkańców innych miast – różnorakie czynniki natury historycznej, geograficznej, społeczno-kulturowej czy gospodarczo-politycznej. Polszczyzna bydgoszczan nie jest monolitem, w swym wewnętrznym zróżnicowaniu obejmuje wielość odmian i faktów językowych. Jak powszechnie wiadomo, posługiwanie się językiem warunkuje szereg parametrów, m.in. sytuacja komunikacyjna, role społeczne rozmówców, ich predyspozycje intelektualne, wiek, cechy osobowościowe itd. Nie wdając się tu w szczegóły różnorodnych kryteriów i typologii odmian współczesnej polszczyzny, można przede wszystkim uznać, że polszczyzna bydgoszczan to po pierwsze język ogólnopolski,

obejmujący wszelkie sfery życia człowieka, ze względu na swą postać substancjalną i typ kontaktu realizowany w wersji pisanej i mówionej, oficjalnej i nieoficjalnej. Oficjalność najsilniej przejawia się w stylu urzędowo-kancelaryjnym, nieoficjalność zakłada z kolei możliwość sięgania po ogólnopolski styl potoczny. Cechy polszczyzny oficjalnej rozpoznajemy w wypowiedziach publicznych, reprezentowanych na przykład przez oficjalne teksty bydgoskich radnych, język bydgoskiej prasy można z kolei identyfikować jako swoiste przenikanie się oficjalnych i nieoficjalnych (potocznych) sposobów mówienia.

Biorąc z kolei pod uwagę czynnik społeczno-zawodowy czy środowiskowy, w obszarze polszczyzny bydgoszczan da się wyróżnić różnorodne odmiany zawodowe (np. lekarzy, prawników, informatyków) czy środowiskowe – język młodzieży uczniowskiej, studenckiej, grup subkulturowych związanych z różnymi odmianami współczesnej muzyki i nowymi uwarunkowaniami kulturowo-obyczajowymi, np. język środowisk hiphopowych, wlepkarzy, graffiti. Język młodych bydgoszczan charakteryzuje niezwykła dynamiczność, pozostaje on pod silnym wpływem mediów masowych, niewiele tematów traktuje się jako tabu, o tych szczególnie zakazanych młodzież mówi w sposób eufemistyczny, stosując też pewne mechanizmy utajniania znaczeń.

Przywołane odmiany środowiskowe naprowadzają na jeszcze inne kryterium wewnętrznego zróżnicowania: w ujęciu pokoleniowym można bowiem mówić o języku młodego, średniego czy najstarszego pokolenia bydgoszczan. Inny jeszcze aspekt, a mianowicie chronologiczny, pozwala wyróżnić polszczyznę bydgoskich tekstów dawnych (na przykład język siedemnastowiecznej mieszczkańskiej kroniki Bydgoszczy Wojciecha Łochowskiego, język i styl statutów i przywilejów cechów bydgoskich od XV do XVIII wieku) i współczesnych.

Obok języka ogólnopolskiego i szeregu odmian zróżnicowanych funkcjonalnie, stylistycznie, środowiskowo, pokoleniowo czy chronologicznie, ważnym elementem konstytuującym polszczyznę bydgoszczan jest gwara miejska, która na płaszczyźnie zróżnicowania terytorialnego można postrzegać jako przeciwagę do gwar wiejskich. Przywołane w sposób uproszczony odmiany wykazują wspólnotę cech rozwojowych zgodną z tendencjami ogólnopolskimi, specyfika polszczyzny bydgoszczan na tle mowy mieszkańców innych regionów tkwi zaś w osobliwym niewątpliwie obszarze, jaki stanowi gwara miejska bydgoszczan. Odrębności językowe Bydgoszczy są uwarunkowane zarówno historycznie, jak i geograficznie. Zapóżylenia niemieckie motywuje – jak powszechnie wiadomo – silny przez wieki żywioł niemiecki wraz z przynależnością do zaboru pruskiego. Bydgoszcz długo była dwunarodowa i dwujęzyczna, niemiecko-polska, niepodległość odzyskała dopiero w styczniu 1920 roku. Wówczas,

jak pisze F. Mincer (zob. F. Mincer, *Bydgoszcz – dzieje miasta i okolic*, w: *Polszczyzna bydgoszczan. Historia i współczesność*, pod red. M. Świącickiej, Bydgoszcz 2005, s. 15-55), zaczęło kształtować się pojęcie „Wielkiej Bydgoszczy”, w obszarze miasta znalazły się grunty 18 gmin podmiejskich o powierzchni 5687,65 ha. Miasto opuściło prawie 50 tysięcy Niemców, a ludność polska stanowiła już 61,85% (najprawdopodobniej w okresie I wojny światowej w Bydgoszczy było około 18% Polaków).

Z kolei dialektalna specyfika gwary bydgoszczan jest uzasadniona położeniem miasta na Kujawach, na terytorium objętym dialektem wielkopolskim oraz pozostawaniem pod wpływem gwar (przypomnijmy: kujawska, wielkopolskie, pałucka, krajniackie, borowiackie, kociewskie oraz chełmińsko-dobrzyńskie). W Bydgoszczy więc jak w tyglu mieszają się różne cechy językowe, cechy dialektów północnych graniczą tu z południem. W zakresie wymowy pojawia się na przykład pochylona wymowa samogłosek: *mom* ‘mam’, *syr* ‘ser’, *mliko* ‘mleko’, słyszy się też stwardniałą wymowę grup *kie*, *gie*: *kedy* ‘kiedy’, *cukerki* ‘cukierki’, *po drugej* ‘po drugiej’ czy północnopolską wysoką wymowę *y* jak *i*: *wszystko* ‘wszystko’. Wśród cech fleksyjnych nadal utrzymują się formy czasu przeszłego czasowników typu *żeś zrobił* ‘zrobiłeś’, *żeśmy widzieli* ‘widzieliśmy’. Poświadczenie znajdują także formanty *-iszek//yszek*: *wianyszek* obok *-uszek* *wianuszek*, *-ity*: *wodnity* obok *-isty*: *wodnisty*. Wpływy języka niemieckiego potwierdza składnia, m.in. nadużywanie form strony biernej, tłumaczone konstrukcje składniowe i frazeologizmy: *mam wyprane* ‘wyprałem’, *mam ugotowane* ‘ugotowałem’, *mam coś leżeć na stole* ‘coś leży na stole’, *dostać kupić coś* ‘kupić coś’, *to jest ale ładne* ‘ale to jest ładne’, *zrobić łóżko* ‘pościć łóżko’. Osobliwości gwary bydgoskiej, poza mniej widocznymi i rzadszymi cechami wymowy, budowy wyrazów czy składni, wyznacza głównie płaszczyzna leksykalna: formy dialektalne, zapożyczenia niemieckie oraz określenia archaiczne. Choć dla polszczyzny bydgoskiej są one niewątpliwie osobliwe, mają nie tylko charakter wąskoterytorialny, wykazują też szerszy zasięg geograficzny. Zasadniczo należą do Wielkopolski, do gwar sąsiadujących z wielkopolskimi, sięgają na Pomorze, ale też na Śląsk, do Małopolski, zdecydowanie zaś rzadziej do gwar centralnych, na Mazowsze. Niewątpliwie wyraziste, uzasadnione ze względu na podobieństwo uwarunkowań historycznych i terytorialnych, staje się podobieństwo gwary bydgoskiej do polszczyzny miejskiej Poznania. Gwarowe określenia funkcjonujące w mowie bydgoszczan można znaleźć w *Słowniku gwary miejskiej Poznania*, pod red. M. Gruchmanowej i B. Walczaka, Warszawa – Poznań 1999.

Określenia gwarowe, formy regionalne – jak powszechnie wiadomo – mogą stać się tworzywem tekstu literackiego. W tym miejscu warto przypomnieć, że

gwara miejska bydgoszczan ma też swoje poświadczenia w stylu artystycznym. Swoisty literacki obraz języka mieszkańców dawnej Bydgoszczy zawarł Jerzy Sulima-Kamiński, rodowity bydgoszczanin, w tryptyku *Most Królowej Jadwigi* (pierwsze wydanie *Mostu Królowej Jadwigi* ukazało się w 1981 roku, drugie zaś, poprawione i nieco zmienione, stanowiące podstawę tryptyku, w 1984 roku) oraz w dołączonych do poszczególnych tomów słowniczekach wyrażań uznawanych przez pisarza „za gwarowe”. Ta powieściowa kreacja mowy bydgoskiej, tak w warstwie dialektyzmów, germanizmów, jak i dyskusji wokół problemu stylizacji na gwara miejską, ciągle inspiruje do poszukiwania odpowiedzi na temat sposobu jej funkcjonowania, stopnia zakorzenienia w języku współczesnych bydgoszczan.

Najnowsze badania wśród bydgoszczan pozwalają już na formułowanie pewnych wstępnych ustaleń. Otóż, z całą pewnością gwara bydgoska różnicuje się w przekroju pokoleniowym, oczywisty wydaje się fakt lepszego jej zakorzenienia w języku najstarszych bydgoszczan wobec nikłej jednak znajomości przez młodą generację. Osobliwe formy regionalne, jeśli nawet nie należą dziś do czynnego słownika najstarszych bydgoszczan, to dobrze funkcjonują w ich bierniej warstwie leksykalnej. Najstarsi respondenci potrafią przywołać z pamięci znaczenia licznych wyrazów regionalnych. Specyfika słów regionalnych polega m.in. na tym, że „obsługują” one sferę życia codziennego, dotyczą spraw bytowych człowieka, pozwalają też na wyrażanie różnych stanów emocjonalnych. Żywotność gwary miejskiej Bydgoszczy obejmuje zwłaszcza takie pola leksykalno-semantyczne, jak: regionalne nazwy żywności: *dukane kartofle* ‘piure z ziemniaków’, *sznytki* ‘kromki chleba, kanapki’, *leberka* ‘wątrobianka’, *kuch* ‘placek’, *redyski* ‘rzodkiewki’, *świętojanki* ‘porzeczeki’, *kaszówka* ‘kaszan-ka’, *nudle* ‘makaron’, *glubki* ‘śliwki’, *kubaba* ‘ziele angielskie’, *eintop//ajntop* ‘potrawa jednogarnkowa, zwykle w postaci wieloskładnikowej zupy’, ekspresywne zwykle określenia ludzi: *fleja* ‘brudas, flejtuch’, *gzuby* ‘małe dzieci’, *langus* ‘wysoki mężczyzna, chłopiec’, *lofer* ‘pędziwiatr, łazęga’, *kuczer* ‘woźnica’, nazwy związane z gospodarstwem domowym, określenia przedmiotów, urządzeń, również nazwy pomieszczeń czy wyrazy służące nazywaniu ich wyposażenia: *szlauch* ‘wąż gumowy’, *pyda* ‘wielorzemienny przyrząd do bicia’, *ryczka* ‘drewniany stołeczek’, *szwamka* ‘gąbka, myjka’, *szruber* ‘szczotka ryżowa’, *sztyca* ‘podpora’, *antrejka* ‘przedpokój’, *jadalka* ‘jadalnia’, *kista* ‘skrzynia’, *węborek* ‘wiadro’, *kolonialka* ‘sklep spożywczy’, Grupę dobrze rozbudowaną tworzą także regionalne nazwy odzieży: *laczki* ‘domowe pantofle damskie lub męskie bez napiętka’, *klumpy* ‘drewniane chodaki’, *jupa*, *jupka* ‘kurtka’, *ancug* ‘garnitur’, *szlajfka* ‘kokardka’, *jaczka* ‘kaftanik’, *westka* ‘kamizelka’. Gwarowe określenia nazywają również cechy człowieka, jego czynności

i stany, sposób działania: *frechowny* ‘bezczelny’, *sztrykować* ‘robić na drutach’, *heklować* ‘szydełkować’, *bonerować* ‘froterować’, *dycht* ‘całkiem, zupełnie, dokładnie’.

Przywołane w sposób niezwykle wybiórczy przykłady – jak już sygnalizowano – różnorodnie funkcjonują w przekroju pokoleniowym. Powszechna niemalże znajomość obejmuje na przykład, podlegający jednak znacznym modyfikacjom znaczeniowym, germanizm *laczki*, co nie dziwi, gdyż wyraz ten coraz częściej odnotowuje się jako przynależny stylowi potocznemu. Inne formy regionalne, np. *antrejka*, *kolonialka*, *kuczer*, *szlajfka*, są zaś młodzieży w ogóle nieznane. Mimo to młodzież podejmuje próby budowania znaczeń wyrazów osobliwych w efekcie asocjacji fonetycznych, w procesie reinterpretacji etymologicznych czy budowania definicji *quasi*-strukturalnych i *quasi*-strukturalno-semantycznych, np. *antrejka* w znaczeniu ‘antenka’, *posowa* w znaczeniu ‘mądrzejsza od sowy’ zamiast ‘sufit’, *kolonialka* ‘osoba, która często jeździ na kolonie’ zamiast ‘sklep spożywczy’. Obserwacje dowodzą nadto pewnej ewolucji semantycznej regionalnych określeń w przekroju pokoleniowym, co warto zilustrować chociażby na przykładzie nazwy *Krzyżak*. Otóż starsi bydgoszczanie pogardliwe określenie *Krzyżacy* odnoszą do mieszkańców Pomorza, w tym także do bydgoszczan. Natomiast młodzież bydgoska *Krzyżakami* nazywa wyłącznie w sposób pogardliwy mieszkańców Torunia. Zawężone znaczenie podawane przez młode pokolenie można potraktować jako wyraz traktowania bydgoszczan jako mieszkańców Wielkopolski, a nie Pomorza.

Formy osobliwe funkcjonują nie tylko w zakresie słów pospolitych, także w kategorii nazw własnych mieszkańców innych regionów zadziwiają na przykład przekształcenia słowotwórcze imion: *Marycha*, *Wiechu*, *Zyga*, również nieoficjalne nazwiska kobiet typu *Pawlaczka*, *Grześkowiaczka*.

Wydaje się rzeczą naturalną, że część wyrazów regionalnych wychodzi z użycia wraz ze zmianą rzeczywistości pozajęzykowej, zanikiem ich desygnatów, część przechowuje jedynie język codziennej, familiarniej komunikacji. Warto jednak, żeby gwara bydgoska jako jeden z elementów tożsamości bydgoszczan była przedmiotem troski, tak jak od dawna czyni się to chociażby w Poznaniu.

Zarysowane zróżnicowane sposoby komunikacji językowej w Bydgoszczy, zarówno te wpisujące się w tendencje rozwojowe polszczyzny w ogóle, jak i te osobliwe z gwarą miejską w szczególności, doczekały się już wielu opracowań. Pozostaje mieć nadzieję, że szkicowe wprowadzenie w zagadnienia polszczyzny bydgoszczan stanie się inspiracją do poszerzania wiedzy w tym zakresie. Językowy kształt bydgoskiej przestrzeni miejskiej w sposób zgodny z najnowszymi koncepcjami, metodologią badań języka, ale także interesujący

z punktu widzenia szerszego kręgu odbiorców, zwłaszcza rozmiłowanych w mieście i jego języku bydgoszczan, opisuje się w kolejnych tomach studiów nad mową mieszkańców Bydgoszczy (zob. *Polszczyzna bydgoszczan. Historia i współczesność*, pod red. M. Święcickiej, Bydgoszcz 2003; *Polszczyzna bydgoszczan. Historia i współczesność 2*, pod red. M. Święcickiej, Bydgoszcz 2005).

Jacek Lindner

Gwara młodzieży bydgoskiej

Był maj 2000 roku. Moja córka kończyła dość chwalebnie edukację w Zespole Szkół Muzycznych im. Artura Rubinsteina w Bydgoszcy. Planowaliśmy wakacyjny wyjazd. Zaproponowałem Mazury, Roztocze i kilka dni w jej ukochanej Warszawie. Niespodziewanie powiedziała *w porzo*. W ten sposób gwara młodzieżowa pojawiła się w moim domu i kręgu moich zainteresowań.

Od tamtego czasu udało mi się zebrać ponad dwa tysiące słów, którymi posługują się młodzi ludzie w wieku od końca szkoły podstawowej po studia. Prosiłem swoich studentów, błagałem nauczycieli polskiego w bydgoskich ogólniackach. Bywało, że po jednej kwerendzie słownik wzbogacał się o kilkadziesiąt słów. Cieszyłem się nawet wtedy, kiedy dane pojęcie pojawiało się enty raz. Świadczyło to bowiem, że słowo zadomowiło się już w gwarze młodzieży bydgoskiej.

To specyficzne słownictwo obejmuje prawie wszystkie dziedziny życia, ale trzeba przyznać, że znaczną ich część stanowi słownictwo erotyczne, zahaczające czasami o surrealistyczną poezję. Uczniowie i studenci kilku bydgoskich szkół i uczelni z chęcią dzielili się i dzielą ze mną swoim językiem. Niektóre słowa pojawiają się często, ale są i takie, które podaje jedna osoba. Uznałem, że nawet takie „wyjątki” warto odnotować i zanalizować, bo nie do oceny jest fakt, reprezentantem ilu osób jest ktoś podający konkretne słowo.

W ciągu tych lat uświadomiłem sobie, że młodzi ludzie usiłovali porozumiewać się między sobą na swój sposób, za pomocą słów znanych tylko im, najprawdopodobniej od wypowiedzenia przez człowieka pierwszego wyrazu. Przez wieki gwara młodzieżowa nie wzbudzała jednak większego zainteresowania językoznawców lub literatów, przynajmniej polskich. Przedmiotem badań naukowych stała się dopiero w ostatniej ćwierci poprzedniego wieku. Na taki stan złożyło się wiele przyczyn, począwszy od lingwistycznych, poprzez obyczajowe, a na społecznych kończąc.

Dlaczego młodzi ludzie używają własnego słownictwa?

Kiedy czyta się *Wspomnienia niebieskiego mundurka*, *Szatana z siódmej klasy*, *Chłopców z placu Broni*, *Szyfowe prace*, *Tomka na tropach yeti* czy inne klasyczne dzieła o młodych ludziach z drugiej połowy XIX wieku lub pierwszej połowy XX wieku, zdumiewa to, iż bohaterowie posługują się polszczyzną, której nie powstydziliby się sam Sienkiewicz i to niezależnie od tego, czy dzieło jest napisane w języku polskim czy też tylko na polszczyznę tłumaczonym.

Dzisiaj wydaje się niemożliwe, aby młodzi ludzie mieli wtedy własny język ograniczony do szkoły, ale tylko to zostało utrwalone w literaturze. Reszta utonęła, niestety, w mroku dziejów. Dlatego do dzisiaj możemy być dumni za ledwie z kilku słów polskiej młodzieży sprzed dziesięcioleci: *polak* (*polaj*), *matma*, *biola*, *gera* to skrócone nazwy przedmiotów, które ułatwiają życie kolejnemu pokoleniu uczniów prawie wszystkich polskich szkół. Natomiast *belfer* i *pedel* to gwarowe określenie pracowników szkoły. Większość tych słów jest używana do dzisiaj. Inne nie miały tego szczęścia i nie były odnotowywane nie tylko w sztuce, ale również w rachitycznych ówczesnych mediach czy wspomnieniach, które były pisane bardzo wygładzonym językiem. Przepadały więc liczne skarby, świadczące o wyobraźni szeregu pokoleń, bo tym zjawiskiem nie interesowali się też uczeni.

Powody były co najmniej dwa. Po pierwsze, gwara młodzieżowa, jako coś przypisanego określonej wiekowi i szybko przemijającego, nie była traktowana jako poważny obiekt badań. A po drugie, młodość przez stulecia traktowana była jako przemijająca choroba¹ i dopiero rewolucja obyczajowa z lat sześćdziesiątych ubiegłego wieku nadała młodości samodzielną wartość. Jednak na poważne zajęcie się gwarą młodzieżową trzeba było czekać kolejne dekady.

Dzisiaj tylko na dość konserwatywnym rynku polskim można znaleźć kilka słowników gwary młodzieżowej i kilka opracowań. Nikt jednak nie zadał sobie trudu, aby zastanowić się, jakie obszary życia młodych ludzi obejmuje używana przez nich gwara, ani nie badał, dlaczego młodzież tak chętnie sięga do słownictwa, które – przynajmniej w założeniu – jest rodzajem mowy tajemnej, która nie jest dostępna dla tych, przed którymi chcą ukryć swoje myśli i emocje.

„Moim zdaniem każdy młody człowiek powinien przejść przez etap posługiwania się gwarą młodzieżową, bo to oznacza, iż dana osoba idzie z duchem czasu, potrafi jednocześnie wyłapać z rzeczywistości to, co jest ważne, i sama być kreatywną”². Ten swoisty pean to zdanie studenta KPSW w Bydgoszczy.

¹ Najpiękniej oddał to Witold Gombrowicz w *Ferdynurce*.

² Z opinii studenta I roku studiów zaocznych o profilu „resocjalizacja” na KPSW.

I niechaj to dość skrajnie entuzjastyczne zdanie młodego człowieka przyświeca niniejszej publikacji.

Poprosiłem 433 uczniów i studentów³ o wypełnienie ankiety. O ile na pierwsze pytanie – „czy używasz gwary młodzieżowej” prawie 99% respondentów odpowiedziało „tak”, to już wolna odpowiedź na drugie pytanie – „co cię skłania do posługiwania się gwarą młodzieżową” była znacznie bardziej zróżnicowana.

Jeden z licealistów ujął to następująco: „Jest to popularne, nie trzeba mówić długich i skomplikowanych zdań lub słów. Można je zastąpić znacznie krótszymi. Gwara pomaga też w dogadywaniu się z kumplami. Nie wymaga też stosowania wszystkich figur i wyrazów, których możemy mieć już dosyć po używaniu ich w szkole i przy rodzicach”⁴. Takiego lub bardzo podobnego zdania było 31 uczniów i 18 studentów. Świadczy to o – najprawdopodobniej – nieuświadomionej potrzebie ekonomii komunikowania.

Inny licealista dodał, że „ciekawiej to brzmi, a wszystkie wyrazy pasują do wszystkiego i nadają wypowiedzi odpowiednią ekspresję, a ta w naszym wieku jest czymś bardzo istotnym”. Z kolei student KPSW dodał: „Uważam, paradoksalnie, że gwara młodzieżowa bardzo wzbogaca i ubarwia mój język. Nie jest sztampowy i nie pachnie plastikiem mediów. W każdym środowisku mogę zachować odrobinę indywidualności”⁵.

Jednak znaczna większość licealistów wykazała się językowym koniunkturalizmem, głosząc, że powodem korzystania z gwary jest chęć dostosowania się do innych. Wśród indywidualnych uzasadnień pojawiają się podobne do tego, które jest najpełniejsze: „przeważa wpływ środowiska, moda i chęć niewyróżniania się z tłą, poglądów większości rówieśników, posługiwanie się gwarą dowodzi też podążania za bardzo zmienną modą, co w tym wieku jest czymś normalnym i dowodzi młodzieżowej poprawności, ba – wartości danego człowieka”.

Inny uczeń z tego samego liceum dodał: „ten język ma jeszcze jedną zaletę, której nie doceniają dorośli, jest nasz”⁶. To uzasadnienie jest dowodem na to, że młodzież doszła już do takiego etapu rozwoju samoświadomości pokoleniowej, że pragnie mieć jak najwięcej atrybutów oryginalności. Podobne były

³ Chciałbym podziękować uczniom i nauczycielom z III i IV LO w Bydgoszczy oraz studentom Humanistyczno-Ekonomicznej Szkoły Wyższej, Kujawsko-Pomorskiej Szkoły Wyższej oraz Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego, którzy brali udział w ankiecie oraz dostarczali mi nowych słów do słownika.

⁴ Uczeń IV LO.

⁵ Student pierwszego roku resocjalizacji.

⁶ Obie wypowiedzi pochodzą od uczniów III LO.

proporcje powodów używania gwary przez studentów. W tej grupie wiekowej trzeba jednak podkreślić fakt, iż ogromna większość pytanych nie wymieniała jednego powodu, ale kilka jednocześnie. To powoduje zaś, że znacznie trudniej przypisać żakom najważniejszą przyczynę korzystania przez danego osobnika z gwary młodzieżowej.

Dziewięćdziesięcioro pytanych odpowiedziało, że najważniejsze dla jest dostosowanie się do innych i łatwość porozumiewania się z rówieśnikami. Najpełniej ujął to student I roku oświaty dorosłych: „Dzisiejsi młodzi ludzie nie są tak zjednoczeni jak dawniej. Obecnie mają znacznie więcej propozycji, dzielą się na więcej grup i grupek, subkultur. Stąd też wielość języków młodzieżowych, ale wszystkie mają znaczną wspólną część i ułatwiają komunikowanie się młodych ludzi”.

Największa grupa studentów (aż 160 osób) uważała jednak, że podstawą ich zainteresowania i korzystania z gwary młodzieżowej jest chęć odróżnienia się od innych i upodobnienia do innych, podkreślenie tożsamości i świadomości grupowej oraz ekonomiczność takiego przekazu. „W obecnej epoce jakże ważne jest bycie na topie, nasza gwara nam to przybliży, żeby nie powiedzieć, że gwarantuje. Nie każdego z nas stać na nowy ciuch bądź jeszcze droższy modny drobiazg, a włączenie do swego języka modnego określenia naprawdę niewiele kosztuje”⁷. Kolega z grupy dodał, że „dzisiejszej młodzieży potrzebny jest jakiś wyróżnik i taką rolę nieźle spełnia gwara”.

Zaledwie osiemnaścioro studentów przyznało się do tego, że używa gwary z powodów jej większej ekonomiczności porozumiewania się z gronem rówieśników. Najbardziej reprezentatywna dla tej grupy jest wypowiedź studenta zaocznego: „Kiedy się spieszę w gronie znajomych, to wszyscy przechodzimy na slang i wtedy rozmowa nabiera tempa”⁸.

Kolejny powód używania przez młodych bydgoszczan swojego języka budzi największe kontrowersje i – o dziwo – również wśród nich samych. Nikt z odpytywanych nie napisał, że powodem jego łaskawości dla gwary jest to, iż nie zawsze rozumieją ją rodzice i inni „obcy”. Jednocześnie na pytanie „czy Twoi rodzice rozumieją to, co mówisz?” pojawiają się odpowiedzi typu „czasami tak, czasami nie” lub „ich nie interesuje, co ja mam do powiedzenia”, „to chyba normalne w moim wieku, że nie wszystkie prezentowane przeze mnie treści mają być dostępne dla wszystkich potencjalnych odbiorców” lub „są sprawy i tematy, które chciałbym adresować tylko do wybranych. Podejrzewam, że wtedy

⁷ Student I roku resocjalizacji na KPSW.

⁸ Student I roku resocjalizacji zaocznego na KPSW.

moi rodzice nie mają pojęcia, o czym mówię, bo oni skończyli swą edukację językową na kiczowatych powieściach Stanisławy Fleszarowej-Muskat”⁹.

Są też znacznie ostrzejsze wypowiedzi. „Mam kolegę, który jest narkomanem. Czasami opowiada mi o swoich przeżyciach. To chyba normalne, że w takiej sytuacji musimy przejść na język, którego nie pojmą moi rodzice albo ktokolwiek obcy”. „Moja dziewczyna jest bardzo figlarna. Często uprawiamy seks. Oboje lubimy o tym mówić. Kiedy jesteśmy w jakimkolwiek towarzystwie, siłą rzeczy musimy przejść na nasz intymny język. Problem w tym, że trudno tu cokolwiek nowego wymyślić. Jesteśmy więc czasami przyłapywani na prawieniu sobie pieprznych komplementów, ale to też jest podniecające, więc nie żałujemy”¹⁰.

Można zatem, bez obawy popełnienia błędu, stwierdzić, iż znaczna część młodych ludzi posługuje się specyficznym słownictwem, aby utrudnić odbiór komunikatu przez niepożądanych odbiorców. Byłoby to zresztą zgodne z uzusem innych języków środowiskowych. Bydgoska młodzież nie jest więc pod tym względem oryginalna.

Oprócz powodów prawie oczywistych niektórzy respondenci podawali, że posługują się gwara młodzieżową z powodów „jej większej żartobliwości”, „gwara wprawia wiele osób w zakłopotanie”, „lepiej nastraja jaźń” czy „powala moich wrogów”, „sam nie wiem, ale wydaje mi się, że czasami pojawia się we mnie jakiś impuls i automatycznie przechodzę z polszczyzny (mam nadzieję, że literackiej) na język będący mieszaniną polszczyzny i gwary młodzieżowej, która, niestety, nie jest dzisiaj w stanie opisać całego świata”. Siedmiu licealistów stwierdziło natomiast, że nie wie, dlaczego posługuje się gwara, a jeden napisał, że „ze złości na innych ludzi”.

Kolejnym powodem korzystania ze specyficznego słownictwa można określić jako językowe osvajanie groźnego świata dorosłych i nieprzyjemnych sytuacji. Ta kategoria najpełniej objawiła się w terminologii erotycznej i szkolnej. Jakże bowiem inaczej ocenić tak ogromne bogactwo określeń narządów płciowych, stosunku, stosunku oralnego czy masturbacji. To wyraźnie pokazuje, że oficjalny język nie jest w stanie oswoić tego świata przez młodego człowieka. „Pamiętam kłopoty z końca podstawówki, kiedy z kolegami albo bluzgaliśmy, albo milczeli, a temat buzował w nas, niczym wrzątek w czajniku, a nikt z nas nie chciał się skompromitować w tak ważnej kwestii doboru niewłaściwego słownictwa”¹¹ wspomina szczerze zaoczny student.

⁹ Studenci I roku różnych specjalizacji na KPSW.

¹⁰ J.w.

¹¹ Student I roku zaocznej resocjalizacji na KPSW.

Podobnie jest z kiepskimi ocenami w szkole. Również w tym przypadku uczniowie dopracowali się kilkunastu określeń dzisiejszej „jedyńki”, a dawnej „dwójki”. Ten, często kpiący, kostium ma za zadanie osłabienie przykrości oraz ewentualne zatajenie porażki przed rodzicami lub opiekunami. Problem w tym, że owe określenia mają najdłuższą historię w gwarze młodzieżowej i dotyczą kilku pokoleń.

Podsumowując podane *expressis verbis* lub tylko zasugerowane powody korzystania przez kilkuset młodych bydgoszczan z gwary młodzieżowej, można stwierdzić, iż im większa jest samoświadomość pytanego, im większa jest jego wiedza, tym powody są bardziej skomplikowane i rzadko występują pojedynczo. Przeważnie tworzą się pewne grupy przyczyn, będących mieszaniną psychologii, zasad współżycia społecznego i – tak dzisiaj ważnej – ekonomii porozumiewania się.

Pod tym względem młodzi ludzie zachowują się podobnie jak np. pracownicy służby zdrowia lub wymiaru sprawiedliwości, którzy również posługują się swoją gwara. Oni również twierdzą, że główny wpływ na to ma ekonomia wypowiedzi, a inne powody występują w tle.

Odrobina historii

Kiedy własny język młodzieży pojawił się w polszczyźnie? Czy ewoluował? W jakim kierunku? Od kiedy jest notowany literacko i archiwalnie? Jakie sfery życia obejmował? Czy to było wszystko? Pytania można mnożyć, ale odpowiedź nie będzie w pełni naukowa, bo nie zgromadzono odpowiedniego materiału badawczego. Co więcej, takiego materiału nikt nigdy nie usiłował nawet zgromadzić. Prawdopodobne odpowiedzi można najwyżej zrekonstruować, niczym pobite antyczne wazony. Jako dane pomocnicze możemy przyjąć, iż przez całe wieki młodzi ludzie mieli znacznie mniej samodzielności i wolnego czasu niż ich dzisiejsi rówieśnicy. Wszak młodzieniec albo pomagał w domu, przygotowywał się do zawodu, albo chodził do szkoły. Świat większości dziewcząt był jeszcze skromniejszy, bo przeważnie były to domowe pielesze. Do tego musimy pamiętać o znikomej możliwości porozumiewania się między dwiema wioskami, dwoma miastami czy dwoma krajami. To też musiało powodować zwiększenie roli osób dorosłych na proces kształtowania się języka ludzi młodych. Zdarzało się i tak, że – w skrajnych przypadkach – gwara młodzieżowa nie miała racji bytu.

Pomińmy w tej działalności słownictwo związane ze szkołą, bo – jako wyjątek – trwa od kilku pokoleń i wiele wskazuje na to, że najbliższe lata niewiele

w tej materii zmieniają. Najgorsza ocena co najmniej od kilkudziesięciu lat nazywana jest *pałą*, *lufą* czy *smutną* i to niezależnie od tego, jak naprawdę najniższy stopień wygląda.

Można z dużym prawdopodobieństwem przyjąć, że takie słownictwo istniało zawsze, ale – podobnie jak obscena – nie było odnotowywane w oficjalnych dokumentach i literaturze pięknej. Ponadto trudno po latach stwierdzić, czy słowa występujące w tekście to gwara młodzieżowa czy też gwara danych okolic. Czasami bowiem trudno je odróżnić. Pewnym dowodem mogą być badania świadomości regionalnej prowadzone przez KPSW. Młodzi respondenci w wieku od 13 do 19 lat nagminnie wpisywali do rubryki „gwara regionalna” słowa typu *ziom*, *nara* czy *amfa*. Taka sytuacja miała miejsce we wszystkich środowiskach, gdzie przeprowadzono ankietę.

Postaramy się jednak zrekonstruować kilka pojęć, które przeszły już do muzeum polszczyzny, a które kiedyś wywoływały nawet zgorszenie. Obecni pięćdziesięciolatek pamiętają z czasów młodości, kiedy to rodzice i nauczyciele krzywili się na słowo *fajny*, słusznie krytykując jego niemieckie pochodzenie. Trochę starsi nasłuchali się słów krytyki za określanie atrakcyjnych dziewczyn mianem *kociaka*, co dzisiaj wydaje się czymś niewinnym. Jeszcze starsi nosili w latach pięćdziesiątych *plerezy* i byli nazywani *bikiniarzami*. Pozostałe pojęcia zniknęły gdzieś w otchłani wieków, chociaż minęło ledwie kilka dziesiątków lat.

Było też rzeczą oczywistą, że słowa z gwary młodzieżowej muszą przebyć długą kwarantannę, aby dostać się do oficjalnego obiegu. Pierwszym przypadkiem, który otworzył później wrota, było pojęcie *szarpidrutów*, które w języku młodych z końca lat sześćdziesiątych odnosiło się do złych zespołów big-beatowych. Dorośli zawłaszczyli to słowo, powiększyli jego pole semantyczne i do dzisiaj funkcjonuje jako określenie każdego członka młodzieżowego zespołu muzycznego. Dotyczy to nawet tych gatunków, gdzie gitary nie występują, np. hip-hop.

Dla dzisiejszej młodzieży tamte pojęcia są równie śmieszne i niezrozumiałe, niczym pochodzące ze starożytności. To jeszcze jeden dowód na to, że słowa gwary młodzieżowej żyją tyle, ile trwa młodość danego pokolenia. Wynika to choćby z faktu, że wiele zjawisk i urządzeń można spotkać już tylko w muzeach i ich potoczne określenia nie mają funkcjonujących derywatów (*magneciak* – jako magnetofon lub *kaseciak* jako magnetofon kasetowy).

Przewaga obecnego pokolenia polega na tym, że sporo czasu spędzają wyłącznie we własnym gronie, mają coraz szybsze i bardziej uniwersalne środki łączności, dzięki którym nowe słowa mają szansę szybko się rozprzestrzeniać. Funkcjonuje coraz więcej miejsc i wydarzeń zarezerwowanych praktycznie dla

młodych (dyskoteki, kawiarenki internetowe, Internet). Do tego niektóre media (np. SMS) wymagają opracowania specyficznego języka. To wszystko sprzyja powstawaniu, rozprzestrzenianiu się i szybkiej ewolucji gwary młodzieżowej.

Trudno ją jednak badać, bo młodzi ludzie nie zawsze chcą ujawniać swe tajemnice. Do tego gwara młodzieżowa przeważnie żyje jako słowo mówione, rzadko jest odnotowywana na piśmie. Dlatego trudno dokładnie powiedzieć, kiedy dane słowo pojawiło się w gwarze, jak długo żyło, jaki był jego zasięg. Każdy opis tego zjawiska musi być obarczony tymi wadami. Mimo to warto poznawać to zjawisko, choćby fragmentarycznie.

Skąd młodzi biorą słowa do swojego języka?

Liczba dwóch tysięcy słów to potężne bogactwo, nie tylko leksykalne. Zgromadzenie takiego „skarbu” wymagało sięgnięcia do wielu źródeł. Właśnie w ten sposób postąpili też młodzi ludzie, tworząc najnowszą wersję gwary młodzieżowej. Do najpopularniejszych metod należy zmiana pola semantycznego dotychczasowych słów ze współczesnej polszczyzny. Czasami jest to tylko delikatne przesunięcie, ale częściej bywa to reakcja dość radykalna.

Przyjrzyjmy się zatem najciekawszym słowom ze współczesnej gwary młodzieżowej. *Adolf* to każdy Niemiec, *akcja* to dawka narkotyku, *ananas* to nie owoc ani niesforny chłopiec (takie rozumienie królowało mniej więcej w latach 1950-1970), ale cwaniak, *aniołki* to szkolni księża i zakonnice, *antyki* to starsi ludzie, a *atomówka* to jedynka w szkole.

Zatrzymajmy się na chwilę przy pojęciach na „a”, bo każde z nich ma trochę inne cechy. O ile pojęcie *Adolf* ma wyraźny charakter obrażający, bo sięga po najgorszego syna tego narodu, ale zgodne jest ze złośliwym określeniem poszczególnych narodów (Pepiczki, Iwany). Zresztą Niemcy doczekali się drugiego określenia w tym duchu, a mianowicie *Hansa*. Warto w tym momencie zauważyć, że tego typu określenia dotyczą tylko najbliższych sąsiadów, których popularne imiona różnią się od polskich.

Ciekawsze są *aniołki*, które zostały przeniesione na nauczających z jednego z głównych tematów, o jakich mawiają nauczyciele religii. Dużą dozą oryginalności nie grzeszy też określenie starszych ludzi. Najbardziej twórcza jest jednak *atomówka*, bo określa nie samą ocenę, ale możliwe skutki jej działania.

Przesunięcie pola semantycznego z uczuć na podmiot fizyczny leży też u podłoża nazwania szkoły *bagnem*. Również następne przykłady to wykorzystanie „pars pro toto”, czyli określenie całości mianem jednej z cech. W ten właśnie sposób powstały nowe określenia dużych piersi *balony* i *balkony* lub

banie. Lecz o *banię* (warto zwrócić uwagę, że klasyczne znaczenie *bańki* praktycznie nie występuje, bo z naszego życia zniknął derywat tego słowa) spierają się inne części ciała i głowa często bywa nazywana *bańką* lub *baniakiem*, zwrot *pociągnąć z bańki* (uderzyć główką) należy do częściej występujących w gwarze.

Jednymi z nowszych słów są *bin laden* na określenie dyrektora szkoły oraz *wąglik* na nauczyciela biologii. Ewidentna złośliwość nie przesłania faktu, że młodzież ma dobry dar obserwacji. Tę samą wartość ma nowa nazwa dyskoteki – *błyskoteka*, która tak określa lokal z dużą ilością lampek, lusterek i tym podobnych urządzeń. Jednak najbardziej złośliwe jest chyba określenie *burak*, które przypisuje się osobom zaściankowym, o możliwie zaczerwienionej twarzy. Co jednak dziwniejsze, to samo określenie dotyczy jednego z najważniejszych gadżetów młodzieży – telefonu komórkowego. Aby owo zdziwienie doprowadzić do skrajności, warto wiedzieć, iż *buraczyć* to jednocześnie zachowywać się prowincjonalnie i rozmawiać za długo przez telefon. Trudno jednak wytłumaczyć, dlaczego aparat komórkowy zyskał takie miano. Nie potrafili tego uczynić również młodzi użytkownicy tego słowa. Skoro jesteśmy przy telefonach komórkowych, to warto odnotować *cegłę*, będącą określeniem starych modeli.

Ciekawa jest historia określenia głowy *czajnik*. Zaczęło się od czasownika *czaić*, czyli rozumieć. Ponieważ rozumienie kojarzy się z głową, stąd i to miano. Podobny proces nie nastąpił w przypadku innych określeń rozumienia jakiegokolwiek problemu: *czaić bazę*, *jarzyć*, *jorgać*, *kminić*, *kumać*, *lampić*, *stykać* lub *trybić*, ale znaczna większość tych określeń pokazuje, jak twórczo można przenieść pole semantyczne, skojarzyć działanie mechanizmów maszyny z myśleniem (trybiki zachodzące na siebie), a *jorgać* albo *kminić* udowadniają, że młodzi bydgoszczanie mają dużą wyobraźnię słowotwórczą.

Prawie poetycko brzmi natomiast określenie na wymarzone miejsca, które brzmi *ibiza*, co jest wyraźnym nawiązaniem do licznych filmów o tej wakacyjnej wyspie. Ileż złośliwości jest natomiast w słowie *inhalacja*, które oznacza przerwę w zajęciach, albo w słowie *kaczor*, które jest zgrubieniem od przyswojonego już dobrze *kaca* i oznacza zwielokrotnienie tego nieprzyjemnego stanu.

Elementy damskiej bielizny chyba zawsze pobudzały męską wyobraźnię, dlatego dziwi dość słaba reprezentacja tych słów w zebranych materiale. Podane przykłady są jednak przykładem na wyraźną zmianę pola semantycznego. Biustonosz nazywany jest *cyckodźwigiem*, *kagańcem*, *kajdankami*, a stringi *uzdą*. Sporą karierę zrobiło słowo *pałka*, które może oznaczać policjanta, atrakcyjną dziewczynę lub perkusistę, chociaż w tym ostatnim przypadku występują również oboczności *pałkarz* i *pałker*.

Przegląd słów, które mają znacznie zmienione pole semantyczne, zakończmy panoramą określeń brzydkiej dziewczyny: *bałota*, *bazyl*, *blaza*, *brącha*,

gleba, hamburger, joda, karakan, kaszalot, keka, kałamarnica, kałamarnicz, koczkodan, larwa, octowa, parch, paszet, poczwara, ropa, smok, szlampa, ufo czy zwiędła rura. Niektóre z tych aż 24 pomysłów językowych (*bałota* lub *brącha*) zapowiadają już inne sposoby tworzenia nowych słów w gwarze młodzieżowej. A swoją drogą, stworzenie aż tylu słów na jeden derywat świadczy o znacznym wpływie młodych mężczyzn na ten fragment polszczyzny. Kiedy zaś żadne z tych słów nie odnosi się do dziewczyny obok, może się ona stać *pacjentką*, czyli osobą godną podrywania.

Młodzi ludzie nie mogli zrezygnować ze źródła, z którego chętnie czerpie „dorosła” polszczyzna, czyli z sięgania do języków obcych, bo jest to stosunkowo łatwe i przećwiczone już przez emigrantów w USA, dla których zdanie *moja kara stoi na kornerze* jest czymś normalnym. Połączono w nim bowiem mechanicznie angielskie słownictwo, którym otoczeni są Polonusi, z polską fleksją. Łatwo się zatem domyślać, że dominują zapożyczenia z języka angielskiego. Są jednak przykłady na to, że niemiecki dalej jest źródłem ciekawych inspiracji językowych. Tutaj na pierwsze miejsce wysuwa się *arbajtowanie*, *cwajka*, *fader* lub *haltowanie*, co oznacza pracę, dwójkę, księdza i zatrzymanie, szczególnie przez policję drogową.

Gwara młodzieżowa kongenialnie wyczuła przesadne uwielbienie dla angielszczyzny i czytanie wielu obcych słów zgodnie z zasadami gramatyki angielskiej. Tak właśnie powstały *dzamp* i *dzampira* na oznaczenie imprezy, chociaż autorowi słowa pomyliło się trochę, gdyż w angielskim jak „dż” czyta się „j”, a nie „i”. Jeszcze śmieszniej brzmi słowo *dzaga*, które jest wymawianą po angielsku swojską *jagą*, a oznacza brzydką dziewczynę. W tym przypadku można jednak zauważyć pewną, rzadką w gwarze, chęć oszczędzenia obiektu oceny.

Czysto angielskie pochodzenie mają *fak*, *faking*, *fjuczer*, które pojawiają się już w wypowiedziach pisemnych i ze spolszczoną pisownią. Słowa te podlegają też polskiej odmianie. Można już spotkać się ze zdaniem, że *ja coś tak fakuje, a ty fakujesz coś innego*. Wyraźnie angielskie pochodzenie mają również słowa związane z nowym obyczajem – wędrowaniem po klubach. Zjawisko nazywa się *clubbing*, rozpoczęcie – *biforką*, a zakończenie *afterką*, zaś wszelkie dodatkowe atrakcje młodzi ludzie określają *apgrejtami*. Do angielskich słów dodano tylko albo polskie sufiksy, albo poddano rodzimej deklinacji. O ile *clubbing* nie poddaje się ciągle rodzimej deklinacji, to pozostałe słowa nie mają z tym najmniejszych problemów. Z kolei coraz popularniejsze *blockers* i *blockmen* to rodzime słowa wykorzystujące słowa i sufiksy zapożyczone z języków germańskich.

Rzadkim zjawiskiem jest spolszczanie angielskich imion i tworzenie z tego nazwy dla pewnego zjawiska. Taki wątpliwy zaszczyt spotkał piosenkarę

Britney Spears. Wśród młodzieży *britnejka* to niezbyt lotna dziewczyna o wybijającej ambicji. *Czilaut* to dosłowne przeniesienie z angielskiego wystudzenie się, uspokojenie (najczęściej podczas *klubbingu*, aby móc dalej wędrować), a osoba *czilautowa* to postać, z którą można szybko nawiązać owocną znajomość. Podobnie jest z *dżojntem*, który jest spolszczeniem angielskiego *joint* oznaczającego skręta z jakimś narkotykiem. Słowo to pojawiło się w polszczyźnie z pierwszą falą narkomanii, a więc na przełomie lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych. Zostało nawet odnotowane w piosence Elżbiety Mielczarek *Poczekalnia PKP*, która w roku 1983 była sporym przebojem¹².

Sporo złośliwości i daru obserwacji wymagało określenie starszej osoby mianem *czipsa*. Autorowi starcza skóra skojarzyła się z suchą i pomarszczoną powierzchnią chrupek. Szybkiemu spolszczeniu uległ też *freestyle*, który przybył do nas wraz z rapem, a więc ledwie kilka lat temu. Dzisiaj pełne prawo obywatelstwa w gwarze młodzieżowej ma *fristajl* i – już bardzo polski – *fristajlowiec*, co oznacza człowieka z łatwością układającego teksty do muzyki hip-hopowej. Nie razi również *hardkorowo*, które pochodzi od określenia najostrzejszej pornografii, a w języku młodych oznacza coś maksymalnego.

Sporą karierę w zrobiło przywitanie amerykańskich raperów *yo*. W polszczyźnie przybrało to formę *jou*, ale na tym się nie skończyło. Mamy bowiem *joumenów* i *joumenki*, a to ostatnie słowo jest już typowo polskim wynalazkiem, bo w angielszczyźnie nie mogłoby powstać. Dwa ostatnie pojęcia oznaczają zaś wcale nie zwolenników tego typu muzyki, ale ludzi o swobodnym podejściu do życia.

Osobną pozycję zajmuje *kejdziej*, gdyż rdzennie polskie słowo odczytywane jest na angielski sposób. Jest on nawiązaniem do *didżeja*, a oznacza najpopularniejsze piwo w regionie – „Kujawiaka”. Autorom chodziło z pewnością o ewentualne funkcje rozbawiające tego napoju.

Geneza tego importu pozostanie chyba na zawsze tajemnicą autora. Czymże bowiem wytłumaczyć określanie bardzo atrakcyjnej kobiety mianem *kilerki*, czyli zabójczyni. Równie tajemnicze jest określenie strażnika mianem *kukmena*. Najprawdopodobniej początkowo był to *lukmen*¹³ i w wyniku jakiego nieporozumienia w wymowie zamienił się w *kukmena*. Dowodzić tego może popularność słów *luknąć* i *lukać*, czyli spojrzeć, podglądać. Ciekawą formą oswojenia angielszczyzny przez gwarę młodzieżową jest słówko *sorewicz* (od *sorry*), które oznacza albo przepraszam, albo proszę mi wybaczyć.

Niektóre zapożyczenia z angielskiego mają za zadanie złagodzić wymowę danego zjawiska. Na przykład *zabrać coś bez pozwolenia* – oznacza się obcym

¹² Autorem tekstu jest Jarosław Myrow.

tejknąć i kwestia nie brzmi już tak groźnie. Najprawdopodobniej to łacina (analogicznie do np. prezencja) wpłynęła na określenie atrakcyjnej dziewczyny mianem *lasencja*, która pochodzi od swojskiej i dość już zużytej *laski*.

Piękną i inteligentną kpina językową jest *la patyk*, które określa tanie wino lub napój winopodobny. Autor udanie połączył swojskiego *patyka* (od wino patykiem pisane) z francuskim rodzajnikiem „la”, co ma dodawać napojowi francuskiego szarmu. Jest to, niestety, jedyny przykład wpływu francuszczyzny na współczesną gwara młodzieżową.

Ciekawe są też próby oswojenia marek zachodnich samochodów. W gwarze najpopularniejsze są dwie: BMW i mercedes, które bywają nazywane *beemwuchami*, *beemwicami*, *beemkami*, *merckami*, *merolami*, swoistego zaszczytu dostąpił jeszcze *audi*, nazywany *audikiem* i jeden z modeli *skody* nazywany pieszczotliwie nie tylko przez młodzież – *felcią*.

Żeby tę część poświęconą wpływom innych języków na gwara młodzieżową bydgoszczan zakończyć jakimś sympatycznym terminem, warto przyjrzeć się *lajcikowi*, który oznacza stan spokoju, pewności i jest znacznym spolonizowaniem angielskiego „light” – lekko, jasno. Pokrewne słowo *lajtowo* ma podobne znaczenie.

Trudno też dzisiaj powiedzieć, czy język totalitarny¹⁴ miał wpływ na gwara młodzieżową, ale trzeba podkreślić, iż to w czasach Stalina modne były „kompartie”, „politruki”, „konarmie” i wiele tym podobnych potworków językowych. Do dzisiaj tradycje te kontynuuje w języku polskim dawna opozycja antykomunistyczna (jeden z najciekawszych paradoksów polityczno-językowych), która tworzy „speckomisje”, „specsłużby”. Skracania słów do jednej lub dwóch sylab i tworzenie z takich skrawków nowych pojęć powoli mija. Młodzi ludzie poszli trochę dalej i wystarczają im pojedyncze lub dwie sylaby słowa z oficjalnej polszczyzny.

W tej kategorii najpopularniejsze jest *spoko*, które z lubością wymawiają nie tylko młodzi, ale i starsi. Takiej kariery nie zrobiły – jak dotąd – inne słowa powstałe po obcięciu paru sylab. Mimo to można powiedzieć o pewnej czołówce, a zaliczyć do niej trzeba następujące pojęcia: *dzięki*, *impra*, *komp*, *muza*, *nara*, *naraska*, *narka*, *nielegal*, *oblech*, *pasić*, *perwer*, *polew*, *pozdro*, *schiza*, *siłka* czy *sorki*. Po kolei owe słowa mają następujące znaczenie: dziękuję, impreza, komputer, muzyka, na razie, na razie, na razie, nielegalnie, ktoś obleśny, pasować, perwersyjnie lub ktoś perwersyjny, śmieszna sytuacja od *polewać*, pozdrowienia, coś niepokojąco fascynującego od schizofrenii, siłownia i przepraszam.

¹³ Od „look” – patrzeć i „man” – człowiek.

¹⁴ Metodę tę wykorzystał George Orwell w powieści *1984*.

Osobną kategorią słów spokrewnionych jednocześnie z angielskim i obcinaniem sylab jest *paker*, czyli mocno „napakowany” (w domyśle – łykał dużo środków budujących szybko muskulaturę) mężczyzna, gdyż stanowi połączenie skrótu od „pakować” i anglo pochodnego sufiksu „er”. Jak widać, skróty obejmują sporo pól aktywności życiowej młodzieży, a nadreprezentowane są jedynie słowa grzecznościowe. Najprawdopodobniej wynika to z faktu, iż są często używane. Stąd też powstała konieczność ich zróżnicowania.

Kolejnym bogatym źródłem słów trafiających do gwary młodzieżowej są zapożyczenia z innych subjęzyków. Obecnie najpopularniejsze są informatyka i grypsera. To słowo pochodzi z angielskiego, ale do polszczyzny dostało się dzięki komputerom, gdzie „delete” oznacza skasowanie. Jakże zabawnie brzmi zdanie: *wydilejtowałem cię ze swojej pamięci*, a autor słyszał je kilka razy. *Simlock* to komputerowe zabezpieczenie, blokada. Nic zatem dziwnego, że komuś skojarzyło się to z hymenem i *zerwać simloka* lub *złamać simloka* to znaczy zdeflorować. Słowa „powtórz” lub „popraw” bardzo często zastępuje *zresetuj*, a potwierdzenie czegoś to również komputerowy *enter*. Natomiast *mieć error* to nie rozumieć czegoś.

Z języka więźniów młodzież zaadoptowała sporo pojęć, a wśród nich: *bardacha*, *czajówka*, *dziargać*, *glany*, *jareccy*, *kipisz*, *kojo*, *szlugi*, *trzepak*, *zajechany*, *zarzucać* i nawet bardzo popularny *ziom*, którego wielu młodych ludzi uważa za wynalazek swojskich raperów. Po kolei znaczą one: toaleta, mocna herbata, nie tylko, ale i wysyłanie SMS, buty, rodzice, dokładna kontrola, łóżko, papierosy, pismo pornograficzne, zmęczony, jedzenie i dobry znajomy. Na popularność grypsery wśród młodych ludzi na pewno wpływa fakt, że część młodzieży ma kontakty ze światem przestępczym, który oprócz przerażenia budzi jednak pewną dozę podziwu i fascynacji.

O ciekawym poczuciu humoru młodych bydgoszczan świadczy odczytywanie na nowo licznych skrótowców, które jeszcze nie tak dawno były prawie codziennym gościem w języku polskim. *ABC* (absolutny brak cycków), *ABS* (autentyczny brak szyi), *BTW* (od angielskiego „by the way” – przy okazji), *ChWDP* (chodźmy wszyscy do pubu), *CKM* (ciężko kapująca maszyna), *MTV* (mnie to wali – nie interesuje mnie to), *RWD* (ratuj własną dupę). Kpiąc sobie nawet z nowych skrótów (*ChWDP*), użytkownicy pokazują, że nie ma dla nich przesadnie rozbudowanej strefy świętości.

Młodzi ludzie nie byliby sobą, gdyby w ich języku nie pojawiły się słowa będące prawie w stu procentach ich autorstwa. Trudno znaleźć źródłosłów do *baka* lub *bakać*, które oznaczają marihuanę lub zażywanie marihuany. Trudno też dociec, skąd się wzięła *bałota* – brzydka dziewczyna bądź *beka* oznaczająca coś miłego, wesołego. Po pierwszym usłyszeniu trudno też skojarzyć *bronchać*

– narzekać, *ciupanki* – gry komputerowe, *deps* – głupek, *fufu* – pieniądze, *fugle* – papierosy kiepskiej jakości, *fukać* – zażywać heroinę, *funia* – dziewczyna o niezbyt ciężkich obyczajach, *gilać* – być obojętnym wobec czegoś, *jamba* – marihuana, *jorgać* – rozumieć, *klajba* – sprawdzian (czyżby to była daleka krewna „klasówki”?), *lamer* – fryzjer, *marać się* – kompromitować się, *mikmak* i *mikmakowa* – wulgarny chłopak i wulgarna dziewczyna, *mykens* – ucieczka, *padluch* – osoba chętnie uczestnicząca w imprezach, *paszeć* – szukać, *sieka* – pieniądze, *skitrać* – schować, *umcyk* – chłopak jeżdżący samochodem z otwartymi oknami i słuchający głośnej muzyki techno lub *zopek* – człowiek.

Kiedy się słucha tych słów, zdumiewa ich polskość, polegająca na zastosowaniu rodzimych głosek, budowy. Okazuje się, że młodzieży nie przeszkadzają nasze spalatalizowane spółgłoski, które powoli są wypierane z literackiej polszczyzny i nazw, bo są – ponoć – trudne do wymówienia dla cudzoziemców.

Jakie sfery aktywności obejmuje słownictwo młodych?

Kiedy analizuje się poszczególne słowa gwary młodzieżowej, musi dziwić stosunkowo słaba obecność nowych nazw na najpopularniejsze „gadżety”. Ani komputery, ani telefony komórkowe nie były w stanie dorobić się po co najmniej kilka określeń. Nawet te, które funkcjonują w gwarze, nie grzeszą nadmierną pomysłowością. Trudno bowiem przyznać taką cechę *kompowi*, *komórze* czy *burakowi* (kiepski telefon komórkowy).

Dziwi też stosunkowo mała uwaga poświęcana największemu „gadżetowi” naszych dni – pieniądzm. Z języka rodziców obecni młodzi ludzie przejęli *kapustę*, *sałatę*, *szmal*, a dodali zaledwie *hajc* (w kilku wersjach – np. *hajs*), *kabonę* i *kwity*. Może więc – wbrew obawom wielu rodziców i socjologów – współczesna młodzież nie jest nastawiona aż tak bardzo konsumpcyjnie.

Wodze nieposkromionej fantazji młodzi ludzie popuścili natomiast w sferze szeroko rozumianej erotyki. Męski narząd płciowy ma aż 80 gwarowych określeń, stosunek płciowy – 62, żeński narząd płciowy – 47, masturbacja obojga płci – 34, stosunek oralny – 19, piersi – 15, prostytutka – 13, homoseksualności – 7, a prezerwatywy – 4 i są to liczby, które nie uwzględniają zdrobnień i zgrubień wielu określeń.

Trochę powinna dziwić znaczna przewaga określeń męskiego narządu nad żeńskim. Do najciekawszych określeń członka trzeba zaliczyć następujące określenia: *baton*, *berło*, *billi*, *cypisek*, *dwururka*, *działko*, *dzwonek*, *fistaszek*, *fred*, *gacek*, *gałąź*, *grucha*, *igła*, *jacek*, *johny*, *klejnot*, *kogucik*, *koń*, *kubuś*, *maczuga*, *mikrofon*, *orzeł*, *pyton*, *pytong*, *smyczek*, *sprzęt*, *wacek*, *wiertło*, *wycior*

i *zaganiacz*. Po lekturze tej listy warto zwrócić uwagę na znaczną reprezentację męskich imion polskich i angielskich, czego nie ma w przypadku określeń narządu żeńskiego. Wiele też w tym zestawie przekonania o potędze (berło, maczuga, orzeł, pyton, *zaganiacz*) lub atrakcyjności (działko, klejnot, mikrofon). Mało jest natomiast określeń, które by wskazywały na poczucie humoru bądź prawdziwy liryzm.

Inaczej wygląda sytuacja z określeniami damskich drugorzędnych cech płciowych: *agatka, brzoskwinia, bułka, dziupla, futro, jama, kurka, mała, muszelka, myszka, pączek, piczka, rowek, śliweczka* lub *waginarska*. Znacznie mniej tu fanfaronady i autochwalby, a znacznie więcej poezji (*brzoskwinia, muszelka, śliweczka*) i prawdziwego liryzmu. Wyraźne jest szukanie inspiracji w przyrodzie i nie występują określenia mające dowodzić sprawności czy jurności.

Istna bania z poezją wybucha jednak przy lekturze określeń stosunku płciowego. Jakże bowiem inaczej odebrać: *bomrać się, ciupciać, kulać dropsa* (także jako seks oralny), *migolić się, miziać się, nurkować, pukać, seksić się, szurać się, wycinać origami, zakisić ogórasa, zapylić, zapuścić żurawia* czy *zapakować*. Jest, co oczywiste, sporo określeń wulgarnych (*pierdolić się, posuwać, rznąć, wydymać*), ale powoli są one przykrywane znacznie bardziej finezyjnymi słowami. Są i słowa mające świadczyć o męskiej przewadze, jak: *przelecieć, rznąć, skoczyć na numerek* lub *zaliczyć*. W tej sferze naszego życia męski punkt widzenia świata będzie miał, niestety, dość długi żywot.

Dziwi natomiast stosunkowo słaba wyobraźnia autorów słów o kwintesencji kobiecości, czyli piersiach. Zaledwie 15 słów i brak wśród nich pozycji oryginalnych, z poezją. Trudno przecież za takie uznać: *banie, balkony, dynie* czy *zderzaki*. Nawet obraźliwe określenia kształtu piersi (*uszy spaniela*) nie porażają oryginalnością.

Kiedy mężczyzna nie jest w stanie zaspokoić kobiety, mimo posiadania *berta*, ona może powiedzieć, że jest *stokrotką*, czyli kobietą niewyżytą.

Aby zakończyć zaulek Erosa optymistyczniejszymi wnioskami, warto przyrzyć się „odlotowym” określeniom masturbacji. *Bawić się mikrofonem, bić niemca po kasku, czesać przedziałek, głaskać strusia, jechać na ręcznym, klikać myszkę, marszczyć freda, palcówka, polerować torpedę, pomechać norkę, targać bobra, trzaskać kapucyna* oraz *walić chińską wazę* muszą zdumiewać odległością skojarzeń i niekonwencjonalnym podejściem.

Jest czymś normalnym, że młodzi ludzie uwielbiają się bawić, bo jest to jeden z atrybutów wieku. Byłoby dziwne, gdyby owa skłonność nie znalazła odbicia w języku. Impreza to *bajlando, bakparty* (impreza, gdzie króluje marihuana), *balanżka, dżampra, imprea, najebka* (impreza z łatwym dostępem do alkoholu i nakotyków), *melanż*, a *zalewajka* to spotkanie, gdzie króluje alkohol.

Dobra impreza to taka, w której uczestniczą atrakcyjni ludzie. Gorzej jest, kiedy przyjdzie *burak*, *wiochmen* (ktoś odstający poziomem od danego towarzystwa) i będzie chciał *robić dym* (szukać zaczepki). *Transiorzy* (zwolennicy muzyki techno) lubią się bawić we własnym gronie, podobnie *hopowcy* (wielbicie hip-hopu). Najważniejsze jest, aby niezależnie od granej muzyki były atrakcyjne dziewczyny, które w gwarze określa się mianem: *czaderska*, *cziksa*, *foka* lub *foczka*, *gazela*, *lufa*, *lukrecja*, *niunia*, *suczka*, *sztacheta*, *sztuka* czy *sztunia*. Dobrze, żeby takie dziewczyny używały *dawidka* lub *gabrysi* (kosmetyki Davidoff lub Gabriela Sabatini) i nie powinny mieć *diod* (trądziku). W takiej sytuacji wielu chłopców marzy, aby randka zamieniła się w *K 3*, co oznacza kino, kolację i kopulację.

Chłopcy, którzy podobają się dziewczynom, nazywani są: *delicje*. Brak innych określeń jest trudny do wytłumaczenia, zważywszy na postępujące równouprawienie i coraz aktywniejszą rolę dziewcząt w nawiązaniu kontaktu. Kiepscy chłopcy mogą być nazwani *cieniasami*, *czereśniakami*, *burakami* lub *fajansiarzami*. Dziewczyny nie przepadają też za *echomenami* i *kserobojami*, czyli chłopcami, którzy potrafią tylko naśladować innych.

Atmosfera spotkania, ciasnota lokalu, głośne dźwięki, pochłonięte używki mogą spowodować konflikt i wzrost agresji, na przykład z *bramkarzem* (osoba pilnująca porządku). Tę zaś rozładowuje się przez powiedzenie: *plyń stąd*, *spadaj*, *czep się tramwaju* lub *wal się na ryj* (wszystkie określenia oznaczają – odejź). Kiedy impreza kończy się *zadymą* (duża rozróbka), można powiedzieć, że stała się *chujówka* lub *chujozą*, czyli coś bardzo kiepskiego, fatalnego nawet. Może się i tak zdarzyć, że do lokalu przyjadą *dreskarem* (samochód marki bmw uznawany za pojazd dresiarzy) panowie w dresach z *bejsbolami* i zaczną *huczeć*, to będzie *rozpiżdżiec*. Napastnicy zachowują się jako typowa *lujoza* (groźna banda). Wtedy zabawa nie skończy się na pewno *jedwabiście* (dobrze, wspaniale).

Może się jednak zdarzyć i tak, że dziewczyna zauważy posiadacza dobrego samochodu i będzie dla niego nadmiernie sympatyczna. Wtedy można ją nazwać *blacharą*. Trzeba jednak uważać, aby otoczenie nie powiedziało o jakiejś dziewczynie, że *jest materacem*, czyli użycza swego ciała za drobne prezenty. Równie niepochlebne jest określenie *diskodupa* o dziewczynie, której całe życie to pobyt na dyskotecie. Trzeba jednak pamiętać o tych licznych dziewczynach, które przychodzą na zabawę naprawdę tylko potaćnić. Są one nazywane przez młodocianych don Juanów *niedawalskimi* lub *niewyjebkami*. Ta złośliwość wynika z faktu, że nie mogli nikogo *lansować*, czyli podrywać na głupie gadki.

A w sumie i tak najważniejsze jest, żeby była *braterka* (porozumienie w grupie), nie wtargnęła *bandyterka* (grupa chuliganów, takie zachowanie), a uczestnicy

zabawy *brechtali się* (śmiali się). Młodym ludziom chodzi też o to, aby na zabawę nie było *wjazdu*, to znaczy, aby imprezą nie zainteresowała się policja.

Są i inne rodzaje imprez. Polegają na szaleńczym wyścigu nazywanym *paleniem gum* lub *chodzeniem na czołówkę* (dążenie do czołowego zderzenia). W Bydgoszczy tego typu zawody odbywają się na al. Jana Pawła II od skrzyżowania z ul. Kujawską do granic miasta.

Przy założeniu, że jednym z głównych powodów korzystania z gwary młodzieżowej jest chęć ukrycia treści przekazu przed niepowołanymi, łatwo zrozumieć, dlaczego aż tyle określeń dotyczy alkoholu (53 słowa) i narkotyków (102 słowa) oraz ich używania. Jednocześnie taka ogromna przewaga określeń narkotyków i ich zażywania musi budzić przerażenie, bo świadczy o ogromnej popularności zjawiska.

W tym przypadku młodzi wykorzystali prawie wszystkie źródła, z których do ich gwary mogły trafić określenia narkotyków. Mamy bezpośrednie przejęcia z angielszczyzny (np. *blant* – skręt, *dragi* – prochy), mamy tłumaczenia z angielskiego (*śnieg* – heroina), występują skróty (*amfa* – amfetamina), przenosi się pole semantyczne (*bat* – marihuana, *białko* – amfetamina, *biały sport* – zażywać narkotyki, *buch* – jedno pociągnięcie skręta, *darek* – sprzedawca narkotyków, *dropsy* – tabletki, *feta* – amfetamina lub ekstazy, *gibon* – marihuana, *grzejnik* – narkoman, *gra w zielone* – palenie skrętów, *heleniarz* – narkoman preferujący heroinę, *huknąć sobie* – zażyć narkotyki, *jechać* – zażywać narkotyki, *kreska* – działka narkotyku, *materiał* – działka marihuany, *narciarz* – człowiek używający marihuany lub *pudrować* – zażywać narkotyki w proszku, np. amfetaminę lub ekstazy, *ścieżka* – dawka kokainy oraz *tramwaj* – miejsce, gdzie można kupić narkotyki, *trawa* – marihuana, *upalić się* – być pod wpływem narkotyków, *walić w kanał* – zażywać narkotyki, *wciągnąć kreskę* – zażywać kokainę, *złoty strzał* – dawka narkotyku, która może spowodować śmierć) lub sięga do własnej wyobraźni.

W tej kategorii spotykamy: *fukać* – zażywać narkotyki, *kirać* – wachać klej, *kiracz* – wachacz kleju, *luta* – mocne upojenie narkotykowe (tu trzeba podziwiać sięgnięcie do starego słowa, z którego wywodzi się nazwa miesiąca), *siuwaks* – marihuana lub *spizgać się* – być pod wpływem narkotyków, *zaćpać* – być pod wpływem narkotyków. Większość tych słów z pozoru brzmi bardzo niewinnie i to jest w nich najgroźniejsze, bo niewtajemniczeni słuchający mogą nie mieć świadomości, że ocierają się o śmierć.

W tym zestawieniu określenia związane z piciem alkoholu, ba, nawet z jego nadużywaniem, wydają się bardziej swojskie i nie tak groźne. Najpopularniejszym napojem alkoholowym wśród młodzieży jest obecnie piwo, które występuje jako *bronks*, *browar*, *browiec*, *chmieluś*, *kejdzej* lub *paliwo*, a wypicie

to proste *walnięcie browca*, zaś piwo z beczki to *piwo z kija*. Dziwi jednak mała dawka wyobraźni młodzieży związanej z piciem piwa.

Z powodu dużej dostępności piwa spadła popularność tanich win i napojów winopodobnych. Mimo to wyobraźnia użytkowników pracuje i do dzisiaj nazywa się je: *alpaga*, *bałagan*, *czar PGR* (nie ma już derywatu nazwy, ale ta trzyma się dobrze), *czerwony paździenik*, *gleborzut*, *głuptak*, *jabol*, *kamikadze*, *kwasioborek*, *mózgojeb*, *mózgotrzep* czy też historyczna *siara*.

Rzadko pojawiająca się nowa nazwa wódki tym razem została chyba wymyślona przez wielbiciela Witkacego, bo jakże inaczej sądzić, kiedy przezroczysty płyn określa się mianem *czystej formy*. Nadużywający alkoholu to może być *chlejus*, *nafciarz*, *naprany*. Natomiast stan upojenia alkoholowego nazywany jest: *kotwicą*, *korbą*, *uwaleniem*, *nawaleniem się* czy też *śrubą*. Nowością jest jedynie *wiksować* i *zwiksowany*, które oznaczają nadużywanie alkoholu i stan po nadużyciu. Zaledwie kilka lat ma też *karmić łabędzie*, czyli wymiotować po przepiciu.

Sporo fantazji wykazali młodzi ludzie przy kulturalnym oświadczeniu, że idą do toalety. W tej chwili można to wyrazić następująco: *idę odcedzić kartofelki*, *idę odwiedzić prezesa*, *idę zobaczyć, czy rowery stoją*. Może to i dobrze, że młodzi ludzie nie wykazują w tej dziedzinie nadmiernej wyobraźni, bo większość słów kojarzonych z alkoholem używana jest przez kolejne pokolenie.

Liberalizacja podejścia do palenia papierosów, wbrew oficjalnym zakazom i nakazom, i prawie oficjalne wykorzystywanie tego przez uczniów (wystarczy przejść obok dowolnego gimnazjum lub liceum) spowodowała, że znacznie spadła liczba określeń papierosów, a królują stareńkie *fajki* i *cygara*. Nowością jest *fajurka*, czyli papieros wzmacniany jakimś narkotykiem.

Podobnie jak zabawa czymś zupełnie naturalnym jest ocena świata i innych dokonywana przez młodzież. Obserwatorów mogą drażnić krańcowe oceny i dość brutalne czasami określenia pewnych cech lub zjawisk. Trzeba jednak pamiętać, że młodzi ludzie mają prawo do zero-jedynkowego opisu świata. W ten sposób łatwiej stworzyć im jakiegokolwiek hierarchie.

W tej pracy cytowane już były 24 określenia brzydkiej dziewczyny. Znacznie mniej jest słów o atrakcyjnych dziewczynach, które też już były cytowane. W słowniku wyraźnie natomiast widać, które grupy młodych mężczyzn nie cieszą się sympatią pozostałych. Absolutnie pierwsze miejsce mają umięśnieni młodzi ludzie, którzy wykazują nadmierną agresję. Nazywani są *arnoldami*, *bamberami*, *bejsbolami*, *dresiarzami*, *kafarami*, *tysolami*, *mięśniakami*, *pałkarzami*, *sterydami*. Często młodzi dodają, że umięśnieni agresorzy są *rozgarnięci jak kupa liści*, *mają twarze, których by przez tydzień nikt nie opluł*, *a w ich karkach jest więcej szarych komórek niż w ich mózgach*. Owa słowna

agresja wynika z faktu, że pozostali młodzi ludzie *dygają się* (boją) owych bezmyślnych siłaczy, którzy są *kaszaniarzami* (osobami przynoszącymi wstyd).

W gwarze młodzieżowej nie można ominąć tej części, która dotyczy szkoły. Tutaj jednak wyobraźnia zaczyna szwankować, bo znaczna część tego słownictwa ma dość długie brody, a dotyczy to szczególnie nazw przedmiotów i ocen (doszedł *lacz*, czyli obecna jedyńka). Znacznie oryginalniejsze są określenia nauczycieli i samej szkoły. *Bin laden* to dyrektor szkoły, *barak*, *buddystan*, *bagno*, *belweder* (budynek szkoły), *kazanie* (akademia szkolna), *download*, *ssanie* (ściąganie), *jaskinia lwa*, *melina*, *zgromadzenie ludowe* (pokój nauczycielski), *riplej* (powtarzanie klasy), *wajchy*, *waksy* (wagary), *dzikus*, *tyran*, *żyleta* lub *lamer* (nauczyciele), *archiwum holokaustu* (dziennik lekcyjny), *cukiereczki* (uczniowie pierwszych klas), *dzień zagłady* (wywiadówka), *transfer danych* (ściąganie), *zgromadzenie ludowe* (rada pedagogiczna lub pokój nauczycielski) i na koniec osoba, która wróciła do szkół w 1990 roku: *batman*, *krzyżak*, *księżulia* (ksiądz, księża).

W prezentowanych określeniach widać bardzo duże zaangażowanie emocjonalne młodzieży i znaczną umiejętność wyłapywania głośnych bądź modnych elementów rzeczywistości i przenoszenia ich na szkolny grunt. Czasami za określeniami kryje się krytyka (*księżulia* kojarzona z *zulią*), czasami obawa (dyrektor jako *bin laden*), a są sytuacje, kiedy chodzi tylko o zatajenie (wagary jako *waksy*). Czasami młodzi ludzie lubią zaimponować swoją znajomością współczesności, bo jakże nowocześnie brzmi określenie *transfer danych* na prozaiczne ściąganie.

Młodzież nie byłaby sobą, gdyby grzecznie powtarzała najpopularniejsze słowa dokładnie tak, jak czynią to dorośli. Stąd skrócone – zgodnie z duchem gwary – podziękowania i przywitania. Jest jednak wyjątek, kiedy forma młodzieżowa jest dłuższa od „dorostej”, a jest to *czestaw*, czyli znacznie wydłużone „część”, w słowie *dziękowa* nie zmieniła się liczba sylab, ale dwie z nich są zupełnie nowe.

Młodzi wypracowali sobie kilka określeń na określenie trudnej sytuacji. Ciekawa jest *maniana*, czyli przeniesienie latynoskiego *jutro*, znaczącego właściwie, że rzecz trzeba przeczekać, to samo znaczy *bigos*. Kiedy jednak są kłopoty, nie wolno ich zatajać, kłamać, czyli *ściemniać* albo robić *ściemy*.

Podobna zasada dotyczy szalejącej w tym wieku sfery uczuć, krótkotrwałych euforii, równie długich depresji. To dobrze, że młodzi chcą te stany określać własnymi słowami, bo taka tendencja ma wartość terapeutyczną. Słowem ułatwiają to, na co nie zawsze czas mają rodzice. Nie trzeba się też denerwować, że młodzież kaleczy polszczyznę, kiedy usłyszysz słowa typu: *człapy* (zmęczone stopy), *czuć się jak ryba na brzegu* (czuć się źle), *deprecha* (depresja),

mieć doła albo *wejść do doła* (być w kiepskiej formie psychicznej), *freak* (człowiek żyjący według własnych zasad).

Młodzi ludzie ciekawie rozwiązali problem dosadnego i jednocześnie cenzuralnego wyrażenia swoich uczuć. Takimi dobrymi pomysłami są: *chusteczkowo* (za chujowo) i *zajefajnie* (za zajebiście).

Drugi etap własnego języka

Ogromna większość słów, które pojawiają się w gwarze młodzieżowej, ma dość krótki żywot, przeważnie tożsamy z pokoleniem, które wprowadza to pojęcie do subjęzyka. Nie dotyczy to – przynajmniej w języku polskim – pojęć związanych ze szkołą, które są wyjątkowo żywotne, ale nie podlegają zmianom. W większości przypadków nie ma czasu na ich ewolucję, dojrzewanie słów. Z tej normy wyłamuje się zaledwie kilka przypadków, a wśród nich – co jest bardzo logiczne – słowo oznaczające bycie modnym. W ciągu ostatnich kilku lat było to: *w porzo*, *cool*, *trendy*, a od roku o palmę pierwszeństwa walczy *dżezzi* lub *dżezi z freszem* lub *glamur*, pomijając już symboliczność tak częstej zmiany akurat tego określenia, trzeba się zastanowić, czy oznacza to konieczność – typową dla gospodarki rynkowej – dostarczenia na ten swoisty rynek ciągle nowego produktu, czy też jest to tylko chęć podkreślenia, że używający danego słowa jest w szpicie awangardy?

Siema to chyba najpopularniejsze dzisiaj przywitanie (może z nim rywalizować tylko *yo* lub *jou*), które w ciągu kilkunastu lat przeszło drobną ewolucję, bo dzisiaj równoprawne są *siemka* i *siemanko*. Autor raz zetknął się też z określeniem *siemaństwo*, które oznaczało grupę ludzi witających się w ten właśnie sposób.

Równie ciekawe jest przejmowanie przez młodzież i ewolucja słowa „spokój”. Pierwsze przekształcenie polegało na skróceniu i na początku lat siedemdziesiątych ubiegłego wieku pojawiło się *spoko*, rozpropagowane przez Jacka Kuronia. Kiedy młodzież zorientowała się, że ludzie starsi używają jej słownika, pojawiło się *spoks*.

Na początku lat siedemdziesiątych ówczesni początkujący narkomani używali słowa *ziomek* i oznaczało ono pozbawione eteru krople inoziemcowa, które wstrzykiwało się w żyłę. Na blisko dwadzieścia lat słowo zniknęło z języka młodzieży, aż odkryli je hip-hopowcy i blockersi. W ich języku *ziomek* sięga do swego źródła i oznacza kogoś swojskiego. Swojskość tego słowa sprawiła, że zostało dość szybko zaakceptowane przez większość młodzieży i nawet pewną grupę dorosłych. Najprawdopodobniej to spowodowało jego przyspieszoną ewolucję i od końca ubiegłego wieku w gwarze młodzieżowej funkcjonują również *ziom*,

ziomal, *ziomalka* i *ziomalstwo*. Jest to obecnie największa ewolucja odnotowana w ostatnich latach w gwarze młodzieżowej. Nietypową ewolucję przeszło też słowo *wypas* lub *wypasione* (coś porządnego, godnego podziwu). W użyciu pojawiło się niecałe dziesięć lat temu. W tym czasie mogło stracić swoją moc. Młodzi ludzie dodali więc najpierw *full* i *full wypas* to coś naprawdę wypasionego. Ale i ta konstrukcja zużyła się. Powstał więc *wypas argentyński*, a chwilę później *full wypas argentyński*, który na razie znajduje się na szczycie.

Jaki obraz świata wyłania się z języka młodego pokolenia?

Kiedy się analizuje zasięg obszarów poszczególnych słów gwary młodzieżowej, musi zdumieć, że nie ma w nim określeń poświęconych derywatom niesłychanie istotnym w tym wieku. Na próżno szukać pojęć będących odpowiednikami *miłości*, *zdrady*, *nienawiści*, *nadziei*, a więc tych uczuć i stanów, które zajmują znaczną część aktywności młodego człowieka. Po długich staraniach młodzi ludzie potrafili podać tylko jedno słowo zastępujące „zakochanie” – *zabujanie*, ale ma ono dobrze ponad pół wieku i trudno je traktować jako pełnoprawny element dzisiejszej gwary młodzieżowej. Nie można jednocześnie przyjąć założenia, że młodym ludziom zależy tylko na fizycznym aspekcie miłości. Pytani o powody takiego skromnego słownictwa miłosnego studenci¹⁵ twierdzili, że albo oficjalna polszczyzna wystarcza do wszechstronnego wyrażenia uczuć, albo mówienie o psychicznej miłości nie musi być obwarowane tajemnicą, albo trudno jest wymyślać słowa do tak delikatnych spraw.

Trudno też znaleźć w gwarze młodzieżowej określenia największych plag naszej rzeczywistości, jak bezrobocie czy też utrudnione drogi awansu społecznego, które często prowadzą do degradacji społecznej, zupełnie jakby młodzi ludzie nie chcieli przyjąć tych zjawisk do swojej świadomości.

W pełni są już natomiast opisane ich własnym językiem inne zagrożenia: alkoholizm, chuligaństwo czy narkomania. Ów opis charakteryzuje się pewną dosadnością i jednostronnością ocen, ale trudno wymagać od młodych ludzi wążenia racji, kiedy na przykład grozi im niebezpieczeństwo, jak podczas spotkania z agresywnymi chuliganami. Język, a szczególnie kpiąca nuta, zdaje się podpowiadać, iż owe przeszkody można pokonać.

Warto też zauważyć, że znaczna część terminologii w gwarze młodzieżowej ma zabarwienie humorystyczne lub lekko kpiące. Ma to, co oczywiste, bardzo wyraźny element wartościujący i porządkujący ogląd świata.

¹⁵ Opinie swe wypowiedzi studenci I roku pedagogiki (różnych specjalizacji) KPSW.

Na pytanie odwrotne studentów, czy akcenty ich języka są prawidłowo rozłożone, można udzielić tylko jednej odpowiedzi. Nie było, nie ma i prawdopodobnie nie będzie jakiegokolwiek kodu (a takim jest przecież każdy język), który w sposób doskonały oddawałby świat rzeczywisty.

Jest rzeczą oczywistą, że w sferze zainteresowań są używki, szkoła, kwestie płci, opisanie największych wrogów. Równie oczywiste jest, że o pewnych sferach życia młodzież albo nie chce mówić własnym językiem, albo jest jej wygodniej posługiwać się oficjalną polszczyzną, albo też korzysta z innych gwar środowiskowych, subjęzyków bądź socjolektów, bo części języków dorobiły się już tylu nazw.

Należy mieć tylko nadzieję, że przyszłe pokolenia będą równie twórcze jak obecni nastolatki i że polszczyzna dalej będzie żywym językiem.

MATERIAŁY

Praca dr. H. G. G.

Wydanie I

Wydawnictwo „Materiały”

W tym tomie zamieszczono prace naukowe i popularne z dziedziny historii i geografii. Zawiera one cenne dane o przeszłości naszego państwa i ludności.

Wydanie I, 1955 r.

Wydawnictwo „Materiały”

Wydanie I, 1955 r.

Wydawnictwo „Materiały”

Wydanie I, 1955 r.

Wydawnictwo „Materiały”

Wydanie I, 1955 r.

Wydawnictwo „Materiały”

Wydanie I, 1955 r.

Wydawnictwo „Materiały”

Wydanie I, 1955 r.

Wydawnictwo „Materiały”

Wydanie I, 1955 r.

Wydawnictwo „Materiały”

Wydanie I, 1955 r.

Wydawnictwo „Materiały”

Wydanie I, 1955 r.

Wydawnictwo „Materiały”

Wydanie I, 1955 r.

Wydawnictwo „Materiały”

Wydanie I, 1955 r.



Krzysztof Rogucki

Piłsudski w Bydgoszczy

W dniu 19 stycznia 1920 r. komisaryczny prezydent Bydgoszczy Jan Maciaszek¹ oficjalnie przejął władzę w Bydgoszczy. Miasto po 148 latach niewoli pruskiej stało się znowu częścią państwa polskiego. Ważnym wydarzeniem, umacniającym państwowość polską w Bydgoszczy, była wizyta Marszałka Józefa Piłsudskiego w czerwcu 1921 r. Był to burzliwy okres w życiu naszego narodu, gdy rozstrzygały się losy trzeciego powstania śląskiego i ostatecznie krystalizowały się granice niepodległej Rzeczypospolitej.

„Nowa Gazeta Bydgoska” – organ Chrześcijańsko-Narodowego Stronnictwa Pracy – tak relacjonowała w pierwszych dniach czerwca 1921 r.: *Jak już ogółowi czytelników z poprzednich doniesień wiadomo, Naczelnik Państwa Józef Piłsudski w najbliższy poniedziałek zaszczyli nasze miasto swymi od dawna przez sfery wojskowe i najszersze warstwy ludności upragnionymi odwiedzinami. (...)*

A więc nareszcie doczekamy się tej chwili, na którą Bydgoszcz tak długo z utęsknieniem czekała...

Mamy gościć u siebie najwyższego dostojnika naszego Państwa i zarazem Naczelnego Wodza. Trzeba więc przyjąć go okazale i serdecznie, aby pokazać przed światem, jakie jest poszanowanie władzy w Polsce, a szczególnie w tej dzielnicy, która nie zawsze z wyrozumieniem do osoby Naczelnika Państwa się odnosiła².

Dnia 6 czerwca 1921 r. o godzinie 9.00 pociąg z Marszałkiem przybył do Bydgoszczy. W najbliższym otoczeniu Naczelnego Wodza i ministra byłej

¹ Jan Maciaszek (1876-1932), prawnik, powstaniec wielkopolski, kapitan Wojsk Wielkopolskich, między 19 I 1920 a 4 VII 1921 komisaryczny prezydent Bydgoszczy. Odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi. Jego imię nosi jedna z ulic w Bydgoszczy.

² Cyt. za: „Nowa Gazeta Bydgoska” nr 124, Bydgoszcz 2 VI 1921, s. 1.

dzielnicy pruskiej Władysława Kucharskiego³ znajdowali się generałowie: Władysław Jung⁴ i Henryk Zemanek⁵ z Bydgoszczy, Kazimierz Raszewski⁶ z Poznania, Edmund de Hauser⁷ z Torunia, Zygmunt Zieliński⁸ z Grudziądza. W drodze z Warszawy do Bydgoszczy Marszałkowi towarzyszyli: lekarz przyboczny pułkownik Piestrzyński, major Kazimierz Świtalski⁹, szef kancelarii cywilnej Stanisław Car¹⁰, kapelan oddziałów przybocznych ks. Tokarzewski, dowódca kwatery Dunin-Markiewicz, kapitan Mever, oraz adiutanci Marszałka: porucznik Sołtan, podporucznicy – Mościcki i T. Kadenacy¹¹. Po przejściu przed kompanią honorową i powitaniu władz miasta z prezydentem Janem Maciaszkiem na czele, wsiadł do karocy zaprzężonej w sześć karych koni. Wśród szpaleru złożonego z przedstawicieli związków, stowarzyszeń, cechów i mieszkańców Bydgoszczy przejechał ul. Dworcową na pl. Wolności. Kordon na ul. Gdańskiej między hotelem „Pod Orłem” a domem Conitzera (później Bydgoski Dom Towarowy) tworzyli harcerze, od strony ul. Pomorskiej strażacy, a na Gdańskiej

³ Władysław Kucharski (1884-1964), przemysłowiec, polityk; 1919-1927 członek ZLN; 1922-1927 poseł na sejm; VII 1920-VII 1921 minister byłej dzielnicy pruskiej; V-VIII 1923 minister przemysłu i handlu; IX-XII 1923 minister skarbu.

⁴ Władysław Jung (1870-1940), generał dywizji; od IV 1920 dowodził 15 dywizją piechoty, z którą uczestniczył w wyprawie kijowskiej oraz wojnie polsko-sowieckiej; po zakończeniu działań wojennych 15 dywizja została rozlokowana w Bydgoszczy; odznaczony Orderem Virtuti Militari, Polonia Restituta, trzykrotnie Krzyżem Walecznych, francuską Legią Honorową.

⁵ Henryk Zemanek (1872-1936), generał dywizji, szef Instytutu Wojskowo-Geograficznego w Warszawie, kwaterymistrz VI Armii; od 21 XI 1920 do VII 1922 dowódca miasta Bydgoszczy; odznaczony Krzyżem Walecznych.

⁶ Kazimierz Raszewski (1864-1941), generał broni, monarchista; dowódca m.in. VII-VIII 1920 – 2 Armii, 1920-1925 Generalnego Okręgu Korpusu VII Poznań; po przejściu w stan spoczynku zaangażował się w działalność Zjednoczenia Monarchistów Polskich.

⁷ Edmund de Hauser (1868-1938), generał dywizji; 1920-1921 dowódca Obszaru Warownego Toruń; odznaczony Orderem Virtuti Militari.

⁸ Zygmunt Zieliński (1858-1925), generał broni; XII 1916-IV 1917 dowódca III Brygady Legionów, a w IV-VIII 1917 Legionów; VI-IX 1920 dowódca 3 Armii; 1920-1923 dowódca Okręgu Generalnego Pomorze; odznaczony Orderem Orła Białego i Orderem Virtuti Militari.

⁹ Kazimierz Świtalski (1886-1962), polityk; podczas I wojny światowej w Legionach Polskich; od XII 1918 w Adiutanturze Generalnej Naczelnika Państwa, jeden z najbliższych współpracowników Józefa Piłsudskiego; po przewrocie majowym należał do tzw. grupy pułkowników; 1928-1929 minister wyznań religijnych i oświecenia publicznego; 1929 premier; 1933-1935 marszałek sejmu; w latach 1948-1956 więziony przez władze PRL, a następnie zrehabilitowany.

¹⁰ Stanisław Car (1882-1938), polityk, prawnik; 1918-1922 szef Kancelarii Naczelnika Państwa; 1930 minister sprawiedliwości; jeden z liderów BBWR; od 1935 marszałek sejmu; 1931-1935 generalny referent Komisji Konstytucyjnej sejmu i główny współautor projektu konstytucji kwietniowej.

¹¹ T. Kadenacy, wnuk Zofii, siostry Józefa Piłsudskiego; por. J. Lewandowski, *Druki emigracyjne o Józefie Piłsudskim 1940-1990*, Bydgoszcz 2004, s. 67.

do ul. Słowackiego studenci Akademii Rolniczej i uczniowie gimnazjów, szkół. Tu stanął na czele czworoboku utworzonego przez sztab wojskowy, przedstawiciele miasta i przyjął defiladę reprezentacyjnego batalionu 15 dywizji piechoty. Po odebraniu defilady Marszałek udał się do kamienicy prezydenta J. Maciaszka¹². Wartość honorową pełnili podchorążowie z Wielkopolskiej Szkoły Podchorążych. Następnie skierował się ul. Gdańską do gmachu Starostwa przy ul. Słowackiego, entuzjastycznie witany przez młodzież szkolną. Pod komendą Maksymiliana Sentkowskiego¹³ uformowała się manifestacja, która przeszła Dworcową, Gdańską, Słowackiego pod budynek Starostwa (obecnie Akademia Muzyczna w Bydgoszczy). Z balkonu Starostwa Naczelnik Państwa odebrał manifestację patriotyczną na swoją cześć. Ze sztandarami i transparentami przemaszzerowali: przedstawiciele związków, stowarzyszeń, inteligencji, organizacji robotniczych, Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół”, delegaci z Górnego Śląska, rodacy z Ameryki, delegacje kobiet, harcerze i uczniowie. Zaciekawiony Naczelnik pytał red. Stanisława Nowakowskiego¹⁴ o każdą manifestującą grupę. Szczególne wrażenie na Marszałku wywarł przemarsz kolejarzy i młodzieży szkolnej, o której mówił ze wzruszeniem. Pytał przedstawiciele władz miasta o stosunki polsko-niemieckie, stosunek bydgoszczan do rodaków z innych dzielnic, działalność emigracji, problemy życia społecznego i samorządowego w mieście. Szczerze był wzruszony owacjami i okazaną serdecznością.

O godzinie 10.30 rozpoczęła się audyencja. Marszałek spotkał się z kierownictwem Polskiej Żeglugi Państwowej, delegacją Tymczasowej Rady Miejskiej z dr. Janem Bizielem¹⁵ na czele: *Zechciej przyjąć hołd – głosił imieniem Bydgoszczy prezes Tymczasowej Rady Miejskiej dr Biziel – nie tylko żeś jest wielkim*

¹² Por. „Dziennik Bydgoski” nr 64, Bydgoszcz 19 III 1937, s. 11. W innych relacjach brak informacji o odpoczynku Marszałka w domu prezydenta J. Maciaszka między defiladą na pl. Wolności a przejazdem do Starostwa. Por. „Dziennik Bydgoski” nr 127, Bydgoszcz 7 VII 1921, s. 1.

¹³ Maksymilian Sentkowski (1875-1942), kupiec, wiceprezes Izby Przemysłowo-Handlowej Bydgoszczy, prezes Związku Towarzystw Kupieckich, radca miejski, prezes i członek rad nadzorczych banków i spółek.

¹⁴ Stanisław Nowakowski (1889-1942), działacz narodowy na Warmii i Pomorzu, dziennikarz; w VIII 1920 przybył do Bydgoszczy; w 1921 wydawał i redagował „Nową Gazetę Bydgoską” o orientacji chrześcijańsko-demokratycznej; 1920-1939 redaktor m.in.: „Dziennika Bydgoskiego”, „Słowa Wielkopolskiego”; wydawał publikacje o historii Bydgoszczy; zamordowany w obozie koncentracyjnym Dachau 24 VI 1942.

¹⁵ Jan Biziel (1858-1934), lekarz, działacz narodowy, radny miejski, honorowy obywatel Bydgoszczy; obok Jana Teski czołowy działacz Narodowego Stronnictwa Ludowego; 1920-1921 członek Tymczasowej Rady Miejskiej; w dniu 19 I 1930 Rada Miejska nadała mu jednogłośnie honorowe obywatelstwo Bydgoszczy; odznaczony Orderem Odrodzenia Polski klasy IV; w uznaniu jego zasług jego imię nadano jednej z ulic, a w 1992 Wojewódzki Szpital XXX-lecia PRL przemianowano na Wojewódzki Szpital im. Jana Bizela.

wodzem, lecz żeś jest symbolem władzy, jej wielkim imperatywem – *salus reipublicae suprema lex esto...* Przyjmij serdeczną podziękę, i żeś raczył przybyć, społeczeństwo nasze wiernie i jednomyślnie stać będzie przy tobie...¹⁶ Marszałek spotkał się także z delegacjami stronnictw i stowarzyszeń, w tym: Polskiej Partii Socjalistycznej, Narodowej Partii Robotniczej, Chrześcijańsko-Narodowego Stronnictwa Pracy, Zjednoczenia Zawodowego Polskiego, prezydium Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół”, kolejarzami (p. Wojciechowski informował, jaki procent stanowią Polacy pracujący na kolei), Polakami z Ameryki (p. Ruszkowski udzielał wyjaśnień o reemigracji ze Stanów Zjednoczonych), obywatelami Szwedzami, delegatką kobiet p. Marią Rubenauową, kierownictwem harcerstwa z p. Aleksandrem Modlibowskim, p. Antonim Czarneckim – przedstawicielem środowisk robotniczych oraz delegacją duchowieństwa w osobach księży: Tadeusza Skarbka-Malczewskiego¹⁷, Narcyza Putza¹⁸, Jana Konopczyńskiego¹⁹, Leona Płotki, delegacją ziemian, którą przedstawił starosta Stanisław Niesiołowski, oraz delegacją sąsiednich miast: Koronowa, Fordonu, Solca Kujawskiego. W czasie audiencji Marszałek dał wyraz przekonaniu o potrzebie znalezienia właściwej siedziby dla Akademii Rolniczej w Bydgoszczy. Do tej sprawy ustosunkował się również minister W. Kucharski, który obiecał prezesowi „Sokoła”, Leonowi Połusznemu, dotację dla bydgoskiego gniazda na ogólnopolski zjazd sokolników. Na audiencji delegacja niemiecka z byłym landratem p. Eugenem Naumannem złożyła petycję dotyczącą problemów mniejszości niemieckiej. Marszałek odpowiedział, że Polska nie przekracza i nie przekroczy postanowień traktatu wersalskiego, a prawa mniejszości będą respektowane. Wojewoda poznański dr Witold Celichowski przedstawił jednego z posterunkowych Policji Państwowej, pracującego w powiecie bydgoskim, który w listopadzie 1918 roku Piłsudskiemu... otwierał bramę więzienia w Magdeburgu. „Starzy znajomi” uścisnęli sobie dłonie.

¹⁶ Cyt. za: „Nowa Gazeta Bydgoska” nr 161, Bydgoszcz 16 VII 1921, s. 1.

¹⁷ Tadeusz Skarbek-Malczewski (1873-1929), ksiądz katolicki, dziekan bydgoski, proboszcz kościoła farnego, prałat domowy papieża Piusa XI, radca duchowny; zabiegał o budowę kościoła i zakładu wychowawczego św. Wincentego à Paulo; przeprowadził w latach 1922-1926 remont kościoła farnego; z jego inicjatywy odrestaurowano w latach 1922-1925 kościół Najświętszej Marii Panny Wniebowziętej (Klarysek); jego imię nosi jedna z ulic bydgoskiego Śródmieścia.

¹⁸ Narcyz Putz (1877-1942), ksiądz, administrator parafii pw. Serca Jezusa, radny Rady Miejskiej w Bydgoszczy, działacz społeczny i polityczny.

¹⁹ Jan Konopczyński (1883-1961), ksiądz proboszcz, dziekan bydgoski, honorowy radca miejski; X 1920 organizator nowo powstałej parafii Matki Bożej Nieustającej Pomocy; 1926-1928 inicjator budowy kościoła tejże parafii i domu sióstr elżbietanek; odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi.

O 12.30 Marszałek przybył do Wielkopolskiej Szkoły Podchorążych. Po jej zwiedzeniu udał się na śniadanie do kamienicy prezydenta J. Maciaszka. Na uroczystym śniadaniu byli obecni: minister W. Kucharski, szef kancelarii S. Car, generałowie – Z. Zieliński, Leonard Skierski²⁰, K. Raszewski, E. de Hauser, W. Jung, H. Zemanek, pułkownicy – Julian Stachiewicz²¹, Franciszek Kleeberg²², Pomazański, Sabatier – szef misji francuskiej, wojewodowie – dr W. Celichowski, Jan Brejski²³, starosta krajowy dr Józef Wybicki.

Po śniadaniu Gość zwiedził miasto – Szwederowo (ludność zgotowała mu owację), wzgórze Dąbrowskiego, służby miejskie, Czyżkówko, papiernię. Na wzgórzu Dąbrowskiego wywiązał się dialog między prezydentem J. Maciaszkiem a Naczelnikiem Państwa:

– *Największe miasto w Polsce, granica Pomorza i Poznańskiego... osiemnaście kilometrów wzdłuż i dziesięć wszcz (prezydent Maciaszek)*

– *Lubię lokalnych patriotów, gdyż ci najczęściej zawsze zrobić potrafią (Naczelnik Państwa)*

– *Po Warszawie drugie miasto «będzie» (prezydent Maciaszek)*²⁴

W czasie pobytu w Akademii Rolniczej Naczelnik wyraził przekonanie, że dla miasta i uczelni jest pożądane, aby Akademia pozostała w Bydgoszczy. Mowy wygłosili rektor Rylski i student Zieliński. W szpitalu wojskowym odwiedził oddział ociemniałych, gdzie jeden z nich, chorąży Waliszewski, recytował wiersz własnego autorstwa. Wręczono Marszałkowi wiązankę kwiatów. Wśród rannych żołnierzy byli też Górnolązacy. Zwiedzając Państwową Szkołę Przemysłu Artystycznego, rozmawiał z dyrektorem Kazimierzem Ulatowskim o projekcie przebudowy wieży Bismarcka. Profesor J. Wysocki z Państwowej Szkoły Przemysłu Artystycznego portretował Naczelnika. Później wyraził życzenie obejrzenia nowo powstałej papierni. Po przedsiębiorstwie oprowadzał go dyrektor Leon Sioda, który Naczelnikowi objaśniał szczegóły techniczne.

²⁰ Leonard Skierski (1866-1925), generał dywizji; 1920-1921 dowódca 4 Armii, 1921-1926 Inspektor Armii, Toruń; odznaczony Orderem Virtuti Militari.

²¹ Julian Stachiewicz (1890-1934), generał; 1914-1916 w Legionach Polskich; szef sztabu ścisłego Naczelnego Wodza.

²² Franciszek Kleeberg (1888-1941), generał, późniejszy dowódca Grupy Operacyjnej „Polesie”.

²³ Jan Brejski (1863-1934) działacz narodowy na Pomorzu i polonijny w Niemczech i we Francji, dziennikarz, wydawca; 1894-1922 redaktor i wydawca „Gazety Toruńskiej”; 1902 współzałożyciel Zjednoczenia Zawodowego Polskiego; od 1920 działacz Narodowej Partii Robotniczej; 1919-1922 poseł na sejm; 1920-1924 wojewoda pomorski.

²⁴ Cyt. za: „Nowa Gazeta Bydgoska” nr 161, Bydgoszcz 16 VII, s. 1. Dnia 1 IV 1920 włączono w granice administracyjne Bydgoszczy 18 gmin podmiejskich i obszar miasta wynosił 6532,65 ha. Por. *Bydgoszcz. Zarys dziejów*, red. R. Kabaciński, Bydgoszcz 1980, s. 179.

Dwadzieścia minut później Marszałek opuścił fabrykę entuzjastycznie żegnany przez robotników, którzy z okazji przyjazdu Gościa udekorowali maszyny. Po tym nastąpiła krótka wizyta w ochotniczej straży pożarnej. Strażacy zaprezentowali pełną gotowość do akcji w ciągu 50 sekund. Po przejeździe ulicami Bydgoszczy przez godzinę odpoczywał w przydomowym ogrodzie prezydenta miasta.

W czasie obiadu między godziną 19.00 a 20.30 wygłoszono kilka przemówień (Marszałek nie przemawiał). Głos zabrał prezydent J. Maciaszek: *Ostatni był tu Jan Kazimierz w czasie niszczącego układu, kiedy wypuszczała Polska z rąk Prusy Królewskie... Najcięższą pięść pruską odczuła Bydgoszcz, nie szczędzono tu miliardów, by stworzyć potęgę i ostoję prusactwa, by stąd zastawić sidła na serca i dusze polskie... lecz rdzeń pozostał polski... robotnik polski... traktat wersalski wrócił życie... Kiedym miał wielkie szczęście przejmowania od Niemców Bydgoszczy, dnia 19 stycznia 1920 roku było nas tu 40%, obecnie jest 60%. Jesteśmy tu zwolennikami unifikacji... wszyscy razem bez różnicy dzielnic. Witamy Cię nie tylko jako słynnego bohatera, twórcę Legionów, lecz jako prawdziwego Polaka, rzecznika idei polskiej. Kochany Naczelniku, niech Cię Bóg prowadzi. Oby Rzeczpospolita pod Twoim rządem stała się największym mocarstwem świata²⁵. Głos również zabrał wojewoda dr W. Celichowski: *Hołd dla Ciebie jest wyrazem polskości, wszyscy tu wylegli z odruchu, spontanicznie na twoje przybycie... Tu był klin rozszczepiający Pomorze i Wielkopolskę, tu była twierdza, 150 lat budowana... Lecz jest siła w narodzie... Naczelniku, masz nie tylko szacunek, który się należy głowie państwa, lecz uznanie nasze i miłość²⁶. Zakończył przemówienia ksiądz dziekan T. Skarbek-Malczewski: *Kościół był tu ostoją, gdyż był nie tylko katolickim, lecz i polskim... Jako przedstawicielowi władzy duchownej miło mi jest powitać Naczelnika Państwa w imieniu duchowieństwa Bydgoszczy... Na straży trwać będziemy, czuwając, by mocnił się posłuch dla władzy i dla państwa, a więc i dla głowy państwa...²⁷***

Następnie Marszałek wraz otoczeniem udał się na przedstawienie galowe „Kasper Karliński” w Teatrze Miejskim. Gość spóźnił się, ponieważ młodzież wojskowa z Wielkopolskiej Szkoły Podchorążych wyprzęgła konie i ciągnęła karocę przez ul. Gdańską. W czasie wejścia Marszałka do loży na balkonie orkiestra zagrała hymn państwowy, zebrani przyjęli Gościa długotrwałymi owacjami, które powtarzały się w czasie przerw, a dzieci zanosły do loży

²⁵ Ibidem.

²⁶ Ibidem.

²⁷ Ibidem.

wiązanki kwiatów. Przed przedstawieniem dyrektor Wanda Siemaszkowa²⁸ (jej syn poległ w walkach o niepodległość) w obecności zespołu artystów wygłosiła przemówienie.

Około 22.30 w hotelu „Pod Orłem” rozpoczął się raut, którego oprawę artystyczną stanowił program wokalny-muzyczny. Wykonali go: dyrektor W. Siemaszkowa (deklamacja), wirtuoz-pianista prof. Bohdan Zaleski – zachwycił zebranych wykonaniem muzyki Chopina, Bronisław Dziejicki – znany tenor i baryton, Fitinghof (akompaniament). Raut skończył się ok. północy. Marszałek rozmawiał z prezydentem J. Maciaszkiem i jego małżonką do 3.00, opowiadając o swoich rodzinnych stronach i o Wilnie.

„Dziennik Bydgoski” tak relacjonował pierwszy dzień wizyty Marszałka: *Dziś spadł na Bydgoszcz splendor nie lada: zjechał do miasta naszego, zaszczycił go swoją obecnością Józef Piłsudski – pierwszy obywatel odrodzonej i zjednoczonej Ojczyzny, pierwszy Naczelnik Państwa – ten, w którego osobie ześrodkowuje się majestat i potęga Prześwietnej Rzeczypospolitej.*

Nic więc dziwnego, że miasto całe na wieść o tych szczytnych odwiedzinach było od kilku dni jak gdyby w podnieceniu i żyło myślą jedną, aby najgodniej uczcić przyjazd Naczelnika Państwa. Zniknęły niechęci osobiste, których na gruncie tutejszym nie brakowało; pozostało przy głosie jedno jedyne uczucie, wielkie i skoordynowane: uczucie czci i entuzjazmu dla Przedstawicielstwa Państwowości naszej, wymarzonej i ukochanej, uczucie dumy, że przecież i do tej Bydgoszczy, z której wróg zapragnął stworzyć ostoję i krzewiciela niemczyzny dla całej północnej połaci Poznańskiego i dla Pomorza, zjeżdża po raz pierwszy głowa Polski; staje na gruncie tego miasta twardą i pewną stopą uosobienie władzy polskiej, zespala ją tym silniej z całością Rzeczypospolitej.

I wyległy tłumy ludności – organizacje, stowarzyszenia, związki, szkoły i publiczność – na ulicę, aby w skupieniu podniosłym powitać Naczelnika i złożyć Mu hołd; aby w niemilknących okrzykach na jego cześć, wyrrywających się szczerze i z zapalem z piersi wielotysięcznych rzesz polskich, wyrazić tę olbrzymią siłę miłości, jaka dla Polski i dla majestatu Ojczyzny bije w sercach, przepętnia myśl każdą i każde uczucie.

Łącząc się z miastem naszym w hołdzie dla drogiego Gościa, wołamy:

*Naczelnik Państwa niech żyje!*²⁹

²⁸ Wanda Siemaszkowa (1867-1947), aktorka teatralna, reżyser, dyrektor Teatru Miejskiego (1920-1922) w Bydgoszczy; wykładała w Szkole Dramatycznej, którą założyła w 1921; odznaczona Złotym Krzyżem Zasługi; jej imię nosi jedna z ulic dzielnicy Fordon.

²⁹ „Dziennik Bydgoski” nr 127, Bydgoszcz 7 VI 1921, s. 1.

Dnia 7 czerwca Naczelnik Państwa przybył na przystań, gdzie czekały na niego udekorowane statki Polskiej Żeglugi Państwowej. Wkrótce ruszyły w dół Wisły do Fordonu. Poprzedziły je łodzie polskich i niemieckich klubów wioślarskich, za nimi mały statek „Kraśński”, „Siemiradzki” z Naczelnikiem Państwa, ministrem W. Kucharskim, wojewodą W. Celichowskim, starostą krajowym – J. Wybickim, generalicją, naczelnymi władzami miejskimi, po nim „Bolesław Prus” z delegacjami, korowód zamykała „Wisła”. Na statkach podróż uprzyjemniały dwie orkiestry. Kawalkadzie statków towarzyszyły popisy lotników. Na bulwarach i moście Teatralnym Marszałka serdecznie żegnali bydgoszczanie. Emilian Materna utrzymujący bufet na „Siemiradzki” relacjonował, że Marszałek delectował się wódką „Kasprowicz”. Kuchmistrz Pietrzyński, kierownik „Gastronomii” Kantecki, prezes związku pracowników gastronomicznych Chudysiewicz, panowie: Katorski i de Zajączkowski – otrzymali dyplomy z podpisem Marszałka.

W Fordonie³⁰ nad Wisłą przywitali Marszałka: wiceadmirał Kazimierz Porębski³¹, przedstawiciele cechów z chorągwiami, przemawiał rektor Bross.

– *Niech hołd wierności niosą ci Naczelniku państwa, fale rzeczne po Bałtyk*³² – takie były słowa powitania. Młodzież szkolna pod kierownictwem p. Biżyńskiego wykonała ułożoną przezeń pieśń „Posłuchaj Piłsudski, Wielki Naczelniku”, a orkiestra odegrała marsza. Naczelnik zamienił parę słów z burmistrzem miasta p. Krygerem oraz ks. Tychnowskim i udał się na statek „Warneńczyk”, którym – w towarzystwie starosty S. Niesiołowskiego i prezydenta J. Maciaszka – popłynął do Grudziądza.

Towarzyszący podróży Naczelnika Państwa dziennikarze z Warszawy i Grudziądza zgodnie referowali, iż przyjęcie w Bydgoszczy było najbardziej okazałe i entuzjastyczne ze wszystkich miast odwiedzanych przez Marszałka na Pomorzu. Remigusz Kwiatkowski³³, publicysta i poeta, szef wywiadu prasowego ministerstwa spraw wojskowych tak relacjonował w „Świecie” pobyt Marszałka w Bydgoszczy: *Bydgoszcz – dziś już warownia polskości – powitała Naczelnika Państwa z szeroko rozwartym sercem i ramionami na ścieżaj*³⁴. Prawie cały

³⁰ Fordon, dzielnica w północno-wschodniej części Bydgoszczy, na lewym brzegu Wisły. Prawa miejskie 1382 i 1424; od 1973 dzielnica Bydgoszczy.

³¹ Kazimierz Porębski (1872-1933), wiceadmirał; pierwszy dowódca Polskiej Marynarki Wojennej; 1920 organizator szkoły morskiej w Tczewie; przygotował plany rozbudowy floty wojennej i portu wojennego w Gdyni.

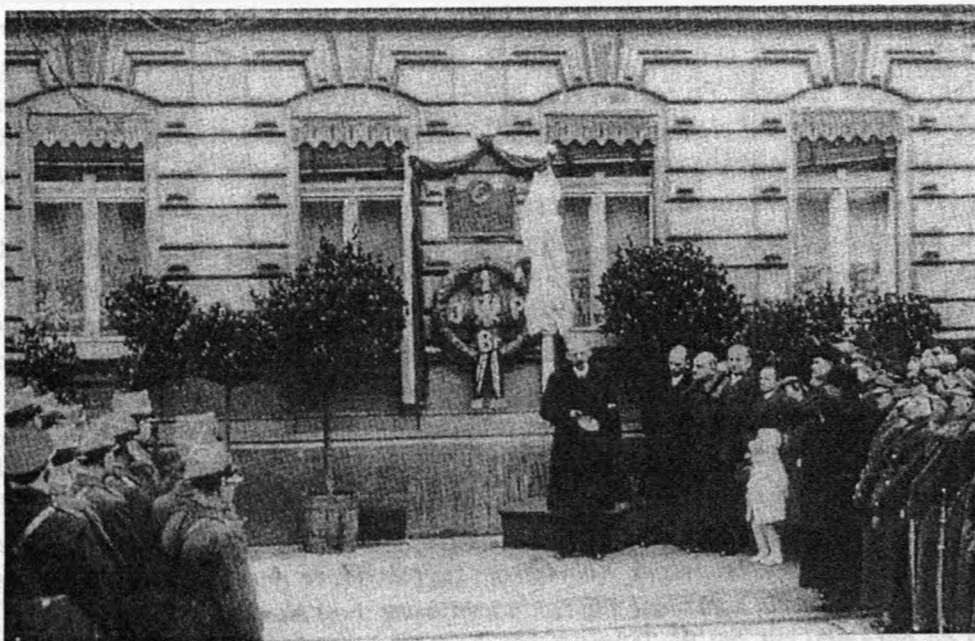
³² Cyt. za: „Nowa Gazeta Bydgoska” nr 161, Bydgoszcz 16 VII 1921, s. 1.

³³ Remigusz Kwiatkowski (1884-1961), poeta, tłumacz, dziennikarz; uczestnik strajku szkolnego 1905; 1921-1926 założyciel i redaktor pisma „Polska Zbrojna”.

³⁴ Cyt. za: „Nowa Gazeta Bydgoska” nr 161, Bydgoszcz 16 VII 1921, s. 1.



Rycina 1.
Marszałek Józef Piłsudski przed dworcem w Bydgoszczy w towarzystwie prezydenta miasta Jana Maciaszka i dowódcy 15 dywizji piechoty gen. bryg. Władysława Junga, 6 czerwca 1921 r.



Rycina 2.
Odświeżenie przez prezydenta miasta Leona Barciszewskiego tablicy upamiętniającej pobyt w 1921 r. marszałka Piłsudskiego w domu przy ul. Gdańskiej 92, 19 marca 1937 r.

plan wizyty Marszałka w Bydgoszczy opracował radca miejski Wincenty Łukowski. Za porządek wizyty odpowiadał, późniejszy długoletni komendant Policji Państwowej w Bydgoszczy, Bolesław Siemiątkowski.

Naczelnik Państwa za pośrednictwem prezydenta miasta podziękował za ciepłe przyjęcie, z jakim się spotkał w naszym mieście, które pozostawiło w nim niezatarte wspomnienie³⁵.

Corocznie 19 marca odchodzono odświętnie imieniny Marszałka. W ramach obchodów odbywały się: akademie, prelekcje, koncerty, występy chórów, deklamacje, defilady. W obchody imienin szczególnie zaangażowane były: 15 dywizja piechoty (dowódca gen. Thommée), Związek Legionistów Polskich, Związek Strzelecki, Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół”, Koło Oficerów Rezerwy, Towarzystwo Podoficerów Rezerwy, Związek Powstańców i Wojaków, Związek Katolickiej Młodzieży Polskiej, Związek Harcerzy Polski, Hufce Szkolne, Związek Obywatelski im. Józefa Piłsudskiego, Związek Naprawy Rzeczypospolitej.

Dla upamiętnienia wizyty Marszałka z inicjatywy komendanta Szkoły Podchorążych dla Podoficerów, podpułkownika dyplomowanego dr. Polniaszka (13 lipca 1931 r.) na placu przed szkołą stanął pomnik Marszałka (cokół 3,20 m,

³⁵ Była to jedyna wizyta Marszałka w Bydgoszczy: *Dziś rano* (5 VII 1921 o godz. 8.30 – przyp. K. R.), *skoro stanął na dworcu tutejszym, udał się Naczelnik Państwa razem z przedstawicielami ministerstwa kolei do warsztatów kolejowych, gdzie konferował z przedstawicielami poszczególnych związków*, cyt. za: „Dziennik Bydgoski” nr 151, 6 VII 1921, s. 3. Nazajutrz nastąpiło jednak dementi: *Po zasięgnięciu informacji z źródeł miarodajnych stwierdzamy, że Naczelnik Państwa udał się służbowo jako Naczelnny Wódz na wielkie ćwiczenia wojskowe, odbywające się pod Nakłem. (...) W Bydgoszczy Naczelnik z nikim nie konferował. Pociąg specjalny Naczelnika Państwa zatrzymał się krótki czas na stacji i na tem tle powstała mylna wersja, jakoby Naczelnik Państwa odwiedził warsztaty kolejowe*, cyt. za: „Dziennik Bydgoski” nr 152, Bydgoszcz, 7 lipca 1921, s. 3. *Z okazji odbywających się gier wojennych przybył we wtorek 5 bm. (5 VII 1921 – przyp. K. R.) Naczelnik Państwa Piłsudski do Nakła (...) Naczelnik przybył pociągiem nadzwyczajnym z Bydgoszczy o godz. 9.00 przed południem witany na dworcu przez władze wojskowe. (...) Pobyt Naczelnika Państwa w Nakle przewidziany był od piątku (tj. 8 VII 1921 – przyp. K. R.), cyt. za: „Nowa Gazeta Bydgoska” nr 156, Bydgoszcz 11 VII 1921, s. 3. Wacław Jędrzejewicz pisze: 10 lipca (1921 – przyp. K. R.) Piłsudski udał się do Konina, gdzie wręczył chorągwie 18 pułkowi, po czym nieoczekiwanie przybył do Bydgoszczy i udał się do warsztatów kolejowych, gdzie przed paru dniami miały miejsce ekscesy robotnicze przeciw pracodawcom. Robotnikom zagrożono, że w razie powtórzenia się zaburzeń, warsztaty zostaną zamknięte lub zmilitaryzowane. (...) Następnie Piłsudski udał się do Nakła na parę dni*, cyt. za: W. Jędrzejewicz, *Kronika życia Józefa Piłsudskiego*, t. II, 1921-1935, Warszawa 1989, s. 34. W tym stanie rzeczy enuncjacje nestora polskich piłsudczyków o pobycie Piłsudskiego w Bydgoszczy w dniu 10 lipca lub w Nakle po 10 lipca nie znajdują żadnego uzasadnienia źródłowego.

0,70 popiersie). Projekt przygotowała artystka p. Niewska. Pomnik stanął 23 października 1931 r.³⁶

Staraniem bydgoskiego oddziału Związku Legionistów Polskich na początku 1937 r. ukonstytuował się komitet dla uczczenia pamięci Marszałka Piłsudskiego w dniu 19 marca. Później jako Lokalny Komitet Uczczenia Pamięci Marszałka Piłsudskiego corocznie organizował obchody rocznicy zgonu Pierwszego Marszałka Polski. Jego przewodniczącym został Leon Plejewski, prezes Sądu Okręgowego w Bydgoszczy. Popiersie Marszałka na obelisku przystrajano krepą i dekorowano wstęgami w barwach Virtuti Militari i Krzyża Niepodległości. Program obchodów obejmował: msze żałobne, akademie żałobne, apele, nabożeństwa, czytanie wyjątków z pism Marszałka oraz uczczenie pamięci Marszałka trzyminutową ciszą o godzinie 20.45. Pobyt Marszałka upamiętniono odsłonięciem tablicy przy ul. Gdańskiej 92, w kamienicy, w której mieszkał Marszałek Piłsudski. Uroczystość odbyła się 19 marca 1937 r. w dniu imienin Marszałka³⁷. Autorem projektu był artysta rzeźbiarz Teodor Gajewski. Na tablicy umieszczono napis:

**PIERWSZY MARSZAŁEK POLSKI
JÓZEF PIŁSUDSKI
MIESZKAŁ
W TYM DOMU
6 i 7 CZERWCA
1921**

W czasie II wojny światowej tablica została zniszczona przez hitlerowców. Dnia 6 czerwca 2004 r. na kamienicy przy ul. Gdańskiej 92 ponownie zawisła spizowa tablica, upamiętniająca pobyt Marszałka Józefa Piłsudskiego w Bydgoszczy, o następującej treści:

**PIERWSZY MARSZAŁEK POLSKI
JÓZEF PIŁSUDSKI
W TYM DOMU BYŁ GOŚCIEM
ADW. JANA MACIASZKA
W DNIACH
6 i 7 CZERWCA
1921 r.**

³⁶ Archiwum Państwowe w Bydgoszczy, Akta miasta Bydgoszczy, sygn. 4325.

³⁷ Por. „Dziennik Bydgoski” nr 66, Bydgoszcz 21 III 1937, s. 13. Czasami mylnie podaje się numer 95 kamienicy, jako tej, na której została wmurowana pamiątkowa tablica. Por. „Dziennik Bydgoski” nr 53, Bydgoszcz 6 III 1937, s. 11.

Ponowne zawieszenie tablicy to efekt starań Towarzystwa Miłośników Miasta Bydgoszczy i mieszkanki kamienicy nr 92, pani Barbary Jankowskiej, świadka tamtego wydarzenia³⁸.

Bibliografia

Źródła

Archiwalia

Archiwum Państwowe w Bydgoszczy, Akta miasta Bydgoszczy: sygn. 3052, sygn. 3144, sygn. 3271, sygn. 3279, sygn. 3280, sygn. 4325

Prasa

„Dziennik Bydgoski”, Bydgoszcz 1907-1939

„Nowa Gazeta Bydgoska”, Bydgoszcz 1921

Opracowania

Bydgoski słownik biograficzny, red. J. Kutta, t. I Bydgoszcz 1994, t. II Bydgoszcz 1995, t. III Bydgoszcz 1996, t. IV Bydgoszcz 1997, t. V Bydgoszcz 1998, t. VI Bydgoszcz 2000.

Bydgoszcz. Zarys dziejów, red. R. Kabaciński, Bydgoszcz 1980.

Historia Bydgoszczy 1920-1939, t. II, red. M. Biskup, Bydgoszcz 1999.

Kryśka-Karski T., Żurakowski S., *Generałowie niepodległej Polski*, Warszawa 1991.

Polski słownik biograficzny, W. Konopczyński, t. 1-41, Kraków 1935.

³⁸ Por. „Gazeta Wyborcza” nr 132, Bydgoszcz 7 VI 2004.

Wojciech Ślusarczyk

Zarys dziejów Apteki „Pod Niedźwiedziem” w Bydgoszczy w latach 1921-1951

Niniejszy wywód został podzielony na dwie części. Pierwsza z nich polega na opisanu dziejów Apteki „Pod Niedźwiedziem” w latach 1921-1951. Druga natomiast jest próbą rekonstrukcji obrazu apteki pod kątem kultury materialnej.

Na wstępie należy dokonać rozróżnienia między dziejami firmy Apteka „Pod Niedźwiedziem” a dziejami miejsca, w którym firma ta zaczęła swoją działalność. Miejsce to bowiem związane było z istnieniem aptek przynajmniej już od końca XVIII wieku. Całkowite rozdzielenie zagadnienia miejsca od zagadnienia firmy nie jest w tym przypadku możliwe. Uczulenie na wspomnianą wyżej różnicę pomoże nam jednak omówić temat.

Pierwsze świadectwo istnienia apteki w interesującym nas miejscu¹ pochodzi z 1774 roku². Wtedy to Jan Wilhelm Heydenreich, aptekarz z Saksonii, kupił od niejakiego Faebra mieszczącą się tam Canalapothece³. Musiała więc ona istnieć wcześniej. Nie wiemy jednak na jej temat nic więcej⁴. Następnie Heidenreich kupił pusty plac, na którym zbudował dom⁵. Dnia 3 lipca 1776 roku otrzymał od króla pruskiego Fryderyka Wielkiego przywilej na założenie w nim „apteki medycynalnej”⁶. Heidenreich nazwał ją Apotheke „Zum

¹ Narożnik przy dzisiejszych ulicach Niedźwiedziej i Jezuickiej.

² L. Kostrzeński, *Materiały do historii aptek wielkopolskich*, Poznań 1996, s. 29.

³ *Ibidem*, s. 29.

⁴ Najnowsze, niepublikowane w chwili pisania artykułu, badania mgr. Wojciecha Siwiaka każą wątpić w to, że Canalapothece istniała dokładnie przy narożniku ulic Niedźwiedziej i Jezuickiej. Kwestia ta wymaga w przyszłości wyjaśnienia.

⁵ Kostrzeński, op. cit, s. 29.

⁶ *Ibidem*, s. 30.

Schwarzen Adler" (Apteka „Pod Czarnym Orłem”)⁷. W świetle prawodawstwa pruskiego, które funkcjonowało także na ziemiach byłego zaboru pruskiego po 1920 roku, apteki powstałe przed 1810 rokiem nosiły miano „uprzywilejowanych”⁸. Przywilej królewski, na podstawie którego aptekarz otwierał aptekę, mógł być wraz z nią dziedziczony lub sprzedawany⁹. Widać więc, że przepisy te dotyczyły również apteki Heidenreicha. Apteka zmieniała właścicieli, bowiem korzystali oni z przywileju królewskiego¹⁰. W roku 1921¹¹ aptekę od Władysława Kużaja kupił¹² Ignacy Rochon¹³. Była ona nadal „uprzywilejowana”, zmieniła się jednak jej nazwa¹⁴.

Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości, Ignacy Rochon sprzedał aptekę, którą prowadził dotychczas w Alten Treptow¹⁵ i przyjechał do Bydgoszczy¹⁶. Kupna omawianej przez nas apteki musiał dokonać przed 9 marca 1921 roku, bowiem tego dnia stawił się w Sądzie Powiatowym w Bydgoszczy, składając wniosek o wpisanie do rejestru handlowego firmy o nazwie: „Apteka pod Białym Orłem Ignacy Rochon”¹⁷. Jednakże już 14 marca aptekarz ów zjawił się w sądzie ponownie, zaznaczając, że firma powinna nazywać się: „Apteka Pod Niedźwiedziem Ignacy Rochon”¹⁸. Z dniem 19 marca 1921 roku pod taką właśnie nazwą wpisano firmę do rejestru handlowego¹⁹. Sąd Powiatowy w Bydgoszczy zamieścił informację o dokonaniu wpisu w „Dzienniku Bydgoskim” (29 marca 1921) oraz w „Monitorze Polskim” (26 kwietnia

⁷ Ibidem, s. 31.

⁸ A. Drygas, *Kształtowanie się podstaw prawnych aptekarstwa w przekroju dziejowym. Studia nad podstawowymi źródłami do dziejów farmacji europejskiej i polskiej*, Gdańsk 1995, t. 2, s. 18.

⁹ Ibidem, s. 18.

¹⁰ Kostrzeński, op. cit., s. 30-31.

¹¹ Leonard Kostrzeński w przytaczanej tu pracy błędnie podaje rok 1922 jako datę zakupu apteki przez Ignacego Rochona.

¹² Archiwum Państwowe w Bydgoszczy, Akta rejestru handlowego Sądu Powiatowego w Bydgoszczy, sygn. 296.

¹³ W wielu źródłach spotyka się to nazwisko w formie „Rchoń”, jest to powielany przez lata błąd.

¹⁴ *Kalendarz Farmaceutyczny na rok 1925*, red. F. Herod, Warszawa, s. 251.

¹⁵ Ignacy Rochon został krótko przedtem wdowcem. Z pierwszego małżeństwa z Niemką posiadał dwóch synów i córkę. Do Polski przyjechał bez dzieci. Wspomnienia T. Rochona, syna Ignacego Rochona, przekazane autorowi w formie ustnej.

¹⁶ Wspomnienia, op. cit.

¹⁷ Archiwum Państwowe w Bydgoszczy, Akta rejestru handlowego Sądu Powiatowego w Bydgoszczy, sygn. 296.

¹⁸ Ibidem.

¹⁹ Ibidem.

1921)²⁰. Od chwili dokonania wpisu w rejestrze handlowym można było mówić o istnieniu Apteki „Pod Niedźwiedziem”.

Pierwsza wersja nazwy firmy była zapewne chęcią manifestacji patriotyzmu²¹. Nie wiemy, co skłoniło Rochona do zmiany decyzji. Być może obawa przed ewentualnymi pomyłkami. Przy rynku znajdowała się przecież stale Apteka „Pod Żółtym Orłem”. Możemy snuć na ten temat tylko domysły. Niedźwiedź w nazwie firmy pochodził niewątpliwie od nazwy ulicy. Apteka znajdowała się bowiem przy ul. Niedźwiedziej 6²².

Na krótko przed zakupem apteki, Ignacy Rochon ożenił się z Janiną z domu Sobiecką²³. Wkrótce ze związku tego urodził się syn Tadeusz (1921 rok) i córka Zofia (1924 rok)²⁴. Rodzina zamieszkała nad apteką²⁵.

Interes prosperował. Apteka składała się z siedmiu pomieszczeń: izby ekspedycyjnej, receptury, laboratorium, zmywalni, biura, obszernej piwnicy i strychu²⁶. Posiadała specjalny dział zielarski²⁷. Potrzebne z tego powodu duże ilości ziół suszono na strychu²⁸. Zatrudnionych było w niej od 5 do 6 osób²⁹. Ignacy Rochon zjawiał się zwykle w pracy rano, tylko na kilka godzin³⁰. Następnie udawał się do swego 70-morgowego gospodarstwa w Strzelcach Dolnych, którego prowadzenie i unowocześnianie stanowiło dla niego swego rodzaju hobby³¹. Mógł sobie na to pozwolić, gdyż był człowiekiem majątnym. Posiadał konta bankowe i samochód osobowy³². Te przesłanki każą nam sądzić, iż apteka funkcjonowała pomyślnie, przynosząc oczekiwane dochody³³.

We wrześniu 1939 roku rodzina Rochonów (z wyjątkiem Tadeusza, który odłączył się od reszty) w obawie przed wojskiem niemieckim, zaczęła uciekać³⁴

²⁰ Ibidem.

²¹ Można tak sądzić, zważywszy na dotychczasową nazwę apteki – Apteka „Pod Czarnym Orłem”.

²² *Adresy miasta Bydgoszczy na rok 1922*, red. W. Weber, s. 38.

²³ Wspomnienia, op. cit.

²⁴ Ibidem.

²⁵ Ibidem.

²⁶ Ibidem.

²⁷ Ibidem.

²⁸ Ibidem.

²⁹ Ibidem.

³⁰ Ibidem.

³¹ Ibidem.

³² Ibidem.

³³ Brak jednak dokumentów na temat apteki z okresu 20-lecia międzywojennego. Jedyne źródłem w tym przypadku są wspomnienia T. Rochona.

³⁴ Ucieczki dokonywano za pomocą bryczki konnej, ponieważ samochód został przekazany Wojsku Polskiemu. Wspomnienia, op. cit.

w kierunku Strzelna³⁵. Po kilku dniach podjęto jednak decyzję o powrocie do Bydgoszczy³⁶. Nie wiemy, czy w tym czasie apteka była nieczynna. Na pewno funkcjonowała jednak po powrocie rodziny³⁷.

W październiku 1939 roku, Ignacego Rochona aresztowało gestapo. W okresie od 30 października do 10 listopada 1939 roku, hitlerowcy w ramach akcji o nazwie *Tannenberg*, polegającej na fizycznym wyniszczeniu elit polskich, zamordowali w Bydgoszczy m.in. dwóch aptekarzy³⁸. Jednym z nich był Ignacy Rochon³⁹.

W świetle wspomnień⁴⁰ Tadeusza Rochona apteka została zamknięta i skonfiskowana przez władze niemieckie, zaraz po śmierci Ignacego Rochona, w październiku 1939 roku⁴¹. Ponownie otwarta miała zostać dopiero po wyzwoleniu w 1945 roku⁴². Pełniejszy obraz sytuacji otrzymujemy dzięki analizie dokumentów z przełomu 1940 i 1941 roku.

Dnia 19 listopada 1940 roku Amstgericht Bromberg (Sąd Okręgowy w Bydgoszczy) zwrócił się do Haupttreuhandstelle Ost Treuhandstelle Danzig-Westpreussen Aussenstelle Bromberg (Bydgoska Ekspozytura Głównego Urzędu Powierniczego Wschód na Gdańsk-Prusy Zachodnie), z prośbą o wyjaśnienie sytuacji prawnej Apteki „Pod Niedźwiedziem”⁴³. Dokument sądowy podpisała własnoręcznie wdowa po Ignacym Rochonie, Janina Rochon⁴⁴ – naturalna spadkobierczyni apteki. Odpowiedź przysłała 8 grudnia⁴⁵. Oświadczono, iż apteka jest skonfiskowana, czasowo zamknięta i zabezpieczona, na wniosek Gauapothekerkammer Bromberg (Okręgowa Izba Aptekarska w Bydgoszczy)⁴⁶. Jednakże już 2 lutego 1941 roku do Amstgericht Bromberg wpłynęło pismo z dnia 31 stycznia 1941 roku wysłane przez Industrie und Handelskammer Danzig – Westpreussen Zweigstelle Bromberg (Izba Przemysłowo-Handlowa

³⁵ Ibidem.

³⁶ Ibidem.

³⁷ Ibidem.

³⁸ *Historia Bydgoszczy*, red. M. Biskup, Bydgoszcz 2004, t. 2, s. 186.

³⁹ Wspomnienia, op. cit.

⁴⁰ Wspomnienia dotyczące apteki, z okresu lat 40. nie pochodzą z „pierwszej ręki”. T. Rochon nie przebywał bowiem w tym czasie w Bydgoszczy.

⁴¹ Wspomnienia, op. cit.

⁴² Ibidem.

⁴³ Archiwum Państwowe w Bydgoszczy, Akta rejestru handlowego Sądu Powiatowego w Bydgoszczy, sygn. 296.

⁴⁴ Ibidem.

⁴⁵ Ibidem.

⁴⁶ Ibidem.

na Gdańsk-Prusy Zachodnie Oddział w Bydgoszczy) ze stwierdzeniem, iż Apteka „Pod Niedźwiedziem” powinna być ponownie otwarta, a wygaśnięcie firmy nie jest konieczne⁴⁷. Niestety, brak dalszej dokumentacji w tej sprawie.

Analiza powyższych źródeł wskazuje na to, iż apteka została skonfiskowana przed 19 listopada 1940 roku. Przed tym dniem była ona już też zamknięta. Stan taki miał charakter z założenia tymczasowy; apteka była zabezpieczona. Nie możemy w tym przypadku mówić o jej likwidacji. Ponowne otwarcie apteki mogło nastąpić po 2 lutym 1941 roku. Nie ulega wątpliwości, że na przełomie 1940 i 1941 roku firma o nazwie Apteka „Pod Niedźwiedziem” nie była traktowana przez władze hitlerowskie jako firma wygasła. Janina Rochon została pozbawiona praw do apteki⁴⁸. Nie wiemy niestety dokładnie, kiedy miało to miejsce. Faktem jest, iż przejmowanie firm przez Niemców, z braku wykwalifikowanych kadr, odbywało się powoli⁴⁹.

Janina Rochon wraz z córką, przez okres wojny mieszkały stale w dawnym mieszkaniu nad apteką⁵⁰. Pełniły rolę służących wobec niemieckiego urzędnika, który się do nich wprowadził⁵¹. Szczęśliwie doczekały końca wojny⁵².

Dnia 24 stycznia 1945 roku Bydgoszcz została wyzwolona⁵³. Miało miejsce wówczas niszczenie i grabienie aptek⁵⁴. Były to prawdopodobnie zjawiska na tyle nieznaczne, że już 26 stycznia bydgoskie apteki mogły podjąć pracę na nowo⁵⁵. Podjęła ją także⁵⁶ Apteka „Pod Niedźwiedziem”⁵⁷.

⁴⁷ Ibidem.

⁴⁸ Wspomnienia, op. cit.

⁴⁹ *Historia Bydgoszczy*, op. cit. s. 239.

⁵⁰ Wspomnienia, op. cit.

⁵¹ Ibidem.

⁵² Ibidem.

⁵³ *Bydgoszcz wczoraj i dziś 1945-1980*, red. S. Michalski, PWN 1988, s. 42.

⁵⁴ I. Cierniak-Schmidt, M. K. Zgodzińska-Schulz, *Bydgoskie farmaceutki w wojskowej służbie kobiet*, „Farmacja Polska” 1991, 47, nr 3, s. 200. Oczywiście, 26 stycznia 1945 roku jest tylko szacunkowym terminem. Kwestia stanu zniszczenia i splądrowania aptek w trakcie wyzwolenia Bydgoszczy i zaraz po wyzwoleniu, jest do tej pory niezbadana.

⁵⁵ Ibidem.

⁵⁶ Nie wiemy dokładnie kiedy Apteka „Pod Niedźwiedziem” rozpoczęła swą powojenną działalność. W świetle przytoczonych źródeł niemieckich jest możliwe, że apteka funkcjonowała do 24 stycznia 1945 roku. Nie możemy być tego jednak pewni. Nie zachowały się niestety dokumenty z początku 1945 roku poświadczające przejęcie apteki przez Tymczasowy Zarząd Państwowy (TZP). Przejęcie aptek przez TZP poprzedzało odzyskanie ich przez prawowitych właścicieli lub spadkobierców. Dotarcie do tych dokumentów rzuciłoby światło na losy apteki w początkach 1945 roku.

⁵⁷ Wspomnienia, op. cit.

Jej właścicielką była Janina Rochon, zaś do 1 stycznia 1948 roku⁵⁸ funkcję kierownika pełnił mgr farm. Zieliński⁵⁹, pracujący w tej aptece przed wojną⁶⁰. Od 1 stycznia 1948 roku do 30 kwietnia 1950 roku, kierownikiem apteki był Stanisław Gołaszewski⁶¹. W okresie od 1 stycznia do 31 grudnia 1950 roku dzierżawił on aptekę od Janiny Rochon⁶². Personel apteki liczył w tym czasie 2-3 osoby⁶³. W trudnej powojennej rzeczywistości apteka stanowiła źródło utrzymania dla Janiny i jej dzieci⁶⁴. Z braku źródeł z lat 1945-1951 nie jesteśmy w stanie powiedzieć nic więcej o działalności apteki w tym czasie.

Kres dotychczasowemu stanowi rzeczy przyniosła ustawa „o przejęciu aptek na własność państwa” z 8 stycznia 1951 roku⁶⁵. Następnego dnia, przed południem tzw. „trójki społeczne” dokonały konfiskaty aptek na terenie całego kraju⁶⁶. Państwo nie przewidywało żadnych rekompensat dla byłych właścicieli⁶⁷.

Upaństwowieniu podlegała także Apteka „Pod Niedźwiedziem”. Frapującym jest fakt, iż wspomnienia Tadeusza Rochona⁶⁸ i dokumentacja sporządzona przez urzędników Oddziału Wojewódzkiego Centrali Aptek Społecznych (OW CAS) podczas przejmowania apteki są rozbieżne. Wedle jego wspomnień, w dniu 9 stycznia 1951 roku apteka była czynna⁶⁹. „Trójka społeczna” zjawiała się przed południem, oznajmiła o konfiskacie apteki, następnie wkroczyła także do mieszkania Janiny Rochon, zabierając kilka książek i wagę apteczną⁷⁰. Pismo z 27 czerwca 1951 roku, sporządzone przez OW CAS, stwierdza, iż apteka

⁵⁸ Archiwum Muzeum Farmacji Apteki „Pod Łabędziem”, Stanisław Gołaszewski 1906-1976, sygn. 5.

⁵⁹ Niestety, nie znamy jego imienia.

⁶⁰ Wspomnienia, op. cit.

⁶¹ Ibidem. Archiwum Muzeum Farmacji Apteki „Pod Łabędziem”, Stanisław Gołaszewski 1906-1976, sygn. 5.

⁶² Ibidem, Prawdopodobnie Stanisław Gołaszewski nie pełnił już funkcji kierownika apteki w okresie od 30 kwietnia do 31 grudnia 1950 roku. Nie wiemy kto był wówczas kierownikiem. Nie zachowały się również źródła, które świadczyłyby, iż Stanisław Gołaszewski dzierżawił aptekę w pierwszych dniach stycznia 1951 roku.

⁶³ Wspomnienia, op. cit.

⁶⁴ Ibidem.

⁶⁵ *Apteka „Pod Łabędziem” w Bydgoszczy – 150 lat*, red. A. Drygas, Bydgoszcz 2003, s. 73.

⁶⁶ Ibidem.

⁶⁷ Ibidem.

⁶⁸ Podobnie jak w czasie wojny, T. Rochon nie przebywał w 1951 roku w Bydgoszczy. Jego wiedza na temat upaństwowienia apteki pochodzi od Janiny Rochon.

⁶⁹ Wspomnienia, op. cit.

⁷⁰ Ibidem.

w chwili przejścia przez państwo była nieczynna⁷¹. W przypadku dokumentacji sporządzonej z okazji upaństwowienia pozostałych – czynnych aptek, spotykamy się z dokładnym zapisem transakcji dokonywanych w aptece do końca dnia oraz skrupulatnym wyszczególnieniem stanu kont bankowych apteki, a także jej zobowiązań finansowych wobec różnych podmiotów⁷². Są to niezaprzeczalne świadectwa funkcjonowania aptek. Brak takich dokumentów w przypadku Apteki „Pod Niedźwiedziem”⁷³. Wyliczono jedynie wartość towarów aptecznych znajdujących się w aptece w chwili upaństwowienia⁷⁴. Oszacowano ją na 9465,38 złotych⁷⁵. Obecność „towarów aptecznych” może być świadectwem niedawnego funkcjonowania apteki. Z braku źródeł nie jesteśmy jednak w stanie wyjaśnić powodów powyższej rozbieżności.

Przejęcie Apteki „Pod Niedźwiedziem” przez państwo stanowi koniec istnienia tej firmy. O tej porze apteka nosiła bowiem nazwę „Apteka Społeczna Nr 11”⁷⁶.

Na podstawie analizy spisu inwentarza aptecznego, stworzonego przez dwóch urzędników⁷⁷ OW CAS w dniach od 30 stycznia do 2 lutego 1951 roku, jesteśmy w stanie w przybliżeniu odtworzyć wyposażenie apteki⁷⁸. Możemy przypuszczać, iż w okresie powojennym, a także i w czasie wojny, z braku środków nie inwestowano w sprzęt. Pracowano raczej wykorzystując wszelkiego rodzaju wyposażenie pochodzące przynajmniej z czasów 20-lecia międzywojennego. Idąc tą drogą, możemy powiedzieć, iż w okresie 20-lecia międzywojennego używano także sprzętów z początku XX wieku. Retregresja ta może być stosowana dalej. Jest uprawomocniona w przypadku Apteki „Pod Niedźwiedziem”.

Wart odnotowania jest fakt, iż upaństwowienie stanowiło istotną cezurę w dziejach kultury materialnej polskich aptek. W państwowych aptekach nie było miejsca na staromodne meble. Z czasem wymieniono także i resztę sprzętów. Spisy inwentarzy z 1951 roku stanowią więc ostatnie świadectwo stanu rzeczy utrwalanego przez dziesięciolecie.

⁷¹ Archiwum Państwowe w Bydgoszczy, Prezydium WRN, Wydział Zdrowia, sygn. 241.

⁷² Ibidem.

⁷³ Ibidem.

⁷⁴ Ibidem.

⁷⁵ Ibidem.

⁷⁶ Ibidem.

⁷⁷ Podpisy nieczytelne.

⁷⁸ Archiwum Państwowe w Bydgoszczy, Prezydium WRN, Wydział Zdrowia, sygn. 241.

Znamy już wartość towarów aptecznych znajdujących się w aptece⁷⁹. Znamy też liczbę pomieszczeń Apteki „Pod Niedźwiedziem”. Przyjrzyjmy się teraz ich wyposażeniu⁸⁰.

Tabela 1.

Meble

Meble	Pozycji w spisie	Sztuk ogółem
biurko dębowe stare	1	1
drabiny	3	3
gabloty	3	3
krzesła/fotele	3	8
lampy	9	13
ławy	2	5
obudowania nad drzwiami	2	2
pulpity	2	2
regały	31	33
stolnice	2	2
stoły	13	13
szafy i szafki	24	24
zydło	1	2
Razem	96	111 ⁸¹

Urzednicy zanotowali, iż „całe urządzenie oficyny wykonane jest w jednym stylu z drewna sosnowego, polakierowane na kolor ciemnowiśniowy”⁸².

Tabela 2.

Sprzęt apteczny

Sprzęt apteczny	Pozycji w spisie	Sztuk ogółem
1	2	3
balony	7	25
beczki	2	3
butelki	50	659
infuzorki	3	4

⁷⁹ Niestety, spis inwentarza z 1951 roku nie zawiera ich wykazu.

⁸⁰ Spisujący inwentarz urzednicy nie zadali sobie trudu, aby pogrupować wyposażenie według usytuowania w konkretnym pomieszczeniu. Dokonany przez nich spis jest więc nieco chaotyczny. Wyłania się z niego od czasu do czasu obraz biura lub laboratorium, jednak z powodu dużej liczby pozycji przypisanie konkretnych przedmiotów konkretnym pomieszczeniom wydaje się skazane na porażkę. Z tego powodu przyjmujemy obecnie inne kryterium podziału.

⁸¹ Archiwum Państwowe w Bydgoszczy, Prezydium WRN, Wydział Zdrowia, sygn. 241.

⁸² Ibidem.

cd. tabeli 2

1	2	3
kolby laboratoryjne	2	9
lejki	3	3
maszynki do czopków	2	2
maszynki do pigulek	4	4
moździerz ⁸³	6	27
pistle	4	8
prasy	2	2
pudełka	4	9
puszki	7	78
słoje i słoiki	66	926
trójnogi	2	2
urządzenia gazowe	3	3
wagi	3	3
zbiorniki	3	4
Razem	173	1771 ⁸⁴

Tabela 3.

Pozostałe przedmioty

Pozostałe przedmioty	Pozycji w spisie	Sztuk ogółem
1	2	3
aparat destylacyjny	1	1
cedzidło aluminiowe	1	1
czułka do proszków	1	24
deski (stare) na podłodze, 4 m ²	1	4
drobny sprzęt laboratoryjny	1	22
<i>Farmakopea Polska II</i>	1	1
(...) <i>Farmaceutyczny</i> ⁸⁵	1	1
garnki emaliowe o pojemności 1500 cm ³	1	2
kałamarze	2	2
kartoniki do ziół z napisami aptecznymi o pojemności 750 cm ³	1	185
kasa rejestracyjna „National” nr 782334	1	1
korki różne ⁸⁶	1	0,3 kg
kosz wiklinowy do papieru	1	1

⁸³ W tym jeden moździerz występuje w spisie wraz z pistlem. Archiwum Państwowe w Bydgoszczy, Prezydium WRN, Wydział Zdrowia, sygn. 241.

⁸⁴ Archiwum Państwowe w Bydgoszczy, Prezydium WRN, Wydział Zdrowia, sygn. 241.

⁸⁵ Niestety, nie jesteśmy w stanie odczytać w pełni tytułu.

⁸⁶ Traktowane w opracowaniu jako jedna sztuka.

cd. tabeli 3

1	2	3
łaźnia wodna mała	1	1
łyżka rogowa	1	1
maszynka spirytusowa	1	1
menzurka z podziałką do 100 cm	1	1
miotła włosiana	1	1
młynek zwykły „Victoria”	1	1
perkolator miedziany z podstawą	1	1
podkładki gumowe do bilonu	1	2
probówki szklane	1	7
rurki szklane	1	15
siatka azbestowa	1	1
skrzynia blaszana z wiekiem 60 x 30 x 40 (cm)	1	1
skrzynka reklamowa oszklona nad piecem 65 x 40 x 30 (cm)	1	1
siba (sibo [?]) ⁸⁷	1	1 komplet
statyw drewniany do probówek	1	1
suszka	1	1
szpatułki metalowe do maści	1	5
talerze reklamowe do bilonu szklane	1	2
zlewka do 1000 cm	1	1
Razem	33	291 ⁸⁸

Tabela 4.
Bilans ogólny

Ogółem pozycji w spisie	Ogółem sztuki w spisie
302	2173

Uderzający jest nieujęty w tabelach z powodów technicznych, a odnotowany⁸⁹ przez urzędników OW CAS, stopień zużycia spisywanych przedmiotów. Sięga on czasem nawet 95%⁹⁰. W przypadku niektórych pozycji, np. krzeseł, trudne do wyobrażenia jest to, że były one aż tak zniszczone. Czytając

⁸⁷ Ibidem.⁸⁸ Archiwum Państwowe w Bydgoszczy, Prezydium WRN, Wydział Zdrowia, sygn. 241.⁸⁹ W tabelach 1 i 2 nie podano też z przyczyn technicznych wymiarów sprzętów.⁹⁰ Archiwum Państwowe w Bydgoszczy, Prezydium WRN, Wydział Zdrowia, sygn. 241.

adnotacje w spisie, odnosimy wrażenie, iż Skarb Państwa przejął w posiadanie stertę złomu i rupieci. Zużycie – zniszczenie sprzętów może tłumaczyć domniemany długi czas ich eksploatacji. Czy apteka mogłaby jednak funkcjonować w okresie powojennym, wykorzystując zbyt zużyty sprzęt? Stopień zużycia inwentarza Apteki „Pod Niedźwiedziem” jest o kilkadziesiąt procent większy niż w pozostałych bydgoskich aptekach w tym czasie⁹¹. Fakt ten, wraz z rozbieżnymi informacjami na temat wydarzeń z dnia 9 stycznia 1951 roku, sugeruje tendencyjność oceny stopnia zużycia inwentarza. Być może stanowiła ona powód do zamknięcia i likwidacji apteki, co też nastąpiło w latach 50.⁹² Z braku dodatkowych źródeł, jesteśmy znów skazani na snucie przypuszczeń.

Rekonstrukcja dziejów Apteki „Pod Niedźwiedziem”, a także próba odтворzenia obrazu jej wnętrza, jest w dużej mierze utrudniona przez brak źródeł. Zadanie komplikuje dodatkowo rozbieżność między wspomnieniami Tadeusza Rochona a źródłami archiwalnymi. Skutkiem tego krótkie, bo zaledwie trzydziestoletnie, dzieje apteki kryją jeszcze wiele tajemnic. Odkrycie kolejnych źródeł pozwoliłoby zapewne na pełne opracowanie problemu.

Historia Apteki „Pod Niedźwiedziem” stanowi zaledwie wycinek w dziejach związanego z aptekarstwem miejsca jej egzystencji. Są one dla badacza nie lada wyzwaniem.

Opracowania wymagają też losy osób związanych z apteką, uwikłanych w trudne wydarzenia XX wieku. Na szczególną uwagę historyka zasługuje zaś barwny życiorys Ignacego Rochona.

Bibliografia

Źródła

Adresy miasta Bydgoszczy na rok 1922, red. W. Weber.

Archiwum Państwowe w Bydgoszczy, Akta rejestru handlowego Sądu Powiatowego w Bydgoszczy, sygn. 296.

Archiwum Państwowe w Bydgoszczy, Prezydium WRN, Wydział Zdrowia, sygn. 241.

Archiwum Muzeum Farmacji Apteki „Pod Łabędziem”, Stanisław Gołaszewski 1906-1976, sygn. 5.

Kalendarz Farmaceutyczny na rok 1925, red. F. Herod, Warszawa.

Wspomnienia T. Rochona, syna Ignacego Rochona, przekazane autorowi w formie ustnej.

⁹¹ Ibidem.

⁹² Wspomnienia, op. cit.

Opracowania

- Historia Bydgoszczy*, red. M. Biskup, Bydgoszcz 2004, t. 2.
Apteka „Pod Łabędziem” w Bydgoszczy – 150 lat, red. A. Drygas, Bydgoszcz 2003.
A. Drygas, *Kształtowanie się podstaw prawnych aptekarstwa w przekroju dziejowym. Studia nad podstawowymi źródłami do dziejów farmacji europejskiej i polskiej*, Gdańsk 1995, t. 2.
L. Kostrzeński, *Materiały do historii aptek wielkopolskich*, Poznań 1996.
Bydgoszcz wczoraj i dziś 1945-1980, red. S. Michalski, PWN 1988.

Czasopisma

- I. Cierniak-Schmidt, M. K. Zgodzińska-Schulz, *Bydgoskie farmaceutki w wojskowej służbie kobiet*, [w:] *Farmacja Polska* 1991, 47, nr 3, s. 200.

Krzysztof Okoński

Niemieckojęzyczne portale internetowe jako współczesne forum wymiany informacji i poglądów o wydarzeniach

Września 1939 r. w Bydgoszczy

Analiza zagrożeń dla edukacji krajoznawczej i historycznej

Funkcjonujący w internecie obieg informacyjny ma nierzadko wymiar alternatywny wobec tradycyjnych źródeł edukacji (jak szkoła, RTV i prasa). Fakt ten oznacza wiele korzyści wynikających m.in. z tempa, interaktywności i wizualnej atrakcyjności przekazu (których w podobnym stopniu brak wymienionym wcześniej mediom), z drugiej jednak strony powinien budzić refleksje na temat zagrożeń związanych z (nowocześnie uprawianą) manipulacją historyczną.

Zagadnienie tzw. bydgoskiej „krwawej niedzieli” nie jest w niemieckojęzycznych portalach internetowych przedmiotem szczególnie intensywnej debaty – podobnie zresztą sytuacja wygląda w niemieckich szkołach, publicystyce, a nawet w kręgach historyków. Kluczowe wydaje się zatem pytanie o sens poszukiwań hasła „bydgoska krwawa niedziela” w zasobach sieci www. Otóż kwestią zasadniczą wydaje się nie tyle fakt stosunkowo rzadkiej obecności tego problemu w ogólnej liczbie stron¹, lecz występowanie tego pojęcia, jego analizy, wykazu literatury na ten temat itp. w witrynach internetowych, specjalizujących się w zagadnieniach, takich jak wypędzenie, wysiedlenie, rewizja granic, badania wschodnie – o stronach neonazistowskich bądź skrajnie nacjonalistycznych

¹ Wyniki 1-10 spośród około 722 dla zapytania „Bromberger Blutsonntag”. (Znaleziono w 0,11 sek.), www.google.pl, 06.07.2006.

nie wspominając. Internauta niewykazujący zainteresowania wydarzeniami bydgoskiego Września 1939 ma zatem niewielkie szanse, by przypadkowo trafić na stronę www poświęconą temu zagadnieniu. Internetowy poszukiwacz, traktujący zasoby sieci w kategoriach ideologicznych zestawień nie tylko ze stanowiskiem dominującym w Polsce, lecz także z treściami obowiązującymi w szkolnictwie niemieckim, przy stosunkowo niewielkim nakładzie sił i czasu trafi na strony i portale oferujące nie tylko „materiały zastępcze do nauki historii”, lecz nawet oryginały i przedruki literatury (neo)nazistowskiej, traktującej o „krwawej niedzieli” w sposób typowy dla tych środowisk. Debata o Centrum Przeciw Wypędzeniom oraz inne próby redefiniowania istniejących paradygmatów historycznych w publicystyce, literaturze czy filmie niemieckim są niewątpliwie czynnikami mogącymi wpłynąć na zainteresowanie dostępnymi w Internecie „alternatywnymi” publikacjami.

Przykładowo, adres „www.bromberger-blutsonntag.com” jest oczywiście fikcyjny. Nie posiada on także w swoim zapisie niemieckiej domeny .de, dzięki czemu można zasygnalizować analizę zawartości stron www redagowanych wprawdzie w Niemczech, ale ze względu na uregulowania prawne dotyczące zwalczania neonazizmu umieszczonych na serwerach zagranicznych. Kolejną kwestią, na którą należy zwrócić uwagę, jest ponadto pokusa łatwego (bo uzasadnionego historycznie) wiązania pojęć „niemieckojęzyczny portal” z autorami niemieckiego pochodzenia lub mieszkającymi w Niemczech. Otóż głoszenie rewizjonizmu historycznego lub propagowanie treści neonazistowskich z wykorzystaniem materiałów w języku niemieckim to także proceder praktykowany np. przez amerykańskich sympatyków brunatnej ideologii (szczególnie reprezentatywny jest w tym kontekście przykład portalu Gary’ego Laucka²).

Kolejną kwestią jest wspomniana już wizualna i technologiczna atrakcyjność Internetu. Uwzględnienie tego – nierzadko pomijanego – aspektu zainteresowania historią pozwala zorientować się, w jakim stopniu, a zwłaszcza jaką drogą będzie przebiegać proces upowszechniania wiedzy lub propagandy o wydarzeniach bydgoskiego Września. Mając ponadto na uwadze fakt, że wzrastającej fascynacji Internetem towarzyszy jednocześnie potwierdzony międzynarodowymi badaniami PISA gwałtowny spadek poziomu nauczania

² Por. This website is multi-lingual. Choose a language now! – Diese Netzseite ist mehrsprachig. Wählen Sie jetzt eine Sprache! – Bulgarski, Český, Dansk, Deutsch, English, Española, Eesti keel, Français, Italiana, Magyar, Nederlands, Nihongo, Norsk, Português, Polski, Pýcckhh, Romana, Slovenski, Srpski, Suomeksi, Svenska, YKPAИCKИ: <http://www.nazi-lauck-nsdapao.com/deutsch.htm#Deutsch>

w Niemczech, można snuć przypuszczenia, że kształtowanie wiedzy kolejnych pokoleń Niemców nie będzie wynikiem upowszechnienia rezultatów badań akademickich, lecz stanie się pochodną dostępu do wiedzy historycznej, o której zakresie, profilu ideologicznym i randze naukowej zadecyduje internauta, wybierając stosowny adres.

Dokonując analizy zagrożeń i szans wiążących się z obecnością w sieci www materiałów o bydgoskim Wrześniu, należy uwzględnić następujące czynniki:

- język materiałów zamieszczonych na danej stronie,
- dostępność portalu,
- autorzy stron www o tematyce dotyczącej „krwawej niedzieli”,
- wizualno-technologiczna atrakcyjność przekazu,
- metody dystrybucji materiałów elektronicznych, literackich, publicystycznych i in. o bydgoskim Wrześniu 1939 za pomocą Internetu,
- określenie powiązań stron www o „krwawej niedzieli” ze środowiskami i ruchami politycznymi.

Zapoznając się z przedstawioną powyżej weryfikacją źródeł online, można stwierdzić, że w dość luźny sposób odnosi się ona do specyfiki przedmiotu badań. Mając jednak na uwadze ewolucję przekazu informacji, jaką wprowadza Internet (interaktywność, globalny dostęp, niemal bezgraniczne możliwości publikowania w sieci www, dynamiczny charakter portali, nowe nośniki audio, wideo itp.), warto wykorzystać strategie ewaluacji zawarte w pojęciu „kompetencja medialna” opisywanym przez coraz liczniejsze grono teoretyków.

Klasyfikacja portali i stron internetowych zawierających mniej lub bardziej szczegółowe odniesienia do wydarzeń bydgoskiego Września wymaga jednak w dalszym etapie analizy uświadomienia sobie wzajemnych powiązań i przenikania się pewnych wątków. Przyglądając się na przykład witrynom ugrupowań lub ruchów jawnie neonazistowskich i upowszechnianych przez nie poglądom na temat „krwawej niedzieli”, można zauważyć, że ich tezy w wersji „cywilizowanej” pojawiają się np. w portalach legalnie istniejących partii i instytucji, jak np. narodowo-radykalna NPD czy związki wypędzonych. Mimo dość często kontrowersyjnego charakteru aktywności wspomnianych struktur nie można im (przynajmniej w sferze oficjalnych działań) przypisać cech typowo neonazistowskich, jak np. podważanie hitlerowskiego ludobójstwa czy przedstawianie historii Niemiec przez pryzmat „syjonistycznego spisku” lub „słowiańskiej brutalności”. Analizując natomiast informacje lub poglądy osób i ruchów zajmujących wobec roli Niemiec w najnowszych dziejach zdecydowane bardziej krytyczne stanowisko, nie można w żadnym razie stosować dla nich wspólnego mianownika światopoglądowego lub umieszczania ich w jednym kontekście społecznym. Wśród zwolenników rozrachunków z brunatną przeszłością można bowiem

znaleźć nie tylko grupy lewicowe³, ale także studentów⁴ czy wreszcie młodzież szkolną odkrywającą wydarzenia sprzed 60 lat w ramach projektów edukacyjnych lub spotkań z naocznymi świadkami. Osobną – i najbardziej profesjonalną – kategorię stanowią naturalną kolejną rzeczy fachowe portale naukowe⁵, publicystyczne lub witryny towarzystw polsko-niemieckich⁶.

Ze względu na ograniczoną objętość poniższego artykułu i konieczność dodatkowych badań poświęconych innym niż skrajnie prawicowe ujęciom problemu „krwawej niedzieli”, skoncentrujemy analizę na najciemniejszych stronach wirtualnej historii. Portale jawnie neonazistowskie nie są, jak wiadomo, indeksowane jako osobna kategoria w takich wyszukiwarkach, jak np. Yahoo. Trafic na nie można poprzez wpisanie specyficznych pojęć, zwrotów czy wręcz wulgaryzmów stosowanych w języku tych środowisk. Istnieje wprawdzie możliwość zawężenia wyszukiwania do stron w języku niemieckim zredagowanych i funkcjonujących w Niemczech, co nie zawsze daje pewność np. w przypadku domeny .org. Dysponował nią m.in. nieistniejący już portal Ostara-Online, „oświecający” swoich czytelników licznymi tezami o „izraelskiej wojnie przeciw palestyńskim dzieciom”, skandalach i błędach medycznych, „za którymi stoją lekarze reprezentujący Naród Wybrany”, końcu „kłamstwa na temat istnienia komór gazowych” czy „USraelskim holocaustie w Iraku”⁷. Wśród wymienionych „sensacji” pojawił się także tekst pt. „Pamięć o bydgoskiej krwawej niedzieli”, uzupełniony o następujące wprowadzenie: „Prawdziwa wina za wywołanie II wojny

³ Peter Bern, Phrasen und Traditionen. Rechtsextreme suhlen sich in populistischem Antiamerikanismus, DER RECHTE RAND Nr. 73 vom November/Dezember 2001, S. 3 f. Die antifaschistische Zeitschrift DER RECHTE RAND erscheint seit 1989, <http://www.nadir.org/nadir/periodika/drr/archiv/NR73/nr73-bern1.htm>

⁴ Prof. Dr. Dr. Gerhard Besier, KG-Hauptseminar: Die Kirchen und das „Dritte Reich”. Referat: Der Zweite Weltkrieg und die Kirchen – Kirche im Krieg, Referenten: Ho-Seung Ryu, Albert Vinh. <http://marathontheology.org/wwwb/data/class/Vorbereitung%20auf%20den%20Ernstfall%20a.doc>.

⁵ Sachsystematik für die Erschließung von Pressematerialien, Herder-Institut Marburg, <http://www.uni-marburg.de/herder-institut/sammlungen/presse/systematik.html>, Zwischen „Bromberger Blutsonntag” und „Volksdeutschem Selbstschutz”. Die deutsche Minderheit in Pommerellen 1939-1945, PD Dr. Christian Jansen, Berlin, Vom „Korridor” zum „Reichsgau Danzig-Westpreußen”. Das Land an der unteren Weichsel 1933-1945 Deutsch-polnische Begegnung mit der Europäischen Akademie Sankelmark vom 18. bis 20. Oktober 2002 in Sankelmark, http://www.academiabaltica.de/Veranstaltungen/Programm_2002/Programm_28-02/programm_28-02.html

⁶ 3. September 1939: 60 Jahre „Bromberger Blutsonntag”. Referent: Gerhard Weiduschat, Historiker (VHS 1.2000), Deutsch-Polnische Fraueninitiative Berlin-Warschau e.V., http://www.frauenini-berlin-warschau.de/referaty_archiwum.htm

⁷ <http://www.ostara.org/frame2.htm>

światowej. Kłamstwa aliantów na temat winy za wybuch wojny. Polskie prowokacje. Kto podburzał i wciągnął Hitlera do II wojny światowej?" Portal Ostara ilustrował swoje wizje historii zdjęciami, mającymi stanowić najwidoczniej rodzaj „materiału dowodowego”, którego wartość każdy internauta oceni na swój sposób. Podobnie rzecz wygląda w przypadku zdjęcia stosu ciał opatrzonego następującym komentarzem: „Nic nam nie wiadomo, by dla zmasakrowanych niemieckich ofiar bydgoskiej krwawej niedzieli wzniesiono jakiś pomnik, wypowiedziano słowa przeprosin albo wypłacono odszkodowanie. Winnych nigdy nie poszukiwano i nigdy nie pociągnięto do odpowiedzialności. Miliony Niemców można bezkarnie wyrznąć, a za jednego martwego Żyda trzeba się wiecznie kajać”⁸.

Porównywalne tezy oraz zbliżony język charakteryzują treść zdigitalizowanej w całości książki Gregory Douglasa, *GEHEIMAKTE GESTAPO-MÜLLER, Dokumente und Zeugnisse aus den US-Geheimarchiven* (DRUFFEL-VERLAG, Berg am Starnberger See), której rozpowszechniania zakazano w RFN w 1996 r. Oto brzmienie wybranych fragmentów dotyczących geopolitycznego tła oraz samego przebiegu krwawej niedzieli: „Po Anshlusie Austrii, a zwłaszcza po kryzysie sudeckim Polacy zaczęli się obawiać, że możemy im odebrać zagrabione nam tereny. Zamiast podjąć pertraktacje, próbowali nam grozić. W tym czasie nasza armia była oczywiście o wiele większa, więc nie traktowaliśmy tych gróźb poważnie. Z jakichś powodów ci idioci sądzili, że są światową potęgą, a nie gnomem pozbawionym nóg. (...) Beck, polski minister spraw zagranicznych, był aroganckim osłem ogarniętym manią wielkości. Zachowywał się niczym Ludwik XIV, był jednak Ludwikiem bez armii, bez sprawnej gospodarki i... (przypis niemieckiego wydawnictwa: na podstawie §30 KK usunięto trzy wersy, w których Müller krytycznie wypowiada się narodzie polskim). (...) Od niemieckich dyplomatów w Polsce trafiały do Berlina, zwłaszcza do MSZ relacje o pobiciach, podpaleniach i mordach, a każda relacja doprowadzała Hitlera do białej gorączki. Gdyby chodziło o pojedynczy incydent, wszystko zakończyłoby się dobrze, ale kampania nasilała się z tygodnia na tydzień tak, że naprawdę nie można jej już było zignorować. Kilku odważnym Niemcom udało się uciec do Niemiec. Przynieśli z sobą te wszystkie straszliwe opowieści. Oczywiście Goebbels wykorzystał to, jak najlepiej tylko potrafił i wkrótce gazety były pełne od tych historii. I mimo że może Pan wierzyć w to, że zostały one

⁸ OSTARA BILDARCHIV, BILDARCHIV ZUM THEMA REVISIONISMUS, ZEITGESCHICHTE, GLOBALISIERUNG, FREIMAUREREI, VOELKERMORD, ZIONISMUS, RASSISMUS, UMOVOLKUNG, GESCHICHTSLÜGEN UND GESCHICHTS-FÄLSCHUNGEN aktualisiert: AUGUST 2003, <http://www.ostara.org/images/rev.htm>

zmyślane, to później stwierdziliśmy, że niemal wszystkie się zgadzały. (...) Bezpośrednio po wybuchu wojny 1.09.1939, kierując się specjalnymi zaleceniami z Warszawy, Polacy zaatakowali w zbrodniczy sposób mniejszość niemiecką zamieszkującą były niemieckie tereny. Kobiety i dzieci, nawet niemowlęta stały się ofiarami tortur i regularnej rzezi; trudno mi nawet mówić o tym ze szczegółami. (...) Widziałem tysiące zdjęć policyjnych, które chętnie potem Panu pokażę, ale proszę pozwolić mi kontynuować. Ci Niemcy, którym udało się szczęśliwie zbiec przed tą krwawą łąźnią, dostali się za niemieckie linie i szukali schronienia wśród żołnierzy. Wielu z nich połączyło się w grupy samoobrony i wspierało wojsko”⁹.

Pseudonaukowe wywody uzupełnione pozornie obiektywnymi ocenami zawiera także *GEHEIMGESELLSCHAFTEN II. Interview mit Jan van Helsing*: „W miejscowościach Bromberg, Pless i Stopnika miało dojść już w sierpniu 1939 do masowej rzezi niemieckich cywilów dokonanej przez polskich żołnierzy. Według cytowanych poniżej źródeł dochodziło do regularnego przekraczania granicy przez Polaków i do masakr na terenie Rzeszy, co jednak nie spotkało się z reakcją władz niemieckich. Najwidoczniej chciano w ten sposób uniknąć wojny. Według publikacji *Der Bromberger Blutsonntag* jedynie w tych miejscowościach doszło do bestialskiej rzezi 56 000 Niemców. Po braku reakcji ze strony Niemców na tę prowokację wojenną, polscy żołnierze przybijali podobno do kościelnych drzwi, a następnie rozpruwali ciała niemieckich kobiet, mężczyzn i dzieci. Później polskie wojsko wykonywało zdjęcia z tych wydarzeń i przesłało je rządowi Rzeszy. I dopiero wtedy Hitler miał wkroczyć do Polski! (Obszerna dokumentacja i fotografie w większości bestialsko zamordowanych osób oraz odkrytych masowych grobów opublikowano w książce *Dokumente polnischer Grausamkeiten* (pol. *Dokumenty polskiego okrucieństwa*), wydanej na zlecenie MSZ na podstawie udokumentowanego materiału dowodowego – w 1995 r. w wydawnictwie Arndt-Verlag, kod 3603, 24035 Kilonia, ISBN 3-88741-178-1 i w *Deutsches Weißbuch Nr. 3* (pol. *Niemiecka Biała Księga nr 3*) w 1940 r. Żaden z przedstawionych tam dokumentów nie został dotychczas podważony. Albo te wszystkie dokumety są podłym kłamstwem lub wyjątkowo perfekcyjnym fałszerstwem, albo wydarzenia relacjonowane w nich naprawdę miały miejsce. Proszę samemu osądzić. Por. broszury *Der Bromberger Blutsonntag* (pol. *Bydgoska krwawa niedziela*) i *Polens Schuld am 2. Weltkrieg* (pol. *Polska*

⁹ Gregory Douglas, *GEHEIMAKTE GESTAPO-MÜLLER, II. BAND, Dokumente und Zeugnisse. Aus den US-Geheimarchiven*, <http://www.vho.org/D/ggm2/11.html>, Last update: 04/12/2005 05:48:14

wina za wybuch II wojny światowej), adres: Rudolf Trenkel, Hamburg 73, Reimendorferstr. 45B)¹⁰.

W tekście będącym formą proklamacji światopoglądowej neonazistów, umieszczonym w portalu Kampfbund Deutscher Sozialisten (Związek Bojowy Niemieckich Socjalistów) w rozważaniach o znaczeniu ruchu skrajnie prawicowego w dzisiejszym świecie (zwłaszcza w sferze polityki społecznej) autorzy nie mogą zrezygnować z formułowanych w typowym dla tego środowiska stylu uwag na temat przeszłości. W tym kontekście pojawia się następująca ocena wydarzeń „krwawej niedzieli”: „Dwudziestoletni ucisk Niemców przez Polaków (do 1939 r. ok. 1 milion uciekinierów) nie był już do zaakceptowania przez Rzeszę. Ich wyzwolenie było zatem nakazem narodowego honoru i humanitaryzmu. Wielu Niemców nie doczekało wyzwolenia, ponieważ zostali wyróżnieni przez pozbawionych ludzkich cech Polaków (»Bromberger Blutsonntag«)»¹¹.

Inny samozwańczy ekspert Joachim Nolywaika (*Die Sieger im Schatten ihrer Schuld. Recht auf Wahrheit und Gerechtigkeit für Deutschland*) tak wyjaśnia geopolityczne i mentalne przyczyny zajść w Bydgoszczy: „Dlaczego tak wiele mordów nastąpiło właśnie 3. września? Odpowiedź: tego dnia Anglia i Francja wypowiedziały wojnę Rzeszy. Polacy byli odurzeni radością i naprawdę wierzyli, że Anglii chodzi o zachowanie polskiego państwa! Tę całą nienawiść i zakorzenioną wrogość wobec Niemców można wyjaśnić jedynie polskim szowinizmem. Krótco po restytucji państwa polskiego Polacy rozpoczęli przygotowania wojenne! Wojna przeciw Rosji (1920/21), trzy powstania (1919, 1920 i 1921) na Górnym Śląsku skierowane przeciw Niemcom, wojna z Ukrainą i Litwą, ucisk mniejszości niemieckiej na terenach rządzonych przez Polaków”¹².

Podobną interpretację polskiej mentalności prezentuje jawnie nazistowski autor zdigitalizowanej obecnie książki Edwin Erich Dwinger: „Czy była to chęć zemsty za przegrane bitwy, czy też powetowanie upadku bezgranicznej wiary w zwycięstwo – w każdym razie była to typowa reakcja ludzi o podłym charakterze, wykluczająca tym samym naród polski z grona narodów cywilizowanych”¹³.

¹⁰ Jan van Helsing. Geheimgesellschaften, Teil II, Interview mit Jan van Helsing, <http://unglaublichkeiten.net/lager/JanvanHelsingmitGeheimgesellschaftenInterview%20.pdf>, s. 57 i 58 lub <http://www.vho.org/D/Geheim2/8.html>

¹¹ Wesen und Weg der nationalen Rechten, http://www.kds-im-netz.de/wetter/antikapi/grundsatz_1.htm

¹² Joachim Nolywaika, *Die Sieger im Schatten ihrer Schuld. Recht auf Wahrheit und Gerechtigkeit für Deutschland*, KULTUR UND ZEITGESCHICHTE ARCHIV DER ZEIT/ROSENHEIM Unfaßbare polnische Greuelthaten, s. 109-110 <http://www.vho.org/D/dsis/14.html>

¹³ http://www.deutsche-zeitung.com/Vorhof/Redaktion_1/Polnische_Morde/Der_Tod_in_Polen/Tod_in_Polen_2/body_tod_in_polen_5.html, 16.09.2003. Ten sam tekst znajduje się jako rozdział zdigitalizowanej książki Edwina Ericha Dwingera z 1940 „Der Tod in Polen. Die volks-

Podobnie jak w przypadku cytowanych uprzednio „niemieckich socjalistów”, kwestia krwawej niedzieli nie daje spokoju nawet autorowi tekstu o śmierci syna Rudolfa Hessa (24.10.2001). Po wygłoszeniu opinii, że Wolf-Rüdiger Hess powinien być przeciwstawiany „upadłemu” synowi Hansa Franka – Niklasowi (autor niezwykle krytycznej książki o swoim ojcu i matce) oraz przybliżeniu postaci zmarłego, czytelnik zostaje zapoznany z następującym stwierdzeniem: „Po wybuchu wojny polski rząd pokazał swoje prawdziwe oblicze: 3. września 1939 w położonym na północy Polski mieście Bydgoszcz/Bromberg doszło ponownie do masakry Niemców, przeprowadzonej tym razem przez polskich żołnierzy i zakończonej dopiero przez wkroczenie do miasta niemieckich oddziałów. Tylko tam znaleziono ponad 1000 ofiar tak zwanej „bydgoskiej krwawej niedzieli”¹⁴.



Rycina 1.

Der Tod in Polen. Der Bromberger Totentanz weitert sich aus („Śmierć w Polsce. Bydgoski taniec śmierci zbiera coraz większe żniwo”)¹⁵

deutsche Passion” na stronie <http://www.wintersonnenwende.com/scriptorium/deutsch/archiv/todinpole/tp05.html>

¹⁴ N. Büttner, Zum Tode von Wolf-Rüdiger Hess, http://die-kommenden.net/dk/artikel/wr_hess2.htm

¹⁵ http://www.deutsche-zeitung.com/Vorhof/Redaktion_1/Polnische_Morde/Der_Tod_in_Polen/Tod_in_Polen_2/body_tod_in_polen_5.html, 16.09.2003

Warto przyjrzeć się także mechanizmom dystrybucji tego rodzaju materiałów. Niektóre z nich można znaleźć bezpośrednio na stronach internetowych, inne pobiera się jako zdigitalizowane książki lub kupuje w księgarniach online. Edycja książek, zwłaszcza poparta ambicją dotarcia także do odbiorców zagranicznych, wymaga naturalnie solidnych środków finansowych. Wiedzą to doskonale autorzy strony, a informując internautów o możliwości wspierania ich „dzieła” za pomocą „cegiełek” różnej wartości, tak określają swoje priorytety wydawniczo-edukacyjne: „Oczywiście można kierować składki na konkretne cele, jednak jeżeli ich Państwo nie określa, przeznaczymy je po prostu na najbliższe działania. Tymczasem koncentrujemy się na tłumaczeniu książki *Der Tod in Polen: die volksdeutsche Passion* na język angielski a czynimy to dla ujawnienia okrucieństw wypędzenia, takich jak bydgoska krwawa niedziela, popełnionych na Niemczech w Polsce w 1939 r.”¹⁶ Trudno obecnie zorientować



Rycina 2.

Śmierć mówiła po polsku. Dokumenty polskich okrucieństw na Niemczech 1919-1949, wyd. Arndt-Verlag, 1995



Rycina 3.

Bernhard Lindenblatt, Otto Bäcker *Bromberger Blutsonntag: Todesmärsche, Tage des Hasses, Polnische Greuelthaten* (Bydgoska krwawa niedziela: marsze śmierci, dni nienawiści, polskie okrucieństwa)

¹⁶ Wir brauchen Ihre Hilfe!, <http://www.wintersonnenwende.com/scriptorium/support/aufruf.html>, 16.09.2003

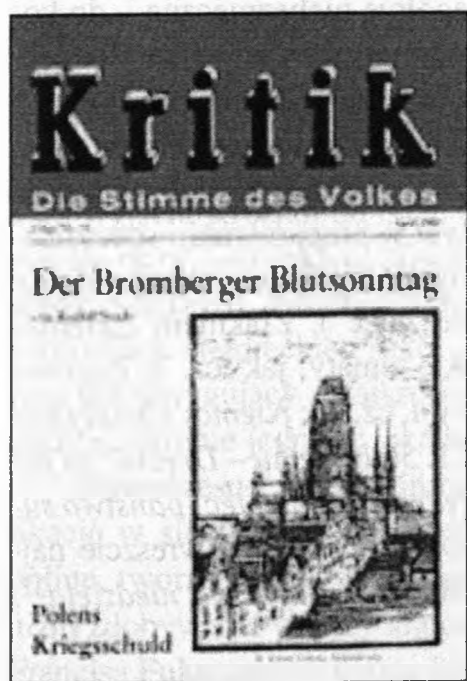
się, czy ów cel (2003 rok) zrealizowano – z najnowszej, zaktualizowanej wersji strony można jednak dowiedzieć się o bieżących planach wydawniczych: czytelnicy anglojęzyczni otrzymają być może niebawem tłumaczenie książki *Geht mir vier Jahre Zeit! Dokumente zum ersten Vierjahresplan des Führers* (pol. *Dajcie mi cztery lata czasu! Dokumenty pierwszego planu czteroletniego Führera*)¹⁷.

Trudno zorientować się, jakim zainteresowaniem cieszy się ta publikacja. Równie zagadkowa może wydawać się metoda popularyzacji jej treści, czy wręcz informowania o istnieniu tej książki na (umownie nazywając) nieformalnym rynku literackim. Otóż po raz kolejny do propagowania „wiecznie wczorajszych” też zastosowano najnowsze technologie. Autorzy strony zdają sobie najwyraźniej sprawę z ogromnych możliwości, jakie dają wyszukiwarki internetowe. Dla osiągnięcia większej efektywności poszukiwań – lub w celu pozyskania „błądzących” w cyberprzestrzeni internautów – należy w odpowiedni sposób sformułować słowa kluczowe opisujące treść danej strony i następnie umieścić je w pliku HTML. Najczęściej stosowanym „tanim chwytem” jest wykorzystanie szczególnie popularnych w wyszukiwarkach słów „mp3, gry, sex, tapety, dzwonki polifoniczne” itp., natomiast w przypadku omawianej tutaj strony pozyskuje się potencjalnego czytelnika następującymi wpisami: *Polska, II wojna światowa, ludobójstwo, wina za wybuch wojny, Bromberg, Bydgoszcz, okrucieństwo, zbrodnie na Niemcach, niemiecka historia, europejska historia, niemieckie książki*. Inaczej rzecz ujmując, poprzez wpisanie np. do Google frazy *niemiecka historia* można (wprawdzie z reguły w końcowych wynikach) trafić na wspomniane „dzieło” zamiast na kompetentne analizy poświęcone naszemu wpisowi. Sprawdzenie mechanizmu manipulacji jest zazwyczaj dość proste – wystarczy kliknięcie prawym przyciskiem myszki i wywołanie pozycji „Pokaż źródło strony”. W przypadku całego portalu <http://www.wintersonnenwende.com/> ta operacja jest zablokowana i treść słów kluczowych można poznać dopiero po zapisaniu strony w wersji offline i przejrzaniu jej zawartości dowolnym edytorem stron www.

Wymieniona uprzednio pozycja jest dostępna jedynie poprzez zakup w prowadzonym przez portal sklepie internetowym (płatność kartą kredytową lub czekiem). Możliwość digitalizacji publikacji, które ukazywały się dotychczas w tradycyjnej formie, oraz rosnąca oferta darmowych plików z dziełami literackimi (zazwyczaj sprzed 1945 r.) wymusiła zapewne na środowiskach zajmujących się „rewizją historii” wprowadzenie pewnych udogodnień dla internautów zgłębiających brunatne zakątki sieci www. Nie było to – jak należy przypuszczać – szczególnie ryzykowne finansowo działanie, gdyż tego rodzaju wydawnictwa

¹⁷ <http://www.wintersonnenwende.com/scriptorium/support/aufruf.html>, 02.06.2006

tak czy inaczej mają charakter niszowy, są zwykle sędownie zakazane (ze względu np. na propagowanie nienawiści etnicznej, tzw. kłamstwo oświęcimskie itp.) lub po prostu ich prawa autorskie dawno wygasły. Portal www.wintersonnenwende.com zawiera spory wykaz zdigitalizowanej literatury noszącej wszelkie znamiona rewizjonizmu historycznego lub wręcz są to (neo)nazistowskie teksty propagandowe. Na podstronie <http://www.wintersonnenwende.com/scriptorium/deutsch/archivindex.html> można zatem znaleźć wybór publikacji, z których część podejmuje tematykę „krwawej niedzieli” (kompleksowo: Rudolf Stade, *Der Bromberger Blutsonntag im September 1939, oder Polens Kriegsschuld. Die gezielte Provokation zu Beginn des Zweiten Weltkrieges*; fragmentarycznie: Edwin Erich Dwinger, *Der Tod in Polen. Die volksdeutsche Passion*) lub odnosi się do ich tła geopolitycznego (*Deutschland und der Korridor*, wyd. Friedrich Heiß, Günter Lohe i Waldemar Wucher) oraz skutków bądź dalszego przebiegu (*Unser Kampf in Polen: Die Vorgeschichte – Strategische Einführung – Politische und kriegerische Dokumente*).



Rycina 4.

Oryginalne wydanie: Krytyka: Głos narodu, nr 50; wyd. Nordland-Verlag, 1981, digitalizacja © 1998 The Scriptorium.

Allen Deutschen, die im Versailler Polen 1920-1939 durch polnische Hand sterben mußten, zum immerwährenden Gedenken. Rudolf Stade (Dla wiecznej pamięci o wszystkich Niemcach, którzy musieli zginąć z polskiej ręki w latach 1920-1939 w Polsce stworzonej przez traktat wersalski. Rudolf Stade)

Wymienione lub podobne publikacje można także znaleźć na stronach internetowych innych oficyn demonstracyjnie nazywających się nielegalnymi księgarniami. Jednym z przykładów jest sklep internetowy i wydawnictwo 1984 Press. The Illegal Online Bookshop. Unconventional Historiography/Unkonventionelle Geschichtsschreibung, w którego ofercie pojawia się m.in. omawiany wcześniej tekst Rudolfa Stade: Kritik-Folge Nr. 50: Der Bromberger

Blutsonntag¹⁸. Wymieniając tę zdecydowanie neonazistowską księgarnię online, warto zwrócić uwagę na sposób prezentacji, a właściwie wybór publikacji przeznaczonych do sprzedaży w portalu o pozornie narodowo-konserwatywnym obliczu. Lista książek oferowanych na stronie Staatsbriefe – für Selbstbestimmung aus deutschem Geist¹⁹ to znakomity przykład ilustrujący mechanizm upowszechniania propagandowych materiałów o bydgoskim Wrześniu. Nie afiszując się przesadnie ze swoimi (brunatnymi) sympatiami, autorzy dokonują umiejętnie prostego zabiegu: otóż publikacja *Der Tod sprach polnisch. Dokumente polnischer Grausamkeiten an Deutschen 1919-1949* znajduje się obok książek autorów wprawdzie dość kontrowersyjnych jak Ernst Nolte (słynny „spór historyków” o komunizm i nazizm) czy Wiktor Suworow, niebędących jednak w żadnym razie neonazistami. Samą książkę można zamówić w powszechnie znanej księgarni Amazon – wystarczy kliknąć słowo „bestellen” i internauta zostaje przekierowany bezpośrednio do potentata w dziedzinie handlu online²⁰.

Propagowanie radykalnych opinii o „krwawej niedzieli” rzadko odbywa się w oparciu o hasła jawnie neonazistowskie. Coraz częściej autorzy portali odwołują się do uczuć patriotycznych oraz – co szczególnie niebezpieczne – do konieczności uzupełnienia materiałów historycznych prezentowanych w niemieckich szkołach lub mówią wręcz o fałszowaniu przeszłości w podręcznikach: „Tutaj znajdziecie opinie alternatywne wobec rozpowszechnionego obrazu historii. Ukształtujcie sobie własne zdanie, niezależnie od narzuconej doktryny państwowej”²¹. Niektóre portale specjalizują się nawet w preparowaniu specyficznych „opracowań”. Najbardziej charakterystycznym przykładem takiej witryny jest serwis „Auf dem Stundenplan” („W planie zajęć”). Złaknieni „alternatywnej wiedzy” mogą uzyskać informacje na takie tematy, jak: cz. 2: *Zaciemnianie historii powszechnej w podręczniku szkolnym*, cz. 16: *Niemcy chciały pokoju. 16 punktów rządu Rzeszy z 31.8.1939*, cz. 21: *50 lat temu – Drezno: to już nie była wojna, to był mord!*, cz. 32: *Republika Federalna Niemiec: państwo suwerenne czy rządzone nadal w oparciu o prawo okupacyjne?* I wreszcie najbardziej interesujące nas zagadnienie – cz. 11: *Bydgoska krwawa niedziela*²².

¹⁸ <http://www.ety.com/1984/HI.html>

¹⁹ http://www.staatsbriefe.de/1994/literatur/autoren_zg2.htm

²⁰ Po dokonaniu zamówienia ze strony Staatsbriefe przechodzi się bezpośrednio na adres: <http://www.amazon.de/gp/product/3887411544/302-0501734-3614437?v=glance&n=299956&tagActionCode=staatsbriefe-21>

²¹ <http://www.wintersonnenwende.com/scriptorium/deutsch/willkommen.html>

²² UN · Unabhängige Nachrichten · Auf dem Stundenplan · *Ersatzblätter für fehlende oder verfälschte Schulbücher* · Sonderdruck der UNABHÄNGIGEN NACHRICHTEN, spis treści dotychczasowych numerów, <http://www.aufdemstundenplan.de/inhalt/inhalt.html>, 02.07.2006

Przebieg i skutki bydgoskich wydarzeń opisuje się tam następująco: „Czym była *bydgoska krwawa niedziela*? We wszystkich dostępnych nam podręcznikach szkolnych do historii nie znajdziemy niczego o pojęciach »bydgoska krwawa niedziela« czy »Bromberg«. Jest to jedynie jeden z wielu przemilczanych w szkolnych książkach masowych mordów na Niemcach, popełnionych zarówno przed wybuchem wojny, jak i po nim. (...) Bydgoska krwawa niedziela z 3 września 1939 była potwornym punktem kulminacyjnym w tej zbrodniczej orgii, zwieńczeniem dwudziestoletniej polskiej walki mającej na celu zagładę niemieckiej grupy narodowościowej. W Bydgoszczy i okolicach zamordowano tysiące Niemców, którym nie udało się na czas uciec przed zbrodniczymi polskimi bandami. Fakt, że bojówki składały się zwykle z obcych i posiadały listy, dowodzi, że te zbrodnie były nie tylko tolerowane, lecz kierowano nimi. Na podstawie tych list bandy przeszukiwały domy Niemców, których potem wyprawiano i rozstrzeliwano na miejscu. Niepojęta jest przy tym nienawiść polskiego kleru! Po wprowadzeniu już 3 lipca 1939 na zlecenie polskich władz kościelnych zakazu odprawiania katolickich nabożeństw po niemiecku, księża podburzali Polaków w trakcie mszy, by »wytępili« oni Niemców (dosłowny cytat z protokołu przesłuchań). Podczas owej krwawej niedzieli księża z kościoła jezuitów na Starym Rynku rozdawali tłumowi broń. Doszło do tego, że Polacy przed wejściem do kościoła pozdrawiali swoich niemieckich sąsiadów, a po wyjściu strzelali do nich. (...) Ponieważ zgodnie z tym wszystkim, czego nas się uczy, warunkiem pojednania narodów jest trwała pamięć i podtrzymywanie wiedzy o zbrodniach przeszłości, poniższa broszura powinna trafić do wszystkich niemieckich szkół jako materiał dydaktyczny uzupełniający brakujące lub korygujący zafałszowane podręczniki”²³ (cytowany tekst znajduje się także na stronie jednej z lokalnych struktur NPD²⁴).

Nowoczesne nośniki informacji, takie jak zdigitalizowane książki, publikacje w sieci www czy możliwość kupna rzadkich pozycji w księgarniach online, tworzą niewątpliwie bardzo atrakcyjny dla młodego człowieka mechanizm zdobywania wiedzy krajoznawczej i historycznej. Parafrazując słynną tezę Francisa Fukuyamy o końcu historii (sformułowaną przed nadejściem „pokolenia @”), można stwierdzić, że grozi nam raczej jej wirtualizacja. Szeroki wybór materiałów dostępnych za pomocą kilku kliknięć i ogólnie znanych wyszukiwarek – współczesnych „czarodziejskich szklanych kul” – zawsze będzie

²³ <http://www.aufdemstundenplan.de/ausgaben/top/11.htm>

²⁴ Cyt. za „Unabhängige Nachrichten” 3/1987 http://www.npd-annaberg-buchholz.de/Hintergruende/UN_Bromberger_Blutsonntag.htm, wejście 23.06.06

dawał poczucie autonomii wobec (zazwyczaj nie lubianej) szkoły. Owa wirtualizacja wiedzy zdobytej w opisywanych wcześniej portalach będzie jednak w mniejszym stopniu przejawem kompleksowego i krytycznego stosowania nowych technologii, a stanie się raczej zwiastunem epoki interaktywności pojmowanej wyłącznie jako dialog z własną ignorancją medialną i naukową.

Danuta Wróbel-Sawosz

Problemy żywnościowe w Bydgoszczy w latach 1939-1945

Dnia 26 października Bydgoszcz weszła w skład okręgu Rzeszy Gdańsk-Prusy Zachodnie jako stolica rejencji bydgoskiej, a jednocześnie została przyłączona wraz z okręgiem i innymi ziemiami do Trzeciej Rzeszy. Ale już wcześniej w mieście rozpoczęto zaprowadzanie niemieckich porządków. Wyrzucano Polaków z ich mieszkań, zabierano im majątki, zmieniano nazwy ulic, rozpoczęto przystosowywanie gospodarki do potrzeb Trzeciej Rzeszy. Zmiany nie ominęły również handlu żywnością¹.

Sytuacja w Bydgoszczy po 1 września 1939 roku

W Polsce przed wybuchem II wojny światowej była duża liczba sklepów, zwłaszcza niewielkich, nie występowało zjawisko odgórnego dyktowania cen ani braku jakichkolwiek towarów, nie reglamentowano również żywności i innych towarów. Tymczasem wraz z wybuchem wojny, nadejściem Wehrmachtu oraz wprowadzeniem niemieckich rządów wszystkie te symptomy miały się kolejno pojawić. Handel, jak wszystkie dziedziny życia w III Rzeszy, upolityczniono.

¹ E. Jędrzejewski, *Hitlerowska koncepcja administracji państwowej 1939-1945*, Wrocław – Warszawa – Kraków – Gdańsk 1975, s. 180, 181, 222, 223-224, 237, 238; J. Deresiewicz, *Okupacja niemiecka na ziemiach polskich włączonych do Rzeszy (1939-1945). Studium historyczno-gospodarcze*, Poznań 1950, s. XVI; W. Jastrzębski, *Bydgoszcz jako siedziba rejencji (1939-1945)*, Prace Komisji Historii, t. XVI; *Bydgoszcz jako ośrodek administracyjny na przestrzeni wieków*, pod red. Z. Biegańskiego i W. Jastrzębskiego, Bydgoszcz 1998, s. 188; W. Jastrzębski, J. Sziling, *Okupacja hitlerowska na Pomorzu Gdańskim w latach 1939-1945*, Gdańsk 1979, s. 31, 51; W. Jastrzębski, *Struktura władz niemieckich w Bydgoszczy. Administracja*, [w:] *Historia Bydgoszczy*, pod red. M. Biskupa, t. II, cz. II, 1939-1945, Bydgoszcz 2004, s. 125.

Wprowadzono niemieckie porządki w sklepach i na wystawach. W połowie grudnia 1939 roku na wszystkich terenach włączonych wprowadzono przepisy obowiązujące w Rzeszy. Dążono do jak największej koncentracji poprzez łączenie i zamykanie sklepów oraz przejmowanie zapasów. Podjęto próbę stworzenia bogatego mieszczaństwa niemieckiego, powierzając prowadzenie sklepów Volksdeutschem i przesiedleńcom ze Wschodu².

Dobra koniunktura w handlu panowała już przed wybuchem wojny. Ludzie, niepewni swej przyszłości, robili zapasy, kupując wszystko, co pojawiała się w sklepach. Działania wojenne na krótko spowodowały zamęt w handlu, ale gdy tylko sytuacja uspokoiła się, zaczęto znów otwierać sklepy, powróciła dobra koniunktura. Żołnierze Wehrmachtu kupowali wszystko, podobnie jak przyjeżdżający na tereny włączone do Niemiec, zwłaszcza że ceny na Pomorzu były niższe niż w Rzeszy, korzystny był przelicznik złotego na markę, poza tym nie występowała jeszcze reglamentacja towarów. Proces, jaki nastąpił krótko po wybuchu wojny, nazwano „radosnym kupowaniem”, Niemcy kupowali po kilka płaszczy, mnóstwo ubrań, kawę i herbatę na kilogramy, masło, smalec i wędliny³.

Od samego początku wprowadzano zmiany w handlu. Pierwszeństwo w zakupach mieli Niemcy (według Jana Pietrasa kolejność była następująca: najpierw Reichsdeutsche, potem Volksdeutsche, na końcu Polacy), kupowali więc najlepszy towar. Żołnierzy, policjantów i urzędników trzeba było obsłużyć natychmiast. Polacy mogli robić zakupy tylko w niektórych godzinach, zwykle popołudniowych, więc zostawał dla nich gorszy towar. Tworzono osobne sklepy dla Niemców i Polaków albo dzielono sklep na dwie części. Istniały też sklepy wyłącznie dla Niemców (Nur für Deutsche), np. z nutami (Polacy nie mogli mieć instrumentów muzycznych, radia ani patefonów) lub mięsne.

Ceny żywności od początku okupacji poddano kontroli i zamrożono. Ustalała je specjalna placówka do spraw cen mieszcząca się w Gdańsku. Cały okręg podzielono na trzy strefy cenowe: do pierwszej należał Gdańsk, do drugiej – Bydgoszcz, Elbląg, Gdynia, Grudziądz, Malbork i Toruń, a do trzeciej pozostałe miasta, miejscowości i wsie. W myśl rozporządzenia Kreisleitara Kampego wszystkie ceny miały być zamrożone na poziomie z 31 sierpnia. Dnia 14 września 1939 roku dr Grossmann przesłał do Oberregierungsrate Hildebranta i Kampego sprawozdanie o stanie cen. Nie stwierdził wielkich podwyżek od sierpnia 1939 roku; najbardziej podrożało masło – z cen na poziomie 1,50-1,80 zł do 2 zł. Nie wzrosły, a nawet spadły ceny w restauracjach, podrożały tylko pojedyncze potrawy, jak stek i filety mięsne. Sprzedaż

² J. Deresiewicz, op. cit., s. 316-318, 325.

³ Ibidem, s. 327-329.

niektórych produktów była uzależniona od dostępu surowców, np. kupno leku w płynie było możliwe dopiero po oddaniu buteleczki, krem można było kupić po zwrocie słoiczka, a pastę do butów – gdy oddało się pudełko. Z czasem ograniczeń było coraz więcej. Spowodowane były one coraz większym wysiłkiem na rzecz wojny, a od 1942 roku wprowadzeniem wojny totalnej. Od 1942 roku ograniczono, a następnie całkowicie wstrzymano sprzedaż owoców Polakom. Później wprowadzano kolejne obostrzenia, np. w 1944 roku Polakom nie wolno było kupować kalafiorów⁴.

W pierwszych latach wojny nie było problemów z zaopatrzeniem w żywność. Dopiero od 5 października 1940 roku wprowadzono kartki, najpierw na niektóre artykuły, potem na wszystkie (również buty, ubrania). Zbigniew Raszewski twierdzi natomiast, że kartki dla Polaków wprowadzono od 1 listopada 1939 roku, po podbiciu Francji część ograniczeń zniesiono, od 13 stycznia 1941 roku wprowadzono kartki na mięso, od 7 kwietnia 1941 roku na chleb i mąkę, ale np. w Toruniu już 25 września 1939 roku wprowadzono kartki na kawę i herbatę (aby otrzymać kartki, trzeba było wypełnić specjalny formularz, dodatkowo za formularz należało uiścić opłatę), a od 4 listopada kartki te wydawano wyłącznie ludności niemieckiej. Z kolei Wacław Kozłowski w swej monografii powiatu tucholskiego podaje, że kartki pojawiły się dopiero w 1940 roku. Ogólna reglamentacja została wprowadzona w 1941 roku. Kierował nią Krajowy Urząd Wyżywienia, a w powiatach Urząd Gospodarczy i Żywieniowy. Od 13 stycznia 1941 roku wprowadzono kartki na mięso, masło, olej, margarynę, twaróg, ser, jajka, tłuszcz wieprzowy, od kwietnia na chleb i mąkę, od czerwca na ciastka, od listopada reglamentowana była również czekolada i jej wyroby. Kolejne kartki dodano w marcu 1942 roku – na wyroby cukiernicze oraz w czerwcu tego roku na pełne mleko.

Kartki dla Niemców i Polaków były odmienne. Każda kartka miała pośrodku część blankietową, z miejscem na imię i nazwisko oraz adres, numer bieżący, termin ważności, wyobrażenie pieczęci z herbem Gdańska. Kartka bez nazwiska ważna była tylko w okręgu Gdańsk-Prusy Zachodnie. Każda kartka obowiązywała sześć tygodni. Wprowadzono kilka rodzajów kartek. Na „Nährmittelkarte” można było kupić makaron i kasze, na „Stärke” – budynie, galaretki, mąkę kartoflaną, kostki bulionowe, zupy Maggiego, cukierki. Aby kupić warzywa,

⁴ AP-B, AMB, sygn. 5021, pismo z 14 września 1939 roku w sprawie kształtowania się cen na bydgoskim rynku; J. Deresiewicz, op. cit., s. 320, 331, 337-339; W. Kozłowski, *Powiat tucholski w latach drugiej wojny światowej wrzesień 1939-maj 1945*, Tuchola 1995, s. 166-167; J. Pietras, *Okupacja w Bydgoszczy w latach 1939-1944 w świetle dokumentów delegatury rządu londyńskiego*, Prace Komisji Historycznej BTN, t. XI, Warszawa – Poznań 1975, s. 270.

Tabela 1.
Produkty podlegające reglamentacji w okresie od stycznia 1941 roku do maja 1942 roku

Data wystawienia zarządzenia	Data wejścia w życie	Produkty spożywcze podlegające reglamentacji
8 I 1941	13 I 1941	mięso i tłuszcze (masło, margaryna, olej), twaróg, ser, jajka, tłuszcz wieprzowy
19 II 1941		zakaz sprzedaży ludności polskiej mąki pszennej i pieczywa pszennego
31 III 1941	7 IV 1941	chleb i mąka
16 VI 1941	30 VI 1941	chleb, mąka i ciastka
31 X 1941	17 XI 1941	czekolada i wyroby czekoladowe
28 II 1942	9 III 1942	wyroby cukiernicze
12 V 1942	1 VI 1942	mleko pełne

Źródło: W. Jastrzębski, J. Sziling, *Okupacja hitlerowska na Pomorzu Gdańskim w latach 1939-1945*, Gdańsk 1979, s. 224; W. Kozłowski, *Powiat tucholski w latach drugiej wojny światowej wrzesień 1939-maj 1945*, Tuchola 1995, s. 168.

trzeba było mieć „Gemüsekarte”. Masło kupowało się na „Butterkarte”, mleko i ser – na „Bestellschein”, owoce – na „Obstkarte”, a jajka na „Eierkarte”. Na „Bezugesscheine” można było otrzymać mydło. Dla długo pracujących i pracujących w nocy były dodatkowe kartki – „Zulagekarten”, dla pracujących ciężko i najciężej – „Zusatzkarten” (Karty uzupełniające). Przydziały kartkowe były niewystarczające. Kupno pewnych produktów możliwe było tylko w niektóre dni i godziny, w gazetach podawano, gdzie i kiedy można się zgłosić ze swoimi kartkami po żywność i inne produkty. Kartki wydawano zawsze przed pierwszym dniem kolejnego miesiąca. Bez kartek można było kupować zapałki, pastę do butów, proszek do pieczenia, żyłетки, perfumy, zioła, kwiaty, zabawki. Pierwszeństwo w zakupach przysługiwało oczywiście Niemcom. W Toruniu dyrektor policji Otto Weberstedt nakazał pod koniec października 1939 roku obsługiwanie Niemców w pierwszej kolejności. W Bydgoszczy od maja 1940 roku w godzinach od 8.00 do 10.00 oraz pomiędzy 14.00 a 15.00 zakupów mogli dokonywać tylko Niemcy, od lipca wyłącznie Niemcy mogli robić zakupy na targu przed godziną 10.00⁵.

⁵ „Deutsche Rundschau” 16-17 XII 1939 r., nr 287; J. Deresiewicz, op. cit., s. 341-343, 374, 375; W. Jastrzębski, J. Sziling, op. cit., s. 222-223; W. Kozłowski, op. cit., s. 167-168; Z. Raszewski, *Pamiętnik gapia. Bydgoszcz, jaką pamiętam z lat 1930-1945*, Bydgoszcz 1994, s. 142-143; W. Stankowski, *Życie codzienne ludności niemieckiej*, [w:] *Historia Bydgoszczy*, op. cit., s. 440.

500 g Brot R 16. 10. bis 12. 11. 1944 Danzig- Wstp. 68	500 g Brot R 16. 10. bis 12. 11. 1944 Danzig- Wstp. 68	500 g Brot R 16. 10. bis 12. 11. 1944 Danzig- Wstp. 68	500 g Brot R 16. 10. bis 12. 11. 1944 Danzig- Wstp. 68	500 g Brot R 16. 10. bis 12. 11. 1944 Danzig- Wstp. 68	500 g Brot R 16. 10. bis 12. 11. 1944 Danzig- Wstp. 68	500 g Brot R 16. 10. bis 12. 11. 1944 Danzig- Wstp. 68	500 g Brot R 16. 10. bis 12. 11. 1944 Danzig- Wstp. 68
<h2 style="margin: 0;">Brotkarte</h2> <p style="margin: 0;">Gültig von 16. 10. bis 12. 11. 1944</p> <p style="margin: 0;">Nur gültig im Reichsgau Danzig - Westpreußen</p> <div style="text-align: right; margin: 0;">  68 </div>							
500 g Brot R IV c 6. 11. — 12. 11. 1944 Danzig-Westpr. 68		Name: _____ Wohnort: _____ Straße: _____ <small>Ohne Namensträgerung ungültig. Nicht übertragbar!</small>					
500 g Brot R oder 375 g Mehl D 16. 10. — 12. 11. 1944 Danzig-Westpr. 68	500 g Brot R IV b 6. 11. — 12. 11. 1944 Danzig-Westpr. 68	500 g Brot R IV a 6. 11. — 12. 11. 1944 Danzig-Westpr. 68	500 g Brot R IV 6. 11. — 12. 11. 1944 Danzig-Westpr. 68	500 g Brot R oder 375 g Mehl C 16. 10. — 12. 11. 1944 Danzig-Westpr. 68	500 g Brot R III b 30. 10. — 12. 11. 1944 Danzig-Westpr. 68	500 g Brot R III a 30. 10. — 12. 11. 1944 Danzig-Westpr. 68	500 g Brot R III 30. 10. — 12. 11. 1944 Danzig-Westpr. 68
500 g Brot R oder 375 g Mehl B 16. 10. — 12. 11. 1944 Danzig-Westpr. 68	500 g Brot R II b 23. 10. — 12. 11. 1944 Danzig-Westpr. 68	500 g Brot R II a 23. 10. — 12. 11. 1944 Danzig-Westpr. 68	500 g Brot R II 23. 10. — 12. 11. 1944 Danzig-Westpr. 68	500 g Brot R oder 375 g Mehl A 16. 10. — 12. 11. 1944 Danzig-Westpr. 68	500 g Brot R I b 16. 10. — 12. 11. 1944 Danzig-Westpr. 68	500 g Brot R I a 16. 10. — 12. 11. 1944 Danzig-Westpr. 68	500 g Brot R I 16. 10. — 12. 11. 1944 Danzig-Westpr. 68

Rycina 1.

Kartka na chleb ważna w terminie od 16 października do 12 listopada 1944 roku w okręgu Gdańsk-Prusy Zachodnie. Uprawniała do zakupu: 8 razy po 50 g chleba, 13 razy po 500 g chleba, 4 razy po 500 g chleba albo 375 g mąki

Sytuacja pogarszała się w kolejnych latach wojny, m.in. na skutek podupadania rolnictwa. W 1943 roku według raportów z Ziemi Zachodnich produkcja na wsi spadła o 40% w porównaniu z czasami przedwojennymi, głównie za sprawą Niemców z Bessarabii, którzy słabo znając się na gospodarstwie, wybili niemal całe pogłowie bydła, jakie znaleźli w oborach i nie troszczyli się o przychówek. Pod koniec 1943 roku sytuacja uległa pogorszeniu wraz z napływem Niemców z bombardowanych miast III Rzeszy. Dodatkowo w tym roku wystąpił nieurodzaj na ziemniaki (główny składnik pożywienia) i buraki cukrowe. Pod groźbą kary śmierci zabroniono podawania bydłu i trzodzie chlewnej ziemniaków, a przydział tygodniowy zmniejszono do 3,5 kg. Zwiększono racje chleba, który miał coraz gorszą jakość. Na okres od 15 listopada 1943 roku do 23 lipca 1944 roku przydzielono Niemcom po 150 kg ziemniaków, potem

zmniejszono racje do 50 kg, a w końcu do 25 kg. Właśnie ze względu na brak ziemniaków wybito część trzody chlewnej. Ryby, cukierki, ryż i owoce były już tylko dla Niemców. Jedyne sukcesy, o jakim wspominają raporty, odniesiony przez Niemców na polu gospodarki rolnej, to rozwinięcie upraw roślin oleistych, które miały zastąpić tłuszcze zwierzęce. O tym, jak ciężka była sytuacja pod koniec roku 1943, może świadczyć choćby samobójstwo Elzy Hack zamieszkałej w Bydgoszczy przy ulicy Sienkiewicza 31, członkini NS Frauenschaftu, która napisała, że robi to z głodu i nędzy, gdyż przydział żywnościowy na tydzień to dla niej stanowczo za mało⁶.

Gazety podnosiły na duchu mieszkańców okręgu, pokazując, jak bardzo państwo dba o ich zdrowie i zaopatrzenie w witaminy. W lutym 1941 roku poinformowano mieszkańców Bydgoszczy za pośrednictwem prasy, że od czterech tygodni, tak jak wszyscy obywatele III Rzeszy, jedzą margarynę wzbogaconą o witaminę A. W czerwcu 1942 roku w ramach tej samej akcji w „Deutsche Rundschau” znalazł się artykuł *O witaminy dbamy*. Obok zamieszczono trzy zdjęcia – na pierwszym rolnik orze pole, na drugim kobieta pracuje w polu (podpis pod zdjęciem głosi, że ciężko pracuje zgięta dziesięć godzin), na ostatnim zdjęciu mały chłopczyk Peter włącza się w akcję dbania o witaminy, podlewając pomidory na grządce⁷.

Odrębną kwestią był tak zwany „Ersatzstoff”, w skrócie „Ersatz”, czyli materiał zastępczy. Hasło to stosowano nie tylko do artykułów żywnościowych, ale też syntetycznych, np. tekstyliów. Najpopularniejsze jednak były „zastępcze artykuły żywnościowe”. Jak pisze Zbigniew Raszewski, Niemcy to naród z natury oszczędny i przywykły do życia w ubóstwie, więc nie było dla ich żadnym problemem, że na śniadanie pili kawę zbożową, a tylko na święta prawdziwą. Wojna w dziedzinie „Ersatzu” przyniosła wiele wynalazków, np. herbatę z suszonych łupinek od jabłek, herbatę z łupin ziarna kakaowego (Kakaoschalentee), która uchodziła za prawdziwy rarytas⁸.

O niedostatku towarów świadczy choćby to, że ceny podawano za pół kilograma towaru, a nie jak dziś za 1 kilogram. Ceny owoców i warzyw w latach 1940-1941 przedstawiono w poniższej tabeli.

⁶ Raporty z ziem wcielonych do III Rzeszy...; Raport o sytuacji na Ziemiach Zachodnich Nr 6, do 15 sierpnia 1943 r., s. 176-177; Raport o sytuacji na Ziemiach Zachodnich Nr 9, do 15 listopada 1943 r., s. 401-402; Raport o sytuacji na Ziemiach Zachodnich Nr 10, grudzień 1943-styczeń 1944 r., s. 468; Raport o sytuacji na Ziemiach Zachodnich Nr 11, styczeń-luty-15 marca 1944 r., s. 529.

⁷ „Deutsche Rundschau” z 3 VI 1942 r., nr 129 i z 21 II 1941 r., nr 44.

⁸ Z. Raszewski, op. cit., s. 91-92.

Tabela 2.

Ceny warzyw i owoców

Artykuł/cena za pół kilograma, pęczek lub główkę	III 1940	VI 1940	VII 1940	VIII 1940	IX 1940	I 1941	III 1941	V 1941	VII 1941
1	2	3	4	5	6	7	8	9	10
biała kapusta	10 Pfg	35 Pfg	30 Pfg	5 Pfg	4 Pfg	5 Pfg	6-7 Pfg	11 Pfg	
czerwona kapusta	13 Pfg			6 Pfg	5 Pfg	7 Pfg	8-11 Pfg	14 Pfg	
buraczki czerwone	7 Pfg					7 Pfg			
por	12 Pfg				6 Pfg	21 Pfg	21-28 Pfg	25-32 Pfg	
cebula (5 szt.)	12 Pfg	5 Pfg	5 Pfg	6 Pfg	8-10 Pfg		10 Pfg		
seler	15 Pfg				11 Pfg	15 Pfg	19 Pfg		
rabarbar	40 Pfg	5 Pfg	5 Pfg	6 Pfg				20 Pfg	4-7 Pfg
ogórki		60 Pfg	52 Pfg	6 Pfg					49 Pfg
truskawki		65 Pfg	50 Pfg						29-59 Pfg
kalafior		15-40 Pfg	10-30 Pfg	20-25 Pfg					4-10 Pfg
kalarepa		6 Pfg	5 Pfg	3-5 Pfg	3-7 Pfg	10 Pfg		17 Pfg	
pomidory		90 Pfg	76 Pfg	17 Pfg					84 Pfg
agrest		24 Pfg	20 Pfg	18 Pfg					32 Pfg
marchew (12 szt.)		17 Pfg	15 Pfg	6 Pfg		8 Pfg		12 Pfg	
szparagi		38 Pfg	38 Pfg						
szparagi na zupe			25 Pfg						
sałata			6 Pfg	5 Pfg	7-8 Pfg	21 Pfg		21 Pfg	7-10 Pfg
ziemniaki białe lub szare			15 Pfg		31-37 Pfg	2,70 RM za 50 kg			
ziemniaki okrągłe, żółte			16 Pfg			3 RM za 50 kg			
ziemniaki długie, żółte			17 Pfg		35-43 Pfg				
jabłka				21 Pfg	10-26 Pfg				
gruszki				17 Pfg	10-35 Pfg				

c.d. tabeli 2

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10
morele				31 Pfg					
grostek zielony				31 Pfg	17 Pfg				45 Pfg
fasolka zielona				14 Pfg					
szpinak				13 Pfg		18 Pfg	42 Pfg	16 Pfg	10 Pfg
rzodkiewki (15 szt.)				4 Pfg		11 Pfg		14 Pfg	5-7 Pfg
jeżyny				28 Pfg					
borówki				29 Pfg	40 Pfg				
maliny leśne				32 Pfg					
jagody				75 Pfg					
kurki				25 Pfg					
borowiki				35 Pfg			12 Pfg	8 Pfg	
botwinka									
koperek									9 Pfg

Źródło: „Deutsche Rundschau” z 19 III 1940 r., nr 67; z 24 VI 1940 r., nr 146; z 3 VII 1940 r., nr 154; z 24 VII 1940 r., nr 172; z 13 VIII 1940 r., nr 189; z 9 IX 1940 r., nr 287; z 3 III 1941 r., nr 153; z 4 V 1941 r., nr 112; z 1 VII 1941 r., nr 152 oraz dane ze stycznia 1941 r. z pracy: W. Kozłowski, op. cit., s. 167.

Ceny ustalano ogólnie. Przeciętnie co dwa tygodnie lub raz na miesiąc podawano za pośrednictwem prasy nowe ceny, latem – częściej, gdyż ze względu na dostępność warzyw i owoców ich ceny często obniżano. Przykłady: pomidory w czerwcu 1940 roku kosztowały 90 Pfg, w lipcu 76 Pfg, w sierpniu już tylko 17 Pfg, by w lipcu roku następnego znów kosztować 84 Pfg. Podobnie spadały ceny marchwi – w czerwcu kosztowała 17 Pfg za pęczek, w lipcu 15 Pfg, w sierpniu – 6 Pfg, a w maju roku następnego 12 Pfg. Podobnie było z sałatą: w lipcu główka kosztowała 6 Pfg, w sierpniu 5 Pfg, we wrześniu 7-8 Pfg, w maju 1941 roku 21 Pfg, by w lipcu znów stanąć do 7-10 Pfg za główkę⁹.

Carl Behrend w swoim sklepie proponował następujące konserwy: ananas po 8,30 RM, groszek konserwowy od 0,75 do 1,30 RM, młody groszek od 0,55 do 0,90 RM, młody groszek z marchewką 1,40 RM, truskawki z puszki od 1,10 do 2,20 RM. Za Susskirschen jasne trzeba było zapłacić 1-1,75 RM, za ciemne 1,75 RM, Pflaumen z Stein kosztowały 0,75 do 1,30 RM¹⁰.

⁹ „Deutsche Rundschau” z 19 III 1940 r., nr 67; z 24 VI 1940 r., nr 146; z 3 VII 1940 r., nr 154; z 24 VII 1940 r., nr 172; z 13 VIII 1940 r., nr 189; z 9 IX 1940 r., nr 287; z 3 III 1941 r., nr 153; z 4 V 1941 r., nr 112; z 1 VII 1941 r., nr 152.

¹⁰ „Deutsche Rundschau” z 16-17 XII 1939 r., nr 287.

W lutym 1940 roku proszek do pieczenia kosztował 8 Pfg, cukier waniliowy 5 Pfg, budyń ananasowy, jabłkowy, cytrynowy, truskawkowy, malinowy, waniliowy – 8 Pfg, śmietankowy – 11 Pfg, czekoladowy – 10 Pfg, bananowy – 12 Pfg, czekoladowo-śmietankowy – 13 Pfg. Galaretki w różnych smakach kosztowały 21 Pfg, olejki aromatyczne do ciast – cytrynowy, waniliowy, jabłkowy, różany, rumowy – kosztowały 9 Pfg. Wszystkie te produkty pochodziły z fabryk Dr. Oetkera¹¹.

Lubiący wypić lampkę wina do obiadu lub z innej okazji mogli skorzystać z oferty sklepu Carla Behrenda znajdującego się przy ulicy Adolfa Hitlera 23. Właściciel proponował następujące wina mozelskie: Grecher Dompropst z 1938 roku za 2,95 RM, Binger Rosengarten z 1937 roku za 3 RM, Zeller Schwarze Katz z tego samego roku za 3,35 RM. Polecał też kupno win musujących: Gremplar Riesling za 3 RM, Kupferberg Gold półlitrowe za 4,50 RM, Kupferberg Naturherb 6,50 RM za półlitrową butelkę oraz Kupferberg Auslese 8 RM za litr¹².

Ceny artykułów na wolnym rynku

Handel na wolnym rynku był zakazany przez cały okres okupacji, groziła za to nawet kara śmierci. Jeszcze w raporcie o sytuacji na Ziemiach Zachodnich z września 1942 roku autor pisze, że na Pomorzu wolny rynek nie istnieje. Ceny pojawiają się w raportach od września 1943 roku.

Zarobki a ceny żywności

Robotnik niemiecki tygodniowo zarabiał między 36,30 a 52 RM, robotnik uczący się 55 RM, wykwalifikowany 62 RM, a brygadzysta 72 RM. Do pensji każdy otrzymywał dodatki. Mężczyzna żonaty w 1. roku pracy dostawał 88,20 RM dodatku, a po 10 latach pracy 201 RM. Mniejsze dodatki miały kobiety: wdowa z dziećmi w 1. roku pracy otrzymywała co prawda największy dodatek, bo aż 84,60 RM, ale po 10 latach pracy jej dodatek był mniejszy niż żonatego mężczyzny, który wynosił 198 RM. Kobieta samotna lub zamężna otrzymywała najmniejsze dodatki: w 1. roku pracy 62,70 RM, po 10 latach pracy tylko 153 RM. Stawka godzinowa dla robotnika wynosiła 26 Pfg dla osoby 19-letniej, 14-latek za tę samą pracę otrzymywał 13 Pfg, młode dziewczęta zarabiały mniej, bo odpowiednio 17 Pfg i 12 Pfg. Od pensji każdemu odciągano składki na ubez-

¹¹ „Deutsche Rundschau” z 10-11 II 1940 r., nr 35,

¹² „Deutsche Rundschau” z 2 VII 1940 r., nr 153,

Tabela 3.
Ceny żywności na wolnym rynku

Artykuł	Wrzesień 1943 r.	Listopad 1943 r.	Styczeń-marzec 1944 r.
Chleb żytni kartkowy – 1 kg			4 RM
Masło – 1 kg	64 RM	70-100 RM	120 RM
Mięso – 1 kg	60 RM		24 RM
Słonina – 1 kg	80 RM	100-140 RM	90 RM
Cukier – 1 kg	21 RM	24 RM	24-30 RM
Mąka żytnia – 1 kg		9 RM	5 RM
Mąka pszenna – 1 kg	18 RM	14 RM	14-16 RM
Smalec			70-80 RM
Jajka – mendel		25 RM	42 RM
Tytoń machorkowy – 10 dag		12 RM	30 RM
Papierosy		0,80 RM	1,50 RM
Gęś – 4-6 kg			200 RM
Kura – 2-2,5 kg			45 RM
Kawa ziarnista – 1 kg			720 RM
Kasza manna – 1 kg			16 RM
Jabłka – 1 kg			5-7 RM
Ziemniaki – metr			14-16 RM
Cukierki			55 RM
20 papierosów			5 RM
Samogon – 1 litr		70-150 RM	80-170 RM
Wódka – 1 litr		150 RM	150 RM
Spirytus – 1 litr		250 RM	240-260 RM
Buty męskie z cholewami			1200 RM
Buty damskie z cholewami			800 RM
Półbuty męskie			600-800 RM
Kupon materiału wojennego na ubranie męskie			450-500 RM
Kupon lepszego materiału wojennego na ubranie męskie			900-1500 RM

Źródło: *Raport z ziem wcielonych do III Rzeszy*, pod red. Z. Mazura, A. Pietrowicz, M. Rutkowskiej, Poznań 2004; Raport nr 7 – do 30 września 1943 r., s. 234; Raport nr 9 do 15 listopada 1943 r., s. 401-402; Raport nr 11 – styczeń-luty-15 marca 1944 r., s. 530.

pieczenia zdrowotne oraz obowiązkowe składki na Niemiecki Front Pracy – były to sumy od 3,59 w przypadku żonatego pracownika z dziećmi (3,24 ubezpieczenie zdrowotne i 0,35 składka na Niemiecki Front Pracy) do 3,79 RM w przypadku kawalera (3,24 na ubezpieczenie zdrowotne, 0,55 na Niemiecki Front Pracy). Nauczyciele zarabiali około 250-300 RM miesięcznie, za godziny dodatkowe płacono im 2,40-3 RM. Do tego otrzymywano jeszcze inne dodatki, np. mieszkaniowy (od 8 do 24 RM), zapomogę na utrzymanie – 12 RM, dodatek za odbudowę wcielonych terenów zachodnich od 30 do 90 RM, dodatek za pracę wśród mniejszości narodowych (tam gdzie Niemców było mniej niż 20%) – od 200 do 300 RM rocznie¹³.

Koszt utrzymania dwuosobowej rodziny niemieckiej w Bydgoszczy przedstawił na łamach „Kroniki Bydgoskiej” Witold Stankowski. Na utrzymanie dwuosobowej rodziny przez miesiąc trzeba było około 443 RM. 120 RM wydawano miesięcznie na dość skromne jedzenie – 40 dag wędliny, 1,20 kg mięsa, 125 g twarogu, 8 jajek, 20 dag słoniny, 20 dag sera i pół kilo masła. Do tego ryż, makaron, konserwy. Na owoce i warzywa wydawano miesięcznie 20 RM. Utrzymanie mieszkania kosztowało 163 RM (razem z pensją pomocy domowej – 25 RM). 160 RM pochłaniały koszty utrzymania i konserwacji odzieży i obuwia, zakup nowych ubrań, bilety na imprezy kulturalne, wycieczki i wyjazdy do rodziny¹⁴.

Na ubrania małżeństwo przeznaczało 30 RM miesięcznie, co nie jest dużą kwotą, jeśli porównać ją do cen odzieży. Sweter damski kosztował 17,15 RM, bluzka 19,50 RM, sukienka od 12 do 28,75 RM, żakiet damski 21,75 RM, a płaszcz 35,75 RM. Do tego dochodziła jeszcze bielizna – majtki 5,90 RM i koszulka za 2,60 RM oraz strój kąpielowy na lato w cenie 7,90 RM za strój jednoczęściowy lub 10,50 RM za dwuczęściowy. Ubrania męskie były jeszcze droższe, koszula kosztowała od 3,15 do 11,25 RM, krawat 1,90 RM, podkoszulka 2,95 RM, skarpetki 1,10 RM, kolanówki 1,50 RM. Garnitur kosztował od 64,15 do 84,15 RM, płaszcz 46 RM¹⁵.

¹³ AP-B, AMB, sygn. 5021, pismo z 28 października 1939 roku do Wernera Kampe, Raporty z ziem wcielonych do III Rzeszy, Raport o sytuacji na Ziemiach Zachodnich nr 10, grudzień 1943 r.-styczeń 1944 r., s. 475; Raport nr 9 z 15 listopada 1943 r., s. 405; S. Grochowina, *Niemieckie szkolnictwo powszechne w Toruniu w latach 1939-1945*, „Rocznik Toruński” 2002, t. 29, s. 139-156; W. Kozłowski, op. cit., s. 213, 220.

¹⁴ W. Stankowski, *Warunki egzystencji ludności niemieckiej w Bydgoszczy w świetle sprawozdań Reichsdeutscha z 1941 r.*, „Kronika Bydgoska” 1994, t. XVI, Bydgoszcz 1995, s. 191-192.

¹⁵ „Deutsche Rundschau” z 19 XII 1939 r., nr 289; z 21 XII 1939 r., nr 291; z 25-26 V 1940 r., nr 121; z 15-16 VI 1940 r., nr 139; z 1 V 1940 r., nr 101; z 8 V 1940 r., nr 107; z 29-30 III 1941 r., nr 75.

Na imprezy kulturalne dwuosobowa rodzina miała 10 RM miesięcznie. To oznacza, że jeśli wychodzili razem, to mieli po 5 RM na osobę. Mogli iść na wystawę – np. bilety na wystawę malarstwa w lutym 1943 roku kosztowały po 0,50 RM. Droższe były bilety do teatru, kosztowały w zależności od miejsca od 0,30 do 2 RM. Bilet do kina kosztował około 1 RM. Jeśli chcieli iść razem do cyrku, musieli kupić bilety w cenie 90 Pfg, jeśli był to cyrk „Krone”, lub od 1,50 RM do 2,40 RM, jeśli przedstawienie dawał cyrk „Althof”. Bilet wstępu do klubu na wieczorek taneczny lub kabaretowy kosztował 1,50 RM¹⁶.

Racje żywnościowe

W czasie wojny większość żywności była dostępna na kartki, a przydziały ustalane były odgórnie przez władze. W marcu 1942 roku podano przydziały poszczególnych produktów obowiązujące od 6 kwietnia 1942 roku. Racje przyśługiwały na tydzień.

Tabela 4.

Racje żywnościowe obowiązujące od 6 kwietnia 1942 roku

Produkt		Racja dotychczasowa	Racja od 6 VI 1942 r.
Chleb	dzieci 1-6 lat	1225 g	1162,50 g
	6-18 lat	2250 g	2400 g
	powyżej 18 lat	2250 g	2000 g
Masło	dzieci 1-6 lat	187,50 g	160 g
	6-18 lat	137,50 g	187,50 g
	powyżej 18 lat	137,50 g	125 g
Mięso	dzieci 1-6 lat	250 g	150 g
	6-18 lat	400 g	350 g
	powyżej 18 lat	400 g	300 g
Margaryna	dzieci 1-6 lat		
	6-18 lat	87,50 g	50 g
	powyżej 18 lat	87,50 g	50 g
Tłuszcz z uboju	dzieci 1-6 lat		
	6-18 lat	50 g	31,50 g
	powyżej 18 lat	50 g	31,50 g

Źródło: „Deutsche Rundschau” z 20 III 1942 r., nr 67.

¹⁶ AP-B, Akta Miasta Bydgoszczy, sygn. 5089; „Deutsche Rundschau”, z 22 XII 1939 r., nr 292; z 3 VII 1940 r., nr 154; z 6-7 VII 1940 r., nr 157; z 26 VI 1941 r., nr 148; z 11-12 IV 1942 r., nr 85; z 7 XII 1939 r., nr 277; z 14-15 IX 1940 r., nr 217.

67 D K 30 g Mäße 18.9.-15.10.44 Danzig-Westpr.	67 D K 30 g Mäße 18.9.-15.10.44 Danzig-Westpr.	67 D K 60 g Quark 18.9.-15.10.44 Danzig-Westpr.	100 g Schmelz- Käse oder 80 g Schmelzkäse A 1 18.9.-15.10.44 Danzig-Westpr.	Bu1 D 67 K 125 g Butter 18.9.-15.10.44 Danzig-Westpr.	Bu2 D 67 K 125 g Butter 25.9.-15.10.44 Danzig-Westpr.	Bu3 D 67 K 125 g Butter 2.10.-15.10.44 Danzig-Westpr.	Bu4 D K 125 g Butter 9.10.-15.10.44 Danzig-Westpr.		
D Z 1 18.9.-15.10.44 67 Danzig-Westpr.	D Z 2 18.9.-15.10.44 67 Danzig-Westpr.	D Gültig vom 18. 9. bis 15. 10. 44 K Fettkarte 67 für Kinder bis zu 6 Jahren Auf Wunsch des Verbrauchers kann, durch Vorlegen, auf den entsprechenden Quark in der oberen Menge abgesetzt werden. Nur gültig im Reichsgau Danzig-Westpreußen  Name: _____ Wohnort: _____ Straße: _____ Diese Kennzeichenangabe entspricht - Jede Sachgep.				D f 4 K 18.9.-15.10.44 67 Danzig-Westpr.	D f 3 K 18.9.-15.10.44 67 Danzig-Westpr.	125 g Funktionig D f 2 K 18.9.-15.10.44 67 Danzig-Westpr.	D f 1 K 18.9.-15.10.44 67 Danzig-Westpr.
5 g Butter 18.9.-15.10.44 67 D Danzig-Westpr.	5 g Butter 18.9.-15.10.44 67 D Danzig-Westpr.	5 g Butter 18.9.-15.10.44 67 D Danzig-Westpr.	5 g Butter 18.9.-15.10.44 67 D Danzig-Westpr.	67 D b A Ei 18.9.-15.10.44 Danzig-Westpr.	67 D d K Ei 18.9.-15.10.44 Danzig-Westpr.	67 D e K Ei 18.9.-15.10.44 Danzig-Westpr.	67 D c K Ei 18.9.-15.10.44 Danzig-Westpr.	F Ei 18.9.-15.10.44 67 Danzig-Westpr.	

Rycina 2.

Kartka żywnościowa, tzw. „Fettkarte” – kartka tłuszczu dla dziecka do lat 6 ważna od 18 września do 15 października 1944 roku. Realizacja możliwa tylko na terenie okręgu Gdańsk-Prusy Zachodnie. Uprawniała do zakupu w dniach od 18 września do 15 października (30 dni) 13 porcji masła po 5 g, 4 porcji masła po 125 g, 5 jajek. Dwie kratki uprawniały do kupna po 30 g sera, jedna do zakupu 60 g twarogu, dwie kratki przeznaczone były na zakup 100 g wieprzowiny albo 80 g smalcu

Z powyższej tabeli 4 wynika, że wszystkie racje obniżono, były tylko dwa przypadki podwyższenia racji żywnościowych – oba w przypadku dzieci od 6 do 18 lat. Raz podniesiono im rację chleba z 2250 g na 2400 g. Drugi przypadek to podniesienie racji masła z 137,50 g do 187,50 g¹⁷.

W sierpniu racje znów zmieniono, zmiany obowiązywały od 24 sierpnia do 20 września.

Chleb i mąka

dzieci do lat 6	4,4 kg chleba albo mąki
dzieci 6-10 lat	6,8 kg chleba albo 5 kg chleba i 1,35 kg mąki
dzieci i młodzież 10-20 lat	10,4 kg chleba albo 7,8 kg chleba i 1,95 kg mąki
powyżej 20 lat	8 kg chleba albo 5,4 kg chleba i 1,95 kg mąki

¹⁷ „Deutsche Rundschau”, z 20 III 1942 r., nr 67.

<i>Mięso</i>	dzieci do lat 6	0,600 kg
	dzieci 6-18 lat	1,400 kg
	powyżej 18 lat	1,200 kg
<i>Masło</i>	dzieci do 6 lat	0,640 kg
	dzieci 6-18 lat	0,825 kg
	powyżej 18 lat	0,575 kg
<i>Margaryna</i>	dzieci 6-18 lat	0,0625 kg
	powyżej 18 lat	0,125 kg
<i>Tłuszcz z uboju</i>	dzieci 6-18 lat	0,0625 kg
	powyżej 18 lat	0,0625 kg

Dodatkowo każdemu przysługiwało 0,125 kg kawy i twarogu, 0,050 kg ziemniaków, 0,3125 kg kaffeersatz, 0,700 kg marmolady i 0,900 kg cukru¹⁸.

W maju tego samego roku znów zmodyfikowano racje żywnościowe:

Chleb – dla dzieci

6-10 lat	6,8 kg chleba albo 4 kg chleba i 2,1 kg mąki (bez zmian)
10-20 lat	10,4 kg chleba albo 7,8 kg chleba i 1,95 kg mąki (przedtem było 6,8 kg chleba lub 5 kg chleba i 1,35 kg mąki – racje zmniejszono)

Czekolada 50 g albo 62,5 g pralin

Ser 187,5 g¹⁹ (potem 125 g²⁰)

Od 2 czerwca 1941 roku robotnikom polskim cofnięto przydziały dla ciężko pracujących, bardzo ciężko i długo pracujących oraz pracujących w nocy.

Dla dzieci dodatkowo przewidziano racje pełnego mleka.

do lat 3 21 litrów

3-6 lat 14 litrów

6-14 lat 7 litrów²¹

W 1944 roku racje chleba podwyższono. Dzieci do lat 6 otrzymywały teraz 4,9 kg (przedtem 4,6 kg). Dzieciom w wieku od 6 do 10 lat podwyższono rację z 6,8 na 8 kg, dzieciom i młodzieży w wieku 10-20 lat przysługiwało teraz 11,1 kg chleba (przedtem 10,4 kg). Racje zmniejszono tylko osobom powyżej 20. roku życia i to nieznacznie, bo z 9,00 na 8,9 kg. Ciężko pracujący otrzymywali 14,8 kg chleba, najciężej pracujący – 18,1 kg (przedtem 14,6 kg), pracujący długo lub w nocy otrzymywali po 12,5 kg chleba (wcześniej 11,4 kg). Prócz tego każdy otrzymywał 100 g mięsa i 80 g smalcu albo 200 g wieprzowiny²².

¹⁸ „Deutsche Rundschau” z 14 VIII 1942 r., nr 191, racje żywnościowe od 24 VIII do 20 IX 1940 r.

¹⁹ „Deutsche Rundschau” z 23-24 V 1942 r., nr 121.

²⁰ „Deutsche Rundschau” z 5-6 XII 1942 r., nr 288.

²¹ „Deutsche Rundschau” z 7 IX 1942 r., nr 211.

²² „Deutsche Rundschau” z 6 X 1944 r., nr 236.

Tabela 5.

Normy przydziałowe dla Niemców od czerwca do października 1942 roku i od maja do czerwca 1943 roku

Artykuły podlegające reglamentacji	Normy żywnościowe dla Niemców								
	29 VI-23 VIII 1942			24 VIII-18 X 1942			31 V-27 VI 1943		
	konsumenci	ciężko pracujący	b. ciężko pracujący	konsumenci	ciężko pracujący	b. ciężko pracujący	konsumenci	ciężko pracujący	b. ciężko pracujący
Mięso i jego przetwory	300	600	850	300	600	850	250	600	850
Tłuszcze	203	304	572	208	306	325	200	312	568
Ser	44	44	44	31	31	31	47	47	47
Twaróg	31	31	31	31	31	31	31	31	31
Kawa zbożowa	78	78	78	78	78	78	62,5	62,5	62,5
Marmolada	175	175	175	175	175	175	175	175	175
Cukier	225	225	225	225	225	225	225	225	225
Słodyczne	25	25	25	12,5	12,5	12,5	41	41	41
Środki spożywcze	150	150	150	150	150	150	212,5	212,5	212,5

Źródło: W. Kozłowski, op. cit., s. 169-170.

Jesienią 1942 roku obowiązywały następujące przydziały dla pracujących (na tydzień):

Niemcy

300 g mięsa

160 g tłuszczu

2,5 kg chleba

dotatkowo dla ciężko pracujących:

1 kg mięsa

0,5 kg tłuszczu

Niemcy dostawali do tego jeszcze mąkę, kaszę, owoce i warzywa²³.

W listopadzie 1943 roku racje te jeszcze zmniejszono.

250 g mięsa

65,5 g słoniny

Polacy

150 g mięsa

62 g tłuszczu

1,5 kg chleba

0,5 kg mięsa

0,25 kg tłuszczu

200 g mięsa

²³ Raporty z ziem wcielonych do III Rzeszy..., Raport o sytuacji na Ziemiach Zachodnich nr 1 – z 30 września 1942 r., s. 13.

35 g margaryny	62 g margaryny
1400 g chleba	1400 g chleba
dodatkowo dla ciężko pracujących:	
200 g mięsa	100 g mięsa
20 g margaryny	20 g margaryny
600 g chleba żytniego	600 g chleba

Tygodniowo na jedną osobę przypadało 3,5 kg ziemniaków²⁴.

Niemcy prócz przydziałów otrzymywali jeszcze dodatki, przykładowo na przełomie 1943 i 1944 roku dostali poza przydziałem 500 g mąki pszennej, 125 g masła, 250 g cukru, 125 g cukierków (do lat 18 250 g cukierków), 50 g kawy i pół butelki spirytualiów. Od 10 stycznia do 6 lutego 1944 roku przysługiwało im dodatkowo: 250 g miodu dla dzieci do lat 14, 500 g cebuli, 2 kg jabłek dla dzieci do lat 6 oraz 5 kg jabłek dla kobiet w ciąży i matek karmiących²⁵.

Od 25 do 29 maja 1944 roku Niemcy dostawali jeszcze po 62,5 g sera żółtego, a od 26 czerwca do 20 sierpnia 1944 pół kilo cukru. Poza tym dostawali kartki na drób i dziczyznę²⁶.

Ponadto Niemcy, w przeciwieństwie do Polaków, mogli niektóre produkty wymieniać, np. chleb na mąkę, cukier na syropy, ziemniaki na żytni chleb lub mąkę (w następujących proporcjach: 500 g ziemniaków = 112,5 g mąki żytniej lub 150 g chleba żytniego).

Tabela 6.

Racje żywnościowe

Artykuł	Dzieci do 6 lat	6-10 lat	10-20 lat	Powyżej 20 lat	Ciężko i najciężej pracujący	Praca długa lub nocna
Chleb	4,6	6,8	10,4	9,0	14,6	11,4
Chleb i mąka	3,45	4,1 + 2,015	7,4 + 2,25	6 + 2,25	9,6 + 3,75	6,4 + 3,75
Mąka wzmacniająca dla dzieci	0,500					

Źródło: „Deutsche Rundschau” z 5-6 XII 1942 r., nr 288.

²⁴ Ibidem, Raport o sytuacji na Ziemiach Zachodnich nr 9, do dnia 15 listopada 1943 r., s. 404.

²⁵ J. Pietras, op. cit., s. 269-271.

²⁶ W. Jastrzębski, J. Sziling, op. cit., s. 226; W. Kozłowski, op. cit., s. 171.

Tabela 7.
Racje żywnościowe

Artykuł	Dzieci do 6 lat	6-10 lat	10-20 lat	Powyżej 20 lat	Ciężko i najciężej pracujący	Praca długa lub nocna
Mięso	0,800	1,600	1,400	1,400	2,800	2,200
Masło	0,640	0,750	0,500	0,500	0,500	0,500
Margaryna	-	0,200	0,200	0,200	0,350	0,280
Tłuszcz z uboju					0,250	
Ser	0,125					
Twaróg	0,125					

Źródło: „Deutsche Rundschau” z 5-6 XII 1942 r., nr 288.

Tabela 8.
Przydziały żywnościowe na cztery tygodnie z 1944 roku

Artykuły spożywcze	Niemcy			Polacy	
	dzieci do lat 6	dzieci 6-18 lat	powyżej 20. roku życia	dzieci do lat 14	powyżej 14 lat
Chleb żytni		8100 g	6600 g	4400 g	9400 g
Chleb pszenny	5300 g	3000 g	3000 g		
Mięso	400 g	1200 g	1000 g	400 g	800 g
Masło	690 g	862,5 g	612,5 g	200 g	250 g
Margaryna		200 g	200 g		150 g
Oliwa		50 g	50 g		
Marmolada	700 g	900 g	700 g		
Ser	125 g	125 g	125 g		
Twaróg	125 g	125 g	125 g	125 g	125 g
Cukier	900 g	900 g	900 g	500 g	500 g
Proszek kakaowy	62,5 g	62,5 g			
Miód sztuczny	125 g	125 g		125 g	
Jajka		6 sztuk	6 sztuk		
Mleko tłuste	do lat 3 – 21 litrów od 3 do 6 lat – 14 litrów od 6 do 14 lat – 7 litrów			do 3 lat – 7 litrów	

Źródło: W. Jastrzębski, J. Sziling, op. cit., s. 225, W. Kozłowski, op. cit., s. 170-171.

Kalorie

Dla dzieci w przedszkolach przewidziano następujące normy kaloryczne: w pierwszym roku życia – 850 kcal, w drugim – 925 kcal, w trzecim – 1050 kcal, dzieci od 3 do 6 lat miały dzienną normę 1450 kcal. W szkołach dla dzieci przewidziano następującą ilość kalorii na dzień: 7-8 lat – 1450 kcal, 9-10 lat – 1650 kcal, 10-14 lat – od 1750 do 2000 kcal²⁷.

Liga Narodów w 1932 roku ustaliła minimum fizjologiczne dla pracującego dorosłego człowieka na 2400 kcal, każda dodatkowa godzina pracy to 300 kcal. Dla porównania w przedwojennej Polsce żołnierzowi przysługiwało 3463 kcal dziennie, robotnikowi 2602 kcal, bezrobotnemu 2087 kcal (dane z 1933 roku). Z kolei jeden z niemieckich lekarzy obliczył, że chore, leżące w łóżku dziecko potrzebuje 1200 kcal dziennie²⁸.

Tabela 9.
Normy kaloryczne w poszczególnych państwach europejskich

Kraj	1940	1941	1942	1943	1944
Niemcy	2125	2020	1940	1990	2000
Czechy (Protektorat)	2045	1950	1875	1800	1760
Holandia	b.d.*	1800	1785	1845	1765
Finlandia	b.d.	1650	1375	1640	1775
Norwegia	b.d.	1580	1445	1445	1445
Belgia	b.d.	1375	1325	1365	1555
Kraje bałtyckie	b.d.	b.d.	1350	1305	1420
Słowacja	b.d.	b.d.	1350	1310	1230
Francja	b.d.	1230	1100	1065	1135

* b.d. – brak danych

Źródło: T. Szarota, *Okupowanej Warszawy dzień powszedni*, Warszawa 1973, s. 190.

²⁷ „Deutsche Rundschau” z 7 II 1941 r., nr 40,

²⁸ T. Szarota, *Okupowanej Warszawy dzień powszedni*, Warszawa 1973, s. 185-186,

Reklamy

Od początku okupacji niemieccy handlowcy walczyli o klienta za pomocą reklam. Najwięcej reklam zamieszczano w 1939 i 1940 roku. Wraz z 1942 rokiem i ogłoszeniem wojny totalnej reklam było coraz mniej i coraz mniejszych, całkowicie zniknęły reklamy ze zdjęciem zajmujące nieraz nawet pół strony. Już 5 września 1939 roku „Deutsche Rundschau” wydrukował obszerną listę niemieckich sklepów wraz z reklamami i zdjęciami, w których porządny Niemiec powinien robić zakupy. Artykuł zatytułowano *Niemieccy kupcy w niemieckiej Bydgoszczy (Der deutsche Kaufmann in deutschen Bromberg)*. Reklamowała się tam bydgoska fabryka rowerów Willy’ego Jahra (Ludendorffstrasse 89), sklep z samochodami Seifert und Foerster (Adolf Hitler Strasse 28), Bydgoski Dom Towarowy, fabryka i sklep meblowy Pferrerkorna (Albert Forster Strasse 27), sklep z artykułami do domu (szkło, porcelana, zabawki) A. Kensela mieszczący się przy Alberta Forstera 4 oraz drogeria specjalistyczna Waltera Kracka usytuowana przy ulicy Roberta Leya 57. Każdy Niemiec mógł zaopatrzyć się w artykuły spożywcze i wino w sklepie Erwina Erdmanna znajdującym się na placu im. Generała von Kluge 27, towary kolonialne można było kupić w sklepie Carla Behrenda – ulica Adolfa Hitlera 23, meble – w sklepie Wilhelma Toffela przy tej samej ulicy pod numerem 41. Melomani i muzycy mogli udać się do sklepu i fabryki Bruno Sommerfelda. Luksusowe artykuły do domu, szkło, porcelanę, wózki i zabawki dla dzieci można było nabyć w sklepie F. Kreski przy Adolf Hitler Strasse 9. Pod numerem 24 przy tej samej ulicy można było nabyć rower, motor, wózek dziecięcy w sklepie Lothara Jaenscha. Cukierki i pieczywo należało kupować w piekarni i cukierni R. Stenzla przy Friedrichstrasse 43 lub w filiach przy Hitlerstrasse 5 i 49, przy Hofstrasse 3 i Forsterstrasse 75. Jeśli ktoś chciał nabyć zegarek lub biżuterię, musiał udać się do sklepu Kurta Neuferta przy ulicy Adolfa Hitlera 17. Wciąż można było spotkać w gazecie reklamy sklepu z towarami kolonialnymi Carla Behrenda, reklamy magazynów z opałem Juliusa Musolfa i H. Wandla, sklepu z mercedesami należącego do Butowski i spółka, pod niemieckim zarządem powiernika G. Kortesa (ulica Adolfa Hitlera 24), rowery (tak jak przed wojną) sprzedawał Willy Jahr.

Najczęściej i największe reklamy zamieszczał Bydgoski Dom Towarowy (Bromberger Kaufhaus) – razem z rysunkami i cenami towarów, oraz Carl Behrendt – mniejsze reklamy, ale również z asortymentem i cenami²⁸.

²⁸ „Deutsche Rundschau” z 5 IX 1939 r., nr 209; z 14 IX 1939 r., nr 206; z 4-5 XI 1939 r., nr 251; z 16-17 XII 1939 r., nr 287.

Alicja Paczoska-Hauke

Działania represyjne aparatu bezpieczeństwa wobec pracowników Wydziału Bezpieczeństwa Okręgowej Delegatury Rządu (ODR) na Pomorzu

Aby usprawnić funkcjonowanie cywilnych struktur Polskiego Państwa Podziemnego, w grudniu 1941 r. rząd RP w Londynie zdecydował o powołaniu pięciu delegatur okręgowych na terenach włączonych do Rzeszy: Ciechanów, Katowice (Śląsk), Łódź, Poznań i Toruń (Pomorze). Organem pracy Okręgowego Delegata Rządu było jego Biuro. W miarę rozwijania się działalności powoływano poszczególne komórki organizacyjne. Delegatem Okręgowej Delegatury Rządu dla Pomorza mianowano Antoniego Antczaka¹, ps. „Dyrektor” (1890-1952). Przebywał on stale w Warszawie i tylko przyjeżdżał na teren swojego okręgu, głównie do Rochowiaka, ps. „Franciszek”, „Zaklicki” (1901-1944), który był odpowiedzialny za utworzenie oraz funkcjonowanie komórek Delegatury na Pomorzu. Poza etatowymi pracownikami (głównie w Warszawie) na terenie Pomorza w skład ODR wchodziło kilkuset pracowników, którzy tworzyli

¹ Antoni Antczak był nie tylko Delegatem Okręgowym Pomorza, ale także działaczem Narodowej Partii Pracy i Stronnictwa Pracy. Poza Toruniem przyjeżdżał do Bydgoszczy, Włocławka, Rypina i Wąbrzeźna. W Bydgoszczy spotykał się z Lipskim. Wobec centralnych organów Delegatury Rządu był cennym łącznikiem, informatorem i rzecznikiem w sprawach Pomorza. M.in. wyjaśniał problem przymusu stosowanego przez władze okupacyjne przy wpisie na niemiecką listę narodowościową. W sierpniu 1948 r. został aresztowany przez UB. Za prowadzenie działalności antykomunistycznej Rejonowy Sąd Wojskowy w Warszawie skazał go na 15 lat więzienia. Zmarł w więzieniu we Wronkach 31 VIII 1952 r.; zob. K. Przybyszewski, *Antoni Antczak*, [w:] *Słownik biograficzny konspiracji pomorskiej 1939-1945*, cz. 3, pod red. E. Zawackiej, Toruń 1997, s. 25-28.

różne wydziały. Jednym z nich był Wydział Bezpieczeństwa, który rozpoczął pracę w październiku 1942 r. Naczelnikiem tego wydziału był Bolesław Lipski, ps. „Bartel” (1890-1945)².

W październiku 1942 r. na terenie Bydgoszczy Lipski spotkał się z Rochowiakiem, od którego otrzymał zadanie zorganizowania na Pomorzu administracji cywilnej Polskiego Państwa Podziemnego. Rochowiak polecił mu dobranie sobie takich ludzi, którzy z chwilą wyzwolenia Polski będą kompetentni do objęcia wszystkich podstawowych stanowisk w aparacie administracyjnym. Lipski natychmiast przystąpił do realizacji zadania i w krótkim czasie zwerbował podstawową kadre ludzi, którzy następnie, tak jak on, typowali i werbowali do organizacji dalszych członków. Przy werbunku członkowie składali przysięgę obowiązującą już przed wojną urzędników państwowych, z tym że uzupełniano ją tekstem, iż będzie się wykonywać zarządzenia Rządu Emigracyjnego. Do tego wydziału starano się angażować osoby wykształcone, niezdolne do służby wojskowej i takie, którym udało się nie podpisać żadnej z niemieckich list narodowościowych.

Agent WUBP z Bydgoszczy o pseudonimie „Postępowy”³ tak w swoim doniesieniu po wojnie scharakteryzował środowisko ludzi związanych z Wydziałem Bezpieczeństwa: „Kandydat do służby w Wydziale »B« („Bezpieczeństwa” – przyp. A. P.H) musiał być narodowo czysty, czyli nie mógł być zapisany na »Narodową Listę Niemiecką« tzw. Volkslistę i żadnej z jej grup. Była to zasada uniwersalna gwarantująca posiadanie w wydziale »B« ludzi twardych i odważnych, stawiających honor Polaka wyżej ceny własnego życia. Wiadomym był i jest łatwo stwierdzalnym, że oparcie się przyjęciu proponowanej przez Niemców grupy uprzywilejowanej w bardzo wielu przypadkach groziło represjami, obozem i więzieniem. Drugim walorem, który musiał spełnić kandydat, to tzw. »wodzostwo«, czyli umiejętność przewodzenia, autorytatywnego oddziaływania na pewne dostępne kandydatowi środowiska i wśród mas szarych. Trzecim warunkiem to spryt i umiejętność organizowania, skromność, prostota życia, dyskrecja bezwzględna, wnikliwość i trafność osądzeń nagłych sytuacji – szybka orientacja. Odnośnie strony politycznej wymagano, by kandydat nie był działaczem, a szczególnie aktywistą b. BBWR, względnie OZON-u lub pokrewnych organizacji sanacyjnych działających przed wybuchem wojny. Najbardziej pożądanymi byli bezpartyjni, PPS-SL-SP i SN [...]”.

² W. Grabowski, *Polska tajna administracja cywilna 1940-1945*, Warszawa 2003, s. 300.

³ Agent „Postępowy” został zwerbowany do współpracy już w 1946 r. Wywodził się z tego środowiska i uważany był przez funkcjonariuszy UB za bardzo cenne źródło informacji. Donosił na kolegów przynajmniej do połowy lat sześćdziesiątych.

Jak wynika z powyższego, Wydział „B” w ramach Państwowej Służby Cywilnej grupował w swych szeregach zasadniczo element najbardziej inteligentny, szczególnie patriotyczny i zrównoważony pod względem charakteru – jednym słowem najlepszych z najlepszych, jakich zdołano doszukać się w warunkach okupacyjnych, szczególnie ciężkich na ziemi województwa Bydgoszcz i Gdańsk. Wysiłek werbunkowy nie był nastawiony na masowość, lecz na jakość zwerbowanych, co dawało gwarancję odpowiedniego rozwoju w konspiracji i zabezpieczało samą organizację przed wyspą⁴.

Mimo bardzo starannego dobierania ludzi w październiku 1944 r. w Toruniu i Bydgoszczy Gestapo dokonało aresztowań kilku członków Wydziału Bezpieczeństwa, w rezultacie czego zlikwidowano Ekspozyturę Rządu. Sam Lipski też zaczął się ukrywać pod zmienionym nazwiskiem Franciszek Gajewski. W końcu 1944 r. nawiązał kontakt z Komendantem Okręgu Pomorskiego Armii Krajowej, płk. Janem Pałubickim, ps. „Janusz”, któremu się podporządkował.

Po ofensywie styczeniowej 1945 r. Pomorze stopniowo zajmowane było przez wojska sowieckie, które szybko zajęły się oczyszczaniem zaplecza frontu z różnych struktur opozycyjnych w stosunku do komunistycznych prosowieckich władz polskich. Aresztowano kilkaset osób związanych z pomorską konspiracją, w tym oficerów byłego Okręgu Pomorskiego AK oraz pracowników Okręgowej Delegatury Rządu RP na Pomorze. Z inicjatywy Lipskiego w marcu 1945 r. w Bydgoszczy część pracowników Wydziału Bezpieczeństwa nadal kontynuowała działalność konspiracyjną. Zgodnie z wcześniejszymi zaleceniami starali się wnikać w struktury administracyjne nowej władzy. Przechowywali też archiwum organizacji z okresu okupacji oraz fundusze na cele organizacyjne w postaci marek niemieckich oraz banknotów polskich i bilonu srebrnego sprzed 1939 r. Bolesław Lipski objął stanowisko dyrektora Powszechnego Zakładu Ubezpieczeń Wzajemnych i Emerytalnych, obsadzając część stanowisk w tym zakładzie kolegami z konspiracji. Niektórzy członkowie Wydziału Bezpieczeństwa podejmowali nawet pracę w UB i MO. M.in. Aleksy Jagodziński, ps. „Aleksiejewicz”, objął stanowisko kierownika sekretariatu WUBP w Bydgoszczy, Edmund Oślicki, ps. „Rolf” stanowisko komendanta MO, a por. Bronisław Bukczyński, ps. „Orzeł”, stanowisko z-cy komendanta RKU w Bydgoszczy.

W marcu 1945 r. Lipski nawiązał kontakt z płk. Pałubickim, ps. „Janusz”. Ten polecił mu podjęcie działalności wywiadowczej. Wraz z pozostałymi członkami Wydziału Bezpieczeństwa mieli zbierać informacje o represjach funkcjonariuszy UB w stosunku do AK i innych organizacji podziemnych z okresu okupacji.

⁴ Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej w Bydgoszczy (dalej AIPN), By, 044/594, Doniesienie agenturalne z dnia 26 VIII 1957.

Mieli też zapoznać się ze strukturą organizacyjną WUBP i KWMO w Bydgoszcy z podaniem nazwisk i adresów funkcjonariuszy zajmujących kierownicze stanowiska oraz sporządzić wykaz tajnych informatorów UB. W swoich meldunkach opisywali też stan zaopatrzenia ludności w żywność i inne artykuły, stosunek chłopów do reformy rolnej i inne dane dotyczące szkolnictwa i duchowieństwa.

Wykonanie tego zadania na terenie Bydgoszcy zlecił Lipski Janowi Olejniczakowi, Czesławowi Rubaszewskiemu i Stanisławowi Nowickiemu. Na przełomie marca i kwietnia 1945 r. wymienieni nawiązali kontakt z członkami Wydziału Bezpieczeństwa zatrudnionymi w służbach mundurowych nowej władzy, uzyskując interesujące ich dane, które następnie Lipski przekazał płk. Janowi Pałubickiemu.

W kwietniu 1945 r. w ramach prowadzonego rozpracowania agenturalnego środowiska akowskiego, WUBP w Bydgoszcy uzyskał informacje, że wśród funkcjonariuszy UB i MO są członkowie nielegalnych organizacji. Wprowadzony do rozpracowania tajny informator „Reinhold” ustalił po krótkim czasie dwóch funkcjonariuszy WUBP: Józefa Brukwickiego i Aleksego Jagodzińskiego jako członków podziemnej organizacji. W dniu 2 V 1945 r. obaj wymienieni zostali aresztowani i w toku przesłuchań podali następnych członków organizacji zatrudnionych w organach ścigania. W efekcie ich zeznań w dniach 6 i 7 V 1945 r. zostali aresztowani Konstanty Kielich i Wojciech Felcyn z WUBP w Bydgoszcy oraz Edward Forycki z KW MO w Bydgoszcy. W tymże czasie zatrzymano również kilku dalszych członków Wydziału Bezpieczeństwa ODR, a wśród nich dowódcę obwodu bydgoskiego Bolesława Lipskiego.

Wszyscy aresztowani członkowie ODR na Pomorze przeszli ciężkie śledztwo w WUBP w Bydgoszcy, gdzie byli torturowani. Spośród aresztowanych pracowników Wydziału Bezpieczeństwa ODR Stanisław Sobociński⁵ i Jan Budasz⁶ oficjalnie zmarli na tyfus w bydgoskim więzieniu, chociaż przypuszcza się, że zostali zamordowani w czasie śledztwa. W toku brutalnego śledztwa Bolesław Lipski przyznał się do kontaktów z dowódcą Okręgu Pomorskiego AK płk. Janem Pałubickim, ps. „Janusz”. Podał też okoliczność przekazania Pałubickiemu informacji o charakterze wywiadowczym, w tym dane odnośnie do aresztu WUBP, które miały posłużyć do ewentualnego zaatakowania tego

⁵ Stanisław Sobociński, s. Alberta i Eleonory. Pochodził z Poznania. W czasie wojny mieszkał w Bydgoszcy przy ulicy Lelewela. Pełnił funkcję inspektora obwodowego. Aresztowany w maju 1945 r. zmarł 15 VIII w więzieniu.

⁶ Jan Budasz, s. Jana i Anny zd. Janickiej, ur. 21 VI 1900 r. w Miszkowie, pow. Jarocin. Mieszkał w Bydgoszcy przy ulicy Pomorskiej. Pracował w Zakładzie Ubezpieczeń Wzajemnych. Aresztowany przez UB w czasie likwidacji grupy w maju 1945 r. W dokumentach IPN-u jest też informacja, jakoby zmarł w Potulicach.

aresztu w przypadku umieszczenia w nim większej liczby członków AK. Plan taki miał w tym okresie pewne szanse powodzenia, gdyż Pałubickiemu podlegały liczne grupy zbrojne AK znajdujące się jeszcze na terenie Borów Tucholskich.

Funkcjonariusze Wydziału Śledczego WUBP prowadzący dochodzenie, uznając, że sprawa jest bardzo poważna, zdecydowali się przekazać ją do Departamentu Śledczego Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego w Warszawie. Obawiano się, że akowcy rzeczywiście zrealizują swój plan ataku na areszt. Poza tym świadomość, że wśród pracowników UB i MO jest nieustalona liczba zatrudnionych członków organizacji podziemnych, wywołała atmosferę ogólnej paniki. Od czerwca 1945 r. rozpracowanie środowiska b. członków Wydziału Bezpieczeństwa ODR prowadzili oficerowie śledczy z Warszawy. Tam też przewieziono wszystkich podejrzanych z Bydgoszczy. W trakcie likwidacji omawianej grupy WUBP w Bydgoszczy zdobył część archiwum Wydziału z okresu okupacji. Po analizie tych materiałów przystąpiono przez agenta ps. „Reinhold” do rozszyfrowywania członków Wydziału Bezpieczeństwa i ustalania charakteru ich działalności konspiracyjnej.

Rozprawy sądowe przeciwko członkom Wydziału Bezpieczeństwa ODR z Bydgoszczy

Członkowie Wydziału Bezpieczeństwa dwukrotnie stanęli przed wojskowym wymiarem sprawiedliwości. Jesienią 1945 r. zorganizowano im proces w Warszawie, a w 1950 r. w Bydgoszczy. Po trwającym pół roku śledztwie w więzieniu na Mokotowie odbyła się 22 X 1945 r. rozprawa przed Wojskowym Sądem Okręgowym w Warszawie. W składzie sądu byli: por. Władysław Sobiech, kpt. Wincenty Wierzbicki, kpt. Marian Szczygielski. Sąd postanowił wykluczyć jawność rozprawy „z uwagi na bezpieczeństwo państwa”. Rozprawa miała ciekawy przebieg i pokazała, że Wydział Bezpieczeństwa rzeczywiście skupiał bardzo odważnych ludzi. W czasie rozprawy oskarżali oni oficerów MBP o stosowanie niedozwolonych metod śledczych i wymuszanie zeznań w czasie śledztwa. Rozpatrzono sprawę Olejniczaka, Jagodzińskiego, Brukwickiego, Rubaszewskiego, Felcyna. Jan Olejniczak zeznał, że w czasie przesłuchań przez oficera śledczego MBP „zostałem bardzo zbity, także kopano mnie w odbytnicę, jądro i członka przez to wszystkie protokoły podpisywałem, nie sprawdzając co było w nich napisane”. Zdecydowanie zaprzeczył, jakoby miał planować napad na WUBP w Bydgoszczy. A. Jagodziński również nie przyznawał się do winy. W czasie rozprawy powiedział: „Podpisałem je (protokoły – A. P.H.) dlatego, bo zostałem bardzo zbity, wybito mi dwa zęby i zniekształcono twarz”. Stwierdził również, że „jest

dobrym Polakiem i katolikiem, że widział, jak w czasie przesłuchań ludzi bito i katowano i że na to nie mógł patrzeć”. Na końcu poprosił o łagodny wymiar kary. Niezgodność z prawdą aktu oskarżenia potwierdził również Brukwicki, który również był bity. Uważał że jedynym przestępstwem, jakiego się dopuścił, jest podanie członkom Wydziału Bezpieczeństwa uzbrojenia wartowników.

Dnia 29 października odczytano wyrok. Wymierzona kara była bardzo zróżnicowana dla poszczególnych oskarżonych – od kary śmierci do uniewinnienia. Najwyższy wymiar kary – karę śmierci otrzymali Nowak i Kielich, ale na mocy amnestii została ona zamieniona na więzienie. Rubaszewski, Olejniczak mieli przesiedzieć w więzieniu 10 lat, Brukwicki, Jagodziński, Forycki – osiem, Aldag – siedem, Nowak – pięć, a Stępniewski i Felcyn zostali uniewinnieni. W czasie składania wyjaśnień kilkakrotnie padało nazwisko Lipskiego. Żaden jednak z oskarżonych nie wiedział, że nie ma go na sali, bo zmarł w czasie śledztwa⁷.

Dzięki amnestii skazani jesienią 1945 r. w Warszawie członkowie Wydziału Bezpieczeństwa dużo wcześniej, niż zapowiadał wyrok sądowy, zostali zwolnieni i powrócili do Bydgoszczy. Nie oznaczało to wcale końca ich problemów z aparatem bezpieczeństwa. Jako osoby szczególnie niebezpieczne dla nowego ustroju byli stale obserwowani. Gdy przez agenturę ustalono, że nadal utrzymują ze sobą kontakt, na poszczególnych członków założono rozpracowania agenturalne pod kryptonimami: „Mściwy”, „Stary”, „Werner II”, „B-2”, „Prawnik” i „W-3”. W sprawach tych tkwiło czterech tajnych informatorów o pseudonimach: „Postępowy”, „Reinhold”, „Zetor”⁸ i „Żabka”, którzy znali członków Wydziału Bezpieczeństwa osobiście i często się z nimi spotykali.

W lutym 1950 r. WUBP w Bydgoszczy dokonał na podstawie uzyskanych materiałów operacyjnych aresztowania sześciu osób: kpt. Bronisława Bukczyńskiego, Dominika Stefaniaka, Stefana Stępniewskiego, Jana Olejniczaka oraz małżeństwo Rubaszewskich. Zofia Rubaszewska była przetrzymywana w areszcie śledczym WUBP przez siedem miesięcy. W październiku WPR zdecydowano o umorzeniu śledztwa przeciwko niej. Na krótko zwolniono również jej męża.

Rozpracowanie prowadził wydział III WUBP w Bydgoszczy, a w szczególności funkcjonariusze: kpt. Marek Fiałkowski, por. Jan Majewski, por. Franciszek Ruciński, por. Stanisław Wiśniewski, ppor. Edmund Napierała, chor. Wacław Falaron, chor. Seweryn Doniczkowski, chor. Edward Przybyszewski,

⁷ AIPN Warszawa, Bu 872/731, Akta WSO w Warszawie, Protokół rozprawy z dnia 22 X 1945 r., bp.

⁸ Informator ps. „Zetor” był komendantem Korpusu Bezpieczeństwa Wydziału Bezpieczeństwa na powiat Bydgoszcz. Donosił przede wszystkim na Nowickiego. Zob. By 069/284, Sprawa obiektowa Dewajtis, Raport o wszczęciu rozpracowania obiektowego, t. 1, bp.

chor. W. Godlewski i por. Waldemar Potrzebki. Z Wydziału Śledczego WUBP w Bydgoszczy brali udział oficerowie śledczy: ppor. Wacław Kosmala, ppor. Bogusław Borodzicz i chor. Kazimierz Tomaszewski.

Rozprawa przeciwko członkom Wydziału Bezpieczeństwa ODR odbyła się 10 XI 1950 r. Wojskowy Sąd Rejonowy w Bydgoszczy reprezentowali: przewodniczący kpt. Bolesław Wnorowski, sędzia kpt. Włodzimierz Łobaziewicz, ławnicy: chor. Bogdan Lisowski, ppor. Wiesław Romiński. W charakterze oskarżonych wystąpili: Dominik Stefaniak, Bronisław Bukczyński, Stefan Stępniewski. W charakterze świadka wystąpił Rubaszewski. Oskarżeni próbowali wytłumaczyć prokuratorowi, że ich przynależność do Wydziału Bezpieczeństwa wynikała z patriotyzmu i chęci walki z okupantem, a przechowywane dokumenty miały tylko wartość historyczną i nie zostały zniszczone, bo nie były ich własnością. Prokuratora wojskowego ich wyjaśnienia jednak nie przekonały i wszystkich oskarżonych skazano na wieloletnie więzienia: Stefaniak i Bukczyński otrzymali karę ośmiu lat, a Stępniewski sześciu lat więzienia. Rubaszewski w toku składania zeznań przed sądem oficjalnie stwierdził, że jego zdaniem członkowie AK są represjonowani przez funkcjonariuszy UB i dopuszczają się wielu okrucieństw. Jego wypowiedź w obronie kolegów spowodowała, że został ponownie aresztowany i skazany na trzy lata więzienia⁹.

Nie był to ostatni proces przeciwko członkom Wydziału Bezpieczeństwa. W październiku 1950 r. na podstawie materiałów śledztwa został aresztowany Edmund Oślicki, ps. „Rolf”, który wcześniej uszedł uwadze pracownikom UB. W 1945 r. początkowo jako komendant miasta MO, a następnie kierownik III Komisariatu MO w Bydgoszczy przekazał Rubaszewskiemu stan osobowy funkcjonariuszy MO w Bydgoszczy, ich uzbrojenie i inne dane interesujące wywiad. Wojskowy Sąd Rejonowy w Bydgoszczy skazał go na pięć lat więzienia¹⁰.

Inwigilacja członków podziemia

Po wyjściu z więzienia inwigilacji byli poddani: Rubaszewski (sprawa ewidencyjno-obszewacyjna „Mściwy”), Stanisław Nowicki („Stary”), Stefan Stępniewski („Werner II”), Franciszek Gordon („B-4”), Dominik Stefaniak („Prawnik”), Edward Forycki („W-3”). Byłych członków Wydziału Bezpieczeństwa ODR szczególnie obserwowano po poznańskim Czerwcu 1956 r. UB obawiał się, że mogą oni przyczynić się do podobnych zamieszek na terenie Bydgoszczy.

⁹ AIPN By 66/2304-2306, Akta WSR w Bydgoszczy w sprawie p-ko Stefaniak Dominik i towarzysze.

¹⁰ AIPN By, 52/16, Akta WSR w Bydgoszczy w sprawie p-ko Oślickiemu Edmundowi.

Wspomniany już tutaj agent „Postępowy” tak opisał SB postawę tego środowiska w 1956 r.: „Szczególne wyrazy sympatii i zaufania b. podziemcom szare masy społeczeństwa zaczęły podkreślać w formie informacji i szczerych wypowiedzi swoich poglądów i nastawień społeczno-politycznych już po znanych wypadkach poznańskich. Wpływu na te wypadki według mojego rozeznania środowisko podziemia absolutnie nie miało. Odnośnie wypadków poznańskich środowisko Państwowej Służby Cywilnej przeze mnie filtrowane zajęło stanowisko czujnego obserwatora solidaryzującego się z demonstrującymi masami. Fakt zaistnienia wypadków poznańskich powodował częste zwracanie się ludzi różnych środowisk do b. inspektorów PSC wydziału »B« o opinię słuszności zaistnienia tych wypadków i wytyczne ustosunkowania się do tej sytuacji. W tym przedmiocie konferowałem swego czasu w sporadycznych spotkaniach z Nowickim Stanisławem, Rubaszewskim, Stępniewskim oraz Foryckim i Klapą¹¹, którzy zapewniali o tych nagabywaniach i podkreślali, że wielu nawet partyjnych ze szczególnym zaufaniem zwraca się do nich i w tym przedmiocie dyskutuje na temat celowości tych wystąpień. Ogólnie rozmówcy moi entuzjastycznie solidaryzowali się z akcją masowej demonstracji, lecz za bezowocne i szkodliwe oceniali wystąpienia zbrojne czy prowokacyjne, twierdząc, iż o zmianie ustroju siłą nie ma co marzyć z uwagi na brak zaplecza łączącego Polskę z krajami Zachodu, a ponadto zgodną wyrażali opinię, że nie życzą sobie łączności z kołami emigracji. Koła te uważają za zgangrenowane i opanowane przez b. sanację, że socjalistyczny ustrój w zasadzie im odpowiada, lecz nie mogą się pogodzić z narzuceniem Polsce modelu sowieckiego – sprowadzającego nas Polaków gospodarczo do państw zależnych, nie ukrywali iż nie zgadzają się na przodownictwo partii w życiu społeczno-politycznym, a w szczególności z obsadą stanowisk kluczowych w gospodarce i polityce państwa włącznie przez członków partii, w większości nefachowców i karierowiczów. Równocześnie podkreślali, że środowisko podziemia ponownie znalazło się pod ostrym obstrzałem i filtracją władz tak że bardzo trzeba się wystrzegać spotkań i wszelkiej łączności między sobą, jak również dyskusji czy wypowiedzi poglądów wobec świadków by nie narazić się na ewentualne aresztowanie czy posądzenie inspiracji wystąpień równych wystąpieniom poznańskim, z zaistnieniem których się liczyli. Z wypowiedzi przebijało jakoby zmówiona zasada: milczeć, lecz nie hamować rozwoju podobnych wypadków by te objęły cały kraj i w efekcie przyniosły klęskę polityki partii i jej wpływom”¹².

¹¹ Chodzi o Henryka Klapę.

¹² AIPN By 044/594, Sprawa ewidencyjno-obszaryjny, Doniesienie agenturalne z dnia 26 VIII 1957 r.

Z informacji zebranych przez SB wynikało, że po Październiku 1956 r. bydgoscy członkowie Wydziału Bezpieczeństwa ODR bardzo entuzjastycznie podszli do programu Gomułki. W tym okresie Nowicki wraz z kolegami byli skłonni odnieść się do nowego rządu wprost z kartą lojalności i poparcia. Ten entuzjazm nie oznaczał wcale poparcia dla PZPR, wynikał on raczej z sympatii dla samego Gomułki. Zdawali oni sobie sprawę, że październikowe przemiany to nie zmiana ustroju, lecz tylko pewien zwrot w metodach rządzenia, zniechęconych przez całe społeczeństwo. Ich zdaniem przedłużyło to o następnych parę lat żywot partii, która jednak nie potrafi oczyścić swoich szeregów z karierowiczów i pseudoaktywistów, działających na szkodę społeczeństwa. Członkowie Wydziału Bezpieczeństwa wprost wyśmiewali się z usiłowań partii odzyskania roli przodownika. Uważali że usiłowania te są z góry przesądzone i skazane na bezowocność wobec błędów przeszłości. Ogólnie SB oceniała, że środowisko b. podziemia stanowi w kraju jakby oddzielną partię błędnie nazywaną „masą bezpartyjnych”, gdyż jest to organ stale żywy i interesujący się wszystkimi dziedzinami życia tak społecznego, politycznego, jak i gospodarczego¹³.

Jesienią 1957 r. funkcjonariusze SB założyli na członków Wydziału Bezpieczeństwa ODR sprawę obserwacyjną pod kryptonimem „Trio”. Przez kolejnych dziesięć lat inwigilowano jeszcze byłych konspiratorów, wyłapując wszystkie ich wypowiedzi, które odnosiły się do bieżących wydarzeń politycznych. W maju 1967 r. prowadzenia tej sprawy zaniechano, ponieważ stwierdzono, że figuranci nie prowadzą żadnej wrogiej działalności. Większość z nich urodziła się jeszcze przed I wojną światową i w latach sześćdziesiątych była już na emeryturze i choćby z tego powodu ich działalność nie mogła już być zagrożeniem dla komunistów¹⁴.

Członkowie Wydziału Bezpieczeństwa ODR i ich współpracownicy represjonowani przez UB

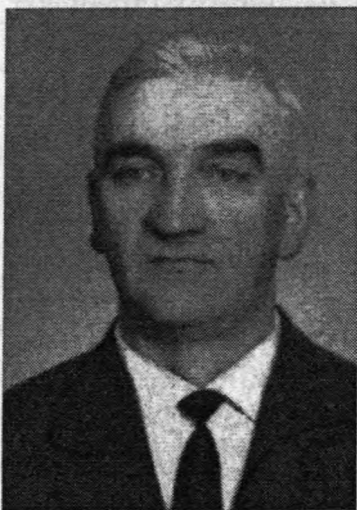
Aldag Leon, s. Jerzego i Anny zd. Schwarz, ur. 19 VI 1920 r. w Bydgoszczy. Przed wojną uczył się zawodu ślusarza. W czasie okupacji pracował na kolei. W 1945 r. podjął pracę w WUBP w Bydgoszczy. Od kwietnia 1945 r. współpracował z członkami konspiracji i przekazywał im tajemnice służbowe. Na początku maja 1945 r. został aresztowany. Wojskowy Sąd Okręgowy w Warszawie skazał go dnia 26 II 1946 r. na siedem lat, ale amnestia zmniejszyła mu

¹³ Ibidem

¹⁴ By 044/594, Sprawa ewidencyjno-obserwacyjna o kryptonimie „Trio”.

karę o dwa lata. W lipcu 1947 r. opuścił więzienie w Rawiczu i powrócił do Bydgoszczy. Mieszkał w Bydgoszczy przy ulicy Długiej. W latach pięćdziesiątych nadal był inwigilowany przez UB¹⁵.

Brukwicki Józef, s. Stanisława i Elżbiety z domu Tafelskiej, ur. 25 XI 1910 r. w Dobyszewku, pow. Szubin. Jego ojciec zginął w czasie I wojny światowej. Po ukończeniu szkoły powszechnej i trzyletniej szkoły zawodowej pracował jako ślusarz-mechanik w powiecie szubińskim. Od 1936 r. był ślusarzem na lotnisku w Lublinie. We wrześniu 1939 r. tam planował ściągnąć swoją żonę i zamieszkać na stałe. Wybuch wojny pokrzyżował te plany i wrócił do Bydgoszczy. Jesienią 1939 r. został aresztowany przez gestapo jako podejrzany o udział w tzw. „krwawej niedzieli” w Bydgoszczy. Na szczęście udało mu się udowodnić, że w tym czasie był w Lublinie i został zwolniony. W czasie okupacji pracował jako ślusarz na kolei przy naprawie parowozów w Bydgoszczy. Do AK wstąpił w 1944 r. za namową Olejniczaka.



Od lutego 1945 r. był kierownikiem garażu w WUBP w Bydgoszczy. Miał pełnić funkcję łącznika między Olejniczakiem a członkami AK zatrudnionymi w aparacie bezpieczeństwa. Od kwietnia 1945 r. współpracował z Olejniczakiem, któremu przekazał informacje o funkcjonowaniu UB. Podał mu m.in. nazwiska funkcjonariuszy, a nawet tajnych współpracowników. Dnia 2 V 1945 r. w drodze do pracy na ul. 3 Maja został aresztowany za współpracę z Armią Krajową. W dniu 29 X 1945 r. Wojskowy Sąd Okręgowy w Warszawie skazał go na osiem lat więzienia. Karę odbywał w więzieniu na Mokotowie i we Wronkach. Wyszedł na wolność w maju 1948 r. Podobnie jak pozostali długo borykał się ze znalezieniem pracy. W latach siedemdziesiątych pracował w zakładach „Telfy” jako kierownik działu remontowego. Miał żonę i sześcioro dzieci: pięć córek i jednego syna. Zmarł 15 IX 1981 r. w Bydgoszczy. Dnia 15 XI 1995 r. na wniosek żony został zrehabilitowany przez Sąd Wojewódzki w Warszawie¹⁶.

Kpt. Bukczyński Bronisław, ps. „Orzeł”, s. Jana i Leokadii zd. Jansel, ur. 5 XI 1913 r. w Duisburgu w Niemczech. Jego ojciec był górnikiem i pracował

¹⁵ AIPN W-wa 0189/8, Charakterystyka nielegalnej organizacji „Straż Samorządowa o zabarwieniu akowskim. Brak akt osobowych funkcjonariusza w zasobie IPN; By 084/3070, Akta operacyjne dot. Leona Aldaga.

¹⁶ AIPN W-wa, Bu 872/731, Akta WSO w W-wie, Protokół przesłuchania J. Brukwickiego z dnia 4 V 1945 r.

zasadzie amnestii umorzył postępowanie przeciwko B. Bukczyńskiemu i współoskarżonym: Stefaniakowi i Stępniewskiemu. Podobnie Sąd Wojewódzki w Bydgoszczy w 1993 r. stwierdził nieważność postanowienia WSR w Bydgoszczy z dnia 13 X 1950 r.

Bukczyński w latach 1956-1964 pracował w Zjednoczeniu Budownictwa Przemysłu Drobnoego, noszącego później nazwę Zjednoczenia Budownictwa Rolniczego. Od 1972 r. kierował zakładem Pogrzebowym Miejskiego Przedsiębiorstwa Gospodarki Komunalnej i był mistrzem ceremonii podczas pogrzebów cywilnych. W 1979 r. przeszedł na emeryturę. Był żonaty i miał dwóch synów: Jerzego (ur. 1940) i Andrzeja (ur. 1948). Zmarł 2 II 1988 r. w Bydgoszczy¹⁷.

Felcyn Wojciech, s. Antoniego i Anastazji z domu Gnat, ur. 17 IV 1910 r. w Dochanowie, pow. Żnin w rodzinie chłopskiej. Ukończył cztery klasy Szkoły



Powszechniej w Dochanowie. Mieszkał w Bydgoszczy przy ul. Kaszubskiej 2. Przed wojną pracował jako administrator w koszarach 62 Pułku Piechoty w Bydgoszczy. Uczestniczył w kampanii wrześniowej, w czasie której był ranny pod Warszawą. W czasie okupacji niemieckiej pracował jako ślusarz w warsztatach kolejowych. Do żadnych organizacji konspiracyjnych nie należał. Po wyzwoleniu w lutym 1945 r. podjął pracę jako wartownik w WUBP w Bydgoszczy przy ul. Markwarta 4. W Urzędzie często wypowiadał się krytycznie o stosunkach panujących w WUBP w Bydgoszczy. Został aresztowany 2 V 1945 r. Po śledztwie jesienią 1945 r. został zwolniony. Był żonaty i miał syna Edwarda¹⁸.

Forycki Edward, ps. „Mars”, s. Józefa i Józefy z domu Lewandowskiej, ur. 1 VI 1909 r. w Recklinghausen (Niemcy). Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości wraz z rodzicami zamieszkał w Gnieźnie. W czasie wojny mieszkał w Bydgoszczy i pracował na kolei. Pod koniec 1942 r. Rubaszewski włączył go do prac Wydziału Bezpieczeństwa ODR. Zajmował się m.in. wystawianiem fikcyjnych dokumentów osobom zagrożonym aresztowaniem. W styczniu 1945 r. podjął pracę w MO. Początkowo był komendantem I Komisariatu MO w Bydgoszczy, a następnie szefem wydziału administracyjno-gospodarczego przy Wojewódzkiej Komendzie MO. Uważał, że rząd tymczasowy jest nielegalny

¹⁷ By 66/2304-2006, Akta WSR w Bydgoszczy w sprawie p-ko Stefaniak Dominik i towarzysze, Protokoły przesłuchań podejrzanego; S. Błażejowski, Bukczyński Bronisław, mps w zbiorach rodziny Jerzego Bukczyńskiego.

¹⁸ AIPN W-wa, 872/731, Akta WSO w W-wie, Protokoły przesłuchań podejrzanych; By 0122/765, Akta osobowe funkcjonariusza Wojciecha Felcyna.

i prowadzi naród do katastrofy. Armię Czerwoną traktował jako okupanta. Rubaszewskiemu przekazywał informacje na temat działalności MO oraz nastawieniu politycznym funkcjonariuszy. Przekazał mu też plan bydgoskiej fabryki amunicji. Został aresztowany 7 V 1945 r. w Bydgoszczy. Przetrzymano go w więzieniach przy ul. Poniatowskiego i na Wąłach Jagiellońskich. Gdy śledztwo przejęło MBP, wywieziono go do Mokotowa. Dnia 24 XI 1945 r. Wojskowy Sąd Okręgowy w Warszawie skazał go na osiem lat. Kara ta na mocy amnestii została zmniejszona o pięć lat. W styczniu 1946 r. przewieziono go



do Wroniek. Wyszedł na wolność 16 III 1947 r. i udał się do Bydgoszczy. Zamieszkał przy ul. Pomorskiej 22. Pracował w Zakładach Wytwórczych Sprzętu Instalacyjnego (późniejsza „Eltra”). Zmarł w 1996 r. w Bydgoszczy¹⁹.

Jagodziński Aleksy, s. Rozalii i Mariana, ur. 7 IV 1912 r. w Osterfeldzie w Westfalii. Jego ojciec był górnikiem. W 1919 r. przyjechał wraz z rodziną do Bydgoszczy. W 1931 r. ukończył 3-letnią szkołę zawodową. Przed wojną pracował na kolei jako ślusarz. Od 1944 r. był związany z Wydziałem Bezpieczeństwa ODR. Do konspiracji zwerbował go Jan Olejniczak. W styczniu 1945 r. podjął pracę w PUBP w Bydgoszczy najpierw jako wartownik. Od marca 1945 r. pracował w sekretariacie WUBP. Dobrze pisał na maszynie, dlatego zrobiono go nawet kierownikiem sekretariatu. W tym samym miesiącu odnowił swoją znajomość z Janem Olejniczakiem, któremu przekazywał informacje na temat działań bydgoskiego UB. Za współpracę z członkami Wydziału Bezpieczeństwa ODR, przekazywanie im informacji oraz ostrzeganie o planowanych aresztowaniach (m.in. zawiadomił Olejniczaka o planowanym przez UB aresztowaniu Lipskiego) został aresztowany dnia 2 V 1945 r. W dniu 29 X 1945 r. Wojskowy Sąd Okręgowy skazał go na osiem lat więzienia. Karę więzienia odbywał na Mokotowie, we Wronkach i w Rawiczu. Wyszedł na wolność 7 V 1948 r.²⁰

Kielich Konstanty, s. Jana i Rozalii, ur. 14 IV 1906 r. w Sztabinie, pow. Augustów. Był komendantem gmachu w WUBP w Bydgoszczy. Od kwietnia

¹⁹ AIPN W-wa, Bu 854/1474, Akta kontrolne, Akta oskarżenia p-ko Foryckiemu Edwardowi; By 044/594, Sprawa ewidencyjno-obszewacyjna o kryptonimie „Trio”; S. Grochowina, *Forycki Edward*, [w:] *Słownik biograficzny konspiracji pomorskiej 1939-1945*, cz. 6, pod red. E. Skierskiej, Toruń 2004, s. 52-54.

²⁰ AIPN W-wa, Bu 872/731, Akta WSO w W-wie, Protokoły przesłuchań oskarżonego. Nie zachowały się akta osobowe funkcjonariusza.

1945 r. współpracował z członkami konspiracji. Przekazywał im informacje dotyczące funkcjonowania UB. Wyrokiem WSO w Warszawie z dnia 7 VIII 1945 r. skazany na karę śmierci. Dnia 30 XI 1953 r. darowano mu ją²¹.

Ppor. Bolesław Lipski ps. „Bartel”, „Garczyński” urodził się w 1890 r. w Od-rach w powiecie chojnickim jako syn Dominika i Stefanii z domu Knuth. Przez dwa lata studiował teologię w Pelplinie, a później prawo we Wrocławiu i w Bonn.



W okresie I wojny światowej służył w stopniu kaprała w armii niemieckiej, a po wojnie jako ochotnik brał udział w wyprawie Piłsudskiego na Kijów. Zdo-był tam Krzyż Virtuti Militari i Krzyż Niepodległości oraz stopień podporucznika. W latach 1920-1927 był starostą morskim w Wejherowie. Następnie był kie-rownikiem Powszechnego Zakładu Ubezpieczeń Wzajemnych kolejno w Toruniu, Poznaniu i Byd-goszczy. W 1921 r. ożenił się z Haliną Frydrychowicz, z którą miał jednego syna i trzy córki. Od jesieni 1941 r. związany był z pomorską konspiracją. Od maja 1944 r. współpracował z Komendą Pomor-

skiego Okręgu AK, m.in. komendantem Okręgu Janem Pałubickim „Januszem” i mjr. Józefem Grussem „Stanisławem”.

Po zakończeniu okupacji niemieckiej podjął działalność wywiadowczą. Zbierał informację o represjach funkcjonariuszy aparatu bezpieczeństwa wobec członków AK i innych organizacji podziemnych z okresu okupacji. Traktował ODR jako ciągłość legalnej władzy cywilnej w Polsce. Został aresztowany przez NKWD w lutym 1945 r. i osadzony w siedzibie radzieckich władz bezpie-czeństwa w Bydgoszczy (róg ulic Gdańskiej i Śniadeckich). Zwolniono go po kilku dniach i aresztowano ponownie 5 V 1945 r. w mieszkaniu Jana Olejnicza-ka. Najpierw przesłuchiwany był w WUBP w Bydgoszczy, a następnie prze-wieziono go do Warszawy. Przez cały czas władze śledcze odmawiały rodzinie informacji o jego losie, był bowiem torturowany z wyjątkowym okrucień-stwem, a okoliczności jego śmierci tworzyły kłopotliwą sytuację nawet dla organów MBP. Lipski zmarł w czasie śledztwa dnia 27 VI 1945 r.

Pewną ciekawostką jest to, jak potoczyły się losy funkcjonariuszy MBP, którzy pośrednio przyczynili się do śmierci Lipskiego (to oni przesłuchiwali Lipskiego w więzieniu na Mokotowie). Otóż Jan Matejczuk w 1949 r. został zdekonspirowany jako członek załogi obozu śmierci w Trawnikach i w marcu 1950 r. został skazany przez WSR w Warszawie na karę śmierci. Bierut nie sko-

²¹ AIPN Warszawa, Bu 0189/6, Charakterystyka organizacji „Państwowa Służba Cywilna”.

rzystał z prawa łaski, ale w aktach nie zachowały się informacje o wykonaniu wyroku. Drugi oficer śledczy kpt. Jan Michalszczyzn był później wykładowcą w szkole BP w Legionowie, a w 1949 r. na własną prośbę przeszedł do MON²².

Nowak Józef, s. Jana i Cecylii, ur. 1 III 1904 r. w Wągrowcu. W lutym 1945 r. podjął pracę w charakterze referenta gospodarczego w WUBP w Bydgoszczy. Od kwietnia 1945 r. współpracował z członkami konspiracji. Wyrokiem Wojskowego Sądu Okręgowego w Warszawie z dnia 17 VIII 1945 r. skazany na pięć lat więzienia²³.

Nowicki Stanisław, ps. „Strzelczyk”, „Mestifin”, s. Stefana i Heleny z domu Strzelczyk, ur. 8 V 1915 r. w Poznaniu. W 1935 r. ukończył Gimnazjum Klasyczne w Bydgoszczy. Następnie dwa lata studiował na Wydziale Prawno-Ekonomicznym Uniwersytetu Poznańskiego. Od 1938 r. pracował jako referent w bydgoskim Zakładzie Ubezpieczeń Wzajemnych. Jesienią 1941 r. został zaprzysiężony przez Lipskiego i włączył się w pracę Wydziału Bezpieczeństwa ODR. Był łącznikiem między Lipskim a Janem Paubickim „Januszem”. Opracowywał meldunki wywiadu politycznego z terenu, które były przekazywane do Warszawy. Indywidualnie pomagał Wydziałowi Oświaty i Kultury ODR w zakresie tajnego nauczania.



Po zakończeniu okupacji niemieckiej w styczniu 1945 r. podjął pracę w zakładzie Ubezpieczeń Wzajemnych w Bydgoszczy. Nie ujawnił się przed UB ze swojej działalności konspiracyjnej. Wraz z innymi członkami Wydziału Bezpieczeństwa aresztowany przez UB w maju 1945 r. Wyrokiem Wojskowego Sądu Okręgowego w Warszawie z dnia 4 VIII 1945 r. skazany na karę śmierci, którą zamieniono na 10 lat więzienia, a po amnestii zmniejszono jeszcze o pięć lat. Karę odsiadywał we Wronkach. Wyszedł na wolność dnia 24 V 1950 r. i zamieszkał w Bydgoszczy. Dzięki protekcji w grudniu 1950 r. został zatrudniony w Zakładach Energetycznych Okręgu Północnego, gdzie pracował aż do przejścia na emeryturę tj. do kwietnia 1979 r. Zmarł 4 IV 1988 r. w Bydgoszczy²⁴.

²² B. Chrzanowski, *Lipski Bolesław*, [w:] *Słownik biograficzny konspiracji pomorskiej 1939-1945*, cz. 2, pod red. E. Zawackiej, Toruń 1996, s. 107-109.

²³ AIPN W-wa 0189/8, Charakterystyka nielegalnej organizacji „Straż Samorządowa” o zabarwieniu akowskim. Nie zachowały się akta osobowe funkcjonariusza.

²⁴ AIPN W-wa 0189/8, Charakterystyka nielegalnej organizacji „Straż Samorządowa” o zabarwieniu akowskim; By 044/594, Sprawa ewidencyjno-obszewacyjna o kryptonimie „Trio”; B. Chrzanowski, *Nowicki Stanisław Cyryl Sylwester*, [w:] *Słownik biograficzny konspiracji pomorskiej 1939-1945*, cz. 2, s. 133-135.

Olejniczak Jan, ps. „Ziewoj”, s. Tomasza i Stanisławy, z domu Wawrzyński, ur. 16 VI 1901 r. w Baranowie, pow. Jarocin. W 1918 r. wstąpił jako ochotnik do tworzącej się armii polskiej, w której służył do 1922 r. Następnie pracował w PKP w Poznaniu i uczęszczał do Państwowej Szkoły Budowy Maszyn. W 1929 r. podjął pracę w Bydgoszczy w Firmie Hohner. W czasie wojny mieszkał i pracował na kolei w Bydgoszczy. W 1942 r. wstąpił do AK. Do konspiracji zwerbował go Kazimierz Stępniewski. Od lutego 1945 r. pracował jako inspektor powiatowy w Zakładzie Ubezpieczeń Wzajemnych w Bydgoszczy. Wiosną 1945 r. był wywiadowcą i podlegał pod B. Lipskiego. Od marca rozpoczął obserwację konfidentów UB. Nazwiska funkcjonariuszy i tajnych współpracowników otrzymał od Aleksego Jagodzińskiego, Leona Aldaga i Józefa Brukwickiego, zatrudnionych w WUBP w Bydgoszczy. Od nich to uzyskał informacje o złym traktowaniu członków konspiracji zatrzymywanych przez funkcjonariuszy UB. Sporządzany wykaz szczególnie okrutnych funkcjonariuszy miał mu posłużyć w przyszłości do ewentualnego pociągnięcia ich do odpowiedzialności karnej. Ich nazwiska przekazywał też Lipskiemu.

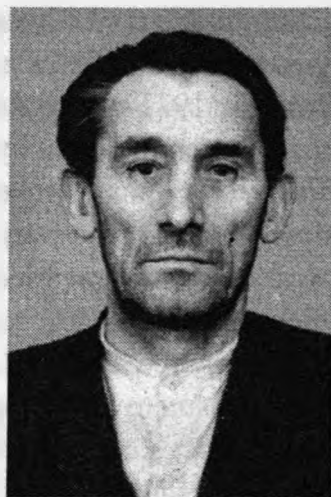
Dnia 6 V 1945 r. został aresztowany. W czerwcu przewieziono go do Mokotowa i śledztwo przejęło MBP. Wojskowy Sąd Okręgowy w Warszawie skazał go na 10 lat więzienia, z czego odsiedział 2,5 roku. W kwietniu 1948 r. podjął pracę w charakterze tokarza w Zakładach Telefonicznych nr 3 w Bydgoszczy. W kwietniu 1949 r. został ponownie aresztowany i skazany na 15 lat więzienia. Wyszedł na wolność 23 X 1956 r. Od 1957 r. był inwigilowany przez SB w ramach sprawy ewidencyjno-obszernyjnej „Toczek”. Był żonaty i miał troje dzieci²⁵.

Osiński Feliks, ps. „Jeleń”, s. Józefa i Józefy z domu Olszak, ur. 25 XI 1899 r. w Zwierzyńcu, pow. Radzymin, woj. warszawskie. Jego ojciec był rolnikiem. W 1914 r. ukończył Gimnazjum Ogólnokształcące w Warszawie. W 1922 r. zawarł związek małżeński z Klarą Redzimską z Janina, pow. Kościerzyna, z którą miał dwoje dzieci. W latach 1934-1939 pracował w Auto Centrali Polski Fiat w Grudziądzu. W czasie okupacji pracował jako ślusarz w warsztatach samochodowych Brunona Rytla w Chojnicach. W 1942 r. włączył się do działalności AK. Do konspiracji wciągnął go Czesław Rubaszewski. W Wydziale Bezpieczeństwa ODR pełnił funkcję komendanta powiatowego i zajmował się wywiadem na terenie pow. chojnickiego.

Po wojnie osiadł w Bydgoszczy, gdzie podjął pracę w Powszechnym Zakładzie Ubezpieczeń Wzajemnych. Następnie zatrudnił się w Bydgoskich Zakładach

²⁵ AIPN W-wa, Bu 872/731, Akta WSO w W-wie, Sprawa Olejniczaka Jana, Protokół przesłuchania podejrzanego z dnia 6 V 1945 r., bp.

Zbożowych. W 1949 r. był kandydatem na tajnego współpracownika. Oczekiwano od niego, że będzie donosił na kolegów z partyzantki z rejonu Chojnic. Próbowano go zwerbować na bazie tzw. materiałów kompromitujących, obciążając go aresztowaniami w czasie wojny przez Niemców członków Polskiego Związku Zachodniego, czego jednak nie udało się potwierdzić. W maju 1950 r. został aresztowany, pod zarzutem nieujawnienia swojej przynależności do AK i przechowywania archiwum organizacji. Siedział siedem miesięcy w więzieniu i z braku dowodów winy został zwolniony. W latach 1955-1956 inwigilowany przez UB²⁶.



Oślicki Edmund, ps. „Rolf”, s. Jana i Anny z domu Nowakowskiej, ur. 4 II 1916 r. w Zalesiu, pow. Bydgoszcz. Jego ojciec pracował na kolei. Przed wojną ukończył seminarium nauczycielskie w Bydgoszczy, następnie wyjechał do Nowogródka, gdzie do 1939 r. pracował jako nauczyciel. Aktywnie udzielał się też w ZHP. Brał udział w kampanii wrześniowej. W czasie wojny pracował jako robotnik w Łęgnowie. W 1942 r. nawiązał kontakt z Wydziałem Bezpieczeństwa ODR. Po wyzwoleniu wstąpił do milicji. W październiku 1945 r. z powodu choroby zrezygnował z pracy w MO. W latach 1945-1949 pracował w Spółdzielni Pracy „Pogoń” w Bydgoszczy. Od lutego 1949 r. był komendantem Pomorskiej Chorągwi ZHP. Był też członkiem PZPR, ale w sierpniu 1950 r. został z niej wydalony za niewłaściwą pracę z młodzieżą. Jednocześnie odsunięto go od harcerstwa. Dnia 23 X 1951 r. został aresztowany pod zarzutem przynależności do nielegalnej organizacji. Dopiero w tym czasie UB doszukał się jego wrogiej działalności, którą prowadził w 1945 r., współpracując z Rubaszewskim. Dnia 15 II 1951 r. zakończono śledztwo w tej sprawie. Wojskowy Sąd Rejonowy w Bydgoszczy 28 II 1951 r. skazał go na pięć lat więzienia. Karę odbywał w Piechcinie²⁷.

Rubaszewski Czesław, ps. „Hades”, „Ruba”, s. Mariana i Pelagii z domu Baron, ur. 1 VII 1913 r. w Bydgoszczy. Jego ojciec był przodownikiem policji III Komisariatu w Bydgoszczy. Cz. Rubaszewski w 1923 r. ukończył Szkołę Powszechną w Bydgoszczy i podjął naukę w gimnazjum klasycznym. W 1935 r. wstąpił do Seminarium Duchownego w Gnieźnie, ale po dwóch latach z powodów zdrowotnych zrezygnował z nauki w tej szkole. Potem studiował matematykę

²⁶ AIPN By 044/84, Sprawa ewidencyjno-obszernyjna.

²⁷ IPN By 070/2764, Akta śledcze, By 069/284, t. 2, Plan agenturalno-operatywnych przedsięwzięć do sprawy pod kryptonimem „Ocean”.

i astronomię na Uniwersytecie Poznańskim. Brał udział w wydarzeniach bydgoskich z 3 IX 1939 r. i dlatego ukrywał się całą wojnę u rodziny poza miastem. Jesienią 1941 r. został zaprzysiężony przez Lipskiego do ODR i mianowany inspektorem obwodu bydgoskiego, obejmującego miasto i powiaty: Bydgoszcz, Chojnice, Sępólno Krajeńskie, Szubin, Świecie, Tucholę i Wyrzysk. Jako wywiadowca zbierał materiały dotyczące gestapo na terenie Bydgoszczy. Po zlikwidowaniu okupacji niemieckiej nie ujawnił się i wraz z innymi kontynuował pracę niepodległościową.

W marcu nawiązał kontakt z Aleksandrem Schulzem „Michałem”, ostatnim Komendantem Podokręgu Północno-Zachodniego Okręgu Pomorskiego AK oraz Komendantem tegoż Okręgu, Janem Pałubickim „Januszem”. Wiosną 1945 r. otrzymał zadanie od „Janusza” zbierania informacji o nastrojach społecznych i stosunku do Rządu Londyńskiego. Od lutego do 7 V 1945 r. pracował w Zakładzie Ubezpieczeń Wzajemnych w Bydgoszczy. Został aresztowany 7 V 1945 r. w mieszkaniu Olejniczaka w Bydgoszczy. Najpierw przebywał w więzieniu na Wałach Jagiellońskich i przy ul. Poniatowskiego w Bydgoszczy. Potem wraz z innymi został wywieziony do więzienia MBP w Warszawie. Wojskowy Sąd Okręgowy w Warszawie skazał go na 10 lat więzienia. Karę odbywał we Wronkach. Na mocy amnestii wyszedł na wolność w grudniu 1947 r. Potem był księgowym w firmie Ciszewski. We wrześniu 1949 r. ożenił się z koleżanką z konspiracji, łączniczką Zofią Stefaniak ps. „Czujka”. Dnia 18 II 1950 r. wraz z żoną został ponownie aresztowany. Dnia 16 III 1951 r. Wojskowy Sąd Rejonowy w Bydgoszczy skazał go na trzy lata więzienia. Wyszedł na wolność w styczniu 1953 r. Przebyte śledztwo i więzienie spowodowały trwałe kalectwo, co stało się przyczyną śmierci 22 I 1973 r. w Bydgoszczy. Dzięki staraniom rodziny 15 XI 1995 r. został zrehabilitowany przez Sąd Wojewódzki w Warszawie²⁸.

Stefaniak Dominik, ps. „Domin”, s. Michała i Franciszki z domu Kaczmarek, ur. 2 VI 1910 r. w Szelejewo, pow. Żnin. Jego ojciec był kowalem. W 1920 r. wraz z rodzicami zamieszkał w Bydgoszczy. W 1930 r. ukończył Państwowe Gimnazjum Klasyczne w Bydgoszczy i podjął pracę w starostwie w Obornikach. W 1931 r. wstąpił do Szkoły Podchorążych Rezerwy w Zambrowie. W latach 1934-1939 pracował jako sekretarz Zarządu Gminnego w Pelplinie. Jednocześnie zaocznie studiował prawo na Uniwersytecie Poznańskim. Do wybuchu wojny ukończył trzy lata tych studiów. W czasie wojny pracował jako robotnik

²⁸ AIPN W-wa Bu 872/731, Akta WSO w W-wie, Protokoły przesłuchań podejrzanych; By 66/2463, Akta WSR w Bydgoszczy w sprawie p-ko Rubaszewski Czesław; By 044/594, Sprawa ewidencyjno-obszernyjna o kryptonimie „Trio”; B. Chrzanowski, *Rubaszewski Czesław*, [w:] *Słownik biograficzny konspiracji pomorskiej 1939-1945*, cz. 4, pod red. A. Zakrzewskiej i E. Zawackiej, Toruń 2004, s. 126-128.

w parowozowni. Od jesieni 1942 r. był związany z Armią Krajową. Do konspiracji wprowadzony przez swojego kuzyna Adama Stefaniaka z Bydgoszczy. Przysięgę składał na ręce Bolesława Lipskiego. Pełnił funkcję komendanta bezpieczeństwa dla miasta Bydgoszcz.

Po wyzwoleniu nie zdecydował się na ujawnienie swojej działalności konspiracyjnej z okresu okupacji przed UB. Był urzędnikiem Zarządu Miejskiego. Pracował w oddziale aprowizacji. Dnia 9 II 1950 r. został aresztowany przez funkcjonariuszy WUBP. WSR w Bydgoszczy w listopadzie 1950 r. skazał go na osiem lat więzienia m.in. za ukrywanie na strychu dokumentów konspiracyjnych z II wojny. Karę odbywał w Bydgoszczy, w Grudziądzu i w Koronowie. Podobnie jak pozostali więźniowie polityczni, czynił starania o skrócenie wymiaru kary. Niestety kierownictwo więzienia do jego próśb odnosiło się negatywnie. W jednym z zachowanych pism w tej sprawie naczelnik więzienia w Koronowie wystawił mu następującą opinię: „Więzień karny w tutejszym więzieniu nie pracuje ze względu na charakter przestępstwa. Zachowanie się jego jest nieodpowiednie, a rozkazy i polecenia wykonuje niechętnie i opieszale. Do administracji więziennej ustosunkowany jest negatywnie. Karanym dyscyplinarnie do obecnego czasu nie był. Z poczynionych obserwacji uwidacznia się, że do ustroju Polski Ludowej ustosunkowany jest wrogo i nie widać żadnej poprawy. Wymiar kary uważa za niesłuszny i za popełnione przestępstwo nie wykazuje żadnej skruchy. Na podstawie całokształtu opinii oraz opinii z poprzedniego więzienia prośby o ułaskawienie w/w nie popiera”²⁹.



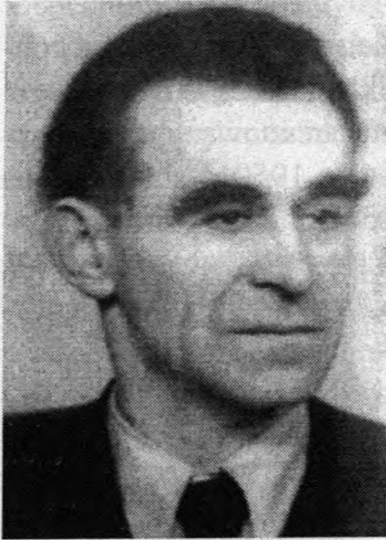
W kwietniu 1954 r. na mocy amnestii został zwolniony. Podjął pracę w Wojewódzkiej Hurtowni Artykułów Kosmetycznych w Bydgoszczy. W latach 1956-1960 był inwigilowany przez SB w Bydgoszczy w ramach sprawy o kryptonimie „Prawnik”. Donosili na niego tajni współpracownicy „Postępowy” i „Zachód”. W świetle donosów Stefaniak zaniechał działalności politycznej, poświęcił się pracy zawodowej i rodzinie. Był żonaty i miał pięcioro dzieci³⁰.

Stępniewski Stefan, ps. „Czarny”, s. Antoniego i Józefy z domu Wojtczak, ur. 3 VII 1904 r. w Oberhausen w Niemczech. Od 1939 r. pracował w Bydgoszczy w charakterze pomocnika maszynisty. Podczas wojny w AK jako łącznik Obwodu nr 3. Do konspiracji wciągnął go brat Kazimierz Stępniewski wiosną

²⁹ AIPN, By 66/2306, op. cit., Pismo z dnia 20 VI 1952 r.

³⁰ AIPN, By 044/479, Sprawa ewidencyjno obserwacyjna o kryptonimie „Prawnik”.

1943 r. Przysięgę odebrał od niego Lipski. Po wyzwoleniu z działalności konspiracyjnej nie ujawnił się. Dzięki Lipskiemu podjął pracę jako akwizytator w Zakładzie Ubezpieczeń Wzajemnych w Bydgoszczy. W maju 1945 r. zosta-



je aresztowany i osadzony w więzieniu na Mokotowie, ale z braku dowodów winy wyrokiem Wojskowego Sądu Okręgowego w Warszawie z dnia 24 X 1945 r. został uniewinniony. Dnia 5 II 1950 r. zostaje ponownie aresztowany, a następnie 11 XI 1950 r. skazany przez WSR w Bydgoszczy na sześć lat więzienia za przechowywanie archiwum organizacji. W czasie pobytu w więzieniu w Koronowie miał poważne kłopoty zdrowotne z tarczycą i nerkami i z tego powodu we wrześniu 1953 r. został zwolniony warunkowo z więzienia. Od maja 1956 r. do stycznia 1962 r. poddany był inwigilacji. Donosili na niego współpracownicy o kryptonimach „Postępowy” i „Zetor”.

Mieszkał w Bydgoszczy przy ulicy Dworcowej, potem przy Gołębiej 5/1. Był kawalerem³¹.

³¹ AIPN By 044/576, Sprawa ewidencyjno-obszaryjna o kryptonimie „Werner II”.

Sławomir Kamosiński

Dzień powszedni w bydgoskich fabrykach w latach 1950-1980

Niniejszy szkic ma być ilustracją dnia codziennego w fabryce czasów PRL, widzianą oczyma bydgoskich robotników. Starano się w nim zestawić obiektywne zjawiska, które można zweryfikować w źródłach historycznych, jak i subiektywne odczucia robotników, zebrane przez autora w trakcie prowadzonych wywiadów¹. W artykule tym poruszone zostaną głównie zagadnienia: dyscypliny i wydajności pracy oraz warunków BHP w fabryce².

Przyspieszona industrializacja Bydgoszczy w okresie PRL była magnesem przyciągającym ludność wiejską do pracy w fabryce. Przybywający ze wsi i małych miasteczek do Bydgoszczy potencjalni przyszli robotnicy liczyli przede wszystkim na awans społeczny. Już samo wyrwanie się ze środowiska wiejskiego i przyjazd do miasta był dla wielu osób opuszczających wieś odważną decyzją. Łatwiej było to uczynić tym mieszkańcom wsi, których jeden z członków rodziny już mieszkał w Bydgoszczy. W ten sposób powstał charakterystyczny mechanizm polegający na tym, że jeden członek rodziny ściągał do miasta kolejne osoby. Przybysze ze wsi zazwyczaj nie posiadali żadnych kwalifikacji zawodowych. Nie stanowiło to jednak przeszkody w podjęciu, tuż po przybyciu do Bydgoszczy, pracy w fabryce. Tę, jak się okazało, typową drogę przeszedł jeden z moich rozmówców. W następujący sposób opisuje on moment

¹ Wywiady przeprowadzono w styczniu 2006 r. z czterema osobami, których danych osobowych na prośbę rozmówców nie ujawniono. W artykule użyto następujących skrótów: wywiad z S, wywiad z G, wywiad z Z, wywiad z A.

² Szkic ten stanowi uzupełnienie informacji zawartych w artykule autora pt. *Wielkoprzemysłowa klasa robotnicza Bydgoszczy w latach 1950-1980*, [w:] „Kronika Bydgoska” 2004, t. XXIV, Bydgoszcz 2005.

zatrudnienia go w pierwszej w jego życiu fabryce: *Przybyłem do Bydgoszczy w 1959 r. Znalezienie pracy nie stanowiło dla osób takich jak ja żadnego problemu. Poszedłem z bratem, który już tu mieszkał, do urzędu zatrudnienia i od razu otrzymałem kilka ofert. W tym samym dniu pojechałem do wybranej przez siebie fabryki, Zakładów Papierniczych w Bydgoszczy. Znajdowały się one przy ulicy Siedleckiej. Zgłosiłem się do działu kadr i jedyne pytanie, jakie usłyszałem od tam pracującej urzędniczki, brzmiało: czy przyjechałem ze wsi. Na moją twierdzącą odpowiedź skierowano mnie na drugi dzień natychmiast do pracy. Nikt nie spytał mnie o to, czy posiadam jakieś kwalifikacje zawodowe, co robiłem wcześniej, wreszcie ile mam lat (gdy się zatrudniałem, brakowało mi kilku miesięcy do osiągnięcia pełnoletności). Na drugi dzień przydzielono mi taczkę i wskazano młyn do mielenia papieru. Do tego urzędnika miałem dowozić makulaturę. Była to bardzo ciężka fizyczna praca, ale zarazem stanowiła ona dla mnie coś nowego. Wcześniej, na wsi, wspólnie z rodziną pracowałem w Państwowym Gospodarstwie Rolnym. Praca na polu, w chlewniach i oborach zupełnie mi nie odpowiadała. Po podjęciu pracy w Zakładach Papierniczych zrobiono mi pierwsze kompleksowe badania lekarskie³. Dla rozmówcy autora wyjazd do miasta był także ucieczką przed patriarchalnym modelem rodziny, w którym ojciec, głowa rodziny, odbierał comiesięczne pobory wszystkich swoich dzieci zatrudnionych w PGR. W mieście moje zarobki były dwukrotnie wyższe niż na wsi. W Zakładach Papierniczych zarabiałem średnio około 1260 zł, podczas gdy w PGR moja pensja wynosiła niewiele ponad 500 złotych. Uczyłem się samodzielnego życia i gospodarowania pieniędzmi. Gdy pracowałem na wsi, nigdy nie widziałem zarobionych pieniędzy. Pensje zawsze odbierał ojciec. Nie można było się temu w żaden sposób sprzeciwić.*

Czas pracy robotników w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych XX w. w PRL wynosił 48 godzin. Pracowano od poniedziałku do soboty włącznie, po 8 godzin. Stopniowo w dekadzie lat siedemdziesiątych starano się go ograniczać poprzez skrócenie w soboty tzw. dniówki o dwie godziny. W ten dzień robotnik miał pracować tylko 6 godzin. Pomimo tego przywileju dzień pracy szczególnie pod koniec miesiąca ulegał wydłużeniu z powodu nadrabiania przez zakład pracy zaległości w planie produkcyjnym. W oficjalnej propagandzie nie było przymusu pracy w nadliczbowych godzinach, jednak rzeczywistość była inna. Przełożeni wielokrotnie zmuszali do pozostania dłużej w zakładzie. Nie każdy zatrudniony chciał podejmować pracę w nadgodzinach, szczególnie kobiety wychowujące małe dzieci. Dla administracji zakładu nie był to żaden powód do zwolnienia pracownika do domu. Dlatego bardzo często w fabrykach

³ Wywiad z S.

dochodziło do kłótni, potyczek słownych. Raport sporządzony w 1966 r. w KW PZPR w Bydgoszczy był tego wymownym potwierdzeniem: „W Bydgoskiej Fabryce Opakowań Blaszanych stwierdzono fakty zmuszania pracowników do pracy w godzinach nadliczbowych, w tym również matki posiadające nieletnie dzieci. W Zakładach Mięsnych w Bydgoszczy zamykano po prostu bramę, nie wypuszczając pracowników do domu, a na oburzenie kobiet, jeden z majstrów odpowiedział – jak się pani nie podoba to za bramę”⁴. Dla wielu robotników jedynym dniem wolnym była niedziela, a gdy zakład pracował w ruchu ciągłym, to praktycznie w ciągu roku można było wyliczyć zaledwie 5-6 dni wolnych od pracy. Były to tylko dni świąt wielkanocnych i bożonarodzeniowych. Z tego powodu wielu migrantów ze wsi do miasta kontakt z rodziną, która mieszkała często zaledwie 40-50 km od Bydgoszczy, miało ograniczony praktycznie do dwóch, trzech razy w roku.

Pierwszą pracę migranci ze wsi traktowali często sondażowo. Chcieli się zorientować, czy zaakceptuje ich wielkomiejskie środowisko robotnicze i czy sami zintegrują się z miastem. Z tego powodu w pierwszym miejscu pracy młody robotnik pracował zazwyczaj od jednego roku do maksymalnie dwóch lat. *Wypowiedzenie umowy o pracę nie stanowiło w tamtym okresie żadnego problemu. Praca czekała praktycznie w każdym zakładzie. Ja rzuciłem pracę po roku, ponieważ męczyła mnie praca w systemie trójzmianowym w ruchu ciągłym. Szukałem lżejszej roboty*⁵. Brak pracowników na tyle doskwierał państwowym przedsiębiorstwom, że przyjmowano każdą osobę. Nie pomogły uregulowania prawne, w tym ustawa z dnia 7 marca 1950 r. o zapobieżeniu płynności kadr pracowników w zawodach lub specjalnościach szczególnie ważnych dla gospodarki uspołecznionej. Jej zapis jednoznacznie stwierdzał, że „osoby, posiadające kwalifikacje w zawodach lub specjalnościach szczególnie ważnych dla uspołecznionej gospodarki, mogą być zobowiązane przez czas oznaczony do pozostawania w uspołecznionym zakładzie pracy lub w instytucji państwowej albo samorządowej na zajmowanych przez nie stanowiskach lub na innych stanowiskach, odpowiadających ich kwalifikacjom”⁶. Problemu fluktuacji kadr nie rozwiązała również uchwała Rady Ministrów z dnia 11 maja 1973 r. w sprawie zasad przyjmowania pracowników do pracy oraz racjonalizacji zatrudnienia w uspołecznionych zakładach pracy. Zawarto w niej zapis mówiący o tym, że

⁴ Archiwum Państwowe Bydgoszcz (dalej: APB), Komitet Wojewódzki Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej (dalej: KW PZPR) Wydział Ekonomiczny, sygn. 51/IX/4 t. 4.

⁵ Wywiad z S.

⁶ Ustawa z dnia 7 marca 1950 r. o zapobieżeniu płynności kadr pracowników w zawodach lub specjalnościach szczególnie ważnych dla gospodarki uspołecznionej, Dz.U. Nr 10, poz. 107.

zakład pracy może przyjmować do pracy wyłącznie osoby kierowane przez wydziały zatrudniania, absolwentów i tych pracowników, którzy „posiadają w dowodzie osobistym adnotację o rozwiązaniu stosunku pracy i w pracowniczej legitymacji ubezpieczeniowej mają wpis dotyczący sposobu rozwiązania stosunku pracy w poprzednim miejscu zatrudnienia”⁷. O problemie braku kadr i ogromnej fluktuacji pracowników w 1963 r. w następujący sposób wypowiedział się dyrektor Bydgoskiej Fabryki Lodówek „Byfuch”: *brakuje na naszym terenie wykwalifikowanych robotników, posiadających niezbędne umiejętności do produkcji i montażu lad chłodniczych i lodówek*⁸. Trudności w pozyskaniu wykwalifikowanych pracowników odczuwała również Fabryka Obrabiarek do Drewna w Bydgoszczy. Nie mogąc ich znaleźć „w latach 1965-1970 (...) w niektórych zawodach, poszczególne wydziały produkcyjne zatrudniały w miejsce robotników deficytowych, robotników o pokrewnych zawodach, łagodząc w ten sposób ogólną liczbę braków”⁹. Mój rozmówca stwierdził: *...akurat w Państwowych Zakładach Metalowych Przemysłu Terenowego w Bydgoszczy poszukiwali tokarzy. Zgłosiłem się, chociaż do tej pory nigdy nie miałem do czynienia z tokarnią i specyfiką pracy w tym zawodzie. Dla działu kadr większości zakładów pracy liczył się pozyskany pracownik, a jego kwalifikacje były elementem wtórnym. Robotnik, który zechciał pracować, natychmiast był kierowany na stanowisko pracy. Przyuczenie do zawodu tokarza w moim przypadku polegało na tym, że brygadzysta pokazał mi maszynę, krótko ją opisał, wskazał, jak ją uruchomić i jak na niej pracować. Rozpocząłem pracę, a przeszkolenie może trwało około pół godziny*¹⁰. W wielu przypadkach takie przeszkolenie nie wystarczało, dlatego odnotowywano w fabrykach dużą liczbę awarii maszyn. Większość maszyn nie była skomplikowana, przynajmniej w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych, stąd ich naprawą zajmował się sam pracownik, korzystając z pomocy bardziej doświadczonego kolegi. W przypadku poważnej awarii usterkę usuwała zakładowa brygada remontowa.

Niski poziom techniki produkcji i wykorzystywanych w fabrykach technologii dawał robotnikom poczucie pewności i bezpieczeństwa pracy, ponieważ nie wymagano od nich wysokiego poziomu kultury technicznej. W tym tkwiła prawdopodobnie istotna przyczyna tego, że w większości przypadków robotnicy z rezerwą odnosili się do nowych, często importowanych maszyn i technologii

⁷ Uchwała nr 110 Rady Ministrów z dnia 11 maja 1973 r. w sprawie zasad przyjmowania pracowników do pracy oraz racjonalizacji zatrudnienia w usamodzielnionych zakładach pracy, M.P. Nr 22, poz. 128.

⁸ APB, Bydgoska Fabryka Urządzeń Chłodniczych „Byfuch”, sygn. 31.

⁹ APB, Najwyższa Izba Kontroli Delegatura w Bydgoszczy, sygn. II/745.

¹⁰ Wywiad z Z.

produkcji. Naturalnym odruchem obronnym było chwalenie dotychczasowych sprawdzonych metod produkcji. Z tego między innymi powodu istniały ogromne trudności, szczególnie w latach siedemdziesiątych, we wdrażaniu w życie technologii licencyjnych. Odczuła to wyraźnie branża elektroniczna. Zakłady Radiowe „Eltra” w Bydgoszczy w 1969 r. zakupiły licencję od francuskiej firmy IZOSTAT na produkcję segmentowych przełączników klawiszowych, wciskanych i uchylnych. Od momentu zakupu licencji do wdrożenia jej do seryjnej produkcji upłynęły trzy lata¹¹. Podobnie było w roku 1972. Licencyjną technologię produkcji złącz wielostykowych (pięć podstawowych typów złącz miniaturowych) z firmy ITT CANON zakładowe służby techniczne planowały dostosować do produkcji w okresie 20 miesięcy, a dochodzenie do przewidywanej zdolności produkcyjnej, wyedukowanie załogi, miało trwać minimum dziewięć miesięcy¹². Pomimo tak długiego okresu przygotowawczego nie było gwarancji, że produkt licencyjny będzie cechował się wysoką jakością. Podobne problemy z wdrożeniem umowy licencyjnej odnotowano w Fabryce Maszyn i Urządzeń Przemysłu Spożywczego „Spomasz” w Bydgoszczy. W tym zakładzie z piętnastomiesięcznym opóźnieniem wdrożono do produkcji w 1976 r. licencję na produkcję mieszarek typu DK 65, DK 100, DK 250 oraz wywrotnicy typu ELEVOLTA. Pomimo szczegółowych danych technicznych zawartych w zachodnioniemieckim pakiecie licencyjnym, zakład nie mógł sprostać wysokim wymogom jakościowym przekazanych mu do produkcji wyrobów. Jako główne przyczyny tego stanu wymieniano „złą jakość spawów i nietrzymanie się wielu detali w obowiązujących tolerancjach wymiarowych”. Dodatkowo, jak ujawnili kontrolerzy NIK, koszt wytworzenia wywrotnicy wynosił 95 tys. złotych dewizowych i był wyższy o 5 tys. zł dewizowych, niż pierwotnie zakładano. Fabryka ta ukrywała niewykonanie planów produkcyjnych mieszarek licencyjnych (w latach 1975-1978 powstać miało 1545 mieszarek licencyjnych, a wykonano tylko 134, czyli 8,9%) w ten sposób, że produkowano nadal mieszarki starego typu, pomimo zalecenia, że z tego zadania miano zrezygnować¹³.

O podniesienie poziomu kultury technicznej pracowników zatrudnionych w przemyśle apelował już u schyłku lat pięćdziesiątych ówczesny I sekretarz KC PZPR Władysław Gomułka. Podczas narady aktywu partyjnego PZPR mówił: „...nasza klasa robotnicza nie przyswoiła sobie jeszcze, niestety, głębokiej kultury technicznej. Wiąże się to z tradycją wielu lat, a poza tym mamy ogromną

¹¹ APB, KW PZPR Wydział Ekonomiczny, sygn. 51/IX/4 t. 10.

¹² Ibidem.

¹³ Archiwum Najwyższej Izby Kontroli Delegatura w Bydgoszczy, sygn. 46/7.

część robotników, którzy przyszli do przemysłu ze wsi. Przypatrzcie się np., jak u nas użytkuje się maszyny. (...) Musimy uczyć, przyzwyczajając ludzi do obchodzenia się z maszyną, z narzędziami jak z żywym organizmem”¹⁴. W zakresie kształcenia robotników i podnoszenia kultury technicznej pracowników, moi rozmówcy podkreślali, że w fabryce nie było z tym żadnego problemu. Jeden z nich wskazywał, że bez żadnych kwalifikacji zawodowych przepracował w miejskich fabrykach pięć lat. *Pracowałem na stanowisku tokarza. Dopiero u schyłku pierwszej połowy lat sześćdziesiątych kierownik wezwał mnie i polecił, abym skończył półroczną szkołę zawodową dla pracujących. Chodziłem do niej codziennie, rano, jeśli pracowałem na drugiej zmianie lub po południu, gdy pracowałem na pierwszej zmianie. Pamiętam, że było dużo przedmiotów technicznych, ale uczono nas również przedmiotów ogólnych. Na zakończenie nauki odbył się egzamin państwowy, wykonywało się pracę czeladniczą i otrzymałem świadectwo wykwalifikowanego robotnika*¹⁵. Socjalistyczny zakład pracy dbał o podnoszenie kwalifikacji swoich pracowników także w ten sposób, że organizowano dla nich kursy dokształcające. Były bezpłatne i pozwalały na uzyskanie dodatkowych uprawnień zawodowych. *Na kursy podnoszące kwalifikacje zawodowe można było iść w każdej chwili, nikt nie utrudniał takiego kształcenia. Często odbywały się one w godzinach pracy, nierzadko w innych miejscowościach, co dodatkowo podnosiło ich atrakcyjność*¹⁶. Zaszeregowanie do wyższej grupy płacowej uzależniony był od egzaminu, który zdawało się w zakładzie pracy. *Na egzamin taki należało się zapisać u kierownika. Ja zdawałem go w pierwszej połowie lat siedemdziesiątych w bydgoskim Metalowcu. Egzamin na wyższą grupę zaszeregowania płacowego przebiegał w trakcie godzin pracy. Komisję tworzyli zakładowi inżynierowie i kierownictwo: dyrektor, szef produkcji, główny konstruktor, inspektor BHP. Pytano np. o znajomość miar i tolerancji dla produktów wytwarzanych w zakładzie, należało odczytać jakiś rysunek techniczny, wykazać się znajomością przepisów BHP. Po zdanym egzaminie podnoszono grupę zaszeregowania i pensję o 20-30 groszy na godzinę*¹⁷.

Specjalizacja kształcenia zawodowego w Polsce w czasach PRL uchodziła na zachodzie Europy za anachronizm. Tam postęp techniczny wymuszał powolne odchodzenie od zasadniczego wykształcenia robotnika, które pozwalało mu wykonywać przez całe życie jeden zawód, na rzecz kształcenia ogólnego. Oczekiwano od robotnika wyższych kwalifikacji, ponieważ liczone się z tym,

¹⁴ W. Gomułka, *Przemówienia 1959 rok*, Książka i Wiedza 1960, s. 14-15.

¹⁵ Wywiad z S.

¹⁶ Wywiad z Z.

¹⁷ Wywiad z S.

że na skutek permanentnego postępu technicznego, w ciągu wielu lat pracy zawodowej każdy zatrudniony kilkakrotnie będzie zmieniał zawód i potrzebne będą mu nowe umiejętności, których w danej chwili nie można było precyzyjnie określić¹⁸. Postęp naukowo-techniczny sprawiał, że od pracownika oczekiwano przede wszystkim tego, że nie będzie pracował na taśmie produkcyjnej, lecz wykorzysta swoje umiejętności do nadzorowania automatów produkcyjnych. „Nie sprawność ruchowa i umiejętności robotnika teraz się liczą, lecz to, czy jest on kimś pewnym, odpowiedzialnym. Zwraca się szczególną uwagę, czy cechuje go zamięłowanie do porządku, systematyczności, czy ma wykształcenie ogólne”¹⁹. Podczas gdy w PRL, z powodu odmiennej ścieżki industrializacji, kształcono tzw. robotników wykwalifikowanych, posiadających odpowiednie umiejętności manualne do obsługi maszyn, spawania, wiercenia itp. czynności, w krajach wysoko rozwiniętych gospodarczo tak klasycznie pojmowany typ robotnika zanikał. Tamte społeczeństwa wkroczyły na drogę, którą Peter F. Drucker określił mianem dochodzenia do społeczeństwa pokapitalistycznego²⁰. W PRL kształtował się natomiast klasyczny, typowy dla pierwszej połowy XX w., model robotnika przemysłowego. W fabrykach dominowały maszyny z ery masowej mechanizacji i system potokowo-taśmowej produkcji.

Warunki pracy w socjalistycznym zakładzie pracy, przynajmniej w dwóch dekadach lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych, nie były łatwe, ze względu na nieprzestrzeganie w nich elementarnych zasad bezpieczeństwa i higieny pracy. Często ta sytuacja w fabrykach Bydgoszczy nie wynikała z zaniedbań czy niechlujstwa kierownictwa zakładu. Jej podłoże tkwiło w tym, że fabryki znajdowały się w budynkach wzniesionych u schyłku XIX i w pierwszej połowie XX w. i nie przystawały do wymogów intensywnej industrializacji drugiej połowy XX w. Próby kompleksowego uregulowania zagadnień bezpieczeństwa i higieny pracy Sejm PRL podjął w ustawie z dnia 30 marca 1965 r. o bezpieczeństwie i higienie pracy²¹. W artykule 1 stanowiła ona, że „Zakład pracy obowiązany jest zapewnić pracownikom bezpieczne i higieniczne warunki pracy wyłączające zagrożenie ich życia lub zdrowia. Realizacja tego obowiązku następuje w oparciu o najnowsze zdobycze nauki i techniki i stanowi nieodłączny element działalności

¹⁸ H. Słabek, *Obraz robotników polskich w świetle ich świadectw własnych i statystyki 1945-1989*, Warszawa – Kutno 2004, s. 102.

¹⁹ H. Słabek, op. cit., s. 98.

²⁰ Por.: P. F. Drucker, *Spółeczeństwo pokapitalistyczne*, Warszawa 1999. W książce tej autor zadaje m.in. pytanie, czy praca fizyczna jest nadal czymś cennym (s. 60). W USA w latach 1960-1990 zatrudnienie w przemyśle spadło, z 25% całkowitej siły roboczej w 1960 r. do 16% w 1990 r.

²¹ Ustawa z dnia 30 marca 1965 r. o bezpieczeństwie i higienie pracy, Dz.U. Nr 13, poz. 91.

zakładu pracy”. Złe warunki pracy występowały w omawianych dekadach lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych w Bydgoskiej Fabryce Narzędzi „Befana”. Na ten stan rzeczy w pierwszej kolejności wpływała ogromna ilość prac wykonywanych przez pracowników ręcznie, bez wykorzystywania specjalistycznych maszyn, których nie było. Inaczej niż w fabrykach zachodnioeuropejskich, w „Befanie”, wzorem industrializacji początków XX w., produkowane tu narzędzia ręcznie szlifowano, piłowano i obrabiano. Wykonywane w ten sposób gotowe produkty różniły się od siebie dokładnością obróbki. Na ten stan rzeczy wpływ miało zwyczajne zmęczenie pracownika. Automat produkcyjny, nadzorowany przez robotnika, gwarantowałby w tym przypadku staranną i jednakową obróbkę wszystkich detali. Nadmierny wysiłek robotników w tym zakładzie wiązał się również z brakiem niezbędnych urządzeń do transportu wewnątrz zakładu. Usprawniano go stopniowo poprzez montaż żurawi obrotowych o udźwigu 250 i 500 kg i instalowanie ręcznych wózków do transportu. Najbardziej uciążliwy do obsługi był piec do wyżarzania. Główną przyczyną tego była wysoka temperatura roztaczana wokół oraz stale występujące zagrożenie zatruciem się pracowników tlenkiem węgla. To niebezpieczne urządzenie obsługiwało na każdej zmianie ośmiu robotników. Nadmierną emisję ciepła odnotowywano również w kuźni. Przyczyną tego były piece gazowe, których używano do podgrzewania korpusów pilników. Warunki pracy robotników pogarszała dodatkowo konstrukcja hal fabrycznych. Były one ciasne, niskie i źle wentylowane. Zimą część z nich była niedogrzana, z powodu złej konstrukcji stropu hal (brak było stropów ocieplających, a drewniane dachy pokryte były wyłącznie papą)²². Taka anachroniczna konstrukcja stropów zwiększała zagrożenie wybuchem pożaru. Zagrożeniem dla zdrowia pracowników było również nadmierne stężenie hałasu, zapylenie i zanieczyszczenie powietrza trującymi substancjami.

Złe i uciążliwe warunki pracy panowały do połowy lat siedemdziesiątych w Zakładach Naprawy Taboru Kolejowego w Bydgoszczy. Hale fabryczne z powodu zagęszczenia maszyn były ciasne, zimą niedogrzone. Robotnicy skarżyli się na złe ich oświetlenie. Poprawa w tym zakresie nastąpiła dopiero w 1965 r., gdy w całym zakładzie zamontowano nowe oświetlenie. Wentylację hal fabrycznych, a przez to redukcję zapylenia powietrza, wprowadzono dopiero w roku 1973. Codzienną pracę w ZNTK utrudniał wszechobecny hałas, o szczególnie dużym natężeniu w halach nitowania i spawania.

Wiele niepocholebnych opinii o warunkach pracy wypowiadali pracownicy zatrudnieni w Zakładach Radiowych „Eltra” w Bydgoszczy. Podnoszono przede wszystkim zły stan wszystkich urządzeń sanitarnych, brak ciepłej wody, odzieży

²² 110-lecie Bydgoskiej Fabryki Narzędzi 1858-1968, s. 39.

ochronnej dobrego gatunku. Wskazywano na ponadnormatywne stężenie hałasu w halach fabrycznych i brak w nich wentylacji. Wskutek tego zimą było chłodno, a latem duszno. Uskarżano się również na ciasnotę niektórych pomieszczeń fabryki²³.

Warunki pracy w gałęzi spożywczej, z powodu odkładania w czasie remontów starych, często przedwojennych obiektów przemysłowych, pogarszały się z każdym rokiem. Powszechnie odczuwano ciasnotę pomieszczeń, nadmierny hałas, brak szatni dla pracowników, niedostatecznie działającą wentylację, źle rozwiązany transport wewnętrzny. Wskutek tego robotnicy dźwigali ponadnormatywne ciężary. Zakłady Przemysłu Cukierniczego „Jutrzenka” w Bydgoszczy do tego stopnia zagęściły maszynami hale fabryczne, że „powstała trudna do uporządkowania ciasnota w pomieszczeniach produkcyjnych”. Robotnicy zmuszeni byli do „przeciskania się” pomiędzy pracującymi maszynami, często wypełnionymi gorącą cieczą. Inspektorzy budowlani kontrolujący zakład wskazywali, że w fabryce są nadmiernie przeciążone stropy, co groziło katastrofą budowlaną. Ciasnota pomieszczeń była główną przyczyną tego, że większość prac związanych z transportem wewnętrznym prowadzono ręcznie, co narażało robotników na poparzenie. Oceniano, że szczególnie niebezpieczne w całym zakładzie są schody, wąskie, zniszczone, po których przenoszono w rękach, ponieważ nie było wind, część surowców do produkcji. Transportowano po nich również gotowe wyroby²⁴.

Uciążliwe warunki pracy spowodowane w pierwszej kolejności ciasnotą pomieszczeń fabrycznych, śliskimi posadzkami, nadmiernym zagęszczeniem maszyn na 1 m² powierzchni hali, brakiem wentylacji i filtrów odpylających, brakiem części maszyn tłumiących hałas, tzw. rozhermetyzowaniem maszyn, ręcznym przenoszeniem znacznych ciężarów, brakiem specjalistycznej odzieży roboczej sprawiały, że robotnicy często zapadali na choroby zawodowe. Z tego między innymi powodu katalog chorób zawodowych był w okresie PRL obszerny. W wielu wypadkach można było uniknąć zastanej sytuacji poprzez lepsze rozwiązania architektoniczne hal fabrycznych, zaostrzenie norm BHP czy rzetelne, uczciwe wykonanie remontów maszyn. Pojawiały się również opinie, że nie można było zmienić natychmiast warunków pracy w wielu fabrykach z powodu całkowitego zamortyzowania i zużycia fizycznego i moralnego maszyn oraz pomieszczeń produkcyjnych. Błędnie rozumiana przez ówczesne władze oszczędność sprawiała, że kosztem zdrowia zatrudnionych w fabrykach osób oddawano

²³ 50 lat Zakładów Radiowych Eltra w Bydgoszczy, Bydgoszcz 1973, s. 78.

²⁴ APB, Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej Wojewódzka Komisja Planowania Gospodarczego, sygn. 24.

do użytku niedokończone, głównie w zakresie BHP, inwestycje. Oszczędności osiągane z tego tytułu były względne, ponieważ wzrastała ilość wypłacanych odszkodowań i zasiłków chorobowych, a tym samym rosły koszty społeczne leczenia zapadających na choroby zawodowe ludzi. Według szacunków na początku lat siedemdziesiątych „co czwarty z zatrudnionych w przemyśle pracował w warunkach uciążliwych, a co trzeci pracownik narażał się na utratę zdrowia lub wypadki (...). Prawie co trzeci z zapytanych robotników miał za sobą jakiś wypadek przy pracy, a co piąty pobierał dodatek z tytułu szkodliwych warunków”²⁵.

Na temat uciążliwości pracy w bydgoskich fabrykach z powodu złych warunków BHP wiele do powiedzenia mieli moi rozmówcy. W trakcie rozmów podkreślano, że w zakładach pracy panowała swoista zmowa milczenia i niepisana umowa zawarta między kierownictwem zakładu a załogami. W trakcie niezapowiedzianych zewnętrznych kontroli BHP (kierownictwo zakładu zawsze o nich wiedziało), badających np. natężenie hałasu, kierownik przed rozpoczęciem pracy przedstawiał pracownikom następującą informację (połowa lat siedemdziesiątych): *jeśli chcecie, aby zakład istniał i chcecie zarabiać dużo, to dzisiaj pracować cicho, aby ograniczyć ilość decybeli. W dniu kontroli wszyscy pracujący w hali robotnicy zajmowali się czyszczeniem, szlifowaniem, polerowaniem, sporadycznie używano młotka, nie prowadzono żadnego kucia metalu, co najwyżej drobne wiercenie itp. Po zakończeniu kontroli, wynik był dobry, czyli natężenie hałasu w normie, a do hali fabrycznej wracał dawny huk*²⁶. O zbliżonym postępowaniu wypowiedziała się pracownica Fabryki Akcesoriów Meblowych w Bydgoszczy. *Gdy przybywała kontrola BHP w latach siedemdziesiątych, wszyscy o niej wiedzieli. Już od rana zakładaliśmy chustki, słuchawki tłumiące hałas, odzież ochronną. Pracowaliśmy dokładnie i powoli, aby nie wywoływać zbędnego huku i zbyt dużego zapylenia powietrza*²⁷. Inny rozmówca zwrócił uwagę na to, że często już w przeddzień kontroli majster lub kierownik sprawdzał odzież roboczą pracowników i wówczas najłatwiej można było wymienić ją na nową. *Bez zbędnych formalności i niepotrzebnego gadania pracownik otrzymywał nowe buty i ubranie robocze z magazynu. Po zakończonej kontroli wszystko wracało do normy, zakładano stare ubranie i buty, a zaoszczędzone nowe chowało się do szafki lub zabierało do domu*²⁸. Ciekawe spostrzeżenia przedstawił postronny obserwator warunków produkcji w Bydgoskich Zakładach

²⁵ H. Słabek, op. cit., s. 125

²⁶ Wywiad z S.

²⁷ Wywiad z G.

²⁸ Wywiad z Z.

Mięsnych w połowie lat siedemdziesiątych. *Do Zakładów Mięsnych w Bydgoszczy przybyć miała jakaś ważna kontrola RWPG. Zakład przygotowywał się do niej od kilku dni bardzo starannie. W dniu kontroli, do chwili przybycia inspektorów, oczekiwano na sygnał rozpoczęcia produkcji. Gdy kontrolerzy przekraczali bramę zakładu, ruszała produkcja w poszczególnych wydziałach zakładu. Pracowano bardzo powoli i starannie, aby nie pobrudzić posadzek i odzieży, szczególnie na wydziale uboju zwierząt*²⁹.

Warunków pracy nie zmieniała również wprowadzana w dekadzie lat siedemdziesiątych tzw. humanizacja zatrudnienia. Wzorem fabryk zachodnioeuropejskich polscy architekci próbowali nadać nowo budowanym halom fabrycznym odmienny, bardziej przyjazny wygląd. W tendencję tę doskonale wpisuje się opis hali fabrycznej nowych obiektów Bydgoskich Zakładów Teleelektronicznych „Telkom-Telfa”. Zakład ten został zbudowany od podstaw w Bydgoszczy w latach 1973-1976. „Hala wydziału mechanicznego sprawia naprawdę wrażenie. Jej wielkość, przestronność, duże przeszklenie, nowoczesne rozwiązanie ciągów zasilania w prąd, wodę i powietrze, jasny koloryt ścian i pastelowe barwy automatów, maszyn i urządzeń różne dla każdego gniazda, estetycznie oddzielony zmyślnie zawieszonymi na stelażach doniczkami z roślinnością kącik śniadaniowy, stojaki z kwiatami, paprotkami i bluszczami zdobiące różne kąciki hali i zaskakująca jak na tę liczbę pracujących tutaj automatów, wtryskarek i tokarni cisza (...)”³⁰. Nowe obiekty fabryki „Telkom-Telfa” budowano dwa i pół roku. Ich łączny koszt oszacowano na ponad 274 miliony złotych. Po kilku miesiącach „normalnej pracy” hale Telfy w niczym nie przypominały już obrazu z pierwszych dni produkcji.

Stosunki interpersonalne między robotnikami w zakładzie pracy były bardzo skomplikowane. Z jednej strony obserwowaliśmy solidarność i milczące porozumienie między kierownictwem zakładu a pracownikami w zakresie dbania o wspólny interes w czasie kontroli zewnętrznych. W fabrykach bardzo często dochodziło do kłótni i rywalizacji pomiędzy robotnikami o przydzielanie pracy przez brygadzystę, o wielkość wykonania produkcji w czasie akordu indywidualnego, o wysokość wypłaty. *Kłótnie wybuchały już rano w momencie, gdy brygadzista rozdzielał pracę – wspomina pracownica Fabryki Akcesoriów Meblowych – Miał on swoją ulubienicę, którą częściej niż pozostałych pracowników obsadzał na stanowisku pracy, na którym można było lepiej zarobić*³¹. Spory wywoływało również zawyżanie norm pracy. *W pracy jak się normy*

²⁹ Wywiad z S.

³⁰ J. Jaśkowiak, *W pełnym ruchu*, [w:] „Kalendarz Bydgoski” 1977.

³¹ Wywiad z G.

uszanowało, to można było mniej pracować, mało wydajnie, a zarabiać przyzwoicie. Warunek był jeden. Żaden pracownik nie mógł wariować i pracować więcej, bo szkodził sam sobie i innym. Wydajna praca, przekraczanie norm była prostą drogą do zawyżania norm pracy przez kierownictwo i tym samym obniżania pensji. Kto się wychylał, stawał się wrogiem pozostałej części załogi i to było podłoże największej liczby konfliktów³². W wypowiedzi tej zwraca uwagę określenie „uszanowanie norm”, co należy rozumieć jako ukrywanie potencjalnych rezerw podniesienia wydajności pracy przed kierownictwem państwowego zakładu. Wiele emocji wywołała w zakładach „Metalowiec” w Bydgoszczy w połowie lat siedemdziesiątych zmiana organizacji pracy. Normy akordowe zastąpione zostały przez tzw. dniówkę zadaniową. Wprowadzenie tego systemu rozliczania pracowników wpłynęło w pierwszej kolejności na obniżenie płac. Wywołało to wrzawę i bunt robotników „Metalowca”. Pracownicy na comiesięcznych zebraniach zakładowych domagali się kategorycznie zlikwidowania dniówek zadaniowych i ponownego wprowadzenia akordu, bo jak pracownik może więcej pracować i tym samym lepiej zarobić, to fabryka musi dać mu taką możliwość³³.

Z przeprowadzonych przez autora wywiadów wynika, że akord indywidualny był ulubioną formą pracy. Sztukę „zarządzania akordem” opanowali oni do perfekcji. Jeden z rozmówców wskazywał, że niekiedy technolog warsztatowy, zwany w żargonie pracowniczym „normowszczyk” (brzmienie słowa przypomina wyraźnie język rosyjski), zobowiązany był do przeprowadzenia tzw. „fotografii dnia stanowiska pracy”. Wykonanie fotografii dnia polegało na określeniu, jakie czynności w ciągu dnia wykonuje pracownik, ile czasu zajmuje mu ich wykonanie, w jakim czasie powstaje gotowy produkt. Tak ustalano normy pracy. Zazwyczaj pracownika informowano, że zostanie poddany takiemu badaniu. *W tym dniu moja praca polegała na dokładnym obrabianiu wszelkich detali. Każdy badany pracownik pracował wówczas powoli, dbał o zachowanie wszelkich zasad bezpieczeństwa, często czyszczono narzędzia. W ten sposób wychodziła dobra fotografia dnia, która pozwalała załodze przeżyć kolejny miesiąc bez podnoszenia norm³⁴.* Inna sytuacja była wówczas, gdy fotografię dnia wykonywano ukradkiem. Zawsze znalazł się jednak pracownik, który zauważył to i w porę ostrzegł obserwowanego robotnika. W tym wypadku liczył się przecież interes całej załogi.

O tym, że w zakładach pracy wybuchały konflikty między pracownikami i były one jedną z przyczyn nadmiernej fluktuacji kadr, przekonały się władze

³² Ibidem.

³³ Wywiad z Z.

³⁴ Wywiad z S.

KW PZPR w Bydgoszczy po opublikowaniu wyników anonimowej ankiety przeprowadzonej w jednym z bydgoskich zakładów w roku 1978. Ankieta objęto fabrykę zatrudniającą 1167 pracowników, a badaniu poddano tylko osoby, które nie ukończyły lat trzydziestu. We wnioskach po opracowaniu ankiety stwierdzono, że na pierwszym miejscu jako przyczynę porzucania pracy ankietowani wymieniali „względy finansowe i mieszkaniowe”, na drugim „brak zgody w kolektywach pracowniczych”³⁵. Tym samym empirycznie obalono mit, którym chętnie posługiwały się władze PZPR, o jedności ruchu robotniczego i zwartej sile klasy robotniczej. Ankietowani robotnicy podkreślali również, że ich niezadowolenie wywołuje fakt nieodpowiednich, niezgodnych z normami BHP warunków pracy, zatrudnianie na stanowisku niezgodnie z kwalifikacjami zawodowymi, wreszcie niesprawiedliwa ocena i docinki starszych pracowników kierowane pod adresem młodszych. W tym miejscu nadmienić warto, że w 1956 r., w okresie odwilży i reform popaździernikowych, światło dzienne ujrzały tłumione do tej pory konflikty wewnątrz zakładów pracy. Robotnicy wielu fabryk Bydgoszczy i regionu, według relacji „Gazety Pomorskiej”, kadry kierownicze swoich zakładów pracy obrzucali epitetami: złodziej, łobuz, łajdak, dyktator. Dla wielu dyrektorów i kierowników państwowych fabryk robotnicy szykowali taczki, aby wywieźć ich poza bramy zakładu³⁶.

Na podstawie przytoczonych relacji rysuje się ponury obraz. Robotnicy byli skłóceni. Nie przeszkadzało to jednak wspólnemu biesiadowaniu w czasie godzin pracy. Jeden z moich rozmówców podawał, że najbardziej odpowiednią porą do *organizowania imprez była praca na drugiej zmianie, kiedy nie było w fabryce dyrektora oraz kierowników. Preteksty do organizowania wspólnych zabaw były przeróżne, odchodzenie pracownika do innego zakładu pracy lub na emeryturę, urodzenie dziecka, zwyczajna, jak to określali rozmówcy autora, chęć napicia się. W dniu biesiady nie podejmowano pracy wcale. Aby wykazać się produkcją, na koniec drugiej zmiany pozorowano pracę poprzez obsypywanie maszyn opiłkami metalu. W rzeczywistości jednak żadna maszyna nie była uruchomiona. Taką możliwość dawał nam system akordu. Pozwalał on robotnikom na tzw. nadrabianie produkcji. Wypracowane nadwyżki nie były zgłaszane brygadziście i majstrowi na koniec dnia, lecz ukrywane i wykorzystane w momencie np. imienin lub innych imprez organizowanych na terenie zakładu pracy*³⁷. Imprezą, która musiała się odbywać corocznie w zakładzie, pracy był „dzień kobiet – 8 marca”. W tym dniu, jak podają moi rozmówcy,

³⁵ „Gazeta Pomorska” 1978, nr 52.

³⁶ „Gazeta Pomorska” 1956, nr 292.

³⁷ Wywiad z S.

zaden pracownik nie podejmował praktycznie pracy. Do tradycji wielu zakładów należało to, że markowano pracę do przerwy śniadaniowej (zawsze około 10 rano), po czym odbywało się spotkanie z dyrekcją w zakładowej świetlicy. W tym dniu do pracy wcześniej przychodziła „druga zmiana” i rozpoczynała się uroczystość, która trwała do wieczora. W jej trakcie wszystkie kobiety zatrudnione w zakładzie otrzymywały drobny upominek, np. cukiernicę, talerzyk i filiżankę, zestaw do czesania włosów, a w latach osiemdziesiątych deficytowe rajstopy. Imprezę w świetlicy uprzyjemniała orkiestra zakładowa lub zakładowy zespół taneczny. Natomiast ostatni dzień roku w wielu bydgoskich zakładach pracy uchodził za dzień sprzątanania. W rzeczywistości w tym dniu było tylko wspólne biesiadowanie, które kończyło się zazwyczaj około 11 godziny, gdy pracownicy na polecenie dyrekcji zakładu rozchodzili się do domów.

Przez cały okres PRL istniał wyraźny podział w zakładach pracy na dwie grupy pracowników, które nie utrzymywały ze sobą żadnych kontaktów, poza oficjalnymi. Byli to pracownicy umysłowi (biurowi) i druga grupa, czyli robotnicy. Przepaść między tymi grupami była duża³⁸. Z powodu odmiennych oczekiwań i potrzeb robotników i pracowników umysłowych robotnicy niechętnie jeździli na wczasy do zakładowych ośrodków wypoczynkowych, na grzyby czy wycieczki zakładowe. *Kierownicy często prosili, zachęcali do wyjazdów na wczasy, na grzyby, lecz rzadko godził się robotnik. Kierownicy i pracownicy biurowi mieli własne paczki i kliki i jak z nimi przebywać dwa tygodnie na wczasach. Człowiek czuł się skrępowany, zastanawiał się, co oni sobie mogli myśleć. Przecież trzeba się było z nimi spotkać w stołówce, na korytarzu domu wypoczynkowego*³⁹.

Charakterystyczną cechą systemu gospodarczego budowanego w Polsce Ludowej były braki w handlu wewnętrznym wielu podstawowych towarów konsumpcyjnych. Mechanizm gospodarki socjalistycznej działał w systemie permanentnych niedoborów, które Janos Komai trafnie określił mianem „gospodarki niedoborów”. To ona zrodziła naturalną potrzebę zaspokajania wielu potrzeb konsumpcyjnych pracujących obywateli poprzez wymianę barterową. Dlatego popularne było „załatwianie z zakładów pracy wielu deficytowych dóbr”. Jeden z rozmówców podał następujący przykład: *Gdy pracowałem w Zakładach Papierniczych, jednym z podstawowych produktów tam wytwarzanych był papier toaletowy. Podczas dni bez tzw. nalotu lub kontroli osobistych można było wynieść z fabryki parę rolek. Gdy podano informację o kontroli pracowników na portierni, przed jej budynkiem w ciągu kilku minut wyrosła*

³⁸ H. Słabek, op. cit., s. 336 i n.

³⁹ Wywiad z A.

*pokaźnych rozmiarów góra papieru toaletowego, który wyrzucili pracownicy*⁴⁰. Sankcje za złapanie pracownika na kradzieży drobnego mienia zakładowego były, według moich rozmówców, niewielkie. Ograniczały się zazwyczaj do nagany, upomnienia, cofnięcia premii lub trzynastej pensji. *Rzadko za kradzież zwalniano z pracy, bo nie byłoby wkrótce w fabryce pracowników. (...) Poza tym – jak podkreślał jeden z rozmówców – dyrekcji nie zależało na wykrywaniu zbyt dużej liczby kradzieży, bo podważało to jej autorytet i ukazywało w złym świetle zakład. Dlatego, pamiętam, jak zwolniono chyba w latach siedemdziesiątych, zbyt nadgorliwego portiera, który codziennie wykrywał przypadki kradzieży*⁴¹.

Dzień powszedni zakładu pracy to także naciski kierownictwa na wykazywanie się przez pracowników pomysłami racjonalizatorskimi i udoskonaleniami produkcji. W tym zakresie oficjalnie pracownicy byli bardzo bierni. Nie pomagały organizowane w dekadzie lat siedemdziesiątych spektakularne akcje „Pieniądze za pomysł”⁴², które zyskiwały szerokie odbicie w prasie. Podano na łamach lokalnego tygodnika „Fakty”, że w 1973 r. w ramach trwania tej akcji w Zjednoczonych Zakładach Rowerowych „Romet” w Bydgoszczy zgłosiło się 60 pracowników z różnorodnymi pomysłami racjonalizatorskimi. W rzeczywistości większość pomysłów i udoskonaleń racjonalizatorskich opracowanych przez robotników nigdy nie wyszła poza wąskie ramy brygady. Rozmówcy podali z pozoru drobną informację, która zwróciła szczególną uwagę autora. Otóż w czasie kontroli BHP w zakresie warunków pracy demontowano na stanowiskach pracy *własnej produkcji udoskonalenia i przystawki, które ułatwiały pracę*”. Po zakończonej kontroli *odszukanie tych rzeczy i ich ponowne złożenie zajmowało nieraz kilka dni*. Na pytanie, dlaczego pracownicy nie zgłaszali pomysłów, które, skoro im usprawniały pracę, usprawniłyby ją także innym, próbuje udzielić odpowiedź prof. Henryk Słabek: „Nie zazdrość i zawiść były tutaj najważniejsze, lecz towarzysząca wynalazkowi groźba rewizji norm oraz konieczność przestawienia się na nowe formy pracy, które na początku były trudniejsze i – co gorsza – powodowały obniżkę zarobków”⁴³. Jest to trafne spostrzeżenie, które znajduje potwierdzenie w wypowiedziach rozmówców autora.

Socjalistyczny zakład pracy dla osób migrujących ze wsi do miasta był jedynym nauczycielem i organizatorem życia w nowych, miejskich warunkach.

⁴⁰ Wywiad z S.

⁴¹ Wywiad z A.

⁴² „Fakty” 1974, nr 3.

⁴³ H. Słabek, op. cit., s. 178.

Potencjalni robotnicy tu zdobywali podstawowe kwalifikacje zawodowe, awansowali, czuli się docenieni przez przyznawane im nagrody, wyróżnienia i odznaczenia. Dla wielu z nich dokonał się w miejskiej fabryce prawdziwy awans społeczny. Dzień powszedni zakładu pracy przyjmowali jako normę. Jak stwierdził jeden z rozmówców: *gdzie są ludzie, tam są konflikty, jest kombinatorstwo. Kto lubi dużo pracować?*⁴⁴ Robotnicy dostrzegali wiele absurdów dnia codziennego, śmiali się z nich, wyszydzali je, ale akceptowali rzeczywistość, którą zastali. Drażliwą sprawą, wywołującą najwięcej emocji, były kwestie płacowe. Jest to zadziwiające w gospodarce, w której pieniądz nie był realnym miernikiem wartości towaru i pracy. Jego zdobywanie było jednak symbolem niezależności i namacalnym dowodem upragnionego awansu społecznego.

⁴⁴ Wywiad z S.

Katarzyna Maniewska

Bydgoszczanie wobec Czerwca 1976 – geneza, przebieg i konsekwencje wydarzeń

Wstęp

Jakkolwiek kryzysy społeczno-polityczne w Polsce Ludowej – określane zazwyczaj nazwami miesięcy – znajdują odzwierciedlenie w bogatej literaturze przedmiotu, ciesząc się niezmiennie zainteresowaniem historyków¹, to jednak problematyka Czerwca 1976, zwłaszcza w wymiarze regionalnym, to nadal często swoista *terra incognita*².

Z tej perspektywy Bydgoszcz – jako jedna z ważniejszych aglomeracji Polski północnej – wydaje się wyjątkowo pokrzywdzona. Do tej pory bowiem nie zostały zanalizowane i opisane formy oporu społecznego jej mieszkańców rozgrywające się w cieniu wydarzeń w Radomiu, Płocku i Ursusie. Do podjęcia tego wyzwania badawczego skłania tyleż stan badań, co upływająca właśnie trzydziesta rocznica tragedii.

W Bydgoszczy w dekadzie rządów Edwarda Gierka, tj. pomiędzy grudniem 1970 a wrześniem 1980 roku, nie doszło do wystąpień społecznych na

¹ Doskonałym „kompedium” zawierającym kompleksową bibliografię wydarzeń z lat 1956, 1968, 1970, 1976, 1980 jest niewątpliwie artykuł Jerzego Eislera, *Miejsce czerwca '76 wśród kryzysów politycznych w PRL*, [w:] *Czerwiec 1976. Spory i refleksje po 25 latach*, red. P. Sasanka, R. Spalek, Warszawa 2003, s. 11-18.

² Wydarzenia Czerwca 1976, mimo wielu nowych i cennych inicjatyw badawczych, cieszyły się do tej pory zdecydowanie najmniejszym zainteresowaniem historyków. Zobacz: P. Sasanka, *Czerwiec 1976 roku. Geneza – przebieg – konsekwencje*, Warszawa 1976, s. 7; P. A. Tusiński, *Rewolta robotnicza 1976 roku*, [w:] *Czerwiec 1976*, op. cit., s. 31; J. Eisler, *Miejsce czerwca '76*, op. cit.

dużą skalę. Niewątpliwie największym zrywem ogólnospołecznym była w mieście dopiero rewolucja solidarnościowa. Najpowszechniejszą formą oporu bydgoszczan przeciwko komunistycznej dyktaturze i pogarszającym się warunkom socjalno-bytowym były niewielkie manifestacje (mające znamiona młodzieżowego wybryku – 1970), krótkotrwałe przerwy w pracy (przede wszystkim czerwiec 1976), kolportowanie wszelkiego rodzaju ulotek, wykonywanie napisów, wyszydzanie władz państwowych i ustroju czy też komentowanie otaczającej rzeczywistości w sposób sprzeczny z optyką socjalistycznego ładu i porządku publicznego. Mimo tych dosyć łagodnych form manifestacji niezadowolenia społecznego, wobec ustalonych uczestników biernego lub czynnego oporu, łamiących zdaniem władz partyjno-rządowych „zasady socjalistycznego współżycia”, przedsięwzięto szereg represji – od bardzo dotkliwych aresztowań (grudzień 1970), poprzez zwolnienia z pracy, a potem blokady zatrudnienia na adekwatnym do kompetencji i odpowiedniej grupy uposażenia stanowisku (czerwiec 1976). Stosowano przy tym na masową skalę typowe metody pracy funkcjonariuszy SB – zakładanie i prowadzenie tzw. „spraw operacyjnego sprawdzania, a także rozpracowywania”³ mających prowadzić do ustalenia rozmiarów „wrogiej działalności”. Osoby takie wzywano na tzw. rozmowy profilaktyczne i operacyjne po to, aby uświadomić im zainteresowanie SB oraz by neutralizować ich działalność. Analiza szeregu dokumentów akt bydgoskiej bezpieki dowodzi, że zazwyczaj jednorazowa rozmowa, przeprowadzana przez funkcjonariusza bezpieczeństwa, przyczyniała się do zmiany zachowań oraz podpisania oświadczenia, w którym bydgoszczanie deklarowali, że w przyszłości nie podejmą podobnej działalności.

Oblicza kryzysu społeczno-gospodarczego w przededniu wydarzeń czerwca 1976 roku

W latach 1971-1973 ekipa Edwarda Gierka uzyskała stosunkowo pomyślne wskaźniki rozwoju ekonomicznego. Było to spowodowane zarówno nową strategią gospodarczą, opartą na realizacji uchwały VI Zjazdu PZPR „O dalszy socjalistyczny Rozwój Polskiej Rzeczypospolitej w latach 1971-1975”, jak i zasileniem budżetu państwa zachodnimi kredytami. Sygnowano wiele porozumień, często mających prowadzić do kooperacji i współpracy z wiodącymi przedsiębiorstwami z całej Europy⁴. Mimo spektakularnych sukcesów dyplomacji

³ Na temat zobacz: *Instrukcje pracy operacyjnej aparatu bezpieczeństwa 1945-1989. Materiały Pomocnicze Biura Edukacji Publicznej*, opr. i wstęp T. Ruzikowski, Warszawa 2004.

⁴ Na ten temat szerzej: np. W. Piątkowski, *Moja misja nad Renem*, Kraków 1984.

gierkowskiej, gros podpisanych wówczas dokumentów stanowiło jedynie „papier otwierający drogę do ewentualnego zawarcia umowy o współpracy”⁵.

Skutki napływu do kraju kapitału zagranicznego oraz poprawa jakości życia codziennego skłoniły rząd do korekty planu pięcioletniego. Podczas zorganizowanej w listopadzie 1973 roku Krajowej Konferencji Partyjnej przeformowano zmianę zadań planowych. Celem nadrzędnym tego projektu było zwiększenie nakładów na inwestycje. W konsekwencji miało to doprowadzić do zakończenia rozpoczętych obiektów przemysłowych oraz rozpoczęcia budowy nowych⁶. Co istotne, w czasie konferencji uchwalono zamrożenie cen, co spotkało się z „dużym aplauzem społecznym”. Jak informowała bydgoska instancja partyjna: „Wiadomość ta przyjęta została przez społeczeństwo miasta Bydgoszczy jako wyraz konsekwentnie realizowanej, właściwej polityki społecznej i podbudowała jeszcze bardziej wysokie zaangażowanie w realizacji wytyczonych zadań”⁷. Jednak z nastaniem 1974 roku, zamiast spodziewanych sukcesów, w kraju zaczęła nasilać się sytuacja kryzysowa w niemal wszystkich dziedzinach życia. Co warte podkreślenia, wydatki na inwestycje przekroczone o 500 mld złotych⁸. Dodatkowo przy wzroście cen na rynkach międzynarodowych oraz recesji w Europie Zachodniej, w Polsce dawały o sobie znać pierwsze symptomy napięcia inwestycyjnego. Pojawiły się poważne trudności materiałowe, zwłaszcza w strategicznych gałęziach gospodarki, takich jak przemysł, budownictwo i rolnictwo. Trudnościom tym towarzyszyły opóźnienia na placach budów co najmniej 25% inwestycji⁹. Następowало załamywanie się równowagi rynkowej, powodujące permanentne braki towarów na rynku, zwłaszcza podstawowych, oraz wzrost napięcia i niezadowolenia społecznego.

Od 1973 roku władze próbowały jakoś zapobiegać eskalacji niezadowolenia oraz tzw. wahaniom na rynku wewnętrznym. W handlu miały zacząć obowiązywać „nowe zasady kształtowania się cen detalicznych importowanych artykułów rynkowych”, a na sklepowych półkach pojawić się szereg „atrakcyjnych” (zdaniem rządzących) „towarów nowowprowadzanych na rynek”¹⁰. W rzeczywistości chodziło o zwykłe zawoalowanie ukrytej podwyżki cen. Co

⁵ Ibidem, s. 170.

⁶ A. Jezierski, B. Petz, *Historia gospodarcza Polski Ludowej 1944-1985*, Warszawa 1988, s. 337; *VII Zjazd PZPR*, Warszawa 1975, s. 64.

⁷ APB, KW PZPR, sygn. 52/IV/175, Protokół posiedzenia Egzekutywy KM PZPR nr 30/XI/73 z dnia 30 IX 1973, Załącznik nr 2, Ocena przebiegu zebrań sprawozdawczych w bydgoskiej miejskiej organizacji partyjnej, k. 7.

⁸ M. Gędek, *Przełom. Polska 1976-1991*, Lublin 2002, s. 13.

⁹ A. Jezierski, B. Petz, *Historia gospodarcza*, op. cit., s. 337-338; M. Krajewski, *Historia gospodarcza Polski do 1989 r. Zarys problematyki*, Włocławek 2000, s. 502.

¹⁰ P. A. Tusiński, *Rewolta robotnicza 1976 roku*, [w:] *Czerwiec 1976*, op. cit., s. 32.

równie oczywiste – większość towarów wprowadzanych do obiegu nie „nie miała nic wspólnego z nowościami rynkowymi i „artykułami mody”¹¹. W lipcu 1974 roku „Ilustrowany Kurier Polski” zachęcał bydgoszczan do zakupu „atrakcyjnych wyrobów „Gosmet-u”¹²: Zdaniem dziennika „Świeczniki z latarką do wnętrza, bojłery do podgrzewania wody 100 i 150 litrów, różnego rodzaju otwieracze do puszek” stanowić miały sprzęt AGD niezbędny w każdym gospodarstwie domowym¹³.

Mimo deklarowanego zamrożenia cen już w styczniu 1974 roku Franciszek Kiermasz¹⁴ na forum KM PZPR w Bydgoszczy poinformował zebranych, że „zgodnie z zapowiedzią ceny na wiele artykułów w naszym kraju będą się zmieniały, przyjmą formę bardziej elastyczną, tak, jak ma to miejsce w innych krajach”¹⁵. Strategia „elastycznych” cen prowadzić miała do ustabilizowania sytuacji gospodarczej. Powodowana była jednak strachem władz przed podjęciem decyzji o kompleksowej, a co istotne, porządkującej rynek wewnętrzny podwyżce cen. Edward Gierek pamiętający dobrze „grudniową lekcję” nie zdecydował się podjąć politycznego ryzyka¹⁶. Decyzja ta – zdaniem historyków i socjologów była „dużym błędem”¹⁷. Były premier – Piotr Jaroszewicz po latach krytycznie przyznał iż „nie tylko w Polsce nie doceniano w pełni groźby nadciągającej burzy ekonomicznej”¹⁸.

Wszystkie negatywne zjawiska, które dały o sobie znać w 1974 roku, nasiły się w roku w następnym. Teoretycznie wyniki gospodarcze osiągnięte w 1975 roku wyglądały niemal, „imponująco”¹⁹. W mijającej pięciolatce – jak dowodzili członkowie Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego (ZSL): „naród polski osiągnął we wszystkich dziedzinach życia społecznego i gospodarczego nie notowany dotychczas postęp, który napawa dużym optymizmem i satysfakcją całe nasze społeczeństwo oraz budzi szacunek i uznanie (...)”²⁰. Decyzje, jakie zapadły

¹¹ Ibidem.

¹² Spółdzielnia Rzemieśnicza Branży Metalowej – zakład specjalizujący się w artykułach gospodarstwa domowego z metalu – stąd nazwa marki „Gosmet”.

¹³ „Ilustrowany Kurier Polski” nr 154, z dnia 31 lipca 1974, s. 6.

¹⁴ I sekretarz Komitetu Miejskiego PZPR w Bydgoszczy.

¹⁵ APB, KW PZPR, sygn. 52/IV/171, Protokół z posiedzenia Egzekutywy KM PZPR z 15 stycznia 1974, k. 5.

¹⁶ Cytat za: U. Radomski, *Czerwiec 1976. Protest i propaganda*, Warszawa 1984, s. 5.

¹⁷ J. Pawłowicz, P. Sasanka, *Czerwiec 1976 w Płocku i województwie płockim*, Toruń 2003, s. 33.

¹⁸ Ibidem, s. 189.

¹⁹ P. Sasanka, *PZPR i mechanizmy przygotowywania podwyżki cen w 1976 roku*, [w:] *Czerwiec 1976*, op. cit., s. 21.

²⁰ *Uchwała VII Kongresu Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego*, [w:] *VII kongres ZSL*, Warszawa 1976, s. 92; Na ten temat szerzej: *Stenogram obrad w zespołach problemowych*, [w:] *VII Zjazd PZPR 10 grudnia 1975 rok*, Warszawa 1976.

podczas VII zjazdu PZPR, kiedy to ogłoszono kontynuację programu poprzedniej pięcioletki – były niewątpliwie wypadkową takiej właśnie retoryki oraz propagandy sukcesu. Zgodnie z wytycznymi przyjętymi na Zjeździe, w latach 1976-1980 zakładano wzrost dochodu narodowego aż o 40-42%²¹. Podjęte zobowiązania oznaczały lekceważenie perturbacji występujących w całym kraju. W optyce władz kryzys nękający państwo stanowił jedynie przejściowe „trudności w realizacji programu dynamicznego rozwoju społeczno-gospodarczego kraju”²². W rzeczywistości jego rozmiary zaczynały nabierać poważnych rozmiarów. Jeśli nawet przyjąć, że płace realne wzrosły w latach 1971-1975 o prawie 40%, a dochód narodowy o 60%, to jednak należy podkreślić, iż około miliona Polaków potrzebowało stałej pomocy finansowej państwa. Co więcej, u progu 1976 roku znaczny odsetek rodaków nie odczuł w ogóle jakiegokolwiek poprawy sytuacji życiowej²³. Ponad połowa osób zatrudnionych w gospodarce uspołecznionej zarabiała poniżej 4 tysięcy złotych miesięcznie, często niezależnie od cenzusu wykształcenia i kompetencji. Robotnik zatrudniony na dużej strategicznej budowie mógł więc zarobić i z 15 tysięcy, podczas gdy początkujący lekarz nawet poniżej 3 tysięcy złotych²⁴. Według niepublikowanych danych, około 30% społeczeństwa polskiego żyło poniżej minimum socjalnego²⁵. Rozmiary kryzysu odzwierciedlały najlepiej niewielkie strajki na tle płacowym, wybuchające przez całe pięciolecie rządów Gierka²⁶.

W Bydgoszczy, tak jak w całym kraju, odczuwano skutki kryzysu. Jakkolwiek u schyłku 1973 roku, podczas telekonferencji z władzami centralnymi siedmiu sekretarzy wojewódzkich oceniało sytuację gospodarczą w kraju jako „jednoznacznie pozytywną”²⁷, to jednak szczegółowa analiza wystąpienia Józefa Majchrzaka – I Sekretarza KW PZPR w Bydgoszczy pozwala wnioskować o skali problemów regionu i narastającej frustracji jego mieszkańców. W „Informacji o zjawiskach ekonomicznych i społecznych w polityce województwa bydgoskiego” Majchrzak przyznał otwarcie: „ostry deficyt mięsa wywołuje niezadowolenie ludności i szereg krytycznych uwag na zebraniach partyj-

²¹ M. Krajewski, *Historia gospodarcza Polski*, op. cit., s. 502.

²² Ibidem.

²³ P. Sasanka, *PZPR i mechanizmy*, op. cit., s. 21.

²⁴ A. Friszke, *Nadzieje i złudzenia epoki Edwarda Gierka*, „Biuletyn Kwartalny Radomskiego Towarzystwa Naukowego” 1990, nr 1-2, t. XXVII, s. 35-36.

²⁵ J. Eisler, *Wstęp*, [w:] *Czerwiec 1976 w materiałach archiwalnych*, opr. J. Eisler, Warszawa 2001, s. 28.

²⁶ M. Zaremba, *Upalny czerwiec 1976*, „Więź” 2001, nr 6, s. 107.

²⁷ AAN, KC PZPR, sygn. XIA/421, Informacje od I Sekretarza KW, [w:] *Materiały Edwarda Gierka 1973*, k. 1.

nych”²⁸. Krytykując administrację gospodarczą za „bezwolność, nieporadność organizacyjną, formalizm”²⁹, postulował, aby wobec niedociągnięć na rynku „sprecyzować wizję drugiej Polski”³⁰. Jak dowodził Majchrzak – istniejąca sytuacja powoduje napięcia, objawiające się „nielicznymi, nie mającymi szerszego zasięgu próbami dochodzenia roszczeń drogą organizacji przerwy w pracy”³¹.

Dla statystycznego bydgoszczanina kryzys odczuwalny był przede wszystkim z powodu niekończących się kolejek³² oraz braku wielu podstawowych artykułów codziennego użytku. Braki towarowe powodowane były – zdaniem rządzących – panicznym wykupem towarów, ten z kolei uzasadniano „wzrostem działalności plotkarskich i aktywnością elementu reakcyjnego”. Jak przekonywał ze swadą Józef Szydłak, u podstaw wzmożonego wykupu towarów leżały „...informacje lansowane przez wrogie nam siły, a znajdujące posłuch w niektórych środowiskach, o mającej nastąpić podwyżce cen na szereg artykułów”³³.

W podobnym tonie utrzymany był referat na XVII Konferencję Sprawozdawczo-Wyborczą KM PZPR z lutego 1975 roku. W oficjalnych wystąpieniach lokalne władze, jak i przedstawiciele bydgoskich zakładów zdawali się wręcz licytować danymi, starając się zrobić odpowiednie wrażenie na zebranych. Informowano więc na przykład, iż osiągnięto „zadawalającą realizację w planie budownictwa”, a w sektorze uspołecznionym nawet „nadwyżki”³⁴; czy też dowodzono, że w latach 1973-1974 handel uspołeczniony „wystawił do sprzedaży towary na łączną kwotę 118,5 miliarda złotych – co stanowiło około 21,5% więcej od funduszu nabywczego bydgoszczan”³⁵. Co znamienne, o najbardziej odczuwalnych skutkach kryzysu – braku żywności – starano się nie mówić wprost, wykorzystując do tego umiejętnie język komunistycznej nowomowy: „(...) nie zdołano utrzymać równowagi odcinkowej, co objawia się niedostatkami wielu artykułów tak spożywczych jak i przemysłowych”³⁶.

²⁸ Ibidem, k. 7.

²⁹ Ibidem, k. 17.

³⁰ Ibidem, k. 10.

³¹ Ibidem, k. 15-16.

³² W latach 70. statystyczny Polak spędzał w kolejce sklepowej około 3 godzin dziennie.

³³ AAN, KC PZPR, sygn. XIA/420, Telekonferencja z I Sekretarzami KW z dnia 6 II 1974, k. 1.

³⁴ APB, KW PZRP, sygn. 51/I/17, Referat sprawozdawczy na XVII Wojewódzką Konferencję Sprawozdawczo-Wyborczą, Bydgoszcz 1975, k. 53

³⁵ Ibidem, k. 63.

³⁶ Ibidem, sygn. 52/I/18, Protokół z XVIII Miejskiej Konferencji Sprawozdawczo-Wyborczej z dnia 11 lutego 1975. Autoreferat J. Majchrzaka, k. 63.

Skalę problemów gospodarczych obrazuje najpełniej autoreferat gospodarza województwa bydgoskiego – Józefa Majchrzaka, wygłoszony na konferencji w dniu 11 lutego 1975 roku. W toku obrad – po uprzednim zapoznaniu zebranych z szeregiem osiągnięć – Majchrzak zasygnalizował występowanie w województwie „czterech grup trudności”. Jak się wydaje, były one *de facto* objawami ostrego kryzysu, a nie jedynie przejściowymi trudnościami, tak jak widziano to w Komitecie Wojewódzkim.

Po pierwsze, w Bydgoszczy nagminnie dochodziło do niewykonywania zadań zaplanowanych w pięcioletce. Zwłaszcza w strategicznej dla województwa produkcji cukru eksportowego, którego Bydgoskie było „najważniejszym producentem w kraju”. Mimo wyższych aniżeli w roku ubiegłym zbiorów buraka, rolnicy masowo nie wykonywali planów przyjętych na 1975 rok, z powodu „niższego wydatku cukru z 1 q. [kwintala] o prawie 1%”³⁷. Spadek wydajności produkcji buraka cukrowego powodował duże straty finansowe, bowiem cena cukru na rynkach zagranicznych wzrosła w ciągu trzech lat z 70 do 1500 dolarów za tonę³⁸. Kryzys w cukrownictwie powodował trudności w pozyskaniu dewiz, uniemożliwiając tym samym spłaty kredytów oraz zakup nowoczesnych maszyn i urządzeń, np. dla rolnictwa czy przemysłu. Mimo dużej presji ze strony władz centralnych, władze województwa zdawały sobie sprawę z ograniczonych możliwości eksportu cukru. Lokalny aparat, w przeciwieństwie do Warszawy, musiał przecież liczyć się z nastrojami społecznymi, a co za tym idzie – zabezpieczyć przynajmniej minimum podaży cukru na swoim terenie. Jak ubolewał Majchrzak: „(...) tego cukru możemy sprzedać tylko tyle, ile możemy. Nie możemy ogołocić rynku, chociaż w tym gronie można powiedzieć, że zmniejszyliśmy ilość cukru przeznaczonego dotychczas na wyroby w przemyśle cukierniczym i przetwórczym. Rocznie w kraju zużywamy na ten cel 450 tysięcy ton”³⁹.

Kolejnym problemem województwa bydgoskiego był: stały brak równowagi rynkowej oraz kłopoty inwestycyjne – powodowane, tak jak w całym kraju, przekroczeniem wydatków na inwestycje. Tzw. „przeinwestowanie” mające miejsce w Bydgoszczy doprowadziło – zdaniem Sekretarza – jedynie do „trudności w zbilansowaniu środków przeznaczonych na inwestycje z mocami przerobowymi”⁴⁰. Jednak przy istniejących brakach surowców i materiałów, maszyn oraz rąk do pracy, ten niekorzystny proces powodował wielomilionowe

³⁷ Ibidem, k. 101.

³⁸ Ibidem.

³⁹ Ibidem, k. 102.

⁴⁰ Ibidem, k. 53

straty. Widokiem powszednim w Bydgoszczy były rozkopane place budowlane, na których niszczały rozpoczęte inwestycje, uruchomione dzięki zagranicznym kredytom. Kryzysowi w budownictwie towarzyszyło niedoinwestowanie bydgoskiego transportu – co stanowiło czwartą, poważną grupę „trudności” gospodarczych w mieście. Jak dowodził Józef Majchrzak, „transport rozwija się znacznie wolniej aniżeli rośnie ilość wyrobów przemysłowych”⁴¹.

Wraz z upływem kolejnych miesięcy 1975 roku owe „trudności” zaczęły się znacznie pogłębiać. Już w lipcu przyznawano oficjalnie, iż w przemyśle bydgoskim „w skali ogólnej zarysowały się pewne niekorzystne tendencje w stosunku do planu rocznego”⁴². Odnotowano ponadto niepokojące zjawisko wzrostu płac netto o 1% – przy wzroście wydajności pracy zaledwie o 1,34%. Co ważne, nawet ten niewielki wzrost wydajności uzyskiwano tylko dzięki podnoszeniu płac i stawek pracownikom, a nie poprzez poprawę jakości i efektywności pracy. Dodatkowo, w mieście odnotowywano coraz wyższą absencję wśród pracowników strategicznych przedsiębiorstwach przemysłowych⁴³. Jak alarmował prezydent miasta Wincenty Domisz, każdego dnia w 1974 roku w zakładach Bydgoszczy nieobecnych było 4289 osób. W tym, codziennie bez jakiegokolwiek usprawiedliwienia do pracy nie przychodziło 64 pracowników. Średnia absencja w pracy wynosiła więc około 5% wszystkich zatrudnionych w przemyśle i budownictwie⁴⁴. Problem absencji urastał do tak wielkiego problemu, że podejmowano go nawet na specjalnie zwoływanych zebraniach partyjnych. Na jednym z nich, w Zakładach Form Metalowych „Formet”, ujawniono, że „niektórzy pracownicy na 365 dni w roku są obecni w pracy 60”⁴⁵.

W Bydgoszczy, u schyłku 1975 roku w efekcie ząębających się perturbacji gospodarczych, zagrożona była realizacja wielu ważnych inwestycji w skali kraju. Z materiałów przygotowanych na obrady plenarne Komitetu Miejskiego PZPR wynikało jednoznacznie, że „(...) wszystkie bez wyjątku budowy wykazują opóźnienia w stosunku do planu i harmonogramu realizacji”⁴⁶. Dla przy-

⁴¹ Ibidem.

⁴² Ibidem, sygn. 105/IV/2, Załącznik nr 2: Przemysł i budownictwo w zakresie tzw. podstawowych mierników, [w:] Protokół z posiedzenia Egzekutywy w dniu 11 lipca 1975.

⁴³ Ibidem.

⁴⁴ Ibidem, sygn. 52/I/18, Autoreferat Prezydenta Bydgoszczy Wincentego Domisza, [w:] Protokół z XVIII Miejskiej Konferencji Sprawozdawczo-Wyborczej z dnia 11 lutego 1975, s. 1.

⁴⁵ Ibidem, sygn. 105/IV/2, Protokół Egzekutywy KM PZPR nr 15/VII/75 z dnia 11 lipca 1975, s. 14.

⁴⁶ APB, KW PZPR, sygn. 105/II/1, Protokół posiedzenia Plenarnego KM PZPR nr 8/XII/75 z dnia 19 grudnia 1975 roku, Załącznik: Informacja o sytuacji gospodarczej za 5 miesięcy b.r. na tle zadań 1975 roku.

kładu: na nowo powstających obiektach bydgoskich Zakładów Rowerowych „Romet” zrealizowano zaledwie 17,6% planu rocznego, w Bydgoskiej Fabryce Mebli – 13,7%, a w „Kablu” i „Pollenie” niewiele ponad 8%. Niepokojąco wyglądały także opóźnienia na poszczególnych budowach mierzone tzw. wielkością przerobową. Zgodnie z planem do końca 1975 roku należało wykonać na terenie całego miasta szereg robót budowlano-montażowych na sumę około 480 mln złotych, z tej sumy w samych tylko Zakładach Chemicznych „Zachem” za około 314 mln złotych. Jednak jeszcze w grudniu zakład ten miał zaległości w realizacji inwestycji na około 130 mln złotych⁴⁷.

Podobnie źle przedstawiała się sytuacja w budownictwie mieszkaniowym. Mimo tego podczas wspomnianej już Konferencji Partyjnej, prezydent miasta z dumą informował zebranych o przekroczeniu nakładów inwestycyjnych w budownictwie mieszkaniowym o 2196 mld złotych (tj. około 900 mieszkań). W rzeczywistości jednak mieszkania te planowano dopiero wybudować! Nie przeszkodziło to jednak włodarzowi miasta zganić budowlanców za brak pełnego wykonania robót – średnio na sumę 15-20 mln złotych oraz za „nie wykorzystanie każdego roku wszystkich posiadanych nakładów”. Zdaniem prezydenta te właśnie dwa czynniki „stwarzały napiętą sytuację”⁴⁸.

Przez całą dekadę kryzys w budownictwie powodowany był brakiem szeregu materiałów, odczuwalnym zwłaszcza w Bydgoskim Przedsiębiorstwie Budownictwa Inżynieryjnego (PBBI), gdzie pracownicy wykonywali „roboty o dużym stopniu zagrożenia w zakresie inżynierii sanitarnej, jak magistrale, wodociągi, kolektory, sieci ciepłownicze i gazowe, ujęcia wody, konstrukcje budowlane i inne roboty nie profilowane, podyktowane dobrem społecznym”⁴⁹. Ciągły deficyt rur magistralnych, materiałów izolacyjnych, waty szklanej oraz najprostszyc narzędzi – zwykłych szpadli paraliżował prace budowlane. Co znamienne, brak wielu z nich wynikał z nadmiernej biurokratyzacji. W 1974 roku pracownik pionu nadzorczego PBBI – nie dając wiary robotnikom, iż nie wykonują swojej pracy, ponieważ nie wydano im łopat i szpadli – postanowił osobiście wyjaśnić sprawę w dziale zaopatrzenia. W dziale tym przedstawiono mu zamówienie opiewające na 1600 sztuk narzędzi, które zaopatrzeniowcy wysłali we wrześniu do Rejonowej Spółdzielni Ogrodniczej. Jak wynikało z odpowiedzi spółdzielni, „nie będzie się ona trudniła rozdaniem szpadli”⁵⁰.

⁴⁷ Ibidem.

⁴⁸ Ibidem, sygn. 105/I/2, Miejska Konferencja Partyjna z dnia 30 października 1975, k. 17.

⁴⁹ APB, KW PZPR, sygn. 52/I/18, Protokół z XVIII Miejskiej Konferencji Sprawozdawczo-Wyborczej z dnia 12 lutego 1975 (dyskusja delegatów na XVIII MKSW), k. 31.

⁵⁰ Ibidem, k. 34.

Zamówienie odesłano więc do Centrali Zbytu Wyrobów Metalowych w Toruniu, gdzie potwierdzono możliwość odbioru szpadli w ...drugim kwartale 1975 roku⁵¹. Absurdalna procedura spowodowana była nowym przepisem, zakazującym przedsiębiorstwom dokonywania nawet najdrobniejszych zakupów w handlu detalicznym. Zakupy takie, które wcześniej były nagminne, stały się teraz możliwe jedynie za zgodą Wydziału Handlu. Zazwyczaj więc przedsiębiorstwa rezygnowały ze złożenia zamówienia do PMRN, bo wydłużało to znacznie okres oczekiwania na podstawowe, zazwyczaj mało wartościowe, lecz niezbędne materiały i narzędzia. Oprócz podstawowego oprzętu, na budowach brakowało najczęściej ciężkich koparek oraz żurawi samojeżdżących⁵². W takich wypadkach nie pomagała już osobista interwencja członka aktywu partyjnego. Jeżeli maszyny nie udało się pożyczyć z innego zakładu, co było powszechną praktyką⁵³, budowa stawała czasem na długie miesiące.

Kłopoty z utrzymaniem tempa rozwoju narzuconego w 1973 roku dotyczyły nie tylko inwestycji i budownictwa, chociaż tam odczuwalne były najbardziej. Podobne trudności pojawiały się w realizacji zadań produkcyjnych, odbijając się – co najbardziej dotkliwe dla gospodarki – na zadaniach eksportowych. Jak podkreślano wielokrotnie na forum KM PZPR: „pełna realizacja zadań w zakresie produkcji rynkowej i eksportowej oraz produkcji dodatkowej jest warunkiem utrzymania wysokiego tempa rozwoju gospodarczego i równowagi rynkowej”⁵⁴. Z problemami eksportu borykało się wiele zakładów Bydgoszczy. Sekretarz z fabryki obuwia „Kobra” w czasie obrad Plenum KM PZPR dowodził, że trudności z wykonaniem planu wynikają z „niewłaściwej jakości podstawowych surowców i wysokiej absencji”⁵⁵. Skutkiem tych czynników było znaczne ograniczenie eksportu stanowiącego 30% całej produkcji, tj. ok. 1 mln par obuwia rocznie.

Spadek produkcji eksportowej, jaki odnotowywano w bydgoskich zakładach, powodowany był w dużym stopniu zjawiskiem tzw. brakoróbstwa i marnotrawstwa powszechnym w PRL. Tylko w 1975 roku w kluczowych zakładach przemysłowych poniesiono straty w wysokości 216 mln złotych z tytułu uznanych reklamacji oraz dodatkowo 50 mln z tytułu przekwalifikowania jakości wyrobów oraz zapłaconych kar⁵⁶. Analiza kilkunastu teczek

⁵¹ Ibidem.

⁵² Ibidem, k. 35.

⁵³ Ibidem.

⁵⁴ Ibidem, sygn. 105/II/1, Protokół posiedzenia plenarnego KM PZPR nr 6/IX/75 z dnia 20 września 1975, k. 2.

⁵⁵ Ibidem.

⁵⁶ APB, KW PZPR, sygn. 105/II/2, Protokół z posiedzenia Plenarnego KM PZPR, b.d. (9 lipca 1976), k. 31.

Sformalizowanych meldunków operacyjnych w sprawach ewidencji operacyjnej pozwala stwierdzić, że w Bydgoszczy przez całą dekadę dochodziło do marnotrawstwa, brakoróbstwa i niegospodarności na ogromną skalę⁵⁷. Rozmiary zjawiska uświadamiają najlepiej jednostkowe przykłady.

W 1976 roku w Zakładach Chemicznych „Zachem”, na Wydziale W-12, wyprodukowano około 61 ton barwników syntezowych wartych 10 mln złotych, które nie odpowiadały obowiązującym normom technologicznym i jakościowym. W efekcie surowca tego nie dało się przerobić na proszek – a taka winna być jego forma handlowa. Rekrytalizacja barwników spowodowała straty około 12 ton produktu, o wartości 1,5 mln złotych⁵⁸.

W Bydgoskiej Fabryce Mebli (BFK) w okresie od września 1975 do kwietnia 1976 roku zachodnioniemiecki kontrahent dokonał zwrotu 9 wagonów zakupionych mebli, w których wadliwie wykonano 147 ścian, o wartości 2,5 mln złotych⁵⁹. Dodatkowe straty z tytułu zwróconych mebli oszacowano na 1,5 mln złotych. Co więcej, po otwarciu dwóch zareklamowanych wagonów spora część zwrotów z RFN okazała się mocno zdekompletowana. W meblach brakowało drzwi, szuflad, a nawet ścian bocznych. Jednak przedstawiciele BFK odbierający reklamację nie dopełnili, wymaganego protokołem umowy, przeglądu dalszych 7 wagonów mebli. Co więcej, reklamację przyjęto bez jakichkolwiek zastrzeżeń, pozbawiając się w ten sposób możliwości jej odrzucenia z powodu zdekompletowania mebli. Warto dodać na zakończenie, iż zawarta umowa była tak skonstruowana, że dawała RFN prawo „swobodnego reklamowania poszczególnych partii mebli, a koszty reklamacji pokrywać miała Polska”⁶⁰. Co więcej, w toku śledztwa, prowadzonego przy pomocy służb bezpieczeństwa, nie zdołano ustalić, kto z Polski podpisał tak niekorzystny kontrakt.

Problemom przemysłu miasta i województwa towarzyszyły nieustające perturbacje w rolnictwie. Wśród rolników dochodziło coraz częściej do „aktów niezadowolenia i propagowania wrogich komentarzy”. U progu 1976 roku

⁵⁷ Źródła tych zjawisk należy upatrywać nie tylko w kryzysie strukturalnym, który gnębił PRL przez cały okres jej istnienia, ale także, a może przede wszystkim, w funkcjonującym modelu zarządzania gospodarką. O funkcjonowaniu przedsiębiorstwa w systemie nakazowym zobacz doskonałą publikację M. Tymińskiego, *PZPR i przedsiębiorstwo. Nadzór partyjny nad zakładami przemysłowymi 1956-1970*, Warszawa 2001.

⁵⁸ IPN BY, sygn. 077/516, t. 8, Sformalizowane meldunki operacyjne w sprawach ewidencji operacyjnej za rok 1976, s. 43-44. Dokumenty IPN opatrzone sygnaturą 077/516, t. 1-13, stanowią sformalizowane meldunki operacyjne w sprawach ewidencji operacyjnej za lata 1974-1977.

⁵⁹ Ibidem, t. 9.

⁶⁰ Ibidem.

sytuacja na podbydgoskiej wsi była na tyle zła, że SB postanowiła rozpocząć ich inwigilację i założyć tzw. „sprawę operacyjnego sprawdzania” pod kryptonimem „Wieś”. Z informacji 11 posterunków MO wynikało jednoznacznie, że: „w środowisku wiejskim woj. bydgoskiego od początku 1976 roku występowała atmosfera niezadowolenia powodowana głównie występującymi w handlu brakami pasz treściwych dla trzody, bydła i drobiu”⁶¹. Nastroje na wsi podgrzało niewątpliwie rozporządzeniem nr 29 Ministra Przemysłu Spożywczego i Skupu, z dnia 23 lutego 1976 r. w sprawie sprzedaży pasz treściwych. Zgodnie z dokumentem, pasze takie zakupić mogli jedynie rolnicy, dokonujący wcześniej sprzedaży trzody chlewnej na rzecz państwa. Okazało się jednak, że mimo rozporządzenia wiele gminnych spółdzielni nie wywiązało się z obowiązku dostarczenia rolnikom tego artykułu z powodu „braku odpowiedniej ilości pasz”⁶². Kryzys w produkcji pasz treściwych, powodowany warunkami atmosferycznymi oraz brakiem maszyn i nawozów, przyczyniał się w ogromnym stopniu do destabilizacji sytuacji w województwie. Przede wszystkim wielu rolników, w obawie o masowe „padanie” bukatów, trzody chlewnej i drobiu, zaczęło sprzedawać w pośpiechu hodowane zwierzęta z dość znaczną niedowagą. Niektórzy chłopcy zaczęli w ogóle wstrzymywać się z dostawami mięsa na ubój gospodarczy, dokarmiając zwierzęta zakontraktowanym już wcześniej przez państwo zbożem. Wielu rozgoryczonych stratami rolników zapowiadało nawet, że „w przyszłości nie sprzeda państwu wszystkiego zboża”⁶³.

Niekorzystna sytuacja na wsi spowodowała poważny „kryzys mięsny”, który przyczyniał się do manifestacji nastrojów niezadowolenia oraz dezaprobaty wobec władz partyjno-rządowych. W całym okresie PRL, niewątpliwie to właśnie „mięso było artykułem strategicznym”⁶⁴. Jak zwykle się mawiać, wśród starszego pokolenia robotników „przed wojną problemem był »chleb«, a teraz jest problem »do chleba«, czyli kiełbasy – podstawowego pożywienia klasy robotniczej”⁶⁵. Jak dowodził Jacek Kuroń: „(...) kryterium oceny władzy w gruncie rzeczy nie zmieniło się od wczesnych lat 50. Były nimi cena i dostępność mięsa”⁶⁶. Jak dowiodły badania socjologiczne, w życiu codziennym polskich rodzin zaopatrzenie w żywność odgrywało „niezwykle istotną rolę”. Co

⁶¹ Ibidem, t. 6, k. 236(b).

⁶² Ibidem, k. 238.

⁶³ Ibidem, k. 2.

⁶⁴ J. Eisler, *Łodygą do góry. Czy w PRL powstał naród PRL-owski, jak w ZSRR radziecki?*, „Polityka” nr 7 (15 II) 1997, s. 72.

⁶⁵ J. Kuroń, J. Żakowski, *PRL dla początkujących. A to Polska właśnie*, Wrocław 2004, s. 131.

⁶⁶ Ibidem, s. 149.

więcej, „Polacy na żywność wydawali dużo, na mięso i wędliny chcieli wydać jeszcze więcej, a zaopatrzenie w nie oceniali bardzo krytycznie”⁶⁷.

W statystycznym polskim gospodarstwie, w czasach Edwarda Gierka wydatki na artykuły żywnościowe wzrosły ponad dwukrotnie. Jeśli w roku 1970 wydawano na jedzenie dla jednego członka rodziny rocznie około 6000 złotych, to u schyłku dekady już ponad 13 000. W interesującym nas 1976 roku wydatki te przekroczyły pułap 10 000 złotych. Należy jednak podkreślić, że wzrost ten był jedynie wzrostem nominalnym. Przez całą dekadę wydatki Polaków na żywność utrzymywały się na stałym poziomie 36-38% wszystkich dokonywanych w roku wydatków⁶⁸. W katalogu artykułów spożywczych największą gotówkę rokrocznie wydawano na mięso i jego przetwory. W 1973 roku statystyczny obywatel wydał nań 2373 złote, co stanowiło ponad 32% wszystkich jego wydatków na żywność. W roku 1976 natomiast wydano na nie 2904 złote, tj. około 28% całości wydatków na żywność⁶⁹. Jakkolwiek wzrostowi zarobków towarzyszył wzrost spożycia mięsa, to jednak ilość masy mięsnej przypadająca na 1 mieszkańca Bydgoszczy była ciągle niezadowalająca i – co istotne – dużo niższa niż w uprzywilejowanych, a nieprodukujących mięsa regionach Polski. W 1970 roku przydział mięsa dla województwa – według tzw. centralnego „rozdzielnika” – wynosił 29,92 kg mięsa, a łącznie z drobiem – 33,47 kg. W 1976 roku ilość ta wzrosła do ok 47,7 kg na głowę⁷⁰. Jednak, jak informowały media i ogłaszały władze statystyczne spożycie mięsa w Polsce w 1976 roku oscylowało w okolicach 56, a z drobiem ponad 70 kg. Z tym tylko zastrzeżeniem, że rozdział masy mięsnej został „silnie zróżnicowany” w poszczególnych województwach. Warszawie i okolicom na przykład przypaść miało w udziale około 96,5 kg mięsa na jednego mieszkańca, Bydgoszczy natomiast owe 47,7 kg⁷¹. Rzecz jasna były i takie regiony jak białkopodlaskie, gdzie władze planowały dostarczenie jedynie 21 kg mięsa i jego przetworów na głowę⁷². Oficjalnie w dekadzie gierkowskiej roczny przyrost mięsa na jednego mieszkańca wynosił

⁶⁷ D. Jarosz, M. Pasztor, *Afera mięsna. Fakty i konteksty*, Toruń 2004, s. 163.

⁶⁸ Obliczenia własne na podstawie *Budżety gospodarstw domowych w 1973*, Statystyka Polski nr 35, GUS, Warszawa 1974, s. 15-18 (tab. nr 5); *Budżety gospodarstw domowych w 1974*, Statystyka Polski nr 57, GUS, Warszawa 1975, s. 18-21 (tab. nr 5); *Budżety gospodarstw domowych w 1976*, Statystyka Polski nr 92, GUS, Warszawa 1977, s. 18-21 (tab. 5); *Budżety gospodarstw domowych w 1979*, Statystyka Polski nr 135, Warszawa 1980, s. 23-26 (tab. 9).

⁶⁹ Ibidem.

⁷⁰ APB, KW PZPR, sygn. 51/IV/340, Protokół z posiedzenia Egzekutywy KW PZPR nr 8/72 z dnia 16 marca 1972, k. 2; AAN, KC PZPR, sygn. XI/535, Sytuacja na krajowym rynku mięsnym w roku 1976 i przewidywania na rok 1977, k. 22.

⁷¹ Ibidem, Szacunek sprzedaży mięsa i drobiu w 1976 roku, k. 42.

⁷² Ibidem.

3 kg, rzeczywistość kształtowała się jednak inaczej: „Według statystyki w skali centralnej kraju, rocznie jest przyrost 3 kg (...). W naszym bydgoskim jest mniej ze względu na to że my jesteśmy zaliczani do II-giej strefy zaopatrzenia po Warszawie, Wybrzeżu, Śląsku. Tak, że ten wzrost u nas jest mniejszy”⁷³.

W 1976 roku ogólny bilans masy mięsno-tłuszczowej w kraju wynosił 2593,2 tys. ton⁷⁴. Do sklepów natomiast trafić miało zaledwie 16 647 tys. ton, dostarczanych sukcesywnie – w poszczególnych kwartałach⁷⁵. Struktura rozchodu mięsa oscylowała w granicach 48,4 kg, a nie „propagandowych” 70 kg⁷⁶. Co więcej, w tych 48 kilogramach, najbardziej poszukiwane – „surowe” mięso stanowiło zaledwie 17,5 kg. Ku utrapieniu gospodyń domowych, obok najbardziej poszukiwanej wieprzowiny i wołowiny, przydział ten zawierał także mięso „baranie, końskie i inne”. Przy czym drób liczono osobno – szacując jego spożycie na poziomie około 4,9 kg na jednego mieszkańca. Zgodnie z dalszymi wyliczeniami wędliny stanowić miały około 30% całej dostępnej masy, co wynosiło około 16,8 kg. Resztę przetworów mięsnych, tj. 9,2 kg, oferowano obywatelom pod postacią wędlin tzw. podrobowych, czyli kaszanek, salcesonów, pasztetowych (3,3 kg), podrobów (3,4 kg) oraz konserw (2,5)⁷⁷. Warto dodać, że w 1976 roku wędliny najbardziej poszukiwane – szynki, balerony i poledwice stanowiły zaledwie 2% całości dostaw. Ponadto, przeszło 2/3 z nich kierowane było tylko do trzech województw: warszawskiego, łódzkiego oraz katowickiego⁷⁸. Przy rozdzielniku, preferującym największe ośrodki przemysłowe w kraju, rocznie na jednego mieszkańca Polski przypadał tylko 1 kg tych szlachetnych i najsmaczniejszych wędlin.

Ku rozpaczy obywateli, w przemyśle mięsnym, tak jak w każdej innej gałęzi gospodarki, szerzyło się zjawisko „marnotrawstwa i brakoróbstwa”. W całym okresie Polski Ludowej wędliny – zwłaszcza gorszego gatunku – bywały zanieczyszczone różnego rodzaju odpadami. Niejednokrotnie zdarzało się więc, że po rozpakowaniu zakupionej wędliny odnajdowano w jej wnętrzu jakieś chrząstki, kości, kawałki szczeciny, włosy, a także sznurki, gumy do żucia czy niewielkie kamienie. W 1971 roku mieszkanka Bydgoszczy, Irena G. zauważyła w zakupionym białym salcesonie „zęby niewiadomego pochodzenia”⁷⁹. Codziennym

⁷³ APB, KW PZPR, sygn. 52/I/18, Protokół z XVIII Miejskiej Konferencji Sprawozdawczo-Wyborczej z dnia 12 lutego 1975 (dyskusja delegatów na XVIII MKS-W), k. 104.

⁷⁴ AAN, KC PPZR, sygn. XI/535, op. cit., Bilans masy mięsno-tłuszczowej, k. 36.

⁷⁵ Ibidem.

⁷⁶ Ibidem, Rozliczenie spożycia mięsa i przetworów na jednego mieszkańca, s. 39.

⁷⁷ Ibidem.

⁷⁸ AAN, KW PZPR, sygn. XI/535, Szacunek sprzedaży mięsa i drobiu w 1976 roku, [w:] Sytuacja na krajowym rynku, op. cit, s. 26.

⁷⁹ „Kurier Polski” nr 14, z 17-18 czerwca 1971, s. 6.

trudnościom ze zdobyciem mięsa towarzyszyły bulwersujące społeczeństwo informacje, dotyczące ogromnych strat ponoszonych przez przemysł mięsny. W początkach 1974 roku w bydgoskich Zakładach Mięśnych doszło do masowego padania zmaltretowanego żywca, oczekującego w rzeźni nawet po 5-7 dni na ubój. Bydgoskie zakłady nie nadążały z ubojem, chociaż „biły” dziennie po około 1200-2000 sztuk – przy możliwościach przetwórczych sięgających maksymalnie 800 sztuk bydła dziennie⁸⁰. Taka sama sytuacja panowała w całym województwie, gdzie zazwyczaj miesięcznie „bito” 218 tys. sztuk zwierząt, a tylko w styczniu 1974 roku musiano ubić aż 1028,00 tys. sztuk, tj. około 5 razy więcej niż zazwyczaj⁸¹. W marcu tego samego roku mieszkańców Bydgoszczy obiegła wiadomość o kolejnym mięsnym skandalu. W sąsiednim Inowrocławiu – w chłodni tamtejszych zakładów produkcyjnych, zepsuciu uległy 24 tony deficytowego mięsa. Przyczyną tego ogromnego marnotrawstwa była niefortunna decyzja dyrektora jednostki, który nakazał obsłudze wyłączenie prądu w ramach propagowanego przez władze programu oszczędności energii elektrycznej⁸². Decyzją Kierownika Służb Weterynaryjnych – mimo zakwestionowania przydatności spożycia mięsa przez stację sanitarno-epidemiologiczną oraz uwag lekarza weterynarii, że jego spożycie grozi zatruciem – skierowano do sprzedaży sklepowej 230 kg zepsutego towaru. Po interwencji SB, cała 24-tonowa partia została ponownie przebadana. Tym razem przez komisję kontroli jakości Zjednoczenia Przemysłu Mięsnego w Bydgoszczy. Następnie po „zeskrobaniu, zaparzeniu i odrzuceniu niektórych części” zakwalifikowano ją do wyrobu wędlin. Równolegle wycofano ze sprzedaży zepsutą masę mięsną – 230 kg. Operacja ta spowodowała, kolejne straty finansowe – około 10 tys. złotych⁸³.

Analiza dokumentów IPN pozwala wnioskować, że jedną z głównych przyczyn niedostatków mięsa był brak powierzchni składowych i chłodniczych, co prowadziło do niewykorzystywania zdolności ubojowych zakładów mięsnych. Trudnościom tym towarzyszył oczywiście brak siły roboczej oraz nieproporcjonalnie małe – w stosunku do ilości skupowanego przez państwo żywca – możliwości przerobowe zakładów mięsnych. Sytuacja taka była spowodowana niewykonywaniem zadań planowych zwłaszcza w budownictwie i transporcie rolnym, a także rozmieszczaniem nowych inwestycji zazwyczaj poza wsią –

⁸⁰ APB, KW PZPR, sygn. 52/IV/193, Protokół Egzekutywy nr 8/III/74 z dnia 8 marca 1974 roku, k. 21.

⁸¹ Ibidem.

⁸² IPN BY, sygn. 077/514, Informacje i meldunki do 1 Dyrektora Gabinetu, op. cit., Meldunek z 22 i 25 marca 1974, k. 39.

⁸³ Ibidem, k. 42.

w dużych ośrodkach przemysłowych regionu. W praktyce problemy te powodowały ogromne straty w produkcji mięsnej. Ich skutki starano się łagodzić eksportem masy mięsnej, przeznaczonej na rynek wewnętrzny. Rozmiary strat powodowanych nieprzemyślaną polityką rolną obrazuje meldunek operacyjny Wydziału III KW MO w Bydgoszczy z 17 lutego 1975 roku: „Z danych uzyskanych w Woj. Przedsiębiorstwa Przemysłu Mięsnego w Bydgoszczy wynika, że na terenie województwa istnieją trudności w wykorzystaniu pełnych zdolności ubojowych zakładów mięsnych z powodu braku powierzchni składowania w chłodniach, z których część jest znacznie przeładowana, np. w tunelach chłodniczych Zakładów Mięsnych w Czerniewicach pow. Włocławek o pojemności 450 sztuk przechowuje się średnio 600-700 ubitych sztuk trzody chlewnej. W okresie 7-12 lutego Zakłady Mięsne w Grudziądzu zmuszone były zmniejszyć ubój dzienny o 60 sztuk bydła i 650 sztuk trzody chlewnej z powodu braku miejsca w chłodniach. Jednocześnie w skali województwa zwiększa się stale ilość trzody, a zwłaszcza bydła w bazach ich przechowywania. Poza zmniejszeniem uboju przyczyną tego jest zwiększona podaż żywca. Okres przechowywania skupionego bydła w bazach trwa nieraz 3 tygodnie, w którym to czasie każda sztuka traci na wadze po ok. 40 kg. Np. w bazie Wilkowiczki pow. Włocławek w dniu 10 lutego b.r. znajdowało się 625 sztuk bydła, a w bazach należących do Zakładów Mięsnych w Toruniu znajdowało się 1449 sztuk bydła. Główną przyczyną przeładowania chłodni składowych jest okresowe zahamowanie eksportu oraz brak wagonów kolejowych dla wywiezienia masy mięsnej, np. Chłodnia Składowa w Toruniu powinna wysłać do różnych odbiorców w kraju 70 ton masy mięsnej dziennie. Wysyła zaś z braku wagonów 40-60% tej ilości”⁸⁴.

Zdaniem Jana Szydłaka podobna sytuacja panowała w całym kraju. Trzeba jednak przyznać, że ton jego wypowiedzi nie wskazywał na fakt, iż sytuacja ta uznana została w KC za patologiczną. Jak twierdził: „i jest to prawdą, że na punktach skupu w szeregu województw stoją określone ilości bydła – zwłaszcza bydła opasowego i to bulwersuje, ale jest to polityka stałego wzrostu spożycia, a nie chwilowego”⁸⁵.

Już w 1974 roku, wbrew publicznym deklaracjom władz na temat wzrostu spożycia mięsa, w Bydgoszczy zanotowano „ostry brak mięsa oraz podstawo-

⁸⁴ IPN BY, sygn. 077/516, t. 3, Sformalizowane meldunki operacyjne w sprawach ewidencji operacyjnej za rok 1976, k. 151.

⁸⁵ AAN, KC PZPR, sygn. XIA/420, Telekonferencja Jana Szydłaka z I sekretarzami KW w dniu 21 lutego 1975, k. 438.

wych gatunków wędlin”⁸⁶. Problemy z nabyciem mięsa i jego przetworów, którym towarzyszyły informacje o szerzącej się niegospodarności, powodowały „szereg wulgarnych komentarzy ludności pod adresem władz rządowych i wojewódzkich”⁸⁷. Coraz częściej w środowiskach robotniczych odnotowywano wypowiedzi, iż „w innych rejonach kraju np. na Wybrzeżu i na Śląsku jest lepsze zaopatrzenia, gdyż władze centralne bardziej liczą się z tamtejszą klasą robotniczą”⁸⁸. Natomiast od innych „wymaga się tylko wydajnej pracy, lecz nie troszczy się o to, czy mają co jeść”⁸⁹. Władze wojewódzkie zdawały sobie doskonale sprawę z rozgoryczenia, jakie powodował wśród aktywu brak mięsa: „Jeśli nawet ta sprawa⁹⁰ – dowodził Józef Majchrzak – nie była podnoszona w innych wystąpieniach, to wcale nie rozumiem, ja osobiście i inni Towarzysze siedzący na tej sali, że nie ma w innych zakładach, poza Kobrą problemów. Jest. My doskonale o tym wiemy!”⁹¹. Brakom mięsa na rynku towarzyszyła świadomość jego eksportu, przede wszystkim do ZSSR. Potęgowało to rozgoryczenie społeczeństwa. Jak informował Józef Szydłak: „zakup dewizowy zrealizowany w naszym kraju przez Związek Radziecki, umożliwił nam sprzedaż ponad 100 tysięcy ton mięsa za twarde dolary”⁹².

Polityka eksportowa władz państwa budziła wśród społeczeństwa duże niezadowolenie. Przeciętny obywatel nie rozumiał, dlaczego w obliczu tak ogromnego niedoboru mięsa w kraju rząd eksportuje je poza granice. Co gorsza, często przetrzymując towar, nie mogąc znaleźć dla niego korzystnych rynków zbytu. Jak informowały bydgoskie służby bezpieczeństwa, śledzące z uwagą wszelkie objawy niezadowolenia powodowanego brakiem mięsa: „ogólnie sądzi się, że omawiane trudności są spowodowane zbyt wielkim eksportem. Informacje o preferowaniu potrzeb eksportowych przez nasz handel rozpowszechniane są przez pracowników Zakładów Mięsnych oraz chłodni, którzy pracując na dwie zmiany, codziennie przekonują się o zwiększonym uboju zwierząt rzeźnych i przepełnionych chłodniach. W różnych środowiskach spotyka się wypowiedzi, że handel zagraniczny nie liczy się z potrzebami kraju i w związku z koniunkturą

⁸⁶ IPN BY, sygn. 077/514, Informacje i meldunki do Dyrektora Gabinetu Ministra Dyrektora Departamentu III MSW w Warszawie, Informacja dotycząca zaopatrzenia województwa bydgoskiego w mięso i jego przetwory, k. 1-2.

⁸⁷ Ibidem.

⁸⁸ Ibidem.

⁸⁹ Ibidem.

⁹⁰ Sprawa mięsa – dop. aut.

⁹¹ Ibidem, k. 103-104.

⁹² AAN, KC, op. cit., k. 437.

na rynkach światowych sprzedaje każdą ilość przetworów mięsnych za granicę”⁹³. W czasie telekonferencji z I sekretarzami J. Szydłak tłumaczył, jak zapobiegać tego typu zachowaniom społecznym, przestrzegając przed „łamaniem dyscypliny w dystrybucji mięsem i braniem a konto miesięcy następnych, co robi szereg województw”⁹⁴. Takie właśnie praktyki lokalnych sekretarzy doprowadzały bowiem do wyrażania przez ludzi opinii: „jak nie możecie wyeksportować to dajcie na rynek”⁹⁵. Zdaniem władz natomiast, rachunek operacji ekonomicznej był prosty: „nie można przejeść całego mięsa”, ponieważ część rolnictwa oparta jest na imporcie zboża, za które trzeba płacić dewizami. Działania podejmowane przez instancję bydgoską całkowicie odzwierciedlały „politykę mięsną” najbliższych współpracowników Gierka, prawdopodobnie zaprzyjaźnionych⁹⁶ z gospodarzem województwa: „Musimy – przekonywał w 1975 roku I sekretarz KW PZPR w Bydgoszczy – jako działacze partyjni i jako członkowie zdawać sobie sprawę z tej oczywistej prawdy, polegającej na tym, że nie możemy pozwolić sobie na to abyśmy wszystko zjedli co wyprodukujemy. Mięso to jedno z ważniejszych źródeł dewiz. Sprzedajemy – z niemałymi trudnościami ze względu na zamknięcie krajów wchodzących w skład EWG – określone ilości mięsa, bowiem nie – małe. (...) Gdybyśmy dali to wszystko na rynek to z pewnością potrzeby byłyby zaspokojone – ale niestety dać nie możemy”⁹⁷.

Ku niezadowoleniu społeczeństwa import mięsa w polityce gospodarczej władz stanowił jedynie niewielki procent. W 1974 roku importowano około 4,4 tys. ton mięsa, co w zasadzie nie było odczuwalne na rynku⁹⁸. Ilość mięsa na polskim rynku, nawet przy wzroście importu do 200 tysięcy ton zakładanym na 1977 roku, przekreślała zdaniem władz „możliwość wprowadzenia kartek na

⁹³ IPN BY, sygn. 077/514, Informacja dotycząca zaopatrzenia województwa bydgoskiego, op. cit., k. 12.

⁹⁴ AAN, KC PZPR, sygn. XIA/420, Telekonferencja Jana Szydłaka, op. cit., k. 437.

⁹⁵ Ibidem.

⁹⁶ O zażyłości Józefa Majchrzaka z Janem Szydłakiem i Edwardem Gierkiem można wnioskować z przyjacielskiego tonu rozmów w czasie telekonferencji partyjnych, bezpośrednio w wyrażaniu opinii na tematy gospodarcze oraz zwracania się doń po imieniu, np. „dziękuje Józek” (cyt za: AAN, KW PZPR, sygn. XIA/419, Telekonferencja z I Sekretarzami KW z dnia 27 października 1973, s. 99). Nie wiadomo do końca, jak była rola J. Majchrzaka w grudniu 1970 r. Można natomiast przypuszczać, że był on w grupie sekretarzy KW, popierających osobę Edwarda Gierka w toczących się wówczas rozgrywkach o schedę po Gomułce. Co istotne, wraz z upadkiem Gierka, Majchrzak został pozbawiony stanowiska I sekretarza KW. Okoliczność ta może więc dodatkowo wskazywać na bliskie stosunki łączące gospodarza województwa z Gierkiem i jego najbliższymi współpracownikami.

⁹⁷ APB, KW PZPR, sygn. 52/I/18, Protokół z XVIII Miejskiej Konferencji, op. cit., k. 105.

⁹⁸ Ibidem, sygn. 52/IV/193, Protokół Egzekutywy nr 8/III/74 z dnia 8 marca 1974 r., s. 31.

mięso. Przyczyną jest zbyt mała podaż mięsa w handlu detalicznym, zbyt mały udział grupy IV⁹⁹, a także zbyt duże zróżnicowanie dostaw pomiędzy województwami”¹⁰⁰.

Kryzys, obejmujący od 1974 roku coraz gwałtowniej niemal wszystkie dziedziny życia codziennego, powodował narastanie w społeczeństwie nastrojów niezadowolenia oraz dezaprobaty dla polityki gospodarczej władz. Podobnie jak u schyłku panowania Gomułki, wyczerpywała się społeczna cierpliwość i przyzwolenie na kolejne eksperymenty. Wraz z pogłębiającymi się kłopotami aprowizacyjnymi, bydgoszczanie zaczęli coraz śmieiej manifestować swoją złość i rozgoryczenie. Frustracja społeczna przyjmowała zazwyczaj formę oporu społecznego przeciwko panującej rzeczywistości. Opór ów artykułowano w Bydgoszczy najczęściej poprzez dosadne komentarze, paszkwile, dowcipy, ulotki i napisy – kierowane pod adresem władz i państwa. Niektórzy bydgoszczanie w ramach protestu organizowali krótkotrwałe przerwy w pracy. Najbardziej zdesperowani i najodważniejsi posuwali się nawet do gróźb karalnych wobec przywódców partyjnych. W wielu przypadkach bydgoszczanie, tak jak rodacy w całym kraju, w odruchu obywatelskiego obowiązku wysyłali listownie skargi do Edwarda Gierka, łudząc się, że wszechmocny gospodarz naprawi wszelkie nieprawidłowości. Zazwyczaj skargi, przechwycone przez SB, nie trafiały do adresata. Jeśli jednak zarzuty zawarte w liście zostały potwierdzone w czasie kontroli, można było się spodziewać, że instancja miejska zareaguje na robotnicze postulaty. Tak było w przypadku pracowników Fabryki Automatów Tokarskich.

W maju 1975 roku załoga FAT wystosowała zbiorowy list do Edwarda Gierka, będący w zasadzie kompleksową informacją na temat poważnych nieprawidłowości: „zaliczaniem do sprzedaży, produktów będących jeszcze w produkcji” oraz „stwarzaniem bariery pomiędzy egzekutywą pop a ścisłym kierownictwem, polityką kadrową niezgodną z odczuciami załogi oraz brakiem współpracy między pop a dyrektorem fabryki”¹⁰¹. Jak wykazała kontrola przeprowadzona po interwencji Komitetu Miejskiego, w placówce tej rzeczywiście miało miejsce „fałszowanie produkcji i nie realizowanie planów produkcyjnych”¹⁰².

W całym okresie PRL najwięcej negatywnych komentarzy i krytycznych wypowiedzi służby bezpieczeństwa odnotowywały zazwyczaj w długich kolejkach

⁹⁹ Tzn. szynek itp.

¹⁰⁰ APB, KW PZPR, sygn. 52/I/18, Protokół z XVIII Miejskiej Konferencji Sprawozdawczo-Wyborczej, op. cit., s. 32.

¹⁰¹ APB, KW PZPR, sygn. 105/IV/2, Protokół Egzekutywy KM PZPR nr 10/IV/75 z dnia 16 maja 1975, s. 20.

¹⁰² Ibidem.

przed sklepami. Bydgoszczanie, spędzający codziennie, średnio półtorej godziny w sklepowym ogonku¹⁰³, czynili najczęściej „sarkastyczne porównania w zaopatrzeniu w Polsce oraz w innych krajach, w tym również socjalistycznych, gdzie zaopatrzenie w mięso jest wg tych głosów – lepsze”. Nagminnie wyrażano opinie, że w innych regionach kraju zaopatrzenie w mięso i wyroby mięsne jest lepsze¹⁰⁴. Częstym powodem krytycznych wypowiedzi w kolejkach była „praktyka stosowana przez niektóre sklepy masarskie, polegająca na ograniczeniu ilości sprzedawanego mięsa: niektóre sklepy sprzedają nie więcej niż 1 kg mięsa na osobę”.

Jednym z przejawów oporu społecznego było: „rozpowszechniane coraz częściej dowcipy, podrywające autorytet przywódców politycznych PRL”¹⁰⁵ Np.: „Polskie drogi do socjalizmu: droga benzyna, drogie mięso i drogi towarzysz Gierek” czy też „Szczyt bezpłodności – 30 lat stosunków ze Związkiem Radzieckim”, „Kiedy w Polsce się polepszy? – W 1982 roku, bo wtedy Związek Radziecki skończy 65 lat i pójdzie na emeryturę”¹⁰⁶.

Popularną formą oporu społecznego było rozpowszechnianie przez bydgoszczan wszelkich paszkwili, ulotek i napisów. Ujawnienie przez służby bezpieczeństwa autora „wrogiej propagandy pisanej” kończyło się zazwyczaj rozmową ostrzegawczą. Chociaż – jak w grudniu 1970 roku, mogło prowadzić do aresztowania. W marcu 1974 roku w Zakładach Form Metalowych „Formet” nieznani sprawcy wyryli na drzwiach ubikacji „ostrym narzędziem a częściowo ołówkiem” aż cztery hasła, uznane przez funkcjonariuszy SB za antypaństwowe. Na drzwiach, jakby nie było, najczęściej uczęszczanego w zakładzie pomieszczenia rozciągały się, szeroko komentowane przez załogę, napisy głoszące, iż „Komuna nie zwycięży, ale się zapadnie; 30 lat rabunkowej gospodarki mówi za siebie; Komuna niewola, precz z komuną i czerwoną burżuazją, myśl co czynisz i komu służysz; Komuna to fałsz i obłuda, najlepszy macie dowód na każdym kroku cyganią i kłamią, a tylko o swą kieszeń dbają”¹⁰⁷. Co ciekawe, także w drugiej ubikacji pojawiły się podobne napisy. Ich treści jednak nie można odtworzyć, gdyż SB prawdopodobnie nie odnotowała ich

¹⁰³ „Ludzie sami oceniają ile jestem wart – Edward Gierek” – Film dokumentalny wyemitowany przez program I TVP dnia 3 sierpnia 2001 roku.

¹⁰⁴ IPN BY, sygn. 077/516, t. 3, Sformalizowane meldunki, op. cit. s. 151.

¹⁰⁵ Ibidem.

¹⁰⁶ Dowcipy polityczne przytoczone za T. Szarotą, *Kawał (dowcip) polityczny jako informacja o postrzeganiu peerelowskiej rzeczywistości*, [w:] *Polska 1944/45-1989. Życie codzienne w Polsce 1945-1955*, t. 5. *Studia i materiały*, Warszawa 2001, s. 217-218.

¹⁰⁷ IPN BY 077/516, t. 2, Sformalizowane meldunki... za rok 1974, op. cit., s. 6.

w swoich zapiskach ze względu na „niecenzuralną treść i wydźwięk antyrządziecki”¹⁰⁸. W tym samym roku, w okresie wakacyjnym po Bydgoszczy krążył słynny paszkwil na temat tzw. cichych podwyżek cen. Fragmenty tego pokątnie szeptanego wiersza uświadamiają rozmiary zniecierpliwienia bydgoszczan wobec potajemnie wprowadzanych zmian cen. Paszkwil zaczynał się słowami „Wie już o tym Polska cała”, a kończył złowrogim stwierdzeniem: „Gdy zapłoną komitety”¹⁰⁹. Oczywiście nie wszyscy bydgoszczanie utożsamiali się z poglądami zawartymi w paszkwilu. Tak było w przypadku pewnej kobiety, prawdopodobnie tajnego współpracownika SB, która „otrzymała od nieznanego konsumentki w lokalu Bydgoszczanka paszkwil o cenach”¹¹⁰.

Trzeba przyznać, że bydgoskie służby bezpieczeństwa angażowały naprawdę ogromne siły do ujawnienia „wrogów Polski Ludowej” – czyli autorów wszelkiego rodzaju ulotek i napisów. W 1976 roku w domu mieszkalnym na placu Piastowskim znaleziono odręcznie napisaną ulotkę formatu A-4 o treści: „Wolna Polska – precz z komunizmem – precz z PZPR. Niech żyje wolna Polska. (...) Pogrobowcy Wolności. Polską rządzi klika arystokracji partyjnej ona występuje przeciwko interesom klasy robotniczej (...)”¹¹¹. Taka sama ulotka pojawiła się wkrótce w Urzędzie Pocztowym, na masowo uczęszczanym Dworcu Głównym PKP. Służby bezpieczeństwa, chcące za wszelką cenę ustalić sprawcę, dokonały karkołomnej analizy grafologicznej 74 244 próbek pisma. Mimo wysiłków i zaangażowania całego sztabu t.w. i pracowników etatowych, nie wykryto autora charyzmatycznej ulotki.

W obliczu rosnących trudności dnia powszedniego, mieszkańcy Bydgoszczy często manifestowali swoją niechęć wobec reżimu w sytuacjach szczególnie dla władz podniosłych i uroczystych. W roku 1974, w czasie celebracji obchodów święta 1 Maja, w mieście doszło kilkakrotnie do zerwania flagi państwowej. Dwukrotnie, mimo aktywizacji w tym dniu MO, czynów tych dokonano w samym centrum miasta na ulicy Długiej¹¹². Jeden ze sprawców – 35-letni taksówkarz został ujawniony na gorącym uczynku, drugi – 20-letni mężczyzna, uciekł w czasie legitymowania przez patrol Wojska Polskiego, gubiąc dokumenty¹¹³. Zrywanie flagi państwowej w czasie święta majowego

¹⁰⁸ Ibidem.

¹⁰⁹ Ibidem, s. 155.

¹¹⁰ Ibidem.

¹¹¹ IPN BY, sygn. 077/516, t. 7, s. 1.

¹¹² IPN BY, sygn. 077/514, op. cit., Meldunek o sytuacji operacyjno-politycznej w województwie, w dniu 1, 2 maja 1974, k. 104 i 106.

¹¹³ Ibidem.

stanowiło dla władz wandalizm najwyższego rzędu. Jednak dla wielu bydgoszczan było po prostu okazją do bojkotu zniechęconej obrzędowości socjalistycznej.

Jednym z najbardziej zniechęconych przez władze sposobów manifestowania niezadowolenia społecznego było „organizowanie przerw w pracy”. Do przerw w pracy – jak zwykle się eufemistycznie nazywać w socjalistycznym żargonie strajki robotnicze¹¹⁴ – dochodziło w całej dekadzie Edwarda Gierka. Zazwyczaj przyczyną akcji były sprawy płacowe. W marcu 1975 roku w zakładzie nr VI Bydgoskiej Fabryki Mebli – 96 pracowników zagroziło przerwaniem pracy. Tym samym, wyrażali oni swoje niezadowolenie z powodu potrącenia z premii około 700 złotych za wykonanie jedynie 60% planu. Jak motywowali rozżalenie robotnicy, złożenie wszystkich 223 kompletów ścian mebli na eksport dla RFN nie było możliwe, bowiem nie dostarczono im wystarczającej ilości elementów¹¹⁵. Niezadowolenie robotników i kilkuminutowa akcja wystarczyły, aby Zjednoczenie Meblowe w Poznaniu „skorygowało wskaźniki planu w konstrukcji ścian meblowych”, a pracownikom wypłacono należne pensje¹¹⁶. Podobną sytuację odnotowano w zakładzie przemysłu gumowego „Makrum”, gdzie robotnicy zaprotestowali przeciwko obniżeniu im o 20% premii. Mimo protestu załogi oraz „inspirowania do nie przyjmowania premii” – robotnikom, wypłacono, tak jak zapowiadano – niższe premie. Równocześnie przygotowano nowy, korzystniejszy regulamin premiowania oraz przeprowadzono rozmowę ostrzegającą z najbardziej aktywnym uczestnikiem zajścia – Bohdanem Wielgoszem¹¹⁷.

Widomym znakiem radykalizacji nastrojów społecznych w Bydgoszcy było formułowanie pod adresem władz różnego rodzaju gróźb pisemnych – tzw. „anonimów pogróżkowych”¹¹⁸. W październiku 1975 roku funkcjonariusze SB otrzymali z Wydziału II Departamentu III MSW w Warszawie anonimowy list zaadresowany do KC PZPR. Zaopatrzony dodatkowo napisem: „Dla Pana Gierka – bardzo ważny”¹¹⁹. W dokumencie tym „napisanym na zwykłej kartce wyrobionym pismem”, jakiś bydgoszczanin, w imieniu 11-osobowej grupy zapowiadał „zorganizowanie zamachu na towarzysza Gierka, jeżeli na VII Zjeździe lub zaraz po jego zakończeniu nie zostaną poprawione warunki ekonomiczno-robotnicze”¹²⁰. List sygnowany został 11 nieczytelnymi nazwiskami,

¹¹⁴ M. Głowiński, *Peereliada*, Warszawa 1993, s. 11.

¹¹⁵ IPN BY, sygn. 977/516, t. 6, Sformalizowane meldunki, op. cit., k. 166-167.

¹¹⁶ Ibidem.

¹¹⁷ Ibidem, s. 250-251.

¹¹⁸ IPN BY, sygn. 077/516, t. 6, op. cit., k. 66.

¹¹⁹ Ibidem.

¹²⁰ Ibidem, s. 77.

wykonanymi prawdopodobnie ręką autora anonimu. Idąc tym tropem, SB założyła sprawę operacyjnego sprawdzania o kryptonimie „Ametyst”, celem ustalenia sprawcy. Dokonano analizy 12 tysięcy próbek pism wśród pracowników dwóch zakładów, „co do których pochodziło podejrzenie, że autor anonimu może stamtąd pochodzić” oraz „byłych członków organizacji nielegalnych, obecnie mieszkających w Bydgoszczy”¹²¹. Jakkolwiek ostatecznie analiza grafologiczna objęła aż 89 312 osób, nie doprowadziła do ujawnienia sprawcy¹²².

Adresatem kolejnego, nadanego 23 lutego 1976 roku „anonimu pogróżkowego” z terenu Bydgoszczy, był „Towarzysz Jaroszewicz – Belweder Warszawa”¹²³. Nadawca w liście „uskarżał się na złe warunki materialne, które są skutkiem obniżenia zarobków (...). W USA za tę samą pracę otrzymałby lepsze wynagrodzenie niż w »niecenzurowalny sposób określonym« socjalizmie (...) W zakończeniu uwłaczał godności Piotra Jaroszewicza”¹²⁴. Podobnie jak w przypadku pogróżek pod adresem Edwarda Gierka, tak i w tym założono sprawę operacyjną, o charakterystycznym kryptonimie „Kocioł”. Jak ustalono w toku działania operacyjnego, autorami pogróżek byli Alojzy T. oraz jego konkubina – matka ich wspólnego dziecka. Po przeprowadzeniu z Alojzym T. rozmowy ostrzegającej, okazało się, że oboje utrzymują „kontakty z marginesem [społecznym]”¹²⁵. W rozmowie sprawca przyznał, że był inicjatorem listu, „ponieważ zarabia około 2 tysięcy miesięcznie, a zarabiał więcej i to go skłoniło”¹²⁶.

Wraz z pogłębianiem się kryzysu, w wielu środowiskach i zakładach Bydgoszczy dochodziło do fałszowania sprawozdawczości, dokumentacji finansowej, zawierania niekorzystnych umów – powodujących niekontrolowane i niepotrzebne wypływanie gotówki, fikcyjnego przekazywania do użytku obiektów, czy też nieistniejącej produkcji towarowej. W pierwszej połowie 1976 roku, w okresie gwałtownego pogarszania się nastrojów społecznych¹²⁷ w Bydgoszczy, doszło do ujawnienia kilku takich spektakularnych przestępstw gospodarczych. W „Sposmaszu” – przedsiębiorstwie produkującym maszyny dla przemysłu spożywczego – dokonano „nieuzasadnionego zakupu w firmie kapitalistycznej tokarko-kopiarki za 5 mln złotych do obróbki detali, które zostaną wycofane z produkcji

¹²¹ Ibidem, k. 68.

¹²² Ibidem, k. 69.

¹²³ Ibidem, k. 106.

¹²⁴ Ibidem.

¹²⁵ Ibidem, k. 107.

¹²⁶ Ibidem, k. 114.

¹²⁷ Na ten temat patrz: A. Werblan, *Słony smak cukru. Kulisy podwyżek cen z czerwca 1976 r.*, „Przegląd Tygodniowy” z 26 czerwca 1996, s. 18.

do końca 1957 roku”¹²⁸. Zlokalizowanie przez SB nieprzydatnego zakupu oraz szybka interwencja kierownictwa resortu MSW „zapobiegły dalszym niepotrzebnym zakupom”¹²⁹. W lutym 1976 roku, w Pomorskim Zjednoczeniu Budownictwa Przemysłowego, w dokumentacji dotyczącej kompleksu inwestycji prowadzonej na terenie NRD, odkryto rażące błędy projektowo-konstrukcyjne. Szczegółowa analiza przedsięwzięcia pozwoliła ustalić, że cena dokumentacji, sporządzonej w Biurze Ekspertyz PZBP, została celowo zawyżona o ponad 500-600 tys. złotych¹³⁰.

Niewątpliwie w całym omawianym okresie najczęściej dochodziło do aktów tzw. „tendencyjnej i fałszywej sprawozdawczości”. Bezpośrednią korzyścią płynącą z procederu fikcyjnego oddawania do użytku obiektów i towarów było „uruchamianie funduszu premiowego z tytułu wykonania zadań”¹³¹. Jak wynika z dokumentów operacyjnych SB, praktyka ta była najczęściej stosowana w Bydgoszczy przez Zjednoczenie Budownictwa Rolnego (ZBR). Zakład ten nagminnie przekazywał rolnikom całego województwa obory dla bydła, fermy kurze – jak np. te w podbydgoskim Teresinie i Markowicach – gdzie nadal pracowały intensywnie brygady budowlane¹³². Skalę tego zjawiska obrazuje meldunek funkcjonariusza aparatu bezpieczeństwa, prowadzącego sprawę fałszerstw w ZBR: „Posiadamy również informacje, że przypadki fikcyjnego oddawania do użytku obiektów gospodarczych i mieszkaniowych miały jeszcze również w innych miejscach naszego regionu”¹³³.

Przygotowania do operacji zmiany cen

W przededniu wydarzeń czerwca 1976 roku kierownictwo partyjne zdawało się nie dostrzegać nastrojów niezadowolenia społecznego ani też objawów załamania gospodarczego. Zachęcone sukcesami poprzedniej pięcioletki, kontynuowało zdecydowanie „politykę przyspieszonego rozwoju gospodarczego”¹³⁴. W obliczu narastającej niechęci wobec ekipy gierkowskiej, powodowanej nie tylko kryzysem gospodarczym, ale także reformą administracyjną z czerwca 1975 i wynikającą z niej decyzją o połączeniu stanowisk partyjnych i państw-

¹²⁸ IPN BY, sygn. 077/516, t. 6, Sformalizowane meldunki, op. cit., k. 1.

¹²⁹ Ibidem, k. 6.

¹³⁰ Ibidem, k. 103.

¹³¹ Ibidem, k. 240.

¹³² Ibidem.

¹³³ Ibidem.

¹³⁴ *Rocznik Statystyczny Handlu Wewnętrznego 1974*, s. 28.

wowych¹³⁵ oraz nowelizacją Konstytucji PRL z lutego 1976¹³⁶ – próba regulacji cen zakończyła się kolejnym wstrząsem społeczno-politycznym. Regulacja cen, zamierzona jako jednorazowa operacja, miała przede wszystkim uporządkować obszar cen oraz zmniejszyć napięcia i chwiejność rynku wewnętrznego. Władze zakładały, że wysokie ceny mięsa skutecznie ograniczą jego nadmierne spożycie. Założenia te były o tyle chybione, że – jak wiadomo – w polityce socjalistycznej nie istniała prawidłowość, polegająca na tym, że: „wzrost poziomu cen dóbr konsumpcyjnych eliminował ich niedobór”¹³⁷. Podwyżki cen żywności, jakkolwiek przyczyniały się do „redukcji realnego popytu”, nie wystarczały z reguły do „wyeliminowania braków”. Mimo tego władze przywykły traktować podwyżki jako skuteczne narzędzie regulujące spożycie dóbr konsumpcyjnych¹³⁸. W sytuacji postępującego kryzysu gospodarczego zmiana cen wydawała się zawsze rządzącym politykom „jedynym racjonalnym rozwiązaniem”¹³⁹. W związku z sytuacją, jaka miała miejsce w Polsce w grudniu 1970 roku, ekipa Gierka, „bojąc się podwyżek jak ognia”, przygotowywała aż 16 różnych jej koncepcji¹⁴⁰. Co najistotniejsze, podwyżki miały być przede wszystkim poprzedzone szerokimi konsultacjami ze społeczeństwem. Ostatecznie jednak decyzję podjęto według starego scenariusza – bez jakichkolwiek społecznych dyskusji. Tzw. konsultacje sondażowe z aktywem robotniczym były *de facto* czystą fikcją, polegały bowiem jedynie na poinformowaniu robotników o decyzji rządu i partii¹⁴¹.

Ponadto działania władz, podejmowane tuż przed podwyżkami cen, wskazywały jednoznacznie, że zostaną one wprowadzone bez jakiegokolwiek debaty

¹³⁵ Mocą reformy z 1 czerwca 1975 r. wprowadzono dwustopniowy podział administracyjny kraju. Zamiast gromad wprowadzono gminy, likwidując jednocześnie powiaty oraz zwiększając liczbę województw z 17 do 49. Jak głosiła plotka, niepotwierdzona oczywiście oficjalnie, zamierzeniem reformy było osłabienie samowoli gospodarzy województw – czyli I sekretarzy komitetów wojewódzkich, którzy za rządów Gomułki wyrastali częstokroć na „udzielnych władców”, zagrażając pozycji I Sekretarza KC PZPR. Jednocześnie przyjęto zasadę, że pierwsi sekretarze KW PZPR piastować mają niejako z urzędu funkcję przewodniczących Wojewódzkich Rad Narodowych.

¹³⁶ 10 lutego 1976 roku Sejm PRL VI kadencji przyjął, przy jednym głosie wstrzymującym się, posła Koła „Znak” – Stanisława Stommy, zmiany w ustawie zasadniczej. W ten sposób wprowadzono do Konstytucji zapis o „przywódczej roli partii”, potwierdzając tym samym „socjalistyczny charakter” państwa polskiego oraz zapis o „nierozzerwalnych więziach łączących PRL i ZSRR”; Za J. Eisler, *Wstęp*, op. cit., s. 18.

¹³⁷ J. Kornai, *Niedobór w gospodarce*, Warszawa 1985, s. 550-584; za: M. Pasztor, D. Jarosz, *Afera mięsna – fakty i konteksty*, Toruń 2004, s. 146-147.

¹³⁸ Ibidem.

¹³⁹ Fragment raportu: *Warunki i możliwości*, op. cit., s. 34.

¹⁴⁰ P. A. Tusiński, *Rewolta robotnicza 1976 roku*, op. cit., s. 33.

¹⁴¹ Ibidem.

i dyskusji społecznej. Przede wszystkim, wraz z pojawieniem się w obiegu nowych cenników, akcję zaczęto zabezpieczać operacyjnie – na zasadzie podobnej jak w grudniu 1970 roku¹⁴². Powołano na przykład sztab ćwiczeń akcji „Lato '76”. Zmobilizowano jednostki MO na wypadek poważnego zagrożenia, a w komendach wojewódzkich MO zorganizowano grupy śledcze, mające wyłapywać inspiratorów wrogich wystąpień i przerw w pracy. Identycznie jak w roku 1970, funkcjonariuszom MSW wstrzymano urlopy oraz przedłużono czas pracy do 12 godzin¹⁴³. Równoległe do działań podjętych w MSW, w komitetach wojewódzkich PZPR podjęto zmasowane przygotowania do przeprowadzenia zmian cen. Dnia 23 czerwca zwołano, pod „byle jakim pretekstem” posiedzenia wszystkich egzekutyw, na których przekazano aktywni informację o wprowadzonej podwyżce cen. Członków partii zobowiązano oczywiście do zachowania całkowitej tajemnicy. Następnie w całym kraju odbyły się spotkania z załogami 165 strategicznych zakładów przemysłowych. Tak jak w przypadku podwyżek cen w grudniu 1970 roku, pozostała część społeczeństwa dowiedziała się o regulacji z telewizji. W czasie transmisji obrad Sejmu wystąpił Piotr Jaroszewicz, zapowiadając regulację cen. Wobec inicjatywy premiera, w trakcie obrad Edward Babiuch zaproponował przeprowadzenie w kraju szerokich konsultacji ze społeczeństwem i złożenie sprawozdania z ich przebiegu sejmowi 26 czerwca. Oczywiście, niezależnie od przebiegu tej sfingowanej dyskusji społecznej, podwyżki zamierzano wprowadzić w dniu 28 czerwca. Jak wiadomo, nowe cenniki przygotowane były już od dobrych kilku dni. Zaniepokojona rozwojem sytuacji ludność ruszyła masowo do sklepów, powodując wykup wszelkich artykułów. Jednocześnie od 25 czerwca społeczeństwo zaczęło organizować w całym kraju strajki protestacyjne, które objęły ponad 55 tysięcy pracowników z 97 zakładów w 25 województwach¹⁴⁴. Propozycje podwyżek cen i niesprawiedliwych rekompensat oburzyły Polaków w całym kraju. „Ludzie z niedowierzaniem przyjmowali zakłamaną interpretację władz, z której wynikało, że poddanie wysokości podwyżek pod konsultacje społeczne jest wyrazem zaufania do społeczeństwa”¹⁴⁵.

W związku z okolicznościami strajków w Ursusie, Płocku i Radomiu, wieczorem 25 czerwca premier Jaroszewicz w telewizyjnym wystąpieniu poinformował, że rząd postanowił, po licznych konsultacjach, ponownie przeanalizować swoją decyzję. Jednocześnie Rada Ministrów ogłosiła utrzymanie w mocy

¹⁴² Ibidem, s. 34.

¹⁴³ Ibidem, s. 34-35.

¹⁴⁴ A. Friszke, *Opozycja polityczna w PRL 1945-1980*, Londyn 1994, s. 338.

¹⁴⁵ D. Minasz, *Czerwiec '76 w Radomiu*, [w:] *Czerwiec 1976*, op. cit., s. 39.

dotychczas obowiązujących, starych cen¹⁴⁶. Mimo wycofania się z podwyżek władze przystąpiły do represji wobec uczestników i organizatorów strajków i manifestacji. Do rozproszenia uczestników użyto sił ZOMO i MO. Wielu aresztowano, postawiono przed sądem i kolegium ds. wykroczeń, zwolniono z pracy, zatrzymano i „przepuszczono” przez słynne ścieżki zdrowia¹⁴⁷. Zorganizowano liczne wiece i masówki poparcia dla władz państwowych z jednej strony i potępienia „chuliganów i warchołów” z drugiej. Z każdym, wobec kogo ustalono propagowanie wrogich komentarzy, przeprowadzono zazwyczaj dość drastyczne w formie rozmowy ostrzegawcze w siedzibie służb bezpieczeństwa.

Bydgoszczanie wobec decyzji rządu o zmianie cen ogłoszonej 24 czerwca 1976 roku. Pierwsze reakcje i komentarze. Postawa aktywu partyjnego

W czerwcu 1976 roku w Bydgoszczy, tak jak w pozostałych częściach kraju, doszło do wybuchu niezadowolenia społecznego powodowanego drastyczną podwyżką cen na szereg artykułów żywnościowych. Jakkolwiek skala i zasięg protestu były niewielkie – prace przerwały bowiem tylko załogi dwóch zakładów, to jednak przez miasto przetoczyła się fala ostrej krytyki, potępiającej politykę władz centralnych. Komentarzom i nieskrywanej dyskusji społecznej towarzyszył masowy wykup artykułów spożywczych, potęgujący chaos życia codziennego. Podobnie jak w okresie grudnia 1970 roku, bydgoskie służby bezpieczeństwa prowadziły ożywioną inwigilację wszystkich osób inspirujących do przerw w pracy oraz wypowiadających się negatywnie na temat podwyżek cen czy władz partyjno-rządowych. Wobec bydgoszczan, przejawiających zdaniem władz najbardziej wrogie postawy, zastosowano szereg represji, od natychmiastowych zwolnień z pracy, inwigilacji i kontroli życia osobistego, obserwacji przez tajnych współpracowników, założenia sprawy operacyjnego sprawdzania, do najbardziej powszechnej – tzw. rozmowy operacyjnej w siedzibie SB. W związku z decyzjami Rady Ministrów o przywróceniu „starych cen” oraz wprowadzeniu reglamentacji cukru, a także w obliczu stosowanych represji, w mieście stopniowo dochodziło do wyciszenia nastrojów niezadowolenia. Po krótkiej dyskusji społecznej na temat zasadności i sposobu wprowadzenia kartek na cukier, bydgoszczanie zaczęli skupiać swoją uwagę wokół nieustających problemów z zaopatrzeniem. Problem ten, podobnie jak przed 24 czerwca, był w mieście

¹⁴⁶ Ibidem.

¹⁴⁷ P. A. Tusiński, *Rewolta robotnicza 1976 roku*, op. cit., s. 37

dyżurnym tematem komentarzy i dyskusji społecznych. Mimo dużego napięcia społecznego, masowy wiec zorganizowany przez władze 26 czerwca oraz odbywane w wielu zakładach miasta masówki okazały się dużymi sukcesami propagandowymi lokalnej nomenklatury partyjnej.

Efektom nieudanej podwyżki cen, mającej być jednym z istotnych elementów reformy gospodarki, było szybkie pogłębianie się kryzysu. Postępująca recesja, której objawy coraz dotkliwie odczuwano w całym kraju, powodowała spadek stopy życiowej w całym województwie. W drugiej połowie 1976 roku w całym mieście odnotowano ogromne perturbacje we wszystkich niemal dziedzinach gospodarki – zwłaszcza na rynku wewnętrznym oraz w przemyśle, inwestycjach i budownictwie. O skali tych trudności, w przeciwieństwie do okresu poprzedniego, zaczęto jednak otwarcie dyskutować na zebraniach partyjnych i posiedzeniach Komitetu Miejskiego. Mieszkańcy Bydgoszczy, podobnie jak większość Polaków, zdawali się zupełnie nieprzygotowani na wprowadzenie podwyżek cen. Jeśli nawet część z nich spodziewała się tej regulacji, to jednak nie wobec tak szerokiego asortymentu¹⁴⁸. Wobec jednoznacznie złych nastrojów społecznych, decyzja władz o zmianie cen – nawet jeśli była konieczna – nie mogła zostać przyjęta przez bydgoszczan ze spokojem i zrozumieniem. Na krótko przed czwartkowym wystąpieniem Jaroszewicza w mieście doszło bowiem – wśród pracowników Przedsiębiorstwa Robót Komunalnych (PRK) oraz łańdowaczy bydgoskiego oddziału Polskiej Komunikacji Samochodowej (PKS) – do „faktów niezadowolenia społecznego na tle płacowym”¹⁴⁹. Dnia 23 czerwca 450-osobowa załoga PRK zagroziła przerwaniem pracy oraz wysłaniem delegatów do KW PZPR, jeśli w trybie natychmiastowym nie zostaną im wypłacone tzw. trzynaste pensje oraz wstrzymane dotąd zaległe premie za ubiegły rok¹⁵⁰. Następnego dnia podobne postulaty wysunęli pracownicy zatrudnieni w PKS, grożąc strajkiem na wypadek niespełnienia wysuwanych żądań płacowych. W związku z naradami w sprawie podwyżek cen, zaplanowanymi przez władze wojewódzkie na godziny wieczorne – oba konflikty zostały natychmiast zażegnane. Bez zbędnych dyskusji ze strony władz i administracji obu zakładów, robotnikom wypłacone postulowane świadczenia¹⁵¹. Prawdopodobnie szybka reakcja władz partyjnych zapobiegła przyłączeniu się pracowników tych zakładów do akcji strajkowych, powziętych w Bydgoszczy w dwóch innych zakładach 25 czerwca.

¹⁴⁸ P. A. Tusiński, *Wydarzenia radomskiego czerwca 1976 roku*, „Biuletyn Kwartalny Radomskiego Towarzystwa Naukowego” 1990, nr 1-2, t. XXVII, s. 54.

¹⁴⁹ IPN BY, sygn. 077/516, t. 7, Sformalizowane meldunki, k. 247 i 253.

¹⁵⁰ Ibidem.

¹⁵¹ Ibidem, k. 261, 265.

Trzeba przyznać, że władze miasta starały się skutecznie zabezpieczyć przebieg operacji zmiany cen. Przede wszystkim próbowano wytworzyć wśród członków partii atmosferę szerokiej dyskusji społecznej. Wieczorem, 24 czerwca w siedzibie Komitetu Wojewódzkiego odbyto naradę partyjną, przygotowującą aktywna piątkowe konsultacje ze społeczeństwem w zakładach pracy. W czasie zebrania w skupieniu wysłuchano przemówienia Piotra Jaroszewicza oraz sekretarza KC – Babiucha¹⁵². Jak wynikało z meldunku sytuacyjnego wysłanego do KC PZPR, efekt propagandowy narady został osiągnięty: „Aktyw przyjął z dużym poczuciem odpowiedzialności powierzone im zadania”¹⁵³.

Równoległe do obrad prowadzonych w KW, w 7 dużych zakładach całego województwa zorganizowano podobne zebrania, na których również wysłuchano oświadczenia premiera PRL. W opinii władz lokalnych uczestnicy narady i spotkań z aktywnem „stwierdzali powszechnie, że zmiana cen była konieczna”¹⁵⁴. Uważna lektura meldunków do KC dowodzi jednak, że sytuacja nie była tak optymistyczna. W czasie zebrań i konsultacji padały może lakoniczne dla władz, ale dające do myślenia stwierdzenia, że: „radości nie ma, ale jest powód do poważnej obywatelskiej dyskusji”¹⁵⁵. Pojawiało się także szereg głosów postulujących, „aby zmiany cen były elastyczne i płynne z roku na rok – z rekompensatą, a nie tak gwałtowne”¹⁵⁶. Dnia 25 czerwca, zgodnie z wytycznymi na szczeblu centralnym, w mieście zorganizowano szereg narad i „konsultacji społecznych”. Celem spotkań aktywu z pracownikami bydgoskich zakładów pracy było przede wszystkim załagodzenie napiętej sytuacji i niezadowolenia społecznego. W sumie, od wczesnych godzin rannych przeprowadzono około 200 narad w całym województwie¹⁵⁷. Z materiałów KW PZPR można wnioskować, iż w wielu zakładach robotnicy stwierdzali, że zmiany cen „były konieczne, ale zaskoczyła tak duża podwyżka, szczególnie na mięso, jego przetwory, ryby, cukier, masło”¹⁵⁸. Wydaje się jednak, że obraz sytuacji społecznej, kreowany przez lokalne władze, daleki był od obiektywizmu. Ale to właśnie taki obraz sytuacji społecznej w mieście i regionie przekazywali przywódcy partyjni swoim zwierzchnikom w Warszawie. Jak informował jeden sekretarzy KW – Władysław Soporowski – w całym regionie bydgoskim: „spotkania konsultacyjne

¹⁵² APB, KW PZPR, sygn. 51/VII/397, Meldunki sytuacyjne do KC PZPR, Meldunek z dnia 24.06.1976.

¹⁵³ Ibidem.

¹⁵⁴ Ibidem.

¹⁵⁵ Ibidem.

¹⁵⁶ Ibidem.

¹⁵⁷ Ibidem, Meldunek z dnia 25.06.1976.

¹⁵⁸ Ibidem.

przebiegają w atmosferze spokoju i zrozumienia (...) Aktyw udziela wyczerpujących informacji”¹⁵⁹. W rzeczywistości przebieg konsultacji przeprowadzanych 25 czerwca nie był tak optymistyczny, jak informował o tym w meldunku do KC W. Soporowski. Świadczą o tym jego własnoręczne dopiski oraz liczne skreślenia krytycznych wypowiedzi, dokonywane na kopiach meldunków¹⁶⁰. W całym mieście najwięcej dyskusji i komentarzy wywoływała 100% podwyżka cen cukru oraz niesprawiedliwe rekompensaty. Jakkolwiek aktyw partyjny uzasadniał słuszność dopłat, dowodząc, że są one „jedynie słuszną formą zróżnicowania zmian cen”, to jednak nawet zagorzali agitatorzy musieli przyznać, że „są one całkowicie bezzasadne, bowiem najniżej zarabiający będą w najtrudniejszej sytuacji”¹⁶¹. W czasie zebrań, w atmosferze napięcia oraz napływających informacji o dramatycznych wydarzeniach w Ursusie i Radomiu, robotnicy zaczęli stawiać szereg pytań i postulatów. Przede wszystkim domagano się wyjaśnień, czy w związku z podwyżkami będzie w końcu lepsze zaopatrzenie w handlu, czy wzrosną ceny materiałów budowlanych, obiadów w stołówkach, a nawet wczasów wypoczynkowych?¹⁶² W swoich wystąpieniach robotnicy bardzo często podnosili problem ogromnego marnotrawstwa chleba, sprzedawanego od lat po niezmiennych cenach, prawie za bezcen. Robotnicy wskazywali, że oprócz ceny chleba „należałoby uregulować ceny od razu na artykuły zbożowe, które są deficytowe”¹⁶³.

Przez cały okres kryzysu czerwcowego władze wojewódzkie starały się kreować obraz posiadania pełnej kontroli nad sytuacją społeczno-polityczną w mieście. Mimo że we wszystkich zakładach miasta „uruchomiono grupy partyjne i cały aktyw do pracy wyjaśniającej”, lokalnym przywódcom nie udało się zapobiec ani przerwom w pracy, ani nastrojom niezadowolenia¹⁶⁴. W rezultacie 25 czerwca w Bydgoszczy i w wielu zakładach pracy całego kraju „panowało powszechne podniecenie i żywołowa manifestowana niewiara w jakąkolwiek konsultację oraz podatność na opinie, że władza liczyć się będzie tylko z masową presją”¹⁶⁵. Tego dnia w całym mieście i województwie trwał masowy i niekontrolowany wykup artykułów spożywczych, zwłaszcza mięsa i cukru. Toż-

¹⁵⁹ Ibidem.

¹⁶⁰ Ibidem. Patrz całość dokumentów z okresu czerwca 1976 roku.

¹⁶¹ Ibidem; Na temat stawek rekompensat szerzej: Przemówienie Piotra Jaroszewicza Prezesa Rady Ministrów PRL, „Gazeta Pomorska” z dnia 25 czerwca 1976, k. 3.

¹⁶² Ibidem.

¹⁶³ Ibidem.

¹⁶⁴ Ibidem.

¹⁶⁵ *Sprawozdanie z prac Komisji KC PZPR powołanej dla przebiegu konfliktów społecznych w dziejach Polski Ludowej*, „Nowe Drogi”, Warszawa 1981, s. 53.

sama sytuacja miała miejsce w całym kraju – w Łodzi na przykład wykupiono 400 ton cukru, chociaż w zwykłe dni sprzedawano go około 80 ton¹⁶⁶. Poza cukrem ludzie masowo wykupywali masło oraz nabiału wysoko gatunkowe, wyrażając przy tym ogromne niezadowolenie, ponieważ te właśnie artykuły „zarezerwowane były dla dzieci – nie powinny więc tak gwałtownie zdrożeć”¹⁶⁷.

Akcje strajkowe podjęte przez bydgoszczan w czerwcu 1976 roku

Do radykalizacji nastrojów społecznych i wybuchu niezadowolenia społecznego doszło w Bydgoszczy dopiero w godzinach przedpołudniowych. Wtedy też miało miejsce przerwanie pracy przez załogi dwóch strategicznych dla gospodarki miasta i kraju zakładów: „Stomilu” oraz „Ema-Aparatoru”¹⁶⁸. Do podjęcia akcji strajkowej oba zakłady przystąpiły prawie jednocześnie. W „Aparatorze” o godzinie 10.00 około 100 pracowników podjęło decyzję o strajku. Natomiast w „Stomilu” – pół godziny później pracę przerwało 1000 pracowników I zmiany¹⁶⁹. W obu zakładach akcje przerwano na wieść o cofnięciu podwyżek cen. Zdaniem władz partyjnych przyczyną przerwania pracy w „Stomilu” była „podwyżka cen” oraz „zbyt niskie kwoty rekompensat dla najniżej zarabiających”¹⁷⁰. Z obawy o możliwość rozprzestrzenienia się akcji strajkowej na inne ośrodki, władze miasta zorganizowały natychmiast spotkanie załogi „Stomilu” z dyrekcją zakładu. W czasie spotkania pracownicy „stawiali postulaty anulowania propozycji postawionej na Sejmie albo podwyżki rekompensat”¹⁷¹. Podobne żądania stawiano na spotkaniu z II sekretarzem Komitetu Miejskiego. Jednak nawet osobista interwencja sekretarza nie spowodowała powrotu robotników do pracy. Załoga uzależniała bowiem decyzję o jej podjęciu od spełnienia wysuniętych postulatów, najpóźniej do godziny 6.00 dnia następnego. Kolejne grupy robotników, które przybywały do zakładu na następne zmiany, nie podejmowały – na znak solidarności – pracy na swoich stanowiskach¹⁷².

¹⁶⁶ K. Lesiak, *Strajki robotnicze w Łodzi w latach 1957-1980*, [w:] *Opozycja i opór społeczny w Łodzi 1956-1981*, Warszawa 2003, s. 35.

¹⁶⁷ Ibidem, s. 35-36.

¹⁶⁸ „Stomil” – Zakład Przetwórstwa Gumowego, „Ema-Aparator”.

¹⁶⁹ IPN BY, sygn. 077/516, t. 7, Sformalizowane meldunki, op. cit., k. 264; APB, KW PZPR, sygn. 51/VII/397, op. cit., Meldunek z dnia 25.06.1976.

¹⁷⁰ Ibidem.

¹⁷¹ IPN BY, sygn. 077/516, t. 7, op. cit., k. 265.

¹⁷² Ibidem, k. 264.

Jak wynika z analizy dokumentów operacyjnych służb bezpieczeństwa, akcja strajkowa w „Stomilu” miała dosyć burzliwy przebieg. Przede wszystkim robotnicy byli nieugięci wobec jakichkolwiek nacisków ze strony dyrekcji i aktywu partyjnego. Stanowczo domagali się spełnienia postulatów. Strajkujący tłum zdawał sobie doskonale sprawę z ogromnej przewagi liczebnej nad pracownikami administracji i członkami Komitetu Miejskiego. Przybyłym władzom nie zezwolono na jakiegokolwiek wyjaśnienia, często bezpardonowo przerywając w pół zdania. Szczególną rolę w czasie akcji strajkowej odegrało dwóch – pracowników: Franciszek Witek oraz Henryk Śliwiński. Swoim zachowaniem i nieugiętą postawą motywowali innych do podjęcia i nieprzerywania akcji. Oboje w publicznych wystąpieniach nie żałowali ostrych słów krytyki pod adresem rządzących i przełożonych, co wywoływało entuzjazm strajkujących. Jednym z głównych inspiratorów strajku był – zdaniem SB – Franciszek Witek. Z informacji t.w. o pseudonimach „Jaś” i „Konrad”, ulokowanych na terenie „Stomilu”, wynika, że już we wczesnych godzinach rannych Witek prowadził ożywione dyskusje z kolegami, w których krytykował rządowy projekt zmian. W czasie spotkań z przedstawicielami władz „uniemożliwiał prowadzenie rozmów z załogą (...) kategorycznie odrzucał proponowany przed dyrektora kompromis, aby załoga podjęła pracę, a tylko delegaci przedstawili dyrektorowi postulaty (...) swą postawą wpływał na pozostałych pracowników, dyrekcja nie była w stanie ich nakłonić do pracy”¹⁷³.

Niekwestionowanym przywódcą duchowym strajkujących był Henryk Śliwiński. Podobnie jak Witek, krytykował decyzję władz państwowych z 24 czerwca oraz brał aktywny udział we wszystkich spotkaniach załogi z kierownictwem zakładu. Jego charyzmatyczne zachowanie najlepiej obrazuje meldunek sytuacyjny służb bezpieczeństwa: „Na masówkach przerywał każde wystąpienie przedstawicieli czynników społeczno-politycznych, dawał własne negatywne komentarze (...) Wystąpienia jego były przyjmowane przez zebranych z aplauzem i nagradzane burzliwymi oklaskami, natomiast wystąpienia przedstawicieli czynników społeczno-politycznych kwitowane były gwizdami i okrzykami”¹⁷⁴. Niewątpliwą rolę w sprawnej organizacji strajku odegrała świetna samoorganizacja i konsekwencja pracowników „Stomilu”. Jeden z zatrudnionych – Adam Skrzydlewski „zwoził wózkami samowolnie pracowników z różnych wydziałów na dziedziniec budynków administracyjnych”¹⁷⁵. W ten sposób akcja strajkowa szybko rozprzestrzeniła się na cały, rozległy zakład. Skrzydlewskiemu udało się

¹⁷³ Ibidem, sygn. 077/516, t. 8, Sformalizowane meldunki, op. cit., k. 20(b).

¹⁷⁴ Ibidem, k. 27(b).

¹⁷⁵ IPN BY, sygn. 077/516, t. 8, op. cit., s. 171.

także zablokować całkowicie bocznice kolejową, co z jednej strony uniemożliwiło podstawienie pod zakład wagonów, ale też zapobiegało ewentualnej interwencji sił porządkowych zewnątrz¹⁷⁶. Oczywiście, strajk był też okazją do zmanifestowania poglądów politycznych oraz niechęci wobec aktywu partyjnego i przełożonych. Skrzydlewski na przykład na wszystkie uwagi zwierzchników reagował „wulgarnie i niecenzuralnie pod adresem władz”¹⁷⁷.

Trzeba jednak dodać, że chociaż strajk objął znaczną część pracowników, prowadzony był z dużą odpowiedzialnością – urządzenia i maszyny technologiczne pracowały normalnie, a obsługujący je zespoły pracowników tylko częściowo przerywały pracę, wracając na swoje stanowiska robocze¹⁷⁸. O dużym rozsądku załogi świadczy niewątpliwie fakt, że tego dnia, mimo przerwania pracy, dzienny plan zrealizowano w ponad 70%, a pracownicy III zmiany wykonali swoje zadania aż w 103%. Co istotne, wszystkie straty poniesione w wyniku strajku – oszacowane przez władze partyjne na około 2 mln złotych – robotnicy nadrobili, najpóźniej do dnia 30 lipca¹⁷⁹. W czasie kiedy robotnicy, w oczekiwaniu na decyzje władz, omawiali plan dalszego działania, służby bezpieczeństwa podjęły skuteczną próbę inwigilacji i osłabienia solidarności środowiska strajkujących. Jednocześnie poprzez tajnych współpracowników, ulokowanych w zakładzie, starano się poznać nazwiska głównych inspiratorów strajku¹⁸⁰.

Inwigilacja robotników „Stomilu” szybko zakończyła się sukcesem. Już o godzinie 19.30 pozyskano do współpracy 2 osoby. Było to prawdopodobnie wynikiem rozmów przeprowadzanych przez SB z tymi, którzy zakończyli swoją zmianę i udali się do domu¹⁸¹. W sumie, w celu ustalenia przebiegu i inspiratorów strajku, SB wykorzystwała 4 tajnych współpracowników, jednego byłego t.w. oraz 8 „kontaktów operacyjnych”. Wobec 6 najaktywniejszych uczestników przerw w pracy prowadzono „sprawy operacyjnego sprawdzania”¹⁸².

Akcja protestacyjna w „Aparatorze” przebiegała nieco odmiennie. W zakładzie tym, „gdzie aktyw OOP intensywnie działał wśród całej załogi”, już po godzinie strajk przerwało „około 70 osób z grupy dyskutantów”¹⁸³. Reszta pracowników, około 260 osób – podobnie jak ich koledzy ze „Stomilu” – kontynuowała

¹⁷⁶ Ibidem.

¹⁷⁷ Ibidem.

¹⁷⁸ APB, KW PZPR, sygn. 51/VII/397, Informacja o przebiegu, op. cit.

¹⁷⁹ Ibidem.

¹⁸⁰ Ibidem, k. 265.

¹⁸¹ Ibidem.

¹⁸² IPN BY, sygn. 077/516, t. 7, Meldunki sytuacyjne, op. cit., k. 277.

¹⁸³ APB, KW PZPR, sygn. 51/VII/397, Meldunek z dnia 25.06.1976, op. cit.

akcję strajkową do momentu ogłoszenia przez władze centralne decyzji o cofnięciu wprowadzonych podwyżek cen¹⁸⁴. Strajk ten nie miał tak burzliwego przebiegu jak w „Stomilu”. Spowodowane było to mniejszą skalą protestu – w którym wzięło udział tylko 330 pracowników z 1000 zatrudnionych w całym zakładzie¹⁸⁵ oraz dużym upartyjnieniem kadr. Akcja pracowników polegała więc głównie na zaniechaniu pracy oraz wzajemnych, często niekończących się dyskusjach, nie tylko na temat wprowadzonej podwyżki cen i niesprawiedliwych rekompensat, ale także kryzysu gospodarczego w kraju. Jak zaobserwowali tajni współpracownicy SB, jeden ze strajkujących – Zbigniew P. – „przez 8 godzin prowadził rozmowy w szatni, że on za 3600 nie jest w stanie wyżyć”¹⁸⁶. Jednym z najgłośniej komentowanych wydarzeń w czasie strajku w „Ema-Apartorze” była demonstracja Henryka Mańkowskiego, ślusarza – członka PZPR od 1970 roku. Pracownik ten „zwrócił legitymację partyjną mówiąc, iż nie chce być członkiem partii”¹⁸⁷.

Represje wobec uczestników strajków oraz osób oskarżonych o propagowanie wrogich poglądów

Wkrótce po zakończeniu strajku w obu zakładach przystąpiono do wyciągania konsekwencji wobec jego najaktywniejszych uczestników. Najdotkliwszymi karami, jakie zastosowano wobec robotników, były zwolnienia z pracy. W wielu wypadkach ludzi pozbawiano stanowiska służbowego oraz potrącono premie. Masowo udzielano różnego rodzaju nagan i upomnień. Kilkakrotnie także, wobec osób aktywnych w czasie strajków, a będących członków PZPR, zastosowano skreślenie czy wydalenie z szeregów partyjnych¹⁸⁸. W „Stomilu” ogółem ukarano 85 osób. W tym, z dniem 1 lipca rozwiązano umowę o pracę w trybie natychmiastowym z 12 pracownikami. Dziewięciu robotników niższego i średniego dozoru: mistrza i 8 brygadzystów zdjęto z zajmowanych stanowisk, za „dopuszczenie do opuszczenia miejsca pracy” oraz przesunięto na gorsze i mniej

¹⁸⁴ Ibidem.

¹⁸⁵ IPN BY, sygn. 077/516, t. 7, Meldunki sytuacyjne, op. cit., k. 287.

¹⁸⁶ IPN BY, sygn. 077/516, t. 8, Meldunki sytuacyjne, op. cit., s. 155.

¹⁸⁷ Ibidem, t. 7, Meldunki sytuacyjne, op. cit., k. 281(b).

¹⁸⁸ Na temat represji wobec uczestników strajków w innych miejscowościach w kraju w czerwcu 1976 zob.: A. Dudek, T. Marszałkowski, *Walki uliczne w PRL. 1956-1989*, Kraków 1999; *Radomski czerwiec 1976*, cz. 1: *Doniesienie o przestępstwie*, przyg. do druku W. M. Mizerski, Lublin 1991.

płatne etaty¹⁸⁹. Dodatkowo pięciu zwolnionych z pracy robotników – członków i kandydatów PZPR zostało usuniętych z partii lub skreślonych z listy¹⁹⁰. Strajkującym udzielono w sumie 16 nagan oraz 47 upomnień. Wobec 6 kierowników wydziałowych, 2 kierowników oddziałów, 3 starszych i 2 młodszych mistrzów wystosowano specjalne upomnienia na piśmie, za „niedostateczną skuteczność w oddziaływaniu na podległych pracowników w zakresie dyscypliny pracy oraz utrzymania ruchu w dniu 25 czerwca”¹⁹¹. Jeden z ukaranych – Jan Maternowski – przewodniczący zakładowego ZSMP za opuszczenie stanowiska pracy, oprócz nagany, został dodatkowo pozbawiony swojej funkcji¹⁹². Ponadto, 7 osobom w zakładzie potrącono premie oraz obniżono pobory w granicach od 10 do 50%¹⁹³, a ze wszystkimi, którzy „nie określili jednoznacznie swojego stosunku do inspiatorów przerw w pracy”, oraz „zajmowali mało aktywną postawę”, członkowie OOP przeprowadzili rozmowy¹⁹⁴. Wszystkim pracownikom „Stomilu” – zwolnionym dyscyplinarnie, za „ciężkie naruszenie obowiązków pracowniczych”, wypowiedzenie wręczył osobiście dyrektor zakładu. Poinformował jednocześnie, iż mogą podjąć pracę w jednostkach wskazanych im przez Wydział Zatrudnienia Urzędu Wojewódzkiego¹⁹⁵. Większość robotników, którym wręczono wymówienie, zareagowała „zdziwieniem i przygnębieniem”. Jeden z pracowników, „przyjmując zwolnienie, ubliżał dyrektorowi stwierdzając że jest kłamcą i oszustem”¹⁹⁶. Goryczy zwolnienia dopełniał fakt, że robotnikom po wręczeniu wymowień nie pozwolono pożegnać się z kolegami z pracy ani też zabrać rzeczy osobistych. Kiedy usiłowali wejść na teren zakładu, Straż Przemysłowa odmówiła im wstępu. Jak informowała służba bezpieczeństwa, obserwująca robotników: „cała grupa zwolnionych pracowników do godziny 10.00 stała przed bramą zakładu, po czym rozeszła się do domów i wydziału zatrudnienia”¹⁹⁷. Jeden ze zwolnionych pracowników próbował jeszcze w swojej sprawie interweniować u dyrektora zakładu, prosząc o przywrócenie do pracy. Twierdził, że jego żona przebywa w szpitalu, a mimo tego pozbawiono go środków do życia. Dowodził, że jako wulkanizator nie będzie mógł znaleźć odpowiedniej pracy. Jego sprawę rozpatrzono jednak negatywnie,

¹⁸⁹ APB, KW PZPR, sygn. 51/VII/397, Informacja o przebiegu, op. cit.

¹⁹⁰ Ibidem.

¹⁹¹ IPN BY, sygn. 077/516, t. 7, Meldunki sytuacyjne, op. cit., k. 270.

¹⁹² Ibidem, k. 271.

¹⁹³ Ibidem.

¹⁹⁴ Ibidem, k. 270.

¹⁹⁵ IPN BY, sygn. 077/516, t. 8, Meldunek sytuacyjny, op. cit., k. 206.

¹⁹⁶ Ibidem, sygn. 077/516, t. 7, Meldunek sytuacyjny z dnia 02.07.1976, k. 268.

¹⁹⁷ Ibidem.

podobnie jak podania 8 innych pracowników złożone przez nich w Komisji Rozjemczej przy Prezydencie Miasta¹⁹⁸.

Rozmiary represji, jakie powzięto wobec strajkujących pracowników „Stomilu”, zaskoczyły pozostałych zatrudnionych w zakładzie. Jak informowały służby bezpieczeństwa: „Załoga Stomilu przyjęła zwolnienia inspiratorów przerw w pracy przeważnie z zaskoczeniem, gdyż nie spodziewano się aż tak drastycznej kary, jaką jest wypowiedzenie pracy ze skutkiem natychmiastowym”¹⁹⁹. Najwięcej zastrzeżeń i komentarzy budziło zwolnienie z pracy Franciszka Witka i Bogdana Jekiela. Cieszyli się oni dużą sympatią i autorytetem wśród kolegów, mimo że byli aktywnymi członkami PZPR²⁰⁰. W związku ze sprawą Witka i Jekiela, wielu pracowników Stomilu zaczęło obawiać się że, „skoro zwalnia się dobrych pracowników to nastąpią dalsze represje do tych osób, które brały udział w przerwach w pracy”²⁰¹. W zakładzie pojawiły się też głosy, że winni przerw powinni jednak ponieść konsekwencje.

Pozbawienie pracy nie zakończyło represji wobec uczestników strajku. Organizatora strajku w „Stomilu” – obywatela Franciszka W. – „w celu kontroli wewnętrznej w/w zastosowano obserwację wydziału »B«” oraz założono „sprawę operacyjnego sprawdzania” o kryptonimie „Brygadzysta”²⁰². Z materiałów operacyjnych tej sprawy można wywnioskować, jakie były dalsze losy zwolnionych, a w wielu wypadkach, także inwigilowanych przez służby bezpieczeństwa robotników: „zwolnienie i wydalenie z pracy wpłynęło na załamanie psychiczne figuranta (...) W sierpniu usiłował podjąć pracę w ZR Predom-Romet – gdzie nie został przyjęty. Wydział zatrudnienia UM skierował go do pracy w Spółdzielni Pracy „Proczesam”, gdzie zatrudniono go na stanowisku ślusarza z zgodnie z przepisami w 7 kategorii zatrudnienia”²⁰³. W związku z prowadzoną sprawą operacyjną Franciszka W. wzywano kilkakrotnie na rozmowę do siedziby SB. Ponadto, o fakcie zatrudnienia się przez niego w spółdzielni poinformowano komendę MO „w celu zwrócenia uwagi na zachowanie w/w w toku jego dalszej pracy”²⁰⁴. W konsekwencji inwigilacji Franciszka W. 8 września 1976 roku podczas kolejnej rozmowy operacyjnej przesłuchiwany oświadczył „że w przyszłości nie podejmie podobnego działania gdyż i tak poniósł dotkliwą

¹⁹⁸ Ibidem, k. 270 i 276.

¹⁹⁹ Ibidem.

²⁰⁰ Ibidem, k. 269.

²⁰¹ Ibidem.

²⁰² IPN BY, sygn. 077/516, t. 8, Meldunki sytuacyjne, op. cit., k. 20(b).

²⁰³ Ibidem, k. 21.

²⁰⁴ Ibidem.

karę tracąc wysokie zarobki i dobrą opinię w zakładzie”²⁰⁵. Podczas rozmowy zmuszono go także do złożenia oświadczenia, w którym „wyjaśnił, że jego wystąpienie nie wypłynęło z pobudek wrogich ustrojowi PRL”²⁰⁶.

We wrześniu, w związku z „zaprzestaniem wrogiej działalności przez figuranta”, a tym samym ze zlikwidowaniem zagrożenia, sprawę operacyjnego sprawdzania o kryptonimie „Brygadzysta” – zakończono²⁰⁷. Drugim aktywnym uczestnikiem strajku w „Stomilu” był Henryk Ś. – zatrudniony jako spawacz. W związku z rolą, jaką odegrał w proteście pracowniczym, służba bezpieczeństwa poddała go szczegółowej inwigilacji. Jak wynikało z obserwacji prowadzonych przez trzech tajnych współpracowników, o pseudonimach: „Stefan”, „KO” i „KL”, po cofnięciu decyzji o podwyżkach cen „zaprzestał swojej wrogiej działalności”²⁰⁸. Mimo tego, prowadzono nadal sprawę operacyjnego sprawdzania o kryptonimie „Mówca”. Dnia 15 października Ś. został wezwany na rozmowę, „celem rozeznania aktualnej postawy oraz aby uświadomić mu, że po 25 czerwca pozostaje w zainteresowaniu SB”²⁰⁹. Swoje zachowanie w dniu 25 czerwca wezwany tłumaczył dużą nerwowością, pobudliwością oraz trudną sytuacją finansową rodziny, a także „psychozą”, której uległ tego dnia. Podobnie jak W. oświadczył, że „w przyszłości będzie postępował tak, aby nie wchodzić w kolizję z przepisami prawa i normami współżycia społecznego”²¹⁰. Ostatecznie dwa miesiące później sprawę „Mówcy” zakończono²¹¹.

W związku ze znacznie mniejszą skalą i zasięgiem strajku w bydgoskim „Aparatorze”, w zakładzie tym ukarano mniej osób niż w pierwszej jednostce. Mimo tych faktów, konsekwencje wyciągnięte przez władze miały jednak bardzo dotkliwy charakter. Przede wszystkim, trzy najbardziej zaangażowane osoby zwolniono z pracy ze skutkiem natychmiastowym. Wobec strajkujących wystosowano 31 nagan oraz 32 upomnienia, a wszystkim, którzy przerwali pracę „w zależności od stopnia aktywności o okresu przerwy – zostały udzielone kary administracyjne”²¹². Jeśli chodzi o konsekwencje finansowe podjęte wobec strajkujących, to: 65 osobom potrącono od 10 do 50% przysługujących im nagród z funduszu zakładowego, a 35 najstarszym pracownikom odebrano w 100%

²⁰⁵ Ibidem.

²⁰⁶ Ibidem.

²⁰⁷ Ibidem, k. 21 i 27.

²⁰⁸ Ibidem, s. 27.

²⁰⁹ Ibidem.

²¹⁰ Ibidem, s. 28.

²¹¹ Ibidem.

²¹² IPN BY, sygn. 077/516, t. 7, Meldunki sytuacyjne, op. cit., k. 287.

tw. wysługę lat za czerwiec²¹³. Tak jak w „Stomilu”, powzięte wobec strajkujących kroki zostały uznane przez resztę załogi za bardzo surowe. Zaskoczeni koledzy zwolnionych z pracy robotników przyznawali otwarcie, że „nie spodziewano się, że kierownictwo partyjno-służbowe zakładu zastosuje aż tak drastyczne kary”²¹⁴. Wobec osób najbardziej zaangażowanych w akcję strajkową służby bezpieczeństwa zastosowały tradycyjne metody pracy operacyjnej. Przede wszystkim, zaprowadzono szczegółową obserwację wybranych „figurantów”. Wobec dwóch najaktywniejszych osób zastosowano dodatkowo operacyjne sprawdzanie. Równoległe do prowadzonych czynności, uczestników strajku wzywano na rozmowy do siedziby służb bezpieczeństwa, gdzie zazwyczaj zmuszano ich do podpisania oświadczenia, iż nie działali na szkodę państwa oraz że w przyszłości nie podejmą podobnych działań. Sprawy operacyjne prowadzone wobec 2 uczestników strajków w bydgoskim „Ema-Apatorze” zakończono 5 października 1976 roku, tj. wtedy kiedy uznano, że istniejące zagrożenie zostało zlikwidowane²¹⁵. Mimo szybkiej likwidacji niebezpieczeństwa, funkcjonariusze SB uznali „za celowe zorganizowanie wśród robotników odpowiedniej ilości źródeł osobowych informacji w kategorii KO, które wykorzystywane będą w sytuacjach konfliktowych i w wypadkach szczególnych w zakładach pracy”²¹⁶. Oznaczało to, że mimo zakończenia sprawy pracownicy zakładu będą niebawem ponownie pod ścisłą obserwacją służb bezpieczeństwa. Warto dodać, że władze zakładu, w celu uspokojenia sytuacji oraz rozładowania niekorzystnych nastrojów dokonały, od 1 lipca modyfikacji siatki płac – wprowadzając nowe normy. Dnia 21 lipca zorganizowano specjalne spotkanie, na którym kierownictwo partyjno-służbowe przeprowadzało indywidualne rozmowy z robotnikami, informując ich szczegółowo o korzyściach, jakie płyną z tych zmian²¹⁷.

Nasilenie aktywności służb bezpieczeństwa w czerwcu 1976 roku nie było związane tylko z inwigilacją pracowników ze strajkujących zakładów. Równoległe z rozliczaniem i represjami załóg pracowniczych „Emy-Apatora” i „Stomilu”, przystąpiono do przeprowadzania rozmów operacyjnych oraz prowadzenia spraw operacyjnego sprawdzania z wszystkimi, którzy oskarżeni zostali o „propagowanie wrogich poglądów”. Z analizy dokumentów wynika, że najczęściej stosowaną metodą neutralizacji wrogich komentarzy i opinii na temat podwyżek

²¹³ APB, KW PZPR, sygn. 105/IV/4, Informacja o realizacji, op. cit.

²¹⁴ IPN BY, sygn. 077/516, t. 7, op. cit.

²¹⁵ Ibidem, k. 288.

²¹⁶ Ibidem.

²¹⁷ Ibidem, k. 287.

cen było przeprowadzenie rozmów operacyjnych. Zazwyczaj też w efekcie przesłuchań w siedzibie SB, zaprzestawano „wrogiej działalności”. Wobec osób, które nagminnie naruszały „socjalistyczny porządek prawny i podważały autorytet władz”, stosowano jednak o wiele poważniejsze kroki. Na przykład – doprowadzano do zwolnienia z pracy. Na podstawie udostępnionych przez IPN akt można też wnioskować, że represje i szykanowanie bydgoszczan – zazwyczaj po prostu dosadnie komentujących rzeczywistość społeczno-polityczną – przebiegały według utartego scenariusza. Wobec osoby, co do której ustalono, że propaguje wrogie poglądy, stosowano obserwację i inwigilację prowadzoną przez t.w. Następnie wzywano na rozmowy profilaktyczne, w czasie których przedstawiano mu zebrany materiał dowodowy, co zazwyczaj polegało na cytowaniu jego własnych – wrogich wypowiedzi. Jednocześnie informowano, że w świetle odpowiednich paragrafów Kodeksu karnego PRL można wszcząć postępowanie o popełnieniu przestępstwa. Zaskoczeni szczegółową znajomością zdarzeń przez SB, a co najważniejsze, możliwością finału sprawy w sądzie, zdenerwowani i przestraszeni bydgoszczanie przyznawali się do zarzucanej im wrogiej działalności lub propagowania wrogich poglądów. Wszyscy wezwani na rozmowy przyznawali ze skruchą, że nie mieli pojęcia o swojej szkodliwej działalności, skwapliwie podpisując podsuwane im przez funkcjonariuszy oświadczenie, iż nie działali świadomie na szkodę państwa lub z inspiracji osób trzecich. Na zakończenie rozmowy – bądź też jeszcze na piśmie zarzekali się, że w przyszłości na pewno nie podejmą po raz drugi takiej działalności. Przez jakiś czas służby bezpieczeństwa prowadziły kontrolę takich osób – zazwyczaj w miejscu pracy. Jak się okazuje – w świetle przeanalizowanych dokumentów – całkiem niepotrzebnie, bowiem żadna z tych osób nie wszczynała już jakichkolwiek dyskusji na tematy polityczne.

Jak już wspomniano, nie wszystkie prowadzone przez SB sprawy kończyły się w typowy sposób – tzn. rozmową operacyjną, po której zaprzestawano jakichkolwiek komentarzy. Typowym przykładem naprawdę dotkliwych represji ze strony SB był przypadek taksówkarza bydgoskiego – Edwarda H. W związku z jego wypowiedziami założono nawet sprawę o kryptonimie „Taxi”. Dnia 25 czerwca H. krytykował publicznie podwyżki, dowodząc przewożonym klientom, że „naród jest otumaniony ideami socjalizmu i komunizmu i dopiero radykalne podwyżki wywołały dyskusje”. Wobec jednego z pasażerów stwierdził nawet, że funkcjonariusze MO byłiby pierwszymi, którzy w normalnych warunkach wystąpiliby przeciwko ustrojowi. Tym, co jednak stało się podstawą do represji, było nadmierne przekraczanie prędkości. Co gorsze, w czasie jazdy z pasażerami nie reagował na ich uwagi, a jedynie tłumaczył, że „teraz tak musi jeździć, aby zarobić na życie, i że teraz życie będzie trzy razy

droższe”²¹⁸. W związku z czterokrotnym przekroczeniem prędkości w dniu 24 czerwca, SB „doprowadziła” do ponownego egzaminu kontrolnego w Wydziale Ruchu Drogowego. Mimo że egzamin został zdany przez kierowcę pomyślnie, Wydział Komunikacji UM na podstawie KPA – i tak cofnął taksówkarzowi prawo jazdy na okres 6 miesięcy. Dodatkowo wstrzymano mu także zezwolenie na prowadzenie publicznego transportu drogowego. Decyzję motywowano utratą przez niego „predyspozycji do wykonywania zawodu”²¹⁹. W czasie rozmowy w siedzibie SB tłumaczył, że nigdy już nie podejmie podobnych działań. Przyznał, że w związku z trudną sytuacją materialną wypowiedzi „dawały mu ulgę”²²⁰. W czasie, dosyć chyba dramatycznej, rozmowy z funkcjonariuszami bezpieczeństwa „wykazano mu postawę nie licującą z postawą Polaka”²²¹. H. ostrzeżono także, że jeśli nie zaprzestanie swojej działalności, zostanie pociągnięty do odpowiedzialności karnej, wstrzymane prawo jazdy zostanie mu odebrane na stałe²²². Prawdopodobnie wobec taksówkarza zastosowano tak rozległe represje, bowiem wcześniej – jak wskazywały materiały operacyjne SB – „wyśmiewał” święto i obchody 1 Maja²²³. W konsekwencji zastosowanych szykan „stał się nieufny, sprzedał taxi i zatrudnił w Przedsiębiorstwie Transportu Budowlanego „Transbud”²²⁴. Służby bezpieczeństwa natomiast zamknęły sprawę operacyjnego sprawdzania krypt. „Taxi”, konkludując, w jej ostatnim meldunku, iż „cel poprawy został osiągnięty”²²⁵.

Przypadek ten nie był w Bydgoszczy odosobniony, podobnie postąpiono w przypadku Walentego A. – konwojenta PPH „Konsumy”, który twierdził m.in., że podwyżki stanowią klęskę narodową. Dowodził, także z przekonaniem, że w związku sytuacją, milicja została wzmocniona wojskami radzieckimi²²⁶. Ostatecznie SB doprowadziło do zwolnienia A. z pracy. Trzeba jednak przyznać, że zdecydowana większość spraw wszczynanych przez SB na okoliczność tzw. wrogiej działalności bydgoszczan kończyła się na rozmowie ostrzegawczej z jej funkcjonariuszami. Oto kilka charakterystycznych spraw z tego okresu prowadzonych przez bydgoskie służby.

²¹⁸ IPN BY, sygn. 077/516, t. 8, Sformalizowane meldunki sytuacyjne, op. cit., k. 1.

²¹⁹ Ibidem, k. 1-2.

²²⁰ Ibidem, k. 7.

²²¹ Ibidem, k. 9.

²²² Ibidem.

²²³ Ibidem.

²²⁴ Ibidem.

²²⁵ Ibidem.

²²⁶ Ibidem, k. 36.

Tabela 1.

Typowe przykłady „propagowania wrogich komentarzy” w Bydgoszczy w czasie Akcji „Lato '76”.

Dane dot. osób represjonowanych (imię i nazwisko, miejsce pracy itp.)	„Słowny opis zagrożenia” (fragmenty)	Finał sprawy
1	2	3
Prac. umysłowy ²²⁷ Wojewódzkiego Zw. Kółek Rolniczych, członek PZPR	W czasie akcji „Lato 1976” – złośliwie komentowała przemówienia P. Jaroszewicza, mówiąc, że tylko w Polsce mogą mieć miejsce takie podwyżki, ironicznie odnosiła się do zebrań w kraju: „Organizowanie imprez potępiających elementy warcholskie na taką skalę w Radomiu i Ursusie uważa za parodię”	Odstąpiono od rozmowy przez SB – w związku z faktem, iż kobieta była w piątym miesiącu ciąży. Rozmowę taką zlecono przeprowadzić dyrekcji zakładu. W jej czasie została pouczona, że jeśli nie zaprzestanie komentarzy, dyrekcja potraktuje to jako „ciężkie narusze obowiązków służbowych i zastosuje sankcje dyscyplinarne”
Marian Boguszewski ²²⁸	Wykrzykiwał, że klasa robotnicza jest otumaniona, że należy iść w ślady robotników z 1970 roku	Zaprzestał komentarzy po przeprowadzeniu rozmowy operacyjnej (r.o.)
Pracownik „Rometu” ²²⁹	Cytował hasło z kampanii wyborczej we Włoszech, które głosiło „Chcesz mieć raj, jak w Polsce – głosuj na socjalistów”	j.w.
Jan Piekut ²³⁰ – pracownik „Makrum”	„Uważa się za ofiarę socjalizmu”	j.w.
Kazimierz Sobieszczyk ²³¹ – pracownik „ZNTK”	Wyrażał żal, że wydarzenia w Radomiu i Ursusie nie doprowadziły do zmian w kierownictwie partyjno-rządowym	j.w.
Maria Tomasiak ²³² sekretarka dyr. Gen. Zjednoczenia PGR w Byd.	„Podrywała autorytet PZPR, namawiała do wykupu artykułów”	j.w. (W czasie rozmowy operacyjnej zagrożono sankcją karną – przyznała, że była nieświadoma szkodliwości swojej działalności)

²²⁷ Ibidem, k. 125-130.

²²⁸ Ibidem, k. 183-187.

²²⁹ IPN BY, sygn. 077/516. t. 8, op. cit., k. 212.

²³⁰ Ibidem.

²³¹ Ibidem, k. 229-230.

²³² Ibidem.

cd. tabeli 1

1	2	3
Gertruda Ludwicka ²³³	Przepisała na maszynie i wysłała do brata we Włocławku ulotkę antypaństwową pt. <i>7 przykazań na VII Zjazd</i> , która w sposób wulgarny mówiła o stosunkach polsko-radzieckich	j.w. (W czasie rozmowy obiecała, że „będzie lojalna”)
Osoby, którym postawiono zarzut posiadania czy kolportowania ulotki antypaństwowej pt. <i>7 przykazań</i> ²³⁴	Posiadanie i kolportaż antypaństwowej ulotki	j.w. (Na okoliczność pojawienia się ulotki – założono sprawę operacyjnego sprawdzania kryptonim „Kaszta”. Osoby wezwane na r.o straszono pociągnięciem do odpowiedzialności art. 270 § 1 kk)
Stanisław Księżopolski ²³⁵ – emeryt, działacz OKSM	Oskarżony – z tzw. „donosu obywatelskiego” o powielanie na służbowej maszynie ulotki pt. <i>7 przykazań...</i> oraz o to, że w siedzibie OKSM „spotyka się z byłymi żołnierzami za drzwiami zamkniętymi i prowadzi wrogie rozmowy”, a „wrogie paszkwile i pamiętniki z lat II wojny światowej trzyma w służbowym biurku”	Zorganizowano „tajne przeszukanie”, w czasie którego nie potwierdzono informacji zawartych w donosie. Tym samym, chociaż znaleziono ulotki – nie dowiedziono ich kolportażu. O fakcie wrogiej działalności poinformowano instancję partyjną, która wyciągnie odpowiedni konsekwencje
Stefan Taczkowski ²³⁶ – „ZNTK”	Po 25 czerwca mówił, że „polityka władz prowadzi do rozlewu krwi”	Zaprzestał komentarzy po przeprowadzeniu rozmowy operacyjnej
Antoni Raniszewski ²³⁷	Krytykował stosunki polityczno-gospodarcze. Po powrocie z wycieczki w „pociągu przyjaźni” rozpowszechniał informacje o biedzie i zacofaniu w ZSSR	j.w.

²³³ Ibidem, k. 269-270.²³⁴ Ibidem, k. 276.²³⁵ Ibidem, k. 284-297.²³⁶ Ibidem, k. 310-311.²³⁷ Ibidem, s. 377.

cd. tabeli 1.

1	2	3
Alina Kortas ²³⁸ – pracownik „Piecobudowy”	Mówiła, że „kradzieże i rozbój w Radomiu to wymysł partii aby spowodować zamieszki i wystąpieniom robotniczym po podwyżkach nadać charakter chuligański”	j.w. (Została poddana okresowej kontroli przez osobowe źródła informa- cji zatrudnione w Bydg. Przed. Bud. Przem.
Teodor Niziołkiewicz ²³⁹ – „Kobra”, kombatant, były więzień Stalagu VIII C i VIG, żołnierz Armii Polskiej na Zachodzie, w 1965 roku wrócił z Kanady do Polski	Autor listu wysłanego do znajomego w Katowicach, w którym dowodził, iż wraz z kolegami ustalili, że: „Polska jest okupowana przez ZSSR”, „Teraz nie ma możliwości wyzwolić ją czynem zbrojnym, ale naród powinien się zjednoczyć i oddać w opiekę Matki Boskiej Królowej Polski”. Ponadto każdy powinien odbyć wizytę na Jasnej Górze, a poniesione niewygody „ofiarować za krucjatę na Moskale i ZSSR”	Autorka pracy nie ustaliła, jak zakończyła się sprawa
Anonimy do Cen- tralnej Rady Zwią- zków Spółdzielni Spożywców „Spo- łem” w Warszawie – autor chory na schizofrenie mieszkaniec Bydgoszczy ²⁴⁰	Chory w licznych paszkwilach wypowiadał się wulgarnie na temat I sekretarza KW, jego działalności, anonimach twierdził, że mieszkańcy Bydgoszczy są nagminnie okradani przez Związek Radziecki	Chory został umieszczony na czas nieokreślony w zakładzie leczniczym w Świeciu. Nie może samowolnie opuszczać szpitala. SB zostanie natychmiast powiadomiona o jego powrocie z leczenia
Elżbieta Tołysz ²⁴¹	Opowiadała m.in. w miejscu pracy różne dowcipy („kolejki przed sklepami są odnogami socjalizmu”), podkreślając przy tym swoje autorstwo	Zaprzestał komentarzy po przeprowadzeniu rozmowy operacyjnej. (Ustalono na podstawie podsłuchu telefonicznego, że po r.o. rozmawiała tylko na tematy zawodowe)
Tadeusz Wiśniewski – „Unitra-Eltra” ²⁴²	Wygłaszał wrogie poglądy w miejscu pracy, słuchał Radia Wolna Europa, wrażał opinię, że władza nie zezwala na budowy kościołów, trzeba więc o nie „bezwzględnie walczyć”.	Zaprzestał komentarzy po przeprowadzeniu rozmowy operacyjnej. (W czasie r.o. „wykazano mu bezpodstawność

²³⁸ IPN BY, sygn. 077/516. t. 9, k. 12.²³⁹ Ibidem, k. 31-34.²⁴⁰ Ibidem, k. 56.²⁴¹ Ibidem, k. 124.²⁴² Ibidem, k. 190-192.

cd. tabeli 1

1	2	3
	Twierdził również że frekwencje na wiecu w Bydgoszczy zapewnili członkowie MO i SB ubrani po cywilnemu	jego opinii". Będzie doraźnie kontrolowany przez służby bezpieczeństwa

Źródło: Sporządzono na podstawie materiałów IPN BY, WUSW, sygn. 077/516. t. 8-9, Sformalizowane meldunki sytuacyjne w sprawach ewidencji operacyjnej.

Podsumowując rozmiary i skutki oporu społecznego w Bydgoszczy w 1976 roku, można stwierdzić, że w mieście nie doszło do wybuchu niezadowolenia na większą skalę. Z tego też względu, poza wyrzuceniem z pracy najaktywniejszych organizatorów strajków oraz inwigilacji osób negatywnie komentujących wydarzenia polityczne, nie podjęto w mieście żadnych szczególnych kroków zmierzających do wzmożenia represji wobec ogółu społeczeństwa. Wyływało to zarówno ze skuteczności bydgoskich SB, jak i braku zorganizowanej opozycji politycznej na terenie miasta w całej dekadzie lat 70.²⁴³ W opinii wielu ludzi – Bydgoszcz uznawana była za „wzorcowe miasto realnego socjalizmu pozbawione szerszych warstw inteligencji, nasycone dużą ilością milicji i wojska”²⁴⁴.

Bydgoskie wiece poparcia dla polityki partii i rządu

Jedną z form ratowania autorytetu, utraconego przez władzę w wyniku decyzji o podwyżce cen było masowe organizowanie na terenie całego kraju wieców poparcia. Inicjatorem wielkiej kampanii propagandowej był sam Edward Gierek. Dnia 26 czerwca, w czasie słynnej narady z sekretarzami KW, oświadczył: „Ja uważam, że trzeba będzie od jutra, w ciągu jutra i poniedziałku odbyć we wszystkich województwach masowe wiece na kilkadziesiąt tysięcy ludzi, nawet sto czy ponad 100 tysięcy, tam gdzie towarzysze mają takie możliwości, żeby to były wiece złożone z ludzi dobranych, żeby tam byli ludzie bezpieczni, żeby na tym wiecu, na który trochę materiału wam przekazemy, żebyście mogli towarzysze powiedzieć o słuszności tej decyzji, tzn. słuszności propozycji że się

²⁴³ Opozycja taka ukształtowała się dopiero w okresie Solidarności, ponieważ w latach 70. środowisko opozycyjne nie było w mieście rozwinięte, a jedynie reprezentowane przez kilkunastu działaczy.

²⁴⁴ S. Pastuszewski, *Prasa opozycyjna w woj. bydgoskim 28 VIII 1980-28 X 1991 roku*, [w:] D. B. Rudnicki, *Czasopiśmiennictwo w woj. bydgoskim w latach 1980-1992 (zarys bibliografii)*, Bydgoszcz 1993, s. 20.

z tym solidaryzujecie, że nie popieracie metod chuligaństwa i metod narzucania ogromnej większości klasy robotniczej, narodu woli mniejszości grupy chuliganów”²⁴⁵. Jak się wydaje, odgórnie zaplanowane i organizowane manifestacje – niemające nic wspólnego ze spontaniczną reakcją robotników – miały jeden cel: „Zewrzeć szeregi wokół Edwarda Gierka jako I Sekretarza KC, a więc niejako potwierdzać jego wyższość nad zagrożeniem ze strony premiera Piotra Jaroszewicza. Nikt nie miał wątpliwości, że istniały dwie potęgi obok siebie – Edward i Piotr”²⁴⁶.

Prawdopodobnie z tegoż względu konsekwentnie na wszystkich wiecach manifestowano wręcz bałwochwalcze uwielbienie dla I Sekretarza oraz fakt potępienia tych, którzy przerwali pracę. Warto przypomnieć, że to właśnie Gierek domagał się stanowczego ukarania pracowników, którzy przerwali pracę. W czasie wspomnianego spotkania z wojewódzkimi sekretarzami postulował nawet, by „pokazywać na nich jak na czarne owce, które powinny się wstydić, że w ogóle są Polakami, że w ogóle po świecie chodzą”²⁴⁷. „Trzeba im powiedzieć, jak my ich nie nawidzimy, jacy to są łajdacy, jak oni swoim postępowaniem szkodzą Polsce”²⁴⁸. Wszystkie wiece, niezależnie od tego, gdzie i kiedy były organizowane, zostały przygotowane zgodnie z wytycznymi KC. Wytyczne, a przede wszystkim szczegółowe tezy – dotyczące wszystkich aspektów, jakie należało poruszyć w wystąpieniach, przekazano do instancji wojewódzkich już 25 czerwca. Zgodnie z przyjętymi założeniami, każdy przemawiający powinien wyeksponować następujące wątki: poparcie dla programu VII Zjazdu, potępienie „chuligańskich” wybryków w Ursusie i Radomiu, konieczność dyskusji społecznej, będącej obywatelskim obowiązkiem każdego Polaka, wyrażenie uznania dla Edwarda Gierka za decyzję ponownego opracowania projektu cen oraz uwypuklenie sukcesów gospodarczych i „bezprecedensowego wzrostu prestiżu Polski w świecie”²⁴⁹. Jednym słowem – jak wspominał słynną sentencję Gierka ówczesny sekretarz partii w Radomiu²⁵⁰ – należało przekuć porażkę w zwycięstwo²⁵¹. Niewątpliwie, w tych dniach wsparcie społeczne i partyjne było potrzebne Edwardowi Gierkowi „jak słońce, jak woda, jak powietrze”²⁵².

²⁴⁵ A. Garlicki, *Z Tajnych archiwów*, Warszawa 1993, s. 398.

²⁴⁶ W. Machejek, *Rzeka nie wraca. Z mojego obserwatorium 1976-1984*, Lublin 1987, s. 10.

²⁴⁷ J. Rolicki, *Edward Gierek*, Warszawa 1990, s. 217.

²⁴⁸ A. Werblan, *Zaplanowana podwyżka*, „Tygodnik Powszechny” z dnia 14 sierpnia 1996, s. 18.

²⁴⁹ *Czerwiec 1976 roku w materiałach*, op. cit., s. 132-134.

²⁵⁰ APB, KW PZPR, sygn. 51/VII/397, Dalekopis z 26 czerwca 1976, op. cit.

²⁵¹ J. Prokopiak, *Radomski czerwiec 1976 roku. Wspomnienia partyjnego sekretarza*, Warszawa – Radom 2001, s. 59-60.

²⁵² A. Garlicki, *Z Tajnych archiwów*, op. cit., s. 398.

Wiec mieszkańców Bydgoszczy i załóg robotniczych województwa bydgoskiego, „popierający politykę partii i rządu oraz osobiście Tow. Edwarda Gierka – przywódcy narodu”, został zorganizowany na Starym Rynku 26 czerwca o godzinie 18.30²⁵³. Uroczystość otworzył przewodniczący WRZZ w Bydgoszczy – Tadeusz Połatyński. W czasie manifestacji w imieniu władz partyjnych głos zabrał I sekretarz Komitetu Wojewódzkiego. Józef Majchrzak starał się przede wszystkim przekonać zebranych, że ogłoszenie podwyżek było jedynie propozycją, a nie ostateczną decyzją Rady Ministrów. Tak jak gospodarze z innych województw, gospodarz bydgoskiego – w swoim przemówieniu położył szczególny nacisk na fakt, że „niektóre załogi naruszyły normy demokracji nie mając do tego żadnych obiektywnych powodów. Część pracowników »Stomilu« przerwała pracę, protestując na terenie zakładu (...) W Radomiu i Ursusie do nieodpowiedzialnych osób dołączyły elementy wrogie i chuligańskie, nieodpowiedzialne i anarchistyczne. Odcinamy się od nich”²⁵⁴. Na wiecu przemawiali także bydgoscy robotnicy, przedstawiciele młodzieży i środowisk twórczych. Wszyscy w podobnym tonie, zgodnie z tezami KC oraz wytycznymi przełożonych i zwierzchników. Jedną ze znamienych wypowiedzi była przemowa Bolesława Kulpy, który z dumą oświadczył zebranim, iż „załoga ZNTK²⁵⁵ potępia przypadki warcholskich wystąpień”²⁵⁶. Na zakończenie manifestacji głos zabrał I sekretarz Komitetu Zakładowego „Makrum”, odczytując zebranim wcześniej przygotowany projekt rezolucji, wyrażającej poparcie dla Edwarda Gierka oraz programu VII Zjazdu²⁵⁷. Jak wynika z relacji prasowych, wystąpienie to przyjęto ogromnymi oklaskami. Aklamacja symbolizować miała całkowitą solidarność zebranych z jego treścią. Dość obszerna rezolucja sprowadzała się w zasadzie do stwierdzenia: „Jesteśmy z Partią i Towarzystwem Gierkiem”²⁵⁸.

Niewątpliwie bydgoski wiec okazał się sporym sukcesem władz lokalnych. Sprzyjała temu duża frekwencja, „dobrze przygotowana oprawa propagandowa” oraz burze oklasków, nieustannie przerywające żywiołowe wystąpienia wiecujących. Jak wynika z dokumentów KW PZPR, w manifestacji na bydgoskiej Starówce wzięło udział ok. 20 tysięcy osób. Nie sposób zweryfikować tej licz-

²⁵³ APB, KW PZPR, sygn. 51/VII/397, Dalekopis z 26 czerwca 1976, op. cit.

²⁵⁴ „Dziennik Wieczorny” z dnia 28 czerwca 1976 roku, s. 1.

²⁵⁵ Zakład Napraw Taboru Kolejowego.

²⁵⁶ Ibidem.

²⁵⁷ *Jesteśmy z partią. Polska – to obowiązek nas wszystkich. Masowe wiece w zakładach pracy i miastach dla poparcia polityki i rządu*, „Gazeta Pomorska” nr 146, z dnia 28 czerwca 1976 r., s. 1.

²⁵⁸ Szerzej „Gazeta Pomorska” i „Dziennik Wieczorny” z dnia 28 czerwca 1976 roku, s. 1.

by ani składu społecznego jej uczestników. Nie można zatem wnioskować, czy większość zgromadzonych była członkami partii czy może bezpartyjnymi pracownikami, zmuszonymi przez przełożonych do wzięcia udziału. Jak dowodził – trzeba przyznać z dużą znajomością peerelowskich realiów – pewien bydgoszczanin: „frekwencję na tym wiecu zapewnili funkcjonariusze MO i SB przebrani w cywilne ubrania²⁵⁹.” Tłum, stłoczony na niewielkiej powierzchni, robił ogromne wrażenie. Tym bardziej że manifestanci przybyli na wiec z pokaźną liczbą haseł, transparentów oraz szturmówek. Zgodnie z ideologicznymi założeniami manifestacji, wszystkie napisy utrzymane były w tonie żarliwego poparcia dla władz oraz potępienia robotników ze strajkujących zakładów całego kraju. Do najbardziej popularnych i powszechnych haseł eksponowanych na wiecu w Bydgoszczy należały m.in. następujące: „Jesteśmy z partią”, „Niech żyje Edward Gierk!” „Demokracja to nie anarchia”, „Chcemy w spokoju i twórczą pracą realizować Uchwały VII Zjazdu”, „Potępiamy wichrzycieli ładu i porządku”²⁶⁰.

W czasie wystąpień publicznych zebrani przyjmowali owacyjnie i entuzjastycznie zwłaszcza fragmenty, w których wyrażano poparcie dla Gierka i Jaroszewicza. Fragmenty takie często „przerywane były długotrwałymi oklaskami”²⁶¹. Podobnie jak te, dotyczące „ostrego napiętnowania chuligaństwa i anarchii niektórych elementów nieodpowiedzialnych i wrogich”²⁶². Należy podkreślić, że nastrój wśród wiecujących daleki była od euforii. „Panowała atmosfera dużej powagi, nie było ani jednego faktu, nieodpowiedniego zachowania, a fragmenty mówiące o skutkach wandalizmu robiły wrażenie”²⁶³. Po zakończeniu wiecu głównego w Bydgoszczy przez szereg dni w całym mieście i województwie odbywały się wiece i masówki w największych zakładach pracy. Nasilenie manifestacji przypadło na dzień 28 czerwca, kiedy to zorganizowano ich – w największych zakładach przemysłowych oraz niektórych gminach – około 30-35²⁶⁴. W spotkaniach brało udział zazwyczaj średnio od 200 do 1800 osób, a w bydgoskim ZNTK nawet około 3000²⁶⁵. Zgodnie z zaleceniami Edwarda Gierka przebiegały według utartego scenariusza: „wszędzie potępiano ekscesy w Radomiu, Ursusie, oraz w innych ośrodkach, domagając się ukarania inicja-

²⁵⁹ IPN BY, sygn. 077/516, t. 9, Sformalizowane meldunki, k. 190-191.

²⁶⁰ APB, KW PZPR, sygn. 51/VII/397, Dalekopis z 26 czerwca 1976, op. cit.

²⁶¹ Ibidem.

²⁶² Ibidem.

²⁶³ Ibidem.

²⁶⁴ Trudno ustalić na podstawie akt KW PZPR dokładną liczbę odbytych masówek i wieców. W dalekopisie z dnia 28 czerwca, wysłanego do KC około godziny 18.30, widnieje liczba 30 poprawiona odręcznie na 35.

²⁶⁵ Ibidem; Liczba dopisana do dalekopisu odręcznie.

torów zajścia”²⁶⁶. Ponadto tradycyjnie już: dowodzą słuźności „zmiany struktury cen”, wychwalano ideę społecznych konsultacji oraz uchwalano liczne rezolucje i deklaracje, upowazniając zebranych – w imieniu załóg robotniczych – do złozenia ich na ręce Gierka i Jaroszewicza²⁶⁷.

Odbywające się w całym regionie wiece i masówki śledziła uważnie lokalna prasa, relacjonując sukcesywnie ich przebieg. Jedną z najbardziej spektakularnych manifestacji w Bydgoszczy zorganizowano w „ZNTK”. Temu też spotkaniu prasa poświęciła najwięcej miejscach na swoich łamach. Bydgoszczanin, który kupił „Gazetę Pomorską” w dniu 29 czerwca, mógł się zapoznać z jego przebiegiem w najdrobniejszych szczegółach: „Hala parowozowni wypełniona po brzegi. Ponad trzy tysiące osób. Stoją ciasno obok siebie ludzie w kaskach, z umorusanymi twarzami, przyszli tu prosto ze stanowisk pracy. Orkiestra gra hymn narodowy. Niesie się chóralny śpiew. Potem wystąpienie I sekretarza KZ PZPR – tow. Stanisława Szymańskiego. Kiedy mówi – Jesteśmy z Wami towarzyszu Gierek – zrywa się burza oklasków. Zabiera głos ślusarz z oddziału parowozowego, Mieczysław Rudnik: »Ręce nasze stwardniały od codziennej pracy. Tymi rękoma budujemy nasz wspólny dobrobyt, dla naszych rodzin, naszych dzieci (...)«”²⁶⁸.

Spółród wiecy i masówek zorganizowanych w Bydgoszczy na szczególną uwagę zasługuje z pewnością wiec zorganizowany w zakładzie „Ema-Apator”. Zebranie w zakładzie zostało zorganizowane 4 dni po podjęciu przez załogę akcji strajkowej – w dniu 29 czerwca. W spotkaniu, zaplanowanym przez aktyw partyjny oraz administrację zakładu, wzięło udział 320 pracowników. W czasie wiecu głos zabralo 7 przedstawicieli załogi, którzy – jak to było w zwyczaju – wyrazili swoje poparcie dla polityki partii i rządu. Istotnym punktem zebrania, które odróżniało wiec w „Apatorze” od pozostałych, mających miejsce w Bydgoszczy, było złozenie samokrytyki przez jednego z uczestników przerw w pracy. Jak obiecywał skruszony robotnik: „biorący udział w tej przerwie zrozumieli swój bład i w przyszłości nie dopuszczą do przerwy w pracy”²⁶⁹. Zdaniem służb bezpieczeństwa monitorujących całe zdarzenie, szczególnie interesujący przebieg miało wystąpienie pracownicy Ireny Sidelko – członkini partii od 1954 roku, przewodniczącej oddziałowej Rady Związków Zawodowych Wydziału P-130. Na wstępie Sidelko stwierdziła, że „potępia chuligańskie i awanturnicze wystąpienia w Radomiu i Ursusie, w których wzięły udział osoby z marginesu

²⁶⁶ APB, KW PZPR, sygn. 51/VII/397, Dalekopis z 28 czerwca 1976 roku.

²⁶⁷ Ibidem.

²⁶⁸ *Na wiecach i masówkach załóg pracowniczych*, „Gazeta Pomorska” z dnia 29 czerwca 1976 roku, s. 1.

²⁶⁹ IPN BY, sygn. 077/516, t. 7, Sformalizowane meldunki, op. cit., k. 281.

społecznego”²⁷⁰. W drugiej części przemówienia poprosiła jednak zebranych oraz dyrekcję zakładu, aby nie wyciągać pochopnych wniosków wobec zatrudnionych na Wydziale P-110, ponieważ należą do „osób przodujących, posiadających duży staż pracy i powinno im się ten błąd wybaczyć”²⁷¹. Przemówienie 48-letniej kobiety, cieszącej się w zakładzie sporym autorytetem, zebrani przyjęli burzliwymi oklaskami²⁷². Warto zaznaczyć, że podobny wiec zorganizowano w Zakładzie Przetwórstwa Gumowego „Stomil”.

Równoległe do organizowanych w całym województwie wieców i masówek robotniczych, działacze partyjni podjęli szeroką akcję kierowania na adres KC, oraz osobiście Edwarda Gierka, licznych telegramów, listów i rezolucji. Przedsięwzięcie to miało stanowić kolejny dowód lojalności regionu bydgoskiego wobec władz partyjno-rządowych. Wszystkie telegramy „potępiły incydenty i destrukcyjną działalność elementów zakłócających spokój i porządek w kraju”²⁷³. W wielu zakładach całego miasta – również na znak poparcia dla polityki partii – podjęto się wykonania dodatkowej produkcji w ramach tzw. „czynów produkcyjnych”. Na przykład w niedzielę 27 czerwca w Zakładach Teleelektronicznych „Telkom-Telfa” do pracy stawilo się około 300 osób, którzy wypracowali łącznie około 1 100 000 złotych²⁷⁴. Trudno ostatecznie oszacować, ile masówek i wieców zorganizowano na terenie miasta i województwa w okresie kryzysu czerwcowego. Niewątpliwie ich liczba i efekt propagandowy były imponujące. Władze, organizujące wiece z ogromnym entuzjazmem i zaangażowaniem, nie przewidziały jednak, że i w tej dziedzinie łatwo doprowadzić do – typowego w latach 70. – „przeżrzenia koniunkturalnego”. Jak powszechnie alarmowano: „Duża ilość masówek i wieców – transmitowana też przez radio i TV – w bardzo szerokim zakresie wywołuje niekiedy odczucie o zagrożonej sytuacji politycznej i gospodarczej, o słabości państwa, które nie może uporać się z elementami chuligańskimi, że aż potrzebne jest potępienie społeczeństwa na wiecach”²⁷⁵. W efekcie, długotrwały zabieg „przekuwania politycznej porażki w sukces”, zamiast prowadzić do wzrostu autorytetu Edwarda Gierka, przyczyniał się spadku jego popularności wśród rozczarowanych Polaków.

²⁷⁰ Ibidem, k. 281(b).

²⁷¹ Ibidem.

²⁷² Ibidem.

²⁷³ APB, KW PZPR, sygn. 51/VII/397, Dalekopis z 28 czerwca 1976 roku, op. cit.

²⁷⁴ Ibidem, Dalekopis z 28 czerwca 1976 roku, op. cit.

²⁷⁵ Ibidem, Dalekopis z dnia 29 czerwca 1976 roku, op. cit.

Reakcje bydgoszczan na informację o cofnięciu podwyżek cen. Sytuacja gospodarcza i społeczna w Bydgoszczy po ogłoszeniu decyzji Rady Ministrów PRL

Z analizy meldunków sytuacyjnych do KC – zaopatrzonych dopiskiem: „nie przekazano do Warszawy” – wynikało, że reakcje bydgoszczan na wieść o cofnięciu podwyżek podzielono w KW na trzy grupy: reakcje aktywu, robotników dużych zakładów oraz pozostałych mieszkańców miasta. Fakt, że informacja ta została przez instancję wojewódzką zablokowana na szczeblu lokalnym, może dowodzić jej autentyczności²⁷⁶. Paradoksalnie, najbardziej niezadowoloną z decyzji władz grupą był aktyw partyjny miasta Bydgoszczy. Członkowie partii, którym po raz kolejny przypadła rola „katalizatorów” napięcia, przekonywali zwierzchników: „Posunęliśmy się już w przygotowaniach tak daleko, że w świadomości zdecydowanej większości społeczeństwa fakt zmiany cen już się zapisał – nie należało się wycofywać”²⁷⁷. Niezadowolenie członków partii, z korzystnej przecież dla ogółu społeczeństwa decyzji Rady Ministrów, wynikało z faktu, że w toku licznych konsultacji to właśnie oni dowodzili – narażając się niejednokrotnie na gniew i pośmiewisko robotników – słuszności drastycznych podwyżek cen. W obliczu zmiany decyzji przez rząd, członkowie partii starali się dowodzić publicznie, ratując w ten sposób utracony autorytet, że w Polsce „za dużo ludziom się daje, przyzwyczaili się brać, będzie coraz trudniej”²⁷⁸.

Ocena ta nie wydaje się jednak ani prawdziwa, ani tym bardziej sprawiedliwa. Reakcje dużej części pracowników największych zakładów miasta świadczyły bowiem o świadomości potrzeby jak najszybszego uregulowania kwestii cen. Jednak, nie w tak drastyczny sposób, jak chciały tego dokonać władze państwa. Zdaniem wielu robotników „należało przesunąć termin zmian struktury cen o parę dni, uwzględnić postulaty dotyczące cen ryb, masła, cukru – chodzi o pewne obniżenie podwyżki”²⁷⁹. Co więcej, w wielu przypadkach zgodnie postulowano, że „należało spłaszczyć rekompensaty i koncepcję generalnie realizować”²⁸⁰. Jak podkreślił jeden z bydgoskich robotników, wytykając niekonsekwencję władz partyjno-rządowych: „dziwi postawa CRZZ, w jednym dniu opinia pozytywna, w drugim negatywna”²⁸¹. Komentarze pozostałej, przeważa-

²⁷⁶ APB, KW PZPR, sygn. 51/VII/397, Meldunek z dnia 25.06.1976, op. cit.

²⁷⁷ Ibidem.

²⁷⁸ Ibidem.

²⁷⁹ Ibidem.

²⁸⁰ Ibidem.

²⁸¹ Ibidem; CRZZ – Centralna Rada Związków Zawodowych.

jącej części bydgoszczan, dotyczące przywrócenia cen sprzed 24 czerwca, sprowadzały się zazwyczaj do lakonicznie wyrażanej opinii, że „nie można było inaczej postąpić”²⁸². Jeden z robotników „Zachemu”, po wysłuchaniu oświadczenia premiera, skomentował krótko: „poprzeczkę ustawiliśmy za wysoko i decyzja była słuszna”²⁸³. Niezależnie od tego, jak mieszkańcy miasta interpretowali i oceniali cofnięcie podwyżek, oświadczenie premiera niewątpliwie przyczyniło się do poprawienia nastrojów społecznych w mieście i zakończenia akcji strajkowych w zakładach przemysłowych. Jak można wnioskować z meldunków KW, w mieście zapanował spokój, wszystkie zakłady pracowały normalnie, a przed sklepami zmniejszyły się kolejki²⁸⁴.

Mimo chwilowej poprawy nastrojów i ogólnej sytuacji politycznej, w mieście nie cichły dyskusje i debaty na temat złej sytuacji aprowizacyjnej. Problem przecież nie został rozwiązany i na rynku nadal brakowało wielu podstawowych artykułów żywnościowych. Co gorsze, kryzys obejmował już niemal wszystkie dziedziny życia codziennego. Jak wynika z analizy dokumentów, w drugiej połowie 1976 roku recesja w mieście była o wiele bardziej odczuwalna niż przed czerwcem. Z tą jedną różnicą, że władze miasta zaczęły publicznie mówić i dyskutować o skali i przyczynach problemów gospodarczych. Co najważniejsze, podejmowano konkretne, chociaż niezbyt skuteczne kroki, mające zapobiegać pogłębianiu się kryzysu na rynku.

Jedną z pierwszych decyzji powziętych przez Egzekutywę KM PZPR było powołanie w – ramach Komisji Ekonomicznej – Zespołu do spraw Gospodarki „składającego się z ludzi o szerokiej znajomości problemów społecznych i gospodarczych”²⁸⁵. Niewątpliwie Komisja mogłaby spełniać istotną rolę doradczą, tym bardziej że zdaniem Franciszka Kiermasza – w mieście utrzymywała się ciągle bardzo zła sytuacja na rynku, związana z „pogłębiającym się zachwianiem ciągłości dostaw cukru dla placówek handlowych”²⁸⁶. Jednak dla wszystkich członków partii było oczywiste i niezaprzeczalne, że w sprawach gospodarczych głównym decydującym i ostatnią instancją jest zawsze „gospodarz województwa” – Józef Majchrzak. W praktyce więc można się było spodziewać, że losy wniosków wypracowanych przez Zespół ds. Gospodarki podzielą los postulatów robotniczych z czerwcowych konsultacji – po prostu nie będą wzięte

²⁸² Ibidem.

²⁸³ Ibidem.

²⁸⁴ Ibidem.

²⁸⁵ APB, KW PZPR, sygn. 105/IV/4, Protokół posiedzenia Egzekutywy KM PZPR nr 16/VII/76 z dnia 9 lipca 1976.

²⁸⁶ Ibidem.

pod uwagi, a tym bardziej przekazane do centrali w Warszawie. Jednym z pomysłów na poprawienie sytuacji aprowizacyjnej była decyzja władz dotycząca zintensyfikowania w mieście hodowli tzw. tuczu przyzakładowego. Kwestia ta była na tyle żywotna, że w październiku poświęcono jej niemal całe obrady egzekutywy KM PZPR. Trudno jednoznacznie ocenić trafność tej decyzji. Z jednej strony, władze po raz kolejny próbowały zrzucić odpowiedzialność za pewne dziedziny życia gospodarczego na instytucje powołane w zupełnie innym celu. Co istotne, obowiązek hodowli tuczu przyzakładowego forsowano w Bydgoszczy u schyłku roku – w okresie intensyfikacji prac zmierzających do wykonania wszystkich zadań założonych w planach rozwoju gospodarczego. W konsekwencji, w grudniu 1976 roku jednym z głównych problemów 17 bydgoskich zakładów – które prowadziły owe hodowle – było „przejmowanie gospodarstw rolnych” oraz „pozyskiwanie prosiąt”²⁸⁷. Z drugiej strony, do końca roku w całym mieście w 17 zakładach wyhodowano około 2005 sztuk trzody chlewnej.

„Słodki problem władz PRL” – kwestia reglamentacji cukru. Problemy z zaopatrzeniem w podstawowe artykuły spożywcze

Narastające niezadowolenie społeczne wywoływane było ogromnymi problemami z zakupem podstawowych artykułów żywnościowych: mięsa, masła, ryb, ale przede wszystkim – cukru. Pierwotna, stuprocentowa podwyżka cen cukru uświadomiła ludności rozmiary jego deficytu. Widmo „bonów towarowych” – jak eufemistycznie w socjalizmie władze przywykły nazywać wszelkiego rodzaju kartki na żywność oraz obawy przed kolejnymi podwyżkami powodowały, że w całym mieście panicznie i masowo wykupywano drogocenny cukier. Kiedy tylko w handlu pojawiały się jego, zazwyczaj bardzo ograniczone, dostawy, natychmiast przed sklepami ustawiały się kilkusetmetrowe kolejki. Problem ten – w okresie pomiędzy decyzją o cofnięciu podwyżek cen a wejściem w życie reglamentacji cukru – urósł wręcz do monstualnych rozmiarów. Jednak władze centralne nie doceniały wagi tej istotnej kwestii. Edward Babiuch przekonywał nawet w czasie narady z pierwszymi sekretarzami KW PZPR, że w III kwartale 1976 roku sprzedano 25 tysięcy ton cukru, a to jest więcej niż w tym samym czasie rok temu. Zatem w kraju, jak argumentował Babiuch, „nie może być mowy o niedostatecznym zaopatrzeniu w ten artykuł”²⁸⁸.

²⁸⁷ APB, KW PZPR, sygn. 105/IV/4, Protokół posiedzenia Egzekutywy KM PZPR nr 27/XII/76 z dnia 3 grudnia 1976.

²⁸⁸ AAN, KC PZPR, sygn. XI/190, Narady I sekretarzy KW PZPR, Notatka, k. 4.

Skalę społecznej determinacji ilustrują liczne telefony do Sekretariatu KC, w których rodacy „grzecznie ale zdecydowanie domagali się poinformowania Towarzysza Gierka o aktualnej sytuacji” oraz „prosilili o podjęcie decyzji umożliwiających normalne prowadzenie gospodarstw domowych”²⁸⁹. O tym, jak małymi ilościami cukru dysponował największy jego producent w kraju – województwo bydgoskie, można się było przekonać nie tylko w kolejkach sklepowych. Wystarczyło wybrać się na spacer szlakiem bydgoskich cukierni i kawiarni. Nawet w dniach popularnych imienin – kiedy zazwyczaj „rzucano” doń większą ilość wyrobów, aby zapobiegać nieprzychylnym komentarzom – „świeciły one pustkami”. Dnia 26 lipca w „Anny i Grażyny” personel ekskluzywnego na owe czasy „Orbisu”, zdesperowany notorycznymi pytaniami klientów o towar, wywiesił w końcu na drzwiach wejściowych kartkę: „CIASTEK BRAK”²⁹⁰. W kawiarni „Cristal”, uznawanej przez wielu bydgoszczan za ulubione miejsce ZBoWiD-owców, na wystawie „rozłożono zmyślnie kilka babek aby robiły dobre wrażenie”²⁹¹. Oczywiście, towar na wystawie nie podlegał sprzedaży. Lokalne władze, zaniepokojone wzrastającą agresją ludności w kolejkach oraz szerzącą się spekulacją cukru na „czarnym rynku”, gdzie jego cena osiągała zawrotną kwotę 45 złotych za kilogram²⁹², podjęły szereg decyzji zmierzających do ograniczenia „zakłóceń na rynku”. Między innymi, ograniczono wszelkie dostawy cukru do odbiorców innych niż na zaopatrzenie rynku oraz wprowadzono limitowaną sprzedaż cukru i mięsa. Dodatkowo, jednostkom handlowym nakazano prowadzić sprzedaż dwa razy dziennie, tak aby w deficytowe towary mogła się zaopatrzyć pracująca do popołudnia ludność miasta, a także zaostorzono społeczną kontrolę masy towarowej w sklepach²⁹³.

Mimo podjętych działań, władzy nie udało się zapanować nad objawami niezadowolenia społecznego ani tym bardziej poprawić złej sytuacji aprowizacyjnej. Zaniepokojone rozwojem sytuacji informowały zwierzchników: „Aktualnie najbardziej kłopotliwą sprawą, budzącą niezadowolenie społeczne jest sytuacja w sprzedaży cukru i drobiu (...) u nieznaczej części społeczeństwa obserwuje się zniecierpliwienie (...) szczególnie u kobiet. W kolejkach przed sklepami zanotowane głośne wyrażanie słów niezadowolenia”²⁹⁴. Jednak rzeczywista

²⁸⁹ Ibidem, k. 2.

²⁹⁰ „Ilustrowany Kurier Polski” nr 165, z dnia 27 lipca 1976, s. 6.

²⁹¹ Ibidem; ZBoWiD – Związek Bojowników o Wolność i Demokrację. Organizacja podległa politycznie PZPR skupiająca kombatantów. (Do ZBoWiD-u nie przyjmowano – zwłaszcza do 1956 roku – żołnierzy AK). Utworzona w 1949 roku.

²⁹² Oficjalna cena w handlu detalicznym wynosiła 10,50 złotych.

²⁹³ APB, KW PZPR, sygn. 51/VII/397, Meldunek z dnia 27.07.1976, op. cit.

²⁹⁴ Ibidem, Meldunek z 30.07.1976, op. cit.

sytuacja w mieście daleka była od tej, jaką nakreślono w informacji do władz centralnych. Analiza fragmentów wykreślonych z meldunku obrazuje rozmiary frustracji i determinacji mieszkańców Bydgoszczy powodowanych kryzysem aprowizacyjnym. Z usuniętych zapisków wynikało, że w mieście „okupowano pomieszczenia sklepowe, a w kilku sklepach doszło nawet do dewastacji – pod naporem tłumu – urządzeń handlowych”²⁹⁵. Ponadto w Bydgoszczy, podobnie jak w całym kraju, w wielu placówkach handlowych zdesperowani ludzie doprowadzali do „gorszących bójek, awantur, atakowania sprzedawców”²⁹⁶. W wielu wypadkach agresja w kolejkach sklepowych skupiała się na osobach uprawnionych do zakupu cukru poza kolejnością: emerytów, rencistów, inwalidów, kobiet w ciąży i z dziećmi²⁹⁷. Stojący po deficytowy towar uciekali się do różnych forteli, żeby zdobyć upragnione artykuły. Nierzadko „pożyczano” obce dzieci, wynajmowano do kolejek emerytów i osoby kalekie.

W tym okresie duże rozgoryczenie bydgoszczan wywoływały informacje napływające z innych części kraju, gdzie trudności rynkowe „nie miały tak drastycznego charakteru”²⁹⁸. Informacjom tym towarzyszyła szerząca się spekulacja cukrem, co nie sprzyjało stabilizacji sytuacji społecznej w mieście. W wielu zakładach całego województwa odnotowano przypadki łamania dyscypliny pracy i zwalniania się pracowników w celu zakupu cukru w godzinach służbowych²⁹⁹. Niewątpliwie, zwiększony popyt na cukier w okresie letnim powodowany był masowymi zaprawami owoców. Wprowadzenie kartek na cukier jakkolwiek obniżyło temperaturę społecznej dyskusji, to jednak nie powstrzymało licznych komentarzy na temat ciągłych braków wielu innych towarów. Wydawanie biletów na cukier przebiegło w Bydgoszczy sprawnie, powodując generalne uspokojenie ludności. Mimo że w mieście nadal utrzymywały się częściowe przerwy w sprzedaży cukru, nie dochodziło już do jego „szalonego wykupu”³⁰⁰. Do 16 sierpnia ok. 90% jednostek uprawnionych do kartek na cukier odebrało przygotowane bilety, co wkrótce spowodowało spadek jego zainteresowaniem na rynku oraz tylko sporadyczne przypadki zakupu cukru po cenach komercyjnych. Po 16 sierpnia we wszystkich sklepach detalicznych pojawił się reglamen-

²⁹⁵ Ibidem.

²⁹⁶ *Notatka informacyjna w sprawie telefonów do I Sekretarza KC Edwarda Gierka sygnalizująca braki w zaopatrzeniu na rynku, Warszawa 6 sierpnia 1976 rok, [w:] Czerwiec 1976 w materiałach archiwalnych, op. cit., s. 216 (Dokument nr 39).*

²⁹⁷ APB, KW PZPR, sygn. 51/VII/397, Meldunek z dnia 30.07.1976, op. cit.

²⁹⁸ Ibidem.

²⁹⁹ Ibidem.

³⁰⁰ Ibidem, Meldunek z dnia 16 sierpnia 1976 roku, op. cit.

towany cukier, a z krajobrazu miasta Bydgoszczy zniknęły kolejki oczekujących na ten towar³⁰¹.

W niektórych środowiskach, w związku z wprowadzeniem biletów na cukier odnotowywano jeszcze przez jakiś czas dyskusje na temat daty, jaka pojawiła się na kartkach (25 czerwca). Wywoływała ona duże zaskoczenie zwłaszcza wśród pracowników bydgoskiego „Zachemu”. Pracownicy Narodowego Banku Polskiego natomiast szeroko komentowali „częste rozbieżności ilości biletów w poszczególnych workach w stosunku do ilości deklarowanej”³⁰². Warto dodać, że krótko po wprowadzeniu kartek na cukier, w Bydgoszczy, tak jak w całym kraju, pojawiły się znamienne komentarze, iż po 30 latach od zakończenia okupacji hitlerowskiej, komuniści doprowadzili do przywrócenia systemu kartkowego³⁰³.

W Bydgoszczy reglamentowaną sprzedażą objęto 160 tys. kilogramów cukru. Co więcej, w związku z brakami na rynku mięsa i węgla na wielu zebraniach zakładowych postulowano wprowadzenie kartek także na te towary³⁰⁴.

Nastrój niezadowolenia, jaki panował w mieście, był wynikiem nie tylko braku cukru, ale także wielu innych artykułów spożywczych. W bydgoskich sklepach brakowało praktycznie wszystkiego: soli, octu, oleju, mąki, a nawet zapalek. Powodowało to narastające z dnia na dzień niezadowolenie: „Zwiększała się ilość interwencji w Komitecie Wojewódzkim i instancjach pierwszego stopnia żądających od władz politycznych i administracyjnych jak najszybszego rozwiązania występujących trudności”³⁰⁵. Podobnej treści listy i anonimy napływały również do Franciszka Kiermasza oraz Józefa Majchrzaka. Jak wynika z zatajonej przed KC informacji, w Bydgoszczy „dyskusja na temat ciągłości sprzedaży przybiera coraz większe rozmiary i prowadzona jest w coraz bardziej ostrym tonie”³⁰⁶. Równocześnie do komitetów PZPR w całym regionie przybywały „delegacje załóg i zakładów przemysłowych w sprawach dotyczących zaopatrzenia”³⁰⁷. O radykalizacji postaw w mieście świadczyła niewątpliwie wzrastająca liczba telefonów, w których anonimowi obywatele oskarżali władze o „opieszłość i bezduszność w rozwiązywaniu trudności rynkowych”³⁰⁸. Jak alarmował wkrótce na posiedzeniu egzekutywy KM PZPR prezydent mias-

³⁰¹ Ibidem; „Ilustrowany Kurier Polski” nr 179, z dnia 17 sierpnia 1976 roku, s. 4.

³⁰² APB, KW PZPR, sygn. 51/VII/397, Meldunek z dnia 13-14 oraz 16 sierpnia 1976 roku.

³⁰³ M. Gędek, *Przełom*, op. cit., s. 24.

³⁰⁴ APB, KW PZPR, sygn. 51/VII/397, Meldunek z dnia 31 sierpnia 1976.

³⁰⁵ Ibidem, Meldunek z dnia 3.08.1976.

³⁰⁶ Ibidem.

³⁰⁷ Ibidem.

³⁰⁸ Ibidem, Meldunek z dnia 13-14 sierpnia 1976 roku.

ta – Wincenty Domisz, „kłopotliwa sytuacja na rynku wpływa na kształtowanie się negatywnych opinii wśród społeczeństwa i dla tego działania polityczne muszą zmierzać do jej uspokojenia”³⁰⁹.

Trudności w zaopatrzeniu utrzymywały się w Bydgoszczy do końca 1976 roku – z krótką przerwą w okresie świąt i Nowego Roku, kiedy to władze świadomie intensyfikowały dostawy, chcąc zapobiegać negatywnym nastrojom³¹⁰. Mieszkańcy Bydgoszczy jeszcze od czasu do czasu interweniowali w KW w sprawie zaopatrzenia w artykuły mięsne. Treść tych telefonów była różna: „od rozgoryczenia do inwektyw”³¹¹. W celu całkowitego wyeliminowania napięć związanych z brakiem mięsa na rynku władze lokalne – zgodnie z zaleceniami KC powołały Wojewódzki Zespół Kontrolny, który dokonał 5 listopada 1976 roku kontroli 40 sklepów w Bydgoszczy. W wyniku akcji w 12 placówkach handlowych odnaleziono ukryty i niewystawiony na sprzedaż towar o łącznej wartości ok. 3600 zł³¹².

U schyłku roku w mieście odnotowano także narastające problemy z zaopatrzeniem w pieczywo. Problem musiał być w istocie spory, jeśli Wojewódzka Spółdzielnia Spożyców „Społem”, produkująca dziennie 115 ton pieczywa, zwołała nawet konferencję prasową. Na spotkaniu poinformowano o wprowadzeniu reglamentacji sprzedaży pieczywa, co zdaniem pracowników „Społem” mogło złagodzić niedostatki chleba na rynku. Wszystkie sklepy prowadzące sprzedaż chleba zostały podzielone na trzy grupy: w pierwszych utrzymywała się ciągła sprzedaż chleba, w drugich ogólnodostępne były tylko niektóre jego gatunki, pozostałe sklepy „mogą przed zamknięciem nie mieć chleba”³¹³.

Tak jak przed wydarzeniami czerwca, tak i w drugiej połowie 1976 roku, w Bydgoszczy narastał kryzys w innych niż rynek dziedzinach życia gospodarczego. Przede wszystkim w przemyśle, inwestycjach i budownictwie. Dysproporcje między wynikami gospodarczymi miasta i województwa bydgoskiego pogłębiały się z upływem każdego miesiąca. Jeszcze pod koniec lipca władze oceniły wskaźniki rozwoju i wykonania zadań gospodarczych na „dobry plus”³¹⁴.

³⁰⁹ APB, KW PZPR, sygn. 105/IV/5, Protokół z posiedzenia Egzekutywy KM PZPR nr 21/IX/76 z dn. 24 września 1976 r., Informacja prezydenta miasta Bydgoszczy o sytuacji na rynku, k. 13.

³¹⁰ Na temat zaopatrzenia i aprowizacji mieszkańców Bydgoszczy w okresie świątecznym szerzej: APB, KW PZPR, sygn. 51/VII/397, Teleks nr 249 i dalsze.

³¹¹ Ibidem, Meldunek z dnia 8 listopada 1976.

³¹² Ibidem, Meldunek z dnia 9 listopada 1976.

³¹³ „Ilustrowany Kurier Polski” nr 264 i 265, z dnia 1 i 2 grudnia 1976, s. 6.

³¹⁴ APB, KW PZPR, sygn. 105/IV/4, Protokół z posiedzenia Egzekutywy KM PZPR nr 17/VII/76 z dnia 23 lipca 1976 r. Informacja o realizacji zadań gospodarczych w mieście Bydgoszczy

Co więcej, jak wynikało z przedstawionych „wyników gospodarczych i relacji ekonomicznych, uzyskanych przez przemysł i budownictwo w pierwszej połowie 1976 r. sytuacja na terenie miasta Bydgoszczy kształtuje się prawidłowo”³¹⁵. Jednak już we wrześniu, w czasie kolejnego posiedzenia Egzekutywy Komitetu Miejskiego podczas „Analizy uzyskiwania projektowanych zdolności produkcyjnych inwestycji przemysłowych realizowanych w latach 1975-76” zebrani alarmowali o „niedowładzie organizacyjnym” w przemyśle, budownictwie oraz inwestycjach³¹⁶. Sytuacja w produkcji i inwestycjach przemysłowych musiała być naprawdę dramatyczna, skoro z ust samego pierwszego sekretarza padały zarzuty, iż w Bydgoszczy „nie respektuje się ustaleń i niepoważnie podejmuje problemy na naradach produkcyjnych”³¹⁷. W czasie obrad stwierdzono ponadto, że bydgoskie służby inwestycyjne są niedoświadczone, regułą są ciągłe korekty planu wielkości nakładów, opóźnienia w oddawaniu inwestycji do rozruchu, usuwanie niedoróbek i opóźnienia w dochodzeniu do projektowanej zdolności produkcyjnej. Jak twierdził nawet tow. Barkowski – jeden z sekretarzy KM – na odcinku inwestycji panuje ogólny niedowład. Dyskusje podsumował Franciszek Kiermasz, jednoznacznie stwierdzając, iż „obecny stan inwestycji w Bydgoszczy nie napawa optymizmem”³¹⁸.

Kryzys we wszystkich dziedzinach życia gospodarczego utrzymywał się w mieście do końca rządów Edwarda Gierka, pogarszając z roku na rok warunki życia codziennego jego mieszkańców. Postępująca recesja oraz aktywizacja środowisk opozycyjnych, będąca odpowiedzią na wzrost represji, doprowadziła w sierpniu 1980 roku do wybuchu niezadowolenia społecznego na niespotykaną dotąd skalę. Kończyła się dekada Gierka, zaczynała – „Solidarności”.

w pierwszej połowie 1976 r., ze szczególnym uwzględnieniem produkcji rynkowej i eksportowej, k. 1.

³¹⁵ Ibidem, k. 2.

³¹⁶ Ibidem, sygn. 105/IV/5, Protokół z posiedzenia Egzekutywy KM PZPR z dnia 5 listopada 1976 roku, Analiza uzyskiwania projektowanych zdolności produkcyjnych inwestycji przemysłowych realizowanych w latach 1975-76, k. 15.

³¹⁷ Ibidem.

³¹⁸ Ibidem, k. 16.

SYLWETKI BIOGRAFIE WSPOMNIENIA



Marek Romaniuk

Dr Anna Perlińska (1921-2005)



Dnia 28 listopada 2005 roku zmarła dr Anna Perlińska, emerytowana dyrektorka Archiwum Państwowego w Bydgoszcy. W Zmarłej pożegnaliśmy człowieka, który całe swoje zawodowe życie poświęcił pracy w Archiwum Państwowym w Bydgoszcy, znawczynię wielu zagadnień archiwalnych, niestrudzonego historyka dziejów miasta.

Anna Perlińska urodziła się 11 listopada 1921 roku w Bydgoszcy. Jej rodzicami byli Feliks Sarnowski i Józefa z Dymińskich. Rodzina Sarnowskich osiedliła się w Bydgoszcy w 1920 roku jako reemigranci z Niemiec. Do wybuchu II wojny światowej Anna Perlińska zdążyła ukończyć pierwszą klasę w pry-

watnym Gimnazjum i Liceum Żeńskim im. Marii Curie-Skłodowskiej w Bydgoszcy przy ul. Kujawskiej. Wojnę i okupację przeżyła w rodzinnym mieście. Niebawem po jej zakończeniu, 20 lipca 1945 roku złożyła egzamin dojrzałości. Następnie podjęła studia historyczne na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu, które ukończyła w 1949 roku. W roku szkolnym 1947/1948 pracowała jako nauczycielka w Szkole Podstawowej nr 1 w Bydgoszcy, mieszczącej się przy ulicy Dworcowej.

Ostatecznie jednak 1 stycznia 1949 roku podjęła pracę jako asystent w Wojewódzkim Archiwum Państwowym w Bydgoszczy. Pierwsze kroki w pracy archiwalnej stawiała pod nadzorem Tadeusza Esmana, wybitnego historyka i zasłużonego kierownika Archiwum Bydgoskiego jeszcze sprzed wojny. Przez ponad 33 lata pracy zawodowej dr Anna Perlińska przeszła wszystkie możliwe szczeble kariery archiwalnej. Pełniła rozmaite funkcje, od archiwisty przez stanowisko kustosza, adiunkta naukowo-badawczego, kierownika pracowni naukowej, kierownika oddziału, zastępcę dyrektora i od maja 1980 roku dyrektora bydgoskiej placówki. Zajmowała się wieloma dziedzinami działalności archiwalnej. Należały do nich m.in. czynności służbowe z zakresu pomocy metodycznej i instruktażowe dla archiwów zakładowych i składnic akt, a także obsługa pracowni naukowej, upowszechnianie informacji o zasobie i zasad udostępniania archiwaliów. Szczególne miejsce w jej działalności zawodowej miało jednak archiwalne opracowanie zasobu. Opracowanych przez nią zespołów archiwalnych jest bardzo wiele. Ze szczególnym zainteresowaniem zajmowała się aktami urzędów stanowiących schedę archiwalną okresu zaboru pruskiego. Wśród opracowanych przez nią zespołów archiwalnych znalazła się większość zespołów akt urzędów pruskiej administracji państwowej ogólnej i samorządowej szczebla powiatowego. Opracowała także zachowane akta miasta Bydgoszczy. Ze względu na tkwiącą w niej pamięć II wojny światowej wiele uwagi badawczej poświęciła porządkowaniu akt pookupacyjnych, zwłaszcza akt sądów specjalnych, sądów i prokuratur krajowych i obwodowych, a także akt organów okupacyjnej administracji. Nieoceniona okazała się jej świetna znajomość języka niemieckiego. Anna Perlińska opracowała większość przechowywanych w Archiwum Bydgoskim archiwów rodzinno-majątkowych. Jej różnorodne doświadczenia zdobyte podczas pracy i dogłębną znajomość zagadnień metodyki archiwalnej doceniano, zapraszając do udziału w pracach rozmaitych zespołów naukowo-badawczych Naczelnej Dyrekcji Archiwów Państwowych. Innym obszarem jej aktywności zawodowej było przygotowanie i opracowanie scenariuszy wielu wystaw dokumentów archiwalnych, organizowanych w rocznicę ważnych wydarzeń historycznych, np. wybuchu II wojny światowej, powstań narodowych lub też prezentujących archiwalia jako źródła historyczne do dziejów regionu.

Oprócz prac typowo archiwalnych Anna Perlińska stale podnosiła swoje kwalifikacje zawodowe historyka i archiwisty. Dnia 11 III 1964 roku obroniła rozprawę doktorską poświęconą działalności KPP w województwie pomorskim w latach 1920-1938, napisaną pod kierunkiem prof. dr. Witolda Łukaszewicza z UMK w Toruniu. Nieukończona pozostała rozprawa habilitacyjna dotycząca

sytuacji ekonomicznej okręgu Rzeszy Gdańsk-Prusy Zachodnie w latach 1939-1945. Anna Perlińska była uczestniczką kilku specjalistycznych kursów archiwalnych, m.in. z zakresu paleografii i neografii gotyckiej, kartografii historycznej.

Poważny jest dorobek naukowy Anny Perlińskiej. Są to przede wszystkim publikacje. Artykuły o tematyce metodyczno-archiwalnej zostały zamieszczone na łamach czasopisma polskich archiwistów „Archeionu”. O wiele liczniejsze są artykuły popularyzujące zasób Archiwum Bydgoskiego oraz szkice o treści historycznej. Jest ona współautorką monografii historycznych kilku miast, m.in. Grudziądz, Kruszwicy, Mroczy, Solca Kujawskiego, Szubina i Żnina. Niektóre jej publikacje stanowią rozdziały w pracach zbiorowych, np. *Nauka w Bydgoszczy*, w której zamieszczono szkic poświęcony bydgoskiemu archiwum, muzeom i bibliotekom. Inne zostały opublikowane w regionalnych czasopismach naukowych i popularnonaukowych, Szczególnie często publikowała na łamach Prac Komisji Historii Bydgoskiego Towarzystwa Naukowego i w „Kronice Bydgoskiej”, wydawanej przez Towarzystwo Miłośników Miasta Bydgoszczy. Jej dorobek naukowy dopełniają liczne referaty, komunikaty, odczyty i głosy w dyskusjach na okolicznościowych sesjach, sympozjach i konferencjach, organizowanych przez lokalne ośrodki badawcze, towarzystwa naukowe, władze i urzędy oraz instytucje kulturalne.

Obszarem szczególnej aktywności dr Anny Perlińskiej była działalność w organizacjach i stowarzyszeniach zawodowych, naukowych i społecznych. Tuż po podjęciu pracy w Archiwum, w 1949 roku, została członkiem bydgoskiego Koła Związku Bibliotekarzy i Archiwistów, a od 1951 roku pełniła funkcję przewodniczącej sekcji archiwalnej. Następnie, w 1965 roku znalazła się wśród członków Stowarzyszenia Archiwistów Polskich i objęła funkcję prezesa nowo założonego Oddziału SAP w Bydgoszczy. W kadencji 1970-1973 pełniła również funkcję zastępcy członka Zarządu Głównego SAP. Była także wieloletnim członkiem i prezesem Oddziału Polskiego Towarzystwa Historycznego w Bydgoszczy. Całe życie niezwykle aktywnie działała w Bydgoskim Towarzystwie Naukowym. W 1959 roku uczestniczyła jako członek założyciel w pierwszym zebraniu organizacyjnym towarzystwa. Pełniła w nim różne funkcje. Od 1963 roku była członkiem Rady Naukowej Pracowni Historycznej BTN. W 1975 roku objęła funkcję wiceprzewodniczącej Komisji Historii. Następnie od 1981 roku weszła w skład Komisji Rewizyjnej Towarzystwa, a w 1982 roku objęła funkcję przewodniczącej, którą pełniła do 1993 roku. Przez wiele lat była członkiem Towarzystwa Miłośników Miasta Bydgoszczy. Swoje miasto rodzinne zawsze obdarzała nadzwyczajną estymą. Jego historii

poświęciła wiele swoich prac naukowych. Współpracowała zarówno z Główną Komisją w Warszawie, jak i Okręgową Komisją Badania Zbrodni Hitlerowskich w Bydgoszczy. Lista gremiów i organizacji społecznych, które wspomagała swoją wiedzą i pracą, jest bardzo długa.

Dr Anna Perlińska była świadkiem i uczestnikiem wielu wydarzeń historycznych w dziejach kraju, a zwłaszcza Bydgoszczy. Swojemu ukochanemu miastu rodzinnemu poświęciła całe swoje zawodowe życie.

PRZEGLĄDY OMÓWIENIA RECENZJE



Karol Sater

Mniejszości religijne w Bydgoszczy po 1945 r.

Polski Autokefaliczny Kościół Prawosławny

Początki egzystencji wyznania prawosławnego w Bydgoszczy sięgają połowy XIX w. Do końca I wojny światowej prawosławni mieszkańcy Bydgoszczy nie stanowili społeczności znaczącej liczebnie, nie utworzyli własnej parafii. Znaczny wzrost wyznawców prawosławia datuje się od 1918 r. Prawosławni zamieszkujący w Bydgoszczy wywodzili się z byłych jeńców rosyjskich wziętych do niewoli przez wojska niemieckie, z internowanych żołnierzy gen. S. Bułak-Bałachowicza, gen. M. Peremykina i atamana S. Petlury, walczących u boku Wojska Polskiego na wojnie z Rosją Radziecką w 1920 r.¹ Pierwszy prawosławny ośrodek duszpasterski powstał wśród garnizonu bydgoskiego. Pierwszym kapelanem był ks. Stefan Rudyk. Był on też Szefem Duszpasterstwa Prawosławnego Okręgu Korpusu VIII w Toruniu. Ks. Rudyk swoją funkcję pełnił do 1927 r.

Następcami Stefana Rudyka byli księża: Włodzimierz Wieżański, Grzegorz Kurylas, Symeon Wielikanow. Dzięki staraniom księdza Wielikanowa urządzono w Bydgoszczy (najprawdopodobniej w 1923 r.) pierwszą prawosławną kaplicę w drewnianym baraku na zapleczu Szkoły Oficerskiej przy ul. Gdańskiej 76. Już w 1928 r. powstała w Bydgoszczy duża kaplica garnizonowa przy ul. 3 Maja 3. Świątynia ta podlegała administracji władz wojskowych. Nabożeństwa odprawiali kapelani Wojska Polskiego. W nabożeństwach uczestniczyły również osoby cywilne. W Bydgoszczy pracował też ks. Wiaczesław Rafalski; był on Dziekanem Prawosławnego Okręgu VIII od lipca 1935 r. do II wojny światowej.

¹ E. Alabrudzińska, *Mniejszości wyznaniowe w Bydgoszczy w latach 1920-1939*, Toruń 1995, s. 97.

Garnizon bydgoski przez cały okres międzywojenny nie doczekał się własnego kapelana rejonowego. W 1938 r. w garnizonie było 1358 żołnierzy wyznania prawosławnego².

Równoległe z duszpasterstwem wojskowych zaczynają się tworzyć w Bydgoszczy załężki prawosławnej parafii cywilnej. Pierwsze nabożeństwa organizowane przez bydgoską ludność cywilną miały miejsce w 1923 r. Datę tę uważa się za początek powstania prawosławnej parafii p.w. św. Mikołaja. Cerkiew mieściła się w baraku na zapleczu Szkoły Oficerskiej przy ul. Gdańskiej 76. Pierwszym duchownym obsługującym parafię był ksiądz Symeon Wielikanow³.

Na początku 1925 r. działania na rzecz cerkwi uległy intensyfikacji. Dnia 8 lutego 1925 r. w ewangelickim domu modlitwy przy ul. Śniadeckich odbyło się zebranie prawosławnych mieszkańców Bydgoszczy pod przewodnictwem Jana Szpiegunowicza. Uczestniczyło w nim około 60 osób, rozmowy prowadzono w języku rosyjskim. Powołano Bractwo Prawosławne, którego członkami mogły być pełnoletnie osoby wyznania prawosławnego. Zadaniem Bractwa było utrzymanie cerkwi prawosławnej w Bydgoszczy, opłacanie popa oraz komunikowanie się w sprawach religijnych z Metropolitą w Warszawie. Wierni płacili składkę w wysokości 2 zł miesięcznie. Na czele Bractwa Prawosławnego stał Zarząd, jego członkowie byli wybierani na walnym zebraniu wyznawców prawosławia. W pierwszym okresie istnienia Bractwa główną rolę odgrywali Jan Szpiegunowicz i hrabia Aleksander Toll. Od 1933 r. prezesem Bydgoskiego Bractwa Prawosławnego był Mikołaj Parfinow⁴.

W 1925 r. cerkiew została przeniesiona na ul. Petersona 4. Poświęcenia dokonano w maju tegoż roku. Początkowo brakowało stałego pastora. W latach 1927-1928 proboszczem parafii był ks. Mikołaj Kusznierek⁵. W latach 30. w samej Bydgoszczy było około 350 cywilnych prawosławnych i około 450 osób luźno związanych z bydgoską parafią. Wśród prawosławnych mieszkańców Bydgoszczy dominowali Rosjanie, prawdopodobnie nie było osób narodowości polskiej. Członków parafii określano jako byłych wojskowych i urzędników⁶. W latach 1932-1933 bydgoską parafią kierował ksiądz Wiktor Karwowski. We wrześniu 1933 r. pracę duszpasterską w Bydgoszczy podjął ks. Tomasz Smotkunowicz i sprawował ją do kwietnia 1957 r.⁷

² J. Zieniuk (red.), *Prawosławie we współczesnym świecie*, Białystok 2001, s. 33.

³ www.fordon.parafie.mpn.pl/prawoslawny.html

⁴ E. Alabrudzińska, *Mniejszości wyznaniowe...*, s. 101.

⁵ www.fordon.parafie.mpn.pl/prawoslawny.html

⁶ E. Alabrudzińska, *Mniejszości wyznaniowe...*, s. 102-119.

⁷ www.fordon.parafie.mpn.pl/prawoslawny.html

W latach 1931-1933 parafia dysponowała własną świątynią przy ul. Marszałka Focha 32. Cerkiew ta działała do 1957 r., kiedy to z powodu złego stanu technicznego podjęto decyzję o jej wyburzeniu⁸. Parafia nie miała własnego cmentarza. Zmarłych chowano na cmentarzu komunalnym przy ul. Kcyńskiej 22. Bydgoska parafia nie angażowała się w ogólnokrajowe problemy prawosławia. Natomiast bardzo dbała o rozwijanie życia religijnego swoich członków. Była inicjatorem powstania kilku rosyjskich organizacji. Utrzymywała stałe kontakty z kapelanią wojskową. Stosunek prawosławnych bydgoskich wobec państwa był lojalny.

Brak zainteresowania ogólnokrajowymi problemami prawosławia prawdopodobnie przyczynił się do tego, że kapelanię wojskową uważa się za centrum chrześcijaństwa wschodniego międzywojennej Bydgoszczy, a nie parafię św. Mikołaja⁹. Wkrótce po zakończeniu działań wojennych ożywieniu uległo życie religijne parafii, które było zahamowane podczas wojny, chociaż cały czas miały miejsca nabożeństwa i msze święte, które odprawiane były w budynku usytuowanym przy ul. Armii Czerwonej 32. Parafia bydgoska znalazła się w granicach diecezji warszawskiej, utworzono dekanat bydgoski. Probostwo w parafii objął ks. prot. Wiercieszaw Rafalski. Sprawował on swoją funkcję do 1949 r. Następnym proboszczem został ks. Mirat Tomasz Smoktunowicz, który piastował swój urząd do 1957 r.

W związku z utworzeniem we wrześniu 1951 r. czterech nowych diecezji Bydgoszcz została przydzielona do diecezji łódzko-poznańskiej, którą kierował biskup Jerzy Kroniastow. Po śmierci ks. Smoktunowicza, tj. w roku 1957, proboszczem bydgoskiej parafii został ks. Aleksy Tomaszewski. Zamieszkał on na plebanii, mieszczącej się przy ul. Dolnej 37¹⁰. Ksiądz Tomaszewski odprawiał nabożeństwa w kaplicy Kościoła ewangelicko-augsburskiego, znajdującej się przy ul. Poznańskiej 25. Korzystano z tej kaplicy do 1967 r.¹¹

Proboszcz Tomaszewski był bardzo zaangażowany w życie parafii. Za jego kadencji regularnie odbywały się lekcje religii dla poszczególnych grup wiekowych, został zorganizowany chór cerkiewny, prowadzony był dialog z luteranami i z innymi związkami wyznaniowymi istniejącymi wówczas w mieście nad Brdą, podejmowane były liczne działania charytatywne na rzecz potrzebujących mieszkańców miasta. Ksiądz Aleksy Tomaszewski zmarł 1 stycznia 1965 r.

⁸ „Kalendarz Prawosławny” [b.m. i r.w.].

⁹ E. Alabrudzińska, *Mniejszości wyznaniowe...*, s. 101.

¹⁰ „Kronika parafialna”.

¹¹ „Kalendarz Prawosławny”.

Pośmiertnie otrzymał tytuł Wielkiego Obywatela Bydgoszczy i medal dla zasłużonych bydgoszczan.

Po śmierci księdza Tomaszewskiego proboszczem parafii bydgoskiej został ksiądz Włodzimierz Panfien. Otrzymał on od władz miasta mieszkanie przy ul. 1 Maja 32. W pracy księdzu proboszczowi pomagał diakon Włodzimierz Jakubowski. W 1967 r. w parafii odbyła się wizytacja arcybiskupa Jerzego, ordynariusza diecezji łódzko-poznańskiej. W związku ze zburzeniem kaplicy przy ul. Poznańskiej (1967 r.) nabożeństwa parafialne zaczęto odprawiać w salce ekumenicznej Kościoła polskokatolickiego przy ul. Śniadeckich 25. Salka ta w 1969 r. została poświęcona przez arcybiskupa Aleksego Znosko. Z salki, pełniącej rolę kaplicy prawosławnej, korzystano do 1980 r.¹²

W 1969 r. nowym proboszczem parafii został ksiądz prot. Anatol Kuczyński, który sprawował swoją funkcję do 1971 r. Po księdzu Kuczyńskim przez trzy miesiące parafią kierował ksiądz Włodzimierz Jakubowski, gdyż po tym okresie został on dekretem biskupa przeniesiony do Poznania. Po księdzu Jakubowskim



Fotografia 1.
Cerkiew prawosławna p.w. św. Mikołaja,
ul. Trybunalska

przewodnictwo w parafii objął ksiądz Anatol Fiedorow. Nowy proboszcz dużą wagę przywiązywał do rozwoju różnych form życia religijnego. Za jego probostwa systematycznie odbywała się katechizacja dzieci i młodzieży, organizowane były liczne pielgrzymki parafialne do Jabłonnej i Grabarki. Ożywieniu uległ dialog z luteranami, polskokatolikami, metodystami i rzymskokatolikami. Po raz pierwszy parafianie i proboszcz uczestniczyli w modlitwach z okazji Tygodnia Modlitw o Jedność Chrześcijan. Pod przewodnictwem proboszcza była prowadzona szeroka działalność charytatywna, obejmująca potrzebujących bez względu na przynależność wyznaniową.

Od 1981 r. proboszczem został ks. Paweł Minajew. Za jego kadencji uzyskano zgodę i rozpoczęto adaptację

¹² Ibidem.

byłego spichlerza przy ulicy Trybunalskiej (po zmianie nazwy Nowy Rynek 4) na cerkiew. Oglądu budynku dokonał arcybiskup Sawa, zwierzchnik Kościoła Prawosławnego w RP. Adaptacja została zakończona w 1982 r. Dnia 20 lutego 1982 r. parafię wizytował ks. biskup Szymon, obecny zwierzchnik diecezji łódzko-poznańskiej. Odprawił on mszę świętą w zaadaptowanym obiekcie sakralnym oraz dokonał konsekracji kościoła. Władze miasta w marcu 1985 r. przekazały proboszczowi akt użytkowania obiektu sakralnego. Proboszcz Paweł Minajew za zasługi dla parafii od władz kościelnych otrzymał najwyższe odznaczenie Kościoła prawosławnego w Polsce, order Marii Magdaleny (trzeciego stopnia). Swoją funkcję ksiądz Minajew sprawował do końca swego życia (zmarł 3 października 1986 r.)¹³.

Po śmierci ks. Minajewa przez kilka miesięcy parafię bydgoską obsługiwali proboszczowie z Torunia i Włocławka. Od czerwca 1987 r. proboszczem parafii został ks. Jarosław Dymitruk, pełni on też funkcję dziekana diaconatu bydgoskiego, kapelana wojskowego, więziennego i szpitalnego. W 1991 r. parafia otrzymała potwierdzenie przyjęcia cerkwi w posiadanie wieczyste. Pod koniec 1999 r. ks. proboszcz i parafianie czynnie uczestniczyli w obchodach 2000 lat chrześcijaństwa zorganizowanych przez Kościół ewangelicko-augsburski w Bydgoszczy.

Od 2000 r. w kościele prawosławnym są prowadzone różne prace remontowe, m.in.: wzmocnienie stropów, wymiana części dachówek, założenie rynien, ocieplenie budynku, wymalowanie wnętrza. W kosztach remontowych współuczestniczył Urząd Miasta Bydgoszczy. Większość środków finansowych pochodziła z funduszu kościelnego. Obecny proboszcz organizuje i przewodniczy spotkaniom dekanatu. Dekanat bydgoski obejmuje parafię bydgoską, toruńską, włocławską oraz filie w Grudziądzu i Aleksandrowie Kujawskim. Każdego roku proboszcz i parafianie biorą czynny udział w Tygodniu Modlitw o Jedność Chrześcijan¹⁴.

Proboszczem parafii bydgoskiej p.w. św. Mikołaja od 1987 r. jest ksiądz Jarosław Dymitruk. Budynek cerkwi mieści się w Bydgoszczy przy Nowym Ryнку, zaś kancelaria parafialna przy ul. Chodkiewicza 15/4. Obecnie parafia liczy stu wyznawców. Wierni zamieszkują w Bydgoszczy (najwięcej osób), w Kamieniu Krajeńskim, Sępólnie Krajeńskim, Solcu Kujawskim i w Nakle. Parafianie są w różnym wieku, najczęściej są to całe rodziny, od pokoleń wyznające prawosławie. Obowiązkiem parafian jest uczestnictwo we mszy świętej, która jest odprawiana w każdą niedzielę o godzinie 10.00 w kościele p.w.

¹³ „Kronika parafialna”.

¹⁴ Informacje od księdza proboszcza Jarosława Dymitruka.

św. Mikołaja. Oprócz niedzielnej mszy świętej w każdą sobotę o godzinie 17.00 odprawiane jest nabożeństwo zwane nieszporami. Nabożeństwo swoją obecnością wzbogaca chór kościelny. W każdą sobotę o godzinie 18.00 odbywa się nauka religii dla dzieci młodszych. Młodzież i dzieci starsze mają lekcje religii w niedzielę o godzinie 13.00. Udział parafian w nabożeństwie i mszy świętej jest niesystematyczny, co w pewnym stopniu wynika z zamieszkiwania wielu parafian w znacznej odległości od kościoła. Około połowa wiernych uczestniczy w cosobotnim nabożeństwie i w każdą niedzielę we mszy świętej.

Nabożeństwa liturgiczne w parafii, tak jak w całym Kościele prawosławnym w Polsce, odprawiane są według kalendarza juliańskiego. Główne nabożeństwo w czasie Bożego Narodzenia (7 i 8 stycznia) i Wielkanocy odprawiane jest w języku starocerkiewnym, zgodnie z obowiązującym prawem kościelnym.

W parafii działa biblioteka zaopatrzona w różne książki o tematyce religijnej, czasopisma prawosławne, płyty i kasyety z treściami religijnymi. Przy parafii jest też sklepik cerkiewny, w którym można kupić świece liturgiczne, krzyżyki, śpiewniki, różne publikacje o prawosławiu w języku polskim i rosyjskim. W pomieszczeniach „piwnicznych” cerkwi odbywają się spotkania dla małżonków, młodzieży, dzieci i seniorów. Parafianie, wspólnie z wyznawcami Kościoła katolickiego i Kościoła luterńskiego, uczestniczą w wigilijnym dziele pomocy dzieciom „Eleos”, a także włączają się do kolekt przeznaczonych na pomoc innym parafiom prawosławnym i pomoc w związku z klęskami żywiołowymi.

Wierni uczestniczą w corocznych pielgrzymkach do góry Grabarka, organizowanych przez proboszcza, czytają czasopisma prawosławne¹⁵: „Wiadomości Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego”, „Cerkiewny Ziestnik”, „Przegląd Prawosławny”.

Kościół ewangelicko-augsburski

Parafia bydgoska została utworzona 22 lutego 1922 r.¹⁶ W tym dniu odbyło się spotkanie, w którym uczestniczyło około 20 osób. Miało ono miejsce w mieszkaniu dyrektora Karola Brauera przy ul. Jagiellońskiej 64, na którym to powołano Polski Zbór Ewangelicki pod administracją ks. kapelana Mamicy. On też przez trzy lata sprawował opiekę duszpasterską nad zbozem. Prezesem Kolegium zboru był Stanisław Miller, a jego członkami dyrektor Jerzy Koziół,

¹⁵ Informacje od księdza proboszcza Jarosława Dymitruka.

¹⁶ E. Alabrudzińska, *Mniejszości wyznaniowe...*, s. 81.

dyrektor Roman Kleindienst, Emil Bleszyński, Zygmunt Weik i Maria Gerkówna. Pierwsze nabożeństwo w języku polskim odprawił ksiądz Józef Mamica w dniu 26 marca 1922 r. w kościele staroluterskim przy ul. Poznańskiej 13 i odtąd były odprawiane regularnie raz w miesiącu. Erygowanie zboru miało miejsce w 1924 r. Parafia bydgoska nawiązała kontakt z Konsystorzem w Warszawie i dopiero z dniem 1 marca 1925 r. weszła formalnie w skład Kościoła ewangelicko-augsburskiego. Została włączona do diecezji poznańsko-pomorskiej, którą kierował ksiądz G. Manitius¹⁷.

W 1924 r. nabożeństwa parafii bydgoskiej odbywały się w kościele staroluterskim lub w auli Gimnazjum Klasycznego przy pl. Wolności pod przewodnictwem ks. Józefa Mamicy, kapelana wojskowego. W latach 1924-1925 wydawano biuletyn „Wiadomości Kościelne Polskiego Zboru Ewangelickiego”. Parafianie zabiegali o stałego duszpasterza, którego udało im się pozyskać w marcu 1925 r. Został nim ks. Jan Schlafke. Ksiądz ten został wprowadzony w urząd administratora przez seniora Gustawa Manitiusa podczas uroczystego nabożeństwa, które odbyło się w Niedzielę Palmową 1925 r. Od tego czasu strukturę bydgoskiej parafii można uznać za ukształtowaną. Władzami parafii byli: pastor-administrator (dopiero od 1937 r. został proboszczem), Kolegium Kościelne (od 1936 r. Rada Kościelna) i Zebranie Parafialne. Przez pewien okres zbor w Bydgoszczy prawdopodobnie posiadał strukturę foliału, nie miał własnego proboszcza pochodzącego z wyboru. Parafię obsługiwali duchowni wyznaczani przez Konsystorz, mieli oni uprawnienia proboszcza. Kolegium Kościelne sprawowało ogólny zarząd nad sprawami kościelnymi. Do zadań Kolegium należało: przygotowanie wyboru proboszcza, nadzór nad moralnością chrześcijańską w parafii, prowadzenie ksiąg parafialnych, działalność charytatywna, dozór nad szkolnictwem, zarząd majątkiem kościelnym¹⁸. Kolejnymi prezesami przedwojennego Kolegium Kościelnego byli: Stanisław Miller (1922-1924), Leon Wawrzekiewicz (1924), Karol Brauer (1925), A. Schneider (1926), Karol Kluck (1933-1934), Kazimierz Nehring (1937) i Leon Gundlach (1938-1939)¹⁹.

Pierwszym administratorem parafii ewangelickiej w Bydgoszczy był ks. Jan Schlafke. Administrował on w latach 1925-1926. Po ks. Schlafke przewodnictwo w parafii objął ksiądz Waldemar Galster. Administrował on w latach 1926-1929. Był on pierwszym polskim proboszczem. W latach 1929-1930 obo-

¹⁷ J. Domasłowski, *Osiemdziesięciolecie Parafii Ewangelicko-Augsburskiej w Bydgoszczy 1922-2002*, Bydgoszcz 2002, s. 82-83.

¹⁸ E. Alabrudzińska, *Mniejszości wyznaniowe...*, s. 82-85.

¹⁹ J. Domasłowski, *Osiemdziesięciolecie...*, s. 17-18.

wiązki administratora pełnił ksiądz Jerzy Kahane. Do 1932 r. parafia bydgoska znajdowała się najprawdopodobniej w diecezji poznańsko-pomorskiej, którą administrował Gustaw Minitius²⁰.

W latach 1932-1939 obowiązki duchownego pełnił ks. Waldemar Preiss. W marcu 1936 r. wikariuszem nieordynowanym w zborze bydgoskim został Ryszard Trenkler, który 25 października 1936 r. został ordynowany w Warszawie, a rok później wybrany na proboszcza w Toruniu. Współpraca pastorów z Radą Kościelną zboru bydgoskiego przebiegała na ogół harmonijnie²¹. Na przełomie lat 1938 i 1939 zostały wyznaczone granice parafii bydgoskiej. Parafia Kościoła ewangelicko-augsburskiego w Bydgoszczy obejmowała: miasto Bydgoszcz, powiat bydgoski, południową część powiatu świeckiego, powiat sępoliński, wyrzyski, chodzieski, wągrowiecki, żniński, szubiński, mogileński, inowrocławski, miasto Inowrocław²².

W 1925 r. parafia bydgoska zakupiła od Społeczności Ewangelickiej lokal przy ul. Libelta 8 (po zmianie numeracji ul. Libelta 4), w którym dotychczas mieści się dom zborowy, kancelaria i mieszkanie pastora. Podstawowymi źródłami dochodów zboru były składki parafialne, kolekty i opłaty za posługi kościelne, subwencje od Ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego (MWRiOP). Duże obciążenie finansowe parafii bydgoskiej stanowił dług zaciągnięty przy zakupie domu zborowego. Niedobory budżetowe Rada Kościelna pokrywała z dochodów z urządzanych imprez. Zbór bydgoski podejmował różną działalność i wykazywał dużą troskę o rozwój życia religijnego wiernych. W czasie nabożeństw śpiewał chór, grano na organach. Świąteczne nabożeństwa na ogół odprawiali księża zamiejscowi. Już w 1926 r. odbywały się nabożeństwa dla dzieci i młodzieży do lat 14. Działała też tzw. szkołka niedzielna – było to nabożeństwo dla dzieci przedszkolnych i pierwszych trzech klas szkoły podstawowej, połączone z nauczaniem katechizmu. Młodzież szkół średnich miała religię. Wszystkie dzieci objęte były również nauką confirmacyjną. Utworzono kilka stowarzyszeń. W 1927 r. ksiądz Glaster zorganizował Towarzystwo Ewangelickie, działało Koło Pań. Organizowano wieczorki towarzyskie, wycieczki, zapraszano pastorów ewangelickich z innych krajów. W 1926 r. utworzono Stowarzyszenie Polskiej Młodzieży Ewangelickiej – młodzież gimnazjalna, studiująca i pracująca. Młodzież bydgoska współpracowała z podobnymi towarzystwami Wielkopolski i Pomorza²³.

²⁰ E. Alabrudzińska, *Mniejszości wyznaniowe...*, s. 85.

²¹ Ibidem, s. 86.

²² Ibidem, s. 87.

²³ Ibidem, s. 88-89.

W dniach 21-22 stycznia 1934 r. odbył się w Bydgoszczy pierwszy „Dzień Młodzieży”, na który zaproszono grupy z Torunia, Grudziądza i Poznania. Impreza ta została połączona z obchodami ósmej rocznicy powstania Stowarzyszenia Polskiej Młodzieży Ewangelickiej w Bydgoszczy. W „Dniu Młodzieży” odprawiono nabożeństwa, głoszono referaty, były dyskusje, część towarzyska i kolacja na 70 osób. Drugi zjazd młodzieży ks. Waldemar Preiss urządził w Toruniu w 1935 r., trzeci w dniach 28-29 czerwca 1936 r. w Bydgoszczy. W latach 30. bydgoska parafia ewangelicko-augsburska pełniła funkcję terenowego ośrodka pracy religijno-społecznej, oddziałującego na wszystkie inne parafie Wielkopolski i Pomorza. Od 1934 r. w parafii bydgoskiej był wydawany dwutygodnik „Przegląd Ewangelicki” (od lipca 1937 r. „Przegląd Ewangelicki” był tygodnikiem), redagowany przez księdza Preissa.

Kościół ewangelicko-augsburski był lojalny wobec Polski. W rocznice państwowe, m.in. 3 maja, 11 listopada, odprawiano uroczyste nabożeństwa. Dnia 16 maja 1935 r. odbyło się w kościele przy ul. Poznańskiej nabożeństwo żałobne w intencji Józefa Piłsudskiego, w którym wzięli udział uczniowie ewangelicy. Władze bydgoskie udzielały poparcia Kościołowi ewangelicko-augsburskiemu. Polska parafia ewangelicko-augsburska w Bydgoszczy stanowiła społeczność liczebnie niewielką, jej znaczenie było niewspółmierne do liczby członków. Ewangelicy augsburscy byli w Bydgoszczy jedyną czysto polską grupą ewangelicką, prężną organizacyjnie i bardzo otwartą na zewnątrz²⁴. Wyznawcy Kościoła ewangelicko-augsburskiego nie poddawali się germanizacji, wielu zginęło w obozach i więzieniach, nie chcąc wyprzeć się polskiej narodowości. Ksiądz Waldemar Preiss przebywał w więzieniach w Gdańsku i Bydgoszczy, w obozach koncentracyjnych w Stutthofie, Sachsenhausen, Dachau. Wrócił do Bydgoszczy w lipcu 1945 r.²⁵

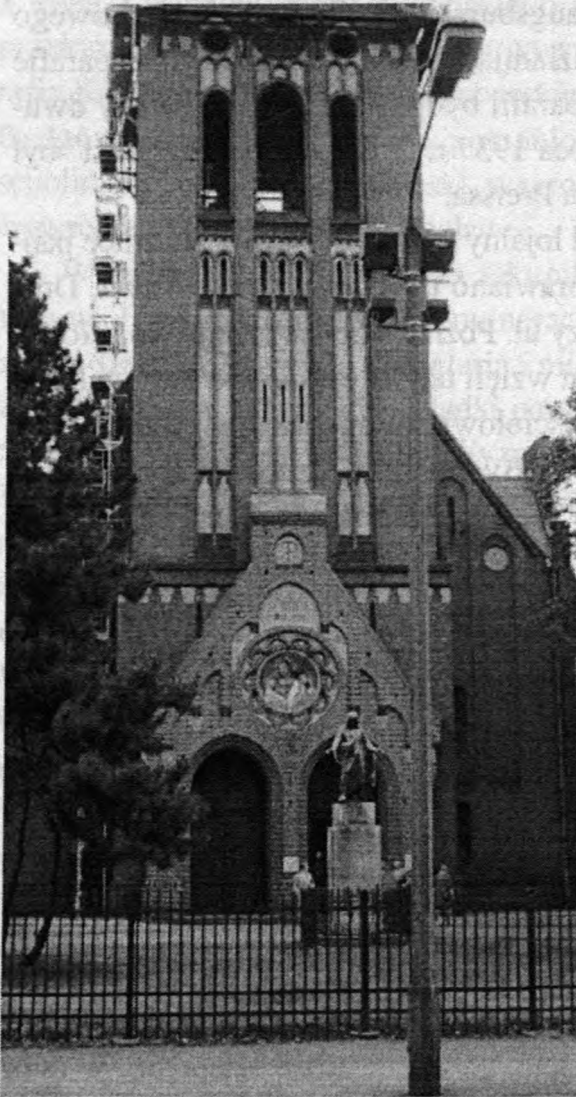
Do reorganizacji życia ewangelickiego w Bydgoszczy przystąpiono w marcu 1945 r. Wówczas to przedstawiciele luteranckich wyznawców zorganizowali zebranie w sublokatorskim pokoju państwa Nehringów przy ul. Śniadeckich 25. Na zebraniu tym sformułowano wniosek o przyznanie parafii bydgoskiej jednego z kościołów pounijnych i od razu złożono go w Zarządzie Miejskim. W dniu 10 maja 1945 r. dawny wikariusz bydgoski i proboszcz w Toruniu, ksiądz Ryszard Trenkler, zwołał zebranie organizacyjne, na którym powołano i ustalono skład Tymczasowej Rady Kościelnej. Przewodniczącym i sekretarzem Rady został Kazimierz Nehring, zastępcą przewodniczącego – Paweł Santarius i Karol

²⁴ Ibidem, s. 90-94.

²⁵ Ibidem, s. 96.

Kluck, skarbnikiem – Gustaw Sznajder, a gospodarzem – Gustaw Cymer. Od 7 sierpnia nowym prezesem Rady Kościelnej został Zygmunt Czarniecki²⁶.

Pierwsze powojenne nabożeństwo w Bydgoszczy odprawiono w czerwcu w dawnym kościele staroluterskim. Od września kościół staroluterski został przyznany polskiej parafii ewangelickiej, pełnił on rolę kaplicy do 1976 r., kiedy to został rozebrany ze względu na stan techniczny. Ksiądz Ryszard Trenkler opracował dla użytku wiernych śpiewnik²⁷.



Fotografia 2.

Parafia Chrystusa Zbawiciela, Kościół ewangelicko-augsburski, ul. Warszawska

Od 1 października 1945 r. na czele parafii stanął ks. Waldemar Preiss. Wkrótce ewangelicy otrzymali kościół przy ul. Warszawskiej i historyczną plebanię „farną” przy Wałach Jagiellońskich oraz prawo własności do starożytnego cmentarza staroluterskiego. Kościół wymagał remontu, ale już 9 grudnia 1945 r. świątynia została uroczystie poświęcona jako kościół Zbawiciela, lecz jeszcze w latach 1946-1947 prowadzono liczne prace remontowe. W związku z brakiem duchownych ks. Preiss zajmował się nie tylko parafią bydgoską, ale był także delegatem konsystorza na Dolnym Śląsku w latach 1947-1952, bezpośrednio administrował 10 parafii, pełnił obowiązki seniora diecezji wrocławskiej. W swojej pracy duszpasterskiej i parafialnej ks. Preiss korzystał z pomocy wikariuszy i osób świeckich. W Bydgoszczy zastępowali go wikariusze – studenci teologii Alfred Figaszewski (1949 r.) i Edward Busse (1950-1951) oraz absolwent teologii Jerzy Otello (1951 r.)²⁸.

Spośród grona współpracowników świeckich na szczególną uwagę

²⁶ J. Domaśłowski, *Osiemdziesiątka...*, s. 37, 40-56.

²⁷ Ibidem, s. 40.

²⁸ Ibidem, s. 41.

zasługują powojenni kuratorzy parafialni: Eugeniusz Szulc (1947-1950), Hubert Wolfram (1950-1952), Alfred Czenczer (ponad 20 lat). Kolejnymi kuratorami byli: Jan Płoszek, Paweł Billert, Henryk Najdek, Ilona Cymmer i Paweł Płoszek. Pod nieobecność proboszcza parafią bydgoską opiekował się także ks. Ryszard Trenkler z Torunia. W latach 1945-1946 liczba parafian wzrosła z 80 do 220, a w roku następnym było już ich 350.

W parafii podejmowano różne formy działalności. Odrodziło się Stowarzyszenie Polskiej Młodzieży Ewangelickiej i chór. Prowadzono szkołkę niedzielną, w której w latach 1945-1946 pracowali pastorowa Preissowa, prof. Ismer i p. Sachsowa. Odbywały się nauki confirmacyjne, godziny biblijne. Działała biblioteczka parafialna. Do życia parafialnego powróciły zebrania, wycieczki, imprezy towarzyskie i sportowe. W czerwcu 1947 r. Rada Parafialna podjęła uchwałę o likwidacji cmentarzy przy ul. Jagiellońskiej i Szubińskiej²⁹.

Lata 1950-1960 to dalsza intensyfikacja życia parafialnego i wzrost liczby wiernych. W niedzielę 18 maja 1951 r. odbył się koncert muzyki religijnej z udziałem chóru parafii toruńskiej pod dyрекcją ks. seniora Trenklera, kwartetu męskiego, tria muzycznego oraz solowych występów skrzypcowych, wiolonczelowych i organowych. Podczas koncertu muzyki religijnej wystąpił prof. Recht siegiel, rektor Państwowej Szkoły Muzycznej z Wrocławia.

Trzy nabożeństwa wielkopiątkowe w 1951 r. odprawił ks. dr Wiktor Niemczyk z Warszawy. Tego roku confirmowano 27 osób, a od 31 października do 4 listopada zorganizowano Tydzień Misyjny. W 1952 r. oprócz szkółki niedzielnej działa komisja młodzieżowa, komisja charytatywna i chór. Confirmowanych zostało 49 osób. W 1953 r. ukazuje się „Kalendarz Ewangelicki” opracowany przez księdza Preissa oraz „Mały katechizm” Marcina Lutra i podręcznik do nauki confirmacyjnej, wznowione zostają *Historie Kościoła* ks. Andrzeja Buzka. Dnia 26 września 1954 r. parafia uczestniczyła w uroczystościach Złotych Godów Anny i Józefa Białoniów, przedwojennych działaczy parafialnych. W 1954 r. wznowiono modlitewnik autorstwa ks. seniora Aleksandra Schoenaicha. W tym też roku miała miejsce wizytacja biskupia. Odbyła się ona w Święto Żniw, 3 października, przybył na nią biskup Karol Kotula. Uroczystość poprzedziła tygodniowa ewangelizacja. W niedzielę odprawiono nabożeństwo dla dzieci w kaplicy przy ul. Poznańskiej oraz uroczyste nabożeństwo główne, w którym uczestniczyło kilkaset osób i śpiewał chór pod dyрекcją E. Sachsa. Od 9 do 11 grudnia 1955 r. miała miejsce ewangelizacja z okazji 10. rocznicy poświęcenia kościoła, z udziałem księdza seniora Ryszarda Trenklera i ks. Waldemara Lucera. W latach 1950-1955 odprawiano 120-130 nabożeństw rocznie, frek-

²⁹ Ibidem, s. 42.

wencja wahała się od 150 osób w zwykłą niedzielę do 500-600 osób w wielkie święta (niektórzy parafianie mieli ponad 100 kilometrów do swojej świątyni). Rok 1956 zaznaczył się w życiu parafii kilkoma wydarzeniami. W dniu 11 marca odbył się uroczysty obchód jubileuszu 25-lecia ordynacji ks. seniora Waldemara Preissa, a 5 czerwca nabożeństwo konfirmacyjne. W październiku 1956 r. uroczystie obchodzono 10-lecie pracy bydgoskiego organisty prof. Emila Ismera. Z tej okazji odbył się koncert muzyki religijnej z udziałem prof. Leona Batora z Torunia, solistów i chóru parafialnego. W 1959 r. w parafii bydgoskiej ma miejsce kilka wydarzeń. W Niedzielę Palmową odbył się koncert organisty prof. Leona Batora i Emila Ismera. W dniu 11 października w służbę duszpasterską został wprowadzony syn proboszcza ks. Waldemar Preiss junior. Jesienią 1959 r. figura Chrystusa została przeniesiona na obecne miejsce. Podjęto próby zaktywizowania młodzieży. W tym celu utworzono Wydział Młodzieży z Bożeną Preissową jako przewodniczącą. Prowadzenie sekcji studenckiej powierzono Irenie Andrejew³⁰.

Lata 60. przynoszą spadek liczby wiernych, spowodowany emigracją ludności pochodzenia niemieckiego. W 1962 r. obchodzono 30-lecie pracy duszpasterskiej proboszcza, 40-lecie istnienia zboru, zakończono proces organizacji stacji kaznodziejskiej w Sępólnie Krajeńskim³¹. Dnia 31 października i 7 listopada 1965 r. odbyły się nabożeństwa i akademie reformacyjna poświęcone 550. rocznicy męczeńskiej śmierci Jana Husa. W kwietniu 1966 r. miały miejsce obrady zgromadzenia diecezjalnego, a w czerwcu uroczyste nabożeństwo z okazji 1000-lecia państwa polskiego i chrztu Polski. W maju 1969 r. z inicjatywy ks. Waldemara Preissa w Bydgoszczy powstał Wojewódzki Oddział Polskiej Rady Ekumenicznej. Uroczyste nabożeństwo ekumeniczne odbyło się 31 sierpnia, w 30. rocznicę wybuchu II wojny światowej. Zebrało się 6 duchownych i ponad 400 wiernych, kaznodzieją był ksiądz Preiss. Ewangelizacja odbywająca się w dniach 25-27 kwietnia 1969 r. pod hasłem „Praca laików” miała charakter ekumeniczny. Przewodził jej miejscowy proboszcz, gościnnie wystąpił ks. Tomasz Bruell z Cieszyna³².

Lata 70. w życiu parafii zaznaczają się wzmożoną działalnością ekumeniczną. Już w styczniu 1970 r. zorganizowano ekumeniczne nabożeństwa z okazji Tygodnia Modlitwy, a 11 października akademię ekumeniczną z okazji 400. rocznicy ugody sandomierskiej, jednajęcej polskie Kościoły protestanckie. W styczniu 1971 r. odbyło się nabożeństwo kończące Tydzień Modlitw

³⁰ J. Domasłowski, *Osiemdziesiątolecie...*, s. 43-46.

³¹ Ibidem, s. 47.

³² Ibidem, s. 48-49.

o Jedność Chrześcijan. W dniu 21 maja 1978 r. odbyła się uroczystość ekumeniczna z udziałem ks. prof. Mikołaja Lenczewskiego, przedstawiciela metropolity Bazylego, który z księżmi z Bydgoszczy i Torunia odprawił w kościele Zbawiciela prawosławne nabożeństwo. Dnia 11 grudnia 1973 r. parafię obiegła smutna wiadomość, w tym dniu nagle zmarł ks. Waldemar Preiss w swoje 65. urodziny. To odejście oznaczało całkowitą zmianę stylu pracy parafialnej. Administratorem z urzędu został ks. senior Edward Dietz z Sopotu, a od 1974 r. ks. Tadeusz Narzyński. W 1976 r. rozebrano kaplicę przy ul. Poznańskiej z powodu złego stanu technicznego. W dniu 17 grudnia 1978 r. pod przewodnictwem Janiny Preiss odbyło się nabożeństwo adwentowe, przybyło 60 osób³³.

Lata 80. w życiu parafian wyróżniają się ożywionymi kontaktami z ewangelikami z terenu Niemiec i Holandii. W dniu 9 października 1983 r. w kościele Zbawiciela koncertuje chór z kościoła św. Szczepana w Düsseldorfie, a 3 czerwca 1984 r. chór „Con Spirito” z miejscowości Dixperllo z Holandii. Dnia 26 września 1984 r. parafia gościła H. J. Noelle, generalnego sekretarza Funduszu Bratniej Pomocy im. Gustawa Adolfa. Dzięki środkom finansowym tej organizacji odnowiono kościół i kaplicę cmentarną. Smutnym wydarzeniem dla parafian była śmierć w dniu 22 marca 1980 r. wieloletniego organisty i kierownika chóru, prof. Emila Ismera. W 1983 r. miały miejsce kolejny już raz obrady zgromadzenia diecezjalnego, podczas którego pożegnano odchodzącego na emeryturę ks. Edwarda Dietza z Sopotu³⁴.

Lata 90. zaznaczają się w życiu parafii licznymi wydarzeniami i ożywioną modlitewnością. W latach 1991-1999 bydgoscy ewangelicy, poza nabożeństwami niedzielными i świątecznymi, zbierają się często i chętnie na wspólnej modlitwie i nabożeństwie przy bardzo różnych okazjach, np. Dnia Modlitwy Kobiet, z myślą o chorych parafianach, 50. rocznicy powstania Rady Kościoła. W dniu 9 maja 1993 r. parafia gościła VII Zjazd Chórów Kościelnych Diecezji Pomorsko-Wielkopolskiej. Na tę uroczystość przybyli bp Michał Warczyński z Sopotu, ks. Marek Łoskot z Włocławka i ks. Jerzy Molin z Torunia. We wrześniu 1993 r. w kościele Zbawiciela odbył się festiwal muzyki dawnej, podczas którego chór Ars Nova Ensemble z Berlina wykonał psalmy kompozytorów protestanckich. W kwietniu 1996 r. w ramach obchodów 650-lecia Bydgoszczy odprawiono w kościele Zbawiciela nabożeństwo polsko-niemieckie, zaś 28 października tegoż roku uroczyste nabożeństwo z okazji pierwszej rocznicy Ewangelickiego Duszpasterstwa Wojskowego w Pomorskim Okręgu Wojskowym. W dniach 11-12 października 1997 r. odbyły się uroczystości z okazji

³³ Ibidem, s. 50-52.

³⁴ Ibidem, s. 53.

rocznicy poświęcenia kościoła. Dnia 29 marca 1998 r. kościół Zbawiciela był miejscem ekumenicznego nabożeństwa Światowego Dnia Modlitwy Kobiet, w którym uczestniczyły przedstawicielki z Kościoła metodystycznego i rzymskokatolickiego. Dnia 4 grudnia 1999 r. w świątyni Zbawiciela miało miejsce nabożeństwo inauguracyjne diecezjalne obchody roku 2000 – jubileuszu wcielenia Syna Bożego. Na uroczystość przybył biskup Kościoła Jan Szarek, biskup diecezji mazurskiej ks. Rudolf Bażanowski i księża rzymskokatolicy oraz z Kościoła Polskiej Rady Ekumenicznej, przedstawiciele miejskich władz i Pomorskiego Okręgu Wojskowego³⁵.

W parafii w latach 90. następują zmiany w obsadzie stanowisk kościelnych. Dnia 15 listopada 1992 r. wybrano nową radę parafialną, komisję rewizyjną i delegata do synodu diecezjalnego. W dniu 7 czerwca 1998 r. wybrano na proboszcza ks. Marka Łoskota z Włocławka. Uroczyste wprowadzenie w urząd odbyło się 30 stycznia 1999 r. Wprowadzenia dokonał biskup diecezji pomorsko-wielkopolskiej ks. Michał Warczyński z Sopotu, w asyście ks. radcy Andrzeja Mendroka z Konina i naczelnego kapelana Wojska Polskiego ks. Jana Hausego z Warszawy. Od 2000 r. parafia bydgoska ma wikariusza – ks. Marcina Makulę, który pełni też obowiązki kapelana Międzynarodowego Korpusu Północny Wschód w Szczecinie, a od września 2000 r. jest kapłanem Pomorskiego Okręgu Wojskowego³⁶.

Obecnie parafia liczy 460 osób, w tym około 20% to parafianie zamiejscowi, głównie z miejscowości: Solec Kujawski i Białe Błota. Czterech wiernych jest członkami Związku Niemieckiego. Średnia wieku parafian wynosi 38-44 lata. Dużą grupę parafian tworzą młodzież i młode małżeństwa. Na codzienne nabożeństwa uczęszcza około 30% parafian³⁷. Zbór bydgoski prowadzi szeroki dialog z bratnimi wyznaniem: z prawosławiem, metodystami, rzymskokatolikami i polskokatolikami. Przejawia się to we wspólnych sesjach naukowych na temat szerzenia Ewangelii w Bydgoszczy. Sesje te odbywają się dwa razy w roku w kościele Zbawiciela przy ul. Warszawskiej 13.

Parafianie angażują się w różne formy działalności kościelnej. Od 1999 r. działa chór kościelny, jego dyrygentem jest Karol Marcinkowski. Chór koncertuje w wielu miastach naszej ojczyzny, a także poza granicami kraju. Od 2000 r. działalność wzmocniło Bydgoskie Koło Pań, organizuje ono spotkania religijno-towarzyskie w każdym tygodniu. Swoją działalność prowadzi także Towarzystwo Seniorów – w pracy skupia się przede wszystkim na potrzebach osób

³⁵ Kronika Parafialna K. A.-E. w Bydgoszczy.

³⁶ J. Domasłowski, *Osiemdziesięciolecie...*, s. 55.

³⁷ Informacje od ks. M. Łoskota.

starszych. Bardzo liczne inicjatywy podejmuje młodzież parafialna – organizuje i prowadzi spotkania biblijno-modlitewne, kolonie i półkolonie, klub przykościelny. Dzięki staraniom młodych wyznawców dużo dzieci i młodzieży wyjeżdża na wakacje do różnych krajów; w ubiegłym roku było to 100 osób (dzieci, młodzież szkolna, studenci). Młodzież ma swój zespół muzyczny. Młodzi ludzie spotykają się w soboty o godzinie 12.00. Duże zaangażowanie parafian zostało dostrzeżone przez władze bydgoskie, które w 2003 r. sfinansowały nocną iluminację parafialnego kościoła Zbawiciela.

Parafia posiada własną kaplicę cmentarną. Siedzibą proboszcza jest plebania przy ul. Wały Jagiellońskie 14. Biuro parafialne mieszczące się w plebanii jest czynne we wtorki, środy i piątki. Lekcje religii odbywają się we wtorki w godzinach 16.00-19.00 i w soboty w godz. 11.00-13.00. Proboszcz obsługuje także filię w Sępólnie Krajeńskim. W filii nabożeństwa odprawiane są w ostatnie niedziele miesiąca o godzinie 13.00, oraz w Wielki Piątek, pierwsze święto Wielkiej Nocy i w pierwsze święto Narodzenia Pańskiego o godzinie 10.00. Według informacji księdza proboszcza, parafianie korzystają systematycznie z dwutygodnika „Zwiastun Ewangelicki”.

Kościół Adwentystów Dnia Siódmego

Kościół Adwentystów Dnia Siódmego w Bydgoszczy został założony w roku 1901 przez niemieckiego kaznodzieję Alfreda Jasche. Pierwszymi wyznawcami byli Niemcy, wywodzący się głównie z luteranizmu. Zbór bydgoski wchodził w skład Unii Niemieckiej Kościoła Adwentystów Dnia Siódmego, a w jej ramach przynależał do Zjednoczenia Wschodnio-Niemieckiego. Został zarejestrowany na podstawie pruskiego prawa o stowarzyszeniach z dnia 11 marca 1850 r.³⁸ W 1919 r. pastorem zboru bydgoskiego został Szwajcar Paweł Bridde. Swoją działalność pastor Bridde ukierunkował na pracę misyjną wśród Polaków i organizowanie centralnego wydawnictwa kościelnego, pod nazwą „Poliglot”. Już w 1920 r. wydawnictwo rozpoczęło swą działalność. Początkową rolą wydawnictwa było sprowadzanie specjalistycznej literatury adwentystycznej z Międzynarodowego Towarzystwa w Hamburgu.

Przez kolejne 11 lat Bydgoszcz pełniła rolę centralnego ośrodka kościelnego w kraju. W 1921 r. w Bydgoszczy odbył się pierwszy zjazd całego duchowieństwa adwentystycznego. Na zjeździe tym przyjęto nazwę „Związek Ad-

³⁸ Cyt. za S. Pastuszewski, *Chrześcijańskie związki wyznaniowe w Bydgoszczy wobec kwestii narodowościowych i społecznych w dobie I wojny światowej*, Bydgoszcz 1990.

wentystów Dnia Siódmego”³⁹. Od tego czasu można mówić o formalnoorganizacyjnym ukonstytuowaniu się Kościoła. Zwierzchnią władzą adwentystów polskich była Północnoeuropejska Dywizja Adwentystów Dnia Siódmego w Londynie. W dniach 20-22 kwietnia 1921 r. odbyła się w Bydgoszczy Ogólnopolska Konferencja Duchownych i Pracowników Adwentystycznych. W konferencji tej uczestniczyło 20 duchownych i dziesięciu ewangelistów. Dnia 5 października 1921 r. na zjeździe organizowanym w Bydgoszczy utworzono jedną z trzech polskich diecezji – Zjednoczenie Poznańskie z siedzibą w Poznaniu⁴⁰.

Kolejny zjazd organizacyjny odbył się w dniach 6-9 października 1921 r. w sali Teatru Letniego „Elysium”. W zjeździe brało udział 24 delegatów i około trzystu wyznawców. Reprezentowali oni zjednoczenia: Polsko-Śląskie, Poznańskie, Warszawskie Pole Misyjne (niesamodzielną diecezją, podległą władzom centralnym Kościoła). Ustalono, że siedzibą władz centralnych będzie Bydgoszcz. Na przewodniczącego Kościoła wybrano amerykańskiego duchownego L. Mathe (zrezygnował on z pełnienia tej funkcji w 1922 r. z uwagi na stan zdrowia), na sekretarza Polaka A. Geislera, na skarbnika pastora R. Bridde’a. Od 1922 r. przewodniczącym Kościoła był J. Izaak, który zamieszkał w Bydgoszczy przy ul. Nakielskiej⁴¹. Sekretarzem do spraw kolportażu został H. Bigalke, a do spraw młodzieży F. Dzik⁴².

W 1925 r. w Bydgoszczy odbyły się dwa kursy: dwumiesięczny kurs teologiczny dla ewangelistów i półroczny dla trzynastu zaawansowanych kolporterów i ewangelistów. Kursy prowadził Wilhelm Landeen z USA. Kursy te stanowiły namiastkę szkoły teologicznej⁴³. Wydawnictwo kościelne w Bydgoszczy nosiło nazwę „Polyglotte”, spolszczoną w 1923 r. na „Poliglot”. Początkowo wydawnictwo mieściło się w części mieszkania P. Bridde’a przy ul. Warszawskiej 6. Od 1926 r. miało siedzibę przy ul. Nakielskiej 64. Kierownikiem wydawnictwa był Paweł Bridde, redaktorem Aleksander Geisler, będący również sekretarzem Zarządu Kościoła Adwentystycznego. W późniejszym czasie nastąpiły zmiany w kierownictwie wydawnictwa – kierownikiem został Ferdynand Breunwald, a od 1925 r. Paweł Breunwald.

Redaktorem naczelnym przez cały okres istnienia wydawnictwa w Bydgoszczy pozostał A. Geisler. Miał on do pomocy Ferdynanda Dzika i Teodora

³⁹ A. Tokarczyk, *Protestantyzm*, Warszawa 1980, s. 22.

⁴⁰ E. Alabrudzińska, *Mniejszości wyznaniowe...*, s. 110.

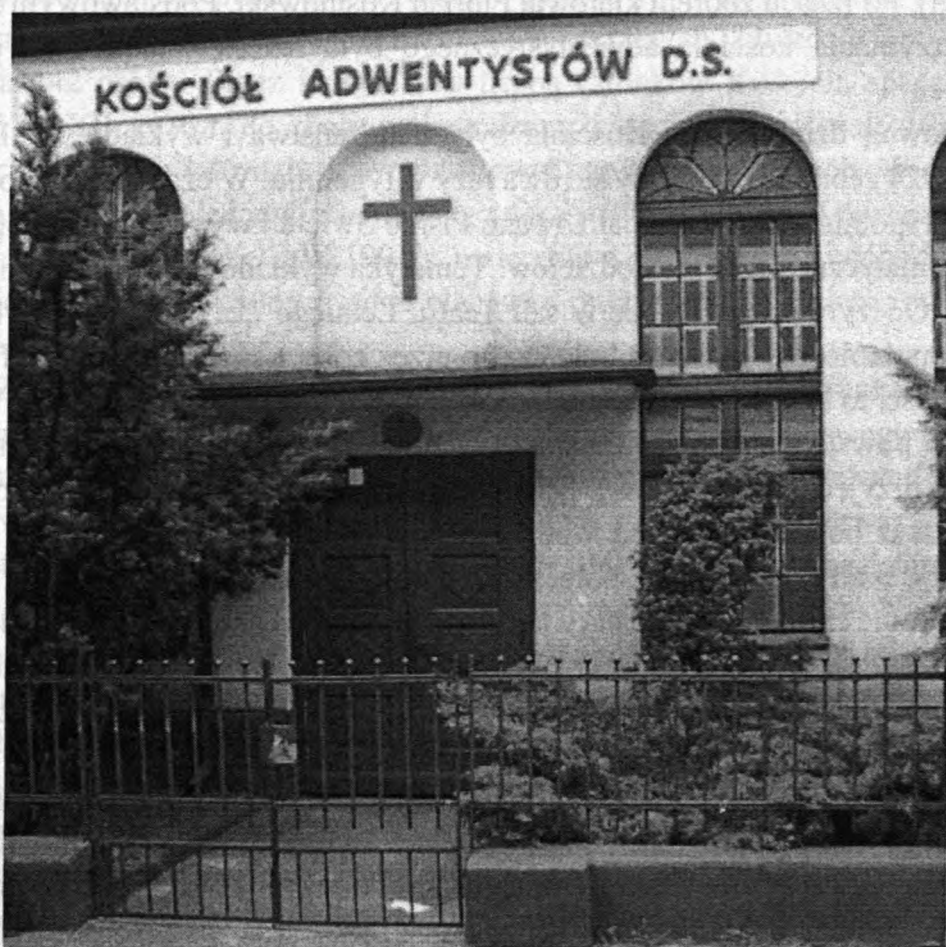
⁴¹ Ibidem, s. 110.

⁴² Z. Łyko, *Kościół Adwentystów Dnia Siódmego*, Warszawa 2000, s. 24-27.

⁴³ Cyt. za Z. Łyko, *Sytuacja prawna Kościoła Adwentystów Dnia Siódmego*, Warszawa 1973, s. 220.

Wilka. W pierwszym okresie działalności „Poliglot” tylko sprowadzał adwentystyczną literaturę polsko- i niemieckojęzyczną z Międzynarodowego Towarzystwa w Hamburgu. Wydawanie własnej literatury w języku polskim rozpoczęto w 1921 r. Wydawano: półtoramiesięczniki „Radosne Wieści” (zastąpiony przez dwumiesięcznik „Znaki czasu”), kwartalnik „Lekcje Biblijne” i przez pewien czas pismo zborowe „Straż Syjonu”. Od 1923 r. cała polskojęzyczna literatura periodyczna wydawana była przez wydawnictwo bydgoskie, a drukowana w drukarni Dittmanna, niemieckim koncernie prasowym. W 1927 r. centralne wydawnictwo Kościoła przeniesiono do Warszawy⁴⁴.

Trudno precyzyjnie określić liczbę członków zboru bydgoskiego, bo za członków uważa się dorosłych ochrzczonych, a w nabożeństwie brali udział całe ro-



Fotografia 3.

Kościół Adwentystów Dnia Siódmego, ul. Lipowa 9

⁴⁴ Ibidem, s. 112.

dziny. Kościół nie prowadził statystyk. Na pewno liczebność zboru była niewielka. Na przestrzeni lat 1921-1929 zbor adwentystyczny liczył w każdym roku kilkudziesięciu wyznawców. Liczebność zboru bydgoskiego według statystyki sporządzonej przez Komendę Policji Państwowej na miasto Bydgoszcz wynosiła w 1921 r. – 120 osób, w 1922 – 117, w 1923 – 85, w 1924 – 71, w 1925 – 68, w 1926 – 67, w 1927 – 64, w 1928 – 65 i 1929 – 63. W latach 1923-1928 w powiecie bydgoskim mieszkało 113 adwentystów⁴⁵.

W okresie 1920-1924 zbor bydgoski miał dwóch kaznodziejów. Parafianie narodowości niemieckiej byli objęci posługą kaznodziei Alfreda Lüdtkę, a narodowości polskiej – Aleksandra Geislera. Członkowie zboru w większości wywodzili się ze sfer robotniczo-rzemieślniczych. W 1924 r. przewodniczącym zboru bydgoskiego został John Izaak i funkcję tę pełnił do 1931 r. (do wyjazdu z Polski). Po Izaacu zbozem kierował Florian Kosmowski. Podstawowym źródłem utrzymania kościoła adwentystycznego była dziesięcina płacona przez wiernych⁴⁶.

Główną działalnością Kościoła były nabożeństwa i wykłady. W latach 1920-1924 zebrania odbywały się dwa razy w tygodniu. W czasie zebrania odmawiano wspólnie modlitwy, analizowano Pismo Święte i wygłaszane były pogadanki tematyczne przez kaznodziejów. Tematyka wykładów była wyłącznie religijna. Odczyty odbywały się w sali Teatru Letniego „Elysium”; cieszyły się dużą popularnością, głoszone były często przez gości z zagranicy⁴⁷. Inne formy działalności to lekcje biblijne dla młodzieży, nauka muzyki i śpiewu, chór. W roku 1925 powstała „Szkoła Sobotnia dla młodzieży i starszych” – przygotowywała do przyjęcia chrztu. Adwentyści bydgoscy silnie angażowali się w kolportaż broszur popularyzujących wiarę oraz działalność misyjną, wywarli duży wpływ w skali kraju, zaś na społeczność bydgoską minimalny⁴⁸.

Zbor nie cieszył się sympatią władz bydgoskich, był nawet podejrzany o działalność irredentystyczną na rzecz Niemiec, o zapatrywania komunistyczne, był pilnie obserwowany przez policję, a w 1927 r. odmówiono pastorowi J. Izaacowi dalszego pobytu w Bydgoszczy, co później cofnięto⁴⁹.

W 1931 r. w zborze bydgoskim powstał rozłam, zainicjowany przez Alfreda Kubego, który doprowadził do powstania w styczniu 1932 r. Autonomicznego Zboru Adwentystów Dnia Siódmego. Zbor adwentystyczny w Bydgoszczy

⁴⁵ S. Grelewski, *Wyznanie protestanckie*, Warszawa 1937, s. 635.

⁴⁶ Ibidem, s. 114.

⁴⁷ Ibidem, s. 115.

⁴⁸ Ibidem, s. 116.

⁴⁹ E. Alabrudzińska, *Mniejszości wyznaniowe...*, s. 111-117.

powrócił do równowagi dopiero w 1935 r. Informacje dotyczące działalności zboru w latach 1945-2000 są bardzo ubogie – zawarte są one jedynie w artykule *100-lecie działalności zboru w Bydgoszczy*, zamieszczonym w miesięczniku „Głos Adwentu” 1/2002 oraz w Zeszytcie Zborowym, który jest udostępniany jedynie członkom zboru. W artykule tym podano, że w latach powojennych opiekę nad zborem sprawowali: O. Niedoba, L. Geissler, K. Tomczyk, M. Knapciuk, S. Rafanowicz, E. Bereta, E. Szworak, R. Krall, J. Holeksa, G. Patzewitz, J. Janiuk, T. Matejko, W. Kwiecień, W. Nawrocki, J. Hatala, B. Maciejewski, P. Usłupski, Z. Samborski, W. Sieja, a od 2001 r. Franciszek Pellowski. Na przestrzeni lat 1945-2000 zbor bydgoski liczył kilkadziesiąt wiernych. Na dzień 31 grudnia 1964 r. w województwie bydgoskim było 222 wyznawców, w tym 141 ochrzczonych, 42 dzieci i 39 sympatyków. W tym czasie działały cztery zbory obsługiwane przez dwóch duchownych⁵⁰. W 1973 r. Kościół adwentystyczny w Bydgoszczy posiadał 5 obiektów sakralnych, a liczba wiernych wynosiła 242 osoby. Przez kolejne lata liczba członków Kościoła spadała i na dzień 31 XII 1976 r. do zboru województwa bydgoskiego należało 100 osób, 85 ochrzczonych i 15 dzieci, sympatyzowało ze zborem 20 osób. Wierni byli obsługiwani przez jednego duchownego. Istniały dwie placówki duszpasterskie i dwa obiekty sakralne⁵¹. W 1991 r. na terenie województwa bydgoskiego istniał jeden obiekt sakralny i jedna placówka duszpasterska, a liczba wiernych wynosiła 150 osób⁵².

Zbor bydgoski należy do najstarszych zborów Kościoła Adwentystów Dnia Siódmego w Polsce; istnieje od 1901 r. Zbor ten od początku swego istnienia miał taką samą strukturę organizacyjną jak inne zbory adwentystyczne. Organem kierowniczym była Rada Zboru, którą tworzyli starsi zboru, pierwszy diakon, sekretarz i skarbnik. Między sesjami Rady funkcję kierowniczą sprawował zarząd składający się ze starszego zboru, sekretarza i skarbnika. Naczelnym organem władzy było zebranie zborowe, czyli ogół członków obradujących pod kierownictwem duchownego starszego (ordynowanego). Do kompetencji zebrania zborowego należało: wybór zarządu i rady zboru, obsadzanie pozostałych urzędów zborowych, przyjmowanie i wyłączenie ze zboru wiernych, decyzje we wszystkich religijnych i administracyjnych sprawach zboru. W urzędach zborowych w zasadzie zasiadały osoby świeckie, religijnym przywódcą był duchowny ordynowany, który piastował w zborze najważniejszą duchowną godność⁵³.

⁵⁰ K. Urban, *Mniejszości religijne w Polsce 1945-1991*, Kraków 1994, s. 230.

⁵¹ Ibidem, s. 262.

⁵² Ibidem, s. 150.

⁵³ E. Alabrudzińska, *Mniejszości wyznaniowe...*, s. 113.

Obecnie Kościół Adwentystów Dnia Siódmego w Bydgoszczy liczy 100 członków stałych i wielu sympatyków. Większość wiernych to osoby w wieku dojrzałym i starszym. Od 2001 r. pastorem zboru jest Franciszek Pellowski. Siedziba Kościoła mieści się w Bydgoszczy przy ul. Lipowej 9. Wierni spotykają się obowiązkowo na sobotnich nabożeństwach o godzinie 10.00, aby wielbić Boga. Nabożeństwo sobotnie rozpoczyna się od nauczania Słowa Bożego w oddzielnych grupach dla dzieci i dorosłych według kwartalnika „Lekcje Biblijne”. Uczestnicy w czasie nauki mogą zadawać pytania, wyrażać swoje zdanie w omawianej kwestii biblijnej. Druga część nabożeństwa jest poświęcona uroczystemu Zwiastowaniu Słowa Bożego i sprawowaniu obrzędów.

Zbór bydgoski prowadzi pracę wewnątrz społeczności oraz podejmuje wiele działań na zewnątrz. Pastor w swojej pracy korzysta z pomocy starszego zboru (aktualnie tę funkcję piastuje Eugeniusz Łuszczak) i Zarządu zboru, którym kieruje Wiesław Werner, oraz korespondenta. Zbór bydgoski organizuje się i włącza w różne akcje służące pomocą nie tylko mieszkańcom grodu nad Brdą, ale i z okolic. Zbór prowadzi stołówkę dla bezdomnych, wydaje obiady w poniedziałki i czwartki w godzinach 13.00-15.00, dla 150 osób. Organizuje bezpłatne kursy rzucenia palenia tytoniu, jeden raz w tygodniu mityngi dla Anonimowych Alkoholików, kursy zdrowego odżywiania, kursy uczące umiejętności radzenia sobie ze stresem. Prowadzi terapię osób uzależnionych od narkotyków, komputera, a nawet dla uzależnionych od pieniędzy, co ostatnio miało miejsce w Inowrocławiu, Solcu Kujawskim i Białych Błotach. W tego typu działalność zaangażowani są specjaliści nie tylko ze zboru bydgoskiego, ale i z innych zborów znajdujących się w diecezji.

Kościół bydgoski prowadzi Korespondencyjny Kurs Biblijny nieodpłatnie dla wszystkich zainteresowanych. Kurs ten prowadzony jest w oparciu o zeszyty religijne „Odkrycia”. Całość Kursu Biblijnego obejmuje 30 zeszytów, w których znajdują się wyjaśnienia treści biblijnych. Miesięcznik „Znaki Czasu” ukazuje się od 1910 r. i jest to czasopismo o tematyce religijno-społecznej. Na kartach tego czasopisma omawiane są i wyjaśniane treści biblijne, a także liczne informacje dotyczące np. pochodzenia poszczególnych ksiąg biblijnych i ich autorów. W każdym numerze miesięcznika znajdują się stałe rubryki, takie jak: Punkt widzenia, O tym się mówi, Za i przeciw, Samo życie, Trzymając się Słowa, W kręgu rodziny, Biblia mówi, Z Księgi początków, Historie prawdziwe, Kultura, Szlachetne zdrowie, Ludzie listy piszą. Wierni czytają chętnie takie czasopisma, jak: „Znaki Czasu” oraz „Głos Adwentu”. Drugim miesięcznikiem czytany przez członków zboru jest „Głos Adwentu”.

Kościół chrześcijan baptystów

Początki zboru bydgoskiego sięgają 1870 r. i są związane z rodziną Schwarz, która przeprowadziła się z Fordonu do Bydgoszczy przy ul. Dworcowej 73. W ich mieszkaniu odbywały się pierwsze nabożeństwa domowe. W 1871 r. przeniósł się do Bydgoszczy z Fordonu misjonarz Ferdynand Curant. Jego ożywiona działalność zaowocowała chrztem jednej kobiety z Iwic w 1872 r. i sześciu osób w samej Bydgoszczy w dniu 23 marca 1873 r. Do końca roku ochrzczono łącznie 14 osób. Liczba wyznawców szybko powiększała się, co wymagało konieczności wynajęcia sali w mieście. Szczególnie szerokiego rozgłosu nabrał chrzest 9 osób drugiego dnia Wielkanocy 1874 r. w pobliskim jeziorze. Na uroczystość chrztu według wzoru apostołskiego zgromadziło się około 2 tys. osób, w tym wiele wybitnych osobowości Bydgoszczy. Usamodzielnienie zboru nastąpiło 23 listopada 1874 r. Kaznodzieją został Ferdynand Curant i funkcję tę pełnił przez 40 lat. Od Wielkanocy 1877 r. zbor uzyskał większe pomieszczenie przy ul. Jakuba 2, na 300 miejsc siedzących. W pomieszczeniu tym urządzono baptysterium. Przy końcu 1878 r. zbor liczył 170 członków. W 1905 r. w zborze bydgoskim było już 330 członków. W czasie I wojny światowej w gminie było około 300 wyznawców. Do końca lat 20. liczba wyznawców systematycznie zmniejszała się w związku z emigracją Niemców. W 1924 r. obchodzono uroczyste 50-lecie zboru, w którym ochrzczono łącznie 1063 osób⁵⁴.

W 1929 r. zbor liczył tylko 120 członków, kaznodzieją był Erwin Becker, a członkami Zarządu: Emil Hoppe, Wilhelm Ulrich i Henryk Ristau. Własnością zboru bydgoskiego do początku lat 20. były dwie kaplice: przy ul. Pomorskiej 26 i przy ul. Grudziądzkiej 2 oraz dwa domy mieszkalne. Gmina nie brała udziału w życiu publicznym i politycznym⁵⁵. W okresie II Rzeczypospolitej zbor bydgoski wchodził w skład Zjednoczenia Poznańsko-Pomorskiego Unii Zborów Baptystów Języka Niemieckiego⁵⁶. Na koniec tego okresu zbor liczył w 1937 r. 134 członków i w 1938 r. – 139⁵⁷.

Informacje dotyczące historii zboru Kościoła Chrześcijan Baptystów w Bydgoszczy w latach 1945-2000 są bardzo ubogie. Wynika to głównie z małej liczebności zboru, krótkiego okresu istnienia oraz nieprowadzenia ksiąg para-

⁵⁴ K. Bednarczyk, *Historia Zborów Baptystów w Polsce do 1939 r.*, Warszawa 1997, s. 50-51 i 307-308.

⁵⁵ E. Alabrudzińska, *Mniejszości wyznaniowe...*, s. 120, 121.

⁵⁶ Ibidem, s. 120.

⁵⁷ K. Bednarczyk, *Historia Zborów...*, s. 308.

fialnych. Zbór w okresie powojennym swoją działalność rozpoczął dopiero pod koniec lat 70. Wcześniej, na początku lat 70., społeczność wiernych stanowiły dwie rodziny z Bydgoszczy i jedna z Torunia. Opiekę duchową nad wyznawcami sprawował Adam Gutsche, a nabożeństwa odprawiane były w każdą niedzielę w ich prywatnych mieszkaniach. Treść nabożeństw stanowiły rozważania Słowa Bożego i pieśni religijne. Z upływem czasu zwiększyła się liczba członków zboru. W 1973 r. w województwie bydgoskim było 14 wyznawców, brak było obiektu sakralnego, a w roku 1976 – 73 wyznawców obsługiwanych było przez jednego duchownego. W 1979 r. w zborze bydgoskim było już 20 wyznawców, opiekę nad nimi sprawował pastor Wiesław Jałowicz. Kolejnym pastorem był Leon Janik, który swoją funkcję sprawował w latach 1980–1988. W tym czasie zbór liczył 25 osób. Nabożeństwa zborowe odbywały się w Bydgoszczy, przy ul. Czartoryskiego 12. Z powodu małej liczebności wyznawców i braku wykwalifikowanej kadry duchownej działalność zboru w 1988 r. została zawieszona (zmarł pastor Janik). Nieliczni wierni korzystali z posługi zborowej w Toruniu. W 1991 r. w województwie bydgoskim było 34 wiernych,



Fotografia 4.

Kaplica chrześcijan baptystów, ul. Sienkiewicza 8

1 duchowny i 1 obiekt sakralny. Swoją misję zbór bydgoski wznowił w 2000 r. Od tego czasu do dnia dzisiejszego pastorem jest Adam Kościuszko. Miejscem nabożeństw zborowych do października 2004 r. był budynek kościelny przy ul. Czartoryskiego 12. Z chwilą wznowienia działalności zborowej otwarto również misję charytatywną „Betezda”. Od października 2004 r. wierni korzystają również z kaplicy przy ul. Sienkiewicza 8⁵⁸.

Zbór bydgoski mieści się w Bydgoszczy przy ulicy Sienkiewicza 8. Z opieki duszpasterskiej zboru korzystają wierni zamieszkujący w mieście nad Brdą. Pastorem zboru jest Adam Kościuszko, absolwent Wyższego Seminarium Baptystycznego.

⁵⁸ Kronika zboru bydgoskiego znajdująca się w siedzibie głównej K. Ch. B. w Warszawie – opracował Adam Gutsche (pierwszy pastor w Toruniu).

Zbór liczy obecnie 40 osób, największy odsetek wiernych stanowią młode rodziny i studenci, niewiele jest osób starszych i samotnych. Dwie kobiety kształcą się aktualnie w Wyższym Seminarium Baptystycznym w Warszawie. Zbór nie prowadzi ksiąg parafialnych ani listy obecności wiernych.

Nabożeństwa zborowe odbywają się w każdą niedzielę o godzinie 10.30. W czasie nabożeństwa dzieci są edukowane w „szkółce niedzielnej” (dorośli w tym czasie wysłuchują kazania), aktualnie piętnastcioro. Oprawą nabożeństwa zajmuje się sześciuosobowy zespół młodzieżowy.

Członkowie zboru chętnie korzystają z czasopisma „Słowo Praw-

dy”, spotykają się także w celach towarzyskich na różnego typu wieczorkach tanecznych⁵⁹. Pastor zboru w swojej pracy korzysta z pomocy parafian zaangażowanych w Misji Kościoła Chrześcijan Baptystów, w Misji Charytatywno-Opiekuńczej „Betezda”, w świetlicy profilaktyczno-środowiskowej. Członkowie Misji Chrześcijańskiej pracują wśród bezdomnych, swoje kroki kierują do potrzebujących, wychodząc na ulicę z kanapkami i Ewangelią. Wielu swoich „podopiecznych” wysyła do Chrześcijańskiego Ośrodka dla Osób Uzależnionych w Janowicach Wielkich lub do Ośrodka „Teen Challenge” w Borczynie. Tygodniowo jest wydawanych około 200 paczek żywnościowych dla ubogich, a każdego dnia organizowane są śniadania.

Misja Charytatywno-Opiekuńcza „Betezda” prowadzi stołówkę dla bezdomnych i ubogich oraz Punkt Konsultacyjny dla osób potrzebujących pomocy w dziedzinach: molestowania seksualnego, maltretowania kobiet, dla rodzin osób uzależnionych. Planuje utworzenie noclegowni, hostelu, ośrodka dla matek samotnie wychowujących dzieci i hospicjum. W hostelu zamieszkałyby osoby wyleczone z uzależnienia i osoby niepełnosprawne, które potrzebują dalszego wsparcia i pomocy w codziennym funkcjonowaniu. W charytatywnej



Fotografia 5.

Misja Charytatywno-Opiekuńcza „Betezda”,
ul. Czartoryskiego 12

⁵⁹ Wywiad autoryzowany z pastorem A. Kościuszko, przeprowadzony w dniu 7 marca 2005 r.

działalności członkowie Misji „Betezda” korzystają z różnych darowizn „ludzi dobrej woli”, z Domu Chleba, banków żywnościowych, z różnych firm, a swoich „podopiecznych” umieszczają w ogólnie dostępnych noclegowniach, schroniskach, domach dla matek z dziećmi, ośrodkach pomocy. Motto Misji brzmi: „Bóg nie jest Bogiem Racji, lecz relacji”. Misja charytatywno-opiekuńcza „Betezda” ma swoją siedzibę w Bydgoszczy przy ulicy Czartoryskiego 12. Osobą odpowiedzialną za całokształt pracy „Betezdy” jest Roman Ślażyk.

Świetlica profilaktyczno-środowiskowa funkcjonuje od września 2004 r. Jest otwarta w soboty od godziny 10.00 do 14.00 i przyjmuje dzieci w wieku 7-13 lat. W świetlicy dzieci mają zapewnioną opiekę wychowawczą, otrzymują śniadanie, właściwe warunki do nauki własnej, jak również pomoc w nauce. Mogą także rozwijać swoje zainteresowania poprzez udział w oferowanych zajęciach edukacyjnych, klubach, warsztatach.

Praca pedagogiczna jest ukierunkowana przede wszystkim na wszechstronny prawidłowy rozwój dziecka, promowanie zdrowego stylu życia, na kształtowanie umiejętności rozwiązywania konfliktów i radzenia sobie w sytuacjach kryzysowych, uczenia odpowiedzialności za swoje decyzje. Kadre świetlicy stanowią osoby z przygotowaniem pedagogicznym, wolontariusze, studenci.

W ramach świetlicy środowiskowej funkcjonuje Biblijna Szkołka dla dzieci, której celem jest przekazywanie treści ewangelicznych⁶⁰.

Zbór bydgoski stale współpracuje z Kościołem zielonoświątkowym i z Kościołem ewangelicznym. Kościoły te prowadzą przemiennie wspólną całoroczną modlitwę, jeden raz w miesiącu, by uprosić u Boga możliwość objęcia ewangelizacją jak największej liczby bydgoszczan, powołanie do Służby Bożej i o jedność chrześcijan.

Zbór posiada własną stronę internetową www.kchb.jezus.pl, na której znajdują się podstawowe informacje o Kościele, świadectwa wiary i bieżące wiadomości. Najbliższym celem zboru jest otwarcie świetlicy dla dzieci i młodzieży w Śródmieściu i w Bocianowie, gdyż te osiedla są zagrożone ogromną patologią społeczną⁶¹.

Zbór prowadzi dalsze prace budowlano-remontowe kaplicy przy ul. Sienkiewicza i organizuje odpłatne kursy nauki języka angielskiego dla początkujących i zaawansowanych⁶².

⁶⁰ Informacje z internetu www.misjabetezda.pl

⁶¹ „Gazeta Pomorska” (IX 2004 r.).

⁶² Ogłoszenia parafialne zboru w dniu 14 XII 2004 r.

Kościół ewangeliczny

Do 1948 r. roku nieliczni wówczas ewangeliczni chrześcijanie i zielonoświątkowcy w Bydgoszczy nie tworzyli zorganizowanej grupy. Próbę zgromadzenia rozproszonych podjął brat Paweł Bajęński, któremu udało się od władz bydgoskich uzyskać miejsce na dom modlitewny w Bydgoszczy przy ul. Zduny 10. Był to rok 1948. Początkowo grupą przewodził Franciszek Trojanowicz, po nim pracę przejął brat Tadeusz Dębosz i sprawował ją do 1974 r. Jesienią 1974 r. na czele zboru

bydgoskiego, liczącego 75 członków, stanął Jan Tomczyk. Zbór szybko się rozwijał. Wiosną 1976 r. przewodniczący Jan Tomczyk podjął decyzję o budowie nowego zboru, który skupiałby niezielonoświątkowców. Otwarcie i poświęcenie kaplicy przy ul. Czerwonego Krzyża 52 nastąpiło 16 kwietnia 1978 r. Zbór liczył wtedy 47 członków. Wkrótce kaplica ta



Fotografia 6.

była za mała, aby pomieścić wiernych i sympatyków. Została podjęta decyzja budowy nowego domu modlitwy, uzyskano plac przy ul. Czerwonego Krzyża 46. Nowa kaplica została otwarta 5 listopada 1989 r. Dotychczasowy dom modlitwy przy ul. Czerwonego Krzyża 52 został przeznaczony na mieszkanie dla pastora⁶³.

W 1979 r. zakupiono ośrodek w Oćwiecie k. Żnina. W tym ośrodku odbywają się kursy biblijne, spotkania z sympatykami. Z inicjatywy zboru bydgoskiego w latach 80. powstały filie w Toruniu, Żniniu, Pile i w Świeciu. Dnia 23 lipca 2003 r. miało miejsce oddzielenie się Zboru Kościoła ewangelicznego ze statutu Kościoła ewangelicznych chrześcijan. Pastorem zboru jest Jan Tomczyk⁶⁴. Zbór Kościoła Ewangelicznego oddzielił się od Kościoła Ewange-

⁶³ J. Tomczyk, *50-lecie pracy Pańskiej w Bydgoszczy. 20-lecie samodzielnej pracy ewangelicznej Zboru w Bydgoszczy*, „Głos Ewangelii”, kwiecień-czerwiec 1998.

⁶⁴ Wywiad z J. Tomczykiem.

licznych Chrześcijan 23 lipca 2003 r. Siedziba zboru mieści się w Bydgoszczy przy ul. Czerwonego Krzyża 46. Pastorem zboru jest Jan Tomczyk. Radę Zboru tworzą: Wojciech Muranty – przewodniczący, Mirosław Kaczmarek – sekretarz, Tadeusz Kaczmarek – skarbnik, Eugeniusz Foks, Tomasz Frydrychowicz, Dariusz Perłowski, Piotr Wojciechowski, Jan Tomczyk – członkowie. Zbór cieszy się obecnością 200 wyznawców. Kościół ewangeliczny posiada placówki filialne: w Pile (kierownikiem jest Jacek Wiśniewski), w Żninie (Bogdan Judek), w Świeciu (Mirosław Kaczmarek) oraz w Janikowie (Dariusz Dudziński)⁶⁵.

Nabożeństwa główne odprawiane są w każdą niedzielę o godzinie 10.00 w budynku kościelnym przy ul. Czerwonego Krzyża 46 i o godzinie 16.00 w Fordonie. Wierni gromadzą się na spotkania modlitewne także w zwykłe dni tygodnia. W czwartki każdego tygodnia o godzinie 18.00 odbywają się spotkania modlitewne dla nauczycieli Kościoła, a w piątki o 18.00 – spotkania dla młodzieży, podczas których rozważa się treści biblijne, odmawia się modlitwy uwielbiające Boga⁶⁶.

Przy Zborze Kościoła Ewangelicznego w Bydgoszczy istnieje od 2 lat Seminarium Kościoła, w którym kształcą się przyszli pastory i pracownicy kościelni. Dyrektorem seminarium jest Daniel Cichocki. Nauka w seminarium trwa 3 lata i odbywa się w systemie wieczorowym oraz zaocznym. W seminarium wykłada się takie przedmioty, jak: zagadnienia biblistyki, teologia systematyczna, przedmioty obejmujące zagadnienia związane z zakładaniem zboru, przedmioty formacji duchowej, języki obce – grecki, hiszpański, angielski. Aby zostać studentem Seminarium, trzeba wyznawać zasady wiary.

Po ukończeniu seminarium w Bydgoszczy studia można kontynuować w Wyższym Baptystycznym Seminarium w Warszawie, po ukończeniu którego otrzymuje się tytuł licencjata teologii. Tytuł ten umożliwia dalsze kształcenie się w bydgoskich uczelniach. W czasie nauki studenci otrzymują pomoc materialną, dzięki działającemu programowi „Adoptuj Studenta”. Środki finansowe pochodzą od sponsorów.

Zbór współpracuje na co dzień z baptystami, zielonoświątkowcami, włącza się w obchody Tygodnia Modlitw o Jedność Chrześcijan. W parafii nie prowadzi się ksiąg i dokumentów kościelnych, z wyjątkiem listy obecności członków na nabożeństwach i spotkaniach. W czasie nabożeństwa dziećmi do lat 4 opiekuje się jedna z sióstr zboru, by umożliwić rodzicom swobodne uczestnictwo w modlitwie wielbiącej Boga⁶⁷.

⁶⁵ www.freebox.pl – bieżąca działalność zboru.

⁶⁶ Ogłoszenia zborowe.

⁶⁷ Rozmowa z sekretarzem zboru Mirosławem Kaczmakiem.

Kościół ewangelicko-metodystyczny

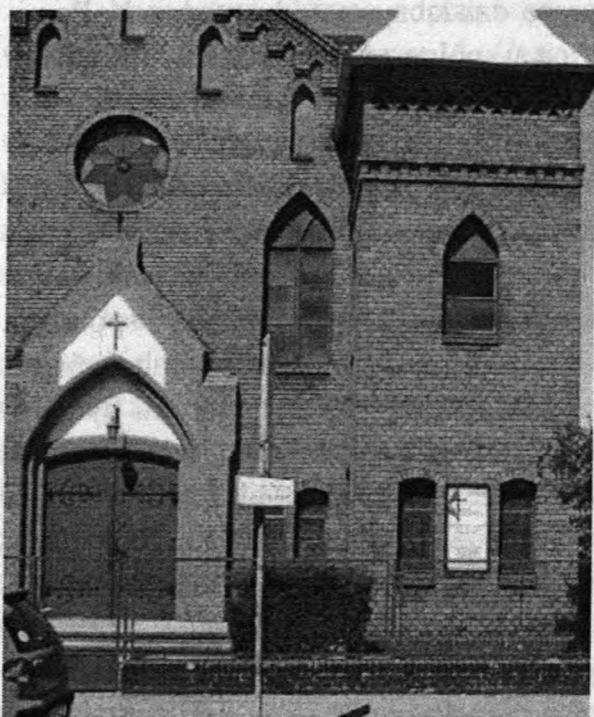
Początki metodyzmu w mieście nad Brdą sięgają 1921/22 r., kiedy to Amerykańska Misja utworzyła stołówkę, z której korzystali głównie studenci. Stołówka mieściła się w kamienicy przy Starym Rynku 30. Wydawano około 100 posiłków dziennie. Obok jadłodajni założono czytelnię i bawialnię dla dzieci. W 1924 r. Amerykańska Misja Metodystów została zdelegalizowana na mocy decyzji Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. Pociągnęło to za sobą likwidację jadłodajni bydgoskiej i zahamowało pracę działaczy metodystycznych. Pomimo trudnień metodyści spotykali się na wspólne modlitwy. Grupa wolnych chrześcijan we wrześniu 1935 r. zaprosiła do Bydgoszczy superintendenta metodystycznego z Warszawy G. P. Warfielda. Zostało odprawione nabożeństwo w prywatnym mieszkaniu przy ul. Hetmańskiej 20. To pierwsze nabożeństwo odprawione w 1935 r. uważa się za datę utworzenia parafii metodystycznej w Bydgoszczy. Pierwszym pastorem zboru bydgoskiego został Ludwik Żółkiewicz. Funkcję tę pełnił w latach 1935-1936. Aż do 1946 r. nabożeństwa i spotkania odbywały się w wynajętych mieszkaniach. W latach 1936-1939 nabożeństwa odprawiane były w domu przy ul. Marcinkowskiego 22, a pastorami byli Roman Kobyliński (1936-1938) i Michał Kośmiderski (1938-1939 i 1945-1946). Od 1940 r. nabożeństwa odbywały się w mieszkaniu przy ul. Kwiatowej 10. Dopiero od lutego 1946 r. zbor bydgoski rozpoczął swoją działalność w obecnym obiekcie sakralno-mieszkaniowym przy ul. Pomorskiej 41. Kolejnymi pastorami byli: Aleksander Piekarski (1946-1949), Michał Jamny (1951-1986), Edward Puślecki (1986-1990). W latach niemieckiej okupacji (1940-1945) zborom opiekowała się diakonisa Esther Bruckner. Obecnie od 1990 r. pastorem metodystycznej parafii bydgoskiej jest Jan Olszański⁶⁸.

Parafia liczy około 150 wiernych, większość członków to osoby w średnim wieku i starsze, stosunkowo mało jest osób młodych. Nabożeństwa są odprawiane w każdą niedzielę i święta o godzinie 10.30, a w czwartki o godzinie 16.00 ma miejsce Godzina Biblijna. W czasie nabożeństw na organach gra Szymon Olszański. Pastor obsługuje w soboty o godzinie 18.00 filię zborową w Inowrocławiu. W obiekcie sakralnym można wyróżnić dwa pomieszczenia przeznaczone dla kultu, tj. kaplicę i kościół. Nabożeństwa w kaplicy odbywają się w okresie jesienno-zimowym, gdyż kościół nie posiada odpowiedniego ogrzewania.

Z kaplicy metodystycznej korzysta Ruch Badaczy Pisma Świętego w każdą niedzielę po nabożeństwie zborowym. Mimo niedużej liczebności życie parafialne obfituje w różne wydarzenia oraz prowadzona jest stosunkowo szeroka

⁶⁸ Kronika parafialna oraz wywiad z Janem Olszańskim.

działalność o wymiarze charytatywno-ewangelizacyjnym. Na terenie parafii działa Zespół Kobiet, biblioteka parafialna, Szkołka Niedzielna. Spotkania kobiet odbywają się raz w miesiącu, w sobotę. Mają one charakter formacyjno-modlitewny, prowadzone są zgodnie z hasłem podanym przez ogólnopolski Kościół metodystyczny. Przewodniczącą Zespołu jest siostra Wiktoria Szymańska. Metodysci bydgoscy od lat włączają się czynnie w ogólnopolskie akcje Kościoła metodystycznego, a także w działania podejmowane przez Kościoły protestanckie, czy nawet przez Kościół katolicki.



Fotografia 7.

Kościół ewangelicko-metodystyczny, ul. Pomorska 41

Jednym z istotnych wydarzeń życia religijnego była zorganizowana przez metodystów Ogólnopolska Ekumeniczna Konferencja Kobiet obradująca w Łodzi w dniach 30 IX-2 X 1994 r., na której parafię bydgoską reprezentowała Wiktoria Szymańska. Wierni bardzo aktywnie uczestniczą w specjalnych nabożeństwach organizowanych z okazji: Światowego Dnia Modlitwy, Tygodnia Modlitw o Jedność Chrześcijan czy Światowego Dnia Modlitw Kobiet. Światowy Dzień Modlitwy odbywa się regularnie od 1962 r. w wielu miejscowościach naszego kraju. Nabożeństwa ŚDM organizowane są przez przedstawicielki Kościołów członkowskich Polskiej Rady Ekumenicznej. W bieżącym roku spotkanie, które odbyło się 5 marca, zorganizowały polskie chrześcijanki. Studium biblijne opracowały przedstawicielki Kościoła prawosławnego, ewangelicko-reformatorskiego, rzymskokatolickiego i ewangelicko-augsburskiego, ale w przygotowaniu nabożeństwa brały udział także metodystki, grekokatoliczki, baptyстки, polskokatoliczki i starokatolicki. Hasłem tegorocznego spotkania było: „Niech nasza światłość świeci”. Myślą przewodnią ruchu modlitewnego kobiet jest – „Świadoma modlitwa – modlitewne działanie”. Ekumeniczne spotkania modlitewne wzmacniają wiarę, pomagają zauważyć innych, ułatwiają przeistaczanie wiary w czyn.

Stałą formą pracy wewnątrz społeczności są liczne spotkania z okazji bieżących wydarzeń, jak: Dzień Kobiet, jubileusze rodzinne, związane z pracą parafialną, święto żniw, spotkania adwentowe. Wszystkie te spotkania mają

charakter modlitewno-towarzyski. Po wspólnej modlitwie, nabożeństwie, uczestnicy spotykają się przy wspólnym stole, na agape. Spotkania te służą umacnianiu się w wierze i miłości. Istotną rolę w tych spotkaniach odgrywają pastory i działacze świeccy, którzy głoszą Słowo Boże. Metodyści bydgoscy, tak jak i cały Kościół metodystyczny, odznaczają się wielkim duchem ekumenizmu. Na swoje spotkania modlitewne zapraszają nie tylko wiernych z innych Kościołów protestanckich, ale także z Kościoła rzymskokatolickiego i prawosławnego.

Wierni biorą czynny udział w ogólnopolskim Programie Socjalnym Kościoła Metodystycznego „Szkłanka wody”. W ramach programu odpowiednio przygotowane osoby prowadzą terapię różnych uzależnień (alkoholizm, narkomania, anoreksja, bulimia), a także wielu wiernych pogłębia swoje wiadomości w tym zakresie. Członkowie zboru chętnie korzystają z podręcznej biblioteki parafialnej, w której znajdują się książki o tematyce religijno-społecznej oraz czasopisma „Pielgrzym Polski”, „Wieczernik”, w celach pogłębienia własnej wiary i doskonalenia się w miłości. „Wieczernik” jest wydawany przez Międzynarodowe Wydawnictwo Ponadkonfesyjne w 44 językach i dociera do 3 mln ludzi, w ponad 100 krajach. Dwumiesięcznik ukazuje się od 1935 r. W czasopiśmie tym na każdy dzień miesiąca podane są treści biblijne, które należy przeczytać i rozważyć oraz opisane są przeżycia duchowe wyznawców związane z podaną myślą biblijną, a także intencje modlitewne, np. za skłóconych przyjaciół, małżonków, opuszczonych, o wzmocnienie wiary. „Pielgrzym Polski” ukazuje się od 1926 r., jest miesięcznikiem. Głównym redaktorem jest ks. Zbigniew Kamiński. Redakcja mieści się w Warszawie przy ul. Mokotowskiej 12. Każdy numer posiada dział liturgiczny, młodzieżowy i metodystyczny. Przekazywane w miesięczniku treści wiary są zrozumiałe dla przeciętnego czytelnika, a także wzbogacają jego wiedzę religijną. Parafianie uczestniczą w rozdawaniu różnych darów otrzymywanych z Unii Europejskiej, Stanów Zjednoczonych, z różnych instytucji państwowych i prywatnych. Dary te są rozdawane potrzebującym bez względu na wyznanie czy adres zamieszkania. Składają też datki pieniężne (kollekty) podczas nabożeństw na różnego rodzaju pomoc, np. dla ofiar kataklizmów. W okresie Wielkanocy i Bożego Narodzenia członkowie zboru organizują pomoc „Słodki dar” dla dzieci z państwowych domów dziecka. Do 2000 r. wspierano głodnych poprzez codzienne rozdawanie kanapek i wydawanie obiadów na Starym Rynku. Wiele nabożeństw metodystycznych z Bydgoszczy jest transmitowanych w Programie I Polskiego Radia. Parafia bydgoska ma link na stronie internetowej Kościoła Ewangelicko-Methodystycznego w RP, gdzie znajdują się ważne informacje dotyczące parafii⁶⁹.

⁶⁹ Kronika zboru oraz wywiad z Januszem Olszańskim, proboszczem parafii bydgoskiej.

Kościół zielonoświątkowy

Zielonoświątkowcy bydgoscy w okresie II Rzeczypospolitej w przeważającej większości byli narodowości niemieckiej, toteż koniec II wojny światowej przerwał ciągłość ich obecności w grodzie nad Brdą. Polskojęzyczni zielonoświątkowcy zaczęli pojawiać się w Bydgoszczy już w 1945 r., ale formie nieorganizowanej. Pochodzili oni ze wschodniego ośrodka Kościoła Chrześcijan Wiary Ewangelicznej. Próbę zorganizowania społeczności zielonoświątkowej na terenie Bydgoszczy podjął brat Paweł Bajeński, dojeżdżający z Gdańska. Pierwsze nabożeństwo odbyło się w 1947 r. w kaplicy Adwentystów Dnia Siódmego. Regularne nabożeństwa zaczęły się odbywać od czerwca 1948 r. w kaplicy przy ul. Zduny 10 (dawniej własność Kościoła ewangelicko-unijnego). W ten sposób powstał w Bydgoszczy Zbór Kościoła Chrystusowego. Zbór ten skupiał wszystkich wyznawców ruchów, które weszły w skład Zjednoczonego Kościoła Ewangelicznego (ZKE). Skupieni w zborze zielonoświątkowcy nigdy nie zrezygnowali z planu utworzenia samodzielnego zboru, ale najbliższe lata uniemożliwiały realizację tego planu. I tak zielonoświątkowcy pozostawali w Zborze Kościoła Chrystusowego aż do 1978 r. Na przestrzeni 30 lat współistnieli z innymi wyznawcami i podlegali kolejnym przełożonym zboru. W latach 1960-1974 funkcję przełożonego pełnił Tadeusz Dębosz. W 1974 r. w Zborze Kościoła Chrystusowego powstał ostry kryzys trwający prawie rok, wywołany przez wierzących o orientacji zielonoświątkowej. Kryzys zakończył się wyborem nowego przełożonego zboru – brata Jana Tomczyka. Przełożony zboru podjął decyzję o budowie nowego zboru, który skupiałby niezielonoświątkowców. Otwarcie nowego Zboru przy ul. Czerwonego Krzyża 52 nastąpiło 16 kwietnia 1978 r. i od tego czasu powstały dwa zbory – Zbór Ewangelicznych Chrześcijan i Zielonoświątkowy. Zielonoświątkowcy zaczęli samodzielny byt jeszcze w ramach ZKE. Najpilniejszą sprawą było utworzenie struktur organizacyjnych zboru. Dnia 15 października 1978 r. odbyło się pierwsze zebranie, w którym wzięły udział 62 osoby. Na tym zebraniu na przełożonego zboru wybrano Jana Kalisza, na zastępcę Zdzisława Józefowicza, a członkami Rady Zboru zostali: R. Modnicki, K. Popis, Wł. Kruszyński, I. Kwiatkowski, K. Rossa. W ten sposób została zapoczątkowana samodzielna praca zielonoświątkowców, chociaż nadal w ramach ZKE. Od 22 lutego 1981 r. pastorem zboru jest Zdzisław Józefowicz, który 25 października 1981 r. wraz z bratem Janem Kaliszem został ordynowany na prezbitera. Rozwój zboru jest dynamiczny, błyskawicznie powiększa się liczebnie, w związku z tym pastor Józefowicz podjął decyzję budowy nowego zboru. W dniu 10 kwietnia 1988 r. zapadła decyzja organizowania dwóch nabożeństw, by w ten sposób umożliwić wszystkim zainteresowanym

udział w modlitwie. Od 29 marca 1989 r. nabożeństwa odbywają się w Tymczasowej Kaplicy przy ul. Janikowskiej 19. Nadal w budowie jest zasadniczy budynek zboru. Zbór bydgoski od chwili usamodzielnienia przyjął nazwę „Betel”. Aktualnie liczy około 400 wyznawców wraz z dziećmi. Pastorem Zboru pozostaje prezbiter Zdzisław Józefowicz, a członkami Rady Starszych są: diakon Antoni Morawski, diakon Zbigniew Szymczak, Waldemar Kwiatkowski, Ryszard Moryksiewicz, lider młodzieży Janusz Modrzyński, Tomasz Rossa, Tomasz Józefowicz. Pastor bydgoski pełni także funkcję przewodniczącego Komisji Doktrynalnej Kościoła Zielonoświątkowego w Polsce i jest wykładowcą w Seminarium Teologicznym w Warszawie.

Zbór „Betel” w Bydgoszczy należy do największych zborów w ramach Kościoła zielonoświątkowego i liczy obecnie 400 członków (osoby starsze, w wieku dojrzałym, dużo młodych). Zbór bydgoski cieszy się obecnością dwóch wiernych od samego początku swojego istnienia (rok 1948). Są to Ewa i Mikołaj Hryńko. Nabożeństwa zborowe odbywają się w Tymczasowej Kaplicy przy ul. Janikowskiej 19. Trwa budowa nowego kościoła. Wierni mają obowiązek niedzielnego uczestnictwa w nabożeństwie Słowa Bożego, które jest odprawiane o godzinie 10.00. Nabożeństwo Wieczery Pańskiej jest odprawiane w pierwszą niedzielę miesiąca. Nabożeństwo Słowa Bożego odprawiane jest w każdą środę o godzinie 18.00, na nim są rozważane kolejno określone tematycznie treści biblijne. Pastorem zboru jest prezbiter Zdzisław Józefowicz, a stałym diakonem jest Michał Włodarczyk. Zbór „Betel” ma swoje dwie filie – w Rypinie i Inowrocławiu. W zborze prowadzone są księgi parafialne.

Parafianie mogą korzystać z pomieszczenia, w którym znajdują się instrumenty muzyczne, stół do ping-ponga, stół bilardowy, a także z codziennego kontaktu z pastorem w jego kancelarii w godzinach 8.00-15.00⁷⁰. Zbór „Betel” utrzymuje stałą współpracę z Kościołem baptystycznym i Kościołem ewangelicznym w Bydgoszczy poprzez udział w akcjach organizowanych przez te Kościoły, m.in.: wolontariusze – zielonoświątkowcy pomagają baptystom w misji „Betezda”. Zbór bydgoski włącza się w łańcuch pokuty i modlitwy, organizowany przez Kościół zielonoświątkowy co pewien czas. Ostatnio łańcuch modlitwy odbył się 10 lutego 2005 r. Każdy członek zboru o ustalonej godzinie modlił się we własnym mieszkaniu przez 15 minut. W ten sposób modlitwa trwała całą dobę – od północy do północy. W zborze bydgoskim wierni chętnie korzystają z dwóch czasopism: „Chrześcijanin” i „Samaritanka”⁷¹.

⁷⁰ Rozmowa z pastorem Z. Józefowiczem.

⁷¹ Kronika zboru oraz 50-lecie Zboru „Betel” Kościoła zielonoświątkowego w Bydgoszczy, listopad 1998 r.

Świadkowie Jehowy

Naukę głoszoną przez Badaczy Pisma Świętego (dawna nazwa Świadków Jehowy) na teren Bydgoszczy przeniósł Teofil Piaskowski, który zapoznał się z ich nauką w czasie swojego pobytu we Francji w 1924 r. Już w 1934 r. powstała grupa składająca się z czterech rodzin. Członkowie tej grupy byli bardzo aktywnymi głosicielami wiedzy o Królestwie Bożym i działali na dużym obszarze od Piły po Włocławek. Za środek lokomocji służył im rower. Przyczyniło się to do powstania kolejnej grupy Badaczy Pisma Świętego. W przeddzień II wojny światowej w samej Bydgoszczy było trzydziestu Jehowitów oraz działało kółko młodzieży chrześcijańskiej, zrzeszając 20 osób. Młodzi ludzie chętnie udawali się na znaczne odległości, by głosić o Królestwie Bożym. W mieście nad Brdą na otwarte wykłady przychodziło 120 osób, okres okupacji spowodował zahamowanie działalności Świadków Jehowy, a nawet sprowadził na nich prześladowania. W obozie niemieckim w Sztutowie zginęło kilku wyznawców. Po zakończeniu działań wojennych zbór bydgoski szybko podjął działalność. Na pierwsze zebranie, które odbyło się w 1946 r., przybyło 60 wyznawców, na spotkanie otwarte 150 osób. W ciągu dwóch kolejnych lat szybko zwiększała się liczba wyznawców i już w 1948 r. zbór liczył 220 członków. W celu usprawnienia pracy zbór bydgoski podzielono na zbór wschodni i zbór zachodni. Do 1950 r. bydgoscy Świadkowie Jehowy, tak jak w całej Polsce, mogli prowadzić swobodną działalność. Spotykali się oni w wynajętych salach lub w lasach podbydgoskich. Od czasu zdelegalizowania organizacji Świadków Jehowy przez Urząd do Spraw Wyznań (2 VII 1950 r.) wyznawcy prowadzili działalność potajemnie, spotykając się w domach prywatnych. Od 1989 r. Świadkowie Jehowy zamieszkujący w Bydgoszczy działają legalnie. Obecnie w Bydgoszczy znajdują się 23 zbory, każdy z nich liczy średnio 50-70 członków. Zbór bydgoski obejmuje rejon od Unisławia i Solca Kujawskiego po Inowrocław, Mogilno, Nakło i Chojnice, gdzie również wierni spotykają się w „Salach Królestwa”⁷².

Wyznawcy spotykają się w kilku „Salach Królestwa” rozmieszczonych w różnych dzielnicach miasta. Obecnie „Sale Królestwa” znajdują się przy ulicach: Dworcowej, Kubusia Puchatka, Fordońskiej, Cichej, Legnickiej i Brzozowej. Do organizacji należy około 1000 osób. Bydgoszcz jest obwodem i obejmuje zbory znajdujące się w takich miejscowościach, jak: Szubin, Świecie, Inowrocław, Koronowo, Osie, Solec Kujawski. Bydgoszcz przynależy do Okręgu

⁷² Z. Lewandowski (Awake! Editorial Staff), Bydgoszcz 20 kwietnia 2005 r.

Zachodniego, mającego siedzibę w Malborku. Zebrania w zborach bydgoskich odbywają się we wszystkie dni tygodnia oprócz poniedziałku, według określonego porządku. W niedzielę ma miejsce zebranie dwuczęściowe. Pierwszą część obejmuje wykład publiczny trwający 45 minut, a w drugiej części ma miejsce studium Pisma Świętego i „Strażnicy”. Najważniejszym świętem dla bydgoskich Jehowitów, tak jak i w całej Organizacji, jest 14 nisan (między 25 marca a 23 kwietnia). Wyznawcy mają obowiązek uczestniczyć trzy razy w roku w specjalnych zgromadzeniach, organizowanych na terenie okręgu. W 2005 r. jednodniowe spotkanie odbędzie się w Malborku (23 kwietnia), trzydniowe w Bydgoszczy (lipiec) oraz dwudniowe obwodowe⁷³.

Kościół Jezusa Chrystusa w Świętych w Dniach Ostatnich (Mormoni)

Siedziba Kościoła Świętych w Dniach Ostatnich znajduje się w Bydgoszczy przy ulicy Śniadeckich 8. Prezydentem Gminy od 9 kwietnia 2000 r. jest brat Jerzy Hołderny. Kościół jako Gmina funkcjonuje od 5 lipca 1992 r., wcześniej funkcjonował jako Grupa. Pierwszymi wyznawcami bydgoskiego Kościoła były dwie rodziny (siedmioosobowa i dziesięcioosobowa) pochodzące z Grudziądza; dwie osoby z tych rodzin ochrzciły się. Pierwszy chrzest miał miejsce 7 stycznia 1989 r., kolejne 5 osób zostało ochrzczonych w 1990 r. W latach 1991-2000 w Kościele ochrzczono 57 osób.

Członkowie Kościoła włączają się w różne działania społeczne na rzecz miasta Bydgoszczy. W dniu 19 lipca 1997 r. mormoni pracowali społecznie na rzecz Leśnego Parku Kultury i Wypoczynku. Władze Kościoła wykazują dużą troskę o rozwój życia duchowego swoich członków, a także wkładają wiele wysiłku w pracę ewangelizacyjną, wędrując ze słowem Bożym do ludzi po różnych zakątkach miasta, a także poza jego granicami.

Wyznawcy Gminy biorą udział w Ogólnopolskich Konferencjach organizowanych w Warszawie. Młodzi członkowie Gminy uczestniczą w Konferencjach Młodzieży w Warszawie. Społeczność mormońską w Bydgoszczy odwiedzają regularnie przedstawiciele Polskiej Misji Warszawskiej. W czasie tych spotkań głoszona jest ewangelia przez osobistości Kościoła. I tak 1 X 1995 r. Gminę odwiedził Prezydent P. M. W. John Cyrocki z małżonką, 13 sierpnia 1996 r. miało miejsce spotkanie z nowym prezydentem misji warszawskiej z Ri-

⁷³ Informacje uzyskane od Mariusza Olesia, w siedzibie „Sali Królestwa”, znajdującej się przy ul. Dworcowej.

chardem F. Ordyną, a 13 października tegoż roku odbyło się „ognisko domowe” z udziałem członka Kworum Siedemdziesiątych Starszego Brusa D. Portera. Następne lata obfitują także w liczne wizyty przedstawicieli Kościoła. We wrześniu 1997 r. w Gminie bydgoskiej gościł Prezydent Obszaru na Europę Wschodnią Starszy J. Brusche z żoną, w kwietniu 1998 r. odwiedził Gminę Starszy Kościoła Hancock z Prezydium Obszaru, w lipcu 1998 r. nowy Prezydent Misji Douglas F. Tobler. W marcu 1999 r. i w październiku 2000 r. Gminę wizytowali Koordynatorzy Kościelnego Systemu Edukacji w osobach: Starszy Schut (1999 r.) i Starszy Honery Kozak.

W celu zainteresowania swoją nauką Kościół organizuje tzw. „Dni otwarte”, co miało miejsce 25 czerwca 1999 r. i 16 maja 2000 r. Gmina organizuje także koncerty z okazji Bożego Narodzenia w wykonaniu Misjonarzy Kościoła. Dnia 11 grudnia 1999 r. jeden z takich koncertów odbył się w Hotelu pod Orłem i był transmitowany przez TVP3 25 grudnia 1999 r. W Gminie bydgoskiej miały miejsce takie wydarzenia, jak: zawarcie ślubu na wieczność przez Michała Isaaca z żoną. Ślub ten odbył się w świątyni we Freibergu 2 lutego 1993 r., konferencja Gminy Bydgoszcz (14 II 1996 r.), Wigilia (21 XII 1998 r.), Konferencja Okręgu Polski Północnej (8 IV 2000 r.)⁷⁴.

W Gminie działa także biblioteka, gdzie wierni mogą pożyczyć publikacje religijne w formie tradycyjnej i na nowoczesnych nośnikach. Regularnie prowadzona jest także nauka języka angielskiego, prowadzone są lekcje zgłębiające prawdy wiary według różnych grup wiekowych i pozycji w Gminie. Główne nabożeństwo odbywa się w niedzielę o godz. 10.00. Wierni włączają się w ofiary postne, wspierają hojnie akcje służące pomocy ofiarom różnych zdarzeń losowych, takich jak powodzie i kataklizmy, wyjeżdżają regularnie co roku do świątyni we Frymburgu, biorą udział w konferencjach i zjazdach Kościoła, wysyłają swoich delegatów na misje (obecnie 1 osoba w USA) oraz zapraszają misjonarzy do siebie (obecnie 20 osób z USA i Wielkiej Brytanii). W Kościele przeważają młodzi ludzie (wielu obcokrajowców), sporo jest rodzin z małymi dziećmi. Wierni chętnie korzystają z czasopisma Kościoła „Lahonia”. Oprawę nabożeństwa uświetnia muzyczny zespół młodzieżowy. Często odbywają się szkolenia dla misjonarzy, które prowadzi Wojciech Zachaczewski. Obecnie Gmina liczy około 200 członków i stale się rozrasta, zdobywając nowych wyznawców⁷⁵.

⁷⁴ Kronika Gminy bydgoskiej znajdująca się w siedzibie Gminy przy ul. Śniadeckich 8.

⁷⁵ Rozmowa z Wojciechem Zachaczewskim w dniu 25 V 2005 r.

Aneks

Tabela 1.
Daty powstania wspólnot parafialnych w Bydgoszczy

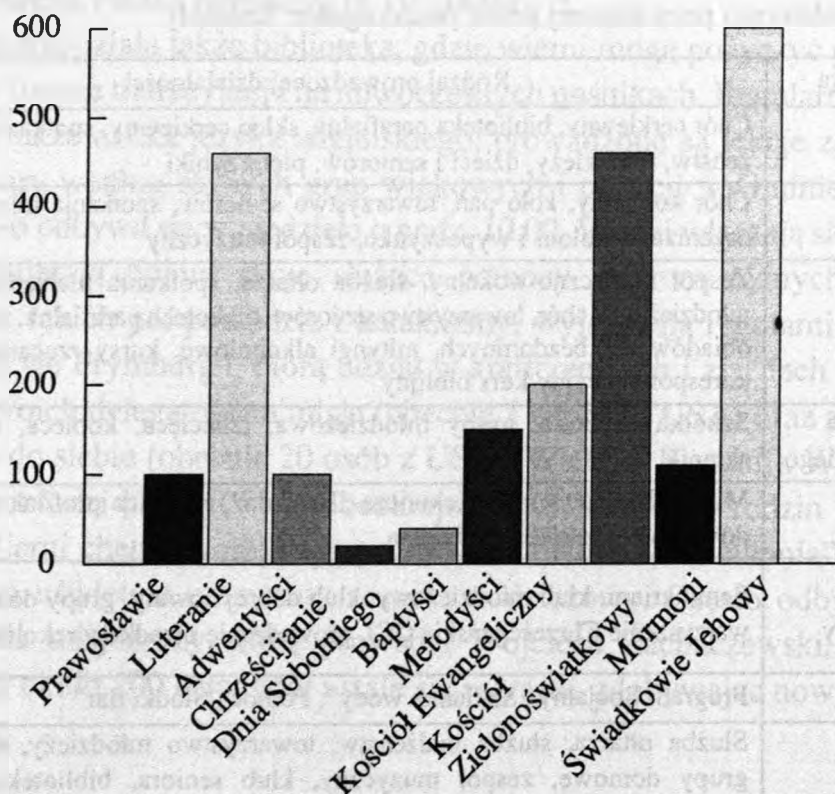
Nazwa wyznania	Data powstania
Prawosławie	1850
Kościół ewangelicko-augsburski (luteranie)	1922
Adwentyści	1901
Kościół Chrześcijan Dnia Sobotniego	1961
Kościół chrześcijan baptystów	1870
Kościół ewangeliczny	1978
Kościół ewangelicko-metodystyczny	1921
Kościół zielonoświątkowy	1947
Mormoni	1992
Świadkowie Jehowy	1934

Tabela 2.
Rodzaje działalności prowadzonej przez poszczególne Kościoły

Wspólnota	Rodzaj prowadzonej działalności
Prawosławie	Chór cerkiewny, biblioteka parafialna, sklep cerkiewny, spotkania dla małżeństw, młodzieży, dzieci i seniorów, pielgrzymki
Luteranie	Chór kościelny, koło pań, towarzystwo seniorów, spotkania młodzieżowe, organizacja koloni i wypoczynku, zespół muzyczny
Adwentyści	Zespół muzyczno-wokalny, służba ołtarza, spotkania małżeńskie, grupa młodzieżowa, chór, towarzystwo seniorów, biblioteka parafialna, wydawanie obiadów dla bezdomnych, mityngi alkoholowe, kursy rzucania palenia, korespondencyjny kurs biblijny
Chrześcijanie Dnia Sobotniego	Szkołka sobotnia, grupy młodzieżowa, dziecięca, kobieca, biblioteka, sklepik
Baptyści	Misja Charytatywno-Opiekuńcza „Betezda”, świetlica profilaktyczno-środowiskowa, szkołka niedzielna
Kościół ewangeliczny	Seminarium, klub młodzieżowy, klub dobrej nowiny, grupy domowe, Stowarzyszenie Chrześcijańskie CCJ, prowadzenie ośrodków rekolekcyjnych
Metodyści	Program Socjalny „Szkłanka wody”, Pomoc „Słodki dar”
Zielonoświątkowcy	Służba ołtarza, służba małżeństw, towarzystwo młodzieży, dyskusyjne grupy domowe, zespół muzyczny, klub seniora, biblioteka, sklepik, kawiarnia
Mormoni	Organizacja młodych kobiet, organizacja dzieci, prowadzenie misji, nauka języka angielskiego

Tabela 3.
Publikacje czytane przez wyznawców poszczególnych mniejszości religijnych w Bydgoszczy

Nazwa wyznania	Rodzaj wydawanego czasopisma
Prawosławie	„Cerkiewny Zwiestnik”, „Przegląd Prawosławny”, „Wiadomości Polskiego Kościoła Prawosławnego”
Luteranie	„Głos Ewangelicki”
Adwentyści	„Głos Adwentu”, „Znaki Czasu”, „Chrześcijananie Dnia Sobotniego”, „Duch Czasów”, „Baptyści”, „Słowo Prawy”
Chrześcijananie Dnia Sobotniego	„Duch Czasów”
Baptyści	„Słowo Prawy”
Metodyści	„Pielgrzym Polski”
Zielonoświątkowcy	„Chrześcijanin”, „Samarytanka”
Mormoni	„Lahonia”
Świadkowie Jehowy	„Strażnica”, „Przebudźcie się”



Wykres 1.
Liczba wyznawców mniejszości religijnych występujących w Bydgoszczy

Tabela 4.

Liczba wyznawców mniejszości religijnych występujących w Bydgoszczy

Nazwa wyznania	Liczba wiernych
Prawosławie	100
Luteranie	460
Adwentyści	100
Chrześcijanie Dnia Sobotniego	20
Baptyści	40
Metodyści	150
Kościół ewangeliczny	200
Kościół zielonoświątkowy	460
Mormoni	110
Świadkowie Jehowy	600

Bibliografia

- E. Alabrudzińska, *Mniejszości wyznaniowe w Bydgoszczy w latach 1920-1939*, Toruń 1995.
- J. Zieniuk (red.), *Prawosławie we współczesnym świecie*, Białystok 2001.
www.fordon.parafie.mnp.pl/prawoslawny.html
 „Kalendarz Prawosławny” [b.m. i r.w.].
 Kronika parafialna parafii prawosławnej św. Mikołaja w Bydgoszczy [bdw].
- J. Domasłowski, *Osiemdziesięciolecie Parafii Ewangelicko-Augsburskiej w Bydgoszczy 1922-2002*, Bydgoszcz 2002.
- Kronika Parafialna K. A.-E. w Bydgoszczy.
- A. Tokarczyk, *Protestantyzm*, Warszawa 1980.
- Z. Łyko, *Kościół Adwentyistów Dnia Siódmego*, Warszawa 2000.
- Z. Łyko, *Sytuacja Prawna Kościoła Adwentyistów Dnia Siódmego*, Warszawa 1973.
- S. Grelewski, *Wyznanie protestanckie*, Warszawa 1937.
- K. Urban, *Mniejszości religijne w Polsce 1945-1991*, Kraków 1994.
- K. Bednarczyk, *Historia Zborów Baptystów w Polsce do 1939 r.*, Warszawa 1997.
- Kronika zboru bydgoskiego znajdująca się w siedzibie głównej K. Ch. B. w Warszawie – opracował Adam Gutsche (pierwszy pastor w Toruniu).
www.misjabetezda.pl
www.ligabiblijna.pl
- J. Tomczyk, *50-lecie pracy Pańskiej w Bydgoszczy. 20-lecie samodzielnej pracy Ewangelicznej Zboru w Bydgoszczy*, „Głos Ewangelii”, kwiecień-czerwiec 1998.
www.freebox.pl – bieżąca działalność zboru
- Seminarium Kościoła Ewangelicznego – broszura wydana przez zbor bydgoski w VIII 2003.

www.cci.org.pl

Kronika parafialna oraz wywiad z Janem Olszańskim, pastorem kościoła ewangelicko-
-metodystycznego.

Z. Lewandowski (Awake! Editorial Staff), Bydgoszcz 20 kwietnia 2005 r.

Kronika Gminy bydgoskiej znajdująca się w siedzibie Gminy przy ulicy Śniadeckich 8.

Kronika zboru oraz 50-lecie Zboru „Betel” Kościoła zielonoświątkowego w Bydgosz-
czy – listopad 1998 r.

KRONIKA

[Tytuł w języku polskim]

Kalendarium wydarzeń w Hydrogeologii
za 2005 rok



Daniel B. Rudnicki

Kalendarium wydarzeń w Bydgoszczy za 2005 rok

STYCZEŃ

2 – Na sportowo zaczęła nowy rok „Gazeta Pomorska” ze swoimi czytelnikami – wielu z nich wzięło udział w Biegu Noworocznym.

6 – Dzień pierwszy próbnej matury – język polski [matury będą trwać do 8 stycznia]. Ponad trzy tysiące tegorocznych maturzystów z naszego miasta po raz pierwszy musiało poradzić sobie z nową formą egzaminu dojrzałości. Nowy egzamin składa się z dwóch poziomów: podstawowego, obowiązkowego dla wszystkich i rozszerzonego, który jest przeznaczony dla uczniów chcących studiować kierunki humanistyczne.

7 – Profesor Heliodor Kasprzak, neurochirurg z bydgoskiego szpitala klinicznego im. dr. Jurasza jest podejrzany o przyjęcie łapówki od pacjentki. Lekarz nie przyznaje się do winy. Profesor Kasprzak został zatrzymany przez policję. Funkcjonariusze z Komendy Wojewódzkiej postawili mu zarzut korupcji.

10 – Ponad 150 tys. zł zebrała Wielka Orkiestra Świątecznej Pomocy w Bydgoszczy. Jest to o 10 tysięcy więcej niż w 2004 roku.

11 – Odbyło się spotkanie podsumowujące obchody XXIII Tygodnia Kultury Chrześcijańskiej z udziałem ks. bp. Jana Tyrawy, ordynariusza diecezji bydgoskiej. W części artystycznej wystąpili słuchacze Wydziału Wokalnego Państwowego Zespołu Szkół Muzycznych pod kier. Agnieszki Sowy.

12 – Od kościoła do kościoła po Bydgoszczy pielgrzymowała Ikona Matki Bożej Stolicy Mądrości.

14 – W ratuszu odbyło się noworoczne spotkanie członków Towarzystwa Miłośników Miasta Bydgoszczy.

16 – Polskie Radio Pomorza i Kujaw SA obchodziło swoje 60-lecie. To najstarsza stacja radiowa na Kujawach i Pomorzu. Łączy tradycję Pomorskiej Rozgłośni Polskiego Radia, która rozpoczęła swoją misję w eterze w Toruniu w 1935 roku, oraz uruchomionej w 1945 roku Rozgłośni Polskiego Radia w Bydgoszczy.

18 – Komornik zablokował konta Spółki Wodnej „Kapuściska”. Odbyskuje dług Mostostalu-Export Warszawa, któremu bydgoska firma jest winna 12 mln zł. Spółka, której głównymi udziałowcami jest miasto i Zachem, musi spłacić Mostostal po wyroku Sądu Najwyższego.

19 – W Muzeum Okręgowym im. L. Wyczółkowskiego otwarto wystawę banknotów z okresu powrotu Bydgoszczy do Macierzy. Bydgoszcz miała w 1920 roku swoją własną walutę. Były to specjalne banknoty, które drukowano w Bydgoszczy. Wówczas często brakowało banknotów państwowych o niskim nominale, poniżej 20 marek polskich. Wiele miast było zmuszonych wprowadzić do obiegu zastępczy pieniądź, którym można było regulować drobne należności. Pieniądże państwowe o wysokim nominale można było wymienić na drobniejsze, zastępcze, w kasie miejskiej.

21 – Profesorowie Janusz Załuska i Andrzej Faruga otrzymali tytuły doktora honoris causa Akademii Techniczno-Rolniczej w Bydgoszczy.

24 – Premier Marek Belka odwiedził Bydgoszcz.

24 – W Bydgoszczy zaczęło działać radio Gra. Rozgłośnia ma być stacją miejską, skierowaną do osób w wieku 15-30 lat. Właścicielem stacji jest spółka Indigo, związana z właścicielem toruńskiego i inowrocławskiego radia Gra.

26 – Pierwszy raz Hala Sportowo-Widowiskowa „Łuczniczka” była gospodarzem największej w kraju halowej lekkoatletycznej imprezy Elite Cafe Cup Bydgoszcz 2005. Zawody to dwie najbardziej widowiskowe konkurencje lekkoatletyczne – skok o tyczce kobiet, w którym zmierzyły się m.in.: Swietłana Fieofanowa, Anna Rogowska i Monika Pyrek, oraz skok wzwyż mężczyzn, w którym wystąpili: Matt Hemingway, Jacques Freitag i Aleksander Wleriańczyk.

30 – Odbył się IV turniej im. Andrzeja Brończyka. Tym razem nie wygrali trzeci raz z rzędu piłkarze Zawiszy. W finale musieli uznać wyższość old-boyów z Olsztyna, którzy pokonywali bramkarza WKS-u aż czterokrotnie.

31 – Wybitni polscy neurochirurdzy poręczyli w sądzie za aresztowanego szefa bydgoskiej kliniki neurochirurgii prof. Kasprzaka, podejrzanego o przyjmowanie łapówek od pacjentów. Heliodor Kasprzak siedzi w celi drugi tydzień.

LUTY

1 – Nowa matura już po próbie, egzamin okazał się trudny nie tylko dla uczniów i nauczycieli, ale także dla egzaminatorów. Najlepiej wypadły języki obce, gorzej – polski, najgorzej – matematyka i fizyka.

2 – Masowiec M/S „Kujawy” został w Chinach uroczystie ochrzczony przez bydgoszczankę Elżbietę Kornaszewską.

3 – Fundacja Yakiza jest nowym właścicielem synagogi w Fordonie. Zrujnowany gmach po remoncie ma być miejscem spotkań niezależnych artystów. Organizacja Pożytku Publicznego Fundacja Kultury Yakiza dostała bożnicę od warszawskiej Fundacji Ochrony Dziedzictwa Żydowskiego.

8 – Wizyta Ojca Świętego była najważniejszym wydarzeniem 15-lecia – tak zdecydowali czytelnicy „Gazety Wyborczej”. Plebiscyt zorganizowano z okazji 15. urodzin „Gazety Wyborczej”.

9 – Sąd nie wypuścił prof. Heliodora Kasprzaka z celi, mimo że wstawiło się za nim Polskie Towarzystwo Neurochirurgów i rektor UMK.

10 – Powstał bydgoski zespół ds. pielgrzymek – przewodniczy mu ks. Jacek Salwa, wikariusz z Solca Kujawskiego. W 2005 roku, po raz pierwszy w historii, wierni z diecezji bydgoskiej pójdą własną trasą.

11 – Światowej sławy Państwowy Balet Męski Valeria Michailovskiego z Sankt Petersburga wystąpił w Operze Nova.

16 – Fragment ul. Libelta, od ul. Kollątaja do Słowackiego, będzie nosił nazwę Andrzeja Szwalbego – taką decyzję podjęła Rada Miasta.

16 – Pierwszy raz od siedmiu lat w szpitalu im. dr. Biziela urodziły się czworaczki. Iwona Grabska urodziła dziewczynkę i trzech chłopców.

17 – Bydgoski Dom Sue Ryder jako jedyne w Polsce hospicjum posiada Certyfikat Jakości ISO 9001-2000. Dla pacjentów oznacza to jeszcze lepszą opiekę.

23 – Irena Szewińska została honorowym obywatelem Bydgoszczy. Prezes PZLA odbierze tytuł podczas czerwcowego mitingu lekkoatletycznego na stadionie Zawiszy.

24 – Jarosław Kuropatwiński jest pierwszym w Bydgoszczy honorowym konsulem Republiki Federalnej Niemiec. Nasza pierwsza placówka dyplomatyczna ma swoją siedzibę przy ul. Śniadeckich 49/1.

27 – Wioślarze Akademii Bydgoskiej nie dali rady ósemce Cambridge w pierwszych w historii wyścigach łodzi tych uczelni na Tamizie w Londynie.

MARZEC

6 – 85 załóg z całej Polski stanęło na starcie III Wyścigów Psich Zaprzęgów, które odbyły się w Myślęcinku. Imprezie patronował „Express Bydgoski”. Na dwudniowe zawody przyjechało ponad dwa razy więcej uczestników niż w 2004 roku.

7 – W Akademii Techniczno-Rolniczej powstała Rada Konsultacyjna. Jej zadaniem będzie m.in. wskazywanie kierunków kształcenia zgodnych z zapo-

trzebowaniami na rynku pracy. Skład rady tworzą osoby reprezentujące instytucje samorządowe, Izbę Przemysłowo-Gospodarczą, Związek Pracodawców i Przedsiębiorców, Kujawsko-Pomorską Izbę Budownictwa, Agencję Nieruchomości Rolnej Skarbu Państwa.

9 – Centrum Onkologii podpisało umowę na badanie PET-CT. Do końca 2005 roku z najnowocześniejszej metody diagnostycznej będzie mogło skorzystać ponad 2200 chorych.

12 – Dwadzieścia pięć chórów wzięło udział w II Ogólnopolskim Konkursie Pieśni Pasyjnej, który odbył się w Bydgoszczy.

18 – Z udziałem wielu znamienitych gości świętowano w Filharmonii Pomorskiej 75-lecie elektrociepłowni bydgoskich. Uroczystość zgromadziła przedstawicieli władz, biznesu, a przede wszystkim załogi Zespołu Elektrociepłowni Bydgoszcz SA. Wielu pracowników otrzymało odznaczenia państwowe, resortowe i firmowe.

19 – Odsłonięciem pamiątkowej tablicy rozpoczęły się w Bydgoszczy obchody 25-lecia powstania „Solidarności”. Okazją do wspomnień była rocznica bydgoskiego Marca 1981. Uroczystości, w których uczestniczyli legendarni działacze NSZZ „Solidarność”: Jan Rulewski, Maciej Płażyński i Longin Komołowski, zaczęły się przed budynkiem przy ul. Stary Port 5. Właśnie tam mieściła się pierwsza bydgoska siedziba związku.

21 – Akademia Muzyczna im. Feliksa Nowowiejskiego w Bydgoszczy czci 320. rocznicę urodzin J. S. Bacha, a jednocześnie próbuje przekonać do uroku muzyki baroku.

28 – W bydgoskim Kryterium Asów Polskich Lig Żużlowych, po raz drugi z rzędu, zwyciężył Norweg z polskim paszportem Rune Holta.

30 – Ponad 400 rysunków satyrycznych i karykatur bydgoskich twórców XX-lecia międzywojennego można było oglądać na wystawie otwartej w Bydgoszczy. Zebrane prace zajmują cały parter gmachu głównego Muzeum Okręgowego. Podzielono ekspozycję tematycznie. Pierwsza to polityczna satyra międzynarodowa, druga – gospodarcza i obyczajowa polska, następna to polityczna polska, ostatnia – karykatura portretowa. Prezentowane rysunki w XX-leciu międzywojennym funkcjonowały głównie w prasie codziennej.

30 – Cukiernik Adam Sowa został laureatem plebiscytu czytelników „Gazety Wyborczej” – „Bydgoszczanin Roku 2004”. W 1. edycji plebiscytu, rozstrzygniętego podczas gali w Hotelu City, Sowa wyprzedził mistrza olimpijskiego z Aten, wioślarza Roberta Sycza oraz rektora Seminarium Duchownego w Bydgoszczy, ks. dr. Wojciecha Szukalskiego.

30 – Rada Miasta przyznała sześć Medali Kazimierza Wielkiego osobom i instytucjom zasłużonym dla Bydgoszczy. Uhonorowani w trybie indywidual-

nym to: prof. Marian Biskup – autor prac naukowych o historii Pomorza, w tym także Bydgoszczy, Kazimierz Hoffman – poeta i dziennikarz oraz prof. Jerzy Kaszuba – rektor Akademii Muzycznej w Bydgoszczy. Instytucje, których zasługi zostały docenione przez radę, to Kujawsko-Pomorski Związek Pracodawców i Przedsiębiorców, Przedsiębiorstwo Wielobranżowe Ebud-Przemysłówka oraz Towarzystwo Operowe im. F. Kryszewiczowej.

30 – Władze Bydgoszczy chcą włączyć w granice miasta ponad 700 ha gruntów, należących do trzech granicznych gmin. Zdaniem bydgoskich urbanistów, rozszerzenie granic miasta jest konieczne dla zapewnienia warunków rozwoju lotniska pasażerskiego oraz budowy osiedlowych obwodnic.

KWIECIEŃ

1 – 400 ilustracji biblijnych pięciu mistrzów światowego malarstwa XIX i XX wieku: Chagalla, Dalego, Dixy, Dore i Engelmana można było oglądać w BWA. Grafiki wypożyczono ze zbiorów sztuki Fundacji „Kronstadt” oraz Euro Art Luxemburg.

2 – Płacz tysięcy ludzi, bicie kościelnych dzwonów i świece palące się w oknach oznajmiły Bydgoszczy o śmierci papieża Jana Pawła II. Tłumy bydgoszczan wyszły z domów, wypełniły się kościoły. W pubach ucichła muzyka, większość klubów w centrum momentalnie się wyludniła. Ci, którzy jeszcze przed chwilą bawili się w hałasie, w milczeniu szli do świątyni, ocierając łzy.

3 – Z okazji 1. rocznicy powstania Diecezji Bydgoskiej w Katedrze Bydgoskiej zaprezentowano mszę na chór, orkiestrę, solistów, organy i media elektroniczne, zatytułowaną MISSA MUNDANA z muzyką Piotra Salabera oraz tekstami Małgorzaty Szulczyńskiej.

4 – Spółka Port Lotniczy została administratorem bydgoskiego lotniska; dotąd zarządzało nim wojsko.

8 – Tylu bydgoszczan na Starym Rynku jeszcze nigdy nie było! Przyszli wieczorem pożegnać Jana Pawła II. Uroczystość zgromadziła mieszkańców naszego miasta ze wszystkich dzielnic. Pierwsi zaczęli zjawiać się, pomimo lejącego deszczu, już po godz. 18.00. Trzy godziny czekali na rozpoczęcie uroczystości z zapalonymi świecami, śpiewając pieśni religijne. Mszę odprawił ordynariusz diecezji bydgoskiej ks. biskup Jan Tyrawa.

14 – W Urzędzie Miasta odbyło się jubileuszowe spotkanie w związku z ukazaniem się 25. tomu „Kroniki Bydgoskiej”, najlepszego rocznika popularnonaukowego w regionie. Uhonorowani zostali najbardziej zasłużeni członkowie zespołu redakcyjnego – jego wieloletni przewodniczący Włodzimierz Jastrzębski, a także Jan Malinowski, Franciszek Mincer, Rajmund Kuczma,

Anna Perlińska, Barbara Janiszewska-Mincer, Marek Romaniuk, Andrzej Bogucki i Stanisław Krasucki.

18 – Do egzaminu dojrzałości podeszło w Bydgoszczy ponad 3 tys. maturzystów. Pierwszy raz podczas matur nie było kwitnących kasztanów, giełdy „pewniaków” ani długich wypracowań na jeden z wybranych tematów. W pierwszym dniu młodzi ludzie zdawali egzaminy ustne – część z polskiego, część z języków obcych.

19 – Kapituła nagrody „Laur Andrzeja Szwalbego” postanowiła przyznać ją w 2005 roku znanemu bydgoskiemu poecie i dziennikarzowi – Kazimierzowi Hoffmanowi, laureatowi prestiżowej nagrody Pen Clubu.

21 – Sejm przyjął ustawę o przekształceniu Akademii Bydgoskiej w Uniwersytet im. Kazimierza Wielkiego. Na tę chwilę bydgoszczanie czekali kilkanaście lat. Wynik głosowania: 389 głosów za, dwa głosy wstrzymujące się, zero przeciwnych.

21 – Nie będzie 60. urodzin Wojskowego Klubu Sportowego „Zawisza”, który przeszedł do historii. Nadzwyczajne Walne Zebranie Delegatów uchwaliło jego likwidację.

23 – Premierą opery *Lakme Delibesa* w wykonaniu Opery Nova rozpoczął się 12. Bydgoski Festiwal Operowy.

26 – Historyk z Uniwersytetu Jagiellońskiego, prof. Jerzy Wyrozumski, otrzymał tytuł doktora honoris causa Akademii Bydgoskiej. Wyróżniony jest znawcą dziejów średniowiecznego górnictwa, rzemiosła i handlu, związków czeladniczych, ruchów społeczno-religijnych, średniowiecznego Kościoła polskiego, w tym klasztorów i biskupstw. Część swoich prac poświęcił zagadnieniom żydowskim.

27 – Gdański oddział Instytutu Pamięci Narodowej oskarżył bydgoszczanina o dręczenie więźnia. Oskarżonym jest 73-letni Edward T., były oficer Okręgowego Zarządu Informacji Wojskowej nr 2 w Bydgoszczy. Gdański IPN oskarżył go o znęcanie się w 1952 roku nad członkiem organizacji niepodległościowej.

MAJ

3 – „Polska woła dzisiaj o ludzi sumienia, takich, którzy potrafią pomnażać dobro, nie godzić się na zło” – stwierdził biskup Jan Tyrawa w homilii podczas mszy świętej na Starym Rynku, odprawionej w rocznicę uchwalenia Konstytucji 3 maja. Na Stary Rynek przybyły setki bydgoszczan.

6 – Po pięciu latach nieobecności w eterze reaktywowano działalność harcerskiego klubu łączności. Uroczyste otwarcie Harcerskiego Klubu Łączności „Dromader” odbyło się w harcówce przy ul. A. G. Siedleckiego. Urządzenia nadawcze pracują na harcerskim paśmie 2 metrów o częstotliwości 145.450 MHz.

11 – Lucyna Drozdowska z Akademii Techniczno-Rolniczej otrzymała w Pałacu Belwederskim tytuł profesora w dziedzinie nauk rolniczych. Z ATR jest związana od początku swojej pracy naukowej, którą podjęła po studiach biologicznych na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu. Kieruje Katedrą Fizjologii Roślin na Wydziale Rolniczym.

13 – Prezydent RP Aleksander Kwaśniewski podpisał ustawę o powołaniu Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy. Podpisał pięć egzemplarzy oprawionych w skórę, z czego jeden wręczył rektorowi Akademii Bydgoskiej, prof. Adamowi Marcinkowskiemu.

15 – W Leśnym Parku Kultury i Wypoczynku w Myślicinku odbyły się, po raz pierwszy w Bydgoszczy, zawody w ramach Polskiej Paintballowej Ligi Hopperball – PPLH.

18 – Blisko dwa tysiące nieczynnych telefonów, czarne ekrany komputerów w firmach, zamknięty bank – to skutek błędu robotników z BPRB wymieniających płyty chodnikowe na ul. Mostowej albo pracowników TP SA kładących kable za płytko pod ziemią.

20 – Wolontariat staje się coraz bardziej popularny wśród młodzieży, świadczą o tym wyniki konkursu „Ośmiu wspaniałych”. Podsumowano V edycję konkursu przeznaczanego dla wolontariuszy. Laureatami zostali: Magdalena Maćkowiak (VII LO), Aleksandra Surma (XI LO), Monika Bulińska (XIII LO), Dorota Wójcik (XI LO), Ewa Urszula Barcikowska (XIII LO), Monika Kowalczyk (XV LO), Agata Brażkiewicz (Gimnazjum 52), Michał Szczęsny (Zespół Szkół Budowlanych). Wyróżnienia otrzymali: Anna Maślanka, Dominika Bandyszewska, Maria Błaszczewicz, Ada Puchała.

25 – Gimnazjaliści w Bydgoszczy i Toruniu otrzymali hasła dostępu do systemu, który obsługuje elektroniczny nabór do szkół. W 2005 roku w województwie kujawsko-pomorskim jedynie Bydgoszcz i Toruń zdecydowały się na przeprowadzenie elektronicznego naboru do szkół ponadgimnazjalnych.

28 – Metropolita gdański abp Tadeusz Gocłowski odprawił uroczystą mszę św. w Bazylice św. Wincentego à Paulo. Hierarcha zaszczycił swoją obecnością potrójny jubileusz parafii. Rok 2005 był dla bydgoskiej Bazyliki szczególny z trzech powodów: 80 lat temu pod kościół wmurowano kamień węgielny, 60 lat temu Bazylikę oddano do użytku po wojnie, 25 lat temu została konsekrowana przez prymasa kard. Stefana Wyszyńskiego.

CZERWIEC

3 – Nina Andrycz, Stanisław Tym i Tomasz Raczek to gwiazdy Trzeciego Bydgoskiego Trójkąta Literackiego. Święto książki rozpoczęło się na dziedzińcu Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej w Bydgoszczy. Podczas

uroczystości Złotym Krzyżem Zasługi za propagowanie kultury uhonorowany został bydgoski literat Zdzisław Pruss.

14 – Pułkownik Mieczysław Pawlisiak został nowym dowódcą 1. Pomorskiej Brygady Logistycznej w Bydgoszczy.

15 – Z okazji święta uczelni pracownicy ATR otrzymali promocje doktorskie. Uczelnia ma teraz dwóch nowych habilitantów i 29 doktorów. Nowi doktorzy habilitowani to w dziedzinie nauk rolniczych w zakresie gleboznawstwa i biogeochemii – Bożena Dębska, a w dziedzinie nauk rolniczych w zakresie zootechniki – Jerzy Nowachowicz.

16 – Wojewódzki konserwator zabytków nie sprzeciwił się budowie centrum handlowego „Astoria”. Okazało się, że stary budynek drukarni przy ul. Jagiellońskiej, o którego pozostawienie walczyło czterech bydgoskich radnych prawicy, miał być wyburzony już w latach osiemdziesiątych.

19 – W Bydgoszczy w Auli ATR na Kaliskiego odbyło się spotkanie przedwyborcze Jarosława Kaczyńskiego. Zaprezentował on kandydatów na bydgoskich posłów z PiS.

20 – Państwowy zespół Szkół Muzycznych im. Artura Rubinsteina w Bydgoszczy obchodził 80. rocznicę powstania. Nazwę Miejski Instytut Muzyczny w Bydgoszczy nadano bydgoskiej szkole muzycznej dokładnie 20 czerwca 1925 roku. Od tego momentu istnieje nieprzerwanie. Bydgoska szkoła muzyczna może pochwalić się wieloma utalentowanymi absolwentami – kończyli ją m.in. jazzman Krzysztof Herdzin, młody pianista Rafał Blechacz, dyrygent Michał Dworzynski, znani perkusiści: Piotr Biskupski, Karol Szymanowski, Jacek Pelc.

24 – Bydgoszczanie nie położyli się spać w nocy z piątku na sobotę. W całym mieście po zmroku za darmo można było oglądać spektakle, wystawy, pokazy i słuchać koncertów. „Noc Kulturalna” świętowana była w Bydgoszczy po raz drugi. Swoje podwoje otworzyły dla bydgoszczan nie tylko muzea, galerie i teatr, ale czynna była jedna z księgarni, a na Starym Rynku było głośno do późnych godzin nocnych. W akcję bydgoskiej „Nocy Kulturalnej” włączyły się m.in.: BWA, Kawiarnia Artystyczna Węgliszek, Teatr Polski, Muzeum Okręgowe, Muzeum Farmacji i inne instytucje.

27 – Czternaście procent tegorocznych maturzystów w naszym województwie oblało egzamin dojrzałości. Nowa matura bezlitośnie obnażyła poziom nauki w liceach profilowanych – matury nie zdała jedna trzecia abiturientów tych szkół.

29 – Pracownicy Okręgowej Stacji Chemiczno-Rolniczej świętowali 50-lecie zakładu. Firma powstała w maju 1955 roku. Zajmuje się przede wszystkim badaniem gruntów.

LIPIEC

2 – 53 żeglarzy pokonało półtora tysiąca kilometrów, żeby dostać się z Bydgoszczy na wyspę Rugię i wrócić. Na czele wyprawy Rejs Żeglarski „Rugia-2005” stanął Edward Kozanowski. Pod dowództwem Kozanowskiego z Rybiego Rynku wypłynęło 15 jachtów. Kanałem Bydgoskim, Notecią, Wartą Odrą dotarli do Szczecina.

3 – 70. derby Pomorza na żużlu wygrali zawodnicy Budlex/Polonii. Bydgoszczanie pokonali 49 : 41 Apatora/Adrianę.

4 – Psychologia, anglistyka i lingwistyka to najbardziej popularne kierunki studiów na Akademii Bydgoskiej. Rekordy popularności bije psychologia – złożono na nią około tysiąca podań, co oznacza 16 kandydatów na miejsce. Dużym wzięciem cieszą się też licencjacka anglistyka oraz magisterska lingwistyka stosowana z językiem angielskim i rosyjskim.

7 – W Bydgoszczy goszczono relikwie św. Tereski od Dzieciątka Jezus. Główne uroczystości odbyły się w Katedrze. Uroczyste powitanie poprowadził bp Jan Tyrawa, ordynariusz bydgoski. Przez całą noc trwało czuwanie i modły przy trumience św. Tereski. Następnie relikwie przewiezione zostały do parafii p.w. Matki Boskiej Królowej Męczenników w Fordonie.

8 – Najlepszy mercedes, najgorszy irisbus – tak autobusy testowane były przez MZK. Miejski przewoźnik ogłosił przetarg na dostawę 23 nowych pojazdów.

9 – Zespół folklorystyczny „San Juan Bautista” laureatem Grand Prix Bydgoskich Impresji Muzycznych. Podczas koncertu galowego hiszpański zespół jeszcze raz udowodnił, że nagroda im się należała. Zachwycił widzów spontanicznością i temperamentem.

12 – „Modraczek” to najlepsza szkoła nauki jazdy w Bydgoszczy. Na drugim miejscu uplasował się „Orion”, na trzecim – szkoła Ligi Ochrony Kraju. Po raz trzeci „Gazeta Wyborcza” przygotowała ranking bydgoskich szkół nauki jazdy – głównym kryterium była liczba kursantów zdających egzamin za pierwszym razem.

13 – Bolesław Grygorewicz został nowym zastępcą prezydenta Bydgoszczy. Powołał go na to stanowisko Konstanty Dombrowicz. Grygorewicz zastąpił Krzysztofa Tadrzaka.

18 – Oddział onkologii w bydgoskim Centrum Onkologii jest nieczynny z powodu braku pieniędzy. Dyrektor Centrum nie wyklucza zamykania kolejnych oddziałów szpitala.

19 – Bez niespodzianek na liście wyborczej SLD. Otwiera ją wiceminister obrony narodowej Janusz Zemke, druga jest posłanka Grażyna Ciemniak, trze-

ci – wojewoda Romuald Kosieniak. Listę zamyka Sławomir Jeneralski, były dziennikarz telewizyjnych „Wiadomości”.

20 – Drogowcy otworzyli zachodnią nitkę mostu Pomorskiego. Tym samym zakończył się kolejny etap trwającego od 15 miesięcy remontu. Po obu stronach przeprawy kierowcy mogą na razie korzystać z jednego pasa ruchu.

21 – Pierwsza w historii pielgrzymka diecezji bydgoskiej wyruszyła na Jasną Górę. Od wczesnych godzin porannych ok. tysiąca pątników zebrało się pod Katedrą, gdzie biskup bydgoski Jan Tyrawa odprawił dla nich o godz. 8.00 uroczystą mszę świętą.

28 – W południe wywieszono listy przyjętych na poszczególne kierunki na Akademii Techniczno-Rolniczej. O indeks tej uczelni walczyło ponad 3 tysiące kandydatów. Więcej niż połowa z nich znalazła swoje nazwisko na liście.

29 – Pomnik żołnierzy 16. Pułku Ułanów Wielkopolskich został odsłonięty na skwerze noszącym imię tej jednostki. Na uroczystość przybyli sędziwi weterani II wojny światowej. Ułani z 16. Pułku Ułanów Wielkopolskich na trwałe wpisali się w historię Bydgoszczy. W Bydgoszczy był już jeden pomnik ku czci ułanów z 16. Pułku. Przed II wojną światową władze miasta zbudowały go, żeby upamiętnić bohaterską postawę żołnierzy z „szesnastaków” podczas wojny polsko-bolszewickiej. W 1939 roku obelisk zniszczyli Niemcy.

29 – Temperatura osiągnęła 38 stopni w cieniu! Gorąco w mieście było przez dwa dni.

31 – Po 11 dniach marszu i 325 pokonanych kilometrach bydgoscy pielgrzymi dotarli na Jasną Górę. Przywitał ich tam bydgoski biskup Jan Tyrawa.

SIERPIEŃ

3 – Dwie nowe uczelnie niepubliczne powstały w Bydgoszczy. Wyższa Szkoła Nauk o Zdrowiu z siedzibą przy ul. Pięknej 13 to pierwsza niepubliczna bydgoska uczelnia wyższa z ofertą medyczną. Druga uczelnia, Wyższa Szkoła Ekonomiczno-Społeczna, prowadzi nabór na trzyletnią pedagogikę.

6 – Przez cały dzień trwały próby obciążeniowe na moście Pomorskim. Specjaliści z Instytutu Badawczego Dróg i Mostów z Warszawy prowadzili pomiary odkształceń poszczególnych elementów konstrukcji mostu pod ekstremalnym obciążeniem. Próby wypadły pomyślnie. Na moście pozostały do wykonania jedynie prace wykończeniowe.

10 – Prawie 400 młodych ludzi z Bydgoszczy pojechało do Kolonii na Światowe Dni Młodzieży i spotkanie z papieżem. Światowe Dni Młodzieży odbyły się pod hasłem „Przybyliśmy oddać Mu pokłon”. Najliczniejszą grupę stanowiła młodzież z duszpasterstw akademickich oraz z neokatechumenatu.

11 – Marek Borowski, kandydat Socjaldemokracji Polskiej na prezydenta, odwiedził Bydgoszcz. Najpierw spotkał się z dziennikarzami i kandydatami SdPl na parlamentarzystów w biurze partii przy ul. Piotra Skargi. Tu czekała go niespodzianka: nieoczekiwani goście – działacze Młodych Demokratów, młodzieżówki Platformy Obywatelskiej wręczyli Borowskiemu kółka do rowerka i tymczasową kartę rowerową. Borowski przyjął prezenty z uśmiechem.

17 – Zmarł przedstawiciel najstarszej piekarniczo-ciastkarskiej rodziny w Bydgoszczy – Edmund Bigoński, młodszy brat Zbigniewa, syn Wincentego. Piekarnia i cukiernia W. Bigońskiego powstała w 1924 r.

18 – Na skrzyżowaniu ul. Powstańców Wielkopolskich i Lelewela powstała najbardziej nowoczesna sygnalizacja świetlna w naszym mieście. Inteligentny sygnalizator dostosowuje kolor świateł do przepływu samochodów. Skrzyżowanie na Bielawach jako pierwsze w całości kontrolowane jest przez wideodetektory.

20 – Siedemnaście miesięcy musieli czekać bydgoszczanie na zakończenie remontu mostu Pomorskiego i ronda Fordońskiego. W samo południe pierwsza w mieście inwestycja zrealizowana w większości dzięki Unii Europejskiej została oddana do użytku.

22 – Ceny paliw już dawno przekroczyły poziom czterech złotych za litr. Nic więc dziwnego, że kierowcy jeżdżą po mieście w poszukiwaniu najtańszych stacji benzynowych. Najdroższe paliwo można nabyć na stacjach: Shell, Orlen, BP i Statoil, gdzie ceny benzyny Pb 95 kształtują się od 4,19 do 4,26 zł za litr, a ceny oleju napędowego od 3,79 do 3,85 zł. Najtańsze paliwo oferowały stacje przy hipermarketach Auchan i Carrefour, gdzie litr „dziewięćdziesiątki piątki” kosztował 4,08 zł, a litr ropy 3,68 zł. Optymalne ceny, nieprzekraczające 4,15 zł za litr Pb 95 i 3,77 zł za litr ON, spotkać można na stacjach Neste, Esso i Jet.

25 – Szef zespołu arabskich chirurgów Abdullah Al-Rabeeah, który rozdzielił bliźniaczki syjamskie z Janikowa, odwiedził swoje pacjentki. Spotkał się też z lekarzami w Collegium Medicum, wizytował Szpital Wojskowy, odebrał order prezydenta RP i nagrodę „Gazety Wyborczej” – honorowego Feliksa.

26 – Odbył się IV Festiwal Harmonijki Ustnej „Bydgoszcz Harmonica Meeting 2005”. Wystąpiły zespoły m.in.: Green Grass, Szulerzy, Dubska, 100 Rymuf, Zygmunt Zgraja z kwintetem Spring Quintet, Ireneusz Dudek z big bandem, Trio harmonijek Ustnych Con Brio, wirtuoz harmonijki i laureat nagrody Grammy – Sugar Blue razem z Romkiem Puchowskim.

27 – Całymi rodzinami odwiedzali bydgoszczanie otwarte w Myśliczynie pole do minigolfa. Jak zapowiadają pomysłodawcy przedsięwzięcia, na nowym polu w golfa mogą grać zarówno profesjonaliści, jak i początkujący sportowcy.

Przygotowano do grania 18 dołków, na powierzchni 2,7 tys. metrów kwadratowych. Przejście całego obiektu zajmuje od 1,5 do 2 godzin.

29 – Po raz pierwszy w historii obchodzono Dzień Strażnika Miejskiego. Posypały się służbowe awanse i nagrody, a ślubowanie złożyli nowi funkcjonariusze. Dzień święta municypalnych wybrano nieprzypadkowo – 29 sierpnia 1997 roku uchwalono ustawę o strażach gminnych, na mocy której działa teraz Straż Miejska.

31 – Generał brygady Tadeusz Buk został nowym zastępcą dyrektora Centrum Szkolenia Sił Połączonych (JFTC) w Bydgoszczy. Na uroczystości w sali zielonej Pomorskiego Okręgu Wojskowego gen. Kuehnel podziękował za współpracę odchodzącemu zastępcy gen. dyw. Bronisławowi Kwiatkowskiemu (od początku września będzie zastępcą dowódcy II Korpusu Zmechanizowanego w Krakowie) i przywitał się z Bukiem. O tym, jak ważne było to wydarzenie, świadczyła obecność pierwszego zastępcy szefa sztabu generalnego Wojska Polskiego gen. dyw. Mieczysław Cieniucha.

WRZESIEN

2 – Mostom przy ul. Focha nadano imię „Solidarności”. Bydgoskie obchody 25-lecia związku trwały do 4 września.

6 – Bydgoski ratusz zrezygnował z usług poczty przy doręczaniu listów poleconych. Ratusz zatrudnił gońców do roznoszenia korespondencji, dzięki którym urzędnicy planują zaoszczędzenie 300 tys. zł rocznie. Doręczyciele będą dowozić do bydgoszczan tylko listy polecone, których odbiór trzeba potwierdzić. Dzięki tej inicjatywie pracę znalazło 18 bezrobotnych.

8 – Minister obrony Jerzy Szmajdziński wmurował kamień węgielny pod siedzibę Centrum Szkolenia Sił Połączonych NATO w Bydgoszczy. To największa taka inwestycja w Europie Środkowej. W uroczystości przy ul. Szubińskiej wzięli udział – poza ministrem i jego zastępcą Januszem Zemke – przedstawiciel Sekretarza Generalnego NATO gen. Grigorios Triantafyllidis, dyrektor Centrum gen. Peter Kühnel, a także lokalni oficjele.

11 – Bydgoskie Hospicjum im. Księdza Jerzego Popiełuszki obchodziło 15-lecie działalności. Z tej okazji na terenie placówki odbyły się uroczyste obchody. Zapoczątkowała je msza święta w kościele p.w. Świętych Polskich Braci Męczenników, którą celebrował ordynariusz diecezji bydgoskiej biskup Jan Tyrawa.

13 – W Centrum Onkologii został otwarty oddział brachyterapii – chorych będzie się tu leczyć potężną dawką promieni skierowanych bezpośrednio na guzy. Dzięki temu maksymalnie ochronione zostaną zdrowe tkanki ciała. Na

nowoczesny oddział trafiają m.in. pacjenci z nowotworami płuc, piersi, gruczołu krokowego.

14 – Odslonięta rzeźba Mariana Rejewskiego to pierwszy w Polsce pomnik pogromcy Enigmy. Odslonięcia dokonała córka kryptologa, Janina Sylwestrzak. Następnie w Teatrze Polskim odbyła się sesja historyczna.

15 – 10. Wojskowy Szpital Kliniczny z Polikliniką obchodził dwudziestą rocznicę działalności. Komendant, płk dr n. med. Andrzej Wiśniewski, uhonorował długoletnich i zasłużonych pracowników.

17 – W kościele polskokatolickim przy ul. Śniadeckich 36 w Bydgoszczy odbyły się uroczystości związane z jubileuszem 80-lecia parafii. Msza święta koncelebrowana będzie pod przewodnictwem zwierzchnika Kościoła polskokatolickiego w RP, biskupa profesora dr. hab. Wiktora Wysoczańskiego.

20 – W wieku 85 lat zmarł w Radomiu Zygmunt Wojdan – aktor, reżyser, dramaturg, a przede wszystkim dyrektor bydgoskiej sceny o najdłuższym na tym stanowisku stażu. Teatrem Polskim w Bydgoszczy kierował w latach 1964-1974.

23 – Została otwarta wystawa, „BZ WBK Press Foto 2005”, która przyjechała do nas z Wrocławia. Prace fotoreporterów stanęły na płycie Starego Rynku w Bydgoszczy. Wielokrotnie laureatami konkursów byli bydgoscy fotoreporterzy, między innymi Tadeusz Pawłowski czy Tytus Żmijewski. W konkursie „BZ WBK Press Foto 2005”, której wystawa jest plonem, wzięło udział 310 fotografów, którzy nadesłali ponad cztery tysiące zdjęć. Prezentowane są w pięciu kategoriach – Wydarzenia, Cywilizacja, Portret, Sport i Społeczeństwo.

25 – Odbyły się wybory do parlamentu RP. Największe uznanie wyborców zyskali: Tomasz Markowski (poseł PiS otrzymał 17 097 głosów) i Radosław Sikorski (dostał 76 370).

Posłowie:

PiS – Tomasz Markowski – 17 097; Wojciech Mojzesowicz – 12 601; Tomasz Latos – 10050; Andrzej Walkowiak – 5203

PO – Teresa Piotrowska – 16 716; Maciej Świątkowski – 8780; Paweł Olszewski – 6850

SLD – Janusz Zemke – 33 672; Sławomir Jeneralski – 4343; Grażyna Ciemniak – 3807

Samoobrona – Jan Bestry – 6941

LPR – Witold Hatka – 5856

Senatorowie:

Radosław Sikorski – 76 370; Kosma Złotowski – 59 986

27 – Bydgoski miesięcznik literacki „Akant” wydał swój setny numer. Pomimo szczerych chęci autorów i tytanicznej pracy wkładanej w tworzenie

pisma, na mapie periodyków literacko-artystycznych „Akant” ciągle nie sytuuje się wysoko.

29 – Sąd Okręgowy w Toruniu ogłosił wyrok w tzw. aferze „Tormięsu”. Sąd uznał Macieja O. za winnego przyjęcia łapówki i skazał go na dwa lata i dwa miesiące więzienia bez zawieszenia. Sąd dał wiarę, że były wiceprezydent Bydgoszczy przyjął w 2000 roku, będąc wówczas wojewódzkim konserwatorem zabytków, 50 tys. zł.

29 – Otwarto „Media markt”, gdzie przygotowano z tej okazji 1500 komputerów z procesorami Pentium 4, szybkich i z dużą pamięcią za ok. 1300 zł, a także telewizory LCD (z ciekłokrystalicznym ekranem), trzydziestodwucalowe za mniej niż 4 tys. zł.

30 – Bydgoszcz żyje teatrem – „Festiwal Prapremier” odbył się równocześnie w Teatrze Polskim, Operze Nova, w bydgoskich klubach, na dziedzińcu Poczty Głównej, na Starym Rynku, a nawet na terenie po byłym supermarkecie w Fordonie. W festiwalu udział wzięło około 500 aktorów, których oglądali nie tylko bydgoszczanie, ale również kilkuset gości z całej Polski.

PAŹDZIERNIK

1 – Otwarto salon motoryzacyjny Volvo przy ul. Fordońskiej 307 – w inauguracyjny weekend przewinęło się tam blisko 200 osób. Chętnych przyciągała okazy obejrzenia samych aut i najnowocześniejszego w Polsce salonu tej marki.

2 – „Potrzeba budowy IV Rzeczypospolitej” – to główny wątek konwencji wyborczej kandydata Prawa i Sprawiedliwości na prezydenta. Lech Kaczyński przyciągnął swoich zwolenników do kina „Adria”. Spotkanie prowadził bydgoski lider PiS – poseł Tomasz Markowski.

3 – Bydgoska szkoła – pomnik Jana Pawła II ma już 10 lat. Katolicka Szkoła Podstawowa w Bydgoszczy uważana jest za jedną z najlepszych w naszym regionie. Wspólnym zmartwieniem jest brak własnego budynku. Dzięki licznym zbiórkom społecznym data oddania do użytku szkoły-pomnika przy ul. Nowodworskiej jest coraz bliższa.

4 – Na bydgoskim lotnisku uroczyście uruchomiono pierwszą w województwie lotniczą jednostkę ratowniczo-gaśniczą. W jednostce służy 30 strażaków. Strażacy szczególnie dumni są z kilkudziesięcotonowego, żółtego „Orla” amerykańskiej produkcji, przekazanego przez spółkę Polskie Porty Lotnicze. To średniociężki wóz wodno-pianowy, służący do gaszenia płonących samolotów.

5 – Uniwersytet Kazimierza Wielkiego zaczął swój pierwszy rok akademicki. Studiuje na nim 19 tysięcy studentów. Jest osiemnastym uniwersytetem w Polsce. Gościem honorowym historycznej inauguracji bydgoskiego uniwersytetu był prezydent Aleksander Kwaśniewski.

6 – Zespół Szkół Odzieżowych przyjął imię słynnego twórcy Monaru. W szkolnym plebiscycie zdecydowaną większością głosów wybrano Marka Kotańskiego. Niezwykłą okazją do zorganizowania uroczystości było 20-lecie powstania bydgoskiej Poradni Profilaktyki i Terapii Uzależnień Stowarzyszenia Monar.

6 – Towarzystwo Miłośników Miasta Bydgoszczy oprotestowało rozbiórkę budynku po Zakładach Graficznych im. KEN przy ul. Jagiellońskiej. Zdaniem sekcji architektoniczno-urbanistycznej towarzystwa budynek drukarni to najstarszy zachowany budynek poprzemysłowy w Bydgoszczy.

8 – O półtorej długości łodzi osada Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego pokonała Uniwersytet Oxfordzki w wyścigu ósemek. Zawodnicy rywalizowali na trasie 8,5 kilometra, płynąc pod prąd od ujścia Brdy do centrum miasta. W biegach głównych Wielkiej Wioślarskiej o Puchar Brdy mistrzowie kraju juniorów – PTW Płock i seniorów – LOTTO/Bydgoscia/WSG/GP udowodnili rywalom, że także nie mają sobie równych.

9 – Lider Platformy Obywatelskiej pokonał w I turze wyborów prezydenckich Lecha Kaczyńskiego. Trzeci – z wynikiem dużo lepszym od swojej średniej krajowej – był Marek Borowski. W naszym mieście zwyciężył Donald Tusk – 38 proc. Za nim był Lech Kaczyński – 32,3 proc. i Marek Borowski z dobrym wynikiem 17,7 proc. Andrzej Lepper nie znalazł wielu zwolenników w mieście. W Bydgoszczy poparło go 6,4 proc. głosujących.

10 – Bydgoszczanie mogą słuchać nowego radia. Na częstotliwości 103,5 MHz nadaje Radio Roxy FM. Rozgłośnia zastąpiła nadające dotychczas na tej fali Radio Blue FM. Roxy FM to stacja, w której słuchacze mogą posłuchać rockowego brzmienia.

12 – Autobus na gaz ziemny przez tydzień woził pasażerów linii nr 69. Nic nie wskazuje jednak na to, by takie pojazdy zasiliły na stałe bydgoską komunikację miejską.

13 – Rafał Blechacz, student bydgoskiej Akademii Muzycznej, zakwalifikował się do drugiego etapu XV Międzynarodowego Konkursu Chopinowskiego. 20-latek z Nakła nieoficjalnie jest uznawany przez ekspertów za jednego z faworytów do zwycięstwa w imprezie.

18 – Centrum Onkologii w Bydgoszczy wygrało ogólnopolski ranking „Rzeczpospolitej” na najlepszy szpital w Polsce. Dziennik oceniał głównie bezpieczeństwo pacjentów i jakość świadczonych usług. Bydgoskie Centrum Onkologii na tysiąc możliwych punktów zdobyło 889. O dobrej marce bydgoskiej lecznicy świadczy zainteresowanie pacjentów z całej Polski. Jako jedyny szpital w Polsce ma PET – specjalistyczny tomograf, który wykonuje rocznie 2,5 tys. badań.

19 – W Bydgoszczy swoją siedzibę otworzył koncern elektroniczny Jabil Global Services. W zakładzie zajmującym się naprawą sprzętu elektronicznego znalazło pracę ponad trzysta osób.

22 – Uznane w całej Europie bydgoskie Stowarzyszenie Śpiewacze Męski Chór „Hasło” obchodziło 85-lecie działalności. Z tej okazji odbył się jubileuszowy koncert. Chór męski „Hasło” założył w 1902 roku Franciszek Hoffmann. Tworzyło go środowisko kolejowe i początkowo nosił nazwę Towarzystwo Śpiewu. Celem było obudzenie w ludziach polskość po ponad stu latach niewoli. Początkowo chór tworzyło 90 osób, obecnie działa w nim 26 członków.

23 – Odbyła się II tura wyborów prezydenckich. Z danych z 30,66 proc. obwodowych komisji wyborczych wynika, że Lech Kaczyński uzyskał 54,86 proc. głosów, a Donald Tusk – 45,14 proc. – podała PKW. Frekwencja wyniosła 50,63 proc.

26 – Stefan Pastuszewski, Mirosław Krzemkowski i Krzysztof Chabowski, trzech nowi bydgoscy radni, po raz pierwszy pojawili się na sesji w ratuszu. Zastąpili Kosmę Złotowskiego, Tomasza Latosa i Pawła Olszewskiego, którzy zostali wybrani do parlamentu.

27 – Przy Szpitalu Klinicznym Collegium Medicum ruszyła budowa Wydziału Farmaceutycznego Collegium Medicum UMK. Pierwsi studenci zaczną z niego korzystać już jesienią 2006 roku. Będzie to dwupiętrowy budynek o powierzchni użytkowej ponad 5 tys. m kw.

30 – Samolot z Londynu, należący do największej, europejskiej taniej linii lotniczej Ryanair, wylądował o 13.31 na płycie bydgoskiego lotniska, a kilkadziesiąt minut później wyruszył z powrotem. Na tej trasie planowane są loty codziennie.

LISTOPAD

1 – Politycy, artyści, lekarze i dziennikarze po raz piąty kwestowali, by ratować zabytki cmentarza Starofarnego. Zebrano w sumie 11 309 zł i 74 gr, 60 rubli białoruskich, 7 euro i 40 eurocentów. Zbiórka trwała dwa dni na cmentarzu Starofarnym i na największej bydgoskiej nekropolii przy ul. Wiślanej.

2 – W Bydgoszczy z powodu paniki przed ptasią grypą tanieje drób. Handlowcy uspokajają klientów certyfikatami lekarzy weterynarii. Pomimo akcji informacyjnej ceny drobiu gwałtownie spadają. Kilogram filetów z pierś kurczaka można już kupić za 10-12 zł.

5 – W „Galerii Miejskiej BWA” przy ul. Gdańskiej 20 odbyło się kolejna „Bydgoska Biesiada Czytelnicza”. Tym razem czytano legendy o Bydgoszczy. W czasie imprezy można było posłuchać: Urszuli Guźleckiej, Teresy Wądryń-

skiej, Alicji Polewskiej, Katarzyny Kaczór, Grażyny Chmielewskiej, Barbary Włoch, Jolanty Baziak, Zdzisława Prussa, ks. Wenancjusza Zmudy, Wacława Kuczmy, Macieja Wilkowskiego, Barbary Wojtaś, Stefana Pastuszewskiego.

9 – Bydgoska delegatura Najwyższej Izby Kontroli posiada nową siedzibę. Urzędnicy pracują teraz w wyremontowanym budynku przy Wałach Jagiellońskich. Bydgoska delegatura jest najpiękniejsza i najnowocześniejsza w Polsce. W bydgoskiej delegaturze NIK pracuje 51 osób. Średnio w ciągu roku przeprowadzają ok. 120 kontroli. Dzięki ich pracy i wykrytym błędom udało się w ubiegłym roku uniknąć strat w wysokości 58,5 mln zł.

9 – Rozpoczęła się rozbiórka Zakładów Graficznych im. Komisji Edukacji Narodowej przy ul. Jagiellońskiej. Za kilkanaście miesięcy w miejscu tym powstanie centrum handlowe „Astoria” z kawiarniami i butikami. W samym centrum miasta stanie sześciokondygnacyjny gmach.

10 – Zmarła Olga Sitarska. W bydgoskim teatrze przepracowała 16 sezonów. Odeszła utalentowana aktorka bydgoskiej sceny i piękna kobieta. Tytułowa cyniczna i zimna uwodzicielka, czyli *Panna Julia* w dramacie Strindberga, Magdalena – jedna z nieszczęśliwych mieszkanek *Domu Bernardy Alby* Lorki, Teresa Tallien w *Oskarżycielu publicznym* Hochwaldera, Ewa – femme fatale w *Śniegu* Przybyszewskiego – to ledwie kilka ról spośród wielu, które Olga Sitarska zagrała na scenie Teatru Polskiego w Bydgoszczy.

11 – Uroczysta msza św. i koncert w filharmonii – to główne punkty obchodów Święta Niepodległości w Bydgoszczy. W centrum miasta do uczczenia święta zachęcali bydgoszczan członkowie młodzieżówki Prawa i Sprawiedliwości. Rozdawali w południe pod ratuszem tysiąc flag-naklejek wielkości portfela. Na każdej z nich znajdował się napis: „Polska jest cool. 11 listopada – pamiętaj”.

13 – Pasażerowie, którzy zjawili się przed południem na bydgoskim lotnisku, planując podróż do Londynu, nigdzie nie polecieli. Ryanair odwołał lot z powodu mgły. Mgła pojawiła się nad miastem rano i z godziny na godzinę gęstniała. Z powodu złej widoczności samolot Ryanaira z Londynu, zamiast w Bydgoszczy, wylądował w Gdańsku.

14 – Została wstrzymana rozbiórka starej drukarni KEN – powodem był brak plomb zabezpieczających mury sąsiedniego kościoła Klarysek. Ojcowie kapucyni, którzy są gospodarzami świątyni u zbiegu ul. Gdańskiej i Jagiellońskiej, zaalarmowali ratusz, że po rozpoczęciu rozbiórki ściany kościoła zaczęły pękać. Przerwa potrwa do czasu założenia plomb.

16 – Orkiestra im. Johanna Straussa pod batutą Marka Czecha gra już dziesięć lat. Jubileuszowy koncert odbył się w Filharmonii Pomorskiej, podczas obchodów Kujawsko-Pomorskich Dni Austrii. Jej muzyczne korzenie to Wiedeń, ale obecnie gra również muzykę rozrywkową, filmową i musicalową.

17 – Odbył się pierwszy po zwycięstwie w konkursie chopinowskim występ Rafała Blechacza w Bydgoszczy. Młody pianista zagrał w Filharmonii Pomorskiej. Huczne powitanie przygotowała Rafałowi bydgoska Akademia Muzyczna, której studentem jest 20-latek. Recital Rafała trwał około pół godziny, a w jego programie nie mogło zabraknąć utworów Chopina – Barkarola Fis-dur op. 60, trzy walce op. 64 – Des-dur, cis-moll i As-dur oraz słynny Polonez As-dur op. 53.

17 – Roman Kluska, jeden z najbogatszych Polaków drugiej połowy lat 90., twórca i były prezes komputerowej spółki Optimus, spotkał się z bydgoskimi studentami. Zarówno studenci, jak i wykładowcy wysłuchali wykładu: „Droga do szczęścia, od zera do milionera”, podczas którego biznesmen dzielił się swoimi doświadczeniami.

21 – Niespodziewanie w nocy z niedzieli na poniedziałek zmarła Iwona Żelaźnicka-Błaszczyk (1947-21 XI 2005). Była aktorką bydgoskiego teatru przez jedenaście sezonów.

22 – Rada Nadzorcza TVP SA na posiedzeniu w dniu 22 listopada 2005 roku wyraziła zgodę na zatrudnienie Macieja Grześkowiaka na stanowisku dyrektora oddziału terenowego TVP SA w Bydgoszczy.

23 – Bogusław Czupryński i Roman Łyszczarz otrzymali w Pałacu Prezydenckim nominacje profesorskie. Prof. Czupryński pracuje na Uniwersytecie Kazimierza Wielkiego. W Zakładzie Chemii, Technologii Polimerów i Ekotechniki zajmuje się poprawianiem właściwości pianek poliuretanowych. Prof. Łyszczarz wykłada na Akademii Techniczno-Rolniczej w Zakładzie Łąkarstwa Wydziału Rolniczego. Ostatnie lata jego badań upłynęły na ocenianiu polskich odmian traw pastewnych.

27 – Marcin Sauter – filmowiec z Bydgoszczy zdobył nagrodę Brązowy Zamek podczas zakończonego w Poznaniu IX Międzynarodowego Festiwalu „Off Cinema”. Jury pod przewodnictwem Feliksa Falka nagrodziło jego obraz „Za płotem”.

28 – *Bydgoszcz – piękna i romantyczna* – album wydany przez Wydawnictwo Margrafen na 660-lecie miasta został przedstawiony w „Węgliszku” bydgoszczanom. Monografia zawiera kilkaset znakomitych, nieco sentymentalnych fotografii Bydgoszczy, wykonanych przez Marka Chełminiaka.

30 – Bydgoszczanie coraz częściej się rozwodzą. Zazwyczaj pary rozstają się, bo nie potrafią związać końca z końcem. Jako powód rozwodu podaje się również niedojrzałość małżonków. Od stycznia do listopada 2003 roku sądy rozwiązały 851 małżeństw, które zawarto w bydgoskim Urzędzie Stanu Cywilnego. W 2004 roku już 1081, a w tym roku aż 1110.

GRUDZIEŃ

1 – „Piosenki na telefon” i „Złote lata” to audycje autorskie, które prowadzi w Radiu Pomorza i Kujaw Ryszard Lewandowski. Jeden z najstarszych radiowców w zespole PiK-a świętował swoje 30-lecie pracy.

4 – Bydgoszczanin Michał Dworzyński zajął drugie miejsce w międzynarodowym konkursie dyrygentów w Suwon. Pierwszej nagrody nie przyznano.

5 – Z okazji Światowego Dnia Wolontariatu osoby pracujące w hospicjach, stowarzyszeniach i fundacjach otrzymały nagrody i wyróżnienia od Urzędu Miasta oraz PCK. Nagrodzono troje wolontariuszy: Magdalenę Wągrowską – Bydgoski Wolontariusz Roku; kategoria młodzież: Łucję Złobińską – Bydgoski Wolontariusz Roku; kategoria dorośli: Krzysztofa Rębacza – Wolontariusz PCK 2005.

5 – Do Bydgoszczy trafiło pięć pierwszych autobusów marki mercedes. Miejskie Zakłady Komunikacyjne kupiły łącznie 23 pojazdy średniej wielkości.

6 – O 1000 euro wzbogaciło się Stowarzyszenie Odbudowy Bydgoskiej Fontanny „Potop”. Pieniądze ofiarował w ratuszu Wilfried Samel w imieniu Niemców o bydgoskich korzeniach. To nie pierwszy dar, jaki przywozi do Bydgoszczy Samel. Urodzony w naszym mieście 61-latek wsparł już budowę pomnika Kazimierza Wielkiego oraz odbudowę „Potopu”.

8 – Uczniowie Bydgoskiego Liceum Plastycznego przygotowali szopkę Bożonarodzeniową, którą wręczyli Papieżowi Benedyktowi XVI podczas audiencji. Szopka stanęła w murach rzymskiego Panteonu.

9 – Prof. Franciszek Woźniak z Akademii Muzycznej świętował 50-lecie swojej pracy artystycznej. Z tej okazji profesor wystąpił na jednym koncercie ze swoimi uczniami.

12 – Pijany kierowca wjechał w panią komendant – młodsza inspektor Barbara Horbik-Piazdecka jechała do Torunia na uroczystość w Urzędzie Marszałkowskim. Samorząd województwa wspólnie z Wojewódzkim Ośrodkiem Ruchu Drogowego kupił bowiem policji sprzęt, w tym dwanaście alkomatów.

15 – Ryszard Częstochoński, szef bydgoskiego Monaru, otrzymał nagrodę za 20 lat pracy z ludźmi uzależnionymi. Nagrodę „Credo” wręczyli przedstawiciele Polskiej Federacji Społeczności Terapeutycznej.

16 – Prof. Józef Kubik przez następną kadencję będzie stał na czele bydgoskiego uniwersytetu. Był jedynym kandydatem na rektora, a w wyborach zdobył o 20 głosów więcej, niż potrzebował. Obejmie władzę na uczelni 1 września 2006 roku.

18 – Odyła się pierwsza w Bydgoszczy msza św. po angielsku, odprawili ją misjonarze św. Ducha. Takich liturgii potrzebują oficerowie NATO, obcokrajowcy, których w Bydgoszczy jest coraz więcej. Podobne msze św. odbywać się będą przynajmniej raz w miesiącu. Następną – w języku niemieckim.

19 – Kopia zabytkowych, dębowych drzwi została zamontowana w głównym wejściu do I Liceum Ogólnokształcącego przy pl. Wolności. Oryginalne wrota zostały zdemontowane i zniszczone w latach 60.

19 – Ojciec Piotr Pilarski, jeden z założycieli Prowincji Polskiej Zgromadzenia Ducha Świętego, zmarł w wieku 91 lat.

20 – Profesorowie – Urszula Wójcicka, Janusz Trempała i Janusz Ostoja-Zagórski – zostali wybrani na prorektorów Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego. Swoje funkcje sprawować będą od września 2006 roku.

22 – Kanał Bydgoski został wpisany do wojewódzkiego rejestru zabytków. Teraz wszyscy zainteresowani losem budowli lobbują o uznanie go za narodowy pomnik kultury.

23 – Redaktor Józef Herold odszedł z „Gazety Wyborczej”, „...po 16 latach pracy w »Gazecie« moja najwspanialsza zawodowa przygoda kończy się” – tak napisał w swoim ostatnim felietonie.

25 – Coraz więcej bydgoszczan staje na ślubnym kobiercu. Tylko w święta Bożego Narodzenia kilkadziesiąt par powiedziało sakramentalne „tak”. Mijający rok obfitował w śluby. W naszym mieście zawarto ich 2300, czyli o 300 więcej niż rok temu. Także w kościołach w 2005 roku udzielono więcej sakramentów małżeństwa.

27 – Andrzej Lipkowski zrezygnował ze stanowiska dyrektora szpitala miejskiego. Jego funkcję pełni Krzysztof Tadrzak, dotychczasowy wicedyrektor i były zastępca prezydenta Bydgoszczy.

29 – Prezydent Lech Kaczyński powołał Radka Sikorskiego – ministra obrony narodowej do Rady Bezpieczeństwa Narodowego.

29 – Autobusy się spóźniały, kierowcy mieli problem z przejechaniem przez zasypane miasto, a piesi grzęźli po kostki w śnieżnym błocie – tak wyglądała Bydgoszcz rano.

31 – W Bydgoszczy w tym roku przyszło na świat niemal tyle samo dziewczynek co chłopców. W 2005 roku urodziło się aż 5332 dzieci. To o tysiąc więcej niż w 2004 roku. Na liście najczęściej nadawanych dziewczynkom imion od kilku lat niezmiennie dominują Julie, Wiktorie, Oliwie, Natalie, Martyny i Zuzanny. Wśród nowo narodzonych „panów” królują Jakubowie, Mateuszowie i Kacprowie.

Kalendarium sporządzono na podstawie subiektywnie wybranych zdarzeń, z 975 informacji opublikowanych w prasie lokalnej.

WPLATY
W URZĘDACH POCZTOWYCH

PROMOCJE BYDGOSKIE

- ⇒ Eliminacja procedury wykonywania wplat
- ⇒ Minimalne koszty dla przysyłających przesyłek międzynarodowych



WPŁATY

W URZĘDACH POCZTOWYCH

GWARANCJA BEZPIECZEŃSTWA PIENIĘDZY

- ⇒ *Niska prowizja lub jej brak*
- ⇒ *Krótki termin realizacji*
- ⇒ *Elektroniczny przekaz dokonywanych wpłat*
- ⇒ *Możliwość wpłaty we wszystkich placówkach pocztowych*

DOWÓD WPŁATY ZREALIZOWANEJ NA POCZCIE
ma moc prawną dokumentu urzędowego



Poczta  Polska

Infolinia: 0 801 333 444
www.poczta-polska.pl

115 lat Bydgoskiej Spółdzielni Mieszkaniowej

Z pewnością nie wszyscy wiedzą, że Bydgoska Spółdzielnia Mieszkaniowa jest najstarszą placówką tego typu w kraju. W dodatku obchodzi swój niezwykle jubileusz.

13 czerwca 1890 roku grupa urzędników kolejowych założyła Bydgoską Spółdzielnię Mieszkaniową. W owym czasie była to jedyna placówka tego typu w Bydgoszczy, regionie i na ziemiach polskich. Dziś Bydgoska Spółdzielnia Mieszkaniowa liczy sobie 115 lat.

Dlatego – mówi **Ryszard Kocieniewski**, prezes Bydgoskiej Spółdzielni Mieszkaniowej – *Krajowa Rada Spółdzielni przyjęła BSM w poczet członków Honorowego Klubu Spółdzielni Jubilatów powołanego w Warszawie z okazji Międzynarodowego Dnia Spółdzielczości, a w setną rocznicę utworzenia Towarzystwa Kooperatystów 29 czerwca 2006 r. Nasza spółdzielnia wykorzystwała minione 115 lat, jak tylko można było najlepiej. Dziś nadal wiezie prym w Bydgoszczy, tak pod względem wielkości zasobów, jak i działalności kulturalno-społecznej. Zaczynała od 290 mieszkań. Obecnie ma ich 14 700. W naszych zasobach mieszka obecnie ponad 37 tysięcy osób. Żadna z bydgoskich spółdzielni mieszkaniowych nam w tym względzie nie dorównuje.*

Struktura organizacyjna spółdzielni, którą rokrocznie zatwierdza Rada Nadzorcza, zapewnia kompleksową obsługę mieszkańców. Temu celowi służy całodobowe pogotowie techniczne, tel. 052-379-12-71, pełne rozliczanie mediów komunalnych, stały nadzór konserwatorski i sprzątanie budynków przez służby Spółdzielni. Popieramy działalność społeczno-wychowawczą i kulturalną. Domy Kultury: „Orion” i „Arka” znane są z własnych imprez i współorganizacji wielu innych.

Czasami słyszy się, że spółdzielnie mieszkaniowe nie spełniają roli, do której zostały powołane. Nie dotyczy to z całą pewnością Bydgoskiej Spółdzielni Mieszkaniowej, która wszystkie swoje działania podporządkowała podstawowemu celowi statutowemu, jakim jest zaspokajanie potrzeb swoich członków. Potwierdzają to rozmowy z mieszkańcami na zebraniach Grup Członkowskich, jak też uchwały Zebrania Przedstawicieli Członków przyjmujące





Jeden z najstarszych budynków BSM przy ul. Augusta Cieszkowskiego 13-15

również wnoszone w opłatach mieszkaniowych, jak i dodatkowo wypracowane w postaci odsetek i nadwyżek z działalności lokali użytkowych. Potrzeby są jednak jeszcze większe.

W tej sytuacji staramy się tak działać, by zaspokajać życzenia naszych członków na wszystkich osiedlach. Zarówno na tych najnowszych, jak i najstarszych, gdzie ludziom mieszka się coraz lepiej.

Mimo że jesteśmy dużą spółdzielnią, gospodarujemy zasobami tak, jak oczekują nasi członkowie. BSM przebudowała już prawie wszystkie instalacje centralnego ogrzewania w mieszkaniach, montując na grzejnikach zawory termostatyczne. Mamy 190 wind i wszystkie zostały zmodernizowane. Ociepiliśmy 21 budynków, czyli prawie połowę całego stanu posiadania. U nas do obsługi budynku 50-mieszkaniowego wystarcza 0,7 etatu (uwzględniając sprzątaczkę, konserwatorów i Zarząd).

– Dziękuję bardzo za wypowiedź.

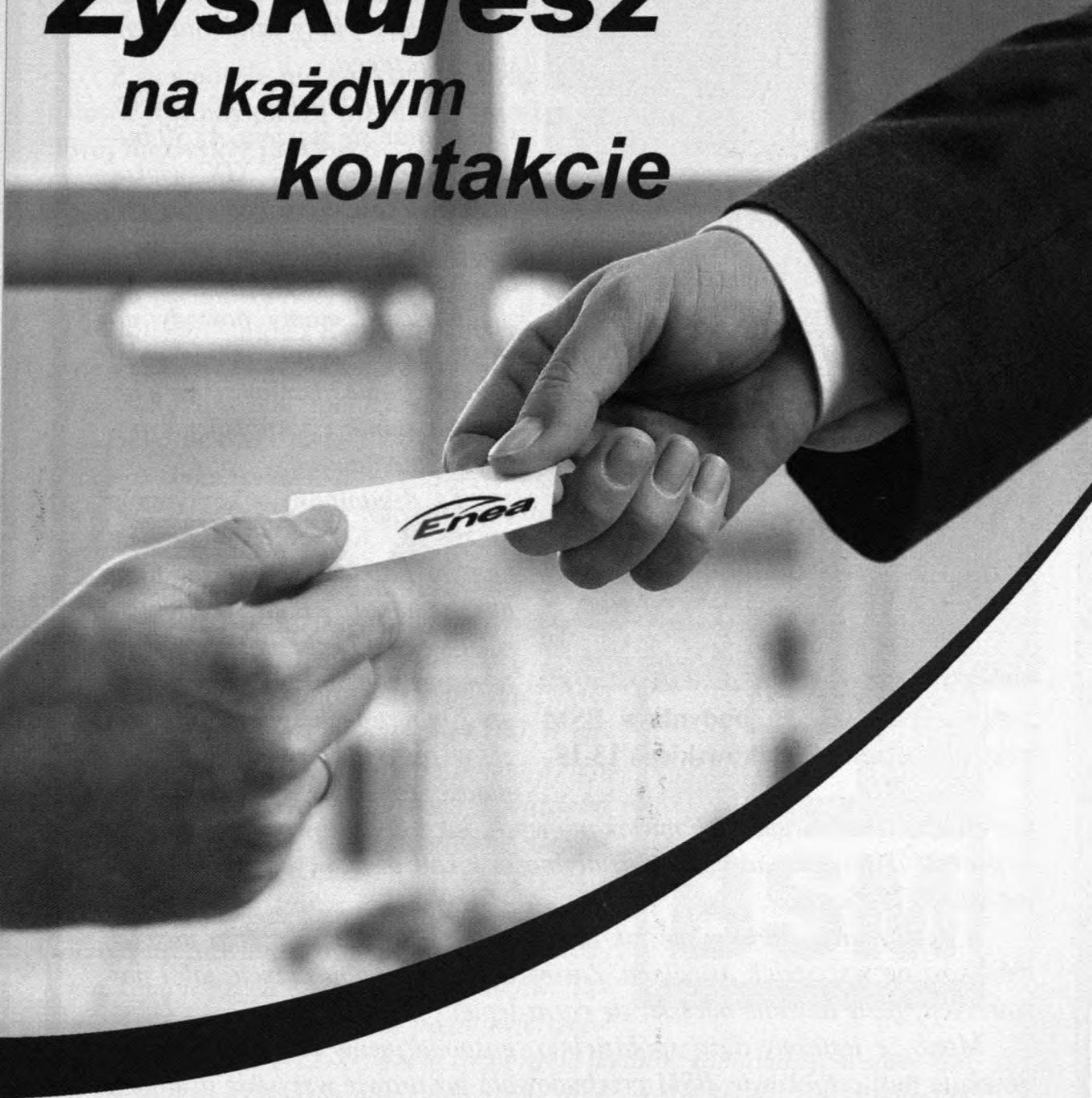
jące sprawozdania finansowe i zatwierdzające plany działania perspektywicznego.

Proszę pamiętać, że zasoby spółdzielcze się starzeją. Aż 30 budynków pochodzi z XIX wieku, znaczna część liczy sobie po kilkadziesiąt lat. Choć są, oczywiście, i nowsze. Dlatego obok dumy z jubileuszu, mamy powody do troski. Troski o utrzymanie całej substancji mieszkaniowej we właściwym stanie i zaspokojenie potrzeb remontowych.

Ta działalność – kontynuuje prezes R. Kocieniewski – jest naszym oczkiem w głowie. Fundusz remontowy BSM tylko w tym roku sięga 17 mln złotych. Kwotę tę mamy zamiar zwiększyć o dalsze 2 mln złotych, to jest do 19 mln zł, w przyszłym roku. Są to pieniądze członków spółdzielni, za-

Jerzy Derenda

Zyskujesz *na każdym* **kontakcie**



Chcąc osiągnąć sukces postaw na najlepszych. ENEA SA to wiodące, polskie przedsiębiorstwo energetyczne. Codziennie dostarcza energię do blisko 2,5 miliona klientów, dbając o najwyższą jakość swoich usług. Wieloletnie doświadczenie, nowoczesne zarządzanie i jasna strategia rozwoju ENEA SA, czynią z niej idealnego partnera w Twoich interesach.



ENEA SA Zakład Obsługi Klienta Bydgoszcz

85-950 Bydgoszcz, ul. Dr. E. Warmińskiego 8, tel. +48 / 052 374 25 80, faks +48 / 052 374 25 40, www.enea.pl

ISSN 0454-5451